
3 1761 04709338 0

HISTORYA WIELKIEGO KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO

Dr. Stanisław Karwowski.

Historya Wielkiego Księstwa Poznańskiego

TOM II.

1852 — 1863.



W Poznaniu . . . . 1919.
Nakładem i czcionkami Drukarni Uniwersyteckiej (właśc. J. Winiewicz)
w Poznaniu przy ulicy 27 Grudnia nr. 5. · · Telefonu nr. 2232.


LIBRARY
NOV 19 1976
UNIVERSITY OF TORONTO



Okres VI.

Od roku 1852–1863.

Reakcya.

Konstytucya pruska z r. 1850 nie objęła wprawdzie w paragrafach swoich wyraźnie wzmianki o odrębności narodowej W. Ks. Poznańskiego, opartej na przyrodzonem prawie, na umowie mocarstw europejskich i na uroczystych przyrzeczeniach monarchów pruskich, ale jej też nie zaprzeczyła i zaprzeczyć nie mogła.

Odtąd nastał rażący, ale pozorny tylko dualizm w traktowaniu kwestyi polskiej, bo, kiedy organy miejscowej administracyi bez ogródki wypowiadały, że trzeba nareszcie położyć koniec polskości i w tym duchu postępowały, który to system znalazł silne poparcie w dziennikarstwie niemieckiem i niemieckiej ludności — ministrowie pruscy, ilekroć posłowie polscy poruszali takie rzeczy w sejmie, dziwili się temu, zaprzeczali faktom lub twierdzili, że o nich nie wiedzą, Skutkiem tego przyszło do dziwnego pomięszania pojęć: polscy obywatele, którzy najspokojniej próbowali używać służących im niewątpliwie praw, zaczęli uchodzić w oczach władz podrzędnych i niemieckiej ludności za rodzaj buntowników, burzycieli, podejrzanych i niebezpiecznych ludzi, ci zaś, co nadwyrężali te prawa, uchodzili za podpory legalnego porządku.

Smutne więc nastały dla Polaków w W. Ks. Poznańskiem czasy. *Ligę Polską* rozwiązano wyrokiem sądowym z 9 kwietnia 1850 r. na mocy nowego rozporządzenia o sto-

warzyszeniach z 11 marca 1850 r., które zakazywało stowarzyszeniom politycznym utrzymywać stosunków z innemi pokrewnemi stowarzyszeniami i tworzyć wspólnych komitetów lub innych organów centralnych, korespondować ze sobą itd.

Potem przyszła kolej na niezależne dziennikarstwo polskie. Pozostał jedynie *Przegląd Poznański*, pismo peryodyczne ściśle konserwatywno - klerykalnej barwy, wychodzące zeszytami co 6 tygodni, ale i to, choć nie roztrząsało bieżących kwestyi politycznych, narażone było na dokuczki. Całe więc dziennikarstwo polskie do r. 1859 stanowiła lojalna *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*, ściśle dozorowana przez właściciela, Niemca *Rosenstiela*.

We wszystkich dziedzinach objawiała się reakcya.

Dr. Koncewicz, który później umarł na tyfus w Turwi, złożył w Berlinie egzamin z predykatem *summa cum laude*, później jednak przysłano mu świadectwo tylko z predykatem: *Gut bestanden*. Skutkiem tego poszedł generał *Chłapowski*, będąc w Berlinie, do prezesa komisyi egzaminacyjnej z zażaleniem, na które taką otrzymał odpowiedź: „No, widzisz Pan, Koncewicz brał udział w ruchu narodowościowym 1848 r., o czem się dopiero później dowiedziano.“ (!)[1])

Charakterystycznem było też odezwanie się *barona Schleinitza*, prezesa rejencyi bydgoskiej, 1855 r. w Izbie poselskiej: „Bardzo to pocieszającą rzeczą, że wedle zestawień umiera daleko mniej niemieckich niż polskich dzieci“, którego to Herodowego uczucia nie omieszkał powinszować mu *Józef Morawski*.[2])

Podczas wyborów do sejmu pruskiego 1855 r. rząd przez radców ziemiańskich i przez nader sztuczny i niesprawiedliwy podział kraju na nowe okręgi wyborcze (np. do Kępna jako miejsca wyborczego musieli niektórzy wyborcy odbywać 75 kilometrową podróż!) dokazał, że z W. Ks. Poznańskiego zamiast dawniejszych 14 posłów polskich, wybrano tylko 6: *Sobeskiego, Ignacego Gutowskiego, Józefa Morawskiego, Krzyżanowskiego, Rogera hr. Raczyńskiego i Wła-*

---

[1])-[2]) Z moich wspomnień. Dziennik Poznański R. 1894, nr. 281.

dysława Bentkowskiego. Był to najmniejszy skład Koła polskiego w ciągu całego okresu sejmów pruskich.[1])

W tak zwanych polskich gimnazyach w *Poznaniu, Ostrowie i Trzemesznie* zaprowadzono reskryptem ministeryalnym z 31 marca 1856 r. już w najniższych klasach wykład geografii i historyi w niemieckim języku, a w wyższych klasach dzieła klasyczne łacińskie miały być wyłącznie w tymże języku tłomaczone i objaśniane.[2]) Reskrypt ten wydał minister oświaty na wniosek dyrektora gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, który kolegium szkolne za swój przyjęło i ministrowi do potwierdzenia przedłożyło.

Gimnazyum w *Bydgoszczy,* które było pierwotnie katolickiem, zamieniono na protestanckie. Gimnazyum w *Lesznie* było wprawdzie początkowo kalwińskiem, ale do niego przyłączono fundusze OO. Pijarów rydzyńskich z tem wyraźnem przyrzeczeniem, że ministerstwo samo nad tem czuwać będzie, aby gimnazyum zatrzymało charakter wszechrzymski i miało dwóch katolickich nauczycieli. Atoli w r. 1859 ani jeden nauczyciel nie wykładał w języku polskim.

Ministerstwo przyrzekło także, że szkoła, założona w *Wschowie* z katolickich funduszów, zatrzyma znamię połączonych wyznań, wkrótce jednak zamieniono ją na ewangelicką szkołę.

To samo prawie działo się ze wszystkiemi szkołami, które zawdzięczały początek swój katolickim funduszom, a nawet w *Krotoszynie,* gdzie szkoły mieściły się w poklasztornych zabudowaniach. Przy wszystkich tych szkołach mianowano nauczycielami protestantów, nie znających języka polskiego.[3])

Regulamin rządowy z r. 1859, tyczący się planu nauk i egzaminów w *szkołach realnych,* uwzględniał w Bydgoszczy, Wschowie i Międzyrzeczu język polski tylko częściowo. Natomiast daleko korzystniej dla nas miała się sprawa

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie w Berlinie, 1847-1860. Poznań 1910, str. 171.

[2]) Dziennik Poznański. I, 39, 117.

[3]) Ib. II, 92. Mowa dr. Władysława Niegolewskiego.

w *miejskiej szkole realnej w Poznaniu,* którą otwarto 15 października 1853 r.

Było to zasługą *Hipolita Cegielskiego,* który jako radny miasta, zasiadając w Komisyi, mającej zająć się założeniem i urządzeniem tej szkoły, a znajdując w nadburmistrzu *Naumannie,* burmistrzu *Guderianie* i radcy *Dähnem* osoby życzliwe, tyle dokazał, że okok niemieckich utworzono cztery niższe klasy polskie, że nawet w dwóch wyższych uczniowie polscy pobierali część nauki w języku ojczystym, a połowę nauczycieli wybrano z Polaków. Byli to *dr. Marceli Motty,* dr. *Szafarkiewicz,* dr. *Antoni Małecki,* dr. *Julian Zaborowski, Maksymilian Studniarski,* dr. *Keler* i nauczyciel techniczny *Maryan Jaroczyński.*[1])

W planie ogólnym nauk nie zamieszczał regulamin z r. 1859 języka polskiego, wszakże wypowiadał, że tam, gdzie jest udzielanym, uczniowie, chcący się go uczyć, mogą być zwolnieni od nauki języka angielskiego. Przy egzaminie dojrzałości nakazywał regulamin takim uczniom pisać tłomaczenie z niemieckiego, dla którego 3 godziny wyznaczał, uczniom zaś narodowości polskiej pisać wypracowania polskie, na co przeznaczył 5 godzin.[2])

W *komisyach egzaminacyjnych* dla egzaminowania kandydatów na wyższe posady nauczycielskie nie było wcale stałego członka do egzaminowania z polskiego języka, chociaż był dla hebrejskiego, francuskiego itd. W razie potrzeby wzywała komisya egzaminacyjna osoby, które w jej mniemaniu posiadały język polski, ale przez dłuższy szereg lat zdarzało się, że osoby takie były niedostatecznie z językiem tym obeznane. Około r. 1859 pełnił te obowiązki profesor *Kaufmann,* mąż światły i znający gruntownie język polski, ale nie był stałym członkiem komisyi.[3])

W wielu szkołach, mianowicie, gdzie dyrektorem był Niemiec, wykład języka polskiego i literatury całkiem niemal pozostawiony był dobrej woli i uznaniu nauczycieli i uczniów, jakby przedmiot zbytkowej nauki.[4])

---

[1]) Motty. Przechadzki po mieście. III, 138.
[2]) Dziennik Poznański. I, 253.
[3]) Ib. I. 141.
[4]) Ib.

W *miejskich szkołach elementarnych* zaprowadzono reskryptem z 8 grudnia 1858 r. w wyższej klasie *język niemiecki jako wykładowy* we wszystkich przedmiotach z wyjątkiem śpiewu i języka polskiego.[1])

Wyższą szkołę miejską w Śremie, gdzie z 86 uczniów było 52 katolickich, a 13 protestanckich, zamieniono na *mięszaną,* rektorem mianowano *protestanta,* protestantów także mianowano nauczycielami, a żaden z nich nie umiał po polsku. O to zaniósł zażalenie do rejencyi proboszcz miejscowy, a zarazem inspektor szkolny *Menzel,* a gdy otrzymał odpowiedź, że wedle tamtejszego radcy ziemiańskiego jest w Śremie $^1/_3$ katolików, $^1/_3$ protestantów i $^1/_3$ żydów, dowiódł, że stosunek ludności katolickiej do protestanckiej jest jak 5 do 2, i zwrócił się do ministra Raumera, ale napróżno.[2])

Z Dzienników urzędowych znikał coraz więcej język polski (Dziennik powiatowy bydgoski od r. 1853 wogóle ani jednego ogłoszenia w języku tym nie podawał), a polszczyzna w nich, tak samo jak w tekście polskim *Zbioru praw,* była okropna. Skarżył się na to w sejmie 1857 r. *Władysław Bentkowski,* a wezwany przez ministra do uzasadnienia skargi, przesłał temuż w jesieni 1857 r. obszerny memoryał, który ukazał się też w roku następnym po polsku p. t. *„Sprawa polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach W. Księstwa Poznańskiego“.* Wszelako rejencye poznańska i bydgoska uznały zażalenia mimo ich oczywistości za *bezzasadne!*[3])

Nawet z tablic miejscowych usuwano język polski. Tak w Dzienniku powiatowym dla powiatów bydgoskiego i wyrzyskiego z 15 października 1859 r. takie wydrukowano obwieszczenie:

„Z okoliczności zaniesionego do nas zażalenia przypominamy królewskiemu urzędowi landratowskiemu okólne

---

[1]) Ib. I, 39.
[2]) Ib. II, 92.
[3]) Ib. I, 40.

nasze rozporządzenie z dnia 11 października 1824 r. o wystawianiu tablic miejscowych z tem nadmienieniem, że, gdzieby się znajdowały jeszcze tablice miejscowe z polskim lub też polskim i niemieckim napisem, takowe w razie potrzebnego ich odnowienia zastąpione być powinny tablicami z niemieckim napisem. Bydgoszcz, 1 października 1859. Król. rejen. Wydział spraw wewnętrznych. Podp. Schubring.

Rozporządzenie to wręcz się sprzeciwiało najwyższej odprawie sejmowej z r. 1841.

Skutkiem przedstawień wikaryusza generalnego i oficyała ks. *Zienkiewicza* z Gniezna z 24 sierpina 1852 r. i Konsystorza generalnego poznańskiego z 13 października 1852 r., arcybiskup *Przyłuski* prosił naczelnego prezesa, aby język polski wogóle, a dla władz duchownych i urzędników kościelnych w szczególności jako urzędowy obok niemieckiego przywrócony został.

Atoli władze, powołując się na regulamin z 14 kwietnia 1832 r., zmuszały księży, nie umiejących dostatecznie po niemiecku, do korespondencyi w tym języku. I tak ks. *Trepiński*, proboszcz w Stawie, w powiecie wrzesińskim, który prowadził urzędową korespondencyę z władzami po polsku, naraz w r. 1853 otrzymał zawezwanie, żeby po niemiecku pisywał, a gdy tego żądania spełnić się wzbraniał, zagrożono mu karą pieniężną porządkową mimo świadectwa Konsystorza arcybiskupiego, że bardzo mu trudno wypisać się po niemiecku. Po kilkoletnich sporach, w ciągu których władze administracyjne upierały się przy swojem, że ks. Trepiński wybornie umie po niemiecku, uległ w końcu i napisał do radcy ziemiańskiego po niemiecku, ale, że w tem piśmie było kilka niezręcznych wyrażeń, skazany został przez sąd powiatowy na grzywny za obrazę urzędnika. Chcąc nowych kar uniknąć, zaczął znów pisywać po polsku, ale radca ziemiański i rejencya znowu zagrozili mu karą, gdyby po niemiecku nie pisał. Ks. Trepiński zwrócił się więc do sejmu z prośbą o opiekę, oświadczając przytem, że nigdy już do żadnej władzy nie będzie pisał po niemiecku.[1])

---

[1]) Ib. II, 201.

Urzędnicy wzbraniali się używać języka polskiego nawet tam, gdzie prawo wyraźnie go dozwalało. I tak naczelny prezes nie chciał do *pułkownika Andrzeja Niegolewskiego* napisać w polskim języku wezwania na sejm prowincyonalny, skutkiem czego wydał tenże krótko przed śmiercią swoją w Lipsku 1857 r. broszurę p. t. „*Wola królewska i jej wykonywanie w W. Księstwie Poznańskiem przez najwyższego urzędnika*“.

W sprawie dyscyplinarnej przeciwko radcy Niederstetterowi wezwano *Kazimierza Niegolewskiego* z Włościejewek na termin do rejencyi pismem niemieckiem, do którego dołączony był niepodpisany przez władzę przekład polski. Niegolewski przyjąć pisma nie chciał. Wtedy rejencya, z swej strony podpisać nie chcąc polskiego tekstu, poleciła komisarzowi obwodowemu *Knopfowi*, aby dostawił Niegolewskiego na termin do Poznania. Knopf, stosownie do polecenia radcy rejencyjnego *Reicherta*, przybył do Włościejewek powozem w towarzystwie żandarma i gwałtem zabrał Niegolewskiego.[1])

W terminie abluicyjnym r. 1859 w Niegolewie wyznaczony do tej czynności komisarz, asesor rejencyjny *Flies*, spisał niemiecki protokuł z odbytej czynności i nie pytając się wcale o przyzwolenie *Zygmunta Niegolewskiego* ani o jego stopień znajomości języka niemieckiego, dołączył samowolnie do protokułu zwykłą formułkę, że interesent zrzeka się polskiego protokułu. Kiedy przyszło do odczytania, Niegolewski oświadczył, że się bynajmniej nie zrzeka polskiego protokułu, i odmówił podpisu pod niemiecki protokuł. Sprawę wytoczono przed komisyą generalną a potem przed ministra spraw wewnętrznych. Pierwsza przyznała słuszność komisarzowi, drugi ominął trudności, odsyłając rzecz całą do zwykłej instancyi rekursowej w sprawach abluicyjnych.[2])

Także *Józefowi Mielęckiemu* z Nieszawy oświadczył radca ziemiański powiatu obornickiego z nakazu prezesa rejencyi *Mirbacha,* że obowiązkiem jego jest przyjmować

---

[1]) Ib. II, 201.
[2]) Ib. VI, 117.

pisma urzędowe, chociażby były tylko po niemiecku adresowane, że nadto, ponieważ Mielęcki po niemiecku czynił zeznania, musi też przyjmować pisane wyłącznie po niemiecku pisma urzędowe.[1]) Tak samo postąpiono sobie z dr. *Zygmuntem Szułdrzyńskim z Lubasza.*[2])

Radca ziemiański z Wągrówca pozwalał sobie swoje widzimisię w sprawie językowej narzucać polskim mieszkańcom[3]), a radca ziemiański z Środy wydał nawet 1859 r. rozporządzenie, że komisarze obwodowi nie potrzebują umieć po polsku, gdy zaś *Maksymilian Radzimiński* z Zdziechowic zwrócił się o to ze skargą do sejmu, komisya sejmowa przeszła nad nią do porządku dziennego, ponieważ Radzimiński nie zwrócił się najprzód do rejencyi, więc porządkowej nie przeszedł drogi.[4])

Na kolejach żelaznych sprawiano trudności osobom, żądającym biletu po polsku. Urzędy pocztowe nie przyjmowały listów, na których uwaga, że list wolny od opłaty pocztowej, była wyrażona po polsku. Osobom, nie umiejącym po niemiecku, odmawiano zapisania na pocztę osobową pod pozorem, że się nie rozumie po polsku.

Naczelny prezes uczynił przyjęcie *Towarzystwa Rolniczego* do liczby dozwolonych i drobnym zasiłkiem pieniężnym zasilanych towarzystw agronomicznych zależnem od warunku, że rozprawy, protokuły i korespondencye będą się odbywać po niemiecku.

Listy rentowe W. Ks. Poznańskiego drukowano tylko po niemiecku, a nawet kwitki z pobranej opłaty szosowej na powiatowych żwirówkach w niemieckim tylko języku drukować zaczęto.

Pewnemu *cukiernikowi* w Poznaniu zagrożono odbiorem konsensu, jeśliby nie kazał obok polskiego umieścić na szyldzie także niemieckiego. Policya wykluczała nawet dorożkarzy, nie umiejących po niemiecku, od służby dorożkarskiej, a przypuszczała takich, co ani słowa po polsku nie rozumieli.

---

[1]) Ib. II, 702.
[2]) Ib. II, 279.
[3]) Ib. II, 279.
[4]) Ib. II, 207.

Tytusowi hr. Działyńskiemu radca ziemiański zabronił wywiesić na zamku kórnickim chorągwi z własnemi herbowemi barwami (biało-czerwonemi), na co Działyński odpowiedział owemu urzędnikowi, że jeśli będzie musiał zdjąć swą chorągiew, to wywiesi inną, *czarną z trupią głową* na znak żałoby po utraconych swobodach obywatelskich.[1]) Odmawiano prawa do języka polskiego różnym komisyom, z łona obywatelskiego wybranym, np. do podatku gruntowego, do rozkładu podatku klasowego, do szacowania szkód ogniowych, zaliczając obywatelskich członków tych komisyi do kategoryi urzędników królewskich, którzy w myśl regulaminu z r. 1832 wyłącznie po niemiecku czynności urzędu swego odbywać byli powinni.[2]) Minister skarbu *Patow* nie wahał się nawet, wbrew przepisom prawa, bo bez współudziału komisyi szacunkowej, kazać wybierać w gnieźnieńskiem podatek dochodowy, a to jedynie dla tego, żeby nie pozwolić na słuszne i prawne żądanie obywatelskich członków tej komisyi, iżby składano jej odnośne wykazy w polskim także języku. Aby udaremnić opór polskich członków komisyi szacunkowej, żądających polskich wezwań lub polskich wykazów, wydał 22. 9. 1860 reskrypt do rejencyi, w którym stanowił, że połowa członków takiej komisyi wystarcza do prawnego kompletu, gdyby zaś i ta połowa miała się nie zjechać na drugie wezwanie, ci, coby się zjechali, mieli bez względu na liczbę stanowić o wysokości podatku, ostatecznie nawet prezydujący sam jeden.[3])

O uchylenie regulaminu w dziedzinie administracyjnej z 14 kwietnia 1832 r. jako naruszającego uroczyste zaręczenia królewskie z 15 maja 1815 r.[4]), wielokrotnie i nieprzerwanie nie tylko arcybiskupi, ale i sejmy prowincyonalne i posłowie prosili nadaremnie. Co więcej, w r. 1857 wydał naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego *Puttkamer* (był nim od r. 1851) ogłoszenie, w którem objaśniał

---

[1]) Rakowski K. Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie. Poznań 1904, str. 130.

[2]) Ib. IV. III.

[3]) Ib. IV, 117.

[4]) Regulamin ten nie mieścił się ani nie mógł mieścić się w Zbiorze praw, nie będąc powszechną ustawą krajową, lecz tylko administracyjnym przepisem dla urzędników.

lub zmieniał w swój sposób niektóre przepisy owego regulaminu, mianowicie co do adresów oraz korespondencyi z burmistrzami i wójtami, ale to ogłoszenie nie mogło mieć mocy obowiązującej jako wydane bez wiedzy ministra przez urzędnika, który do takich objaśnień i zmian nie miał prawa, co przyznał też komisarz rządowy, tajny radca *Noak* podczas obrad w komisyi sejmowej nad wnioskiem *Bentkowskiego* 1859 r.

Tak więc za czasów gabinetu *Manteuffla* każdy urząd i każdy urzędnik postępował sobie mniej więcej, jak chciał, widoczna była tylko u wszystkich niechęć do pisania po polsku. Był to system bezładnej i dorywczej samowoli.

Dopiero liberalny gabinet *Auerswalda i Schwerina*, powiedziawszy sobie, że potrzebą jest polityczną zatrzeć odrębność i właściwość narodową W. Księstwa Poznańskiego i że w tym względzie należy przedewszystkiem dążyć do usunięcia języka polskiego jako narodowo - uprawnionego z czynności publicznych, wymyślił nowe, całkiem dowolne, a owej politycznej dążności odpowiadające zasady i, stawiając je w miejsce prawa, stosować się do nich różnym gałęziom prowincyonalnego zarządu poznańskiego zalecił.

Zalecenia tego zaledwie biurokracyi miejscowej było potrzeba, bo z własnego popędu dawno już stawiała na owej dążności politycznej opartą praktykę w miejsce przepisów prawnych, ale stawiała ją doraźnie, bardzo rozmaicie i nieśmiało. Skargi, przez polską ludność zanoszone przed ministra albo sejm berliński, nigdy wprawdzie nie doznały szczerego uwzględnienia, ale z drugiej strony wahano się jeszcze u wielkiego ołtarza wypowiedzieć jasno, wręcz i bez ogródek, że na zasadnicze prawa języka polskiego zważać nie należy. Dopiero gabinet *Auerswalda* i *Schwerina*ześrodkował i w całokształt ułożył rozstrzeloną i rozmaitą praktykę biurokratyczną, sprowadzając ją do pewnych zasad i uświęcając ją powagą ministeryalną. Naczelną z tych zasad, prawu wręcz przeciwnych, była doktryna, że język polski nie ma mieć i mieć nie powinien w W. Księstwie Poznańskiem osobnego uprawnienia jako jedna z cech żywotnych poręczonej w swym bycie narodowości, lecz tylko używać go należy mniej więcej tak, jak

każdego innego obcego języka t. j. jako niezbędnego sposobu porozumienia pomiędzy mieszkańcami a urzędami w miarę rzeczywistej potrzeby, o tej potrzebie zaś nie interesowani mieszkańcy, lecz urzędy stanowić miały.[1])

Język polski w sądownictwie.

I w sądownictwie uszczuplano prawa języka polskiego. Tu tłomaczono § 143 ustawy z r. 1817 w ten sposób, jakoby osoby, rozumiejące po niemiecku, traciły temsamem prawo do żądania języka polskiego, oraz że rozstrzyganie, czy kto dostatecznie język niemiecki rozumie, do sądu, nie zaś do strony należy. Tę doktrynę utwierdził *Schrötter*, prezes sądu apelacyjnego w Bydgoszczy, natomiast prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu *Bernuth* był zdania, że do stron należy rozstrzyganie o znajomości języka niemieckiego. Atoli ten sam *Bernuth*, zostawszy ministrem sprawiedliwości, zaczął podpisywać odpowiedzi w myśl *Schröttera*, ulegając dążnościom gabinetu *Auerswalda i Schwerina*. Nawet gdy sąd łobżenicki nie wydał *Karolowi Koczorowskiemu* pieniędzy, ze skupu czynszów pochodzących, dla tego, że chciał po polsku kwitować, a sąd apelacyjny bydgoski zatwierdził postępowanie tego sądu, *Bernuth* przyznał słuszność sądom. *Koczorowski* zwrócił się do sejmu ze skargą, ale w komisyi sędzia *Rohden* z Księstwa uznał ją za nieuzasadnioną.

W sądach okazywała się niechęć do polskiego języka, bo sędziowie po większej części nie znali języka tego, a nikt ich też do nauczania się go nie przymuszał. Tem bardziej powinien był rząd starać się o dobrych tłomaczów w jak największej liczbie. Ale tego nie czynił.

Organizator sądów w W. Księstwie Poznańskiem po okupacyi 1815 r. *Schoenermark* przypuszczał na posady sędziowskie tylko ludzi, którzy obok niemieckiego języka znali dokładnie polski, a tylko dla wyręczenia dawniejszych wyższych urzędników, język niemiecki mało posiadających,

[1]) Ib. IV, 112.

i dla wygody publiczności ustanowił przy najmniejszym sądzie apelacyjnym, jako też przy nowo utworzonych 7 sądach ziemiańskich po jednym tłomaczu w stopniu i z pensyą sekretarzy tych sądów.

Tak było aż do nowego przez prezesa *Frankenberga*[1]) w r. 1835 dokonanego przeobrażenia sądów w W. Księstwie Poznańskiem i podziale ich na główno-ziemiańskie (nadziemiańskie) i sądy ziemsko - miejskie. *Frankenberg* sprowadził po ustąpieniu wielu sędziów, język polski posiadających, mnóstwo urzędników z innych prowincyi, języka polskiego nie znających, skutkiem czego okazała się potrzeba wielu tłomaczy. Przydał zatem sądowi apelacyjnemu w Poznaniu i dwom sądom nadziemiańskim w Poznaniu i Bydgoszczy po 5, względnie 3 tłomaczy z pensyami po 500, względnie 400 talarów, 29 sądom ziemsko-miejskim zaś po tłomaczu etatowym z pensyą 300—400 talarów i po jednym pomocniczym z dyetami po 12½—20 talarów miesięcznie. Już więc za Frankenberga tłomacze, lubo tak niezbędni, doznali upośledzenia w znaczeniu swem i pensyi.

Trzecie przeobrażenie sądów w W. Księstwie Poznańskiem na sądy apelacyjne i powiatowe zniosło zupełnie tłomaczów, wykreśliwszy ich z etatu. Natomiast utworzono posady asystentów biurowych z pensyą etatową po 350 talarów. Posady te obsadzane bywały po większej części podrzędnymi urzędnikami, rodowitymi Niemcami, bez znajomości języka polskiego, a w małej tylko części tłomaczami.

Wskutek wielokrotnych upominań się sejmów za polepszeniem losu tłomaczów wyznaczył minister sprawiedliwości 500 talarów na wsparcie tych urzędników. Wkrótce jednak skasowano ten fundusz i dołożono asystentom, pełniącym obowiązki tłomacza, do pensyi etatowej po 50 talarów, tak, że pensya asystenta-tłomacza wynosiła ogółem 400 talarów. To była najwyższa pensya, jakiej asystent-tłomacz mógł dostąpić.

---

[1]) *Frankenberg*, rzeczywisty tajny radca, prezydent wyższego sądu apelacyjnego i wyższego sądu ziemskiego w Poznaniu, wystąpił ze służby 1848 r.

Przy sądach apelacyjnych byli także tłomacze, lecz tylko w stopniu i z pensyą asystenta, która 500 talarów wynosiła.

Przy tak małej pensyi nie można było mieć zdatnych tłomaczy, a przecież od ich pojęcia, stopnia wykształcenia i taktu zawisł nieraz los stawającego przed sądem Polaka.[1])

O uniwersytet w Poznaniu.

W r. 1851 ponowił *August hr. Cieszkowski* w sejmie pruskim stawiany kilkakrotnie na sejmach W. Księstwa Poznańskiego wniosek o założenie uniwersytetu w Poznaniu, choćby na początek z dwoma fakultetami: teologicznym i filozoficzno-kameralistycznym i to z wykładem polskim. Wniosek jego odesłano do komisyi, która go odrzuciła, polecając natomiast urządzenie katedr języka i literatury polskiej w Wrocławiu i Berlinie.

Także w Radzie miejskiej poznańskiej przedłożył radny *Salkowski* petycyę o założenie uniwersytetu w Poznaniu do ministeryum i sejmu dnia 29 marca 1851 r., nie żądając jednak, aby to był *polski* uniwersytet. Na tę petycyę zgodziła się Rada znaczną większością głosów na posiedzeniu, na którem było 8 Polaków i 11 Niemców. Petycyę odesłano do Berlina. W odpowiedzi ministeryum zgromiło ostro Radę poznańską, iż przekroczyła swój zakres działania!

Dnia 12 marca 1853 r. znów Polacy w sejmie pruskim, poparci przez katolickich posłów niemieckich, powtórzyli swe żądanie. Ale wniosek ugrzązł w komisyi.

Jeszcze raz, dnia 23 lutego 1854 r. wystąpił *August hr. Cieszkowski* z takim samym wnioskiem, ale i tym razem napróżno.[2])

Kronika żałobna.

Dnia 5 kwietnia 1853 r. umarł w Poznaniu biskup-sufragan poznański *Jan Kanty Dąbrowski*. Urodzony 1791 r.

---

[1]) Dziennik Poznański. I, 81.

[2]) Warschauer A. Die Epochen des Hochschulgedankens in der Provinz Posen. Historische Monatsblätter. X. nr. 11.

w Umięszkach Zawadzkich pod Mławą z rodziców „ani majątkiem wyniesionych ani rodu szlachectwem, ale pełnych cnót i pobożności“, wstąpił 1810 r. do Zgromadzenia XX. Misyonarzy ś. Wincentego w Warszawie, był czas niejakiś profesorem teologii w seminaryum duchownem w Poznaniu, potem wikaryuszem w Błędowie w dyecezyi chełmińskiej, później proboszczem w Popowie pod Toruniem, potem w Wąbrzeźnie, w r. 1826 został profesorem seminaryum w Pelplinie i zarazem proboszczem w Lisewie, w r. 1836 rektorem seminaryum w Gnieźnie, a 1843 sufraganem poznańskim. Na każdem stanowisku odznaczał się nadzwyczajną gorliwością i sumiennością, a jako kaznodzieja silne wrażenie sprawiał na słuchaczach. Jemu to polecił arcybiskup *Dunin* ułożenie, po części napisanie owej *książki do nabożeństwa*, która po całej naszej rozpowszechniona jest ziemi jako „wspólnej zasługi wspólna pamiątka na długie lata i długie pokolenia“.[1]) Na pogrzebie uczcili pamięć przezacnego biskupa dwaj najlepsi ówcześni kaznodzieje: *ks. Aleksy Prusinowski i ks. Jan Chryzostom Janiszewski.*

Dnia 8 października 1853 r. umarł w Oporowie referendarz *Józef Morawski,* jeden z najwykształceńszych i najbardziej zasłużonych obywateli, „którego główną zasługą, oprócz przykładu wzorowej melioracyi łąk i pól, pozostaną nazawsze pochop, który dał i udział, jaki miał w uregulowaniu sprawy włościańskiej, która u nas rychlej i sprawiedliwiej została załatwioną, aniżeli w ościennych prowincyach monarchii“.[2]) Jak wysoko cenił go nawet rząd pruski, okazuje ta okoliczność, że ofiarowano mu stanowisko naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego, którego jednak nie przyjął.[3]) Dom jego w Oporowie, pełny dzieci i wnuków, zawsze był otwarty dla gości, z których niejeden nieraz z daleka po radę przyjeżdżał do p. referendarza.

Dnia 7 września 1854 r. umarł w Paryżu, zaziębiwszy się przy zwiedzaniu wystawy, pułkownik *Ludwik Szczaniecki,* który w r. 1830, utworzywszy z polecenia rządu na-

---

[1]) Mowa żałobna ks. A. Prusinowskiego.
[2]) Chłapowski Fr. Dr. Korespondencya filozoficzna między Józefem Morawskim a Józefem Gołuchowskim. Poznań 1906.
[3]) Tamże.

rodowego 2 pułk jazdy kaliskiej, odbył w korpusie Ramorina wojnę w randze podpułkownika, a 14 lipca 1831 r. ozdobiony został krzyżem złotym. W końcu otrzymał dowództwo brygady, złożonej z 9 pułku ułanów i drugiego szwadronu 1 pułku Mazurów, 2 kompanii partyzantów Zaliwskiego i kilkudziesięciu grenadyerów. Z Ramorinem przeszedł do Austryi. W r. 1835, posądzony o knowania polityczne, osadzony został w Hausvogtei, skąd się dopiero 1840 r. wydostał. W r. 1848, nie chcąc żadnego dowództwa pod Mierosławskim, jako prosty ułan w szwadronie pleszewskim walczył pod Miłosławiem. Należał do założycieli *Dziennika Polskiego*, dla młodzieży i emigracyi wiele czynił. Pochowany został pod kościołem w Brzostkowie. Nad grobem jego przemówił *Karol Libelt.*[1]) Zajmujące Pamiętniki jego wydał *Stanisław Sczaniecki* w Poznaniu 1863 r.

W tymże roku 1854 umarł *Franciszek Frezer*, syn chorążego Macieja i Krystyny z Skoroszewskich, wychowaniec szkoły kadetów w Kaliszu, 1824 r. porucznik 1 pułku strzelców pieszych i adjutant pułkowy, później brygady generała Szembeka. Jako major 12 pułku piechoty liniowej otrzymał krzyż złoty.[2]) W stopniu podpułkownika przeszedł z Rybińskim granicę pruską i poślubiwszy pannę Psarską, dziedziczkę Rojewa, zamienił oręż na lemiesz.

Dnia 20 lutego 1855 r. zakończył życie zasłużony historyk *Jędrzej Moraczewski*.

W marcu 1855 r. umarł stary pułkownik *Augustyn Brzeżański* i pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu ś. Piotra w Gnieźnie. O pogrzebie jego znajduje się pomiędzy papierami starego obywatela gnieźnieńskiego następująca notatka:

„Wracam z pogrzebu śp. Brzeżańskiego. Jakie wieści chodzą o nim i o wieku na trumnie ze szybami pewno jeszcze tu słyszałeś. Powiadają t. j. pospólstwo, że jeszcze nie umarł, że naumyślnie kazał sobie zrobić szybki, bo w dzień 12 t. m. ma wybuchnąć rewolucya. Takie były kłamliwe pogłoski ludu i żołnierzy. Teraz kiedy już pocho-

---

[1]) Z papierów familijnych p. Michała Sczanieckiego z Nawry.

[2]) Tarnowski St. Księga Pamiątkowa.

wany, wszystko ucichło. Na pogrzeb zjechało się dosyć szlachty z okolicy, a z powodu pogłosek, landrat i burmistrz zakazali, aby żadnej mowy nie było. Znany w Gnieźnie weteran (Gruby Febrykowski), jak zawsze, tak i tym razem wyrwał się na cmentarzu „Mowy nam mieć nie pozwalają!“ Pogłoski, wyżej wspomniane, zastraszyły cokolwiek, bo podczas mszy w kościele i na cmentarzu byli żandarmi i policyanci. Okropny był ścisk i natłok w kościele i na cmentarzu“.[1])

Dnia 22 sierpnia 1855 r. zakończył nagle życie w Kissingen *Wojciech Lipski,* jeden z najzasłużeńszych Wielkopolan. On to był w Ziemstwie kredytowem głównym redaktorem regulaminu drugiej seryi i przyczynił się znacznie do wykrycia głośnych swego czasu nadużyć *Vettera.* Był to mąż niezmiernie pracowity, charakteru niezłomnego, w obejściu uprzejmy i ujmujący.

W tymże roku 1855, dnia 10 października umarł *Ignacy Danysz,* porucznik wojsk polskich. Pochowany został na starym cmentarzu farnym w Poznaniu.

Dnia 14 stycznia 1856 r. rozstał się z tym światem *Jan Kulesza,* kapitan wojsk polskich z czasów Napoleońskich. Wystawiono mu w kościele farnym gostyńskim skromny, murowany z cegły, z kamienną tablicą pomniczek.

W r. 1857 umarł pułkownik *Stefan Kossecki,* dziedzic Sieroszewic w powiecie odolanowskim, podinspektor popisów wojskowych za Księstwa Warszawskiego, ozdobiony krzyżem złotym, mąż wielkiej prawości charakteru, gorący miłośnik literatury złotego wieku, gorliwy zbieracz rzadkich dzieł polskich i łacińskich, których znaczną liczbę nagromadził. W gospodarstwie trzymał się starych, doświadczeniem sprawdzonych zasad ekonomii. Cechowała go pewna oryginalność we wszystkiem, co mówił i czynił, daleka jednak od przesady; był uprzejmy, przyjacielski i hojny. Otaczał go powszechny szacunek.[2]) W tymże roku (1857)

---

[1]) Osten L. Artykuł w Przeglądzie Wielkopolskim. Rok 1914, strona 276.

[2]) Dziennik Poznański. R. 1859, nr. 203.

dnia 18 lutego zakończył życie nieustraszony obrońca sprawy narodowej, pułkownik *Andrzej Niegolewski.*[1])

Teatr polski w Poznaniu.

Charakterystycznem znamieniem owego czasu była sprawa przedstawień scenicznych w Poznaniu w polskim języku. Ilekroć władze wyjątkowo pozwoliły polskim artystom z Królestwa lub Galicyi występować w Poznaniu, każdorazowy dyrektor trupy polskiej zobowiązany był oddawać $^{1}/_{3}$ czystego zysku dyrektorowi trupy niemieckiej, który tymczasem zwykle gościł z swą trupą w Bydgoszczy, Głogowie lub innych miastach.

Takie przedstawienia dozwalała rejencya nie tylko wyjątkowo i na wstawienie się mającego w tem korzyść niemieckiego dyrektora, ale nadto ograniczała je na 4—10 tygodni w miesiącach letnich. W r. 1855 potrzeba było przychylnego rozporządzenia samego prezesa ministrów, żeby Towarzystwo polskich aktorów z Galicyi mogło w Poznaniu przez 6 tygodni letnich dawać gościnne występy, przedłużenia wszakże tego terminu nie można było uzyskać mimo wszelkich usiłowań obu dyrektorów, polskiego i niemieckiego.

Przez cały rok potem nie udzielono pozwolenia do przedstawień w języku polskim. W późnej jesieni 1858 r. starał się dyrektor teatru z Królestwa o koncesyę na przedstawienia w porze zimowej. Dyrektor niemiecki popierał go, ale rejencya odpowiedziała, że niema żadnej potrzeby polskich przedstawień w zimowej porze.[2])

Syrokomla w Poznaniu.

Na początku czerwca 1858 r. przybył do Poznania *Syrokomla* (Ludwik Kondratowicz) za aktorką *Heleną Majewską* w której się zakochał, gdy już miał żonę i dzieci. Chciał

[1]) Wdowa po nim, Anna z Krzyżanowskich, umarła 5. stycznia 1871 r.

[2]) Dziennik Poznański. 1, 41.

pozostać w ukryciu, ale wykrył go Karol Karśnicki i prawie gwałtem zaprowadził do kilku osób, pomiędzy innemi do Bibianny Moraczewskiej. „Mimo swej nieurody — pisze Moraczewska w swych Pamiętnikach — bo mały, krótkich rysów, coś z miny pisarza stodolnego, przytem milczący prawie, nieśmiałość w obejściu, posunięta aż do niezgrabności, zrobił dość miłe wrażenie na mnie".

Skoro się wieść o jego przybyciu do Poznania rozeszła, wyprawili mu obywatele obiad w Bazarze, a wieczorem tegoż dnia przedstawiono w teatrze na cześć jego *Chatkę w lesie*, w której to sztuce wystąpiła Majewska w roli córki hospodara wołoskiego.

Nader liczna publiczność zebrała się w teatrze. Po drugim akcie wywołano autora, obsypano oklaskami, z lóż rzucano wieńce i bukiety. Aleksander Guttry powiedział mowę, a Tadeusz Radoński, waleczny oficer z r. 1831, kazał zagrać orkiestrze mazurka Dąbrowskiego. To zaniepokoiło policyą. Nazajutrz powołano dyrektora teatru Pfeiffra do biura policyi i kazano mu wyjeżdżać, choć sam nie zawinił.

Miało to przedstawienie jeszcze inny niemiły epilog. Majewska, która grała wybornie, w ostatniej scenie nieostrożnie zraniła się sztyletem. Syrokomla, ujrzawszy krew, załamał z rozpaczą ręce i pobiegł za kulisy. Majewska przypłaciła nieostrożność kilkotygodniowem cierpieniem.[1]) W dwa tygodnie później odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk na cześć Syrokomli.

O swym pobycie w Wielkopolsce tak pisał 8 lipca 1858 do *Al. Niewiarowskiego:*

„Od rozstania się z Wami przez 4 tygodnie przebawiłem w Poznaniu. Z powodu zjazdu okolicznej szlachty na zebranie Towarzystwa kredytowego (czyli Landszafty) i jarmarku, znalazłem mnóstwo pełnych serca i godnych szacunku, dla których wcale miłego mi towarzystwa nie chciało mi się opuszczać Poznania. Teatr, który tu z Kra-

---

[1]) Pamiętniki Bibianny Moraczewskiej. Przegląd Poznański. R. 1911, str. 676 i n.

Helena Majewska wyszła za starożytnika *Adama Kostkowa.* W czasie powstania była bardzo czynną. W Warszawie wynajęła pokoje na Smolnej, gdzie się odbywały schadzki. Mieszkał u niej Traugut.

kowa na jakiś czas przybył, walne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którem chciałem być obecny — to wszystko przewlekło moją wycieczkę z Poznania w głąb tutejszej prowincyi — wycieczkę, o której dawno marzyłem, a do której zacne tutejsze obywatelstwo przyrzekło mi ułatwić środki. W ciągu pobytu w Poznaniu wymykałem się na wieś na chwilę, byłem w Obiezierzu u Państwa Turno, w miejscu pamiętnem kilkotygodniowym pobytem *Mickiewicza* i grobem *Halszki z Ostroga*, byłem w Kórniku, w jedynej dziś może tak bogatej i tak wzorowo urządzonej bibliotece prywatnej w Polsce, byłem w Komornikach, gdzie jest plebanem znany w świecie słowianofil *ks. Malinowski*. Wybrałem się następnie na prowincyę i pierwszą moją stacyą była wieś Mystki, gdzie w domu zacnego obywatela p. K. (arśnickiego) znalazłem prawdziwie synowskie przyjęcie. Razem z zacnym gospodarzem zwiedziłem starożytny Giecz, Środę, pamiętną swemi sejmikami, i Winnogórę, gdzie grób *generała Dąbrowskiego*. Po tygodniowym pobycie w Mystkach odwieziono mnie do Miłosławia, gdzie dziedzice *hr. Mielżyńscy* zaprosili mnie na kilkodniową gościnę. Z ich domu, w ich miłej gromadce, zwiedziłem Dębno, później ułożyliśmy wycieczkę po Wielkopolsce, na którą przybyło dwóch młodych ludzi z Poznania. Tak więc w wesołej gromadce, złożonej z *K(arola) K(arśnickiego)*, mojego przeszłotygodniowego gospodarza (który był dowódcą wyprawy, bo ta godność należała mu z wieku i doświadczenia), z *ks. Tułodzieckiego*, plebana z Miłosławia, a pp. *Kaźmierza Szulca, Antoniego Białeckiego* i mnie niżej podpisanego, zaopatrzeni w cygara, papier, ołówki, objechaliśmy w ciągu kilku dni wschodnią, najciekawszą stronę Wielkopolski. Byliśmy w Wrześni, w Gnieźnie, Trzemesznie, Mogilnie, Inowrocławiu, Kruszwicy, widzieliśmy ciekawe i nadzwyczaj starożytne tameczne kościoły; poznałem z bliska błogosławione niwy wielkopolskie i częścią kujawskie, piękny tutejszy lud i dzielną szlachtę, odwiedziłem w Rybitwach znanego w archeologicznym świecie p. *Wolańskiego*, przejrzałem w znacznej części jego zbiory, poznałem się z naszym *Karolem Libeltem*, który mieszka w okolicach Gniezna, słyszałem w Gnieźnie śpiew Boga-

rodziców, zdobyłem kilka rzeczy archeologicznych i wiele słodkich wrażeń, któremi się bardzo prędko z czytelnikami Gazety codziennej podzielę. Parę razy miałem tonąć to w Gople, to w jeziorze Lednem, ale na pociechę czy udręczenie moich czytelników ocalałem. Jestem w tej chwili w Miłosławiu z powrotem, jutro jadę do Poznania, pojutrze w dalszą drogę na Wrocław do Krakowa. Nie wątpię, że rozstając się z Poznaniem i jego mieszkańcami, uronię łezkę przyjazną żalu, bo mi tu było bardzo dobrze. Gdzie się obrócę, Gazeta wasza będzie wiedzieć. Bądź zdrów, Redaktorze, kłaniaj się znajomym, a czytelnikom i pięknym czytelniczkom, którzy i które udają się w tej chwili za granicę przez Warszawę, oświadcz, że korzystniejby użyli i użyły grosza i czasu, zwiedzając prowincye dawne własnego kraju. Nie uwierzą może, jak wielkich emocyi można doznać na Piastowskiem i Popielowem Gople, jak można się modlić przy grobie ś. Wojciecha, przy pieśni Bogarodzica, jak zbawiennie wpływa na zdrowie taka podróż. Ja sam wyjechałem z Wilna z grożącą nerwową niemocą, od której chciałem się leczyć kąpielami morskiemi. Jeszczem morza nie widział, a już zdrów jestem jak ryba.“ *Władysław Syrokomla.*

Po tej wycieczce prześliczny wiersz napisał.

Sprawa Mizerskiego.

W r. 1857 postanowił *Antoni Mizerski*, były szwoleżer gwardyi Napoleona, więzień polityczny z r. 1848, dziedzic Borowa w powiecie kościańskim, wystawić pomnik synowi *Adolfowi*, który z ran pod Książem 1848 r. odebranych, umarł w Śremie i na tamtejszym cmentarzu katolickim pochowany został. W tym celu nabył na własność wielki kamień, który był początkowo przeznaczony na wspólny nagrobek dla ofiar walki pod Książem, a który leżał nieużyty na cmentarzu śremskim, bo naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego zakazał w r. 1851 postawienia takiego wspólnego nagrobka.

Roboty około nagrobka, na którym miał być położony napis: „Przechodniu, westchnij za duszę śp. Adolfa Mizer-

skiego", rozpoczęte w początku kwietnia 1857 r., trwały już od trzech tygodni, gdy naraz dnia 29 kwietnia radca ziemiański z Śremu *Funck*, nie zniósłszy się wcale z miejscowym proboszczem, kazał o godzinie czwartej z rana wyłamać drzwi od cmentarza i, wtargnąwszy z najemnikami na poświęcone miejsce, nakazał zburzyć pomnik, będący cudzą własnością.

Mizerski zażądał natychmiast od prokuratora królewskiego, aby Funcka pociągnął do odpowiedzialności, ale na próżno; napróżno też z tem samem żądaniem zwracał się do prokuratora generalnego, wreszcie do ministra sprawiedliwości.

I stała się rzecz niesłychana. Nie tylko żądaniu Mizerskiego nie stało się zadość, ale nadto jakby na urąganie ściągnięto od niego w drodze egzekucyi 25 talarów, 27 sgr. 6 fenygów na zapłatę najemników, użytych do zburzenia pomnika. I o to zaniósł Mizerski skargę do naczelnego prezesa i do ministra spraw wewnętrznych, ale od obydwóch odmowną otrzymał odpowiedź.

Sprawa ta przyszła 28 marca 1859 r. przed plenum Izby poselskiej i zajęła całe prawie posiedzenie, rozprawy bowiem nie ograniczyły się na samym nagrobku, ale przeszły na ogólniejsze pole polityki i systemu administracyi w W. Księstwie Poznańskiem.

Wniosek komisji, aby Funcka pociągnąć do odpowiedzialności, przepadł w Izbie, natomiast uchwalono, aby żądanie Mizerskiego, by mu nagrobek wolno było postawić, oddać ministerstwu do uwzględnienia, rząd zaś oświadczył gotowość zwrócenia ściągniętych bezprawnie kosztów.

Pomimo to minister spraw wewnętrznych *hr. Schwerin* kamienia pomnikowego, który miał zdobić grób Adolfa Mizerskiego, wznieść nie pozwolił.[1])

Pomnik Mickiewicza.

Na owem posiedzeniu sejmowem zapewniano, że rząd pruski z pomnikami nie wojuje, a jednak wojował.

---

1) Ib. 58. 72. 79. VI, 15,11 52.

Wkrótce po śmierci *Adama Mickiewicza* odbył się za podnietą *dr. Mateckiego* w połowie stycznia 1856 r. świetny obchód żałobny z udziałem arcybiskupa *Przyłuskiego,* kapituły i całego duchowieństwa poznańskiego. Kościół św. Marcina nie mógł objąć tłumów ludu z miasta i prowincyi, przemawiał zaś z ambony *ks. Aleksy Prusinowski.* Przytem panie polskie, kwestując, tyle zebrały pieniędzy, że po opłaceniu kosztów uroczystości pozostało kilkaset talarów. Ponieważ te pieniądze złożono na cześć Mickiewicza, przeto postanowili *Matecki,* ks. proboszcz *Maksymilian Kamieński,* syndyk *Leon Wegner* i ówczesny referendaryusz *Kaźmierz Jarochowski,* którzy urządzili uroczystość, użyć ich na wystawienie Mickiewiczowi pomnika. Kamienny posąg, wyrzeźbiony przez *Władysława Oleszczyńskiego* z Paryża, miał być postawiony na cmentarzu przy kościele ś. Marcina w Poznaniu. Atoli, gdy pomnik przybył z Paryża do Poznania, naczelny prezes zabronił postawić go na upatrzonem miejscu, opierając się na § 93 kodeksu karnego, wedle którego nie wolno stawiać godeł rozruchu na publicznych miejscach. Daremne były wszystkie zabiegi, pomnik przez dłuższy czas musiał spoczywać w pudle.

Sprawę tę poruszył *Władysław Bentkowski* dnia 13 kwietnia 1858 r. w sejmie, wzywając ministra oświaty, aby ją spokojnie i osobiście zechciał rozstrzygnąć. W mowie swej odwołał się Bentkowski na dobry przykład Rosji, w której za cara Mikołaja nawet samo wspomnienie nazwiska Mickiewicza surowo było zakazane. „A przecież — mówił Bentkowski — po śmierci tego natchnionego przeciwnika Rosji zapomniał cesarz Aleksander o dawniejszym jego antagoniźmie politycznym, bo mu serce i rozum polityczny doradziły uznać i uczcić świetność i nieśmiertelność geniuszu słowiańskiego wieszcza, i dla tego cofnął poprzedni zakaz. Wszystkie dzieła Mickiewicza drukują się obecnie w Warszawie, imię jego jest na ustach wszystkich, jego wizerunki, popiersia, posągi mnożą się od dnia do dnia. Oto, co się dzieje w Polsce rosyjskiej, a pod panowaniem pruskiem skromny pomnik Mickiewicza, na cmentarzu postawiony, ma uchodzić za godło buntu? Przyznaję, że to znak buntu, ale buntu przeciw wszystkiemu, co drobne, ciasne,

niskie i obrzydliwe, by się wznieść do wszystkiego, co piękne, szlachetne, wzniosłe i nieprzemienne."

Bentkowskiego poparł poseł *Reichensperger* słowami: „Mam nadzieję, że uczuciu narodowemu przyjaciół naszych z Poznańskiego, które tylokrotnie tak boleśnie urażono, zadość się stanie i usłyszymy słowo zaspokajające z za stołu ministrów."

Minister *Raumer* tłomaczył się „zupełną nieświadomością" o całej sprawie, a prezes ministrów *Manteuffel* oświadczył, że „ministeryum nigdy nie rozpocznie wojny przeciw popiersiom poetów."

Pomimo to ani myślano cofnąć zakazu. Dopiero po usilnych staraniach *dr. Teofila Mateckiego* i po upadku gabinetu *Manteuffla* nowy minister spraw wewnętrznych *Flottwell* udzielił 30 grudnia 1858 r. pozwolenia na postawienie pomnika.[1])

Pomnik odsłonięto 9 maja 1859 r. w obecności Oleszczyńskiego i licznego tłumu ludu, ale bez wszelkich uroczystości, poczem odbyła się uczta w Bazarze na cześć *Oleszczyńskiego.* Ks. *Aleksy Prusinowski* wzniósł zdrowie jego, po nim dziękował *Hipolit Cegielski* komitetowi, a trzeci toast wzniósł *Kaźmierz Kantak* na jedność myśli i jedność pracy, zakończył go zaś słowy poety:

Nie rozerwą uścisku choć potrójne siły,
Nie rozdzielą granice, co wieki spoiły.[2])

Spisek Baerensprunga.

Nie licząc się wcale ze stosunkami, jakie nastąpiły w kraju po r. 1848, ani nie pouczona doświadczeniem, emigracya polska tak w Paryżu, jak w Londynie usiłowała nowe w W. Księstwie Poznańskiem doprowadzić do skutku sprzysiężenie. W tym celu wysłano z Paryża emisaryuszy *Darasza* i *Bulewskiego* do *Aleksandra Guttrego,* od którego je-

[1]) Dziennik Pozn. I. 2. Komierowski, Koło polskie. I, 199.
Oryginalny posąg Mickiewicza stoi dziś w podwórzu gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na cmentarzu zaś przy kościele św. Marcina postawiono kopię jego, odlaną z bronzu kosztem ś. p. Plewkiewicza.

[2]) Dziennik Poznański. R. 1859, 108.

dnak przychylnego przyjęcia nie doznali. Guttry wystawił im bezskuteczność, a nawet szkodliwość zamiaru, skutkiem czego *Darasz* niezadługo powrócił do Francyi. Natomiast *Bulewski*, zabawiwszy jeszcze czas niejakiś nadaremnie w Księstwie, udał się do Prus Zachodnich, gdzie udało mu się obałamucić kilku nierozważnych młodzieńców i wciągnąć ich do prac swoich. Ale skończyło się na tem, że jeden z nich, *Józef Kleszczyński*, przypłacił nieostrożność trzyletniem więzieniem, a *Bulewski* wyniósł się do Księstwa, gdzie wkrótce wpadł w ręce policyi i osadzony został w więzieniu policyjnem w Poznaniu. Stąd w parę tygodni później umknął i dostał się szczęśliwie do Francyi.[1])

Równocześnie puściła emigracya londyńska w obieg akcye z podpisami *Mazziniego, Stanisława Worcella* i innych, aby ze spieniężenia tych papierów założyć skarb na rzecz przyszłego powstania. Ale policya pruska dowiedziała się o tych akcyach i zarządziła poszukiwania po domach obywateli wiejskich. Kilka akcyi pochwyciła pomiędzy innymi u *Alfonsa Białkowskiego* w Pierzchnie. Wynikły stąd procesy i nieprzyjemności dla tych, u których znaleziono akcye.[2])

Tymczasem zawiązał się w Londynie jakiś tajny komitet, który postanowił bądź co bądź nowe wywołać powstanie. Działanie swe rozpoczął od tego, że wysłał do kraju program swój, zawarty w grubym rękopisie, a pełny największych niedorzeczności, które świadczyły o nader płytkich głowach autorów.

Rękopis przesłano na ręce *Apolinarego Kurowskiego*, późniejszego dowódcy oddziału powstańczego w Krakowskiem, a następnie szefa sztabu generała *Bosaka* (hr. Haukego).

Kurowski wezwał *Guttrego* do Bydgoszczy i w obecności kilku osób polecił mu wręczyć ów rękopis *Libeltowi*, aby wypowiedział o nim swoje zdanie. Guttry nie mówiąc nikomu ani słowa, spełnił polecenie.

---

[1]) Guttry A. Pamiętniki. II, 10 i n.

[2]) Tamże.

W kilka dni później zjechał komisarz policyi z Poznania do mieszkającego na wsi Libelta na rewizję. Szczęściem spostrzeżono wcześnie nieproszonego gościa i córka Libelta, późniejsza pani *Łepkowska,* zdążyła ukryć ów rękopis w kieszeni.[1])

Tak Guttry, jak Libelt byli oburzeni na komitet londyński, że w lekkomyślny sposób narażał ludzi na niebezpieczeństwo.

Ale komitet londyński nie zaprzestał dalszych zabiegów i po niejakimś czasie napisał odezwę, wzywającą do powstania przeciw Rosyi. Odezwa nosiła napis: *Lud polski. Związek rewolucyjny w Londynie do Polaków*". Podpis brzmiał: „*Dan w Londynie 28 maja 1858. Pozdrowienie i braterstwo. Przełożony Związku Popowski, sekretarz A. Habicht.*"

Odpowiedź miano wysyłać pod adresem: „*Zenon Świętosławski. Universal Printing Establishment 178—179. High Holborn. London.*"

Odezwa ta wpadła w ręce policyi poznańskiej, na której czele stał wówczas *Baerensprung.*

Nagle otrzymali drukowane egzemplarze odezwy w kopertach, zaopatrzonych stemplem pocztowym angielskim, niemal wszyscy weterani z r. 1831, przebywający w Poznaniu, i rozmaici inni obywatele Księstwa, począwszy od *Seweryna hr. Mielżyńskiego* do stróża domowego *Antoniego Sieradzkiego.*

Niedorzeczność odezwy tak była wielka, że poznano się na podstępie. *Dr. Teofil Matecki* zwrócił poczcie odebraną odezwę z dopiskiem na kopercie: „Takich głupstw nie przyjmuję." Podobnie postąpił sobie nauczyciel *Zaborowski,* który, powróciwszy z dłuższej podróży, prócz odezwy zastał między swemi papierami urzędowe wezwanie ze strony policyi, pisane ręką radcy policyjnego *Niederstättera.* Uderzyło go, że adres na kopercie londyńskiej charakterem pisma przypominał najdokładniej pismo p. radcy.

Pomiędzy innymi otrzymał też egzemplarz odezwy *Ludwik Włościborski,* w późniejszym czasie prebendaryusz Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 we Lwowie.

---

[1]) Tamże.

Był to dawny żołnierz z powstania listopadowego, po którego upadku wziął się do rzemiosła, ożenił się ze sierotą po towarzyszu broni i otworzył własną pracownię w Poznaniu 1841 r. Dla pozyskania klienteli wysłał listy do pań polskich z arystokracyi — był szewcem damskim — z prośbą o poparcie. Panie *Tytusowa Działyńska, Maciejowa Mielżyńska, Karolowa Stablewska* i inne zamówiły u niego obuwie i, zadowolone z roboty, poleciły Włościborskiego Marcinkowskiemu, który szczerze się zajął losem jego. Pożyczył mu 1000 talarów, które miał spłacić w dwóch latach, i dał mu bezpłatny w pierwszym roku sklep w Bazarze. Ta pomoc stała się podstawą zamożności Włościborskiego. Wziął potem czynny udział w ruchu 1846 r., a wyszedłszy z więzienia 1848 r., bił się pod Miłosławiem i Wrześnią. W r. 1858 zaliczał się do bogatych rękodzielników, zatrudniał kilkunastu czeladników i wielkiego wśród mieszczaństwa poznańskiego zażywał poważania.[1])

W kółku mieszczańskiem, w którem żył Włościborski, postanowiono po wspólnej naradzie złożyć otrzymane odezwy osobiście w policyi. Jeden tylko Włościborski nie postąpił sobie wedle uchwały, lecz, poradziwszy się z swym przyjacielem *Lipińskim*, przesłał odezwę ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie wraz z listem w francuskim języku, przedstawiającym podburzające postępowanie władz poznańskich wobec ludności polskiej. Postępek ten był prawdopodobnie przyczyną, dla której Włościborski w pierwszym rzędzie padł ofiarą prześladowań rządowych.

Mijało spokojnie lato 1858 r. Mimo to *Baerensprung* w czasie od 23 lipca do 26 sierpnia wydał aż 4 okólniki do władz i urzędów policyjnych. Pierwszy zwracał uwagę na wielkie wzburzenie umysłów zarówno wśród arystokratycznych, jak demokratycznych sfer w W. Księstwie Poznańskiem, wywołane pogłoskami o usamowolnieniu włościan w Królestwie Polskiem. Do okólnika było dołączone pismo generała *Bema* z r. 1849. W podobnym duchu pisane były trzy następne: podnosiły wzburzenie umysłów z powodu

---

[1]) Schnür - Pepłowski Stanisław. Spisek Baerensprunga. Dziennik Poznański. R. 1894, nr. 126 i n. Pepłowski czerpał z Pamiętniczka Włościborskiego.

„zmiany systemu w sąsiedniem państwie“ i ostrzegały przed wybuchem rewolucyi, przygotowanej rzekomo przez wszystkie bez różnicy w kraju stronnictwa.

Dnia 1 sierpnia pojawił się też w Gazecie Wrocławskiej artykuł pióra eks-księdza katolickiego *Posta,* zostającego w służbie policyi poznańskiej, z doniesieniem, że propaganda londyńska szerzy odezwy rewolucyjne po W. Księstwie Poznańskiem.

Nie poprzestano jednak na piśmiennej prowokacyi, działano też w Poznaniu bezpośrednio. W charakterze apostoła rewolucyi wystąpił *Niederstätter.*

Po uroczystości strzeleckiej w dzień ś. Bartłomieja przysiadł się Niederstätter do mieszczan w winiarni Kempnera i, już dobrze podpiły, bo mu nie żałowano wina, zapytał Włościborskiego, czy otrzymał londyńską odezwę i dla czego nie złożył jej w policyi. Włościborski odparł, że odezwę uważał za pułapkę policyjną i że dokument otrzymany przesłał ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie wraz z listem wyjaśniającym, jak to spiskują Polacy w Poznaniu. Na to zawołał *Niederstätter:* „Daję wam słowo honoru jako urzędnik policyjny, że jednak będzie rewolucya.“ Po tem zapewnieniu odprowadzili mieszczanie Niederstättera do domu, bo był już całkiem pijany; w sieni mieszkania swego, w budynku policyjnym, nie mogąc się utrzymać na nogach, runął jak długi.

Ten wypadek nie ostudził Niederstättera; przy każdem spotkaniu w lokalach publicznych przysiadał się do mieszczan i rozpoczynał dysputy polityczne, ale miano się na ostrożności.

Tymczasem *Baerensprung* z pomocą swego sekretarza *Posta* zawiązał nader żywą korespondencyę z Londynem. Pierwszy list napisał 13 sierpnia 1858 r., wszystkie zaś rozpoczynały się od słów: „Kochani bracia“, a kończyły się: „Pozdrowienie i braterstwo“. Wspólną treść tych listów tworzyła wiadomość, że rewolucyjny komitet poznański stoi na czele silnie rozgałęzionej organizacyi spiskowej, obejmującej cały obszar ziem dawnej Polski — że *Potworowski* i *Wolniewicz* zdrajcy, a posłowie pozbawieni poczucia narodowego — że spiskowcy zioną nieprzebłaganą nienawiścią

tak przeciw rządom zaborczym, jak przeciw duchowieństwu i szlachcie, zdradzającym sprawę narodową, że przeciw tym niepoprawnym żywiołom, mającym na oku jedynie samolubne cele, a dyplomatyzującym z Czartoryskim na czele w nadziei, że Polskę raczy wskrzesić Napoleon III, komitet poznański stara się podburzyć lud wiejski.

Tak więc celem tego tajemniczego komitetu poznańskiego była rewolucya społeczna, wymierzona przeciw życiu i mieniu szlachty i duchowieństwa. Komitet rzekomy chełpił się wobec Centralizacyi, że utrzymuje stosunki ze wszystkiemi stowarzyszeniami przewrotowemi w Europie, posyłał nawet kilkakrotnie pieniądze do Londynu, prosząc o przysłanie druków rewolucyjnych, oraz o wyprawienie emisaryuszów do Poznania i Królestwa Polskiego, przyrzekając dostarczyć im paszportów według nadesłanych rysopisów.

Wobec wyrzutów dla emigracyi z powodu jej bezczynności mieściły się w owych listach zapewnienia, że cały kraj już został pominowany robotą rewolucyjną, oraz, że wybuch powstania lada dzień nastąpi. Ostrzegano przytem przed czujnością policyi. W listach figurowały podpisy *Jana Przespolewskiego, Józefa Bogdańskiego, Ludwika Włościborskiego, Ludwika Pawłowskiego i Edwarda Orkanowa* — sfałszowane, jak cała osnowa tej korespondencyi, w biurze Baerensprunga.

Rzekomy komitet poznański podawał taki adres, pod którym miano przysłać listy z Londynu: *Pani Ruch, Poznań, plac Wilhelmowski, nr. 14b.*“ Ową panią *Ruch* była żona służącego radcy *Lebbina.*

Dla ośmielenia emigracyi przedstawiono w jednym z listów wielką łatwość w opanowaniu cytadeli poznańskiej i domagano się natarczywie przysłania emisaryusza, któremu prócz pieniędzy na podróż ofiarowano paszport. List ten nosił datę 9 września 1858 r. Jakoż w pierwszej połowie grudnia tegoż roku zjawił się w Poznaniu emisaryusz Centralizacyi demokratycznej, przybyły za paszportem angielskim, wystawionym na imię *Algenora Rewita.* Był nim niejakiś *Majewski,* rodem z Krakowa, zajmujący się w Londynie szlifowaniem szkła.

Rewit wprost zgłosił się do mieszkającego w Bazarze Włościborskiego i, odkrywszy mu cel swej misyi, zapytywał o stan przygotowań do wybuchu powstania. Widząc żdziwienie Włościborskiego, sądził, że mu nie dowierza i, rozciąwszy scyzorykiem okładkę swego notatnika, wyciągnął z niej karteczkę, na której wypisane były nazwiska owych 5 przywódców poznańskiego spisku.

Włościborski myślał w pierwszej chwili, że ma do czynienia z nadesłanym przez policyę agentem prowokatorem, a, nie wiedząc, co począć, udał się do *Władysława Bentkowskiego* po radę, ten zaś twierdził, że *Rewit* może być agentem policyjnym lub też jest rzeczywistym emisaryuszem, którego w błąd wprowadzono. Potem poszedł Włościborski razem z Rewitem do *Bogdańskiego*, figurującego również na samozwańczej liście naczelników spisku. Wobec Bogdańskiego i zaproszonego przez niego *Karola Kubickiego* wytłomaczył Rewit jeszcze raz cel swego przybycia, nie tając wywrotnych dążności, jakie żywiła w swym łonie ówczesna Centralizacya, usposobiona nieprzyjaźnie do szlachty i duchowieństwa. „A więc chcecie wywołać rzeź galicyjską z r. 1846“ — zawołał Kubicki. „Idź pan sobie, skąd przyszedłeś!“ Z najwyższem oburzeniem opuścił *Rewit* mieszkanie Bogdańskiego, wołając: „Biada tym, co będą ostatnimi!“

Więcej go nie ujrzeli Włościborski i jego towarzysze. Zamieszkał w domu garncarza *Wincentego Mabdzińskiego*, gdzie dnia 20 grudnia został aresztowany.

Zaraz nazajutrz wysłał *Baerensprung* list do Londynu, dziękując za przysłanie Rewita, i zapowiadał rychły jego wyjazd do Krakowa. Zachęcał zarazem wychodźtwo do dalszej korespondencyi pod adresem pani Ruchowej i wskazywał *dr. Heinza* w Moabicie jako osobistość, do której należy wysyłać broń, przeznaczoną dla powstańców, za pośrednictwem spedytora *Moreau Valette*. W końcowym ustępie żalił się z powodu wyniku wyborów poselskich w W. Księstwie Poznańskiem; wybrano — pisał — ludzi wręcz szkodliwych sprawie narodowej, nie obeznanych z potrzebami ludu i rojących o uzyskaniu praw Polakom należnych na drodze legalnej.

W 24 godzin po aresztowaniu *Rewita* zjawił się *Niederstätter* z odpowiednią asystencyą w mieszkaniu *Włościborskiego* i poddał je najściślejszej rewizyi. Zabrawszy *Instrukcyą partyzancką Mierosławskiego, Historyę powstania Mochnackiego,* oraz listy wychodźców, świadczące, że *Włościborski* udzielał im raz po raz zasiłków, zapytał go o *Rewita,* na co otrzymał odpowiedź, że władza musi najlepiej wiedzieć o pobycie emisaryusza, którego sama przysłała. *Włościborski* został uwięziony i oddany sądowi kryminalnemu. Obwiniony o utrzymywanie stosunków z Centralizacyą londyńską, dążącą do wywołania rewolucyi w W. Księstwie Poznańskiem, bronił się przedstawieniem istotnego stanu rzeczy, wręcz obwiniając *Baerensprunga* i podwładnych mu urzędników o rozmyślne prowokacye. *Rewit, Kubicki* i inni świadkowie potwierdzili prawdziwość zeznań *Włościborskiego,* którego po trzech miesiącach wypuszczono na wolność. *Rewita* skazał sąd stanu 5 listopada 1859 r. na dwa lata domu poprawy.

Wyszedłszy z więzienia, ujrzał się *Włościborski* bankrutem, żona bowiem jego nie żyła, a czeladnicy jego tak gospodarzyli w sklepie i warsztacie, że go całkiem zrujnowali; nadto złośliwe języki rozpuściły pogłoskę, że *Włościborski* wplątany był w ciężką kryminalną zbrodnię, co odstręczyło mu klientów.

Zrozpaczony, postanowił zemścić się na sprawcach swego nieszczęścia.

Przekonany, że odezwy, rozrzucone w lipcu 1858 r., drukowane były w Poznaniu, czynił poszukiwania przez przyjaciela swego, *Jana Kuczyńskiego,* towarzysza drukarskiego w drukarni Kamieńskiego. Ten zaprzyjaźnił się z towarzyszami drukarskimi z drukarni nadwornej Deckera, raczył ich za dostarczone przez Włościborskiego pieniądze i po 3 tygodniach znalazł, czego szukał. Niejakiś *Lehmann* przyznał mu się, że w nocy z dnia 18 na 19 lipca 1858 r. kazano mu złożyć wiadomą odezwę według drukowanego w Londynie oryginału, zalecając, aby się starał naśladować ją dokładnie nie tylko co do odstępów, ale nawet co do błędów w kropkowaniu. Odbito następnie przy drzwiach zamkniętych 400 egzemplarzy odezwy bez wymienienia miejsca

druku, a zajętym przy tej czynności robotnikom nakazano najściślejsze milczenie. Jakoż odbitka poznańska była najwierniejszą kopią oryginału z wyjątkiem papieru, w Londynie bowiem użyto papieru karbowanego, w Poznaniu zaś gładkiego, ale różnicę zauważyć mógł tylko znawca i to pod światło obróciwszy odezwę.

Z Kuczyńskim poszedł Włościborski do *Władysława Niegolewskiego* i wyjawił mu rzecz całą.

Nie zwlekając, wniósł *Niegolewski* w sejmie dnia 2 kwietnia 1859 r. interpelacyę, podpisaną przez 18 posłów polskich i 24 niemieckich.

Minister spraw wewnętrznych *Flottwell* oświadczył, że na interpelacyę odpowiedzieć prędzej nie może jak za tydzień, gdyż władza centralna musi najprzód zasięgnąć informacyi na miejscu.

Dnia tedy 11 kwietnia zabrał głos w sejmie *Niegolewski*. „Gdyby — mówił — przeprowadzono ścisłe śledztwo wykazałoby się, że zachodzi bliski związek między prezesem policyi *Baerensprungiem* a odezwą, ale także między nią a naczelnym prezesem *Puttkamerem*, gdyż tenże dnia 24 lipca 1858 r. zwracał urzędnikom swego departamentu uwagę na ową odezwę, a lubo władze dowiedziały się z gazet o odezwie, przecież żadnego z tego powodu porządnego śledztwa nie przeprowadzono, widocznie więc chciano powstrzymać cara Aleksandra II od ustępstw.“

W imieniu ministra Flottwella odczytał komisarz rządowy, tajny wyższy radca rejencyjny *Noah*, memoryał tej treści: „Prawda, że ludność wielkopolska nie solidaryzowała się z odezwą londyńską, której egzemplarze zwracano na ręce Baerensprunga, a naczelny prezes Puttkamer zalecił drukarni Deckera sporządzenie odbitek owej odezwy celem rozpowszechnienia jej wśród władz cywilnych i wojskowych w W. Księstwie Poznańskiem, oraz udzielenia tego dokumentu władzom policyjnym państw sąsiednich; urzędnik, któremu powierzono pewną ilość egzemplarzy celem użycia ich w poszukiwaniach (Niederstätter), ośmielił się, jak się teraz dopiero wykazało, bez pozwolenia, a nawet bez wiedzy swego przełożonego poszczególne egzemplarze, *może w liczbie 20*, rozdać między znajomych, częścią zaś

rozesłać w kopercie przez pocztę do mieszkańców prowincyi, ale twierdzi, że nie udawał na adresie obcej ręki; rozpoczęte śledztwo oznaczy karę za to *niestosowne (!)* postępowanie, o prowokacyi zaś już dla tego nie może być mowy, że przeciw nikomu nie wystąpiono z oskarżeniem."

Temu wszystkiemu przysłuchiwał się z galeryi sejmowej *Baerensprung*, autor memoryału, w którym zapewniał że o prowokacyi nie może być mowy.

A jednak ten sam *Baerensprung* utrzymywał bez przerwy korespondencyę z Londynem, tłomacząc aresztowanie Rewita tem, iż udał się do niewłaściwej osoby, imiennika tej, którą mu wskazano, oraz, że wobec osób niewtajemniczonych odgrażał się przeciw szlachcie i duchowieństwu, ostrzegał przytem związkowych, by nie wysyłali na teraz emisaryuszy do Księstwa, gdyż policya jest nader czujną, lecz, by skierowali ich do Hamburga lub Kolonii, gdzie już będzie oczekiwał ich przybycia delegat poznański.

Tak pisał policyjny rewolucyonista w styczniu 1859 r., załączając sfabrykowaną w swych biurach odezwę, wzywającą żołnierzy polskich do dezercyi z szeregów pruskich, W marcu tegoż roku ton jego listów staje się jeszcze bardziej stanowczym, nalega na wysyłanie emisaryuszy do Hamburga lub Kolonii, oraz na przyspieszenie wybuchu rewolucyi we Włoszech, zanim Napoleon III zdąży tam z swą armią.

Najbardziej charakterystycznym był list *Baerensprunga*, pisany 6 kwietnia 1859 r. do Niederstättera z Berlina, dokąd go minister powołał celem przygotowania odpowiedzi na interpelacyę Niegolewskiego. Przy tym samym stole, przy którym redagował memoryał rządowy, przeznaczony do odczytania w Izbie poselskiej, kreślił *Baerensprung* do swego pomocnika liścik poufny, zawierający zapewnienie, iż śledztwo, jakie przeciw niemu wytoczy władza centralna, będzie tylko czczą formą. Równocześnie zalecał mu wyprawienie nowego elaboratu *Posta* do Londynu; była nim proklamacya, nosząca datę: Poznań, 9 kwietnia 1859 r. „Interesa stoją tu — pisano — wybornie, przygotowania do rewolucyi są tak tutaj, jak w Królestwie Polskiem na ukończeniu. Wszyscy wtajemniczeni oczekują z niecier-

pliwością hasła do powstania; najważniejszą rzeczą jest jasno przedstawić korzyści, jakie z rewolucyi dla ludu wiejskiego spłyną, udanie się bowiem głównie od zachowania się tej klasy będzie zawisło.“ Pozostawiając redakcyę tego dokumentu wychodźtwu, tak dalej wyrażano się:

„Tu w Poznaniu panuje obecnie wielkie wzburzenie umysłów, wywołane interpelacyą posła Niegolewskiego, który, wykazawszy *podłe intrygi tutejszej policyi*, zawiadomił ministra, że policya waszą proklamacyę z dnia 23 maja r. p. przedrukować kazała i takową przesłała wielu tutejszym mieszkańcom, aby ich podejść i doświadczyć. Opinia publiczna tak u Polaków, jak u Niemców jest oburzona na ten podstęp policyi, która prowokować chciała ruchy rewolucyjne w tym zamiarze, aby przez równoczesne ich odkrycie zebrać wawrzyny. Niegolewski przez swą interpelacyę znacznie dopomógł przedwstępnym naszym pracom do rewolucyi, otworzył narodowi oczy na sidła nieprzyjaciela, co zagładę Polaków ma na celu. Ażeby złożyć dowód *chytrych intryg policyi*, załączamy przy niniejszem przez Niegolewskiego doręczony nam egzemplarz oddruku waszej proklamacyi. Na szczęście zwąchaliśmy pismo nosem i *nie daliśmy się złapać w sidła niezgrabnie zastawione.* W pokój tu nikt nie wierzy. Oczy wszystkich obecnie zwrócone są na Włochy, gdzie wielki dramat oswobodzenia uciemiężonych narodów wkrótce się rozpocznie. Nawet Niemcy są przekonani o konieczności wojny i poczynają się zbroić. Mówią, że Prusy chcą powołać poznańską landwerę, ażeby ją w przypadku wojny stąd oddalić. Rozkaz na to podobno podpisany. Wiadomość ta brzmi bardzo prawdopodobnie. Lecz to nas nie odstrasza, bo jesteśmy przekonani, że wszyscy w wojsku pruskiem służący Polacy na pierwsze wezwanie ojczyzny opuszczą chorągwie pruskie i pospieszą wstąpić w szeregi oswobodzicieli nieszczęśliwej ojczyzny.“

Dalej nie można było posunąć perfidii!

W listach, wysyłanych w maju 1859 r. do Londynu przez policyę poznańską, są wzmianki o emisaryuszach, o receptach na bomby Orsiniego, wyrzuty, czynione związkowym tamtejszym z powodu powolności działania i wymyślania na szlachtę. „*Teraz powinna płynąć krew szlach-*

ty, czas nadszedł. Śmierć lub zwycięstwo!" wołał p. sekretarz policyjny w odezwie z dnia 18 maja tegoż roku.

Kiedy niekiedy przesyłał *Baerensprung* związkowi londyńskiemu kwoty po 10—25 talarów na koszta druków itd., dołączał kopie listów, rzekomo z Kaliskiego otrzymanych a chwalących skuteczność emigracyjnych odezw. Przy każdej sposobności wymyślał *Post* posłom polskim, walczącym w Izbie pruskiej o prawa narodu, a równocześnie zwał szlachtę i duchowieństwo patryotami, którzy w pantoflach i szlafroku pragną ocalać ojczyznę.

Korespondencya ta trwała bez przerwy do maja 1860 r. i spowodowała dnia 12 maja t. r. powtórną interpelacyę *Niegolewskiego.*

Niegolewski zapytywał się o wynik śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego urzędnikom, obwinionym o rozrzucanie odezwy, oraz o dalsze kroki gabinetu w tej sprawie; obwiniał wręcz nie tylko *Baerensprunga* i jego podwładnych, ale także naczelnego prezesa *Puttkamera* i prokuratora *Knebla,* dobrze wiedzących o istotnym stanie rzeczy, a jednak spokojnie patrzących na to, jak urzędnicy policyjni przedkładali sądowi fałszywe sprawozdania, odczytał wyjątki z 24 listów, wysłanych przez *Baerensprunga* do Londynu w latach 1858—1860, których oryginały z wielkim trudem i kosztem udało mu się wydostać, i pokazał oryginalny list *Baerensprunga,* pisany do *Niederstättera* z Berlina dnia 6 kwietnia 1859 r.

W całej tej sprawie złożył *Niegolewski* dowody niepospolitej sprężystości, zręczności i poświęcenia.

Minister spraw wewnętrznych *hr. Schwerin* starał się osłabić ogromne wrażenie, jakie interpelacya Niegolewskiego wywołała, twierdzeniem, że sprawę poruszoną należało oddać władzy sądowej, a nie omawiać w Izbie, gdzie twierdzenia Niegolewskiego na razie mogą być uważane jako domysły, po większej części nieudowodnione (!), przyznawał, że postępowanie władz poznańskich nie zawsze mogło być pochwalone ze strony rządu państwa, lecz zaznaczał, iż wobec uniewinniającego wyroku sądu dyscyplinarnego w sprawie *Niederstättera,* jak również wobec wyroku sądu stanu, skazującego *Rewita* na karę 2 lat więzienia, władza admini-

stracyjna nie może mieć żadnego wpływu, w końcu przyrzekł, że jakkolwiek ostateczna decyzya wyższej instancyi w sprawie *Niederstättera* jeszcze nie nastąpiła to przecież w każdym razie rząd nie będzie uważał za stosowne zatrudniać nadal tego urzędnika przy prezydyum policyi w Poznaniu.

Na to *Niegolewski* oświadczył gotowość złożenia na stole Izby wszystkich oryginalnych dokumentów do przejrzenia przez członków, a zarazem dodał, że za wszystko, co powiedział, przyjmuje odpowiedzialność. Marszałek jednak zwrócił mu uwagę, że wywody takie, będące osobistą wzmianką, nie są dozwolone regulaminem.

Skończyło się na tem, że *Niederstättera*, którego sąd uniewinnił na podstawie raportu władz poznańskich, przeniesiono do Królewca. *Baerensprung*[1]) *i Puttkamer* pozostali w Poznaniu.

Dalsze prowokacye.

Baerensprung nie poprzestał pomimo rewelacyi Niegolewskiego drażnić Polaków. Nie tylko z urzędu jedynie po niemiecku pisał do Polaków, ale nawet taksy chleba i bułek po straganach, taksy dorożkarskie wewnątrz publicznych powozów i ostrzeżenia na tabliczkach publicznych wyłącznie w języku niemieckim drukować kazał.[2])

Dziwne rzeczy działy się wówczas w Księstwie. Na początku roku 1860 niewiedzieć przez kogo rozsiewane i jakąś tajną, złośliwą, a systematyczną ręką kierowane wieści o nastąpić mającej wzajemnej rzezi obiegały wśród ludu.

---

[1]) *Baerensprung* mimo poważnego stanowiska i dojrzałego wieku był zwolennikiem teoryi wolnej miłości w przyjemnej praktyce. Pewnego wieczoru patrol wojskowy, krążący w lasku, otaczającym fort Winiary, aresztował jakąś czułą parę, kryjącą się w krzakach. Schwytanych odstawiono na strażnicę, gdzie zacietrzewiony Don Juan usiłował napróżno wytłomaczyć dowodzącemu oficerowi, iż dla uniknięcia skandalu winien go co rychlej uwolnić. Ale komendant odwachu nie chciał słowom jego dać wiary i dopiero umyślnie sprowadzony urzędnik policyi zdołał przekonać oficera, że ma rzeczywiście do czynienia z naczelnikiem władzy bezpieczeństwa w Poznaniu. Schnür-Pepłowski, Spisek Baerensprunga. Dziennik Poznański. R. 1894.

[2]) Dziennik Poznański. I, 22. II, 128.

W wielu wsiach i osadach łatwowierniejsza czy strachliwsza ludność niemiecka czuwała nocami całemi, zapowiedzianych mordów oczekując. Na ławkach gimnazyum ś. Maryi Magdaleny pojawiły się liczne egzemplarze odezwy niewiadomego autora, ażeby, nie zważając na zakaz zwierzchności, śpiewała pieśń: *Boże, coś Polskę*. Ale młodzież wręczyła kuszące odezwy dyrektorowi.

I z polskiej strony obawiano się rzezi. Opowiadano sobie, że hasłem do rzucenia się Niemców na Polaków miała być obelga katolickiego wyznania podczas procesyi Bożego Ciała, a zaniepokojenie wzmogło się, gdy dowiedziano się, że straż wojskowa na głównym odwachu dostała ostre naboje. Atoli procesya odbyła się spokojnie.

W tym czasie przesłali *Sander* z Charcic, *Molland* z Góry, *Günther*, garbarz, i *H. Braun* z Główny w swojem i *Beuthera* z Golencina, który ich jednak do tego nie upoważnił, imieniu Niemcom poznańskim do podpisu petycyę do księcia-rejenta, w której proszono go, aby trzymał się Flottwellowskiego systemu, bo ten system — twierdzono — powiększył ludność niemiecką w Księstwie o pół miliona dusz, właścicieli niemieckich do 702 na ogólną liczbę 1662, a zmiana tego systemu sprowadziła sprzysiężenie z r. 1846 i powstanie z r. 1848. Petycya zaręczała, że zarząd W. Księstwa Poznańskiego sprawowany jest *honorowo, sprawiedliwie i życzliwie (!)*, oraz że większość ludności polskiej, zwłaszcza włościanie, czuje się szczęśliwą pod berłem pruskiem, a tylko pewna część ożywiona jest rewolucyjnym duchem i utrzymuje stosunki z rewolucyjnemi żywiołami za granicą, a w swe plany i usiłowania wciągnęła nawet katolickie duchowieństwo.[1])

Owa petycya niemiecka zarzucała biskupowi *Stefanowiczowi i Gustawowi Potworowskiemu*, że w r. 1858 wydali odezwę do polskich wyborców, w której polecali im polskich kandydatów. Tę odezwę naczelny prezes *Puttkamer* nazwał „sprzeciwiającą się nietylko konstytucyi państwa, ale i duchowi i przepisom Kościoła“, co mu jednak na zażalenie

---

[1]) Dziennik Poznański. I. 101.

owych mężów zganił minister spraw wewnętrznych *Flottwell.*

Tak dbałego o konstytucyą i Kościół katolicki *Puttkamera* spotkała inna jeszcze przykrość. *Dziennik Poznański* bowiem ogłosił poufny jego okólnik z dnia 20 listopada 1858 roku, w którym wzywał radców ziemiańskich „na całą ich odpowiedzialność“, aby przy wyborach starali się wszelkiemi siłami o połączenie Niemców rozmaitych przekonań politycznych w jeden obóz przeciwko „wspólnemu przeciwnikowi“ i żadnego z nim kompromisu nie dopuścili.[1])

W ślad za naczelnym prezesem wzywał „nowożytny Krzyżak z Dąbrówki“, *Tempelhoff*, swych ziomków na zebraniu niemieckiego Towarzystwa rolniczego, aby oddawali głosy choćby najskrajniejszym przeciwnikom politycznym, byle tylko Niemcom, do czego demokratyczno-liberalna „National - Zeitung“ dodała te słowa: „Nie radzibyśmy w żadnym zgoła wypadku najmniejszego widzieć wyjątku od tego prawidła.“

Naczelny prezes *Puttkamer* używał rozmyślnie nazwy: *„prowincya poznańska* zamiast W. Księstwo Poznańskie, kazał adresy pisywać tylko po niemiecku, a nauczycieli napominał, aby swych wychowańców kształcili na *dobrych Prusaków.*[2])

Klęski. Upadek ekonomiczny i zastój umysłowy.

Nader smutny obraz przedstawia nam okres od r. 1848—1860, nie tylko bowiem ograniczano prawa ludności polskiej, ale zdawało się, jakoby i natura sprzysięgła się przeciwko nam.

W r. 1852 wybuchła w W. Księstwie Poznańskiem po raz czwarty *cholera*, najstraszniejsza ze wszystkich, jakie ten kraj nawiedziły. W samym Poznaniu, liczącym wówczas 43,000 mieszkańców i to $^2/_5$ Polaków, $^2/_5$ Niemców i $^1/_5$ Żydów, umarło 1556 ludzi, pomiędzy nimi kobiety z wyższego towarzystwa, oficerowie, wyżsi urzędnicy rejencyjni, le-

[1]) Dziennik Poznański. I, 24.
[2]) Szkoła polska. R. 1851, str. 324.

karze, aptekarze i znaczniejsi mieszczanie. Chorobę przywlekła do Poznania 22 lipca z Pleszewa żona aptekarza poznańskiego *Dähnego*, która w 24 godzin po przyjeździe umarła. Epidemia trwała do 30 września.[1])

Srożyła się też w tym czasie okropnie w Kościanie, gdzie dziennie było 10—13 pogrzebów. Chorych spowiadał O. *Karol Antoniewicz* z towarzyszami swymi po misyach, które odprawili w Krzywiniu, Niechanowie i innych miejscach W. Księstwa Poznańskiego.

Tej chorobie, do której się przyłączył tyfus, uległ w Obrze dnia 11 listopada mimo zabiegów dr. Mateckiego, przywołanego z Poznania, i dr. Palickiego z Kościana O. *Karol Antoniewicz*, zakonnik niezrównany, pracownik niezmordowany, kaznodzieja wielki, miłośnik Ojczyzny gorący, a uległ właśnie w chwili, gdy, uzyskawszy pozwolenie od władzy duchownej osiąścia z garstką swych braci zakonnych w klasztorze oberskim, postanowił w dzień swoich imienin zawiązać tam początek zgromadzenia w Wielkopolsce.

W r. 1855 znowu pojawiła się cholera w W. Księstwie Poznańskiem, ale nie była tak gwałtowna jak poprzednia. W Poznaniu umarło 2% ludności.[2])

Od r. 1853—1855 nawiedzały też W. Księstwo Poznańskie częste grady, ulewy, powodzie — powódź w r. 1855 była jedną z największych w XIX wieku — pożary, zarazy bydła i owiec, potem w r. 1856 księgosusz sprawił okropne spustoszenia, a w południowej części Księstwa wybuchł tyfus głodowy.[3])

Drożyzna doszła do tego stopnia, że w r. 1856 płacono za szefel żyta około 8 talarów, a za szefel ziemniaków $1^1/_2$ talara.[4])

Obywatelstwo ziemskie, poniósłszy wielkie ofiary, w r. 1848, zachwiało się majątkowo wśród niekorzystnych dla gospodarstwa okoliczności. Nastąpiły sprzedaże dóbr do-

---

[1]) Samter J. dr. Zur Geschichte der Cholera - epidemien in der Stadt Posen. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. II, 207 – 209.

[2]) Tamże.

[3]) Rakowski K. Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie. Poznań 1904, str. 115.

[4]) Komierowski R. Koło Polskie. I. 182.

browolne i przymusowe, ucieczki za granicę z powodu długów, przenoszenie się wielu rodzin do Królestwa.

Jeszcze w r. 1846 było dóbr 952 w ręku Polaków, a 322 w ręku Niemców.[1]) Stosunek ten zmienił się znacznie do r. 1860, około 489,000 mórg bowiem w W. Księstwie Poznańskiem (z wyjątkiem dwóch powiatów, które nie zostały w obliczeniu uwzględnione[2]), przeszło w ręce niemieckie.

Niestety, byli i tacy wśród obywateli, którzy sami siebie wystawnością życia doprowadzili do ruiny.

I w handlu, przemyśle i rzemiośle panował zastój. Istniały tylko dwie księgarnie *Żupańskiego* i *Kamieńskiego;* skład drobnych wyrobów żelaznych *Cegielskiego* zadawalniał się skromnym parterowym lokalem w Bazarze, bławaty sprzedawał najprzód *Liszkowski*, w jego ślady poszedł następnie *Magnuszewicz.* Szczupły handel kolonialny miał *Leitgeber* przy Wodnej ulicy, cukiernią *Antoni Pfitzner.* Znaczniejszym krawcem był *Jasiński*, później *Frankiewicz*, pierwszy mistrz szewski *Elżanowski* mieścił się na trzeciem piętrze w ciasnym zaułku.[3]) Polacy dawali się wyprzedzać w tej dziedzinie przez żydów i niemców, którzy tłumnie przybywali do Księstwa i na nas dorabiali się majątków.

I pod względem nauk, umiejętności i oświaty rodzimej W. Księstwo Poznańskie przedstawiało wówczas widok bardzo przykry. Senność, zobojętnienie na dolę bieżącą i niepamięć na przyszłość cechowały ogół społeczeństwa naszego, brak myśli przewodniej i spójni duchowej.[4])

Prócz wydawnictw *Tytusa hr. Działyńskiego*, które były więcej dla wielkich bibliotek niż dla szerszego ogółu przeznaczone, ruch wydawniczy prawie całkiem ustał. *Tygodnika Katolickiego*, który w r. 1850 zaczęli wydawać *ks. Jan Jabczyński i ks. Jan Janiszewski*, wyszło tylko 26 numerów. Wydawnictwo musiano zawiesić z braku funduszy na kaucyę.

---

[1]) Plater L. hr. Opisanie hist. stat. W. Księstwa Poznańskiego. Lipsk 1846.
[2]) Rakowski K. Dzieje i t. d., str. 117.
[3]) Żychliński T. Gawęda z Poznania – o Poznaniu. Dziennik Pozn. R. 1884, nr. I.
[4]) Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk. I. 585.

Młodzież po gimnazyach już nie uczyła się tak ochoczo jak dawniej, co więcej, naśladując starszych, dopuszczała się wybryków. I tak 12 stycznia 1851 r., powadziwszy się o siodło, pojedynkowali się 17-letni tercyaner gimnazyum poznańskiego *Kaźmierz Brodnicki*, syn Piotra z Miłosławic, z 15-letnim tercyanerem *Anzelmem Zienkowiczem*, pasierbem registratora powiatowego Tarkowskiego, sekundowali im zaś 15-letni tercyaner *Julian Sypniewski*, syn radcy komercyjnego, i *Feliks Madera*, syn nauczyciela. W tym pojedynku *Zienkowicz* przy trzecim strzale ugodzony został kulą w bok z odległości 5 kroków i z tej rany umarł nazajutrz.[1]) Że w tym czasie 9 akademików Polaków, pomiędzy nimi bracia *Władysław i Zygmunt Szułdrzyńscy* uzyskało na uniwersytecie berlińskim stopień doktora prawa, uważano za coś nadzwyczajnego.[2])

„Głosy ówczesnych publicystów — pisze ks. dr. Kaźmierz Zimmermann w żywocie ks. Piotra Wawrzyniaka — to jeden chór skarg na nieustanny ubytek ziemi, na brak stanu mieszczańskiego, na ciemnotę, lenistwo i upadek włościan, na brak ogólny kredytu i lichwę zabójczą, w której szponach jęczeli niemal wszyscy, na brak wykształcenia zawodowego, brak chęci współzawodnictwa na polu zarobkowem z wrogim żywiołem, brak wszelkich praktycznych cnót społecznych.“

Natomiast w kilka lat po wypadkach 1848 r. rzucono się w wir zabaw. Zwłaszcza Poznań, w którym zgromadzało się towarzystwo z prowincyi, zaszumiał, zakipiał, jakby za najlepszych czasów. „Świętojańskie kontrakty — pisze Teodor Żychliński w swej Gawędzie z Poznania — o Poznaniu[3]) — połączone z targiem na wełnę, wyścigami konnymi, piknikami w Dębinie, korsami do Szeląga i balami w Bazarze, szły w zawody z karnawałami tak hucznymi, jakich już nie widzimy. Krzyżowały się po ulicach wspaniałe karety i lekkie kawalerskie festony, liberye strzelców kapały złotem, a więcej jeszcze złota, dostarczanego przez usłuż-

---

[1]) Laubert M. Historische Monatsblätter. XVI. nr. 3.
[2]) Komierowski R. Koło polskie. I. 158.
[3]) Dziennik Poznański. R. 1884, nr. 1.

nych żydków, przelewało się nocami z rąk do rąk na zielonych stolikach; szampan lał się strumieniem u Kaatza (żyda, który jak najzawzięciej występował 1848 r. przeciwko Polakom). Młodą wyobraźnię łechtały te obrazy wykwintu i zbytku. Dotąd pamiętam żółte ekwipaże książęce z Rydzyny i spieszące na wyścigi otwarte landau, zaprzężone w cztery *à la Daumont* angielskie rumaki, w niem znane pod mianem *trzech gracyi* trzy pełne rzadkiego wdzięku siostry, z dwóch stron pojazdu galopujący na najszlachetniejszej krwi wierzchowcach jeździli tacy, jak *Bronisław Dąbrowski, książę August Sułkowski, Władysław i Kazimierz hr. Kwileccy i Władysław hr. Poniński,* wówczas powszechnie zwany *colonelem,* później generał dywizyi wojsk włoskich. Cóż to za piękne, okazałe były postacie! A na sali bazarowej tłoczyła się wieczorami ciżba gości: panie, jaśniejące urodą i drogimi kamieniami, wśród nich królowe: urocza *topol włoska* i zarówno oczyma jak srebrnym głosem czarująca wszystkich drobniutka *markiza,* jak je wówczas Gazeta W. Księstwa Poznańskiego w swem sprawozdaniu bardzo trafnie nazwała.“

Sławną była naówczas winiarnia *Hedingera* w Lesznie, gdzie bawiono się doskonale, opowiadano wojskowe przygody, dowcipkowano, a pod wieczór grano w karty. Tu rej wodził generalny dyrektor ziemstwa *Aleksander Brodowski,* chudy, wysoki, dotąd zjeżdżał co dzień o pewnej godzinie *Izydor Jaraczewski* z Lipna, oficer ułanów 1831 r., mały, pękaty, tu częstym gościem był *Stefan Chłapowski* z Garzyna, niegdyś adjutant generała Suchorzewskiego, bardzo zacny i niezmiernie gościnny obywatel, dalej *Hipolit Szczawiński* z Brylewa, były oficer jazdy kaliskiej, który jako jeden z pierwszych zaprowadził u siebie zarodową owczarnią, nadzwyczaj drobnej postawy *Jarzembowski* z Krzycka, pułkownik *Budziszewski, Skórzewski* z Gołanic, zwany filozofem i wielu innych świeckich i duchownych.

Słynęły też na całe Księstwo polowania *par force,* które wyprawiał w swych dobrach leszczyńskich młody, przystojny, pełen najwykwintniejszych form *książę August Sułkowski,* ordynat rydzyński. Leszno ożywiało się niezmiernie w czasie tych polowań. Całe miasto zbiegało się na

ulicę Szeroką przed Hotel Polski, skąd wyruszali panowie z najrozmaitszych stron Księstwa konno, w wysokich kapeluszach, w czerwonych frakach, w białych obcisłych spodniach i wysokich lakierowanych butach. Nad psiarkami miał główną komendę *baron Hochwächter*, któremu książę August grube za to płacił pieniądze, a który później zginął w pojedynku. Zwykle tuż pod miastem puszczano jelenia lub rogacza, ogary rzucały się zajadle za nim, a za nimi pędziły *czerwone fraki* co koń wyskoczy. Kto pierwszy dognał schwytanego przez ogary zwierza, temu przypinano w nagrodę zwycięstwa kitkę do kapelusza. Po polowaniu zasiadali panowie do obiadu, potem bawiono się butelką i kartami, a grano tak wysoko w faraona, że niejeden popadł w znaczne długi i sprzedawać musiał ojcowiznę. Polowania te stały się też po części ruiną księcia Augusta.[1])

W miejsce poważniejszych i pożyteczniejszych zajęć bawiono się też w W. Księstwie Poznańskiem w otrzymywanie tajemniczych odpowiedzi za pośrednictwem *wirujących stolików*. Nawet ludzie bardzo poważni poświęcali tej sprawie baczną uwagę.

„Stoły — pisze ks. Aleksy Prusinowski z Poznania 26 kwietnia 1853 r. do Władysława Bentkowskiego[2]) — w całym ruchają się Poznaniu, ale ja jeszcze nie widziałem tego dziwu. Jutro będziemy próbę robili u p. Herwigowej (teściowej profesora Jana Mottego), gdzie się zdarzało już pokilkakroć: same młode panienki zasiadają do tego eksperymentu. *Staś Motty* (późniejszy prezes Koła Polskiego w Berlinie) z *Julianem Bukowieckim*, we dwóch utworzywszy łańcuch, poruszają podobno najcięższe stoły. *Matecki* (lekarz) zostaje niewiernym Tomaszem i, widziawszy już sam kilkakrotnie to zjawisko, przypisuje je tylko mechanice.“

Ale nie tylko w W. Księstwie Poznańskiem bawiono się 1853 r. w wirujące stoliki. „Warszawa cała i Kraków — pisze ks. Prusinowski — siedzą nad stołami, ale tam podobno nie tylko same stoły poruszają, ale i szafy żelazne.“

---

[1]) Karwowski St. Wspomnienia Podchorążego z r. 1831. Lwów 1891.
[2]) List w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego z Poznania.

Ze stanu ekonomicznego i umysłowego upadku dźwigać się poczęło społeczeństwo nasze od r. 1859, a do tego przyczyniło się walnie założenie *Dziennika Poznańskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Poznaniu.

Założenie Dziennika Poznańskiego.

Powstanie tego pisma stało się możliwem po wydaniu przez liberalny gabinet *Hohenzollerna* rozporządzenia z 15 grudnia 1858 r., wyłączającego konsensy drukarskie i księgarskie z pod przepisów policyjnych.

„W końcu r. 1858 — pisze *Władysław Bentkowski* w liście, datowanym z Poznania 16 lutego 1877 r. do Anastazego Radońskiego[1]) — umyślił *Cegielski*, zapewne po różnych w tej mierze rozmowach z bardziej wpływowymi współobywatelami, przerwać zupełną ciszę dziennikarską, w Poznańskiem od końca 1852 r. bez przerwy (z wyjątkiem zostającej w niemieckim ręku Gazety W. Księstwa Poznańskiego) panującą, i zapytał mnie, czybym chciał i mógł główną nowego pisma objąć redakcyę. Ponieważ posłowałem wtedy na sejm i składać mandatu nie wypadało mi, określiłem więc warunki mego spółudziału w redakcyi, do których także należał program nowego pisma. Po nastąpionej między nami zgodzie, spisał Cegielski w grudniu 1858 r. rozesłać się mający prospekt (który tu w odpisie załączam) i po zrobieniu w nim niektórych żądanych przezemnie poprawek, rozesłano ten program po prowincyi. Ja miałem trudnić się główną redakcyą pisma bądź to z Poznania, bądź to listownie z Berlina, *Cegielski* miał czasem dostarczać artykułów wstępnych i zajmować się całą stroną materyalną pisma, *L. Jagielski* zaś przyjął redakcyę odpowiedzialną i miał obok tego całą swą pracę pismu poświęcić. Kto miał pomagać Jagielskiemu w korekcie, tłomaczeniach i drobniejszych pracach redakcyjnych, nie pamiętam już dobrze; zdaje mi się, że J. Chociszewski i L. Żychliński, w każdym razie byli oni czasowo przynajmniej spółpracownikami w redakcyi. Z zamiejscowych stałych lub doraźnych spółpracowników wy-

---

[1]) List jest w posiadaniu p. Szczęsnego Radońskiego.

mieniam *A. E. Koźmiana, H. Szmitta* (historyka ze Lwowa), *L. Chrzanowskiego* (z Krakowa), *J. Klaczkę* i *L. Kaplińskiego* z Paryża, *H. Nakwaskiego* z Genewy, *Szulczewskiego* z Londynu."

„Dziennik zaczął w tych warunkach wychodzić 1 stycznia 1859 r. i w szeregu artykułów wstępnych rozwijałem bliżej ogólnikowy program prospektu. Cegielski, zdaje się, napisał także parę artykułów. Kiedy jednak w drugiej połowie stycznia wypadło mi jechać na sejm do Berlina (skąd przesyłałem redakcyi artykuły wstępne i korespondencye berlińskie), nastało w redakcyi Dziennika niewidoczne na zewnątrz, niemniej przeto mocne wstrząśnienie. Wyczytawszy bowiem w doszłych mnie numerach z Poznania dwa artykuły wstępne, nie licujące ani z memi przekonaniami, ani z umówioną pomiędzy mną a Cegielskim linią postępowania (były to, krótko mówiąc, zręcznie napisane, ale wedle mnie całkiem niewłaściwe i niewczesne kokietowania z księciem-regentem) i nie wiedząc z pewnością, kto je napisał, wystosowałem do Cegielskiego list, tłomaczący, że droga, naraz w Dzienniku bez mej wiedzy obrana, może być dobrą, ale ja po niej iść nie mogę, więc się od Dziennika cofam. Na to odpisał mi Cegielski w głęboko rozżalonym liście, że on te artykuły napisał (jakem się później dowiedział, z porady M. Mielżyńskiego i prałata Brzezińskiego), lecz, czując, iż nie ma szczęśliwego w polityce pióra, wyrzeka się pisania kiedykolwiek czegokolwiek do Dziennika i zaklina jednocześnie, żebym ja w nim jako niezbędniejszy chwilowo przynajmniej pozostał."

„Wpadłszy osobiście do Poznania, rzecz całą załagodziłem, ale Cegielskiego do zmiany wziętego postanowienia nakłonić nie mogłem. Jakoż od tego czasu aż do początku 1863, kiedym poszedł na powstanie, litery już jednej do Dziennika nie pisał, zajmując się jednak gorliwie jego ogólnem kierownictwem, organizacyą i całą częścią administracyjno - materyalną. Wielka stąd urosła dla „Dziennika szkoda, bo Cegielski pisał nader łatwo, a przytem zręcznie i pięknie."

„W ten sposób wychodził Dziennik pod ogólnem kierownictwem Cegielskiego, pod moją główną redakcyą, a pod

odpowiedzialną redakcyą Jagielskiego do lutego 1863. Po odejściu mojem na powstanie objął główną redakcyą, zdaje mi się, H. Szuman, kiedy ja zaś, dostawszy się do więzienia, straciłem widoki rychłego, a nawet może jakiegokolwiek powrotu do Poznania, Cegielski, nie mogąc obok innych swoich zatrudnień i oderwań podołać troskom doglądania i strony materyalnej i strony moralnej Dziennika, ustąpił jego własność, zdaje mi się bezpłatnie, *Merzbachowi* pod warunkiem tylko, iżby wydawał i nadal Dziennik, zachowując program początkowo nakreślony."

„Jaki był etat itd. Dziennika z początku i w następnych latach, nie wiem lub nie pamiętam i żadnych na to skazówek w papierach Cegielskiego nie masz. Natomiast mam z tych papierów przed sobą arkusz z datą 21 listopada 1860, mieszczący oryginalne podpisy na akcye na Dziennik Poznański, na sumy następujące:

E. Poniński tal 500.
Arn. Skórzewski — 400.
I. Mierzyński — 300.
M. Mielżyński — 300.
I. Bniński — 300.
A. Radoński — 300.
A. Łączyński — 300.
S. Żółtowski — 200.
Kwilecki — 200.
F. Żółtowski — 200.
W. Bentkowski — 100.
A. Bniński — 100.
T. Chłapowski — 100.
S. Plater — 50.

Nadto pokazuje się z tychże papierów, że *M. Kwilecki* pożyczył 3000 talarów na kaucyą dla Dziennika.

Dziennik Poznański „miał być organem narodowości polskiej w granicach praw, poręczonych jej traktatem wiedeńskim, jako też w granicach i na podstawie swobód, z powszechnej instytucyi krajowej wypływających, miał stać

przy zasadach wolności politycznej i religijnej, równouprawnienia wszystkich klas społeczeństwa i organicznego postępu i ze stanowiska tych zasad obiecywał zapatrywać się na stosunki i sprawy Księstwa.“[1])

Temu programowi pozostał *Dziennik Poznański* zawsze wiernym. Wpływ jego na społeczeństwo był od razu niezmierny: poruszył umysły, zagrzał do pracy i wskazał drogi postępowania.

Założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Pierwszym, który powziął myśl założenia w Poznaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk był *dr. Kaźmierz Szulc*, podówczas nauczyciel gimnazyum poznańskiego. „Z początku, gdy myśli swej temu i owemu udzielił, przyjęto ją naturalnie bez zapału i niejeden kręcił głową, bo można było wątpić, że się coś podobnego da wykonać i utrzymać w Poznaniu. Tymczasem pierwsze trudności nie zrażały bynajmniej pomysłodawcy; chodził, namawiał, przekonywał, a ponieważ pozyskał sobie kilka osób wpływowych, przedewszystkiem *Władysława Niegolewskiego*, doprowadził z jego pomocą do skutku zebranie, na którem po długich i gorących naradach, postanowiono założyć Towarzystwo.“[2])

Pośród licznych zewnętrznych trudności, bez zasobów, bez środków do pokrycia pierwszych potrzeb, bez innej podniety nad mocne przeświadczenie o pożytku zespolonej dla kraju pracy, przystąpiono do dzieła.

W pierwszych miesiącach 1857 r. przepisano sobie ustawy, nad któremi toczyły się rozprawy z kolei w mieszkaniu *Tytusa hr. Działyńskiego, Władysława Niegolewskiego* i *Rogiera hr. Raczyńskiego*, który następnie ustąpił prywatnego mieszkania swego w bibliotece Raczyńskich na dłuższy użytek Towarzystwa.

Pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim przyjęto za główny cel usiłowań.

---

[1]) Karwowski St. Historya Dziennika Poznańskiego. Poznań 1909. Wydanie jubileuszowe.

[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. V, 293.

W miesiącu czerwcu tegoż roku wybrano prezesem *Augusta hr. Cieszkowskiego*, a gdy tenże złożył urząd, *Tytusa hr. Działyńskiego*, wiceprezesem ks. dziekana *Malinowskiego*, redaktorem dr. *Władysława Niegolewskiego*, podskarbim *Heliodora hr. Skórzewskiego*, a po jego śmierci *dr. Teofila Mateckiego*, sekretarzem syndyka *Leona Wegnera*. Prezesostwo honorowe przyjął arcybiskup *Leon Przyłuski*.

Z początku miało Towarzystwo Przyjaciół Nauk tylko dwa wydziały: *nauk historycznych i moralnych*, który zawiązał się 23 września 1857 r. (prezesem został *Władysław Bentkowski*, następnie *Marceli Motty*, sekretarzem *Maksymilian Studniarski)* i *przyrodniczy*, który zawiązał się za staraniem *dr. Ludwika Gąsiorowskiego* 31 października 1857 r. (prezesem został *Felicyan Sypniewski*, sekretarzem *Stanisław Szenic*, w których miejsce wstąpili później *Karol Karśnicki* i *Augustyn Lubomęski)*.

Na samym początku urzędowania swego napotkał Zarząd na wielką przeszkodę, rejencya poznańska bowiem objawiła zdanie, aby nauczyciele publiczni wstrzymali się od przystępowania do Towarzystwa, bo niewiedzieć, czyby na tem *nie ucierpiały ich obowiązki urzędowe*. W tym samym czasie wysocy urzędnicy zachęcali nauczycieli Polaków do wstępowania do niemieckich Towarzystw!

Tym sposobem pozbawiono Towarzystwo otwartej pomocy głównego zastępu pracowników, którzy z powołania i zawodu oddawali się naukom.

Odezwanie się posłów *Bentkowskiego, Cieszkowskiego* i *Niegolewskiego* na posiedzeniach sejmowych 18 kwietnia i 11 maja 1859 r. w tej sprawie było bezskuteczne. Wybrał się więc *Tytus hr. Działyński* do Berlina, sądząc, że może osobiście wyjedna od ministra *Bethmanna - Hollwego* cofnięcie zakazu rejencyi poznańskiej.

Dnia 28 maja otrzymał posłuchanie, które sam w ten sposób opisuje:[1])

„Pozwoliłem sobie naprzód przypomnieć jw. panu Bethmann - Hollwegowi zasady pruskiego ministra stanu Hardenberga, zasady, głoszone przez posłów polskich już na

---

[1]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk. I. 602

przeszłorocznym sejmie berlińskim; że nauka nie może wydawać owocu, skoro nie jest zaszczepiona na podstawie narodowej wiary, umowy i historycznych przekazów; że kiedy rząd pruski z niewypowiedzianą krzywdą dla nas, a może i ze szkodą dla siebie samego przyjął zasadę wykluczenia mowy polskiej ze szkół, założonych, uposażonych i utrzymanych groszem polskim, doprowadził rzeczy do tego opłakanego końca, że dziś ludowi polskiemu zbywa w sprawach duszy, w sprawach o majątek i zdrowie na doradcach, świadomych jego języka. Natenczas garstka spółobywateli naszych, opierając się na swobodach prawa krajowego, zawiązała Towarzystwo, w którem mowa polska służy wyłącznie do wykładów naukowych. Oświadczyłem p. ministrowi, że z podziwieniem cywilizowanego świata napotkaliśmy na przeszkody ze strony rządu w skromnem działaniu naszem i że o usunięcie takowych zanoszę do niego pokorne prośby moje. Przedstawiłem p. ministrowi, że przecież za czasów, kiedy Tiberius Cezar panował nad Rzymem i podbitem Hieruzalem, Chrystus jednakże nauczał lud żydowski językiem żydowskim, a nie łacińskim, że nareszcie umierający przemówił do Boga hebrejskim językiem. JWp. minister odpowiedział mi, iż nie jestem szczęśliwy w obieraniu przykładów, bo ostatnie słowa Chrystusa nie były wyrzeczone w języku hebrejskim, lecz w dyalekcie aramejskim i że według wszelkiego podobieństwa jego nauki odbywały się w tymże języku. Pozwoliłem sobie odrzec, że właśnie i my domagamy się swobody pobierania nauk i rozprawiania o tychże w języku ludu naszego, a ten język jest polski: że niech więc Niemcom służy język czy niemiecki czy hebrejski — my biedni będziemy się kontentowali naszym aramejskim, bo to nasz język.“

„JWp. minister oświadczył mi dalej, iż rząd czuje się obowiązanym do udzielenia nauk w języku władzy, panującej nad nami, a przedstawiającej zarazem najwyższy stopień oświaty; przypomniał mi, że i nasz p. Cieszkowski czerpał u *stóp Hegla* (zu den Füssen Hegels) wysoką naukę swoją. Mówił mi dalej, że rząd nie poczuwa się do obowiązku dania mi odpowiedzi, ponieważ rada poznańskiego nadzoru szkolnego, na którą się użalam, jest tylko dowo-

dem przezorności ze strony przełożonych, materyałem, oddanym do rozwagi, nie zaś prawidłem, przepisem lub rozkazem. Postrzegłem więc, że dalsze rozprawy byłyby bezskuteczne, a konferencya ta potwierdziła we mnie przekonanie, że usiłowania nasze, tyczące się stanowczej odpowiedzi w tej sprawie, nie tak prędko pożądany skutek odniosą."

Pomimo takich trudności *Towarzystwo Przyjaciół Nauk* gorliwie zabrało się do pracy, a wynik jej okazał się w pierwszych Rocznikach z r. 1860 i 1863, w których mieszczą się rozprawy uczonych z pod zaboru pruskiego: *ks. Franciszka Malinowskiego* Zasady i prawidła pisowni polskiej, oraz Kriticzny pogląd na zasady głosowni znanych autorowi gramatik polskich wraz z uzasadnieniem jilości brzmień i głosów polskiego języka, *ks. kanonika Jabczyńskiego,* Prawodawstwo i prawa Kościoła w Polsce, oraz Wiadomość historyczna o mieczu, przechowanym w archikatedrze poznańskiej, którym według podania miał ś. Piotr uciąć ucho Malchusowi *Leona Wegnera* Jan Ostroróg, doktor obojga prawa, wojewoda poznański, oraz Konfederacya województw wielkopolskich dnia 20 sierpnia 1792 r. w mieście Środzie zawiązana, *dr. Ludwika Gąsiorowskiego* Rozprawa wyświecająca historyą zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny, *Wojciecha Cybulskiego* Obecny stan nauki o rzeczach słowiańskich, oraz Dziady Mickiewicza, krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu, *Antoniego Białeckiego* Wykopaliska w Manieczkach, *Felicyana Sypniewskiego* Okrzemki okolic Poznania, *Karola Karśnickiego* Rys geologiczny W. Księstwa Poznańskiego, *Jana Nepomucena Romanowskiego* Wojna Zygmunta Augusta z zakonem inflantskim r. 1557, *Kaźmierza Szulca* Budowla i wykopaliska *Sławian* pogańskich, ich rodzaje i znaczenie, *Augusta Cieszkowskiego* O drogach ducha, *Augusta Mosbacha* Dwa poselstwa do Polski przez Szlązaków odprawione w latach 1611 i 1620.

Zarazem ogłosiło Towarzystwo konkurs do napisania *Historyi włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce,* a dwa wydziały częste odbywały posiedzenia, na których czytywano rozmaite rozprawy.

Czasopisma.

W r. 1856 zaczął wychodzić *Przyjaciel ludu katolickiego, tygodnik*, pod redakcyą *ks. Fabisza* i *ks. Jana Korytkowskiego* (Baranowo—Kępno. R. I. 1856. R. II. 1858).

W tym samym roku w końcu grudnia pojawił się pierwszy numer czasopisma: *Przyroda i Przemysł*, pierwsze u nas pismo peryodyczne, którego celem było zaznajamiać społeczeństwo polskie ze stanem i codziennemi niemal postępami wiadomości, badań i wynalazków, tyczących się przyrody i przemysłu, które tak olbrzymi wpływ wywierają na życie ludzkie. Założył je po niemałych trudnościach i zachodach *Julian Zaborowski*, człowiek wielkich zdolności i żelaznej wytrwałości, który, walcząc bezustannie od młodości z biedą i chorobą, dobił się wreszcie 1851 r. stanowiska nauczyciela gimnazyalnego w Bydgoszczy, skąd za pośrednictwem Hipolita Cegielskiego dostał się jako profesor matematyki i nauk przyrodniczych do nowo założonej szkoły realnej w Poznaniu.

Założone przez niego pismo miało wysoką wartość naukową, zawierało bowiem mnóstwo gruntownych i znakomitych artykułów, a pisywali do niego *Lelewel, dr. Józef Dietl, dr. Józef Majer, Kaźmierz hr. Wodzicki, Jan Baranowski, Józef Gluziński, Wojciech Jastrzębowski, Ludwik Zajszner*, a z Księstwa *Hipolit Cegielski, dr. Teofil Matecki, dr. Stanisław Szenic, Maksymilian Studniarski, Felicyan Sypniewski* i inni.

Zaborowski nie tylko sam załatwiał niemałą robotę, której wymagała obszerna korespondencya, przeglądanie nadsyłek, składanie numeru, poprawka drukarska, lecz nadto zdawał po większej części sprawę z dzieł wychodzących i napisał blisko 50 obszernych artykułów oryginalnych.

Niestety, dzielny ten człowiek redagował *Przyrodę i Przemysł* tylko do r. 1858.

„Tegoż roku dnia 6 października — opowiada Marceli Motty — przed południem pracował jak zwykle i układał czterdziesty numer *Przyrody*. Wieczorem wyszedł na miasto. Ponieważ długo nie wracał, otworzyła niespokojnie oczekująca go żona (córka kapitana *Agarda*, którą przed

trzema miesiącami poślubił był) okna na ulicę, bo zgiełk był jakiś przed domem. Ujrzała coś leżącego na ziemi i sporo ludzi naokoło. Myślała, że jakiś pijany, ale niebawem wniesiono nieżywego jej męża do pokoju. Jak czasem u suchotników bywa, krew gwałtownie rzuciła mu się gardłem i skonał, dochodząc do drzwi domu.[1])

Umarł, mając lat niespełna 34. Redakcyi po nim podjął się *Felicyan Sypniewski*, lecz pismo, tak ważne i pożyteczne, ustało z końcem roku.

Urszulanki i Sercanki w Poznaniu.

Klasztor Urszulanek w Poznaniu założyła 1857 r. za podnietą *arcybiskupa Przyłuskiego*, a z pomocą rodziny swej *Siostra Marya Bernarda Morawska*, córka referendarza Józefa z Oporowa i Pauli z hr. Łubieńskich, a siostra Seweryny, przełożonej Domu ś. Józefa w Kościanie, zmarłej 10 maja 1880 r.

Urszulanki w liczbie 4 z matką *Bernardą* na czele zajęły 3 lipca 1857 r. dwa domy przy ulicy Szewskiej, dnia 8 października otworzyły szkołę przy pensyonacie, dnia 12 października bezpłatną szkołę ludową, a 1859 r. nową klasę dla pragnących przygotować się do państwowego egzaminu dojrzałości. W r. 1863 wyjednała matka Bernarda u rządu przywilej odbywania egzaminów wobec komisyi egzaminacyjnej, złożonej z katolików, w murach klasztoru.

Urszulanki miały wiele trudności z powodu niedostatku, braku polskich podręczników i zakazów germanizacyjnych rządu.

Na życzenie arcybiskupa Ledóchowskiego, aby i *Gniezno* miało klasztor Urszulanek, wyjechało 28 kwietnia 1868 r. 5 Sióstr pod przewodem *Jadwigi Niesiołowskiej* do Gniezna, gdzie za pożyczone pieniądze zakupiły domek przy ulicy Tumskiej, ale i tu musiały walczyć z rozmaitemi trudnościami.

Ponieważ w Poznaniu pomieszczenie było niedogodne, kupiła *Matka Bernarda* 1871 r. posiadłość Bischofa przy

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. III. 8.

ulicy Dolno-Młyńskiej, gdzie pierwotnie był wielki zakład łaziebny i pierwsza w Poznaniu pralnia publiczna, a później mączkarnia, dziś zaś jest szkoła Ludwiki. Zarazem oddzieliła Matka Bernarda sześcioklasowy eksternat od pensyonatu.

Ale wkrótce nastały ciężkie czasy. Najprzód rząd zażądał wykładu nauk w niemieckim języku, następnie zamknął bezpłatną szkołę ludową, eksternat kazał połączyć z pensyonatem, zabronił odbywać egzaminów w murach klasztornych, wreszcie 13 kwietnia 1875 r. otrzymały Siostry pomiędzy któremi była córka *Pawła Popiela* z Krakowa, nakaz opuszczenia w przeciągu 8 tygodni W. Księstwa Poznańskiego. Udały się do Krakowa.

Urszulankom w Gnieźnie pozwolono zostać do 1 lipca 1877 r.[1])

Także za podnietą *arcybiskupa Przyłuskiego* powstał 1857 r. klasztor Sercanek w Poznaniu, dzięki głównie *generałowi Chłapowskiemu*, którego córka wstąpiła do tego zakonu. Generał przeznaczył cały jej posag, 40,000 talarów, na rzecz fundacyi. Charakterystycznem znamieniem czasu było, że, gdy chciano dla Sercanek zakupić dom od Laury hr. Czapskiej przy dzisiejszej ulicy Kantaka, udała się do niej deputacya z dr. *Teofilem Mateckim* na czele z prośbą, aby nie odstępowała swej posiadłości na siedzibę „ciemnoty i zacofania.“[2]) Osiadły więc Sercanki w domu przy ulicy Seweryna Mielżyńskiego, do którego należał duży ogród, opasany murem, który ciągnął się z jednej strony do dzisiejszej ulicy Pawła, z drugiej aż do drogi, idącej wzdłuż wałów.

Pierwsze Sercanki, które przybyły do Poznania były: Matka *de Brou* i Siostry *de Lomessen*, *Dumont* i *Pelagia Dziekońska.* Ze względu na rząd została przełożoną Siostra *de Lomessen*, Niemka. Na spowiednika i kapelana wyznaczył arcybiskup Ledóchowski Sercankom *ks. Jana Koźmiana.*

Ponieważ pomieszczenie okazało się z czasem za ciasnem i pośród gwaru miejskiego niestosownem, przeto Siostry wybudowały za miastem na Wildzie wielki i piękny

---

[1]) Encyklopedya kościelna. Warszawa 1902.

[2]) Szczegół udzielony autorowi przez śp. Kaźmierza Chłapowskiego z Kopaszewa.

klasztor, do którego plany porobiono we Francyi, skąd też obfite płynęły datki, gmach bowiem i rozległy park, wysokim otoczony murem, wielkie pochłonęły sumy. Niedługo tu przebywały Sercanki. Dnia 1 listopada 1873 r. musiały opuścić W. Księstwo Poznańskie. Schroniły się do Pragi.[1])

„Obadwa klasztory wkrótce po swem powstaniu — pisze Marceli Motty — całą niemal katolicką młódź żeńską przygarnęły do siebie, zwłaszcza, że miały także prawo przyspasabiania do egzaminu na nauczycielki. Zakłady ich różniły się nieco dążnością. Gdy u *Sercanek*, pomiędzy któremi było dużo Francuzek, przemagał wogóle kierunek artystyczno - francuski i główny przycisk padał na to, aby w tym duchu i w mistycznej nieco pobożności wychowywać panny z zamożniejszych szlacheckich rodzin, które odrębnie od innych trzymano, wyglądało u *Urszulanek*, na których czele stała nader ruchliwa i przedsiębiorcza *Matka Bernarda Morawska*, także wszystko pobożnie, ale bardziej demokratycznie i po polsku, stąd też miejskie dziewczęta tłumnie do nich dążyły.“

„Obiedwie szkoły zakonne były pod ścisłym dozorem rządu: plany naukowe, nauczyciele i nauczycielki zależały od wyższego zatwierdzenia, komisye rządowe odbierały egzamina i nic się tam dziać nie mogło i nie działo, aby państwu groziło niebezpieczeństwem.“ Pomimo to obadwa zakony wygnano!

Książę-rejent. Bonin. Słowa a czyny.

Dnia 7 października 1858 r. objął *książę Wilhelm* rejencyą z powodu nieuleczalnej choroby umysłowej króla Fryderyka Wilhelma IV, a gdy 12 stycznia 1859 r., zagajając sejm, zapowiedział, że godłem jego będzie *prawda i sprawiedliwość*, wysnuli stąd Polacy nadzieje, że dawna bezwzględność ustąpi miejsca liberalniejszym zasadom i że nowy rząd przychylniejszym się pokaże od dawniejszego. Dla tego to posłowie nasi w Berlinie postanowili w „przychyl-

---

[1]) Encyklopedya kościelna.

nem wyczekiwaniu" lojalność swoją przy wszystkich okolicznościach nie tylko w mowie, ale i w czynie okazać. Głosowali więc za powiększeniem wojska i wogóle starali się w erze rejencyi od jej początku przyszłemu monarsze okazywać i składać wyrazy i dowody zaufania.[1])

Gdy w r. 1860 po Puttkamerze został naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego *Bonin*, udali się do niego w deputacyi *Gustaw Potworowski, Anastazy Radoński, Władysław Niegolewski, J. Chosłowski, Władysław Bentkowski* i *ks. kanonik Jabczyński* i przedłożyli mu zażalenia Polaków. Bonin odpowiedział, że w czynnościach sądowych prawną moc mają ustawy z r. 1817 i 1834, żadnemu więc spornemu tłomaczeniu podlegać nie mogą, w dziedzinie zaś administracyi normą postępowania dla władz jest regulamin ministeryalny z r. 1832, wedle którego władze pomiędzy sobą tylko po niemiecku korespondować mają, polscy mieszkańcy jednak mają prawo żądać, aby z nimi w polskim języku odbywała się korespondencya.[2])

Atoli pomimo zaręczeń Bonina, że przyznane Polakom prawa będą ściśle przestrzegane, które to zaręczenie powtórzył minister *hr. Schwerin* na posiedzeniu izby poselskiej z 3 maja 1860 r., mało okazywano chęci zadośćuczynienia duchowi prawa. O każdorazowe uznanie prawa nieraz przez długie instancye z władzami walczyć trzeba było, a, jeśli się kto nie dopominał, władze ani myślały z własnej pobudki przestrzegać prawa.

Pomimo obietnicy, danej deputacyi polskiej, *Bonin* uznał za stosowne wystawiać w poufnym okólniku do radców ziemiańskich całość ożywionych o język zabiegów legalnych jako agitacyą, wywołaną w części przez podmuchy zagraniczne, a przeznaczoną już to do rozbudzenia ducha oporu przeciwko rządowi, już to do wciągnięcia ludu w agitacyą.[3]) Sam nawet wbrew własnym oświadczeniom i § 1 lit. a regulaminu z r. 1832 odmówił 17 października 1860 r. sołtysowi we wsi Zawor pod Śremem, *Dzierzbickiemu*, pra-

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie I, 255.
[2]) Dziennik Poznański. II, 195.
[3]) Ib. II, 278.

wa korespondowania z przełożoną władzą administracyjną po polsku, grożąc mu karami i złożeniem z urzędu.[1])

Aleksander Guttry ściągnął na siebie cały szereg kar administracyjnych za nieprzyjmowanie zapozwów sądowych w języku niemieckim, a na ich pokrycie zlicytowano mu część nieruchomości. Tak samo zlicytowano *ks. Wacławowi Karwowskiemu* z Proch skromną garderobę i meble jako grzywnę policyjną za to, że wzbraniał się przyjmować pism władz cywilnych w języku niemieckim,[2]) a *ks. Aleksego Prusinowskiego* z Grodziska ukarano za ogłoszenie broszury p. t. *Język polski w W. Księstwie Poznańskiem wobec prawa pruskiego*, wyrokiem sądu apelacyjnego z 18 lutego 1862 r. na miesiąc więzienia, broszurę zaś zniszczyć nakazano.[3])

Jak nazwa urzędowa, tak też i herb W. Księstwa Poznańskiego zaczęły znikać.

We wsi Obudnie w powiecie szubińskim była tablica przed mieszkaniem sołtysa, na której wymalowany był orzeł czarny, a na piersiach jego orzeł biały na czerwonem polu. Dnia 29 sierpnia 1861 r. żandarm *Zeidler*, przejeżdżając przez Obudno, wstąpił do sołtysa, a nie zastawszy go w domu, przystąpił do tablicy i, chwyciwszy ją oburącz, chciał ją oderwać i połamać, a, gdy tego dokazać nie mógł, zostawił na karteczce napisane rozporządzenie, żeby sołtys natychmiast zamalował orła białego, „jest bowiem rozporządzenie rejencyi, ażeby na to bacznie uważać.“ Jakoż sołtys, powróciwszy do domu, posłuszny rozkazowi, zamalował białego orła smołą.

Postępek żandarma był jaskrawym objawem owych dążności, z góry po większej części wychodzących, a przez niemiecką biurokracyę skwapliwie, lubo chyłkiem pospolicie wprowadzanych, których celem było odjąć powoli W. Księstwu Poznańskiemu wszystkie cechy narodowe, jakie mu nietylko z prawa historyi i z prawa natury, ale nawet z międzynarodowego i krajowego prawa służyły. „Niby w chęci od-

---

[1]) Ib. II, 244.
[2]) Ib.
[3]) Der Polen-Prozess im J. 1864, str. 13.

świeżenia wybladłych malowideł, przemalowywano powoli na tablicach różnych urzędów królewskich W. Księstwa, a nawet na tablicach urzędów gminnych dawnego orła wielkopolskiego i niby niechcący wychodził zawsze orzeł herbowy całkiem zmetamorfozowany z takiej artystyczno - administracyjnej restauracyi i znikała na piersiach czarnego orła przepisana tarcza czerwona z orłem białym, ustępując miejsca cyfrze królewskiej lub poprostu czarnemu pierzu."[1])

Jeszcze do r. 1861 przy urzędowym mundurze stanowym W. Księstwa Poznańskiego nosili mundurowani członkowie na szlifach białego orła w czerwonem polu i takiego orła miała urzędowa pieczęć naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego. I te orły zniknęły niebawem.

Jakby dla dokuczenia Polakom nazwał *hr. Schwerin*, minister spraw wewnętrznych po Flottwellu, 22 kwietnia 1861 r. Królestwo Polskie *sąsiednią prowincyą warszawską*.

Sądzono, że przynajmniej dla materyalnych interesów W. Księstwa Poznańskiego nowy rząd okaże się względnym. Ale i ta nadzieja zawiodła.

Już od r. 1849 nalegało *Towarzystwo kredytowe ziemskie* na rząd, aby zezwolił na emisyą trzeciej seryi listów zastawnych, ale napróżno, skutkiem czego Towarzystwo nie mogło udzielać kredytu, co się fatalnie odbiło na losach polskiej większej własności. Polegając tedy na owych słowach rejenta, że godłami jego będą *prawda i sprawiedliwość*, podali *Gustaw Potworowski, Marceli Żółtowski i Erazm Stablewski* do rządu prośbę o przedłużenie i rozszerzenie poznańskiego Ziemstwa kredytowego. Atoli minister spraw wewnętrznych odpowiedział 13 stycznia 1859 r., więc nazajutrz po mowie tronowej — odmownie.

Odrzucenie tego umiarkowanego żądania, i to w tym samym czasie, kiedy te same zasady odnowienia i rozszerzenia instytucyi kredytowej ziemskiej zatwierdzono dla Śląska, spowodowało *Dziennik Poznański* do wyrażenia przekonania, że celem rządu było położyć koniec polskiej, na wyborach opartej administracyi Ziemstwa kredytowego

---

[1]) Ib. III, 223.

w W. Księstwie Poznańskiem i poddać majątki ziemskie obywateli tegoż Księstwa władzy i wyrokom zamianowanych przez siebie urzędników, wobec którego to celu uwzględnienia nie znalazły najżywotniejsze nawet interesa materyalne i życzenia Polaków.

I tak też było w istocie. Rząd bowiem założył na podstawie rozkazu królewskiego z 13 maja 1857 r. „Nowe Towarzystwo kredytowe dla prowincyi poznańskiej", którego dyrektora mianował król, radców minister spraw wewnętrznych, a którego uchwały miał prawo zawieszać komisarz rządowy, jeśliby się według jego uznania sprzeciwiały interesom państwa lub instytucyi.

Tym sposobem dawne polskie Towarzystwo musiało się ograniczyć na zakończenie już istniejących interesów i rozwiązało się 1877 roku.[1])

Kronika żałobna.

Dnia 9 listopada 1859 r. umarł *Józef Szułdrzyński,* syn Mateusza, który walczył pod Dąbrowskim w zwycięskiej bitwie z Prusakami pod Bydgoszczą, ożeniony z Elżbietą Okuliczówną z Konar w powiecie rawickim, córką towarzysza broni ojcowskiego, przyjaciel Marcinkowskiego i Gustawa Potworowskiego, członek pierwszy Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, w r. 1849 członek Izby wyższej sejmowej, mąż w sprawach publicznych bardzo czynny i zasłużony, któremu między innemi miasto Rogoźno zawdzięczało pierwszą swą drogę bitą. Rozumną oszczędnością i usilną pracą znacznego dorobił się majątku: w r. 1835 kupił od kasztelanki Tekli Miaskowskiej dobra *Lubasz,* liczące wówczas 7000 mórg ziemi, a 1849 r. od Władysława hr. Radolińskiego z Jarocina dobra *Sierniki,* liczące przeszło 11,000 mórg ziemi. Wartość tych dóbr umiejętnem gospodarstwem znacznie podniósł.

---

[1]) Buzdek, 114.

Koło polskie.

Gdy w r. 1859 wybuchła wojna włoska i rząd pruski zażądał od sejmu pieniędzy na zbrojenie, Koło polskie w Berlinie głosowało 12 maja za udzieleniem funduszy, wyłożywszy pobudki i uczucia swoje w Izbie poselskiej przez usta *hr. Cieszkowskiego*, a w Izbie panów przez usta *Macieja hr. Mielżyńskiego*. Przeciwko żądaniu rządu chciał głosować *Tytus hr. Działyński*, a nie chcąc złamać solidarności, złożył przed głosowaniem mandat poselski.

To popieranie zewnętrznej polityki Prus potępił *Dziennik Poznański* zgodnie z wychodzącemi w Paryżu *Wiadomościami polskiemi*, wypowiadając bez ogródki, że najwłaściwszą drogą dla posłów polskich było uchylić się od udziału w obmyślaniu zasobów i najwłaściwszych dróg politycznych dla Prus w ich charakterze wielkiego mocarstwa niemieckiego i że, tak postępując, byliby pozostali w zgodzie z tradycyą swojej parlamentarnej taktyki, w zgodzie z polską zasadą pozostawienia każdemu organizmowi autonomii w żywotnych jego sprawach i wreszcie w zgodzie z najdrażliwszemi skrupułami swoich mocodawców.[1])

To wystąpienie *Dziennika Poznańskiego* poskutkowało, bo, gdy w następnym roku (1860) chodziło o konstytucyą heską, Koło polskie wstrzymało się od udziału w obradach i w głosowaniu.[2])

Na kilka dni przed zebraniem się sejmu pruskiego w r. 1861 wystąpił *Dziennik Poznański* dnia 10 stycznia z nowym programem taktyki Koła polskiego, radząc, aby zaprzestało małej wojny o szczegóły zarządu, a natomiast rozpoczęło wielką wojnę z całym antypolskim systemem, „stawiając się na jak najrozleglejszem politycznem stanowisku kwestyi W. Księstwa Poznańskiego, która jest organiczną tylko częścią wielkiej kwestyi polskiej,“ t. j. aby żądało przynajmniej szczerego, szerokiego i rzetelnego wykonania, co bez Polaków na kongresie wiedeńskim dla krajów rozebranej

---

[1]) Ib. I, 111.
[2]) Ib. II, 94.

1772 r. Polski i dla narodowości polskiej pod rękojmią wszystkich mocarstw europejskich zaręczono.[1])

Zapatrywanie *Dziennika Poznańskiego* zwyciężyło, jak dowiódł złożony 20 marca 1861 r. do laski marszałkowskiej wniosek *dr. Władysława Niegolewskiego*, aby zaręczona jedność terytoryalna dawnego państwa polskiego z r. 1772, równie jak narodowe i polityczne prawa Polaków w obrębie tych granic znalazły pełne wykonanie.

Na ten wniosek odpowiedział minister spraw wewnętrznych *hr. Schwerin, że w państwie pruskiem tylko pruskie prawo ma znaczenie* i że wcale nie chodzi o to, co powiedział lord Castlereagh albo co się mieści w tym lub owym traktacie.[2])

To oświadczenie zgadzało się z orzeczeniem tegoż ministra z r. 1860, że *poddani nie mają prawa upominać się o wykonywanie traktatów międzynarodowych!*[3])

Ten sam minister twierdził przy innej sposobności, że W. Księstwu Poznańskiemu czyli, jak je nazywał, prowincyi poznańskiej praw narodowości polskiej już dla tej samej przyczyny w całej rozciągłości przyznać i udzielić nie można, gdyżby to było krzywdą dla drugiej połowy (sic!) mieszkańców narodowości niemieckiej, na co mu *Dziennik Poznański* odpowiedział, że statystyczny stosunek ludności niemieckiej do polskiej, jak go urzędnicy przedstawiają, nie zgadza się z prawdą, że zresztą raczej Niemcy do Polaków niż Polacy do Niemców w W. Księstwie Poznańskiem stosować się powinni, bo Księstwo jest nie tylko dzielnicą, ale i kolebką dawnej Polski, a jako dzielnicę polską z pewnemi określonemi granicami, z całą tradycyą historycznej narodowości polskiej, objął je rząd pruski 1815 r. i zapewnił mu tak traktatami jak i słowem królewskiem *reprezentacyą narodową, instytucye narodowe, bezpieczeństwo narodowości polskiej, a Polakom, mieszkańcom tej dzielnicy, ojczyznę.*[4])

---

[1]) Ib. III, 9.
[2]) Ib. III, 103.
[3]) III, 25.
[4]) III, 29.

Założenie Centralnego Towarzystwa rolniczego.

Już w całej ucywilizowanej Europie istniały Towarzystwa rolnicze w wielkich rozmiarach, całe prowincye i całe kraje obejmujące. Wszędzie wspierane i zasilane przez rządy, były dźwignią rolnictwa. Nie tylko obce kraje, ale i inne części dawnej Polski. Królestwo i Galicya, wyprzedziły Wielkopolan na tem polu. Założone w Galicyi 1845 r. przez 36 obywateli *Towarzystwo Gospodarcze* pomimo trudności, z jakiemi z początku walczyć musiało, rozwinęło się do tego stopnia, że w r. 1861 liczba członków do 1000 dochodziła a *Towarzystwo Rolnicze* w Królestwie, choć dopiero od 2 lat istniało, liczyło w tymże roku 1861 do 3000 członków z rocznym dochodem 54,000 rubli.

Po rozwiązaniu przez rząd Towarzystw rolniczych w r. 1846 w W. Księstwie Poznańskiem, zaczęli *Włodzimierz Wolniewicz z* Dębicza i *Wojciech Lipski* z Lewkowa od 1 stycznia 1850 r. wydawać *Ziemianina,* miesięcznik, poświęcony sprawom rolniczym, przemysłowym i społecznym.

Ziemianin, który od r. 1856 redagowali *Ignacy Sczaniecki* i *Karol Zakrzewski,* po nich zaś *dr. Józef Szafarkiewicz,* nie tylko budził zamiłowanie do rolnictwa, dawał zdrowe rady i nauki, ale także zachęcał do zawiązywania na nowo Towarzystw rolniczych.[1])

Jakoż w r. 1851 *Edward Poniński, Włodzimierz Wolniewicz, Teodor Mańkowski i Maksymilian Jackowski* założyli Towarzystwo rolnicze średzko - gnieźnieńsko - wrzesińskie, *Wojciech Lipski* Towarzystwo rolnicze odolanowsko-ostrzeszowsko - pleszewskie, a za tym przykładem poszli inni.

Tymczasem potrzeba rolnictwa wymagała w W. Księstwie Poznańskiem bardziej niż kiedykolwiek utworzenia Centralnego Towarzystwa rolniczego. Zaczem, korzystając

---

[1]) Swinarski W. Centralne Towarzystwo Gospodarcze i Kółka włościańskie. Księga jubileuszowa Dziennika Poznańskiego z r. 1909.
Komierowski R. Rys historyczny pierwszego dwudziestopięciolecia istnienia Centr. Towarzystwa Gospodarczego. Księga jubileuszowa z r. 1911.

z prawa z 11 marca 1850, zapewniającego w tym względzie większą swobodę, wybrały 1860 r. trzy Towarzystwa rolnicze: średzko - gnieźnieńsko - wrzesińskie, gostyńskie i szamotulsko - poznańskie komisyą, która tą sprawą zająć się miała. Komisyą składali: *Gustaw Potworowski*, po którego śmierci wstąpił w jego miejsce *Adolf Łączyński, Edward hr. Poniński, Włodzimierz Wolniewicz, Nestor Koszutski, Feliks Łaszczewski, Stanisław Chłapowski, Stanisław Sczaniecki, Józef Mycielski, Adolf hr. Bniński* i *Felicyan Sypniewski.*

Komisya zaprosiła tak polskie, jak niemieckie Towarzystwa rolnicze W. Księstwa Poznańskiego na walne zebranie do Poznania celem utworzenia Centralnego Towarzystwa gospodarczego dla całego W. Księstwa Poznańskiego, ale przybyli tylko sami Polacy w liczbie 461.

Dnia 21 lutego 1861 r. odbyło się na sali Bazarowej walne zebranie, które przyjęło statuty, przygotowane przez komisyą, i wybrało Zarząd centralny, w którego skład weszli: *Adolf Łączyński* jako prezes, *Włodzimierz Wolniewicz, Edward hr. Poniński, hr. Jan Chryzostom Janiszewski, Feliks Łaszczewski,* profesor *dr. Józef Szafarkiewicz, Kaźmierz Kantak, Aleksander Guttry i Jan hr. Działyński.*[1])

Powstanie *Centralnego Towarzystwa gospodarczego* było doniosłego dla W. Księstwa Poznańskiego znaczenia.

W r. 1862 wyszedł pierwszy Rocznik Towarzystwa.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Już w r. 1859 na wniosek *Karola Karśnickiego* z Mystek powzięło Towarzystwo rolnicze średzko - wrzesińsko - gnieźnieńskie uchwałę założenia *Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.* Do komisyi w tej sprawie wybrano *Karola Karśnickiego, Edwarda hr. Ponińskiego i Włodzimierza Wolniewicza.* Komisya ta, wystarawszy się o ustawy takiegoż Towarzystwa, istniejącego w Brandenburgii, poczyniła dalsze kroki przedwstępne i na zwołanem

---

[1]) Komierowski R. Rys hist. 25 letniego istnienia Centr. Towarzystwa Gospodarczego. Księga jubileuszowa 19:1 r., str. 5.

do Wrześni 15 kwietnia 1860 r. zebraniu zawiązano Towarzystwo, do którego przystąpiło 29 członków. Do Zarządu wybrano *Karola Karśnickiego* jako prezesa, *Karola Kubickiego* jako sekretarza, a *Konarowskiego* jako podskarbiego.

Za tym przykładem poszły najprzód powiaty czarnkowski i szamotulski, potem inne.

Myśl utworzenia *Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych na całe W. Księstwo Poznańskie* wyszła od *Włodzimierza Wolniewicza.* Wykonano ją 30 czerwca 1861 r. Do Zarządu głównego wstąpili: *Karol Karśnicki* jako prezes, *Giersz* jako skarbnik, *dr. Henryk Szuman i Filip Wize,* do Rady nadzorczej: *Bogusław Łubieński* jako prezes, *Włodzimierz Wolniewicz jako wiceprezes, Maksymilian Prądzyński, Stanisław Sczaniecki, Hipolit Trąmpczyński i Maksymilian Sypniewski* jako sekretarz. Rewizorami kasy obrano *Beuthera* z Gołęcina i *Ernesta Swinarskiego* z Kruszewa.[1])

Wystawa gostyńska.

Dowodem gorliwości obywatelskiej i dążenia do postępu była urządzona przez Towarzystwo rolnicze gostyńskie dnia 2 października 1862 r. *wystawa rolnicza w Gostyniu,* pierwsza w W. Księstwie Poznańskiem, a jedna z najpierwszych na całym obszarze wschodniej części monarchii pruskiej.

Kierownikiem wystawy był ówczesny Zarząd Towarzystwa gostyńskiego: *Feliks Łaszczewski*, prezes, *Józef Pomorski,* podskarbi, *Konstanty Sczaniecki,* sekretarz, *Stanisław Chłapowski, Prot Budziszewski, Leon Smitkowski, Józef Parczewski, Hipolit Szczawiński i ks. Konstanty Tafelski.*

Otóż, jak ją opisuje *Konstanty Sczaniecki:*

„Po siedmioletniej przeszło wojnie udało się nareszcie Zarządowi u wysokiego rządu wymódz pozwolenie wystawy. Komisya, wysadzona celem urządzenia takowej pod

---

[1]) Milewski St. Towarzystwo urzędników gospodarczych i jego działalność 50 letnia. Księga jubileuszowa Centr. Tow. gospodarczego, str. 289, 291.

przewodnictwem *Hipolita Szczawińskiego* z Brylewa, zamieniła dnia 2 października 1862 r. morze piaskowe w Gostyniu, prawdziwą pustynię Sahary, na gustowny gaik sosnowy, w którym przeszło 250 dzielnych bachmatów i rumaków szlachetnych, 300 sztuk bydła rogatego rasowego, 35 owczarni i 40 namiotów, zapełnionych krajowemi płodami, wyrobami, dalej pszczoły, mnoga liczba ptactwa różnego, trzody chlewnej, psów myśliwskich i podwórzowych umieszczonem zostało. Wzorowy własnemi siłami przez trzy dni i trzy noce utrzymywany porządek, w innych krajach bezprzykładna karność 1200 publiczności, a nadewszystko obfitość, rozmaitość i wysoki stopień kultury wystawionych płodów i wyrobów zaimponować każdemu musiały."[1])

Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu.

Już w r. 1845 powzięli *Karol Libelt* i *Karol Marcinkowski* myśl założenia Towarzystwa Przemysłowego i, spisawszy ustawy, przedłożyli je rządowi, który ich jednak nie zatwierdził.

Było wówczas w Poznaniu *szewców* Polaków 198, Niemców 128, żydów 6; *krawców* Polaków 24, Niemców 75, żydów 172; *stolarzy* Polaków 32, Niemców 104, żydów 6, razem rzemieślników polskich 359, niemieckich 643, żydowskich 324.[2])

Dopiero w r. 1848, gdy usunięte zostały zapory co do zawiązywania Towarzystw, wykonano myśl owych mężów i powstało w Poznaniu *Towarzystwo Przemysłowe*, pierwsze i jedyne w W. Księstwie Poznańskiem. Do założycieli należał pomiędzy innymi *Tytus hr. Działyński.*

W skład pierwszej Dyrekcyi weszli: *Niedzielski, Doliński, Jakubowski, Thajler, N. Szulc i Fr. Trojanowski.*

Pierwsze posiedzenia odbywały się w pałacu „członka Działyńskiego" (tytułów wówczas unikano ze względu na ogólną „równość i braterstwo"). W tym też pałacu urządził

---

1) Komierowski R. Rys hist. 25 letniego istnienia Centr. Tow gospodarczego. Księga jubileuszowa 1911, str. 11.

2) Dr. Paweł Szpandowski, Historja Towarzystw przemysłowych.

dnia 12 czerwca 1850 r. wystawę „płodów narodowego przemysłu" *Tytus hr. Działyński*, który zaprosił na nią Towarzystwo Przemysłowe w tych słowach:

„Dzisiaj, kiedy płody przemysłu wszystkich ludów tak prędko przechodzą na wspólne dziedzictwo cywilizowanego i niecywilizowanego świata, zapraszam was, abyście łaskawie sprzyjali poczciwym chęciom, iżby przemysł narodowy z słabych dziś jeszcze początków do silnego utworu jak najprędzej dźwignąć się zdołał."[1])

Zrazu Towarzystwo Przemysłowe wielką okazywało gorliwość. W drugim roku istnienia liczyło już 267 członków. We wszystkich sprawach spornych poddawano się sądowi honorowemu, który składali *Libelt*, *Moraczewski* i *Buchowski*.

Z czasem jednak pierwszy zapał ostygł i Towarzystwo Przemysłowe po kilku latach upadać zaczęło. „Udział obywatelstwa poznańskiego uszczuplał się coraz więcej, bo starsi ustępowali, a młodsi, widząc ospałość w łonie Towarzystwa, nie mieli żadnej zachęty, by doń wstępować. Potrzeba stowarzyszeń nie była też wówczas jeszcze tak rozpowszechnioną, jak dziś, bo brakło samowiedzy obywatelskiej."[2])

Na początku 1860 r. liczyło Towarzystwo tylko 16 członków.

Nowe życie wlał w nie *Hipolit Cegielski.*

Na walnem zebraniu dnia 11 grudnia 1860 r. wybrano Dyrekcyą z 9 członków. *Hipolit Cegielski* został prezesem, *A. Krzyżanowski* wiceprezesem, *dr. Ludwik Rzepecki* sekretarzem, *Antoni Sobecki* skarbnikiem, *dr. Władysław Nehring* (późniejszy profesor literatury słowiańskiej w Wrocławiu) bibliotekarzem. Prócz nich wstąpili do Dyrekcyi: *Józef Bogdański*, *Karol Karśnicki* z Mystek, *Stanisław Motty* (późniejszy prezes Koła Polskiego w Berlinie) i *Jan hr. Mielżyński.*

---

[1]) Komierowski R. w Pamiętniku Jubileuszowym Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu. 1908 r.

[2]) Zeyland Józef, kronika Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu Pamiętnik jubileuszowy.

Odtąd udział w Towarzystwie nie ograniczał się na samem obywatelstwie poznańskiem, ale rozciągał się na kraj cały. Zamożniejsze obywatelstwo wiejskie — co podnieść należy — uważało sobie za obowiązek przystępować do niego i wspierało je składkami miesięcznemi, a nieraz znaczniejszemi sumami w tem przeświadczeniu, że brak przemysłu i handlu był jedną z przyczyn naszej ekonomicznej słabości.

Ta to właśnie okoliczność, że Towarzystwo Przemysłowe zyskało poparcie *obywatelstwa wiejskiego*, dozwoliła mu rozwinąć się w całej pełni.

Za zachętą Zarządu 13 członków Towarzystwa wzięło 1862 r. udział w wystawie londyńskiej, i w wystawach prowincyonalnych w Gostyniu, Pleszewie, Lesznie, Szamotułach i Kościanie.

Jednym z najważniejszych owoców Towarzystwa było założenie 1861 r. *Spółki pożyczkowej*, która z czasem przyjęła nazwę *Banku Przemysłowców*.

Z łona Towarzystwa Przemysłowego wyszło także 1865 r. *Towarzystwo pogrzebowe*, które utrzymało się do założenia *Westy*, Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Towarzystwo młodzieży kupieckiej.

Już od 18 września 1821 r. istniało w Poznaniu *Towarzystwo ku wspieraniu ubogich sług handlowych*, jak wówczas zwano pomocników handlowych. Należeli do niego Polacy i Niemcy i to nie tylko pomocnicy handlowi, ale także właściciele firm znaczniejszych, jak *Hipolit Cegielski*, *J. N. Leitgeber*, *Antoni Rose*, *J. Freudenreich* (obecnie A. Glabisz) i inni.

I tu okazał się dodatni wpływ, jaki *Hipolit Cegielski* wywierał na wszystkie ówczesne instytucye. Za jego bowiem podnietą nastąpiła 1860 r. ważna zmiana wewnętrznego ustroju Towarzystwa. Na walnem zebraniu, które odbyło się w Bazarze, wybrano po raz pierwszy *kuratora*, a został nim *Cegielski*. Jako kurator miał przedewszystkiem pieczę nad majątkiem Towarzystwa, w jego posiadaniu

znajdowały się wszelkie papiery wartościowe, on też był we wszystkich sprawach z władzą przedstawicielem Towarzystwa, które odtąd przyjęło nazwę *Towarzystwo chrześciańskich pomocników handlowych w Poznaniu.*

W tym też roku wstąpił do niego *Władysław Jerzykiewicz,* obecnie najstarszy jego członek.

Towarzystwo miało niemałe znaczenie, bo nie tylko dawało zapomogi biedniejszej młodzieży, ale kształciło też uczniów handlowych przez *Szkołę wieczorną* i *kursy naukowe,* urządzane dla członków. Jako prelegentów z tego czasu wymieniają akta pomiędzy innymi *dr. Ludwika Rzepeckiego* i *dr. Władysława Nehringa.*

Z czasem Polacy uzyskali większość w Towarzystwie. W r. 1865 Zarząd składał się z samych Polaków. Głównym językiem obradowym stał się język polski, protokuły spisywano po polsku, a później tłomaczono je na język niemiecki.

Ta przewaga Polaków nie podobała się Niemcom i wybuchły spory, które w r. 1873 ukończyły się wystąpieniem Niemców z Towarzystwa.

Dzisiejsze *Towarzystwo młodzieży kupieckiej* jest *jedynie legalnym następcą* założonego w r. 1821 *Towarzystwa ku wspieraniu ubogich sług handlowych.*[1])

Łączność społeczeństwa.

Czem było niegdyś dla W. Księstwa Poznańskiego *Kasyno gostyńskie,* tem stał się od r. 1860 *Bazar poznański* — ogniskiem towarzyskiego życia i narodowych dążności. Odtąd odbywają się tu liczne zjazdy, zebrania, narady, odczyty, koncerty, amatorskie przedstawienia sceniczne, bale, obiady, słowem *Bazar* staje się od tego czasu widownią najrozmaitszych objawów naszego życia publicznego.

W *Kółku towarzyskiem,* które trzymało wszystkie czasopisma polskie i zakupywało najnowsze, dotyczące nas publikacye, łączyła się zgodnie inteligencya miejska z obywatelstwem wiejskiem, a wyrazem tej zgody i łączności była wielka uczta, jaką wyborcy wyprawili 20 listopada 1860 r.

---

[1]) Przegląd Kupiecki. R. VI, nr. 18.

Kołu Polskiemu w Berlinie z wdzięczności za niezmordowaną pracę, śmiałe wytoczenie w sejmie krzywd nam wyrządzonych i dzielną obronę praw naszych.[1])

Z końcem bowiem 1860 r. upłynął jeden z najświetniejszych okresów działalności *Koła polskiego*, które składali wówczas z Izby poselskiej: *Cieszkowski, Bentkowski, Libelt, Gustaw Potworowski, Tytus hr. Działyński, Władysław Niegolewski, Józef Morawski, Erazm Stablewski, Marceli i Adam Żółtowscy, Jan i Seweryn hr. Mielżyńscy*, sędzia *Mieczysław Łyskowski*, sędzia *Pilaski*, sędzia *Wyszyński, Stanisław hr. Plater, Tadeusz Chłapowski i Arnold hr. Skórzewski*, a z Izby panów: generał *Dezydery Chłapowski, J. Jaworski, Maciej hr. Mielżyński, Franciszek hr. Mycielski, Karol hr. Potulicki, Antoni książę Sułkowski i Albin hr. Węsierski.*

W owej uczcie wzięło udział 670 obywateli duchownego i świeckiego stanu tak z W. Księstwa Poznańskiego, jak z Prus Zachodnich, przyczem wręczono posłom srebrne, a delegatom spiżowe medale. Na jednej stronie tych medali było popiersie *Tadeusza Rejtana* z napisem w otoku: *Tylko po moim trupie stąd wyjdziecie!*, w odcinku zaś: *Jednością silni.* Strona odwrotna przedstawiała wieniec dębowy, w pośrodku którego był napis: *Członkom Koła polskiego, posłom na sejm berliński, dobrze zasłużonym sprawie narodowej, ziomkowie 1860.*

Gustaw Potworowski z powodu choroby w uczcie z żalem wszystkich udziału wziąć nie mógł.

Kronika żałobna.

W sześć dni po owej uczcie, dnia 22 listopada 1860 r. zgasł w Poznaniu *Gustaw Potworowski*, mąż znakomity, który prawością charakteru i gorącą miłością ojczyzny tak powszechny zjednał sobie szacunek, że wokoło jego osoby skupiała się cała Wielkopolska. To też cała okryła się żałobą na wiadomość o jego zgonie. „Wielkopolska — pisał Dziennik Poznański 23 listopada — bolesną i ciężką ponio-

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie, I. 327.

sła stratę. Jeden z najzacniejszych przodowników w pracach i trudach, podejmowanych około sprawy narodowej, *Gustaw Potworowski* z Goli, poseł śremski i prezydujący w polskiem Kole sejmowem, zakończył dzisiejszej nocy w Poznaniu ziemski swój żywot."

Na eksportacyi przemówił w żałobnej komnacie w Bazarze kaznodzieja reformowany *Hartnik* z Orzeszkowa, podnosząc zasługi zmarłego w narodzie polskim. U głównej bramy Bazarowej skreślił towarzysz broni i przyjaciel nieboszczyka *Adolf Łączyński* z Kościelca jego żywot, cnoty i obywatelskie zasługi, na pogrzebie zaś w Lesznie uczcili mowami wielkiego obywatela pastor *Hartnik*, *Leon Śmiłkowski* z Łęgu, przyjaciel i towarzysz broni zmarłego, *dr. Henryk Szuman* z Władysławowa, *Hipolit Szczawiński* z Brylewa, *August hr. Cieszkowski i dr. Jan Metzig.*

W kilka miesięcy później, dnia 27 marca 1861 r. umarł *Józef Kurcewski,* dziedzic Kowalewa 1796 r., uczęszczał do szkół rydzyńskich, później poznańskich, które ukończywszy, jął się gospodarstwa i włość swą do wysokiej doprowadził kultury. Gruntowny i trafny sąd o rzeczach, prawość wielka charakteru, gorąca miłość ojczyzny, znamionowały tego męża. Wybierano go do rozlicznych posług obywatelskich, sądów polubowych i opiek. Jako deputowany tak na pierwszym sejmie prowincyonalnym, jako i następnych był do r. 1843 niezmordowanie czynny, w r. 1847 zasiadał na sejmie połączonym w Berlinie, a 1848 r. w komitecie sejmowym. Był zarazem jednym z najgorliwszych radców ziemstwa kredytowego, wzór ścisłości i sumienności, to też go 1852 r. obrano dyrektorem prowincyonalnym, a wybór 1858 ponowiono.[1])

W kilkanaście dni później 12 kwietnia 1861 r. umarł nagle w Poznaniu *Tytus hr. Działyński,* jeden z najznakomitszych Polaków, z którego śmiercią ubyło w W. Księstwie Poznańskiem jedno z najżywszych ognisk polskiej tradycyi i przeszłości, mecenas nauk, wydawca źródeł historycznych, dobrodziej kształcącej się młodzieży, pan polski w najlepszem tego wyrazu znaczeniu. Nadzwyczaj

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1861, nr. 79.

liczny udział publiczności w eksportacyi i pogrzebie świadczył, jak głęboko odczuto zgon tego dostojnego męża. Kondukt tak w Poznaniu, jak przy złożeniu zwłok do grobu w Kórniku prowadził *arcybiskup Przyłuski,* a trzech mówców skreśliło działalność i zasługi zmarłego dla sprawy narodowej, *ks. Pluszczewski,* major *Leon Śmitkowski* i poseł *dr. Władysław Niegolewski.*

Dnia 27 października 1861 r. zgasł w domu Sióstr Miłosierdzia w Pau w południowej Francyi *Jan Nepomucen Romanowski.* Urodzony 21 kwietnia 1831 r. w Śmiełowie pod Żerkowem z ubogich rodziców, kształcił się w gimnazyum katolickiem w Poznaniu, a złożywszy egzamin dojrzałości 1852 r., odbywał studya uniwersyteckie w Berlinie i Wrocławiu. Po uzyskaniu stopnia doktora filozofii, przyjął ofiarowaną sobie przez Tytusa hr. Działyńskiego posadę bibliotekarza w Kórniku. Tam znalazł niewyczerpane źródło do prac swoich własnych i pomagał hr. Tytusowi we wszystkich przedsięwzięciach naukowych. Pisma jego mają wysoką wartość naukową. Choroba piersiowa przerwała nić kłopotliwego i pełnego cierpień żywota.[1])

W tym samym roku dnia 12 grudnia zakończył życie w Luboni *generał Franciszek Morawski,* syn Wojciecha, dziedzica Belęcina i Zofii z Sczanieckich.

Krótko przed zgonem podyktował synowi taką autobiografią:

„Najpierw pobierałem nauki w domu rodzicielskim w Belęcinie, gdzie do tego czterech nauczycieli trzymano. Potem byłem na pensyi w Lesznie u niejakiego Chyliczkowskiego, potem znowu w domu, gdzie mi emigrant Francuz, ks. Bienaimé, późniejszy sufragan w Nancy, dalszych nauk udzielał. Na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą byłem cztery lata, potem pracowałem przy sądzie tamecznym w wydziale kryminalnym, następnie zaś złożyłem w Kaliszu egzamin auskultatorski pod prezesem Dankelmannem; pracowałem tamże dwa lata. Później przez dwa lata gospodarowałem w Kotowiecku wraz z bratem moim

---

[1]) Rocznik III Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Józefem, a następnie rok jeden w Luboni, gdzie, dowiedziawszy się o bitwie pod Jeną, pojechałem do Poznania i wstąpiłem do gwardyi honorowej Napoleona 1806 r. Zaraz zostałem podporucznikiem i w tymże roku jeszcze po bitwie pod Tczewem porucznikiem. Przy oblężeniu Gdańska w r. 1807 byłem ranny w nogę i mianowany kapitanem. Tegoż roku przy oblężeniu Kołobrzegu ranny byłem w ramię siekańcami, przy tej sposobności pochwałę męstwa i od razu krzyż kawalerski, emaliowany, orderu Virtuti militari otrzymałem. Roku 1809 odbyłem kampanią austryacką jako adjutant generała Fiszera. Po bitwie pod Raszynem, gdzie miałem dziewięć razy przestrzelony mundur, zostałem podpułkownikiem i przeszedłem do 12 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Tegoż roku byłem przy obronie Sandomierza i w różnych bitwach, wszedłszy zaś do Krakowa, posłany zostałem na zdobycie Wieliczki, którą też łatwo Austryacy odstąpili. W r. 1811 byłem z pułkiem przy fortyfikowaniu Modlina, potem wkrótce przed kampanią 1812 r. zostałem grosmajorem w tymże 12 pułku piechoty, a że dowódca jego, generał Weissenhoff, poszedł na szefa sztabu dywizyi generała Zajączka, więc ja komenderowałem jako grosmajor pułkiem aż do Smoleńska. Roku 1812 przeznaczony zostałem na szefa sztabu dywizyi generała Kniaziewicza. Za tę bitwę, w której konia podemną zabito, dostałem krzyż kawalerski legii honorowej. Całą tę kampanią rosyjską jako szef sztabu odbyłem i znajdowałem się we wszystkich wielkich bitwach, nawet pod Tarutynem za Moskwą. W czasie tej kampanii zostałem także pułkownikiem, o czem dopiero się dowiedziałem za powrotem do Warszawy, gdyż Kuryer z podpisem nominacyi nie mógł dojechać do armii. Podczas odwrotu byłem w bitwach pod Wiazmą i nad Berezyną.“

„Wróciwszy do Warszawy, nominowany zostałem adjutantem - komendantem w sztabie księcia Poniatowskiego, przez którego z Krakowa z depeszami wysłany do Napoleona, znajdowałem się w bitwie pod Budziszynem. W kampanii saskiej przeszedłem do kawaleryi jako szef sztabu dywizyi jazdy księcia Antoniego Sułkowskiego, przy którym byłem w bitwach wszystkich,, a nakoniec pod Lip-

skiem, za którą otrzymałem krzyż złoty oficerski legii honorowej."

„Po śmierci ks. Poniatowskiego, gdy książę Sułkowski objął dowództwo naczelne wojska polskiego, mianowany zostałem szefem sztabu głównego, a gdy po Sułkowskim Dąbrowski objął toż dowództwo i przez niego w tym stopniu potwierdzony zostałem. Znajdowałem się w bitwach pod Hanau i pod Paryżem, lecz w tej ostatniej już jako świadek tylko jeździłem z marszałkiem Marmontem, gdyż nie należałem do organizacyi pułków, będących na linii bojowej, wliczony bowiem zostałem do kompanii honorowej oficerów, nie objętych organizacyą."

„Roku 1814 po abdykacyi Napoleona posłany byłem przez cesarza Aleksandra do Danii dla sprowadzenia brygady jazdy polskiej, tamże znajdującej się. Przy nowej organizacyi wojska polskiego przez w. ks. Konstantego mianowany zostałem podszefem sztabu głównego, a w r. 1919 generałem brygady, w którym przeciągu czasu wiele rozmaitych nadesłano mi dekoracyi."

„W czasie wojny 1831 r. komenderowałem najprzód brygadą, potem mianowano mnie generałem dyżurnym całej armii i w tymże stopniu byłem jeszcze w pierwszej bitwie pod Grochowem. Gdy Skrzynecki został naczelnym wodzem, na podanie jego do rządu narodowego mianowano mnie ministrem wojny."

„Po skończonej wojnie odesłano mnie do Wołogdy w głąb Rosyi, gdzie kilka lat przeżyłem, skąd wróciwszy, otrzymałem dymisyę, przy której mi pozostawiono rangę, tytuły i wszystkie oznaki honorowe; poczem wziąłem paszport emigracyjny i przeniosłem się do majątku mego w W. Księstwie Poznańskiem."[1])

W powyższej autobiografii nie wspomina Morawski o swoich pismach, a jednak był on jednym z najpopularniejszych, najsympatyczniejszych poetów naszych. Przepiękną mowę, jaką wygłosił w Sedanie w obliczu wojska polskiego, na śmierć księcia Poniatowskiego, zwrócił powszechną na siebie uwagę, a po roku 1815 przetłomaczeniem

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna. Poznań 1877.

Andromachy Racine'a, a zwłaszcza rozmaitemi wierszykami i prześlicznemi, dowcipnemi *bajkami* stał się po Niemcewiczu chlubą i ulubieńcem Warszawy. W *Listach do klasyków i do romantyków* dowcipnie i bystro wytyka obu obozom ich wady i braki. Osiadłszy po upadku powstania listopadowego w Luboni, stał się chlubą Wielkopolski.

Stosunek Polaków w W. Księstwie Poznańskiem do Polaków w Turcyi w latach 1859—1861.

Dnia 3 stycznia 1859 r. zawiadomił *Ryszard Berwiński*, naówczas kapitan dragonów otomańskich, *Władysława Bentkowskiego*, że przybędzie do W. Księstwa Poznańskiego major *Freund*, szef sztabu armii rumelskiej przy marszałku Ismael paszy, dawniejszy żołnierz z kampanii węgierskiej, który, służąc w korpusie Gorgeja, był przy haniebnem złożeniu broni pod Villagos, ale później przedarł się do Widynia, wstąpił do wojska tureckiego i zjednał sobie poważanie u Turków i Polaków. Berwiński prosił Bentkowskiego, aby przyjął Freunda jako dawnego na Węgrzech kolegę i zapoznał go z *Gustawem Potworowskim*, bo udzielić może pewnych wiadomości o stanie rzeczy na Wschodzie, a zwłaszcza o Polakach w Turcyi.

„Formacya wojska chrześciańskiego — pisał Berwiński — jest w biegu. Rząd turecki uważa Polaków w Turcyi za przedstawicieli Polski mimo usiłowań pewnego stronnictwa, które wszystko czyni, aby tej formacyi odjąć charakter polski. To powinno nakłonić wszystkich w kraju obywateli, dbałych o dobre imię Polski, do większego zajęcia się tem, co się w imię Polski dzieje teraz w Turcyi. Cząstka odpowiedzialności za to spada i na was, choćbyście się i we wszystkich grodach zaprotestowali."[1])

Ponieważ *Bentkowski* w zapatrywaniach swoich na formacyą wojska chrześciańskiego różnił się od Berwiń-

---

[1]) List ten i następne w posiadaniu p. szambelana Cegielskiego w Poznaniu.

skiego i nie kładł wielkiej wagi na tę sprawę, a co najwięcej przyznawał, że to dobra sposobność dla pewnej liczby Polaków ćwiczenia się w rzemiośle wojennem, napisał Berwiński do niego list, datowany z obozu na Kosowem polu 25 września 1860 r., w którym te mieszczą się słowa:

Polacy zanadto zapatrzeni na zachód, na Włochy, nie baczą, że jest zawiązek *armii polskiej* w Turcyi: jest nim formacya chrześciańska *Sadyka paszy* (Michała Czajkowskiego) jest nim 1-szy pułk Kozaków i szwadrony dragońskie. Jest to zbrojny wyraz myśli narodowej, a taki tylko wyraz rozumiany będzie przez dyplomacyę. Chcąc odzyskać niepodległość, trzeba chwycić za broń. Turcya gotowa rozszerzyć formacyą, gdyby się znaleźli polscy oficerowie i pewna liczba podoficerów. Przyślijcie nam więc kilkudziesięciu ludzi. Tym sposobem formacya chrześciańska przybierze charakter polski. Bułgar, Bośniak, a nawet Tatar krymski w parę miesięcy mówi, śpiewa i klnie po polsku już teraz.“

W tej sprawie zwracał się Berwiński także do *Gustawa Potworowskiego, Libelta, Władysława Niegolewskiego i dr. Ludwika Gąsiorowskiego.*

Ani *Libelt* ani *Niegolewski* ani *Potworowski* nie odpisali Berwińskiemu, *Bentkowski* zaś, nie przyznając garstce Polaków w Turcyi takiej politycznej ważności, jaką jej przypisywał Berwiński, odpowiedział mu, że „sił, zaprzątniętych w kraju, nie należy rzucać ryzykownie za granicę i trwonić.“ „To — pisał Bentkowski — co zrobim ze siebie i dla siebie, będzie rozstrzygającem na przyszłość kraju, to zaś, co się zrobi zewnątrz, będzie w danym razie pomocniczem.“

Na zarzut Bentkowskiego, że charakter formacyi chrześciańskiej jest niejasny, odpowiedział Berwiński z Prylepu 28 lutego 1861 r. w ten sposób:

„Nie jest niejasnym, lecz skomplikowanym, bo wobec Turcyi i rządu tureckiego jest to przedewszystkiem formacya *chrześciańska*, wobec ludności chrześciańskich, podległych Porcie, jest *chrześciańsko - słowiańską*, wobec kwestyi politycznej *słowiańsko - polską.* Chrześciańskie ludności widzą w nas pierwszych swoich reprezentantów i pro-

tektorów i okazują nam swoje sympatye. Żywioł polski stoi na czele formacyi i piętno swoje przeważnie na niej wyciska."

Zabiegi Berwińskiego nie odniosły skutku, właśnie wtenczas bowiem Polacy w W. Księstwie Poznańskiem jęli się spokojnej pracy organicznej. Zniechęcony wreszcie „obojętnością", jak się wyrażał, Wielkopolan dla owej sprawy, zerwał Berwiński wszelkie stosunki z W. Księstwem Poznańskiem.

Władza duchowna a rząd.

W r. 1858 wywołał arcybiskup *Przyłuski* niezadowolenie w społeczeństwie polskiem okólnikiem, zabraniającym duchowieństwu przyjmowania mandatów poselskich. Zakaz ten wprawdzie później cofnął za przyczynieniem się *ks. Janiszewskiego,* ale mimo to niechęć ku niemu trwała; zarzucano mu zbytnią uległość wobec rządu.

W r. 1860 utworzył się komitet, na którego czele stali *dr. Teofil Matecki, dr. Władysław Niegolewski* i *hr. Sierakowski,* celem urządzenia żałobnego nabożeństwa za zmarłego w tym czasie generała *Skrzyneckiego.* Takie nabożeństwo odbyło się bez przeszkody w Wiedniu, a był na niem obecny nawet minister *Agenor hr. Gołuchowski.* W Poznaniu natomiast naczelny prezes oświadczył arcybiskupowi, że uważa zamiar komitetu za niedozwoloną demonstracyę, i dopiął swego, bo nabożeństwo nie przyszło do skutku.[1])

W tym samym roku zawezwały władze arcybiskupa, aby zakazał pismom polskim używać wyrażenia *Kościół polski.* Uroszczenie to odparł arcybiskup, ale w sprawie zjazdu kruświckiego uległ naciskowi z góry. Gdy bowiem w tysiącletnią rocznicę wyniesienia Piasta na tron polski odbyć się miał 1860 r. wielki zjazd w Kruświcy, arcybiskup na dwa dni przed obchodem zabronił odprawienia stosow-

---

[1]) Rakowski K. Dzieje itd. 131.

nego do okoliczności nabożeństwa, skutkiem czego uroczystości zaniechano.[1])

Jeszcze więcej zraził sobie arcybiskup *Przyłuski* Polaków zachowaniem się swojem w sprawie uczty, wyprawionej Kołu polskiemu 20 listopada 1860 r. Przybyć na nią obiecał, później jednak, zasięgnąwszy za namową kanonika *Richtera* zdania naczelnego prezesa, udziału w niej odmówił.

Ów kanonik *Richter*, owładnąwszy arcybiskupa, wpływu swego na to używał, aby zdolniejszych i dzielniejszych księży Polaków nie dopuszczać do ważniejszych stanowisk, które wyrabiał dla Niemców, i wogóle postępowaniem swojem w duchu rządowym powszechne na siebie wywołał oburzenie, któremu dał wyraz *Dziennik Poznański*.

Wystąpienie *Dziennika Poznańskiego* jako wyrazu opinii publicznej poskutkowało; wkrótce potem Richter otrzymał dymisyę jako pierwszy doradca arcybiskupi, a miejsce jego zajął ks. kanonik *Jan Jabczyński*.

Okólnik arcybiskupa z dnia 6 listopada 1861 r., w którym wezwał wiernych do gorliwego i sumiennego spełnienia obowiązków wyborczych. pojednał z nim społeczeństwo polskie.

Spór Dziennika Poznańskiego z Przeglądem Poznańskim i Tygodnikiem Katolickim.

Zaraz w początku istnienia swego *Dziennik Poznański* stanął w przeciwieństwie do *Przeglądu Poznańskiego*, redagowanego przez *Jana Koźmiana*, oraz do wychodzącego w Grodzisku od 6 kwietnia 1860 r. pod redakcyą *ks. Aleksego Prusinowskiego Tygodnika Katolickiego*. Jako pismo polityczne bowiem *Dziennik Poznański* sądził sprawy Kościoła katolickiego nie z kościelnego, lecz politycznego stanowiska, owe zaś dwa pisma czyniły odwrotnie, domagając się od *Dziennika*, by w kwestyach kościelnej polityki ich szedł drogami.

---

[1]) Ib.

Do pierwszego starcia przyszło z powodu przyłączenia się tw. *Legacyi papieskich* do włoskiego ruchu narodowego. *Dziennik Poznański* oświadczył, że chodzi mu wprawdzie o zapewnienie niezawisłości Głowie katolickiego świata, ale też zarazem o to, aby zasada wolności i niepodległości narodowej, rzucona od lat wielu w Romanii na pastwę cudzoziemskiego ucisku i wewnętrznego pognębienia, porażoną nie była,[1]) za co go spotkał ze strony *Przeglądu Polskiego* zarzut przychylania się do wszystkich niekatolickich uprzedzeń.

Na to *Dziennik Poznański* zastrzegł się przeciw mięszaniu politycznego stanowiska papieża jako monarchy świeckiego z religją i katolicyzmem, zawarował sobie swobodę niezależnego sądu o unickiej polityce papieży, a w polemice z *Tygodnikiem katolickim* w tej samej sprawie wyznał otwarcie, że, lubo nie trzyma z Mazzinim i Proudhonem, jest stanowczym i gorącym zwolennikiem idei wolności i ruchu jednościowego Włoch.[2])

Inną sprawą sporną była zasada solidarna Koła polskiego, którą *Tygodnik katolicki* i *Przegląd Poznański* podawali w wątpliwość, opierając się na doktrynie o niezależności sumienia osobistego, której nawet *Tytus hr. Działyński* dał się unieść w pierwszych chwilach swej działalności *sejmowej*, a 1852 r. poseł pleszewski *Alfons hr. Taczanowski. Dziennik Poznański* zaś energicznie obstawał przy tem, że solidarność parlamentarna posłów polskich w sejmie jest rzeczą niezbędną i że tę solidarność można tylko osięgnąć przez uległość statutowi, który ją obwarowywa. Polemika z *Tygodnikiem katolickim* zaostrzyła się, gdy 1861 r. rozpoczęły się manifestacye w Warszawie, z któremi *Dziennik Poznański* sympatyzował, *Tygodnik katolicki* zaś nie pochwalał używania obrządków i śpiewów kościelnych jako sposobów agitacyjnych.

Oliwy do ognia dolał ogłoszony w oktawie Trzech Króli 1863 r. w nieobecności ks. Prusinowskiego i mimo jego wiedzy, w *Tygodniku katolickim* „*List otwarty o. Hie-*

---

[1]) Dziennik Poznański. I, 213.
[2]) Ib. IV, 4.

ronima Kajsiewicza do braci księży, grzesznie spiskujących i do braci szlachty, niemądrze umiarkowanych." W liście tym ów dawny żołnierz polski z r. 1831 potępił w gwałtowny i obrażający drogie wszystkim uczucia sposób duchowieństwo polskie, biorące udział w ówczesnym ruchu.

Przeciwko temu listowi *Dziennik Poznański*, mimo że nie należał bynajmniej do szkoły zwolenników spisków, wystąpił w stanowczy sposób, a ogromna większość społeczeństwa stanęła po jego stronie.

Sprawa tysiącletniego jubileuszu zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce.

Po pierwszej nieudanej próbie urządzenia wielkiej religijno - narodowej manifestacyi w Kruświcy w r. 1860 utworzył się komitet, w skład którego weszli *Adolf Łączyński* z Kościelca, *Józef Morawski*, dyrektor Ziemstwa, z Kotowiecka, poseł *dr. Karol Libelt, ks. Błaszkiewicz* z Kruświcy i włościanin *Haber*, celem przygotowania wielkiej uroczystości roku 1863 na pamiątkę wstąpienia na tron polski przed 1000 laty dynastyi Piastów i zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce.

Tym razem *arcybiskup Przyłuski* przyrzekł pomoc komitetowi.

Uroczystość miała odbyć się 13 września 1863 r., program zaś ułożono taki:

1. Poświęcenie odnowionego kościoła w Kruświcy.
2. Usypanie kopca Piastów na wzór kopca Wandy w Krakowie.
3. Odbudowanie kościoła P. Maryi w Inowrocławiu z kaplicą dla Apostołów Słowian.
4. Album pamiątkowe polskich pisarzów i artystów.
5. Założenie Towarzystwa ś. Wojciecha celem podniesienia oświaty wśród ludu.

O tym zamiarze doniósł *Łączyński* naczelnemu prezesowi, ten zaś przesłał list jego prezesowi rejencyi w Bydgoszczy, który w ostrych wyrazach zażądał zakazu uroczystości, poczem naczelny prezes zwrócił się do ministrów

oświaty i spraw wewnętrznych z przedstawieniem, iż konieczną jest, aby zakazano świeckiej części uroczystości i usypania kopca. Taką też uchwałę powzięło ministerstwo, a ponieważ dowiedziano się, że arcybiskup zamierza zwrócić się do papieża z prośbą o udzielenie trzechmiesięcznego jubileuszu na lipiec, sierpień i wrzesień na ową uroczystość, ministeryum spraw wewnętrznych wysłało *generała Willisena* do Rzymu, aby odwieść od tego papieża. Atoli Willisenowi odpowiedział kardynał - sekretarz stanu *Antonelli*, że papież nie może odrzucić prośby o udzielenie łask kościelnych, wezwie jednak arcybiskupa, aby nie łączył kościelnej uroczystości z narodowemi dążnościami.

Jakoż wydał papież dnia 21 kwietnia 1863 r. *brewe*, które arcybiskup 30 maja ogłosił. Papież udzielił odpustu jubileuszowego archidyecezyom gnieźnieńskiej i poznańskiej od 29 czerwca do 1 listopada.

Tymczasem powstanie całkiem zaprzątnęło umysły Polaków, skutkiem czego komitet ogłosił, że ze względu na okoliczności uroczystość ograniczy się tylko na jubileuszowe nabożeństwo po kościołach, a zjazd w Kruświcy, usypanie kopca Piastów nad Gopłem i odbudowanie kościoła P. Maryi w Inowrocławiu odkłada się na czas późniejszy.[1])

---

[1]) Kupke G. Das Fest zur Erinnerung an die Einführung des Christentums in Polen. Historische Monatsblätter. IX. 105.



Okres VII.

Powstanie 1863 roku.

Mierosławski i Emigracya.

Wybuch wojny włoskiej, którą Napoleon III rozpoczął w imię wolności i jedności Włoch, obudził w Polakach nadzieję, że i oni zdołają za pomocą Francyi odzyskać niezależność.

Tę nadzieję żywiło tak stronnictwo arystokratyczne *Czartoryskich*, jak to okazał artykuł z 23 kwietnia 1859 r. w jego organie *Wiadomościach polskich*, jako też demokratyczne *Kółko polskie* w Paryżu, do którego należeli *Seweryn Elżanowski, Teofil Januszkiewicz, Józef Ordęga*, generał *Józef Wysocki i Stanisław Poniński*, wydawcy *Przeglądu rzeczy polskich*. Ale nie tylko w emigracyi liczono na Napoleona. I we wszystkich dawnych dzielnicach Polski wojna włoska poruszyła umysły.

Wtem Napoleon III zawarł pokój w Villafrance i nastąpiło rozczarowanie. Pocieszano się jednak tem, że na kongresie pokojowym, który zwołać zamierzała Francya, uda się wysunąć sprawę Polski.

Nie podzielał tych złudzeń *Ludwik Mierosławski* i nie spodziewając się wielkich rzeczy po kongresie i dyplomacyi, a licząc jedynie na zbrojne powstanie, rozpoczął z *Garibaldim* i rządem włoskim rokowania o utworzenie legionu polskiego.

I przyszło porozumienie do skutku. Na wiosnę 1861 r. miała wybuchnąć wojna z Austryakami, a legion polski pod dowództwem Mierosławskiego miał wtargnąć do Au-

stryi, wezwać do powstania pozostających pod panowaniem austryackiem Włochów, Słowian i Węgrów i przedrzeć się do Polski. Po tej umowie Mierosławski wydał z Genuy dnia 10 stycznia 1861 r. okólnik, w którym wzywał rodaków do zbierania funduszy na utworzenie legionu polskiego.

Atoli wojna nie wybuchła, a jedynym skutkiem stosunków Mierosławskiego z Garibaldim i rządem włoskim było otwarcie dnia 1 listopada 1861 r. *polskiej szkoły wojskowej w Genuy*, którą na wiosnę 1862 r. przeniesiono do Cuneo. Mierosławski został jej dyrektorem, nietaktownem jednak postępowaniem zraził sobie młodzież i nauczycieli, a gdy wreszcie sam zredagował dla siebie upoważnienie do wyłącznego reprezentowania Polski i zażądał od swych podwładnych, aby ten akt w imieniu kraju podpisali, wypowiedziano mu posłuszeństwo i powołano na dyrektora szkoły generała *Józefa Wysockiego*, byłego dowódcę legionu polskiego w powstaniu węgierskiem.[1])

Na założenie owej szkoły przystał był rząd włoski w nadziei, że za cenę zwinięcia jej Rosya uzna królestwo włoskie. I tak się też stało. Prezes ministrów *Ratazzi*, osięgnąwszy cel, zamknął szkołę dnia 19 czerwca 1862 r.

Gdy się to działo za granicą, zaszły wielkie zmiany w Królestwie Polskiem. Już owo słynne: *Point de rêveries!*, wyrzeczone w Warszawie przez Aleksandra II, niemiłe w całym kraju sprawiło wrażenie. Potem zjazd trzech monarchów, który odbył się 1860 r. w Warszawie jakby na urągowisko nasze, oburzył Polaków. Spalono bramę tryumfalną, wystawioną przez władze rosyjskie, w teatrze krótko przed przedstawieniem oblano lożę cesarską cuchnącym płynem, tak, że zaledwie zdołano odmienić meble, firanki i obicia, a podczas przedstawienia spuszczono z galeryi pęcherzyki, napełnione czemś nieznośnie cuchnącem; paniom, zjeżdżającym na bal dworski, poplamiono suknie kwasem siarczanym.

Nastąpiły potem wielkie manifestacye w Warszawie: w dzień bitwy pod Grochowem 25 lutego 1861, następnie

---

[1]) Der Polen-Prozess im J. 1864.

dnia 27 lutego, w którym to dniu wojsko zabiło 5 ludzi, wreszcie 8 kwietnia, przyczem znów polała się krew polska. Był to po części skutek wichrzeń Mierosławskiego i jego wiernego współpracownika *Jana Kurzyny*.

Już 9 kwietnia 1861 r. pojawiły się w Warszawie odezwy tajnego *komitetu centralnego narodowego*, a rozkazom jego poddano się bezwzględnie. Stronnictwo umiarkowanych czyli *białych*, na których czele stał *Andrzej Zamoyski* straciło znaczenie, *czerwoni rządzić zaczęli*. A teorya *czerwonych* — jak ją rozwinął 1862 r. w liście do autora *Porozbiorowych aspiracyi politycznych* jeden z najczynniejszych i najzdolniejszych członków rządu narodowego, 22-letni *Stefan Bobowski*[1]) — była taka:

„W naszem przekonaniu w tej chwili zagrożoną jest u nas wierność dla sztandaru, przy którym stojąc wytrwale, naród polski od lat stu niósł niezliczone ofiary dla jasno wytkniętego celu i żył swoimi wielkimi ideałami. Nie możemy więc żadną miarą dopuścić, aby, przyjmując kompromis z Rosyą, większość narodu miała odstąpić tego sztandaru i hasła. Uważamy więc za najświetniejszy nasz obowiązek względem idei polskiej i względem ojczyzny skutecznie i stanowczo temu kompromisowi zapobiedz. Spełniamy ten obowiązek, *wywołując powstanie*, do którego czynimy przygotowania i dążymy w przekonaniu, że Rosya dla stłumienia naszego ruchu nie tylko kraj nasz zniszczy, ale wyleje takie potoki krwi polskiej, że one na długo staną się nieprzebytą przeszkodą ku wszelkiemu porozumieniu z najeźdźcami naszej ojczyzny, nie przypuszczam bowiem, by nawet po upływie pół wieku naród polski mógł puścić krew tę w niepamięć i wyciągnąć rękę do nieprzyjaciela, z którego ręki te rzeki krwi wylane zostały.“

Mierosławski, który sam sobie rościł prawo do stania na czele ruchu, uważał ów tajny *komitet centralny narodowy* za nieprawny. Nie mogąc jednak znaleść w Warszawie powszechnego uznania, ogłosił się naczelnikiem *centralnego komitetu rewolucyjnego* i przez swego agenta *Kurzynę* za-

---

[1]) Zginął dnia 14 kwietnia 1863 r. w lesie łaszczyńskim pod Rawiczem w pojedynku z Adamem hr. Grabowskim.

łożył we Lwowie *komitet rewolucyjny prowincyonalny*, który zobowiązał się zbierać fundusze na legion polski i słuchać rozkazów Mierosławskiego.

Wśród takich okoliczności przywitano szlachetnego, szczerze Polakom życzliwego *w. księcia Konstantego*, którego car Aleksander mianował swym namiestnikiem, w lipcu 1862 r. kulą w Warszawie!

I na *Wielopolskiego* wykonano zamachy — na męża, który wskazywał Polakom drogę najbliższą, najbezpieczniejszą do odzyskania swobodnego oddechu!

Słusznie powiedział kiedyś generał *Chrzanowski* o emigracyi polskiej w Turcyi: „Pokaż im bród przez Dniestr i na drugiej stronie ziemię polską, wrzasną: *„My tędy nie chcemy, lecz przez Chiny!*“[1])

I *czerwoni* nie chcieli iść drogą Wielopolskiego — woleli drogę powstania, licząc na pomoc Europy, która nas tyle razy zawiodła!

„Wszyscy są w obłędzie — pisał Kraszewski z Warszawy 5 lipca 1862 r. do Władysława Bentkowskiego[2]) — od groźki na wszystkich — w kościele na kapłanów, co starają się uspokoić — na nas, co protestujemy — na wszystkich. Jest to stan ulicy — jest to coś okropnego.“

Nie zważając na nic, przeprowadzał *Wielopolski* jako naczelnik rządu cywilnego w Królestwie od 8 czerwca 1862 r. z żelazną konsekwencyą reformy. Przywrócenie osobnego w Królestwie ministerstwa wyznań i oświecenia, znakomite zorganizowanie w przeciągu *tylko 4 miesięcy* — czemu trudno uwierzyć — całego systemu wychowania publicznego, otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie i polskiego Instytutu politechnicznego w Puławach, ustanowienia Rady stanu Królestwa, do której wejść mieli dygnitarze duchowni i znakomitsi obywatele świeccy, ustanowienie po guberniach i powiatach Rad z wyborów, zapowiedź samorządu Warszawy i główniejszych miast w Królestwie, poddanie poczt i komunikacyi lądowych i wodnych pod bezpo-

---

[1]) Z listów Sefera paszy (Kościelskiego) do Władysława Bentkowskiego. Archiwum p. szambelana Stefana Cegielskiego w Poznaniu.

[2]) List w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego w Poznaniu.

średni zarząd naczelnych władz Królestwa, ustanowienie osobnego komitetu do rewizyi urządzeń więziennych w Królestwie, zastąpienie urzędników rosyjskich przez Polaków, tak, że w ustroju administracyjnym i rządowym Królestwa prócz namiestnika i jego kancelaryi wszystkie posady i stanowiska zajęli Polacy, reforma- zmierzająca do usamowolnienia włościan, emancypacyjne prawo o żydach, mające na celu ich spolszczenie, reforma prawodawstwa, stworzenie *Dziennika Warszawskiego* w miejsce redagowanej w części po rosyjsku gazety urzędowej, przywrócenie we wszystkich gałęziach języka polskiego, wreszcie otwarcie obu resurs w Warszawie, przywrócenie skonfiskowanego majątku synowi wojewody *Antoniego Ostrowskiego*, ułaskawienie kanonika *Waszyńskiego*, rabina *Mayzelsa* i żydowskich kaznodziejów *Jastrowa i Kramsztyka* — oto wynik działalności margrabiego.

Wszystko było daremne.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie.

Stan umysłów w W. Księstwie Poznańskiem.

Cóż się w tym czasie działo w zaborze pruskim?

Wypadki warszawskie podziałały najprzód silnie na młodzież.

Już od r. 1858 istniało między polskimi uczniami kilku gimnazyów W. Księstwa Poznańskiego *cierpiane* przez rząd *Towarzystwo historyi i piśmiennictwa polskiego.* Z tego Towarzystwa wyłonił się 19 lutego 1861 r. *tajny związek uczniów polskich* wyższych klas gimnazyalnych, którego celem było „za pomocą naukowych ćwiczeń przedewszystkiem przez polsko - narodowe i historyczno - społeczne wykształcenie wychować dojrzalszą młodzież moralnie i duchowo na prawdziwych Polaków i przyszłych oswobodzicieli ujarzmionej ojczyzny.“[1])

---

[1]) Proces toruński. Dziennik Poznański XLIII. Der Polen-Prozess im J. 1864, str. 13.

Związku tego były cztery gałęzie pod rozmaitemi nazwami: *Kościuszko* w Poznaniu, *Zan* w Trzemesznie, *Zawisza* w Ostrowie, *Krakus* w Lesznie (piąta pod nazwą *Chrobry* w Głogowie krótko tylko istniała).

Wstępujący do Związku taką składał przysięgę:

„Ja N. N., przystępując po rozwadze i namyśle do Towarzystwa narodowego, przysięgam wobec tu zgromadzonych członków... nigdy nie zdradzić tajemnicy o istnieniu i czynności Towarzystwa i pracować gorliwie w duchu według przepisów i żądań Towarzystwa. Równocześnie przysięgam nie występować z Towarzystwa przed ukończeniem studyów gimnazyalnych i, póki będę jego członkiem, gorliwie wypełniać obowiązki. Szczególnie przysięgam dokładać wszelkich sił w celu oswobodzenia uciemiężonej ojczyzny. Gdybym kiedykolwiek przysięgę tę złamał, ma mnie spotkać zasłużona kara jako człowieka bez czci i religii. A teraz przysięgam na ojczyznę, na odrodzenie mego narodu i na imię Polaka wszystkiego, co w obecności tu zgromadzonych członków w tej chwili zaprzysięgłem, stale i w zupełności przestrzegać.“

Nowoprzyjęty wybierał sobie słowiański przydomek. Składka wynosiła $2^1/_2$—5 srebrników miesięcznie. Zakupywano druki i broszury treści narodowo - polskiej.

Na czele Towarzystwa stał Zarząd, składający się z prezesa, sekretarza, bibliotekarza, skarbnika i prezesów 2 oddziałów, na które dzieliła się każda gałąź. Uroczyście obchodziło całe Towarzystwo 1) dzień 19 lutego jako rocznicę założenia związku, 2) dzień 3 maja jako rocznicę konstytucyi 1791 r., 3) dzień 29 listopada jako rocznicę powstania 1830 r.

Na posiedzeniach zwyczajnych miewano odczyty z historyi i literatury polskiej, rozprawiano także o ogólno-narodowych i społecznych sprawach. Posiedzenia całego Towarzystwa poprzedzało wysłuchanie mszy św. w kościele i wspólna modlitwa. Potem przemawiał prezes i inni członkowie, wygłaszano wiersze, dokonywano wyborów i omawiano sprawy organizacyi.

W r. 1862 chciano politykę z ustaw usunąć, rotę przysięgi odpowiednio zmienić i cel Towarzystwa ograniczyć na wychowanie dzielnych i dobrych obywateli, obawiano się bowiem, aby w razie skonfiskowania statutów wielu członków związku nie było zagrożonych, przez co ojczyzna poniosłaby znaczną szkodę. Wniosek odrzucono z uzasadnieniem, że związek bez polityki straciłby wszelkie znaczenie.

W listopadzie 1862 r. odkryła związek policya pruska. Prezesów skazano na miesiąc więzienia, członków na trzy dni zwyczajnego aresztu.[1])

Manifestacye w Warszawie rozgorączkowały społeczeństwo w W. Księstwie Poznańskiem. Za *pięć ofiar* manifestacyi z 27 lutego 1861 r. odbyły się prawie we wszystkich kościołach katolickich Księstwa nabożeństwa. Potem nastąpiły nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego 29 maja 1861 r. *Lelewela*, następnie za duszę zmarłego 15 lipca tegoż roku *księcia Adama Czartoryskiego*, a dnia 12 września 1861 r. obchodzono uroczyście zwycięstwo *Jana Sobieskiego* pod Wiedniem. Przy tej sposobności umieścił proboszcz *Maciej Bukowiecki* w kościele parafialnym w Wągrówcu na ołtarzu wizerunek Sobieskiego, po lewej stronie Orła białego, po prawej Pogoń, a w górze napis: *1683 pobił Turków, wyswobodził Niemców*. U spodu znajdował się transparent z napisem: *Boże zbaw Polskę*, a wokoło mnóstwo chorągiewek biało-czerwonych.

Za tę manifestacyą skazano ks. Bukowieckiego na 2 miesiące więzienia.

W tym samym dniu powiedział *ks. Symfozyusz Tomicki* w klasztorze woźnickim mowę, w której prawił o niewdzięczności Niemców. Za ogłoszenie jej drukiem zapłacić musiał 50 talarów kary.[2])

Dnia 7 września 1862 r. zapraszano nawet w *Dzienniku Poznańskim* na msze żałobne za straconych w Warszawie *Jaroszyńskiego*, który strzelał do w. księcia Konstantego

---

[1]) Ks. Chotkowski Wł. Wyprawa trzemeszeńska. Dziennik Poznański. R. 1913, nr. 71.

[2]) Der Polen-Prozess im J. 1864.

i za *Rylla i Rzońcę*, którzy wykonali zamachy na Wielopolskiego.

Już od sierpnia 1861 r. schodzono się wieczorem po kościołach i śpiewano pieśni: *Boże coś Polskę, Z dymem pożarów, Matka Chrystusowa i Ojcze nasz*, które w tysiącach egzemplarzy rozchodziły się po kraju. Policya pruska nie mięszała się do tego, co się działo w kościołach, ale zakazywała śpiewać owych pieśni na cmentarzach i miejscach publicznych. Za wykroczenie przeciwko temu zakazowi skazano ks. proboszcza *Weynę* z Ludzisk w powiecie inowrocławskim na 6 miesięcy, a ks. proboszcza *Bukowieckiego* z Wągrówca na 2 miesiące więzienia.

W wrześniu 1861 r. odbyła się wielka *pielgrzymka do Częstochowy*, „aby uprosić Królowę Korony polskiej o wstawienie się u Boga za narodem polskim.“ Gdy stamtąd wracała 22 września kompania poznańska, wyszli naprzeciw niej księża w ornatach i tłum ludzi z przysłoniętym krepą krucyfiksem i z biało - czerwoną chorągwią, na której wyobrażony był herb Polski. Uroczyście wprowadzono pątników do katedry.

Druga taka *pielgrzymka* odbyła się 20 października 1861 r. do Lądu w Królestwie Polskiem.

W tym samym czasie, jak w Królestwie, przywdziano też w W. Księstwie Poznańskiem żałobę narodową i poczęto na cześć zabitych w Warszawie braci wznosić *krzyże*. W Poznaniu zabroniła tego policya, natomiast wzniesiono krzyż w Czeszewie, Miłosławiu, Niegolewie, Trzemesznie, Włościejewkach i w innych miejscach, dnia zaś 29 listopada 1861 r. odbyło się we wszystkich kościołach nabożeństwo za poległych w r. 1831 Polaków, podczas którego śpiewano *Boże coś Polskę*.

Wśród takiego rozbudzenia poczucia narodowego wygłosił *Leon Wegner* dnia 7 kwietnia 1862 r. na posiedzeniu wydziału historyczno - literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu świetną mowę, w której, podejmując wyrażoną przed kilku laty myśl *Seweryna hr. Mielżyńskiego*, wywodził, że należy wystawić w Winnogórze *kaplicę pomnikową* i w niej umieścić zwłoki sławnego twórcy legionów, *generała Henryka Dąbrowskiego*, którym skut-

kiem wilgoci w sklepie kościoła farnego, gdzie były złożone groziło niebezpieczeństwo. Wniosek Wegnera przyjęto z zapałem i natychmiast wybrano komisyę, która niezwłocznie zająć się miała sprawą. Składali ją: *Seweryn hr. Mielżyński, dr. Teofil Matecki, Hipolit Cegielski i ks. Piątkowski,* proboszcz winnogórski.

Komisya wezwała rodaków do składek, które obficie popłynęły, i wkrótce stanęła *kaplica,* zbudowana wedle rysunku *Seweryna hr. Mielżyńskiego,* który też ofiarował część materyałów. Przeniesienie zwłok odbyło się w lipcu 1863 r. bez wszelkiej wystawy, przyczem okazało się, że ciało generała, zabalsamowane razem z mundurem i orderami, wcale nie było uszkodzone.

W tym też czasie zaczęto dawać ostentacyjnie *arcybiskupowi Przyłuskiemu* tytuł *prymasa,* a gdy latem 1862 r. powracał z podróży do Rzymu, gdzie się wstawiał za narodem polskim, zgotowano mu w Poznaniu wielką owacyę.[1])

Aleksander Guttry.

Tymczasem zawiązano stosunki z emigracyą i z Warszawą. Głównym działaczem w tej sprawie był *Aleksander Guttry,* dziedzic Paryża w powiecie wągrowieckim.

Urodzony 1812 r. we wsi Paryżu w W. Księstwie Poznańskiem, wstąpił Guttry jako akademik krakowski 1830 roku do szeregów narodowych i odbył wojnę w pułku ułanów pod generałem Dwernickim. Objąwszy 1832 r. majątek rodzinny, uczestniczył gorliwie we wszystkich sprawach narodowych. Aresztowany 1846 r., osadzony został w podziemnym lochu cytadeli poznańskiej, potem przewieziony do Głogowy, następnie do Sonnenburga, wreszcie w wrześniu do Berlina, gdzie dopiero właściwe śledztwo rozpoczęło się, trwało zaś do 15 stycznia 1847 r. Wyrok zwalniający Guttrego, nastąpił w grudniu 1847 r.

W wypadkach 1848 r. znów wybitnie występował, walczył pod Miłosławiem i Wrześnią, następnie posłował w Berlinie.[2])

---

[1]) Ib.
[2]) Dziennik Poznański. R. 1891, nr. 4.

Już w r. 1860 przybył do Guttrego i Libelta *Seweryn Elżanowski*, jeden z założycieli *Kółka polskiego* we Francyi, w celu porozumienia się w sprawie narodowej. *Kółko polskie* bowiem usiłowało poznać i zbliżyć do siebie patryotów w rozmaitych częściach dawnej Polski, aby wspólnemi siłami i sposobami, jakie w każdym zaborze uważanoby za odpowiednie, pracować nad podniesieniem ducha narodowego.[1])

Odjeżdżając zapowiedział Elżanowski przybycie do Poznania delegatów z innych części Polski. Jakoż w tymże roku przyjechali do Poznania *Ludwik Jabłonowski* z zabranych prowincyi, *Zwierzdowski*, oficer w wojsku rosyjskiem, z Litwy i *Edward Jurgens*, syn cieśli z Płocka, a naówczas urzędnik w komisyi spraw wewnętrznych w Warszawie.

I odbyły się dwa posiedzenia, na których byli *Guttry, Libelt, Leon Wegner i Kaźmierz Kantak.* Zgodzono się na to, aby we wszystkich dzielnicach dawnej Polski szerzyć oświatę i patryotyzm pomiędzy ludnością, oraz aby na ś. Jan 1861 r. delegaci ze wszystkich dzielnic zjechali się do Warszawy i zdali sprawę z tego, co się zdziałało, a zarazem naradzić się, coby dalej czynić należało.

Tej pokojowej działalności przeszkodziły wypadki warszawskie.

Zaraz po pierwszych strzałach wojska rosyjskiego we Warszawie rozpoczął się wielki ruch pomiędzy Warszawą a Paryżem. Chcąc tedy przekonać się naocznie, co się działo we Francyi, wyjechał Guttry na wiosnę 1862 r. do Paryża i tu dowiedział się od Elżanowskiego, że młodzież przybywająca z kraju, gromadzi się około *Mierosławskiego*, który dla niej urządził odczyty o geografii wojskowej, teoryi mustry i praktycznem jej zastosowaniu, a zarazem, że Mierosławski odłączył się całkiem od *Kółka polskiego* i działa na własną rękę.

Uważając rozbicie się emigracyi na koterye za nieszczęście w ówczesnych okolicznościach, starał się Guttry dopro-

---

[1]) Guttry A. Pamiętniki. II.

wadzić do porozumienia pomiędzy Mierosławskim a Kółkiem, ale napróżno.

Po raz drugi wybrał się Guttry do Paryża w tymże samym roku jako pomocnik delegacyi warszawskiej, którą składali *Rembieliński, Kołaczkowski i Włodzimierz Trepka.* I tej delegacyi celem było zjednoczenie stronnictw emigracyjnych, ale i ta próba nie udała się.

Niedługo po powrocie Guttrego z Paryża zjawił się u niego wysłannik Mierosławskiego *Kostecki,* człowiek poczciwy, ale ograniczony. Miał polecenie rozrzucać w kraju pomiędzy obywatelami i ludem portrety Mierosławskiego i dziwne jego mowy o Bogu „z rozczochraną brodą“, oraz portmonetki z popiersiami Kościuszki i Poniatowskiego.

Guttry chciał powstrzymać Kosteckiego od dalszej podróży, a nie mogąc tego dokonać, wymógł przynajmniej tyle, że Kostecki zostawił u niego swój ładunek portretów. Kostecki udał się do Poznania, ale ani tu ani w Warszawie nie miał powodzenia i ledwo zdołał przedostać się napowrót do Paryża.

Wtem w czerwcu 1862 r. przyszła do Poznania wiadomość, że powstanie w Królestwie miało wybuchnąć 15 lipca, w którym to dniu i W. Księstwo Poznańskie powstać miało.

Ta niespodziewana wiadomość wywołała przerażenie. Naprędce zebrało się kilka osób z miasta i kilku obywateli wiejskich, którzy właśnie bawili w Poznaniu, na naradę. Wzięli w niej udział pomiędzy innymi *Guttry, Władysław Bentkowski, Władysław Niegolewski i Jan Motty.*

Z polecenia tego zebrania pojechał natychmiast Guttry do Warszawy, aby nakłonić komitet centralny do cofnięcia rozkazu, bo powstanie w W. Księstwie Poznańskiem wobec zmobilizowanych 3 korpusów pruskich ani tygodnia trwaćby nie mogło, a krwawe jego stłumienie zniszczyłoby tylko kraj bez żadnej korzyści dla sprawy powstania w Królestwie.

Przybywszy do Warszawy, dowiedział się Guttry od *Karola Majewskiego,* członka komitetu centralnego, że już zaniechano myśli powstania.

Po rozmowie z *Majewskim i Witoldem Marczewskim* Guttry, sądząc, że niebezpieczeństwo przynajmniej na czas

jakiś zażegnane, powrócił do Poznania, zdał sprawę tym, co go wysłali, i pojechał na sejm do Berlina.

Rząd właśnie zażądał od sejmu kredytu na reorganizacyą czyli w rzeczywistości pomnożenie armii.

Posiedzenia sejmowe były burzliwe. Stronnictwa niemieckie, oburzone zmobilizowaniem 3 korpusów, które rozłożono nad granicą Królestwa, jak również wiadomością o zawarciu konwencyi z Moskwą, mocą której Prusy zobowiązywały się dać jej pomoc, gdyby tego zażądała w razie wybuchu powstania w Polsce, zarzuciły przez usta starego *Waldecka* rządowi, a w szczególności *Bismarckowi,* który był wówczas ministrem spraw zewnętrznych, że chyba żąda pomnożenia armii dla tego, aby mógł synów Niemiec wysłać jako najemników na pomoc despotycznej Moskwie.

Bismarck wbrew prawdzie zaprzeczył, jakoby Prusy zawarły z Rosyą konwencyę, przyrównując zarzuty sejmu do wieści o *wężu morskim,* którego nikt nie widział jeszcze, a o którym pomimo to tylu ludzi rozprawia.[1])

Podczas pobytu swego w Berlinie widział się Guttry z *Stefanem Bobrowskim i Zygmuntem Padlewskim* i wtedy to wystarał się przez Bogusława Łubieńskiego dla Padlewskiego o paszport do Warszawy.

W kilka tygodni później wysłano *Guttrego* z *Adolfem Koczorowskim* do Warszawy (miał jechać z nimi Włodzimierz Wolniewicz, ale tego władze rosyjskie nie przepuściły przez granicę), celem porozumienia się z *czerwonymi,* którzy pospiesznie dążyli do wybuchu, i z *białymi,* którzy, wręcz przeciwni powstaniu, tamtych roboty paraliżowali.

W mieszkaniu *Leona Królikowskiego,* dyrektora żeglugi parowej, a syna niegdyś profesora przy gimnazyum poznańskiem, w oficynach pałacu Andrzeja Zamoyskiego odbyła się narada z czerwonymi: *Padlewskim,* później przez Moskali rozstrzelanym, *Szwarcem,* którego wkrótce potem aresztowano, i Godlewskim, który w następnym roku zginął w szeregach powstańczych. Guttry zaklinał ich, aby nie rozpoczynali powstania, bo kraj na nie nie jest dostatecznie przygotowany.

---

[1]) Guttry, Pamiętniki II. 88.

Nazajutrz odbyła się narada Guttrego i Koczorowskiego z *białymi* w kantorze Leopolda Kronenberga i to z *Kronenbergiem, Jurgensem i Ruprechtem,* który niedawno powrócił był z Sybiru. Guttry przedkładał, że koniecznie należy zawczasu gromadzić zasoby na przypadek powstania, które w niedalekiej przyszłości wybuchnąć może. Kronenberg odpowiedział, że zbieraniem pieniędzy ośmieliłoby się tylko czerwonych do szalonej ich roboty, a *biali* uważają za występek popierać ich na tej drodze. Wszelkie przedstawienia Guttrego nie znalazły posłuchu.

Nazajutrz na żądanie Padlewskiego udał się Guttry sam do mieszkania *Jeszki,* który mu powiedział w zaufaniu, że jego wczorajsze uwagi zrobiły wrażenie na obecnych wówczas członkach komitetu i że on sam przyznaje słuszność zdaniu jego, ale z drugiej strony, nie mogąc opuścić swych towarzyszy, postanowił w razie ich aresztowania wybrać 600—800 najwięcej skompromitowanych, a najniecierpliwszych, udać się z nimi w góry świętokrzyskie i tam walczyć do upadłego.

Po powrocie Guttrego i Koczorowskiego do Księstwa w drugiej połowie 1862 r. zebrało się w Poznaniu grono obywateli, którzy uznali za rzecz potrzebną wybrać męża zaufania, któryby w rzeczach publicznych mógł zastępować Księstwo, a w razach nagłych stanowić, jak ta dzielnica ma postępować. Wybór padł na *Guttrego.* Postanowiono również, aby ze składek utworzyć dla niego fundusz na wszelkie wydatki i potrzeby.

Po dokonanym wyborze Guttry zażądał od zgromadzonych, aby odtąd we wszystkiem, co sprawy publicznej dotyczy, do niego się odnosili i przestrzegali, aby nikt na własną rękę nie działał.[1])

Wkrótce potem zjawił się u Guttrego *J. Łukaszewski*[2]), uczeń uniwersytetu berlińskiego, z poleceniem, jak zaręczał, od komitetu centralnego zakładania związków patryotycznych w Księstwie. Guttry odprawił go z niczem, upomniawszy, aby niewczesnemi robotami nie powiększał

---

[1]) Guttry, Pamiętniki II, 99.
[2]) Dr. J. Łukaszewski osiadł jako lekarz w Jassach i napisał: Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863—1864.

zamieszania w Księstwie. Ale Łukaszewski nie posłuchał rady i wciągnął do swego związku kilku ludzi, których policya, wpadłszy na trop, aresztowała.

W późnej jesieni 1862 r. przyszło z Warszawy wezwanie, aby Księstwo wysłało kogo na zjazd delegatów ze wszystkich dzielnic dawnej Polski celem wspólnej narady, jak dalej postępować należy.

Skutkiem tego zebrało się w Poznaniu kilkunastu obywateli, pomiędzy nimi *Władysław Bentkowski, Władysław Niegolewski* i *Józef hr. Mielżyński.*

Mielżyński oświadczył, że wszystko, co się dotąd zrobiło i robi, uważać musi za szkodliwe dla kraju i dla tego przeciwny jest wysłaniu delegatów z Księstwa, poczem opuścił zebranie, reszta zaś postanowiła wysłać *Guttrego* i *Adolfa Koczorowskiego* do Warszawy.

Pierwsze zebranie delegatów odbyło się w mieszkaniu *Kronenberga.* Obecnymi byli z Królestwa: *Tadeusz książę Lubomirski, Krzyżtoporski, Suffczyński,* brat pisarza, i kilku innych; z Litwy: *Starzyński, Zyberg-Plater,* którego później Moskale powiesili, i *Gasztowd,* który później zginął w powstaniu; z zabranych prowincyi: *Fudakowski,* a z W. Księstwa Poznańskiego: *Guttry i Koczorowski.* Z Galicyi nikt nie przybył.

Zebranie nie miało żadnego skutku, bo *biali* nie chcieli połączyć się z *czerwonymi.*

Po powrocie swoim *Guttry i Koczorowski* zdali sprawę z podróży swej na zebraniu w Poznaniu, na którem przewodniczył *Adolf Łączyński.* Wtedy to ks. kanonik *Janiszewski wystąpił* z stanowczem żądaniem, aby W. Księstwo Poznańskie wstrzymało się od wszelkiego udziału w robotach, które mogą kraj narazić na wielką klęskę, i wzywał wszystkich w imię Ojczyzny, aby nie przykładali ręki do tak nierozważnego i niebezpiecznego przedsięwzięcia.[1]) Natomiast Guttry był zdania, że, jeśli wybuchnie powstanie, Księstwo powinno dać dowód solidarności z resztą Polski i wszelkiemi sposobami wspierać walczących z Rosyą braci.

Zebranie rozeszło się nic nie postanowiwszy.

---

[1]) Guttry A. Pamiętniki. II. 107.

Wkrótce potem umiarkowani obywatele, obawiając się wpływu *Guttrego* na przyszłe postanowienia W. Księstwa Poznańskiego, obrali zaraz po Nowym Roku 1863 *komitet*, który miał rządzić całem Księstwem. Do tego komitetu obrano *Adolfa Łączyńskiego, Adolfa Koczorowskiego* i *Bogusława Łubieńskiego*, więc mężów, zażywających powszechnego poważania.

Z tych *Koczorowski* całkiem ulegał wpływowi *ks. Jana Koźmiana*, nieubłaganego nieprzyjaciela wszelkiego ruchu rewolucyjnego, a także *Łączyński* temu wpływowi stanowczo oprzeć się nie zdołał. *Łubieński* zaś, skłaniając się do zapatrywań *Guttrego*, a widząc, że nic przeprowadzić nie może, w końcu wystąpił z komitetu.

Stan umysłów w owym czasie w zaborze pruskim kreśli Guttry w ten sposób:[1])

„Mieszczaństwo, z wyjątkiem niektórych bogatszych firm, było gotowe nieść pomoc powstaniu w Królestwie, w jakichkolwiek byłoby wybuchło warunkach. Tak samo i cała młodzież Księstwa, nie wyjmując szkół nawet, z niecierpliwością oczekiwała chwili, w którejby mogła szlachetną krwią swoją przyczynić się do wyswobodzenia ukochanej Ojczyzny. Lud wiejski po największej części okazywał dobre usposobienie; jak zwykle wyczekiwał, co zrobią panowie. Ci ostatni, a z nimi inteligencya prowincyi, rozdzielili się na dwa przeciwne sobie obozy, z których jeden uważał za konieczny obowiązek, aby Księstwo niosło pomoc powstającemu krajowi, drugi, przesądzając z góry przyszłość tego powstania, niekiedy potępiając je nawet bezwzględnie, pragnął powstrzymać Księstwo od wszelkiego ruchu na korzyść powstania w Królestwie.“

Wybuch powstania.

Wiadomość o wybuchu powstania w nocy z 23 na 24 stycznia 1863 r. zelektryzowała całą ludność polską w W. Księstwie Poznańskiem.

---

[1]) Pamiętniki. II. 108.

Było to w Lesznie.

„W Królestwie powstanie!“

Z tym okrzykiem wpadł do salonu, w którym kilkanaście znajdowało się osób, dwudziestoletni *Aleksander Sawicki*, a twarz jego promieniała radością. Wszyscy z miejsc się zerwali.

„Jezus Marya, co za nieszczęście!“ zawołał, chwytając się oburącz za głowę profesor *Adam Karwowski*, były podchorąży 14 pułku piechoty wojsk polskich z r. 1831.

I miał słuszność.

Nieszczęściem był ów wybuch, uchwalony przez tajny komitet centralny — garstkę młodych, nieznanych w kraju ludzi, z których *Oskar Aweyde* — ten, co głosem swoim *„zdecydował powstanie“*[1]) i tysiące ludzi *na śmierć* wystawił — sam *z obawy śmierci* zdradą później imię swoje shańbił.

Zbłądzili Polacy, *lekkomyślnie i nierozważnie* chwytając za broń, *zgrzeszyli* przeciwko samym sobie, przeciwko swym interesom żywotnym, przeciwko swojej przyszłości. Jeśli jednak ojcowie nasi zbłądzili, błądzili w dobrej wierze — złudnej nadziei obcej pomocy, niepomni, że na niczyją pomoc krom Boga i siebie samych liczyć nie możemy.

Szczególnie wśród młodzieży obywatelskiej i rzemieślniczej w W. Księstwie Poznańskiem zapał był ogromny. Pragnęła co prędzej biedz na pomoc braciom w Królestwie, ale nie było broni, amunicyi ani dowódców, bo komitet poznański nie poczynił żadnych przygotowań.

Zawiązał się więc naprędce komitet w Poznaniu celem wysyłania oddziałów do Królestwa; składali go *Władysław Koziński, Leciejewski i Jaroczyński*, ale pomimo najszczerszej chęci dla braku pieniędzy i potrzebnej powagi nic zdziałać nie mogli.

Utworzono zatem inny komitet, w którego skład weszli: *Jan hr. Działyński*, który na wieść o powstaniu powrócił był z podróży do Poznania, *Roger hr. Raczyński, dr.*

---

[1]) List Agatona Gillera do Władysława Bentkowskiego z 19 marca 1866 r., w posiadaniu p. szambelana Cegielskiego z Poznania.

Władysław Niegolewski, Bogusław Łubieński, Aleksander Guttry i Jaroczyński.

Działyński pożyczył natychmiast na hipotekę dóbr swoich 1,000,000 złp., *Raczyński* wydał w ratach na uzbrojenie 500,000 złp., ze składek zaś prywatnych wpłynęło 100,000 złp.

Prócz owych dwóch znakomitych obywateli zamożniejsi panowie wielkopolscy, zostając pod rozkazami komitetu *białych, Łączyńskiego i Koczorowskiego*, a pod wpływem *ks. Jana Koźmiana*, z początku nie okazali się pochopnymi do ofiar. Dopiero po niejakimś czasie, gdy powstanie rozszerzyło się na cały zabór rosyjski, każdy chętnie dawał, co mógł.

Komitet *Działyńskiego* natychmiast po utworzeniu się przeprowadził z zadziwiającą energią organizacyą po powiatach. Powyznaczał *komisarzy powiatowych* z poleceniem dobrania sobie do pomocy *komisarzy okręgowych* i sporządzenia w jak najkrótszym czasie wykazu, ilu w każdym powiecie będzie ochotników i ile koni obywatele w powiecie ofiarować zechcą pod ułanów i to z dobrem osiodłaniem, derką, sakwami do obroku, torbą do paszenia, szczotką, zgrzebłem i parą zapasowych podków, oraz z potrzebnem uzbrojeniem ułana w pałasz, dobrą lancę z chorągiewką i pistolet albo rewolwer. Na każde 3 lub 4 powiaty, później na 2, wyznaczył *lustratorów*, a na każdy powiat *komisarza wojennego*, oprócz tego mianował *komisarzy granicznych* i *komisarzy generalnych*. Równocześnie zajął się skupowaniem broni i wysyłaniem jej oddziałom, w Królestwie formowanym.

Postawa rządu pruskiego.

Rząd pruski na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania wzmocnił w Poznaniu straże na odwachach, w twierdzy kazał pozaciągać działa na bastyonach i rozdać wojsku ostre ładunki.

Dnia 27 stycznia wyszły oddziały piechoty, artyleryi i huzarów z Poznania, ułani zaś z Krotoszyna nad granicę, również wzdłuż granicy Prus Zachodnich i Królestwa po-

częto wyciągać kordon wojskowy. Świeże oddziały przybyły z Śląska i Brandenburgii, a rezerwistów z dzielnic polskich powołano pod broń, aby przeszkodzić udaniu się ich na pole walki.

Na dworcu w Poznaniu urzędnicy policyjni dozorowali podróżnych, a dnia 31 stycznia odbyła się narada wszystkich landratów W. Księstwa Poznańskiego z prezesem policyi.

W dzień później, dnia 1 lutego ukazała się odezwa generała *hr. Waldersee*, dowódcy korpusu V, i naczelnego prezesa *Horna*, (1863—1869), w której, biorąc pochop z rzekomych „niesłychanych, przejmujących grozą okropności, których się powstańcy dopuszczają", ostrzegali mieszkańców „prowincyi poznańskiej", że każdy zakus z ich strony niesienia pomocy, a nawet pośredniego sprzyjania powstaniu, uważany będzie za „przedsięwzięcie przeciw prawu krajowemu", któreby mogło pociągnąć za sobą karę „zbrodni stanu."[1])



Kaźmierz Kantak.

Odezwa ta spowodowała interpelacyę *Kaźmierza Kantaka* w sejmie pruskim z dnia 16 lutego, popartą przez żywioły wolnomyślne niemieckie. *Kantak* zapytywał się, czy i od kiedy W. Księstwo Poznańskie poddane zostało wyjątkowemu zarządowi skombinowanych władz cywilnych i wojskowych, powtóre, czy królewskie ministerstwo stanu pochwala urzędowe ogłoszenie z dnia 1 lutego co do treści i formy.

Po świetnem uzasadnieniu interpelacyi przez *Kaźmierza Kantaka* odczytał *Bismarck* z karty odpowiedź, że rząd zaprzecza pierwszemu pytaniu interpelacyi, a odpowiada potakująco na drugie.

---

[1]) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863, str. 31.

Dnia 3 lutego zamianowany został generał *Werder* naczelnie dowodzącym nad czterema korpusami poznańskim, śląskim, pomorskim i królewskim z główną kwaterą w Poznaniu, a jednocześnie wydano zakaz wywozu broni i amunicyi do Królestwa i rozpoczęto rewizye i aresztowania, tak, że w W. Księstwie Poznańskiem zapanował w rzeczywistości stan oblężenia.

Nastąpiło to po pierwszej nieudanej intrydze *Bismarcka.*

Przypomniał on sobie był sławną tak zwaną *die Knesebecksche Gränze.*

Karol Fryderyk baron v. Knesebeck, w r. 1831 komendant korpusu obserwacyjnego nad polską granicą, pozostawił po sobie papiery, w których wywodził, że „dla Prus konieczną jest od Rosyi granica po Wisłę — że tylko wtedy mogą się one czuć zupełnie bezpieczne, bez tego zaś pozostaną zawsze tylko „nieprawidłową polityczną formacyą.“ Odtąd poczęto nazywać w Prusach *Wisłę* Knesebeckowską granicą.

Wykonaniu tej myśli zdawało się sprzyjać powstanie. Bismarck poświęcił znaczne sumy celem wywołania u kierowników ruchu pruskich sympatyi i wysłał do Drezna generała *Treskowa* dla porozumienia się z przebywającym tam agentem rządu narodowego, *Aleksandrem Kłobukowskim,* i skłonienia rządu narodowego do jakiej demonstracyi na korzyść Prus, np. uroczystego ogłoszenia, że Polacy nie chcą połączenia z barbarzyńską Rosyą i wolą poddać się Niemcom, z którymi w każdym razie lepiej im będzie, tem bardziej, że Rosya, pokonawszy powstanie, nie będzie przebierała w środkach zemsty i zgotuje Kongresówce okropną przyszłość. Treskow zapewniał, że Prusy na razie poprzestałyby na Wiśle i Narwi, a Rosyi mogłyby ofiarować Księstwo naddunajskie.

Kłobukowski, poradziwszy się z Kraszewskim, pojechał do Paryża i przedstawił sprawę księciu Władysławowi Czartoryskiemu. Wysłuchawszy, o co chodzi, zawołał książę: „Do Niemiec! za nic w świecie!“

Po tej nieudanej próbie zwrócił się Bismarck w inną stronę. Wysłał do Warszawy generała - adjutanta *Alvens-*

lebena z pułkownikiem *Loenem* i majorem *Rauchem*, ofiarując Rosyi pomoc wojskową, czy to przez zajęcie pewnej części Królestwa, czy też przez wysłanie kilku korpusów na granicę.

Dnia 5 lutego stanęli owi wysłańcy w Warszawie, ale, ponieważ w. książę Konstanty wymówił się brakiem instrukcyi, pojechał Alvensleben do Petersburga, gdzie dnia 8 lutego 1863 r. zawarł konwencyą, zawierającą obok jawnej umowy jakieś artykuły sekretne. Na mocy jawnej umowy zobowiązały się Prusy przepuszczać w razie potrzeby przez swe terytoryum wojska rosyjskie, a nawet udzielać im czynnej w nagłych razach pomocy.[1])

Bitwy pod Krzywosądem i Nowąwsią, pod Dobrosołowem i Mieczownicą. Młodzież wielkopolska w Krakowskiem.

Zarządzenia rządu pruskiego nie ustraszyły Polaków. Najgorętsi, nie mogąc doczekać się wymarszu oddziałów, organizujących się z wielką ostrożnością, pojedyńczo spieszyli do Królestwa.

Nagle rozeszła się wiadomość o pojawieniu się na Kujawach *Mierosławskiego*, którego komitet centralny głosami *Oskara Aweydy*, *Józefa Janowskiego* (zastępcy brata Władysława), *Jana Majkowskiego i ks. Karola Mikoszewskiego* przeciwko głosowi *Stefana Bobrowskiego* dnia 25 stycznia 1863 r. mianował był *dyktatorem*.[2])

Nie zniósłszy się z komitetem Działyńskiego, przeszedł *Mierosławski* 17 lutego 1863 r. granicę w powiecie włocławskim w towarzystwie *Kurzyny, Saladyna Ramloffa, Humięckiego, Buskiego, Cieleckiego, Rościszewskiego, Seyfrieda, Władysława Janowskiego, Garczyńskiego, Jackowskiego, Goślinowskiego* i *Turny*, pomocnika huzarów pru-

---

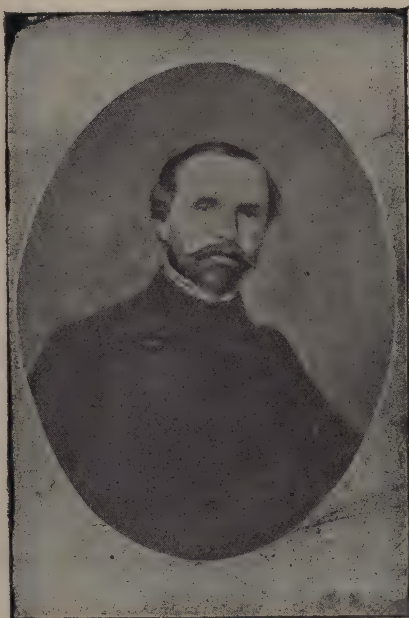
[1]) Berg M. Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Warszawa 1911. Ks. VII, 48 i n.

[2]) Giller A. Historja powstania narodu polskiego. 1861—1864. Paryż 1867. I. 41.

skich.[1]) Na granicy zastał oddziałek, składający się z około 100 akademików warszawskich.

W dwa dni później, dnia 19 lutego, *Mierosławski*, pobity przez pułkownika *Szylder-Szuldnera* pod *Krzywosądem*, gdzie zginął *Władysław Janowski*, członek komitetu centralnego, który zawiózł Mierosławskiemu do Paryża nominacyą na dyktatora[2]) uszedł do stojącego najbliżej oddziału *Mielęckiego*.

Kaźmierz Mielęcki pochodził z W. Księstwa Poznańskiego. Urodzony 1837 r. w Karnie z Prota, majora jazdy poznańskiej 1831 r., i Wandy z Sokołowskich, poślubiwszy Salomeę Pągowską z Myśliborza, przeniósł się w Kaliskie. Gdy wybuchło powstanie, dwudziestosześcieletni obywatel - patryota nie wahał się ani chwili: porzucił młodą, ukochaną żonę, dwie maleńkie córeczki, spokój i dostatek i, sformowawszy oddział zaczął niepokoić Moskali. Pełen pogody duszy, serdeczności, staropolskiej fantazyi i nieustraszonego męstwa, stał się jednym z najdzielniejszych dowódców.[3])



Kaźmierz Mielęcki.

Mielęcki poddał się pod rozkazy *Mierosławskiego*, ale już 21 lutego oddział jego, liczący około 500 ludzi, wraz z niedobitkami z pod Krzywosądu pod *Nowąwsią* poniósł

---

[1]) Berg M. Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. VIII. 8.
[2]) Giller, Historja powstania. I, 223.
[3]) Żychliński T. Kronika żałobna, str. 246.

klęskę. *Mierosławski,* który w Płowcach u dziewierza swego Biesiekierskiego, jadł sobie najspokojniej obiad,[1]) gdy towarzysze jego się bili, przybył zapóźno na pole bitwy, a widząc powstańców w popłochu, uciekł sromotnie za granicę i zatrzymał się dopiero w Paryżu, gdzie wystąpił z publicznym protestem przeciwko dyktaturze *Langiewicza,* windykując tę godność dla siebie! Niedobitki z pod Nowejwsi uprowadził Mielęcki w lasy Kaźmierskie.

Nieszczęśliwa trzydniowa wyprawa Mierosławskiego odbiła się dotkliwie na stosunkach W. Księstwa Poznańskiego, bo zdwoiła czujność władz pruskich.

Wśród tych okoliczności nie mógł komitet Działyńskiego pomimo największych wysileń w kilka dni sformować i uzbroić większego oddziału, drobnych zaś i źle uzbrojonych wysyłać nie chciał, gdyż byłby je naraził na niechybną klęskę.

Niecierpliwsza jednak młodzież czekać nie chciała i pod wybranym przez siebie dowódcą, *Antonim Garczyńskim,* dawnym wojskowym, przeszła granicę i pod Biniszewkiem połączyła się 2 marca z oddziałem *Mielęckiego.* W oddziale Garczyńskiego liczącym 150—200 ludzi, byli pomiędzy innymi *dr. Stanisław Okoniewski,* brat jego *Stefan, Dziembowski* z Roszkowa, *Tadeusz Śniegocki, Malczewski* i inni.

Umówiono się, że nad połączonymi oddziałami dowodzić będzie *Mielęcki.*

Atoli *Garczyński* o północy cichaczem zwinął swój obóz i pomaszerował ku granicy. *Mielęcki,* nie mogąc sobie tego postępku wytłomaczyć, pognał za *Garczyńskim,* by się z nim znów połączyć, ale, zaledwie przybył do *Dobrosołowa,* zaczepiony został przez Moskali.

Nie mogąc utrzymać się we wsi, cofnął się do *Mieczownicy,* gdzie się był zatrzymał *Garczyński.* Ale i ten już cofać się począł. Obadwa oddziały, ścigane przez nieprzyjaciela, dążyły ku granicy. Chcąc powstrzymać pogoń, usadowiło się 30 strzelców na cmentarzu nade drogą. Była

---

[1]) Berg, VIII, 9.

to po większej części młodzież obywatelska. Z tej zaledwie kilku i to rannych pozostało przy życiu.

Zginęli w tych nieszczęśliwych bitwach z dnia 2 marca pomiędzy innymi z W. Księstwa Poznańskiego[1]): bracia *Kaźmierz i Władysław Trąmpczyńscy, Józef Poniński,* syn Henryka i Emilii z Zabłockich, *Antoni Kościelski,* syn Jana Nepomucena ze Śmiełowa i Korneli Żerońskiej, *Władysław Ciesielski,* syn Łukasza, dziedzica Bielaw pod Janowcem, *Leopold Tirpitz, Franciszek Stefanowski, Witold Ulatowski, Ignacy Dusiewicz, Józef Doniński, Nepomucen Mutczyński* z Młodocina, *Antoni Pawłowski,* szewc Józef *Sosnowski i Antoni Wolszlegier,* a z oddziału 60 uczniów *gimnazyum trzemeszeńskiego,*[2]) który krótko przedtem połączył się był z Garczyńskim, *Józef Nawrocki, Władysław Sąchocki, Józef Eitner, Roman Kentzer, Kaźmierz Rożnowicz, Edward Kozielski, Władysław Koszczyński, Bolesław Pławiński i Paulus.* Ciężko zaś ranni zostali Trzemeszniacy *Stanisław Müller, Teodor Kozielski i Stanisław Winiewski,* który później umarł jako proboszcz w Panigrodzu. Z ran pod Dobrosołowem otrzymanych umarli *Franciszek Dembiński i Franciszek Dąbrowski.*

Klęskę spowodował *Garczyński* swą nieudolnością i nieposłuszeństwem.

Część młodzieży wielkopolskiej walczyła w tym czasie w Krakowskiem, dokąd też podążył *Władysław Bentkowski.*

Odznaczyli się tam walecznością *Stanisław Radoński,* syn Józefa z Rudnicza i Ludwiki z Kierskich, który zginął 18 lutego 1863 r. w niefortunnym napadzie Kurowskiego na Miechów, brat jego *Teodor,* który, popadłszy w niewolę, zapędzony został na Sybir, skąd później powrócił, *Józef hr. Mycielski,* syn Józefa z Rokosowa i Karoliny z Wodzickich,[3]) *Ludwik hr. Mycielski,* syn Teodora i Anieli z Miel-

---

[1]) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863.

[2]) Ks. Chotkowski Wł. Wyprawa trzemeszeńska r. 1863. Dziennik Poznański 1913, nr. 79.

[3]) Józef hr. Mycielski umarł 9 czerwca 1885 r. w Gleichenbergu, pozostawiając z Hortensyi Mitkiewiczówny jedyną córkę Hortensyę.

żyńskich, który, walcząc po bohatersku, zginął w Lubelskiem 4 listopada 1863 r., *Kaźmierz hr. Czapski*, syn Franciszka z Bukówca i Michaliny z Czapskich,[1]) *Karol Chłapowski* z Czerwonejwsi, późniejszy mąż Heleny Modrzejewskiej,[2]) *Adolf Wężyk*, *Witold Chodacki*, syn Faustyna i Emilii z Wierzbińskich, *Stanisław Wierzbiński*, brat późniejszego posła Władysława, poległy 1870 r. jako dowódca kompanii landwery pruskiej pod Belfortem, *Józef Łakiński*, syn Wiktora z Iwna w Szubińskiem i Teresy z Góreckich, który zginął w Ciechanowie 15 maja 1863 r. i inni.

Dyktatura Langiewicza. Rozwiązanie komitetu Łączyńskiego. Bitwy pod Olszakiem i Ślesinem.

Kiedy tak toczyły się walki w rozmaitych częściach Polski, rząd narodowy w Warszawie, nieznany z osób, wydawał rozkazy na kraj cały. Wzbudzało to niepokój, obawiano się podstępu czynników rosyjskich, chciano mieć widomą głowę powstania.

To spowodowało ogłoszenie *Langiewicza* dyktatorem.

Maryan Langiewicz[3]), urodzony 5 sierpnia 1827 r. w Krotoszynie w W. Księstwie Poznańskiem, był synem pruskiego lekarza wojskowego, który w roku 1830 porzucił służbę i ofiarował usługi ówczesnemu rządowi narodowemu, wkrótce jednak potem umarł. Od r. 1831 *Maryan* i dwaj jego bracia *Aleksander* i *Antoni Józef*, późniejszy lekarz w Gnieźnie, pozostawali na opiece matki. *Maryan* jako dziewięcioletni chłopiec wstąpił do szkoły powiatowej w Krotoszynie i przebył w niej do r. 1844, w którym przeniósł się do gimnazyum w Trzemesznie. Tutaj zaczął marzyć o karyerze wojskowej, oddając się z zamiłowaniem matematyce. Rok 1848 przeszkodził mu w prawidłowem ukończeniu nauk. Pojechawszy do Pragi, gdzie właśnie odbywał

---

[1]) Kaźmierz hr. Czapski umarł w 37 roku życia 19 lutego 1879 r., pozostawiając z Maryi hr. Grabowskiej liczne potomstwo.

[2]) Karol Chłapowski umarł 1914 r.

[3]) Berg M. Zapiski. VII. 78–80.

się zjazd słowiański, spotkał się po raz pierwszy z przyszłym swym współzawodnikiem, *Mierosławskim*.

Z Pragi udał się do Wrocławia, gdzie, pełniąc obowiązki nauczyciela domowego w pewnym zamożnym domu obywatelskim, znów pilnie przykładał się do studyów matematycznych. Później uczył się różnych słowiańskich języków w Pradze, wreszcie zapisał się na uniwersytet w Berlinie. Po ukończeniu nauk wstąpił do gwardyi artyleryi i dosłużył się stopnia podporucznika. W r. 1850 objął wykłady w założonej przez Mierosławskiego szkole wojskowej w Paryżu i w tymże roku wziął udział w wyprawie Garibaldiego na Neapol.

Następnie został profesorem w szkole wojskowej w Genui, a potem w Cuneo. O ile *Mierosławski*, który był pierwszym dyrektorem tej szkoły, nielubiany był od profesorów i uczniów, o tyle *Langiewicz* jako profesor matematyki i artyleryi miał sympatye całej szkoły za sobą.

Przekonany, że ruch, rozpoczęty w Warszawie, musi skończyć się powstaniem nad Wisłą, zakupił za pieniądze, nadesłane z Królestwa, w listopadzie 1862 r. 4000 karabinów pruskich, które kazał przerobić na perkusyjne. Następnie wspólnie z *Ćwierciakiewiczem* kupił za pośrednictwem kantoru Bonfort'a 3987 dalekonośnych sztućców za 180,000 franków i wysłał je do Wiednia i Gothy, skąd miały być dostawione na plac walki.

W końcu roku 1862 doszła go nominacya komitetu centralnego w Warszawie na wojennego naczelnika województwa sandomirskiego. Wybrał się więc Langiewicz w drogę, po wielu trudach i niebezpieczeństwach przedostał się przez granicę austryacką i w dzień wybuchu powstania stanął na czele oddziału pod Szydłowcem. W cztery dni później, korzystając z bezczynności generała Uszakowa, pomaszerował do Wąchocka i stąd, dnia 26 stycznia 1863 r. mając tymczasowo tylko ustnie powierzone sobie także naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami województwa krakowskiego, wydał odezwę do mieszkańców tegoż województwa, wzywając ich do formowania oddziałów.

Potyczki pod *Bzinem, Wąchockiem, Staszowem, Małogoszczą i Pieskową Skałą* zwróciły na niego powszechną

uwagę. Tłumy ochotników zbiegały się do niego, skutkiem czego oddział jego stał się najliczniejszym w południowej części Królestwa; był też jednym z najlepiej uzbrojonych i zorganizowanych.

Gdy tedy na naradzie w Krakowie, dokąd przybył *książę Adam Sapieha* jako delegat komitetu lwowskiego, i *Bogusław Łubieński* jako delegat poznański, *Adam hr. Grabowski*[1]), mianujący się pełnomocnym komisarzem rządu narodowego, oświadczył — do czego nie miał upoważnienia — iż wolą jest rządu narodowego, aby *Langiewiczowi* powierzyć dyktaturę celem zapobieżenia wszelkim możliwym intrygom Mierosławskiego, osławionego ucieczką z pola bitwy, i ustanowienia jawnego, zeŚrodkowanego w obozie powstańczym rządu, pierwszy *Łubieński* oddał głos na Langiewicza, po nim *książę Sapieha*, a za tym przykładem poszli wszyscy członkowie komitetu krakowskiego.[2])

Stosownie do tej uchwały został *Langiewicz* ogłoszony w Goszczy 10 marca 1863 r. dyktatorem. Szefem sztabu jego został *Władysław Bentkowski*.

Wkrótce potem przybył do Poznania *Leon hr. Skorupka* z polecenia dyktatora rozwiązania obydwóch komitetów *Łączyńskiego i Działyńskiego* i utworzenia jednego na całe W. Księstwo Poznańskie, przy którym miał *Guttry* pełnić obowiązki *komisarza dyktatorskiego*.

Atoli już 19 marca *Langiewicz*, mimo oporu *Bentkowskiego*, uszedł po bitwie pod *Grochowiskami* do Galicyi, gdzie go władze austryackie aresztowały[3]), poczem komitet

---

[1]) *Adam hr. Grabowski*, ożeniony z księżniczką Lubomirską, był synem hr. Józefa, niegdyś generalnego dyrektora ziemstwa kredytowego w Poznaniu.

[2]) Berg M. Zapiski itd. VII. VIII. Giller I. 281.

[3]) Po dwuletniem więzieniu w Josephstadt osiadł *Langiewicz* w Bendlikonie, w Szwajcaryi, w wili Broelberg u Władysława hr. Platera. Stąd udał się do Anglii, a 1867 r. przeniósł się do Carogrodu, gdzie otrzymał posadę w arsenale rządowym. Właśnie zamierzał za zebrane fundusze kupić sobie posiadłość ziemską, gdy w Wiedniu 12 maja 1887 r. śmierć go zaskoczyła. Adjutant jego, *Henryka Pustowojtówna*, która z nim razem przeszła do Galicyi, uwięziona w Krakowie, lecz niebawem puszczona na wolność, wyjechała do Pragi, gdzie wraz z przyjaciółką swą, artystką dramatyczną Zawiszanką, daremnie starała się wydobyć Langiewicza z więzienia, potem udała się do Szwajcaryi, wreszcie do Paryża, gdzie się początkowo trudniła wyrobem sztucznych kwiatów, później dawaniem

centralny w Warszawie objął znowu naczelną władzę jako tymczasowy *rząd narodowy.*

Na wieść o tak smutnem i niespodzianem zakończeniu dyktatury Langiewicza, *Skorupka,* nic nie zdziaławszy, czemprędzej opuścił Poznań, a równocześnie prawie nadesłano z Krakowa do Poznania odezwę *Stefana Bobrowskiego,* zwiastującą zmianę, jaka zaszła, oraz nominacyą dla*Guttrego,* na *komisarza rządu narodowego.*

Tę nominacyą potwierdził rząd narodowy po śmierci *Bobrowskiego,* poległego w pojedynku z *Adamem hr. Grabowskim* w lesie łaszczyńskim, przez swego nadzwyczajnego komisarza *Leona Królikowskiego,* który przybył do Poznania z rozkazem utworzenia komisyi, którаby zakupywała broń dla walczących w Królestwie oddziałów.

W skład tej *komisyi broni weszli Guttry, Jan hr. Działyński, Roger hr. Raczyński i Bogusław Łubieński.*

Na żądanie Królikowskiego rozwiązał Guttry *komitet* Łączyńskiego, który zebrane pieniądze oddał *komitetowi Działyńskiego.*

Ten komitet przygotowywał wielką wyprawę do Królestwa. Jednym z oddziałów miał dowodzić *Kaźmierz Mielęcki,* który po nieszczęśliwej bitwie pod Mieczownicą ukrywał się w Leśniewie w W. Księstwie Poznańskiem. Postanowionem było, że mu *Guttry* jako szef sztabu towarzyszyć będzie.

Tymczasem *Mielęcki* z obawy, aby go nie pochwycili Prusacy, nie odczekał Guttrego ani zebrania się większego oddziału i w 280 ludzi ruszył do Królestwa, gdzie się z nim połączył *Callier,* który już w początku marca przedarł się pod Gorazdowem przez granicę z oddziałkiem ochotników.

Edmund Callier, ur. w Szamotułach 2 października 1833 roku, syn sekretarza powiatowego i Salomei z Krajewskich, pochodził z rodziny hugenockiej. Pracował w biurze urzędu

---

lekcyi muzyki. W r. 1870 oddawała się pielęgnowaniu rannych w paryskich szpitalach. Wyszedłszy za dr. med. Löwenhardta także emigranta z r. 1863, miała z nim 4 dzieci. Umarła 2 maja 1881 r. w Paryżu na suchoty, pochowaną została na cmentarzu w Montmorency. Berg M. Zapiski VIII. 63.

ziemiańskiego w Wrześni, potem w innych biurach administracyjnych. W r. 1854 zaciągnął się we Francyi do legii zagranicznej, odbył kampanię krymską, potem walczył w Algierze. W r. 1859 powróciwszy do kraju, utrzymywał się w Poznaniu z lekcyi języka francuskiego, włoskiego i angielskiego. W tym zawodzie zaskoczyły go wypadki z r. 1863. Natychmiast pospieszył ku granicy.[1])



Edmund Callier.

Mielęcki oddał mu dowództwo nad piechotą, podzieloną na trzy kompanie pod kapitanem *Sikorskim*, *Michałem Zielińskim* i *Klepaczewskim*. Z Księstwa przybyły jeszcze dwa piesze oddziały po stokilkadziesiąt ludzi i jeden oddział jazdy, którą oddano pod komendę *Miśkiewicza*.

W obozie wśród lasów Kaźmierskich ćwiczono się w robieniu bronią, uczono się służby polowej. Oddział liczył 209 strzelców, 144 kosynierów, 100 jeźdźców i 42 zaszeregowych.[2])

W trzy dni po przejściu granicy, dnia 22 marca, stoczył Mielęcki bitwę z generałem księciem *Wittgensteinem* pod *Olszakiem*.

Walka trwała kilka godzin. *Callier* z strzelcami wyparł nieprzyjaciela z tartaku, gdzie się usadowił i prażył go gęstym ogniem. Proch donosił strzelcom w połach czamarki 12-letni chłopiec. W tem *Mielęcki* otrzymał śmiertelną ranę a wkrótce potem padł *Callier*, ranny w nogę, ramię i policzek. Powstańcy odparli wprawdzie nacierającego nieprzyjaciela, ale pozbawieni wodzów i znużeni kilkogodzinną walką, a nadto wyczerpawszy amunicyą, ruszyli pod komendą *Miśkiewicza*, byłego oficera rosyjskiego, ku Ślesinowi.

---

[1]) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863.

[2]) Callier E. Trzy ustępy z powstania polskiego 1863—1864. r. Poznań 1868.

W tym pochodzie zaskoczyły ich nowe siły nieprzyjacielskie. Na krańcu lasów ślesińskich oddział uległ przemocy i rozpierzchł się.

W walce pod Olszakiem i Ślesinem odznaczyli się ze strzelców: *Józef Szmyt*[1]), ciężko ranny w nogę[2]), 17-letni *Piotr Sokolnicki*, syn Tadeusza z Pigłowic, oficera z r. 1831, i Kaźmiry z Sokolnickich, *Ludwik Rekowski* z Gorazdowa, *Michał Nawrocki, Waleryan Woydt, Ogrodowicz, Kurowski, Śniegocki,* kapitan *Michał Zieliński* i Francuz *Le Jars*, żuaw algierski, któremu później odjąć musiano przestrzeloną nogę; z konnicy dotrzymali tylko placu pod Miśkiewiczem *Pieniążek, Gutowski, Bolesław Bronikowski*, syn Ludwika z Kościerzyna i Chlastawy, i Henryki z Żychlińskich, *Tadeusz, Mieczysław i Julian Jaraczewscy i Stanisław Budziszewski*, syn pułkownika Jana z Grąbkowa i Pelagii z Rembowskich, polegli zaś między innymi *Antoni Budziszewski*, najmłodszy syn pułkownika Jana, *Biskupski* i *Grzyska*, włościanie z W. Księstwa Poznańskiego, *Maciej Kryśkiewicz* z Poznania, *Kaźmierz Karwowski*, syn Nepomucena, a bratanek profesora Adama, *Krzyca i Tadeusz Kulesza*, syn Jana, kapitana wojsk Napoleońskich, i Franciszki z Łopieńskich. Z ran, otrzymanych pod Olszakiem, umarł młodzieniec *Tadeusz Dąbrowski, Zygmunt Kucharski* z Niedźwiedzia pod Wąbrzeźnem, a z ran, otrzymanych pod Ślesinem, *Ludwik Florkowski*.

Wyniesionego z pola bitwy *Calliera* zawieziono do Pątnowa. Leżącego w izdebce rządcy naszli żołnierze rosyjscy, ocalał jednak dzięki wspaniałomyślności księcia Wittgensteina.[3])

Mielęcki, przewieziony do Mamlicza w W. Księstwie Poznańskiem, skonał na rękach młodej żony dnia 9 lipca 1863 r. Pochowany został w Łabiszynie. Śmierć jego okryła żałobą całą Wielkopolskę.

---

[1]) Żychliński T. Wspomnienie z r. 1863.

[2]) *Józef Szmyt* bardzo zacny człowiek, umarł 26 grudnia 1907 r. jako współredaktor Wielkopolanina.

[3]) Callier E. Trzy ustępy z powstania polskiego 1863—1864 Poznań 1868.

Bitwy pod Nowąwsią i Brodowem, pod Pyzdrami i Ignacewem.

Klęska pod Ślesinem nie zniechęciła ani komitetu Działyńskiego ani młodzieży W. Księstwa Poznańskiego. Już też przybyli do Księstwa oficerowie francuscy, o których przysłanie prosił był *Jan hr. Działyński* dziewierza swego, księcia *Władysława Czartoryskiego* w Paryżu.

Jako jeden z pierwszych przybył 23 marca do Poznania podpułkownik wicehrabia *de Noë* z swym oficerem ordynansowym *Emilem Faucheux*. On to ułożył plan formacyi oddziałów powstańczych. Kolumna miała się składać z 400—475 ludzi i to 300 strzelców, 100 kosynierów i 50—70 jazdy. Strzelcy mieli być podzieleni na 4 kompanie z 1 kapitanem, 1 oficerem, 2 sierżantami i 4 kapralami, konnica z 2 szwadronów z 1 kapitanem, 1 porucznikiem, 3 podoficerami i 6 kapralami. Inne plany organizacyjne podali Francuzi *Russiot i Ganier.*

Pod kierownictwem wicehrabiego *de Noë*, który przebywał w Drzązgowie u hr. Grudzińskiego, dziewierza Jana hr. Działyńskiego, zaczęto formować trzy oddziały. Dowództwo pierwszego oddziału otrzymał oficer francuski *Young de Blankenheim*,[1]) drugiego *Emil Faucheux*, przy którym komisarzem wojennym był *Włodzimierz Wolniewicz*, a dowódzcą trzeciego oddziału zamianowany został za naleganiem dr. Władysława Niegolewskiego *Edmund Taczanowski.*

Edmund Taczanowski, urodzony 23 listopada 1822 r. w Wieczynie pod Pleszewem z Józefa i Katarzyny z Hersztopskich, po ukończeniu nauk w gimnazyum poznańskiem ś. Maryi Magdaleny wstąpił do artyleryi pruskiej i 1843 r. został oficerem. W r. 1846 porzucił służbę i w tymże roku za udział w ówczesnym spisku aresztowany został. W roku 1848 jako dowódzca legionu akademickiego wzięty do niewoli pod Raszkowem, przesiedział kilka miesięcy w twierdzy kistrzyńskiej. W rok później wstąpił w służbę w nowo-

---

[1]) Z Francyi przybyli nadto: oficer kawaleryi *Du Loran, Espinasse, Le Jars, Rocheblave,* żołnierz *Romchosset.* Stefan Okoniewski wymiena w swych Wspomnieniach powstania z r. 1863 (Poznań 1913) Francuzów *Almagne* i *Judas.*

utworzonej rzeczypospolitej rzymskiej i przy szturmie Francuzów dostał się do niewoli. Powróciwszy 1849 r. do kraju, osiadł na wsi i 1860 r. poślubił Anielę Baranowską.

Komitet Działyńskiego opierał się nominacyi Taczanowskiego, bo, chociaż wiedziano, że mu nie brakowało odwagi w boju, nie ufano jego zdolnościom i nie przypisywano mu potrzebnej sprężystości charakteru.[1])

Wszystkie trzy oddziały przedostały się przez granicę. *Taczanowski* zajął Pyzdry, w pobliżu stanął *Faucheux* a *Young de Blankenheim* ruszył pod *Nowąwieś* i tu dnia 26 kwietnia stoczył szczęśliwą potyczkę z Moskalami, których wypędził na terytoryum pruskie.

Dotkliwe jednak były straty, bo polegli pod Nowąwsią kapitan strzelców 2 kompanii, *Nikodem Maryański*[2]), *Antoni Powidzki*, syn Kaźmierza i Julii z Niedzielskich, porucznik strzelców, *Jan Marcinkowski, Brodowski, Władysław Offierski*, syn Kaspra z Poznania i Maryanny z Lenkiewiczów, *Kaźmierz Trąmpczyński*, druga tego imienia, a trzecia tego nazwiska ofiara, *Jan Alkiewicz*, syn Mikołaja i Małgorzaty Poklateckiej, *Bielicki, Włodzimierz Bogusławski*, syn Aleksandra i Antoniny z Kawieckich, uczeń gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, *Franciszek Górnośląski* (Szrajer), *Andrzej Kozak*, uczeń gimnazyum trzemeszeńskiego, kapitan *Piotr Solnicki, Opalski*, Francuzi *Bréchel i Hagen*, i inni, a z ran odniesionych pomarli niebawem *Kaźmierz Tułodziecki*, syn Antoniego i Pelagii z Lipińskich, *Ludwik Bronikowski*, najmłodszy syn Ludwika, dziedzica Kościerzyna i Chlastawy, i Henryki z Żychlińskich, brat jego starszy *Stanisław Bronikowski*, dziedzic Karny, podporucznik huzarów pruskich, i *Aleksander Herbst*, uczeń gimnazyum trzemeszeńskiego.[3])

Ale niedługo trwała radość z odniesionego zwycięstwa. Dnia 29 kwietnia uderzył generał *Kostanda* na trzy obozy:

---

[1]) Guttry. Pamiętniki. II.

[2]) Mapa Królestwa Polskiego Engelhardta, którą miał przy sobie Maryański, splamiona krwią jego, znajduje się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

[3]) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863.

Younga, Seyfrieda i Oborskiego, znajdujące się pod *Brdowem.*

Pierwszy oddział *Seyfrieda* na prawem skrzydle nie dotrzymał placu, sam dowódzca sromotnie uciekł. Rosyanie pędzili za rozbitkami blisko dwie mile.

Natomiast środek i lewe skrzydło, złożone z oddziałów *Younga i Oborskiego* trzymały się przez cztery godziny.

Oddział *Younga* z dowódzcą swym na czele kilka razy rzucał się na bagnety. Sam *Young,* walcząc po bohatersku, padł przeszyty trzema kulami.

Śmierć jego wznieciła popłoch w obu oddziałach, które zaczęły cofać się ku Izbicy, dokąd się także skierowały niedobitki z oddziału *Seyfrieda,* który, okryty hańbą i pogardą towarzyszy, uszedł za granicę. Nieudolny ten i wojskowo mało wykształcony człowiek, a plebejusz z pochodzenia i uczuć był zwolennikiem Mierosławskiego.

Ciało bohaterskiego *Younga de Blankenheim* pochowano w Brdowie.[1])

W krwawej bitwie pod Brdowem polegli oprócz Younga i rodaków jego *Espinasse i du Loran, Boberski,* oficer legii zagranicznej w Algierze i kawaler legii honorowej, *Drążkiewicz,* rzeźnik z Buku, *Hipolit Droszewski, Tomasz Erech* z Prus Zachodnich, *Grzywaczewski, Wincenty Gusiowski, Teodor Karpiński* z Poznania, *Zygmunt Kessler,* akademik, *Karol Libelt,* młodszy syn filozofa dr. Karola,[2]) *Wojciech Libera,* piekarz z Buku, *Celestyn Milewski,* akademik wrocławski, *Miotkowski, Mieczyczysław Neumann,* prymaner gimnazyum poznańskiego, *Niezanowski,* włościanin, *Bronisław Nowakowski,* strzelec z Będlewa, *Wawrzyn Palacz* z Górczyna, *Pieprz* (pseudonim), podoficer pruski, *Poleski, Srokoczyński, Józef Stroiński,* stolarz z Buku, *Adolf Szrajer* z Górnego Śląska, *Jan Wańkowski,* b. podoficer pruski, *Aleksander Wasilewski,* weteran z r. 1831, starzec 70-letni, *Władysław Węsierski,* syn Kaźmierza i Franciszki z Płacheckich, porucznik wojsk pru-

---

[1]) Berg M. Zapiski itd. IX. 23.

[2]) Na pamiątkę śmierci syna nazwał dr. Karol Libelt folwark w Czeszewie Brdowem.

skich, i inni, a umarli wkrótce potem z ran *Władysław Skrzydlewski,* syn Władysława z Sulęcina, uczeń gimnazyum trzemeszeńskiego,[1]) i *Jan Koszutski.*

W tym samym dniu, 29 kwietnia, w którym powstańcy ponieśli klęskę pod Brdowem, połączone kolumny majorów *Kondrateńki i Manturowa* w sile 9 kompanii piechoty uderzyły na *Taczanowskiego* w Pyzdrach, gdzie się znajdowali *Jan hr. Działyński i dr. Władysław Niegolewski* jako *ochotnicy.*

Przez 8 godzin powstańcy stali pod ogniem piechoty i artyleryi nieprzyjacielskiej, na krok nie ustępując miejsca. Atak kosynierów pod wodzą *Ganiera d'Abin,* który szedł na przedzie, zatknąwszy czapkę na pałaszu, walkę rozstrzygnął. Nieprzyjaciel cofnął się z pospiechem.

W tej bitwie odznaczyli się z jazdy: *Bolesław Bronikowski, Mieczysław i Tadeusz Jaraczewscy, Stefan Zakrzewski i Budziszewski* z Wołynia.

Pod Pyzdrami polegli między innymi: *Kaźmierz Kardoliński,* syn Piotra i Antoniny z Trąmpczyńskich, *Feliks Jankowski i Konstanty Siekierski,* ciężkie zaś rany odnieśli *Władysław Zakrzewski i Faucheux,* który przybył Taczanowskiemu na pomoc, ranny też został *Stanisław Budziszewski.*

Dnia 1 maja wyruszył Taczanowski, którego szefem sztabu był major *Strzelecki,* z Pyzdr ku Choczowi. Dowództwo nad wszystkimi strzelcami objął *Witold Turno,* syn Wincentego z Obiezierza i Heleny z hr. Kwileckich. Był to dzielny człowiek. Ukończywszy nauki w Paryżu w szkole politechnicznej, gdzie mianowicie do matematyki okazał niemałe zdolności, wstąpił do 2 pułku gwardyi ułanów w Berlinie, by się zapoznać z rzemiosłem wojennem. Po uzyskaniu stopnia oficerskiego, osiadł na wsi i z zapałem oddał się gospodarstwu. Z tych jego zajęć wyrwało go powstanie. Pod Pyzdrami złożył dowody wielkiego męstwa.

Po nieznacznych potyczkach pod *Choczem, Dobroszynem i Kołem,* gdzie się znów odznaczył *Witold Turno,* a zginął waleczny kapitan *Kaźmierz Unrug,* syn szambelana

---

[1]) Żychliński T. Pamiętniki z r. 1863.

Henryka z Dzięczyna i Anieli z Kurnatowskich, nastąpiła dnia 8 maja 1863 r. nieszczęśliwa bitwa pod *Ignacewem*, jedna z największych i najkrwawszych w powstaniu.

Długo Polacy mężnie walczyli przeciwko przeważającym siłom generała *Krasnokutskiego*. Dopiero po zapaleniu Ignacewa strzałami armatniemi, przełamani, cofać się poczęli. Wtedy to *Jan hr. Działyński* porwał za kosę i z okrzykiem: Za mną bracia! rzucił się naprzód, ale tylko dziesięciu poszło za nim.

Bitwa zakończyła się zupełną klęską powstańców. *Taczanowski* zdołał ujść do Kosmowa, gdzie go ukrył Józef Gajewski, *Jan hr. Działyński* zaś poprowadził niedobitków pozbawionych amunicyi, przez Gosławice do lasów Kaźmierskich i tu ich rozpuścił, przechowawszy poprzednio broń, którą jednak Moskale później odnaleźli.

W bitwie pod Ignacewem polegli pomiędzy innymi: szef sztabu Taczanowskiego major *Michał Strzelecki*, syn Kaźmierza i Maryi z Korczyńskich, były oficer austryacki, a później oficer w powstaniu węgierskiem, *Adam Węgierski*, kapitan wojsk polskich z r. 1831, *Michał Thiel*, kapitan kosynierów, *Murzynowski*, dowódca oddziału pod Taczanowskim, *Mieczysław Jackowski*, syn patrona Kółek włościańskich Maksymiliana z Pomarzanowic i Maryi z Lichnekerów, *Mścisław Żółtowski*, syn Antoniego z Zajączkowa i Seweryny z Łaszkowskich, dowódca kompanii strzelców, *Aleksander Sawicki*, syn Edwarda z Rybna i Antoniny z Brudzewskich, *Nikodem Zaborowski*, syn Jana i Antoniny z Przyłuskich, siostrzeniec arcybiskupa Leona, *Stanisław Błociszewski*, syn Antoniego z Przecławia i Rozalii z Skarżyńskich, *Piotr Sokolnicki*, *Wojciech Ciński*, krawiec z Gniezna, *Gregorski*, gwoździarz z Gostynia, *Wojciech Hojnacki z Pleszewa*, *Wojciech Konieczny*, *Ludwik Kostański*, *Jan Kozankiewicz*, *Kratz* z Poznania, *Wrzesiński*, *Marcin Latanowicz* z Dolska, *Walenty Lewandowski* z Jarocina, *Antoni Małecki*, *Leon Mieszkowski*, *Franciszek Olszewski*, *Franciszek Palewski*, urzędnik gospodarczy z Kembłowa, *Przybyłowicz* z Pleszewa, *Romuald Radowicz*, *Andrzej Słowiński*, *Sokołowski*, czeladnik kowalski z Poznania, *Styczyński*, kupiec z Buku, *Szary*, szewc z Gostynia,

Ignacy Baranowski, Wincenty Szulczewski, krawiec z Gniezna, *Ignacy Topczański,* syn ogrodnika, *Erazm Trzaskowski, Tupasiński,* uczeń gimnazyum poznańskiego, *Antoni Wojciechowski, Jan Wróblewski* z Powidza, *Stanisław Wroniecki* z Pleszewa, *Jakób Wrzesiński,* nauczyciel domowy, z odniesionych zaś ran umarli: *Maksymilian Broeker, Wincenty Strzyżewski,* uczeń gimnazyum trzemeszeńskiego, *Ludwik Kostański,* kleryk, *Kaźmierz Woydt* młodszy brat Waleryana i *Witold Turno,* który, zasłaniając z strzelcami odwrót, ugodzony kulą, nazajutrz po strasznych cierpieniach zakończył żywot.[1]) Rannego *dr. Władysława Niegolewskiego* uniesiono z pola bitwy.

Aresztowania.

Tymczasem w samem W. Księstwie Poznańskiem po rewizyi w pałacu Działyńskich w Poznaniu, dokonanej przez policyę dnia 28 kwietnia 1863 r., podczas której pochwycono notatki *Jana hr. Działyńskiego,* rozpoczęły się liczne aresztowania. *Działyński* zdołał ujść do obozu Taczanowskiego, a po bitwie pod Ignacewem do Paryża, *Raczyński do Florencyi, a Guttry* do Londynu, gdzie zajął się wysyłką broni do kraju.

Callier. Parczewski. Szumlański. Taczanowski.

Po wyleczeniu się z ran udał się *Edmund Callier* ponownie do Królestwa i od połowy maja walczył najprzód wspólnie z *Słupskim,* potem jako następca *Oborskiego,* wreszcie jako naczelnik sił zbrojnych województwa mazowieckiego pod *Grochowem, Ciświcą, Ignacewem, Kleczewem, Izbicą, Dobrzelinem, Wachowem kościelnem i Brzozowem.*[2]) We wszystkich okazał się śmiałym i zręcznym par-

---

[1]) Mszy żałobnej, która za duszę Witolda Turny miała się odbyć w Szamotułach 20 czerwca, zakazała policya pod karą 100 talarów.

[2]) Callier E. Trzy ustępy z powstania polskiego 1863—1864. Poznań 1868.

tyzantem. Znużony wreszcie ciągłemi walkami, wziął 5 sierpnia 1863 r. dymisyę i wyjechał do Paryża.

Oddziałem jazdy w Łęczyckiem, w którym także znajdowali się Wielkopolanie, dowodził *Walenty Parczewski*, syn Napoleonczyka Ignacego, dokazując cudów waleczności.

Innym oddziałem, składającym się po większej części z Wielkopolan, dowodził od połowy sierpnia 1863 r. *Edmund Szumlański*, syn nauczyciela gimnazyalnego z Warszawy, były oficer rosyjski, który odbył kampanię krymską. Zorganizowawszy z polecenia rządu narodowego oddział powstańczy w Kaliskiem, walczył najprzód pod pułkownikiem Oborskim, potem pod Callierem, po którego ustąpieniu stanął na czele samodzielnego oddziału, zaopatrzonego w dobrą broń i dobrze wyćwiczonego. Oddział ten świetnie sprawił się pod *Cyrusową Wolą* dnia 4 września 1863 r. *Szumlański*, na wiadomość, że oddział *Skowrońskiego* pod ową wsią zmaga się z Rosyanami, pospieszył mu na pomoc, uderzył z boku na nieprzyjaciela, zasypał go gradem kul, a następnie poszedł na bagnety, kosynierzy zaś rzucili się na działa. Nieprzyjaciel, party z dwóch stron, zaledwo uratowawszy działa, pospiesznie uszedł z pola bitwy.[1])

Tymczasem sformował *Taczanowski* po pogromie pod Ignacewem w Kosmowie oddział jazdy i uwijał się po województwie kaliskiem, którego sił zbrojnych mianowany był naczelnikiem.

Całą swą jazdę podzielił Taczanowski na 4 szwadrony, mianując pułkownikiem *Matuszewicza*, majorami *Miśkiewicza i Bojarskiego*, a dowódzcami szwadronów *Okoniewskiego, Teodora Mniewskiego, Władysława Miłkowskiego* i *Zdzisława Błeszyńskiego*. Pomiędzy młodzieżą z W. Księstwa Poznańskiego znajdowali się *Piotr i Aleksander hr. Szembekowie*.

Po szczęśliwych potyczkach pod *Łaskiem i Sędziejowicami* połączył się *Taczanowski* z oddziałem piechoty podpułkownika *Kopernickiego*, liczącego 260 strzelców i 142 kosynierów.

---

[1]) Żychliński. Kronika żałobna.

Wkrótce potem, dnia 29 sierpnia 1863 r., napadnięty przez przeważne siły moskiewskie pod *Witkowicami* i party na *Nieznanice i Baby*, uległ *Taczanowski* pod *Kruszyną*. Kosynierzy, strzelcy i część jazdy rozpierzchli się, sam *Taczanowski* z *Słupskim*, mając jeszcze 300 jazdy, dostał się do Dubic pod Brzeźnicą, poczem, zniechęcony, opuścił Królestwo i przez Wrocław i Drezno dotarł do Paryża.

Przekonawszy się, że Polacy napróżno oczekują pomocy od Napoleona III, wyjechał na początku 1864 r. do Carogrodu, by skłonić W. Portę do wystąpienia na rzecz Polski. W tym celu zawiązał stosunki z wielkim wezyrem *Aleko baszą* i z późniejszym słynnym obrońcą *Plewny Omerem* baszą, oraz z *Sadykiem* baszą (Michałem Czajkowskim). Chodziło mu o utworzenie słowiańskiej armii bułgarskiej, której zawiązkiem być miały szwadrony jazdy polskiej Sadyka baszy, oraz o założenie w Bułgaryi wojskowej szkoły polskiej na wzór dawniejszej w Cuneo, któraby przysposobiła zdolnych oficerów dla projektowanej armii. Z Turcyi zrobił wycieczkę do Wiednia, dokąd powołał *dr. Władysława Niegolewskiego, Włodzimierza Wolniewicza, Mieczysława Waligórskiego* i kilku innych, by się z nimi w owej sprawie naradzić. Zabiegi jego jednak nie odniosły skutku.[1])

Wydział wykonawczy. Ostatnie wyprawy.

Po rozwiązaniu się komitetu Działyńskiego utworzył się w W. Księstwie Poznańskiem nowy komitet, złożony z ludzi bez politycznego znaczenia, i zajął się formacyą nowego oddziału. Oddział ten, nad którym objął dowództwo *Ganier*, rozproszony został przez Prusaków pomiędzy Cieślami a Spławiem.

Ów drugi komitet rozwiązał *Stanisław Frankowski*, brat straconego w Warszawie Leona, poczem rząd narodowy utworzył *Wydział wykonawczy* w zaborze pruskim. Na czele jego stanął energiczny *Władysław Wierzbiński*.[2])

---

1) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863.
2) Der Polenprozess.

Wydział wykonawczy, doskonale zorganizowany, działał sprężyście. W krótkim czasie mimo największych trudności sformował w W. Księstwie Poznańskiem trzy oddziały, które w nocy z dnia 21 na 22 marca 1864 r. miały przekroczyć granicę. Atoli oddział gnieźnieński powstrzymali Prusacy, w których ręce wpadło 150 sztucerów z bagnetami i amunicyą. Także oddział inowrocławski, którym miał dowodzić *Raczkowski*, przedtem pułkownik oddziału kujawskiego, nie mógł wyruszyć, bo Prusacy zabrali przeznaczoną dla niego broń, 273 sztucerów, i wszystkie przybory wojenne.

Tylko południowy oddział, złożony z około 100 jeźdźców, przedarł się pomiędzy Słupcą a Pyzdrami do Królestwa.

Dowodził nim *Franciszek Budziszewski*, najstarszy syn pułkownika Jana i Pelagii z Rembowskich.

Był to dzielny człowiek. Po złożeniu w Prusach egzaminu oficerskiego, zaciągnął się do legii zagranicznej w Algierze, potem walczył chlubnie pod Magentą, następnie odbył kampanię marokańską, wreszcie pod Bazainem bił się w Meksyku i odznaczył się przy szturmie Puebli. Na wieść o powstaniu w Polsce, powrócił do W. Księstwa Poznańskiego.

Mianowany przez rząd narodowy rotmistrzem, poprowadził ową jazdę, uzbrojoną w szable i karabinki, do Królestwa. Tam oddział jego wzrósł do 110 ludzi, ale, otoczony zewsząd przez Moskali, w 14 milowym pochodzie w ciągłym, zażartym boju z przemocą moskiewską, straciwszy 15 ludzi w zabitych i tyluż w rannych, wyparty został z Królestwa, złożywszy dowody bohaterskiego męstwa.

Była to *ostatnia* z W. Księstwa Poznańskiego wyprawa. Odznaczył się w niej świetnie porucznik *Jełowicki*.

Budziszewski, uwięziony przez władze pruskie, oskarżony o zdradę stanu i wywieziony do Berlina, powrócił po uwolnieniu ostateczną uchwałą sądową do Grąbkowa, gdzie po długich cierpieniach zgasł z zupełnym spokojem 28 marca 1866 r.[1])

---

[1]) Żychliński T. Wspomnienia z r. 1863.

W nocy z 28 na 29 marca 1864 r. miało 1200 ludzi pod wodzą *Edmunda Calliera*, którego rząd narodowy przywołał z Paryża, wtargnąć w trzech oddziałach z Prus Zachodnich do Królestwa. Ale *Calliera* pochwyciły władze pruskie w Mrocznie, a oddziałom, spieszącym ku granicy, zaparło wojsko pruskie drogę. Jeden tylko oddziałek przedostał się pod Józefatem na czołnach przez Drwęcę do Królestwa, ale niebawem przez Rosyan zniesiony został.[1])

Na tem skończyły się wysiłki Polaków z pod zaboru pruskiego w niesieniu pomocy braciom z za kordonu.

Polegli w rozmaitych bitwach Wielkopolanie:[2])

Cilski Kaźmierz.
Czajkowscy Marceli, Maryan i Antoni, synowie Józefa, zginęli 19 lutego 1863 r. pod Dobrem na Kujawach i pochowani zostali obok siebie na pobojowisku.
Góra Tadeusz zginął pod Ślesinem 27 września 1863.
Jasiński Stanisław zginął 16 marca 1864.
Klemczyński Stanisław ksiądz poległ pod Rudnikami.
Konieczka Jan z Smolar pod Rudnikami.
Krzywański Edward.
Laskowski Alfons, uczeń gimnazyum trzemeszeńskiego.
Miketta Władysław pod Biskupicami w Lubelskiem.
Orłowski Władysław pod Ślesinem 27 września 1863.
Owsiński Aleksy pod Nietrzebą w Płockiem.
Pągowski z Kucharek w Pleszewskiem zginął pod Pruchnami jako naczelnik małego oddziału.
Psarski Władysław zamordowany został przez żołnierzy rosyjskich w Jurkowicach.
Skrzyński Józef pod Piotrkowem.
Szadkowski Aleksy pod Ruszkowem 9 czerwca 1863.
Szmytowie Jan i Lucyan.
Węgierski Jan pod Rudnikami.
Wiśniewski Leszek pod Kobylnicą 28 lipca 1863.
Załuskowski Karol pod Tyszowcami.
Zimmermann Kaźmierz, akademik wrocławski.

---

[1]) Callier E. Trzy ustępy itd. Der Polenprozess, str. 45.
[2]) Dziennik Poznański z r. 1863. Żychliński T. Wspomnienia.

Zmarli z ran Wielkopolanie:[1])

Czubała Stanisław w Strzelnie.
Kaźmierski Maciej w Poznaniu 20 maja 1864.
Nawrocki Józef w Poznaniu.
Parczewski Walenty, naczelnik oddziału, u brata swego w Grabianowie 16 kwietnia 1868.
Plewiński Antoni Jan w Strzelnie.
Rychlewski Teodor umarł z choroby, której nabawił się jako jeniec w więzieniu rosyjskiem.
Rychliński Stanisław umarł z ran u Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu.

Wysłani na Sybir lub w głąb Rosyi Wielkopolanie:[2])

1. *Adamczewski Józef* przebywał w rotach aresztanckich w Tuli.

2. *Arnold Cypryan* pracował w kopalni Wierch-Uralsk w guberni orenburskiej.

3. *Biniakowski Teodor* z Nakła, cieśla, pozostawiwszy żonę, Franciszkę z Sierdzińskich, udał się 1863 r. do Królestwa, a po rozbiciu oddziału popadłszy w niewolę, był więziony w Włocławku, a stamtąd wysłano go do Tomiłowa w gubernii tobolskiej.

4. *Bogucki Wojciech*, zesłany do Krasnopińska w gubernii permskiej.

5. *Bomski Onufry*, brat Maksymiliana, pomocnika w handlu Putyatyckiego w Pleszewie dostał się do niewoli 15 listopada 1863; skazany do rot aresztanckich w gubernii niżnonowogrodzkiej.

6. *Bukowski Walenty*, właściciel folwarku Gościeszyn w powiecie mogileńskim, później rządca w Marcinkowie Górnym, wreszcie w Kruszynku w powiecie włocławskim, gdzie aresztowany w marcu 1863 r. na podstawie donosu mularza dworskiego, którego ukarać był zmuszony, wywiezio-

---

[1]) Dziennik Poznański z r. 1863, Żychliński T. Wspomnienia.
[2]) Z archiwum hr. Korzbok Łąckich w Posadowie.

ny został najprzód do Pskowa, następnie do Włodzimierza, gdzie go sąd wojenny skazał na wygnanie w gubernii tomskiej. Bukowski pozostawił w kraju żonę i troje małych dzieci bez utrzymania.

6a. *Cembrowicz Jan Stanisław* wysłany do rot aresztanckich w Wiatce.

7. *Dąbski Bruno hr.*, syn hr. Apolinarego z Kromowa, oficera wojsk polskich, ozdobionego krzyżem virtuti militari i Bernardyny hr. Wartenslebenówny, służył jako ochotnik w 1 kompanii 2 śląskiego batalionu strzelców, gdy wybuchło powstanie. Z Zielnej, gdzie jego kompania stała załogą, uszedł 22 lipca 1863 r. potajemnie za granicę, zabierając ze sobą prawie wszystkie swoje rzeczy wojskowe, broń i naboje. Odznaczył się walecznością. Ciężko rannego pochwycili Moskale w Szczekocinkach i wywieźli najprzód do cytadeli warszawskiej, później do Tobolska.[1])

8. *Dartsch Franciszek*, kupiec poznański, aresztowany w Warszawie, gdzie przebywał pod fałszywem nazwiskiem „Ignacy Woźnicki“, zesłany został do kopalń w Kadai w gubernii nerczyńskiej.

9. *Goetzendorf-Grabowski Klemens*, ur. 1824 w Wełnie pod Obornikami, której był współdziedzicem, synowiec generalnego dyrektora Ziemstwa kredytowego, a byłego podpułkownika Napoleońskiego Józefa, aresztowany na ś. Jan 1864 r. w Kuszynie w powiecie wieluńskim, przesiedział dłuższy czas w cytadeli warszawskiej, wreszcie skazany na 10 lat ciężkich robót, przebywał najprzód w Piotrowsku w gubernii irkuckiej, potem w Siewakowie nad Czyłą. Żona jego z żalu umarła, pięcioro sierot rozebrali obywatele.

10. *Gozimirski Kaźmierz*, aresztowany w Borysławiu Zamkowym w powiecie konińskim i bez sądu wysłany został do Tomska.

11. *Gutowski Ignacy*, ur. 1824 w Lublinie, syn Wojciecha i Teresy Wężykówny, przebywał w Tomsku.

---

[1]) Brat Brunona, *Zygmunt*, ur. 26 sierpnia 1846 r., umarł na czerwoną febrę jako więzień polityczny w Olsztynku (Allenstein) 23 czerwca 1864. Tamże przesiedział kilka miesięcy trzeci brat *Napoleon*, za popieranie powstania.

11a. *Hamberski Teofil* wysłany do gubernii archangielskiej. Brat jego poległ pod Kruszyną.

12. *Harwoziński Czesław ksiądz*, aresztowany w Częstochowie i do Usłogrywia w gubernii kostromskiej wywieziony został.

13. *Harwoziński Józef*, syn Sebastyana z Giecza pod Neklą, wywieziony w głąb Rosyi.

14. *Hoffmann Antoni*, ur. 27 maja 1834 w Środzie, syn Sylwestra i Balbiny z Jewasińskich, nauczyciel domowy, wyrokiem sądu wojennego wywieziony został z Borzęcinka w powiecie włocławskim do Tuły, później cofnięty do Włodzimierza.

15. *Izikiewicz Antoni*, rodem z Kórnika (siostra jego była za W. Padenem z Poznania), walczył pod Dobrosołowem. Niewiadomo czy zginął, czy wysłany został na Sybir.

16. *Janda Andrzej*, włościanin, wywieziony do Kurska.

16a. *Jankowscy Franciszek i Jan*, bracia, z Kamienia pod Brodnicą, synowie gospodarza. Pierwszy skazany na 4 lata posielenia, drugi do katorgi na 4 lata.

17. *Janowski Józef*, syn Domiceli Janowskiej, zamężnej Świątkowskiej z Czepic pod Kcynią, wysłany na Sybir.

18. *Jasińska z Czerwińskich Rozalia*, skazana na lat 8 do Tobolska, później do Krasnojarska w gubernii jenisejskiej. Pozostawiła w kraju męża i 5 dzieci.

19. *Kania Aleksander*, gimnazyasta, lat 17, syn nauczyciela z Sławina, wysłany do Orłowa w gubernii samarskiej.

20. *Kantecki Józef*, brat ks. dr. Antoniego, wysłany do gubernii tomskiej na posielenie.

21. *Kaźmierczak Józef*, syn wyrobnika z Jarogniewic, wysłany do rot aresztanckich w Kostromie.

22. *Kloszczyński Sylwester*, ur. w Wróblewie 1840 r., skazany na 2 lata do rot aresztanckich w gubernii kostromskiej, a następnie na posielenie w gubernii tobolskiej.[1])

23. *Koczorowski Stanisław*, szewc z Wrześni, ojciec 4 dzieci, walczył pod Youngiem de Blankenheim, wysłany na Sybir.

---

[1]) Brat jego służył w wojsku francuskiem w Meksyku.

24. *Kozłowski Stanisław*, ur. w Genszewie w powiecie inowrocławskim, skazany do rot aresztanckich w gubernii kostromskiej, później tulskiej.

25. *Królikowski Leopold*, towarzysz drukarski, wysłany do Zerłyku w gubernii jenisejskiej.

26. *Loga Kaźmierz ksiądz*, bratanek ks. Adama, który zginął pod Szawlami, wysłany do Magiorowa w gubernii krasnojarskiej.[1])

27. *Lyczywek Walenty*, czeladnik młynarski z Odolanowa, skazany na 10 lat na Sybir.

27a. *Marulewicz Wincenty*, skazany do rot aresztanckich.

28. *Olanowski Julian*, ur. w Pleszewie 1843 r., wysłany do Solikamska w gubernii permskiej.

29. *Olejniczak* skazany do rot aresztanckich w Tule.

30. *Pałaszyński Leon* skazany do rot aresztanckich w Tule.

31. *Pankowski Władysław*, gimnazyasta, wysłany do Kazania.

32. *Petrykowski Michał*, syn Wojciecha z Gniezna, żołnierza z r. 1831, skazany do rot aresztanckich w Tule.

33. *Pruszakowa Ewelina*, obywatelka wiejska, żona Józefa, oskarżona o współudział w powieszeniu 13 ludzi i usiłowanie zabicia niejakiegoś Faigera, skazana została na lat 15 na Sybir.

34. *Radoński Teodor*, syn Józefa z Rudnicza pod Wągrówcem, wysłany do Tyssi w gubernii jenisejskiej. Żona jego pojechała za nim, by dzielić jego wygnanie, ale wskutek niewygód i trudów dalekiej podróży, oraz tęsknoty za trojgiem dzieci, które pozostawiła pod opieką 70-letniej babki, dostała galopujących suchot i dnia 1 stycznia 1865 r., umarła.

---

[1]) Ks. Kaźmierz Loga powrócił po kilku latach pobytu na Sybirze do W. Księstwa Poznańskiego, potem udał się do Rzymu, gdzie zyskał stopień doktora ś. Kanonów. Był następnie wikaryuszem przy kościele ś. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu, ale w początku walki kulturnej rząd pruski wydalił go pod pozorem, że przez długi czas pobytu za granicą, utracił obywatelstwo pruskie. Umarł 1909 r. w Siemianówce w okolicy Lwowa w 70 roku życia, a 47 kapłaństwa. Dzienn ik Poznański. R. 1909 nr. 151.

35. *Rzepecki Witold,* skazany do kopalń w Kadai w gubernii irkuckiej.

36. *Sadowski Tadeusz,* ur. w Miedzianowie w powiecie pleszewskim, mąż Rozalii z Raszewskich, skazany na 10 lat ciężkich robót na Sybirze.

37a. *Skiereski Nepomucen,* ur. w Szamotułach, skazany na 12 lat katorgi w Ussoli w gubernii irkuckiej.

37. *Skórzewski Bolesław,* wysłany do Kańska w gubernii jenisejskiej.

38. *Skowroński Józef,* rzeźnik z Kępna, przesiedział długi czas w cytadeli warszawskiej, skazany do rot aresztanckich w Jarosławiu.

39. *Szuwart Paweł* z Baranowa w powiecie ostrowskim, krawiec, wysłany do Czumulowskiej Wołości w gubernii orenburskiej.

40. *Wąsowicz Antoni,* rodem z Stęszewa, wysłany do gubernii orłowskiej.

41. *Wichliński Walenty* wysłany do Birnony w gubernii jenisejskiej.

42. *Wiesiołowski Antoni,* wysłany do Tuli.

43. *Wilkoński Stanisław,* syn Wincentego, dziedzica Ziemina, i Maryanny Pogorzelskiej, wysłany pod fałszywem nazwiskiem „Adam Drwęski“ do Ustsisolska w gubernii wołodzkiej.

44. *William Zygmunt,* syn rządcy z Wąsowa pod Lwówkiem, skazany na 10 lat ciężkich robót w Nerczyńsku na Sybirze. Żona jego Katarzyna Leokadya, córka Augustyna Mizerskiego, nauczyciela z Żernik, i Michaliny Koszutskiej, przyjęła obowiązki panny służącej u p. Stablewskiej z Ślachcina.

Ci wszyscy wygnańcy zawdzięczali powrót swój do kraju usilnym staraniom *Władysława hr. Korzbok Łąckiego* z Posadowa.



Okres VIII.

Po powstaniu 1864–1871.

Proces Polaków.

Smutny obraz przedstawiało W. Księstwo Poznańskie po powstaniu. Wiele rodzin nosiło żałobę po poległych w walce o wolność członkach swoich, wiele majątków zachwiało się tak, że od wiosny do sierpnia 1865 r. 30 dóbr rycerskich przeszło w ręce niemieckie.

Więzienia zapełniły się obywatelami, a wyrok berliński w procesie Polaków z dnia 23 grudnia 1864 r. pomimo świetnej obrony adwokatów *Gneista, Deycksa, Brachvogla, Janeckiego, Lisieckiego, Elvena, Holthoffa, Lenta i Lewalda* wypadł nadzwyczaj surowo.

Skazani zostali na śmierć:

1. *Jan hr. Działyński*[1]),
2. *Aleksander Guttry,*
3. *Włodzimierz Wolniewicz,*
4. *Filip Skoraczewski,*
5. *Edmund Taczanowski,*
6. *Władysław Zakrzewski,*

---

[1]) W r. 1869 odbył się drugi proces Jana hr. Działyńskiego, który bronił się osobiście. Sąd wyrokiem z 1 marca 1869 r. Zniósł postępowanie zaoczne przeciwko niemu i wyrok śmierci z 23 grudnia 1864 roku i skazał, uznając go winnym czynów przygotowujących zdradę stanu, na 3 lata kary fortecznej i zapłacenie kosztów procesowych, wreszcie wyrzekł konfiskatę broni przy rewizji domowej u niego znalezionej. Dziennik Poznański. R. 1869, nr. 50.

7. *Ks. Szymon Radecki z Gostynia,*
8. *Bolesław Lutomski,*
9. *Zygmunt Jaraczewski,*
10. *Józef Seyfried,*
11. *Juliusz Łukaszewski;*

na dwa lata więzienia w fortecy:

1. *Władysław Kosiński,*
2. *Dr. Władysław Niegolewski,*

na $1^{1}/_{2}$ roku więzienia w fortecy:

1. *Józef Rusteyko,*
2. *Teodor Jackowski,*

na 15 miesięcy więzienia w fortecy:

1. *ks. Cypryan Jarochowski,*
2. *ks. Stanisław Rymarkiewicz,*

na 1 rok więzienia w fortecy:

1. *Józef Żórawski,*
2. *Napoleon Mańkowski,*
3. *książę Roman Czartoryski,*
4. *Wacław Koszutski,*
5. *Stanisław Sczaniecki,*
6. *Włodzimierz Kurnatowski,*
7. *Józef Mielęcki,*
8. *Waleryan Hulewicz,*
9. *Leon Smitkowski,*
10. *Erazm Zabłocki,*
11. *Bolesław Moszczeński,*
12. *Julian Mittelstaedt,*
13. *Dr. Leon Martwek,*
14. *Natalis Sulerzyski,*
15. *Edward Kalkstein,*
16. *Edmund Callier,*
17. *Hr. Juliusz Dienheim-Chotomski,*
18. *Wojciech Kętrzyński,*
19. *Dr. Kaźmierz Szulc,*
20. *Bolesław Kościelski,*
21. *Serafin Ulatowski.*

Przeciwko innym zastrzeżono wytoczenie nowej skargi.

Jak się zaś obchodzono z więźniami, okazuje następujący list, pisany z Magdeburga, dnia 10 lipca 1865 r. przez Bolesława Kościelskiego do dr. Władysława Niegolewskiego:[1])

„Kochany Doktorze! Otóż od 10 dni znowu jestem w więzieniu i to w takiem, że ani Hausvogtaju ani nawet Moabitu porównać z niem nie można. Zapewne Ci wiadomo, że oprócz szarków istnieją dwie klasy tak nazwanych *Festungsstubengefangene;* do pierwszej klasy przeznaczają tych, którzy się dopuścili czynów niehonorowych, a więc fałszerzy weksli, złodziei grosza publicznego i tym podobnych i tych naturalnie ostrzej trzymają, do drugiej należą wszyscy za mniejsze przewinienia skazani, ale którym nie odjęto praw honorowych i obywatelskich. Otóż reskryptem ministeryalnym ministra wojny z r. 1853, a przez teraźniejszego ministra potwierdzonym, wszyscy więźniowie polityczni bez względu na to, czy im odjęto prawa honorowe czy nie, należą do pierwszej, a więc ostrzejszej klasy, mamy więc tę przyjemność być porównanymi z fałszerzami i złodziejami, których tutaj siedzi trzech. *Kurnatowski* już w maju zrobił o to podanie do ministra wojny, ale bez skutku, teraz napisaliśmy do *Kammergerychtu* wspólne podanie, że wyrokiem nie odjęto nam praw honorowych, a tem samem należymy do drugiej klasy więźniów, aby *Kammergerycht* oświecił *die Militärbehörde,* na co nas skazał. Ciekawi jesteśmy, co nam odpiszą."

„Dotychczas jest nas tutaj pięciu: *Kurnatowski, Bentkowski, Smitkowski, Chotomski* i ja, lecz mieszkamy dosyć rozproszeni, ja i Smitkowski na dole, Bentkowski na pierwszem piętrze, a Kurnatowski i Chotomski na drugiem. Nie mieszkamy w kazamatach, tylko w tak nazwanym domu więzienia (Gefangenhaus). Dom ten umyślnie na więzienie zbudowany, cele osobne, okna zakratowane i po-

---

[1]) List w posiadaniu brata Bolesława Kościelskiego, p. Adama Kościelskiego z Poznania.

mimo, że stoi w dziedzińcu cytadeli, a więc zewsząd zamkniętym, jeszcze jest otoczony wysokim płotem z desek, a furtka tego płotu wiecznie zamknięta i przy niej warta. Nieznośny ten płot mnie, na dole mieszkającemu, zakrywa wszelki widok; z okna nic nie widzę tylko ten płot, o 3 kroki od okna stojący.“

„Instrukcya bardzo ostra, mamy być cały dzień zamknięci, wyjąwszy 4 godziny, przeznaczone na spacery, nawet noże, widelce i grabki mają nam być odjęte. Do spaceru przeznaczony nam wał, 120 kroków długi, na którym w czasie upałów, teraz tutaj panujących, upiec się można, bo cieniu nic niema. Wogóle jednem słowem w takiem więzieniu jeszcze nie siedziałem. Wprawdzie instrukcyi tej tak ściśle nie zachowują, ale to wszystko zależy od oficera na warcie będącego. Zdarzają się tacy, co nas i we dnie zamykają, ale takich mało, lecz na wieczór o 8 to już każdy zamyka. Towarzystwa tutaj nie mam prawie żadnego i nie widujemy się chyba na spacerze, tylko z Smitkowskim częściej się widuję, bo wspólnie jadamy śniadanie, obiady i kolacye.“

„Z tego opisu widzisz, kochany Doktorze, że rok ten będzie długi i że nie można go spędzić na gawędach, preferansie itd., jak to było w Hausvogtaju i Charité, tylko trzeba się wziąć do pracy, nie chcąc ostatecznie stetryczeć i zwaryować. Udaję się więc do Ciebie z prośbą, abyś był tak dobry i przysłał mi książki gospodarcze; wybór tychże Tobie pozostawiam, prosiłbym Cię tylko o Rosenberg-Lipińskiego i o wszystkie książki, jakie masz, traktujące o marglowaniu.“

„Wyczytałem w gazecie, że wasza sprawa jest już w trybunale i jeszcze przed feryami ma być wykończoną. Życzę Wam z całego serca, aby jak najlepszy obrót wzięła, i abyście nie potrzebowali się tak męczyć jak my tutaj...“

A teraz, kochany Doktorze, przyjm szczere uściśnienia od Twego przyjaciela

B. Kościelskiego.

Zamknięcie gimnazyum w Trzemesznie.

Reskrypt hr. Lippego.

Zamiar podziału Księstwa pod względem kościelnym.

Wielką klęską dla polskości było zamknięcie gimnazyum trzemeszeńskiego z powodu wypadków w r. 1863. Rząd skorzystał z nieszczęsnego sprawozdania dyrektora *dr. Józefa Szóstakowskiego*, który doniósł rejencyi, że kilkunastu uczniów poszło do powstańców w Królestwie, więcej niż dwudziestu oddaliło się pod rozmaitymi pozorami i że usposobienie umysłów tak w szkole, jako i w mieście i okolicy nie jest normalne, by pozbyć się zakładu, który był wprawdzie pod każdym względem kwitnącym, bo i uczniów liczył blisko 600 i naukowymi wynikami się odznaczał, ale skład i cechę miał czysto polską, młodzież niemal wyłącznie polską i nauczycieli prawie wszystkich Polaków.[1])

Uczniowie trzemeszeńscy pomieścili się, gdzie mogli, po rozmaitych szkołach, nauczycieli przeniesiono kilku do Ostrowa, większą część zaś do Poznania, gdzie głównie za staraniem radców szkolnych *Brettnera*[2]) *i dr. Witolda Milewskiego* otrzymali posady przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny. Do przesiedlonych należeli sam dyrektor *Szóstakowski*[3]) i profesorowie *Antoni Jerzykowski, Ludwik Jakowicki, Sikorski, Józef Moliński*[4]), *Łukowski, Krzesiński, Kłosowski, Karol Szymański* i inni.

W kwietniu 1864 r. ukazał się też reskrypt ministra sprawiedliwości *hr. Lippego*, odsadzający młodych Polaków od prawa urzędowania w granicach W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.[5]) Nastąpił z tego powodu brak sędziów Polaków, tak, że np. w r. 1866 sądy powiatowe w Wągrów-

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. IV. 6.

[2]) *Antoni Brettner*, ur. 10 maja 1799 r. w Miechowicach pod Bytomiem, był od r. 1843 radcą rejencyjnym i szkolnym, a od r. 1849 także dyrektorem gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Lubo Niemiec, zyskał sobie szczere przywiązanie młodzieży polskiej. Umarł 25 lutego 1866 r.

[3]) *Szóstakowski* umarł w Wągrówcu 7 listopada 1882 r.

[4]) *Józef Moliński* umarł w Poznaniu 16 kwietnia 1883 r.

[5]) Dziennik Poznański. VIII, nr. 273.

cu, Trzemesznie, Śremie i Środzie nie miały ani jednego sędziego Polaka.

Po powstaniu powzięto w Berlinie myśl podziału W. Księstwa Poznańskiego pod względem kościelnym. Południowa część kraju miała być wcielona do dyecezyi wrocławskiej, północna do dyecezyi chełmińskiej, arcybiskup Przyłuski zaś miał otrzymać kapelusz kardynalski i osiąść w Berlinie jako arcybiskup berliński. Rokowania w tej sprawie toczyły się w największej tajemnicy, spełzły jednak na niczem, do czego przyczynili się między innymi *ks. Jan Koźmian i księżna Odescalchi w Rzymie.*[1])

Kółka rolnicze.

Tyle strat, tyle ofiar i zawodów nie złamało społeczeństwa polskiego.

W nadzwyczajnym dodatku do nr. 295 *Dziennika Poznańskiego,* donoszącym o wyroku berlińskim, mieścił się piękny wstępny artykuł, w którym autor, oznaczony literami K. B.[2]) wypowiadał, że ze stanu przygnębienia, w które wtrąciło nas powstanie, koniecznie dźwignąć się należy i że troska około skiby rodzinnej znów stać się powinna naszą pracą najbliższą, bo, dopókąd mamy ziemię pod nogami, mamy warunki życia.

„Świat starożytnych alegoryi — tak pisał autor — przeczuwając tę prawdę, uwydatnił ją w walce Herkulesa z Synem Ziemi. Oby jaki artysta narodowy przedstawił nam tę prawdę plastycznie, abyśmy codziennie na nią patrzeć mogli!“

„Szukajmy zbawienia naszego — pisał *Dziennik Poznański* niejakiś czas później — tam, gdzie zbawienie narodu istotnie się znajduje — szukajmy go w łonie narodu! Cichą, wytrwałą i niestrudzoną pracą starajmy się o zdobycie moralnej i materyalnej potęgi. Szukajmy światła, światła, światła, którego niedostatek sprowadził nasz upadek —

---

[1]) Ze wspomnień ś. p. Kaźmierza Chłapowskiego z Kopaszewa.

[2]) Może Kajetan Buchowski.

bez którego niemasz nadziei ni przyszłości dla upadłego narodu!"

I poszło społeczeństwo za tymi poważnymi głosami i podjęło na nowo rozpoczętą przed powstaniem pracę organiczną.

Już w r. 1848 polecał *Ewaryst Estkowski* Dyrekcyi *Ligi Polskiej*, aby udzielała ludowi praktycznych rad rolniczych, jak najlepiej hodować inwentarz, jak pomnażać mierzwę, rozmnażać trawy pastewne, jak korzystać z koniczyn, jak obchodzić się ze słomą itd., a zarazem zwracał uwagę na konieczność podniesienia przemysłu domowego, ogrodnictwa, pszczelnictwa i radził zakładać Spółki pożyczkowe, wytwórcze, spożywcze, odbywać jak najczęściej zebrania i rozbierać na nich te i tym podobne sprawy.

Te pomysły *Estkowskiego* znalazły zastosowanie najprzód w Prusach Zachodnich, gdzie *Julian Krasiewicz* założył 1862 r. *pierwsze czysto włościańskie Towarzystwo rolnicze* w Piasecznie na Kosiewiu, w okolicy Gniewu, które niebawem tak się stało licznem, że je podzielono na mniejsze stowarzyszenia czyli Kółka parafialne.

O tych Kółkach i ich pożyteczności dowiedział się z *Przyjaciela Ludu* i z *Piasta* włościanin *Dyonizy Stasiak* z Księginek pod Dolskiem i powziął myśl założenia takiego Kółka w swojej parafii. I udał się z *Antonim Banaszykiem* z Studzianny, którego dla swej myśli pozyskał, do wikarego *ks. Jana Wiśniewskiego*[1]) w Dolsku po radę. Ks. Wiśniewski, człowiek gorącego serca, skwapliwie sprawą się zajął i wezwawszy do pomocy *Konstantego Sczanieckiego* z Międzychodu i *Juliana Bukowieckiego*, syna majora Augusta z Mszczyczyna, założył w *Dolsku* pierwsze w W. Ks. Poznańskiem *Kółko rolnicze* dnia 22 kwietnia 1866 r. Należało do niego z początku tylko 9 włościan. Prezesem obrano *Juliana Bukowieckiego*, wiceprezesem *Fr. Kucharskiego* z Brześnicy, sekretarzem *ks. Wiśniewskiego* z Dolska, podskarbim *Konstantego Sczanieckiego*, który nietylko statuty ułożył, ale także na zawiązek biblioteczki rolniczej ofiaro-

---

[1]) Ks. Jan Wiśniewski był później 40 lat proboszczem w Czaczu gdzie umarł w styczniu 1910 r.

wał dwie książki: Łyskowskiego *Gospodarza* i *Trzy rady gospodarcze.*[1])

Po ks. Wiśniewskim został sekretarzem *Antoni Banaszyk*, który urząd ten przez lat 30 dzierżył, a w 25 rocznicę swego urzędowania od Maksymiliana Jackowskiego złotym zegarkiem obdarzony został.

W tym samym roku (1866) powstało dzięki *ks. Tułodzieckiemu* Kółko rolnicze w Miłosławiu, dnia 14 kwietnia 1867 r. założył takie Kółko *Karol Libelt* w Czeszewie, 23-go kwietnia *ks. Gałdyński* w Dłużynie, 5 maja *Węclewski* w Nielęgowie, 26 maja *August hr. Cieszkowski* w Wierzenicy, 2 czerwca *Pluciński* w Konojadzie, a *Tadeusz Chłapowski* w Rąbiniu, dalej powstały Kółka rolnicze w Boguszynie, Kolniczkach i Górczynie.

Z początku każde Kółko szło samopas, bez żadnej opieki. Zaradził temu Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, polecając Towarzystwom gospodarczym powiatowym otoczyć Kółka opieką i ustanawiając 1869 r. *Maksymiliana Jackowskiego* referentem w tej sprawie. Obowiązkiem jego było nadzorować ruch Kółek i zdawać z niego sprawę.

Pomimo to rozwój Kółek szedł oporem. Dopiero gdy Jackowski w r. 1873 przyjął nad Kółkami rolniczemi *patronat*, na wzór patronatu, ustanowionego 1871 r. nad Spółkami pożyczkowemi i zarobkowemi, znakomicie rozwijać się zaczęły. Praca około rozwoju Spółek stała się głównem zajęciem Jackowskiego.

„Złączenie dworu z zagrodą kmiecą, to jego zasługa. On położył podwaliny dobrobytu włościanina, on go oświecał, nauczał, ale też kochał całem sercem, całą duszą. On to swą pracą niestrudzoną, swoim talentem organizatorskim, poświęceniem tylu lat życia nadał Kółkom rolniczym ten żywotny, taki płodny w skutkach kierunek.“

„Ale nie w tem tylko zasługa Jackowskiego — lecz w tem także, że myśl swą zdołał zaszczepić w całem zie-

---

[1]) Brownsford K. Rozwój kółek rolniczych w Wielkopolsce. Książka jubileuszowa Centr. Towarzystwa Gospodarczego. Poznań 1911, str. 204.

miaństwie polskiem, że potrafił tak głęboko zakorzenić w niem poczucie obowiązku do pracy nad ludem."[1])

Instytucya *Kółek włościańskich* miała za zadanie w imię hasła: *przez oświatę do wolności* pouczać właścicieli posiadłości mniejszych, jak mają gospodarzyć, wprowadzać ich na wyżyny postępu, wzbogacać ich wiedzę, kształcić ich moralnie, budzić samodzielność, słowem szerzyć oświatę i podnosić równocześnie dobrobyt, oraz przysposabiać ich na obywateli kraju. Jakoż od czasu założenia Kółek hodowla inwentarza znaczne poczyniła postępy, dobrobyt wzmógł się ogólnie, stan włościański podniósł się pod względem moralnym i umysłowym. Kółka zbliżyły włościan do ziemian wyższego stanu, zatarły dawne uprzedzenia i niedowierzanie i rzuciły posiew dobrego porozumienia, którego owocem panujące obecnie poczucie łączności, zgody i zaufania obopólnego. W kwestyi socyalnej Kółka wyrobiły materyał zachowawczy, który w organiźmie społecznym jest wałem ochronnym przeciwko ideom przewrotu.

Kronika żałobna.

W r. 1864, dnia 21 stycznia umarł *Kaźmierz Rogaliński.* Urodzony 1803 r. w Ostrobudkach, walczył 1831 r. najprzód w jeździe poznańskiej, następnie w drugim pułku szaserów, za co przez rząd pruski na półroczne więzienie w twierdzy Kołobrzegu skazany został. Osiadłszy na wsi, skrzętną i pilną pracą majątek znacznie powiększył. Przez wiele lat był gorliwym radcą starego Ziemstwa, od żadnej pracy publicznej nie usuwał się, dla tego też ogólnego zażywał szacunku.[2])

W tymże roku, dnia 24 lutego zakończył życie w Paryżu *Roger hr. Raczyński.* Urodzony 1819 r. z Edwarda i Konstancyi z Potockich, po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Lignicy, słuchał na uniwersytecie berlińskim prawa,

---

[1]) Swinarski W Centralne Towarzystwo Gospodarcze i Kółka włościańskie. Wydanie jubileuszowe Dziennika Poznańskiego z r. 1909.

[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

historyi i filozofii, a złożywszy wszystkie egzamina, pracował czas niejakiś przy kamergerychcie berlińskim. Potem dużo podróżował. W r. 1848 darował włościanom w obszernych dobrach swoich Rogalinie, Mechlinie, Wojnowicach, Dakowach wszystkie pozostałe po zniesionej pańszczyźnie czynsze, a wdowom i sierotom po poległych w tymże roku urzędnikach swoich zapewnił utrzymanie do śmierci. W tymże roku był na zjeździe wrocławskim i wydał broszurę polityczną p. t. *Wer hat die Freiheit verraten, die Slaven oder die Germanen?*, wystosowaną do Arnolda Rugego, jednego z nielicznych szczerych i bezinteresownych demokratów, a później pisma ulotne p. t. *La justice et la monarchie populaire, La justice et les traités, L'Allemagne et le droit des nationalités, La politique et le progrès sous* l'empire.

„Wiele w tych pismach — pisze Marceli Motty[1]) — było pięknych i błyskawicznych myśli, ale niejedno niezrozumiałe."

Po polsku nie pisywał, bo nie dowierzał sobie, przyzwyczaiwszy się od pierwszej młodości do myślenia i wyrażania się w obcych językach, a niemieckim i francuskim władał znakomicie.

Przed wybuchem powstania, aby zaznajomić Francuzów, co się dzieje w Królestwie, umieścił w *Revue contemporaine* rozprawę p. t. *Le marquis Wielopolski et les réformes du gouvernement russe en Pologne*, a choć pesymistycznie zapatrywał się na wypadki w Królestwie, jednak zaraz z początku należał do odbywających się w pałacu Działyńskich schadzek i obrad kierowników ruchu, przyczynił się znaczną ofiarą pieniężną do organizowania oddziałów i przedsiębrał wycieczki tak do obozów, jako i za granicę z poleceniami, które wiernie wypełniał.

Towarzystwa Pomocy Naukowej i Towarzystwa Przyjaciół Nauk był wspaniałomyślnym dobrodziejem, wspierał nietylko biednych emigrantów, ale i Zakład naukowy w Batignolles, a w dobrach, które przez kilka lat w Francyi posiadał, cały zarząd ziomkom powierzył. Jeżeli majątek jaki

---

[1]) Przechadzki po mieście.

wypuszczał w dzierżawę, czynił to pod bardzo umiarkowanymi warunkami, aby — jak się wyrażał — obyczajem staropolskim przy bogatszych rodzinach uboższe się podnosiły, w własnych zaś potrzebach był nadzwyczaj skromny. Chudy, niewielkiego wzrostu, o oczach głęboko leżących, zadumanych, w spojrzeniach czasem ponurych, częstokroć zaiskrzonych, o bardzo miłym wyrazie twarzy, gdy się uśmiechał, zwykle jednak trochę posępnym, był przystępny i uprzejmy dla każdego, dumy nie okazywał najmniejszej. Pod względem umysłowym był człowiekiem niepospolicie i oryginalnie uzdolnionym, tkliwego serca, szlachetnych uczuć, ale usposobienia nerwowego, którego bynajmniej nie uspokoiło trochę gwałtowne życie w latach pierwszej młodości, niemniej jak wyjątkowe stosunki i przygody prywatne, które Edmund About przedstawiał w przybliżeniu w francuskim romansie p. t. *Germaine.*[1])

W tymże roku 1864, dnia 15 marca umarł *Ignacy Sczaniecki*, po kilkakroć deputowany na sejm W. Księstwa Poznańskiego, przez czas niejakiś redaktor *Ziemianina*, prezes Towarzystwa rolniczego w Gostyniu, gospodarz zawołany, obywatel niezmordowanie czynny we wszystkich pracach narodowych (Ob. T. I). Na pogrzebie jego przewodniczył obrządkom żałobnym arcybiskup Przyłuski wraz z biskupem Stefanowiczem.[2])

Dnia 1 lipca 1864 r. umarł w Zgorzelicach na Śląsku znany ze sprawy o pomnik syna Adolfa *Antoni Mizerski*, niegdyś szwoleżer gwardyi Napoleona. Sprzedawszy 1853 r. majętność swą Borowo w powiecie kościańskim, zamieszkał w Poznaniu, gdzie się przedewszystkiem zajął klasą roboczą. Był to mąż prawy, powszechnie szanowany.

Dnia 24 września t. r. zakończył życie *Antoni Trąmpczyński*. W r. 1830 porzucił dom i żonę, by walczyć o niepodległość ojczyzny, po upadku zaś powstania udał się na uniwersytet w Berline, a ukończywszy studja prawnicze, osiadł w Środzie jako adwokat. W r. 1846 i 1848 znów od-

---

[1]) Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk III. — Prusinowski A. ks. Mowa pogrzebowa. — Motty M. Przechadzki po mieście II. 16—12.

[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

dał się całkiem sprawie narodowej. W powstaniu 1863 r. stracił dwóch synów, Kaźmierza i Władysława.[1])

Dnia 29 września t. r. umarł w Cieplicach *Artur Kościelski*, w r. 1831 żołnierz w jeździe Mazurów, potem dziedzic Szarleja. Sprzedawszy tę majętność bratu, osiadł w Rzymie, gdzie stał się mecenasem artystów. Znawca sztuki, chętnie służył rodakom, przybywającym do Rzymu, za przewodnika.[2])

Dnia 19 grudnia t. r. zstąpił do grobu *Franciszek Salkowski.* Urodzony w Poznaniu 1789 r., walczył w szeregach Napoleońskich w Hiszpanii i miał udział w ataku na wąwóz pod Somosierrą, w r. 1812 odbył wojnę moskiewską, potem należał do obrońców oblężonego Gdańska. Mianowany kapitanem i ozdobiony krzyżem virtuti militari, po kilkunastu latach wypoczynku, wstąpił 1831 r. do 4 pułku, po upadku zaś powstania przebywał w Francyi i w Anglii, wreszcie wstąpił do wojska belgijskiego. Wróciwszy do kraju, osiadł w Żerkowie i tu został pochowany.[3])

Centralne Towarzystwo Gospodarcze.

Wypadki 1863 r. i uwięzienie większej części członków Zarządu i mnóstwa innych obywateli spowodowały zawieszenie czynności Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

Podjąć je na nowo było koniecznem, bo brak zawodowego wykształcenia był jedną z przyczyn wysuwania się ziemi z rąk polskich.

Już w r. 1865 statystyka bardzo niekorzystny dla Polaków przedstawiała obraz.

Otóż było:

w powiecie *babimojskim:* 8 właścicieli Polaków, 13 właścicieli Niemców, a 36 własności polskich i 30 własności niemieckich (obliczona własność obejmowała najmniej 500 mórg),

---

[1])—[3]) Żychliński T. Kronika żałobna.

w powiecie *bukowskim:* 14 wł. Polaków, 15 wł. Niemców, 36 własności polskich, 32 wł. niemieckich,
w powiecie *bydgoskim:* 10 wł. Polaków, 40 wł. Niemców, 21 wł. polskich, 41 niemieckich,
w powiecie *chodzieskim:* 2 wł. Polaków, (nie licząc Atanazego hr. Raczyńskiego), 33 wł. Niemców, 5 własności polskich, 38 niemieckich,
w powiecie *czarnkowskim:* 9 wł. Polaków, 19 wł. Niemców, 14 wł. polskich, 14 niemieckich,
w powiecie *gnieźnieńskim:* 50 wł. Polaków, 39 wł. Niemców, 74 własności polskich, 43 niemieckich,
w powiecie *inowrocławskim:* 73 wł. Polaków, 96 wł. Niemców, 99 własności polskich, 115 niemieckich,
w powiecie *kościańskim:* 45 wł. Polaków, 29 wł. Niemców, 90 wł. polskich, 50 niemieckich,
w powiecie *krobskim:* 40 wł. Polaków, 30 wł. Niemców, 94 własności polskich, 37 niemieckich,
w powiecie *krotoszyńskim:* 22 wł. Polaków (nie licząc Juliusza hr. Radolińskiego z Borzęciczek), 18 wł. Niemców, 35 własności polskich, 63 niemieckich,
w powiecie *międzyrzeckim:* 2 wł. Polaków (licząc p. Hazę-Radlic), 29 wł. Niemców (odliczając dopiero co sprzedany Niemcom Dłusk), 2 własności polskie, 34 niemieckie,
w powiecie *międzychodzkim:* 8 wł. Polaków, 31 Niemców, 14 wł. polskich, 47 niemieckich,
w powiecie *mogilnickim:* 24 wł. Polaków, 27 wł. Niemców, 27 wł. polskich, 31 niemieckich,
w powiecie *obornickim:* 22 wł. Polaków, 30 wł. Niemców, 36 własności polskich, 61 niemieckich,
w powiecie *odolanowskim:* 23 wł. Polaków (licząc książąt Radziwiłłów), 9 wł. Niemców, 55 wł. polskich, 20 niemieckich,
w powiecie *ostrzeszowskim:* 31 wł. Polaków, 36 wł. Niemców, 38 własności polskich, 37 niemieckich,
w powiecie *poznańskim:* 20 wł. Polaków, 59 Niemców, 45 własności polskich, 75 niemieckich,
w powiecie *pleszewskim:* 54 wł. Polaków, 24 Niemców, 88 własności polskich, 36 niemieckich,

w powiecie *średzkim:* 63 wł. Polaków, 31 Niemców, 98 własności polskich, 34 niemieckich,

w powiecie *śremskim:* 57 wł. Polaków, 24 Niemców, 90 własności polskich, 26 niemieckich,

w powiecie *szamotulskim:* 30 wł. Polaków, 24 Niemców, 60 własności polskich, 45 niemieckich,

w powiecie *szubińskim:* 22 wł. Polaków, 41 Niemców, 38 własności polskich, 53 niemieckich,

w powiecie *wągrowieckim:* 57 wł. Polaków, 30 Niemców, 92 własności polskich, 34 niemieckich,

w powiecie *wrzesińskim:* 43 wł. Polaków, 24 Niemców, 69 własności polskich, 28 niemieckich,

w powiecie *wschowskim:* 19 wł. Polaków, 32 Niemców, 40 własności polskich, 53 niemieckich,

w powiecie *wyrzyskim:* 10 wł. Polaków, 46 Niemców, 14 własności polskich, 52 niemieckich.

Razem 758 właścicieli Polaków,
863 „ Niemców,
1287 własności polskich,
1123 „ niemieckich.

Po trzechletniej tedy przerwie, dnia 18 grudnia 1865 r. odbyło się znowu walne zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Prezesem obrano *Hipolita Cegielskiego*, który, chociaż rolnikiem nie był, jednak jako założyciel fabryki maszyn rolniczych, bardzo się gospodarstwu zasłużył, a przytem ogólny posiadał szacunek. Do zarządu wstąpili prócz niego: *Stanisław Kurnatowski, Walery Mroziński, Maksymilian Jackowski, Mieczysław hr. Kwilecki, dr. Zygmunt Szułdrzyński, Bogusław Łubieński, Anastazy Radoński* i *Kajetan Buchowski.*[1])

Nowy Zarząd centralny rozpoczął czynności od uregulowania stosunku pomiędzy Centralnem Towarzystwem

[1]) Swinarski W. Dr. Centralne Towarzystwo Gospodarcze i Kółka włościańskie. Wydanie jubileuszowe Dziennika Poznańskiego z r. 1909. Księga Jubileuszowa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Poznań 1911.

a Towarzystwami filialnemi, następnie zajął się popularyzowaniem postępów nowoczesnej techniki rolniczej i rozpowszechnieniem tej zdobyczy wśród warstw jak najszerszych pracą nad sprawami, wchodzącemi w zakres administracyi gospodarstwa wiejskiego, sposobem zapłaty robotników, zastosowaniem pracy akordowej, stosunkiem liczebnym robotników stałych do robotnika sezonowego, polepszeniem doli włościanina i robotnika.

Wobec tak szerokiego zakresu działania okazała się konieczność własnego organu. Zaczem Centralne Towarzystwo nabyło 1867 r. od profesora *Józefa Szafarkiewicza* na własność *Ziemianina* i powierzyła redakcyę *Włodzimierzowi Wolniewiczowi* i *Maksymilianowi Jackowskiemu.* Ponieważ obydwaj mieszkali na wsi, zastępował ich w Poznaniu *Józef Mroziński.* Z końcem r. 1868 został naczelnym redaktorem *Kaźmierz Koszutski* i pozostał nim do śmierci t. j. do r. 1903, w którym objął redakcyę *dr. Wacław Swinarski.*[1])

Już *Karol Marcinkowski* i *Maciej hr. Mielżyński* powzięli myśl założenia szkoły rolniczej, na który to cel przeznaczyli pewną część dochodów z Bazaru. Myśl tę podjęło 1861 r. Centralne Towarzystwo Gospodarcze, zachęcone ofiarnością *Tytusa hr. Działyńskiego* i *Augusta hr. Cieszkowskiego,* który przeznaczył na ów cel całkowity dochód ze swej wsi Wierzenicy na przeciąg lat 20.

Manifestacye w Warszawie, a później powstanie przeszkodziły wykonaniu zamiaru.

Dopiero 1867 r. za prezesostwa *Cegielskiego,* a za pobudką *dr. Władysława Niegolewskiego* porozumiało się ostatecznie Centralne Towarzystwo Gospodarcze z *Augustem hr. Cieszkowskim,* który mu dał na lat 12 w bezpłatną dzierżawę folwark *Żabikowo* pod Poznaniem.

W połowie 1869 r. delegaci Towarzystwa objęli w posiadanie folwark i położyli fundamenty pod szkołę, którą otwarto 1870 r. pod nazwą: *Wyższa szkoła rolnicza imienia*

---

[1]) **Swinarski W. Centralne Towarzystwo Gospodarcze itd.**

Haliny. Dyrektorem został były powstaniec, *dr. Juliusz Au*. Ogromna liczba młodzieży, która się do niej ze wszech stron garnęła, była dowodem, jak bardzo była potrzebna.

Spółki pożyczkowe.

Założone przez sędziego *Schulzego z Delitzsch* w Niemczech instytucye kredytu ludowego, na samopomocy opartego, czyli *Spółki pożyczkowe* okazały się tak wielką dźwignią postępu ekonomicznego i tak skuteczną bronią stanu średniego przeciwko wyzyskowi żydowskiemu i przewadze kapitałów, że i w W. Księstwie Poznańskiem postanowiono 1860 r. taką Spółkę założyć. Myśl wyszła z łona Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, do którego w tym roku wstąpiło wielu członków nowych z kół inteligencyi wiejskiej i miejskiej, a pomiędzy nimi *Hipolit Cegielski*, od 11 grudnia 1860 prezes Zarządu. I tak powstała w r. 1861 *pierwsza polska* Spółka kredytowa w Poznaniu pod nazwą *Towarzystwo Pożyczkowe przemysłowców miasta Poznania*.

Ale dopiero po powstaniu przykład dobre wywarł skutki i zaczęto zakładać Spółki pożyczkowe czyli Banki ludowe. W r. 1864 powstaje Spółka w *Gniewkowie*, 1865 r. w *Gostyniu, Trzemesznie i Strzelnie*, 1866 r. w *Koźminie, Szamotułach i Środzie*, 1867 r. w *Borku, Kostrzynie, Wągrówcu i Żninie*, 1868 r. w *Inowrocławiu, Jarocinie, Kłecku, Kobylinie i Kościanie*, 1869 r. w *Bninie, Miłosławiu, Bydgoszczy, Mixtacie i Murowanej Goślinie*, 1871 r. w *Gnieźnie, Miejskiej Górce, Wrześni i Książu*.[1])

Ale pierwszy ten okres historyi Spółek naszych, trwający od r. 1861—1871, „był to czas nieumiejętnych kreacyi, najlepszych chęci, a braku znajomości najprostszych prawideł gospodarczych i techniki finansowej — to poryw w niejednej Spółce kończący się zachwianiem, likwidacyą, stratami członków; jedne Spółki nie wiedziały o drugich jak

[1]) Tomaszewski Wł. Pół wieku polskich Spółek zarobkowych. Poznań 1904. I, 23 i n.

tylko z opowiadań i okolicznościowych wiadomości, zamieszczonych w gazetach lub przynoszonych przez famę."[1])

Nowy okres rozpoczyna się od r. 1871. Wtedy to *dr. Zielewicz* z Kłecka rzucił myśl połączenia Spółek polskich w jeden Związek z zarządem głównym na czele i ustanowienia patronatu.

Myśl tę wykonano dnia 30 kwietnia 1871 r. na zebraniu delegatów 19 Spółek W. Księstwa Poznańskiego, 9 Spółek Prus Zachodnich i 1 Spółki na Górnym Śląsku. Spółki te połączyły się w *Związek Spółek polskich,* dziś noszący nazwę *Związek Spółek zarobkowych i gospodarczych na W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie.*

W skład pierwszego Komitetu Głównego Związku weszli: sędzia *Mieczysław Łyskowski* jako prezes, *dr. Au* jako sekretarz, sędzia *Stanisław Motty, dr. Zielewicz, dr. Rakowski i dr. Roman Szymański.*

Dla braku odpowiedniej osobistości na patrona dzielili się z początku obowiązkami jego *dr. Au, dr. Zielewicz i dr. Rakowicz.*[2])

Tellus,

Bank Kwilecki, Potocki i Spółka.

Celem przyjścia w pomoc obywatelom ziemskim założyli 1862 r. *Ignacy hr. Biński z Samostrzela, Tadeusz Chłapowski* z Turwi i *Stanisław hr. Plater* z Wroniaw Towarzystwo akcyjne *Tellus,* który to bank niestety, jak o tem poniżej, smutny miał koniec.

Tellus nie odpowiadał jednak wszystkim potrzebom. Odczuć się dawał brak instytucyi rolniczo-przemysłowej.

Mieszkał wówczas w Rudkach *Teodor Mańkowski,* mąż Bogusławy z Dąbrowskich, córki twórcy legionów, generała Henryka Dąbrowskiego. Mańkowski pochodził z Po-

---

[1]) Ks. Zimmermann K. Powstanie i rozwój Spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Pozn. i Prusach Zachodnich. Książka jubil. Dziennika Poznańskiego. 1909, 14.

[2]) Tomaszewski Wł. Pół wieku polskich Spółek zarobkowych.

dola, gdzie miał znaczny majątek, nim przybył do Wielkopolski. Był to człowiek, który jako jeden z pierwszych pokazał, że i szlachcic może być dobrym kupcem i bankierem. Założył był bowiem w Londynie *Bank rolniczo-przemysłowy*, a obok niego szkołę handlową dla młodzieży polskiej, chcącej poświęcić się zawodowi kupieckiemu. W banku jego pracowali między innymi jako elewi *Adam książę Sapieha, Marceli książę Lubomirski i Ksawery hr. Branicki*, a prokurystą był *Makowicz*, późniejszy bankier toruński. Bank Mańkowskiego rozwinął się nadzwyczaj szybko i bardzo dobre robił interesa. Odessa zapełniła się okrętami z pszenicą z całego Podola, którą sprzedawano w Londynie. Nagle wszystko zmieniło się. Ponieważ Mańkowski wziął 1848 r. udział w usiłowaniach Polaków odzyskania niepodległości, car Mikołaj skonfiskował wszystkie posyłki pod jego firmą i cały jego własny majątek na Podolu, a jego samego skazał na wygnanie na Sybir. Z tego powodu bank londyński musiał być z wielkiemi stratami zamknięty.[1])

Zamieszkawszy w Rudkach, zaprzyjaźnił się Mańkowski z sąsiadem swoim *Włodzimierzem Wolniewiczem* z Dembicza i w rozmowach z nim poruszył myśl założenia w Poznaniu banku na wzór owego londyńskiego. Tę myśl starał się Wolniewicz wykonać, ale zabiegi jego nie odniosły skutku.[2])

Co się nie udało Wolniewiczowi, wykonali *Mieczysław hr. Kwilecki, zięć Mańkowskiego, Bolesław Potocki* z Będlewa i sędzia *Mieczysław Łyskowski*, dyrektor toruńskiego banku *Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka*, zakładając dnia 28 września 1870 r. w Poznaniu bank rolniczo-przemysłowy pod firmą *Kwilecki, Potocki i Spółka* jako Towarzystwo komandytowe na akcye, który to bank trudnić się miał przeważnie handlem płodów i potrzeb rolniczych komisowo.[3]) Akcyi wypuścili 1300 po 200 talarów, więc kapitał zakładowy wynosił 260,000 talarów, podwyższono go jednak już w rok później na milion talarów.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1898, nr. 212.

[2]) Z listu p. Maryi z Mańkowskich hr. Kwileckiej.

[3]) Z listu p. Mieczysława hr. Kwileckiego.

Pierwszą radę nadzorczą tworzyli akcyonaryusze: *książę Roman Czartoryski* z Rokosowa, *Edward hr. Poniński* z Wrześni, *Włodzimierz Wolniewicz* z Dembicza, *Stefan hr. Kwilecki* z Dobrojewa, kupiec *Kaźmierz Liszkowski* z Poznania, pułkownik *Winc. Skarżyński* z Poznania, *Konstanty Dziembowski* z Roszkowa, *Seweryn hr. Mielżyński* z Miłosławia, *Stanisław Chłapowski* z Szołdr, *Józef Żychliński* z Usarzewa i *Eustachy Rogaliński* z Retkowa.[1]) Od razu jednak z powodu braku odpowiednich fachowych ludzi zaczęto operować na wielką skalę, pozakładano filie w Toruniu, Wrocławiu, nawet w Kijowie, w końcu w każdem małem mieście W. Księstwa Poznańskiego. I tak się stało, że kapitał zakładowy z powodu strat poniesionych zmalał na 374,400 marek. Podtrzymywał jednak bank głównie *Mieczysław hr. Kwilecki*, nastąpiła sanacya, zwinięto filie i zamieniono Towarzystwo komandytowe na akcye na zwyczajne Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 1,200,000 marek. Odtąd Bank płacił 7% dywidendy. Wieloletnimi prokurystami byli *Teofil Mann i Henryk Hedinger*.

Dyakoniski w Poznaniu.

W r. 1865 przybyły do Poznania pierwsze Dyakoniski, popierane przez rząd pruski. Umieszczono je w dawnej bursie Szołdrskich, wystawionej dla kleryków, a ze względów fortyfikacyjnych przez władzę wojskową odebranej. Natomiast klerycy, dla których Seminaryum było za małe, musieli mieszkać pod strychami na Chwaliszewie, Zagórzu i Śródce.

Ludność katolicko-polska niechętnie widziała te pionierki protestantyzmu i niemczyzny.

„Królewskie zakonnice — donosił ks. Prusinowski 14-go grudnia 1865 r. Bentkowskiemu — mają swój zakład pomiędzy ogrodami Seminaryum i arcybiskupa. Oddały też wizytę Cegielskiemu, prosząc o ofiarę, a wybierając sobie na

[1]) Protokuł z 10 listopada 1870 r.

ten cel magiel. Cegielski powiedział: „Albo macie w zamiarach charakter protestancki, wtedy ja jako katolik nie widzę przyczyny do takiej ofiary, albo go nie macie, wtedy stoicie na równi z Szaretkami, które tutaj są już dawniej i mają pierwsze prawo do takiej ofiary; zresztą magiel taka kosztuje 180 talarów.“ Zdekoncertowane odeszły, ale pocieszą się, bo sejm wotował rocznej subwencyi 650 talarów dla Zakładu w Miliczu, a dla Poznania mają Massenbach et Comp. wnieść 1500 talarów. Mają dotychczas dwóch chorych.“[1])

Sprawa pomnika Fryderyka Wilhelma III w Poznaniu.

W r. 1865 powzięli żydzi poznańscy celem przypodobania się rządowi zamiar wystawienia w Poznaniu pomnika Fryderykowi Wilhelmowi III. Oto, co pisał 14 grudnia 1865 r. ks. Aleksy Prusinowski do przyjaciela swego, Władysława Bentkowskiego:[2])

„Żywy gwar około wystawienia pomnika Fryderykowi Wilhelmowi III. Jest to koncept żydów *Breslauera* i jakiegoś tam innego, którzy chcą wojsko z dziedzińca przed teatrem wyrugować, a zamienić cały dziedziniec na park piękny. Pochwycił to *Lebin* i wyeksploatował na wielką demonstracyę polityczną w guście Bismarcka wobec Europy. Ma być zaproszona cała rodzina królewska do Poznania na założenie kamienia węgielnego pod pomnik. Sołtysi mają być zgromadzeni z całego Księstwa, *die Landstaende*, wszystkie korporacye i towarzystwa i Europa ma patrzeć, że tu już Prusy są na swem ognisku. Hasło dane Warszawie, tamecznym Niemcom. Tak opiewa urzędowy program. Król, zawiadomiony, plan pochwalił. *Lebin* głośno powiada, że nic tego już nie wstrzyma, i rzeczywiście na sejmie Niemcy w większości. Co robią nasi? Niech sobie głowy łamią! Tymczasem *Lebin* najciekawszy: *Was werden Ihre Kammerherrn machen?* p. Alfons (Taczanowski) i p. Tadeusz (Morawski). Pierwszy to wyrozumiał

---

[1])–[2]) Listy w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego z Poznania.

sobie, że głosuje za Turn-Taxisa, więc musi oczywiście głosować za wnioskiem, a o drugim powiedział któryś z Niemców, że ma dostać kurczów, *er hat schon heute offenbare Leibschmerzen.*“

Sprawa ta, dla Polaków niesłychanie przykra i upokarzająca, byłaby niezawodnie zaostrzyła jeszcze bardziej antagonizm narodowościowy, a nie ulegało wątpliwości, że się skończy tryumfem większości w sejmie prowincyonalnym. Jedyny sposób był postarać się o usunięcie wniosku przez nakaz wyższy.

Wtedy to *Kajetan Morawski* z Jurkowa, który od r. 1848 znał się z Bismarkiem, udał się do niego z przedstawieniem przykrego położenia deputowanych polskich. Niebawem projekt cofnięto, a Bismarck odpisał Morawskiemu z podziękowaniem, że w tak drażliwej kwestyi wprost do niego poufnie się zwrócił.[1])

Otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Kcyni.

Dnia 15 października 1865 r. odbyła się w Kcyni uroczystość otwarcia założonego w tem mieście seminaryum nauczycielskiego. Przybył na nią naczelny prezes Horn, prezesowie rejencyi Toop z Poznania i Neumann z Bydgoszczy, radcy szkolni katoliccy Milewski i Schendel z Poznania, ewangelicki Jungklaas z Bydgoszczy, landraci, ks. kanonik Jarosz z Gniezna, dziekan z Szubina i kilku innych księży, zaproszony też był magistrat i Rada miejska z Kcyni, oraz obywatele wiejscy Itzenplitz z Henberga pod Kcynią i Treskow z Grocholina. Z polskich obywateli wiejskich zaproszono Józefa Ulatowskiego, który dawniej mieszkał w Morakowie, ale wówczas aż za Koronowem, i Ponikiewskiego z Chraplewa, pod każdym względem zacnego obywatela, który niedawno sprowadził się w tę okolicę, ale sam pewno nie wiedział, skąd właśnie przy tej sposobności padł mu zaszczyt wyboru, kiedy wśród zamieszkałych od dawna w pobliżu Kcyni obywateli znajdowali się lu-

[1]) Przegląd Wielkopolski.

dzie, zajmujący naukowe stanowisko, i właśnie przy takiej uroczystości na uwzględnienie zasługiwali, jak poseł dr. Karol Libelt. Owi dwaj polscy obywatele nie przybyli, bo jednemu było zadaleko, a drugi nie uważał zapewne za właściwe sam jeden jako zaproszony być przedstawicielem obywateli ziemskich Polaków.

Na tej tedy uroczystości w kraju, przeważnie polskim, w okolicy polskiej, w zakładzie, z którego mieli wychodzić nauczyciele dla ludności polskiej, wobec publiczności, która i Polaków w swem gronie mieściła, i wobec uczniów, prawie samych Polaków, śpiewano pieśni tylko niemieckie w kościele katolickim, a na sali Zakładu i podczas uczty wygłaszano tylko niemieckie mowy![1]) Jakżeż zmieniły się stosunki od owego czasu, kiedy to otwierano gimnazyum w Ostrowie!

Kronika żałobna.

Dnia 12 marca 1865 r. umarł *arcybiskup Leon Przyłuski*, który przez lat 20 rządził archidyecezyą, broniąc wytrwale praw Kościoła i udzielając pomocy i zachęty dziełom pobożnym i dobroczynnym. Za jego rządów zdwoiła się liczba duchownych, odżyły zakony, rozmnożyły się Domy Sióstr Miłosierdzia, powstały wyższe zakłady naukowe dla dziewcząt, zawiązało się Stowarzyszenie Służebniczek Maryi, wznowiły się misye, zaczęły się corocznie odbywać rekolekcye dla duchownych, rozszerzyło się po Księstwie Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo. Dbały był o ozdobę domów Bożych, katedrę poznańską podwakroć odnowił i dla niej zamówił u Sosnowskiego w Rzymie posągi śś. Piotra i Pawła. Lubownik sztuk pięknych i pamiątek narodowych, zbierał obrazy, ryciny, monety, i książki, a jako lubownik ogrodnictwa miał w swoim ogrodzie dobór roślin i kwiatów. Dwie podróże odbył do Rzymu: 1854 r. na ogłoszenie dogmatu N. Poczęcia i 1862 r. na kanonizacyę Męczenników japońskich, a 1855 zawiózł do Ostrzykomia na Węgrzech na pro-

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1865, nr. 270.

śbę tamtejszego arcybiskupa relikwią ś. Wojciecha z Gniezna.[1])

W tymże roku 1865, dnia 21 marca, uległ zarazie tyfusowej w Poznaniu *dr. Stanisław Okoniewski,* najprzód lekarz w Żninie, później w Poznaniu, powstaniec w r. 1863, autor wielu artykułów do pism lekarskich, patryota gorący, człowiek zacny i wylany dla bliźnich.[2])

Dnia 10 lipca t. r. umarł *Antoni Wierusz Kowalski,* kapitan 4 pułku piechoty liniowej za Księstwa Warszawskiego, ozdobiony krzyżem kawalerskim.[3])

Dnia 20 sierpnia t. r. umarł *Franciszek Miłkowski,* w r. 1831 podporucznik-adjutant polowy, ozdobiony krzyżem złotym[4]), znany powszechnie w Księstwie z dowcipu i uprzejmości.[5])

Dnia 25 sierpnia t. r. umarł *Józef Krzyżanowski.* Urodzony w Galicyi 1811, zaciągnął się jako akademik lwowski 1831 r. do wojska polskiego i pod Grochowem ciężką odebrał ranę. W r. 1846 strasznie sponiewierany przez zbuntowane chłopstwo, mimo ran osadzony został w Spielbergu, skąd wydostawszy się 1848 r., przeniósł się do Wielkopolski i zamieszkał w Swadzimiu pod Poznaniem, chętnie każdemu niosąc pomoc radą i czynem.[6])

Dnia 27 sierpnia t. r. zakończył życie w Śliwnikach *Władysław Podczaski.* Urodzony 1791 r. w ziemi gostyńskiej z Stanisława i Eleonory z Biernackich, z ławy szkólnej pobiegł pod sztandary narodowe. W r. 1812 został oficerem 5 pułku piechoty i adjutantem generała Riccarda. W odwrocie z Moskwy ocalił korpus marszałka Neya, wystarawszy się z narażeniem życia o przewodnika przez Dniepr, w nagrodę czego podany został do krzyża legii honorowej i mianowany kapitanem. W bitwie pod Lipskiem dostał się do niewoli austryackiej. Odzyskawszy wolność osiadł na wsi i poślubił Julię Łubieńską. W r. 1830 wstąpił znów do wojska polskiego i mianowany został pułkownikiem 20 puł-

---

[1]) Dziennik Poznański, R. 1865, nr. 60.
[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[3]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.
[4]) Tamże.
[5])–[6]) Żychliński T. Kronika żałobna.

ku liniowego. Prowadząc go do ataku pod Ostrołęką, miał płaszcz 9 kulami przeszyty. Ozdobiony krzyżem kawalerskim, przeszedł z korpusem Ramorina do Galicji, skąd 1848 r. przybył do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie ciężko pracował na kawałek chleba, dopóki wzroku nie stracił.[1])

Dnia 6 września t. r. umarł *Franciszek Radoński*, brat Atanazego, w r. 1831 żołnierz 2 pułku szaserów, później pracowity i rządny gospodarz.[2])

Dnia 17 września t. r. umarł w Poznaniu jako 80-letni starzec *Antoni Prądzyński*, który pod sztandarami Napoleona przebiegł kraje Europy i dosłużywszy się stopnia kapitana i krzyża legii honorowej, osiadł w Wielkopolsce i jako dziedzic Giecza i Biskupic w powiecie średzkim z zamiłowaniem oddawał się gospodarstwu.[3])

Dnia 29 października zakończył życie jeden z najwybitniejszych obywateli naszych *Aleksander Brodowski*, generalny dyrektor Ziemstwa kredytowego we wsi Pawłowie pod Wągrówcem. Nad grobem uczcił Karol Libelt wymownemi słowy jego cnoty i niepospolite zasługi.

Jako 80-letni starzec umarł w Ostrowie 5 listopada t. r. *Nepomucen Makary Murzynowski*, który odbył kampanią rosyjską, hiszpańską, drugą rosyjską, trzy rany odebrał pod Saragossą, pomniejsze pod Maquinenzą i Moskwą, 12 marca 1812 r. otrzymał legią honorową, a 22 kwietnia t. r. mianowany został kawalerem cesarstwa z dotacyą 1000 franków rocznie. Dnia 3 grudnia 1813 r. wziął dymisyą w stopniu kapitana. W r. 1831 dowodził 1 batalionem 1 pułku augustowskiego, a 1848 r. był organizatorem powiatu odolanowskiego. Ożeniony był z Hiszpanką; obarczony liczną rodziną, życia dokonał w niedostatku.[4])

Dnia 13 listopada t. r. umarł *ks. Józef Walkowski*, niegdyś kapelan i towarzysz więzienia arcybiskupa Dunina, później kanonik metropolitalny gnieźnieński, autor cennego *Pamiętnika*, znajdującego się w rękopisie w bibliotece kapituły gnieźnieńskiej, oraz ogłoszonych drukiem 1876 r. *Wspomnień o kościele metropolitalnym w Gnieźnie.*[5])

---

[1])—[4]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[5]) Korytkowski J. ks. Kanonicy i prałaci gnieźnieńscy.

Dnia 22 listopada t. r. umarł w Poznaniu *Ludwik Jabłkowski.* Urodzony 5 sierpnia 1802 r. z Andrzeja, majętnego obywatela, i Maryanny hr. Obniskiej, kształcił się w szkole kadetów w Warszawie, a w 18 roku życia wstąpił do 1 pułku piechoty. W r. 1822 przeznaczony do szkoły podchorążych, tak zręcznie władał bagnetem, że nieraz w przytomności w. księcia Konstantego zrzucał z koni ułanów moskiewskich. W czasie ostatniego pobytu Aleksandra w Warszawie mianowany porucznikiem, powrócił do swego pułku. Już w szkole podchorążych wszedł do spisku. Pod Grochowem 1861 r. ranny został od kuli karabinowej w ataku na Olszynkę, walczył potem w wielu bitwach, zyskał krzyż złoty i stopień kapitana, przy szturmie Warszawy znów odniósł ranę i jako kapitan adjutant polowy ostatniego naczelnego wodza Rybińskiego przeszedł wraz z nim do Prus. Chciał wstąpić do wojska belgijskiego, ale dowiedziawszy się w Brukseli, że teść jego skazany na śmierć, a żona na wywiezienie w głąb Rosyi i zamknięcie w klasztorze, przedarł się w przebraniu do W. Księstwa Poznańskiego. Dotąd za pomocą przyjaciół udało mu się żonę sprowadzić. Został potem w Księstwie pod obcem nazwiskiem, ale zdradzony, internowany został w miasteczku Klötze pod Hanowerem. Po niejakimś czasie otrzymał pozwolenie powrotu do Księstwa, ale po kilku tygodniach otrzymał od rejencyi rozkaz zamieszkania w Świebodzinie w Brandenburgii. Dopiero po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV mógł znów osiąść w Księstwie. Przez niejakiś czas był gospodarzem kasynowym w Bazarze. W r. 1848 z polecenia komitetu narodowego zajął się uorganizowaniem pułku piechoty. Hr. Tytus Działyński przeznaczył mu w pałacu swoim dwie sale na biuro werbunkowe. W przeciągu dwóch dni miał już 800 ochotników zapisanych, z których uformował 1 batalion. W kilka dni później zebrał drugi w takiej samej sile i rozpoczął ćwiczenia w mustrze i robieniu bronią na placu przed kościołem Bernardynów. Na czele swego pułku walczył pod Miłosławiem, potem pod Wrześnią, gdzie prowadził zwarte szeregi kosynierów w takim porządku jak na placu musztry na bateryе, szrapnelami i kartaczami strzelające. Szedł przed kosynierami z tą samą wyprężoną postawą

i swobodną miną, jaką zwykle zachowywał. Po upadku powstania kilka miesięcy przesiedział w więzieniu. Odzyskawszy wolność, otrzymał zajęcie w biurze Ziemstwa.

Ruch umysłowy.

Po powstaniu rozpoczyna się znów budzić ruch umysłowy w W. Księstwie Poznańskiem. W r. 1865 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk lekarze odłączają się od przyrodników jako osobny *wydział lekarski* pod prezesem *dr. Teofilem Mateckim*, w *wydziale przyrodniczym* zaś rozwija ożywczą działalność *dr. Karol Libelt*. W tymże roku wychodzi Tom III *Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, w r. 1866 Tom IV, a 1869 r. Tom V. Rozprawy w nich umieszczone przez Wielkopolan: *Libelta, Mateckiego, Leona Wegnera, Emila Kierskiego, Marcelego Mottego i dr. A. Mizerskiego*, niemałej były wartości naukowej.

W sierpniu 1865 r. *Dr. Ludwik Rzepecki*, nauczyciel przy Szkole realnej w Poznaniu, *ks. Hilary Koszutski*, wicedziekan powidzki, proboszcz mielżyński, *Ludwik Gayzler*, nauczyciel prywatny, i *Franciszek Krajewicz*, nauczyciel elementarny, ogłaszają prospekt na mające wychodzić od 1 października 1865 r. pismo pedagogiczne *Oświata*, którego hasłem miała być zgoda nauki z Objawieniem, jedność Kościoła i szkoły, a celem prawdziwe, z politycznemi i socyalnemi sprawami nie pomieszane szkolnictwo, więc *Oświata* miała być niejako dalszym ciągiem *Szkoły polskiej* Ewarysta Estkowskiego.

Oświaty wyszedł 1866 r. Rocznik I, a 1867 r. pierwszy i drugi zeszyt Rocznika II. Odbitkę wydał w Poznaniu 1867 r. *Ludwik Rzepecki* p. t. *Obraz katolickich szkół elementarnych objętych archidyecezyami gnieźnieńską i poznańską, oraz dyecezyą chełmińską i warmińską.*"

Dla szerszego koła czytelników wydaje *Emil Kierski* od r. 1867 w Poznaniu *Przegląd Wielkopolski*, historyczny i literacki.

Wedle własnego wyrażenia przedsięwziął Kierski „podnieść i zapalić czasopisarską pochodnią, tusząc sobie, iż

może od jej ognia rozgorzeją na nowo serca wszystkich na polu duchowej pracy", tem konieczniejszej, że groziło bytowi naszemu narodowemu niebezpieczeństwo. Za główne zadanie swoje uważał zaznajamiać ogół przedewszystkiem z przeszłością Wielkopolski, do czego zachęcał go bardzo gorąco W. A. Maciejowski, a powtóre podtrzymywać oznaki sił żywotnych narodu, nowem je życiem zasilać i budzić zajęcie dla pojawów ruchu umysłowego w Polsce.

Stosownie więc do założenia swego umieszczał w *Przeglądzie Wielkopolskim*, wychodzącym co miesiąc, rozprawy, tyczące się Wielkopolski, jak *Czasopisma polskie w Poznańskiem od ich początku, Wielkopolanie w czasie bezkrólewia po śmierci Władysława IV, Wspomnienie o Towarzystwie Starożytności w Szamotułach, Zwyczaje, zabobony i obrzędy ludu w niektórych okolicach W. Księstwa Poznańskiego, Generałowie wielkopolscy,* a z szczególną pieczołowitością zajmował się przeglądem nowych dzieł i wiadomościami literackiemi, naukowemi i artystycznemi. Prócz tego zawierał *Przegląd Wielkopolski* pamiętniki, nekrologi i poezye.

Było więc to pismo poważne i nader pożyteczne. Atoli do poważniejszych zajęć umysłowych ogół społeczeństwa naszego nie był wówczas jeszcze usposobiony i dla tego to z powodu szczupłej liczby prenumeratorów, nie pokrywających ani kosztów druku ani wynagrodzeń współpracowników *Przegląd Wielkopolski* już w r. 1869 zwinięty być musiał.

Natomiast ukazuje się 1869 r. nakładem *Mieczysława Leitgebra* i Spółki *Sobótka*, tygodnik beletrystyczny ilustrowany, który zyskuje sobie zrazu znaczną liczbę abonentów, lubo wychodzi na 4 kartkach, których nie najmniejszą część zajmują rymy, szarady itd. *Sobótka*, która nie miała żadnego wybitnego kierunku ani jasno określonego programu, z czasem rozszerzyła swój zakres, postarała się o własnego rytownika, „wyemancypowała się od panowania murzynów i innych obcych piękności, które pierwotnie zmuszeni byli czytelnicy podziwiać,"[1]) i podawała portrety zasłużonych

---

[1]) Dziennik Poznański, XIII. 110.

osób i pamiątki wielkopolskie, między innemi dziś już nieistniejącą *Ciemną bramkę*, której tak piękne wspomnienie poświęcił Marceli Motty w swych Przechadzkach po mieście (V. 63).

Obok niewielu rozprawek treści naukowej zawierała *Sobótka* przeważnie powieści. W r. 1872 zlała się z *Tygodnikiem Wielkopolskim*.

Od r. 1867 zaczął też wydawać *Mieczysław Leitgeber*, księgarz poznański, *Przegląd bibliograficzny piśmiennictwa polskiego* jako dalszy ciąg Bibliografii Brockhausa w Lipsku, która wychodziła od r. 1861—1865. *Przegląd bibliograficzny*, który podawał co miesiąc nowe dzieła polskie, nie wdając się w ich ocenę, przestał istnieć po wydaniu pierwszego numeru 1870 r.

Sprawom miłosierdzia poświęcone były *Roczniki Towarzystwa ś. Wincentego à Paulo*, które toż Towarzystwo poczęło wydawać 1866 r., a przestało 1874 r.

Po powstaniu rozpoczęła się zbiorowa praca około krzewienia oświaty wśród ludu. Już w jesieni 1863 r. stanął *ks. Franciszek Bażyński* na czele *Wydawnictwa dobrych i tanich książek*, których jako zdrowy pokarm duchowy dla ludu wydał około 40 rozmaitej treści, rozrywkę i naukę mających na celu. Było to nieocenionem dobrodziejstwem dla ludu, a zarazem jedną z najsilniejszych dźwigni zagrożonej narodowości.

Dalszym ciągiem usiłowań w tym kierunku było zakładanie *Czytelni ludowych*, do czego pochop dał *Mieczysław Waligórski*. Był to człowiek zdolny i niezmiernie ruchliwy. W powstaniu styczniowem wybitną odgrywał rolę, w końcu był przedstawicielem rządu narodowego w Londynie. Dnia 1 stycznia 1866 r. objął naczelną redakcyę *Dziennika Poznańskiego* po nabyciu tego pisma przez grono akcyonaryuszy na własność od księgarza Ludwika Merzbacha. Kierownikiem *Dziennika Poznańskiego* pozostał Waligórski do 2 stycznia 1868 r., w którym umarł jako poseł średzki w Berlinie na czarną ospę i tyfus.

W r. 1867 zbierał Waligórski składki na *wydawnictwo dzieł ludowych* za pośrednictwem *Dziennika Poznańskiego*, którego był nietylko naczelnym redaktorem, ale i firmowym

właścicielem. Suma zebrana wynosiła dn. 9 listopada 1867 r. 667 talarów, 27 gr. 11 fenygów, oraz 27 rubli i 3 floreny austryackie. Oprócz tego przesłał *Mikołaj Zyblikiewicz* z Galicyi zebrane 615 florenów. Wszystko razem wynosiło około 1000 talarów. Z tym funduszem założył Waligórski *księgarnię nakładową dla wydawnictwa dzieł ludowych* do spółki z księgarzem *Jarosławem Leitgebrem* pod firmą *Leitgeber, Waligórski i Sp.*, którą otworzono 17 grudnia 1867 r. przy placu Wilhelmowskim nr. 3. Waligórski oddał ze składki zebranej 200 talarów wspólnikowi Leitgebrowi na rozpoczęcie przedsiębiorstwa; co się z resztą stało, niewiadomo, nie znaleziono jej bowiem po śmierci Waligórskiego. Tę resztę oddała Spółka akcyjna jako właścicielka *Dziennika Poznańskiego* późniejszemu *Towarzystwu oświaty ludowej*, a 200 talarów miał temuż Towarzystwu zwrócić *Leitgeber*.

Aby przyjść w pomoc przemysłowcom naszym, zaczął *M. I. Kamieński* wydawać 1870 r. w Poznaniu *Pomyślność*, pismo do wszelkich ogłoszeń, poświęcone przemysłowi.

Pomyślano też o dzieciach. Od r. 1869 wydawał co dwa tygodnie *Józef Chociszewski* bardzo dobre pismo obrazkowe p. t. *Przyjaciel dzieci i młodzieży*, ale od samego początku nie cieszyło się to pismo poparciem polskiej publiczności; najwyższa liczba prenumeratorów nie przenosiła 400, druk i papier nie opłacały się. Ostatni numer wyszedł w czerwcu 1873 r.

Z owego okresu datują wydawnictwa ilustrowane *Żupańskiego*, jako to *Zachwycenie i Błogosławiona, Grażyna, Konrad Wallenrod, Pani Twardowska. Pieśń o ziemi naszej i Marya Malczewskiego.*

Ilustracye pochodziły z pod rylca rytownika *Stanisława Łukomskiego.* Był to syn ubogich rodziców. Jako mały chłopiec chory dostał się do Sióstr Miłosierdzia. Gdy do zdrowia przychodzić zaczął, Siostry, aby go zatrudnić, dawały mu książki do nabożeństwa do przepisywania. Wywiązywał się z tego zadania żarliwie, osobliwie naśladował znajdujące się w książkach obrazki i loresy tak doskonale, że Siostry pokazały jego roboty pani Tytusowej Działyńskiej, ta go zaś poleciła Towarzystwu Pomocy Naukowej.

Dyrekcya zajęła się nim i oddała go w naukę Jaroczyńskiemu. Nabrawszy znakomitej biegłości w rysowaniu i odebrawszy od Jaroczyńskiego początki rytownictwa, posłany został przez Dyrekcyą do Berlina i powierzony profesorowi Mandlowi, jednemu z najznakomitszych rytowników niemieckich. Tam dokończył Łukomski fachowego wykształcenia i wyrobił się na wybornego w swym zawodzie mistrza. Powszechną uwagę zwrócił na siebie *Modlący się aniołek*. Łukomski ilustrował także poznańskie wydawnictwa obrazków religijnych, a ostatniem, nie zupełnie wykończonem dziełem jego było ryte na miedzi popiersie *dr. Karola Marcinkowskiego.*

Ale te prace nie dawały Łukomskiemu dostatecznego utrzymania. „W Poznaniu — pisze 29 listopada 1865 r. ks. Aleksy Prusinowski do przyjaciela swego Władysława Bentkowskiego[1]) — uczeń Mandla *Łukomski* nie ma co jeść (proszę wyrażenie to brać zupełnie dosłownie), a przecież to znakomity pracownik.“

Stanisław Łukomski umarł w Poznaniu w 32 roku życia na suchoty dnia 19 sierpnia 1867 r.

Sztukami pięknemi mało kto się wówczas zajmował. Do rzadkich wielbicieli sztuki należał arcybiskup *Leon Przyłuski,* który zamówił u Oskara Sosnowskiego dla katedry poznańskiej marmurowe *posągi śś. Piotra i Pawła* i skrzętnie zbierał stare sztychy i obrazy. Zbiory jego, gdy umarł 12 marca 1865 r., wystawione zostały na sprzedaż. „Skończono — pisze z Poznania do Władysława Bentkowskiego dnia 25 czerwca 1865 r. ks. Aleksy Prusinowski[2]) — sprzedaż sztychów arcybiskupich. Galerya obrazów była wielka nędza, ledwie kilka klinklanów, ale ryciny były znakomite. Mało mogłem kupić, prawie nic nie kupiłem, ale godzinami siedziałem przy stole aukcyjnym i cieszyłem się patrząc. Sprzedaż rycin trwała cały tydzień z okładem, bo 8 dni. Portrety z dziejów Polski były bardzo piękne, *Falki, Płońscy, Chodowieccy* w niepokalanych egzemplarzach. Z rycin

---

[1]) List w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego w Poznaniu.

[2]) Przytoczone powyżej listy ks. Prusinowskiego, są własnością p. szambelana Stefana Cegielskiego z Poznania.

włoskiej szkoły osobliwie *Toschi* był świetnie zastąpiony. *Morghena Wieczerza* poszła za 250 talarów, świeża, jakby dziś odbita. Z francuskich rycin było bardzo dużo. Kupował *Rocca* z Berlina, agent muzeum drezdeńskiego, i p. *Haacke*, który przynajmniej czwartą część kupił. Jam tylko kupił *Wjazd Radziwiłła do Rzymu*, stary włoski rysunek *aqua forte* na sześciu płytach wykonany *Dolabelli*, znasz go zapewne, dałem 15 talarów. Były i akwarele piękne i *en gouache* niektóre rzeczy. Zbiór cały był bez planu, po kramarsku robiony; podobno był przeznaczony do Biblioteki Narodowej w Paryżu." „W poniedziałek tj. jutro — dodaje Prusinowski — zaczną sprzedawać bibliotekę, rzeczy tam nie są nadzwyczajne, ale są i dobre: *Falmierza Zielnik, Syreniusz, Gwagnina* w przekładzie *Paszkowskiego* dobry egzemplarz, *Załuskiego Epistolae* itd. IV tom, najrzadszy *in duplo*."

Sam ks. *Aleksy Prusinowski* był zapalonym wielbicielem sztuki, jak okazuje poniższy list, pisany 29 listopada 1865 r. do Bentkowskiego:

„Na ostatniej wizycie mojej u żyda *Lissnera*[1]) przedłożył mi tenże rycinę *Mandla Madonny della Sedia*. Człowieku! Co to za rycina! Żadna kopia olejna, nawet współczesna oryginałowi drezdeńska, takiego nie pozostawiła mi wrażenia. To zaokrąglenie myśli, ta zupełność skończona obrazu, to zbliżenie Madonny do ziemskich rozmiarów, sprowadzenie z wysokości niebieskich lazurów do potocznego życia obrębów, a przytem ta doskonała piękność,

---

[1]) *Lissner* antykwaryusz, z biednego żydka przemyślnością i obrotnością stał się bogatym człowiekiem. Około 1828 r., założywszy antykwaryat, chodził od domu do domu i skupował, co mu w rękę wpadło. Powstanie listopadowe położyło podwalinę jego zamożności, wtenczas bowiem od młodzieży, zaciągającej się do szeregów narodowych, skupował najrozmaitsze przedmioty za tanie pieniądze i z końcem powstania, zaniechawszy wędrówek ulicznych, zebrane niemałe zapasy umieścił w kramie i rozpoczął regularny handel. Choć bez wykształcenia, doszedł z czasem do wielkiej biegłości w ocenianiu i wynajdowaniu zwłaszcza starych druków polskich, olejnych obrazów i rycin. Edward hr. Raczyński, Tytus hr. Działyński, Łukaszewicz, Popliński, kanonik Busław, Żupański wiele od niego starych druków nabyli, a Seweryn hr. Mielżyński i kanonik Kiliński niejeden cenny obraz, Popadłszy w ciężką nerwową chorobę, trapiony wielkiemi boleściami, w rozpaczy życie sobie odebrał. Ob. M. Motty, Przechadzki po mieście. II. 85.

słodycz, powaga, siła życia macierzyńskiego, to ognisko całego obrazu w twarzy, w oku, w spojrzeniu dziecięcia, ta skrzydlata chęć przemówienia, ważąca się na łukowatem zagięciu ust dziecinnych, to naiwne poruszenie nóżek, nieporównanie ślicznie ułożonych, puch ciała miękki, że się boisz, by odkryte nożęta nie oziębły, a przy tem wszystkiem jednolitość rylca czystego jak promień słoneczny, to zachowanie charakteru kolorytu w każdej odmianie szat, karnacyi, tła, trzeźwość w użyciu światła i cienia, smagłość niezmącona każdej linii bez najmniejszego drgnienia i tyle, tyle zalet, że Ci powiedzieć nie umiem, bom raz dopiero tę rycinę widział — czynią z tego sztychu jedno z największych arcydzieł całej sztuki sztycharskiej. Objętość niewielka, bo 12‘ w kwadrat. Odbicia trojakie: *avant toute lettre* 100 talarów, *avant la lettre* 30 talarów, zwyczajne po 12 talarów. Pierwszy oddział już wyprzedany zupełnie, drugiego już także mało egzemplarzy.“

„*Mandel* pracował nad sztychem w Florencyi 5 lat i dostał od nakładcy *Schroedera* w Berlinie 21,000 talarów za płytę.“

„Co do naszych sztychów, to *Lissowczyków* przechwalił *Wojtuś*[1]); rycina to robiona pół rylcem, pół *in Schwarzkunst*, bardzo mierna w kompozycyi i w robocie. *Rodakowskiego Sobieski* jest wspaniały *genre*, efektowny w pomyśle i wykonaniu, a jak u nas niepospolity obraz, należy do najlepszych. *Zosia*, w Krakowie sztychowana, jest bardzo mierna, ani miny ani czupryny do pomysłu Mickiewicza, tak samo rycina licha.“

Tak samo jak znawcą sztuki, był też ks. Aleksy Prusinowski znawcą i lubownikiem ksiąg rzadkich. „Pomiędzy gośćmi — pisze 12 lipca 1865 r. — którzy mnie dość często odwiedzali tymi dniami, był żyd lwowski w łapserdaku z pejsami *Selman Igel* — powinien się zwać *Egel*, bo mnie od kilku lat ssie jak pijawka. Kupiłem od niego bardzo wiele rzadkości: *Opecia Editio princeps* 1522 z tytułem, którego żaden z bibliografów ani nie widział — znów mnie zdarł niemiłosiernie, ale czegom się nie mógł dokupić, to

---

[1]) Wojtuś pseudonim Marcelego Mottego.

Fasti Radzivilliani Kołajowicza — wiesz, jak *Janocki i Załuski* za niemi gonili — mała to książeczka, pierwszy raz ją widziałem, zacenił 100 talarów. Ani myśli, bym się dobrał jej, bo ma pewność, że mu ją *Radziwiłłowie* kupią, których ojcowie całą edycyą zakupiwszy, spalili. Jeżeli po mej śmierci utrzyma się biblioteka w całości, to będzie piękny zbiorek, szczególnie teologii polskiej. Pomiędzy innemi osobliwościami mam dzieła teologów, żyjących w Kościanie (4 tomy grube in 4°, jeden drukowany w Kościanie, wielka rzadkość), w Szamotułach, w Czarnkowie, w Poznaniu, w Wonieściu pod Śmiglem, w Kobylinie, w Gostyniu, w Borku. Grodziskiego *Glicznera* nie tylko nie mam, alem nie widział.“

Drogocenny księgozbiór ks. Aleksego Prusinowskiego, składający się z blisko 4500 dzieł, po większej części starych i rzadkich, po jego śmierci rozprzedany został na publicznej aukcyi w Poznaniu i ani części nie przyniósł tego, co kosztował, a ile był wart, okazywał drukowany katalog.

Wcielenie W. Księstwa Poznańskiego do Związku północno-niemieckiego.

Spodziewano się powszechnie w W. Księstwie Poznańskiem, że wojna Prus z Austryą, w której wielu Polaków po stronie pruskiej zmuszonych było walczyć, przyniesie nam jakieś ulgi.

Ta nadzieja zawiodła.

Jedyną rzeczą, jaką rząd pruski dla nas uczynił, była *amnestya* z 20 września 1866 r., mocą której Polacy, dotknięci wyrokiem politycznego trybunału berlińskiego w r. 1864 za udział bezpośredni czy pośredni w walce przeciw Rosyi, zaręczoną mieli wolność od wszelkiej kary.

Zmiana polityki pruskiej względem ludności polskiej po wojnie nie nastąpiła. Owszem, rząd pruski w systemie swym posunął się o krok dalej, wcielając W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie do *Związku północno-niemieckiego.* A stało się to w tym samym czasie, kiedy *Bismarck* usprawiedliwiał zabory pruskie prawem narodu niemieckie-

go do istnienia, do oddychania i do łączenia się, a zarazem prawem i obowiązkiem Prus stworzenia dla narodu niemieckiego potrzebnej do istnienia podstawy!

Wykazując tę sprzeczność, oraz prawo Polaków do narodowego bytu, założył *dr. Karol Libelt* jako prezes Koła polskiego na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 11 września 1866 r. uroczysty protest przeciwko owemu wcieleniu a w Izbie panów uczynił to samo dnia 17 września *Ludwik Ślaski.*

Cholera.

W czasie wojny prusko-austryackiej 1866 r. wybuchła po raz szósty cholera w Poznaniu i trwała od 18 czerwca do 22 października. Pierwszy zachorował pewien człowiek w gospodzie rybaków w rynku. Ponieważ dzień poprzednio nocowało tam kilku rybaków z Szczecina, gdzie właśnie srożyła się cholera, więc niezawodnie stamtąd przywleczono zarazę. Wkrótce potem zachorowało kilku rybaków na Chwaliszewie i odtąd szybko szerzyła się epidemia. Do 22 października uległo jej osób 1344. Długie trwanie epidemii tłomaczy się ciągłem przybywaniem i odchodzeniem wojska, rozpuszczonych żołnierzy, jeńców wojennych i inwalidów, którzy prawie wszyscy przybywali z miejsc dotkniętych zarazą.[1])

Kronika żałobna.

Dnia 17 lutego 1866 r. umarła w Wrocławiu *Klementyna z Chłapowskich Potworowska,* wdowa po Gustawie, która, zawsze przy boku męża tak w złych, jak dobrych chwilach, umiała pojmować myśli jego wzniosłe. Dom pp. Gustawostwa w Goli był przez wiele lat ogniskiem życia towarzyskiego, do którego zewsząd, z bliska i z daleka, nieraz i z wygnania, starzy i młodzi, wszystko, co tylko mie-

---

1) Samter J. dr. Zur Geschichte der Choleraepidemien. Zeitschrift der Hist. Gesellschaft. II., 299.

liśmy znakomitszego, chętnie spieszyło, a każdego przyjmowała p. Klementyna wraz z mężem z niezrównaną uprzejmością. Była to osoba nawskroś dobra i szlachetna.[1])

Dnia 18 lutego t. r. umarł w Poznaniu *Walery Rembowski*, syn prezesa sądu ziemiańskiego w Krotoszynie i właściciela Wyganowa w W. Księstwie Poznańskiem. Po ukończeniu nauk u XX. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie, kształcił się na uniwersytecie berlińskim, potem służył w gwardyi dragonów pruskich, w którym dosłużył się szlif oficerskich. Na wieść o powstaniu listopadowem wziął dymisyą i zaciągnął się do wojska polskiego. Jako kapitan adjutant polowy generała Umińskiego odbył wojnę i uzyskał krzyż złoty. Po upadku powstania, odsiedziawszy karę więzienną w grudziądzkiej fortecy, oddał się uprawie roli i pracom umysłowym. Skory do usług obywatelskich, był gorliwym członkiem kasyna gostyńskiego.[2])

Dnia 24 lutego t. r. umarł w Poznaniu *Telesfor Kierski*, b. oficer strzelców konnych 1831 r., ozdobiony krzyżem złotym, który za trumną jego niósł jeden z towarzyszów broni.[3])

Dnia 9 marca t. r. zgasł w Obiezierzu generał *Karol Turno*. Urodzony 7 maja 1788 r. w Warkowicach na Wołyniu z Stefana, starosty pietrzykowskiego, pobierał nauki w korpusie kadetów w Wiedniu, które ukończywszy, wstąpił jako oficer do wojska austryackiego, w r. 1809 jednak porzucił służbę austryacką i pospieszył w bratnie szeregi. Jako adjutant stryja swego, generała Kaźmierza Turny, odbył wojnę 1809 r., 1812, 1813 i 1814 r. w randze kapitana, kilkakrotnie zaszczytne odnosząc rany. Przy nowej formacyi wojska polskiego powołany został przez w. księcia Konstantego na adjutanta i przy nim pozostawał w stopniu pułkownika do r. 1830. Odprowadziwszy Konstantego do granicy, powrócił do swoich i objął najprzód dowództwo brygady, a następnie dywizyi, odznaczając się roztropnością i męstwem. Pod Łysobykami ciężko ranny kartaczem

[1]) Dziennik Poznański. 1866, nr. 40.
[2]) Tamże nr. 40.
[3]) Tamże nr. 49.

w głowę, po upadku powstania dwa lata przepędził na wygnaniu w Permie, skąd powróciwszy, poślubił wdowę po zabitym 1830 r. przez omyłkę generale Trębickim, w której dobrach Strychowie na Litwie zamieszkał, zajmując się gospodarstwem, literaturą i historyą. W r. 1863 przybył do krewnego, Wincentego Turny z Obiezierza, którego najmłodszą córkę Ludwikę zaślubił syn jego Gotard. Ostatnie lata przepędził generał w Obiezierzu, kochany i szanowany powszechnie. Pogodnego umysłu, w cierpieniach cierpliwy, prawdziwie pobożny, pozostawił żal po sobie serdeczny. Ks. Jan Koźmian wymownie przedstawił na pogrzebie żywot i zasługi zmarłego, który dał przykład, jakim powinien być mąż w boju i pokoju.[1])

Wkrótce po nim, dnia 21 marca umarł w Siemianicach w 78 roku życia inny generał polski *Piotr hr. Szembek*. Urodzony 24 grudnia 1788 r. z Ignacego, cześnika ostrzeszowskiego, i Kunegundy z Walewskich, kształcił się w szkole wojskowej w Berlinie, gdzie otrzymał patent oficerski. Następnie, wstąpiwszy do wojska polskiego, odbył jako adjutant generała Henryka Dąbrowskiego wojnę 1807 r., a odznaczywszy się, otrzymał 1809 r. dowództwo batalionu francusko-włoskiego, za dzielną obronę Torunia postąpił na szefa batalionu i ozdobiony został krzyżem wojskowym polskim. W wyprawie moskiewskiej 1812 r. był szefem batalionu 11 pułku piechoty i uzyskał krzyż legii honorowej. Potem wsławił się podczas obrony Gdańska. W nowej formacyi wojska polskiego pod w. księciem Konstantym z szefa batalionu wzorowego strzelców pieszych posunął się 1817 r. na podpułkownika, 1826 r. na pułkownika, a 1829 r. na generała brygady. W r. 1830 jako pierwszy z generałów przeszedł na stronę powstania i otrzymał dowództwo 4 korpusu wojska polskiego. Po bitwie pod Grochowem, obrażony, że Skrzynecki nie dał mu tyle krzyży, ilu żądał dla wojska, wziął dymisyą, przebywał jednak jako ochotnik najprzód przy korpusie generała Sierawskiego, później Samuela Różyckiego. Osiadłszy w Siemianicach, zachował do końca życia czerstwość umysłu, a sprawy ojczyste zawsze

---

[1]) Tamże nr. 57.

gorąco go zajmowały. Żywot jego wydała w Krakowie 1902 r. Marya z Fredrów Szembekowa.

Dnia 5 lipca t. r. umarł *ks. S. Lewandowski.* Urodzony w Szubinie 1797 r., ukończył słynną szkołę OO. Reformatów w Pakości, a uniwersytet w Wrocławiu. Wyświęcony na kapłana, był najprzód wikaryuszem w Zdunach, następnie proboszczem w Doruchowie, wreszcie, polecony przez arcybiskupa Wolickiego, został asesorem rejencyjnym w Poznaniu dla spraw kościelnych i cenzorem ksiąg duchownych. Urządził przeszło 20 szkół; uczącą się młodzież gorliwie popierał jako członek Towarzystwa Pomocy Naukowej. W r. 1850 przeniósł się na probostwo do Kościana, gdzie odnowił kościół i wielkie położył zasługi na polu duszpasterstwa.[1])

Dnia 10 lipca 1866 r. zakończył nagle życie w Poznaniu *ks. Anzelm Brodziszewski.* Urodzony 17 kwietnia 1779 r. w Murowanej Goślinie z ojca cieśli, ukończywszy nauki szkolne w Wałczu, a seminaryum duchowne w Poznaniu, wyświęcony został, mając lat 22, na księdza i wysłany na wikaryat do Głuszyny, skąd go posłano na wikaryusza przy kościele ś. Marcina w Poznaniu, a wkrótce potem przeniesiono na mansyonarza do Fary. W r. 1811 został penitencyarzem i kaznodzieją katedralnym, a w rok później nauczycielem religii przy gimnazyum poznańskiem. W r. 1830 otrzymał kanonikat gnieźnieński, a wraz z tą godnością spadły na niego rozliczne zatrudnienia i urzędy, nie tylko pierwszego radcy konsystorskiego i kaznodziei katedralnego, ale parę lat później oficyała. Gdy niebawem nastały ciężkie czasy dla archidyecezyi z powodu sprawy małżeństw mięszanych, z największą stanowczością bronił praw Kościoła i najbardziej przyczynił się wpływem swoim i radą do tego, że rzecz stanęła na ostrzu miecza. Za to jako główny sprawca oporu aresztowany w pałacu arcybiskupim, przez półtora roku trzymany był pod strażą policyjną. Po uwolnieniu arcybiskupa Dunina odzyskał także wolność i sprawował dalej urząd oficyała. Wreszcie wyniesiony został do godności biskupa-sufragana i prałata-proboszcza

---

1) Żychliński T. Kronika żałobna.

metropolitalnego w Gnieźnie. Był to mąż nadzwyczaj zacny, pobożny, skromny i cichy, w dobroczynności chrześciańskiej niewielu miał sobie równych. Największą przyjemność znajdował w szperaniu w wolnych chwilach po starych księgach i rękopisach i dla tego też dobrowolnie podjął się urzędu bibliotekarza kapitulnego w Gnieźnie i nim do końca życia pozostał.[1])

Dnia 13 lipca 1866 r. zakończył życie w Ulejnie *Maksymilian Skórzewski.* Urodzony 1809 r. w Szczepowicach pod Kościanem, zaciągnął się 1830 r. do wojska polskiego i odbył całą wojnę w 2 pułku strzelców konnych, w którym został podporucznikiem. Po sześciotygodniowem więzieniu w Austryi, powrócił do księstwa, gdzie go rząd pruski skazał na trzyletnią służbę wojskową w szeregu. W r. 1848 znowu bił się pod Miłosławiem. Z władzami pruskiemi ciągłą toczył walkę o prawa języka polskiego.[2])

Dnia 20 sierpnia umarł *Waleryan Breański,* pierwotnie ksiądz, w r. 1831 podporucznik 1 pułku strzelców pieszych, ozdobiony 7 czerwca krzyżem złotym za waleczność, następnie uczestnik wyprawy Ramorina do Sabaudyi, potem emisaryusz w W. Księstwie Poznańskiem. Po r. 1848 za przyzwoleniem arcybiskupa Przyłuskiego przywdział znów suknią duchowną i został proboszczem w Tarnowie pod Poznaniem, gdzie padł ofiarą cholery, pielęgnując z poświęceniem chorych.[3])

Dnia 1 października tegoż roku zgasł w Jaszkowie pod Śremem jako 90-letni starzec *Melchior Szołdrski,* za czasów Kościuszkowskich towarzysz chorągwi pancernej, potem podróżnik, w r. 1809 adjutant generała Amilkara Kosińskiego. Wczesna głuchota zniewoliła go do usunięcia się od życia publicznego. Z zamiłowaniem oddawał się rolnictwu i hodowli koni i owiec. Dolegliwości znosił z największą cierpliwością.[4])

Dnia 13 października t. r. umarł *Maciej Krzesiński,* który, mając lat 20, wstąpił do armii Napoleońskiej i dzielił jej

---

[1]) Korytkowski J. ks. Prałaci i kanonicy gnieźnieńscy. T. I. Motty M. Przechadzki po mieście, IV. 208. i n.

[2])–[4]) Żychliński T. Kronika żałobna.

losy do r. 1813, w którym wystąpił z wojska w stopniu porucznika, poczem osiadł w powiecie pleszewskim, oddając się pracy rolnej. W r. 1853 przeniósł się do Trzemeszna, wreszcie do Poznania. Napoleon III przysłał mu medal ś. Heleny. Synem Macieja był profesor Hieronim.[1])

Dnia 15 grudnia t. r. umarł *Tadeusz Pągowski*, w r. 1831 porucznik jazdy poznańskiej, ozdobiony krzyżem złotym, później dzierżawca Kurnatowic, pochowany w Sierakowie.[2])

Odezwa Horna.

Znamienną była odezwa, którę wydał 1867 r. naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego *Horn* do Polaków.

Brzmiała jak następuje:

„Wolą jest naszego najukochańszego króla, aby i nasza prowincya poznańska przyłączoną była do Związku północno-niemieckiego. Dla tego i wy, mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego, powołani jesteście, abyście dnia 12 lutego br. obrali deputowanych na sejm północno-niemiecki celem obradowania nad konstytucyą i ustawami Związku północno-niemieckiego. Mieszkańcy polskiej narodowości! I wy macie słuszny powód podzielania radości."

„Nie uważajcie na podszepty tych, którzy utrzymują, iż udział w Związku północno-niemieckim i wcielenie doń szkodliwem będzie dla narodowości polskiej i że dla tego jest powinnością ludności polskiej protestować przeciwko wcieleniu prowincyi poznańskiej do Związku północno-niemieckiego."

„Idźcie raczej za głosem naszego najmiłościwszego króla, który w swych ojcowskich zamiarach ani myśli o tem, by sprawić uszczerbek waszej narodowości i prawom wam przynależnym."

„Nie wierzcie tym, którzy utrzymują, iż przez przyłączenie wasze do Związku północno-niemieckiego poniesie jakikolwiek uszczerbek wasza mowa ojczysta, ani wierzcie

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[2]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.

tym, którzy utrzymują, iż przez przyłączenie W. Księstwa Poznańskiego do Niemiec religia wasza zagrożoną będzie."

„I w Związku północno-niemieckim pozostaniecie Polakami, zachowacie waszą mowę ojczystą i wykonywać będziecie jak dotąd bez przeszkody zwyczaje i obyczaje wasze, a Kościół katolicki dozna i tam, jak dotąd doznawał, pod opieką waszej pruskiej ojczyzny tej samej zasłony i wolności."

„Nawet w Rzymie, który czołem jest Kościoła katolickiego, wypowiedziano, iż rozszerzenie się państwa pruskiego sprawie Kościoła bynajmniej nie zagraża."

„Pomnijcie na wielkie dobrodziejstwa, jakich doznawaliście już dotąd od królów pruskich, im to bowiem zawdzięczacie pewność i usamowolnienie waszych gruntów, bezpieczeństwo i równouprawnienie osoby, wolność i opiekę religii waszej. *Nie wahajcie się zatem i teraz położyć zupełnego zaufania waszego do ojcowskiego serca naszego najukochańszego króla, które najżywszą przejęte jest miłością i dla poddanych polskiej narodowości i które okaże się wam zawsze najlepszą zasłoną waszych praw i narodowości waszej."*

„Mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego! Idźcie z całą ufnością za głosem najmiłościwszego króla naszego, do was zwróconym. Przystąpcie do urny wyborczej i głosujcie na takiego tylko męża, o którym przekonani jesteście, iż gotów poprzeć wielkie i mądre zamiary króla i przyłożyć się do tego, by dzieło utworzenia Związku północno-niemieckiego, oraz i przyłączenie W. Księstwa Poznańskiego doń wbrew zabiegom przeciwników do skutku przywiedzionem być mogło."

Poznań, dnia 31 stycznia 1867.

Naczelny prezes prowincyi poznańskiej
v. Horn.

Protesty. Krzywdy.

Zachodziło pytanie, jakie stanowisko zająć należy Polakom wobec wyborów do parlamentu Związku północno-niemieckiego.

Za wstrzymaniem się Polaków od wszelkiego udziału w wyborach przemawiała najprzód taktyka lat poprzednich, powtóre obawa, aby udział w nich nie stanął poniekąd w sprzeczności tak z *faktem*, że Polacy Niemcami nie są, jako też z protestem Koła polskiego.

Ze względu jednak, że w razie wstrzymania się Polaków od wyborów stanowiska przez nich opróżnione zajęliby Niemcy i tym sposobem utracilibyśmy sposobność zaznajamiania Europy z rzeczywistymi stosunkami narodowościowemi w ziemiach naszych, a zarazem sposobność obrony praw naszych, przystąpiono do wyborów.

Pomimo nadzwyczajnego nacisku władz, właścicieli dóbr Niemców i żydów na wyborców, wybrano w W. Księstwie Poznańskiem 8, a w Prusach Zachodnich 3 posłów.

W imieniu Koła i całego społeczeństwa polskiego odczytał w parlamencie *Kaźmierz Kantak* dnia 18 marca 1867 r. deklaracyą, *„że po uchwaleniu, mimo polskiego protestu, wcielenia przez ostateczne przyjęcie projektu ustawy związkowej, wyczerpali posłowie polscy, głosując przeciwko przyjęciu projektu ustawy, ostateczny środek zapobieżenia owemu aktowi przemocy i, spełniwszy swoje zadanie, ponawiają protest i składają mandaty.“*

Protest podpisali wszyscy ówcześni posłowie polscy: *Pilaski, Jackowski, Kantak, A. Graeve, dr. Zygmunt Szułdrzyński, Stanisław Motty, Teodor Donimirski, Dekowski, Wegner, dr. Władysław Niegolewski, St. Chłapowski, Emil Czarliński*, a przystąpienie swoje do protestu przysłał z Paryża *książę Roman Czartoryski.*

Na owem posiedzeniu parlamentu dnia 18 marca 1867 r. *Bismarck* zohydził naród polski, przedstawiając przeszłość naszą w tak potworny sposób, że posłom naszym jako niezawodowym historykom trudno było w pierwszej chwili należycie odpowiedzieć.[1]) Uczynił to dr. *Ksawery Liske,* udowadniając obszernie w Dzienniku Poznańskim fałsze historyczne *Bismarcka* i należytą dając mu odprawę.

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie w Berlinie w wydaniu jubileuszowem Dziennika Poznańskiego, str. 117.

Uzupełnieniem protestów z 18 marca i 16 kwietnia był protest Koła polskiego w sejmie pruskim, uczyniony przez usta *Marcelego Żółtowskiego* dnia 7 maja 1867 r.

Od wojny austryackiej dziennikarstwo polskie wystawione było na konfiskaty, rewizye w redakcyach i procesy, a poczty wzbraniały się przyjmować telegramów w języku polskim. Nadto zaprowadził rząd 1867 r. w gimnazyach katolickich w Poznaniu i Ostrowie naukę języka greckiego *w języku niemieckim* w miejsce dotychczas używanego polskiego.

Tak to dotrzymano przyrzeczeń zawartych w odezwie Horna z 31 stycznia 1867 roku!

Nowe pismo.

W r. 1867 zaczął wychodzić w Poznaniu *Kościelny Dziennik urzędowy* dla archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Kronika żałobna.

W r. 1867, dnia 15 lutego umarł nagle w Wrocławiu *Wojciech Cybulski,* profesor języków i literatury słowiańskiej. Urodzony w kwietniu 1808 r. w Koninie pod Lwówkiem, po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Poznaniu, słuchał historyi i filologii na uniwersytecie berlińskim. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, natychmiast udał się do Warszawy, zaciągnął się do piechoty i walczył pod Grochowem, Wawrem, Wielkim Dębem, Iganiami i Ostrołęką, gdzie, skłuty bagnetami, dostał się do niewoli. Przeleżawszy czas niejakiś w lazarecie, popędzony został do Bobrujska, gdzie rydlem i motyką pracować musiał po wałach i drogach. Powróciwszy 1834 r. do Księstwa, odsiedział sześciomiesięczne więzienie w Świdnicy. W r. 1836 podjął nanowo studya w Berlinie z pomocą rodziny Łąckich i w końcu 1838 r. uzyskał stopień doktora filozofii, poczem za radą przyjaciela swego, profesora Droysena, poświęcił się filologii słowiańskiej. Po dwuletniej podróży po krajach słowiańskich za-

czął 1840 r. wykładać na uniwersytecie berlińskim literaturę i języki słowiańskie. W czerwcu 1848 r. był na zjeździe słowiańskim w Pradze, a następnie dwukrotnie otrzymał mandat do sejmu pruskiego. W r. 1860 dostał tytuł profesora i stałą posadę przy uniwersytecie wrocławskim. Jako nauczyciel porywał słuchaczy i wzbudzał w nich szlachetne i wzniosłe uczucia, jakiemi sam był przejęty. Tak w Berlinie jak w Wrocławiu cała młodzież polska skupiała się około niego. W rozmaitych pismach literackich, tak polskich, jak niemieckich ogłaszał Cybulski liczne, a gruntowne rozprawy. (Ob. Bibliografią.) Po jego śmierci przetłomaczył Franciszek Dobrowolski na język polski jego *Odczyty o poezyi polskiej w pierwszej połowie XIX wieku.*

Dnia 16 lutego 1867 r. umarł *Józef hr. Mycielski,* syn Michała, starosty konińskiego, obywatel wzorowy, ożeniony z przezacną Karoliną z Wodzickich.

Dnia 10 marca zakończył życie w Głuchowie pod Kościanem *Julian Jaraczewski,* waleczny żołnierz z r. 1831, znany w całem Księstwie jako wzorowy gospodarz i bardzo gorliwy radca Ziemstwa kredytowego.

Dnia 7 kwietnia t. r. umarł w Berlinie *Stanisław hr. Żółtowski,* dziedzic Jarogniewic pod Kościanem. Urodzony 23 kwietnia 1809 r., nauki pobierał początkowo w Poznaniu, następnie w Warszawie u XX. Pijarów i w uniwersytecie tamtejszym. Jako akademik wstąpił 1830 r. do gwardyi narodowej, potem do jazdy poznańskiej, z której przeniesiony został w stopniu oficera do bohaterskiego 2 pułku ułanów, z którym uczestniczył w bitwach pod Wawrem, Iganiami i Ostrołęką. Z korpusem Ramorina przeszedł do Galicyi. W r. 1838 poślubił Sewerynę Ponińską i osiadł w Jarogniewicach. Odznaczał się rzędnością, prostotą charakteru i wysokiem poczuciem obowiązków względem kraju, oraz bogobojnością i miłością rodzinną.[1])

Dnia 12 maja t. r. umarł *Edward Speichert,* były oficer 2 pułku szaserów w korpusie generała Dwernickiego. Okupiwszy się w Księstwie, poślubił Zofię Fiałkowską, bratankę

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1867, nr. 85.

arcybiskupa warszawskiego, i zyskał sławę prawego obywatela. W końcu życia przeszedł z protestantyzmu na katolicką wiarę, w której dzieci wychował.[1])

Dnia 17 maja t. r. umarł nagle *ks. Wojciech Lewandowski*, od r. 1848 proboszcz jarociński, a poprzednio nauczyciel religii przy gimnazyum w Ostrowie. Był członkiem Ligi Polskiej, później Towarzystwa Pomocy Naukowej i Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Dla szkół, powierzonych jego pieczy, napisał *Mały Katechizm*, założył w Jarocinie Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo, zaopatrzył je w biblioteczkę dla ludu i wielce przyczynił się do wykorzenienia pijaństwa wśród ludu.

Dnia 29 maja t. r. zakończył życie znany z r. 1846 *Hipolit Trąmpczyński*, syn Józefa i Stanisławy z Kowalskich. Skazany na 25 lat więzienia, odzyskał wolność 1848 r. Jako nadleśniczy zaniemyślski pierwszy projektował założenie szkoły leśniczej i wraz z Ronkim, Nowackim i Michalskim działał z wielkim pożytkiem dla kraju w zaniedbanych lasach wielkopolskich. Niewiele było lasów, którychby nie szacował, nie przemierzał, nie urządzał planów gospodarowania i zakładania nowych zagajeń. Za jego podnietą założono wydział leśny w Centralnem Towarzystwie Gospodarczem. Był też pełnomocnikiem Heliodora hr. Skórzewskiego w obszernych jego dobrach, a w końcu kupił Ulejno pod Środą. Pierwsza jego żona była Walerya Ostenówna, druga Gabryela Trąmpczyńska.[2])

Dnia 13 sierpnia t. r. umarł *Anastazy Czapski*, syn Jana i Jadwigi z Rychłowskich, w r. 1806 prosto z ławy szkolnej zaciągnął się do szeregów generała Dąbrowskiego i odznaczył się walecznością. Wzięty do niewoli moskiewskiej w jednej z potyczek, trzymany był w niej przez lat 12. Szczęśliwie z niej uszedłszy, skoro powrócił do kraju, skazany został na trzy lata fortecy w Królewcu, otrzymał jednak jako były oficer pozwolenie pracowania w rejencyi. Odzyskawszy nareszcie wolność, pracował w Ziemstwie kredytowem w Poznaniu, poślubiwszy zaś Wiktoryę Si-

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

[2]) Tamże. Księga jub. Centr. Tow. Gospodarczego.

korską, osiadł początkowo w Osieku pod Jarocinem, później nabył Kuchary w powiecie pleszewskim, a po świeści odziedziczył Chwalencin. Był to człowiek pracowity, rozumny i oszczędny.[1])

Dnia 6 września zakończył życie w Poznaniu *Ludwik Miłkowski*, żołnierz z r. 1831, następnie tułacz, a po powrocie do kraju jeden z najczynniejszych członków Ligi Polskiej, założyciel bibliotek ludowych, przez 2 lata prezes Rady wyższej Towarzystwa ś. Wincentego à Paulo, w końcu oślepły, głuchy, sparaliżowany nędzarz z jałmużny żyjący.[2])

Dnia 5 listopada umarł nagle *Seweryn Ostrowski* z Gułtów, adjutant generała Umińskiego w r. 1831, następnie więzień polityczny 1846 i 1863 r., jeden z najzacniejszych przedstawicieli obywatelstwa wiejskiego.[3])

Dnia 16 listopada zgasł w Słopanowie *Wincenty Turno*, żołnierz z r. 1831, znany z staropolskiej gościnności i prawości, ojciec poległego 1863 r. Witolda. Padł ofiarą miłości bliźniego, odwiedzając bowiem chorych na tyfus włościan, sam uległ tej chorobie.[4])

Koło polskie.

Po protestach i złożeniu mandatów przez posłów polskich w r. 1867 nastąpiły nowe wybory, które niekorzystnie dla nas wypadły, skutkiem okólnika arcybiskupa Ledóchowskiego, który duchowieństwu czynnego udziału w nich zabronił.

Odtąd posłowie nasi w *parlamencie* pozostali do r. 1870 na stanowisku ścisłego protestu.

W *sejmie* zaś napróżno dopominali się *Waligórski* ułatwień granicznych wobec Rosyi, a *dr. Jan Metzig* i *Karol Libelt* uniwersytetu w Poznaniu, pomimo że równocześnie wysłało niemieckie mieszczaństwo poznańskie o to samo petycyą do Berlina.

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[2]) Dziennik Poznański. R. 1867, nr. 256.
[3])–[4]) Żychliński T. Kronika żałobna.

Sejm został nagle w wrześniu zamknięty, a nowy w listopadzie 1867 r. otwarty. Posłów polskich dostało się do sejmu tylko 12. Z pomiędzy tych przedstawicieli naszych wyróżniał się coraz więcej zdolnościami i przytomnością umysłu *Kaźmierz Kantak*.

Pod koniec roku 1867 stanęło Koło polskie w przeciwieństwie do całego społeczeństwa. Chodziło o sprawę przysięgi posłów duńskich z północnego Szlezwigu, *Ahlemanna i Krygera*. Kiedy ci dwaj przedstawiciele kraju swego, opierając się na niedwuznacznym piątym artykule traktatu pragskiego, a co ważniejsza, na prawie narodowości, domagali się, mniejsza o to w jakiej formie i przy jakiej sposobności, uznania następstwa tego prawa, Koło polskie, nie rozważywszy sobie należycie zasadniczej strony sprawy, poszło za większością sejmu, która uchwaliła kategoryczne żądanie przysięgi na konstytucyę pruską.[1])

Dziennik Poznański wraz z całym krajem potępił energicznie postępek Koła polskiego[2]), skutkiem czego *Karol Libelt* złożył mandat poselski, biorąc na siebie jako prezes Koła całą odpowiedzialność, ponownego wyboru nie przyjął i ustąpił całkiem z parlamentarnej areny.

Gdy na wiosnę 1868 r. otwarty został tak zwany parlament celny, posłowie polscy nie wzięli żadnego w nim udziału, chociaż społeczeństwo dopominało się od nich wystąpienia w sprawie wcielenia Królestwa Polskiego wbrew traktatom wiedeńskim do cesarstwa rosyjskiego.

W sejmie pruskim natomiast przemawiali ze skutkiem w końcu 1868 r. *Władysław Wierzbiński* w sprawie asesorów, *dr. Zygmunt Szułdrzyński* w sprawie regulacyi Warty, *Kaźmierz Krasicki* w sprawie katedry słowiańskiej, *Kantak* w sprawie gimnazyów, a *R. Czarliński* w sprawie szkół elementarnych, pomimo jednak, że sejm poruszone sprawy rządowi do uwzględnienia polecił, nie stało się zadość życzeniom Polaków.

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie. Wydanie jubileuszowe Dziennika Poznańskiego.

[2]) Dziennik Poznański. IX, 286.

Sokoli lwowscy w Poznaniu.

W początku lipca 1868 r. przybyli do Poznania *Sokoli* lwowscy pod wodzą *Jana Dobrzańskiego*. Byli pomiędzy nimi *Mieczysław Darowski* i *Ksawery Godlewski*, weteran z listopadowego powstania, *Jan Towarnicki*, starzec 86-letni, *Asnyk i Witalis Smochowski*, nestor polskich artystów dramatycznych. Dnia 4 lipca o 10 wieczorem stanęli w Poznaniu, tłumy publiczności zajęły przestrzeń od dworca do bramy Berlińskiej. Witał gości *Julian Bukowiecki* imieniem miejscowego komitetu, na którego przemowę na dworcu kolei żelaznej odpowiedział *Dobrzański*. Nazajutrz, w niedzielę, wysłuchali mszy ś. w katedrze, poczem o 2-giej odbył się obiad w pięknie przystrojonej sali Bazarowej. Przemawiali tam najprzód *Karol Libelt*, po nim *Jan Dobrzański*, *Ignacy Danielewski*, redaktor Gazety Toruńskiej, *Kaźmierz Kantak, Henryk Szuman, dr. Władysław Niegolewski, Górski, Władysław Łoziński i Ignacy Moszczeński, Hieronim Feldmanowski* zaś wygłosił wiersz, w którym te zachodziły słowa:

Przepierzeni od Karpat skrzydły sokolemi,
Za słońcem tej miłości, co wam z oczu świeci,
Witajcie goście mili w starej Piastów ziemi,
Jako w domu rodzinnym jednej matki dzieci.

Wieczorem odbyło się przedstawienie w Teatrze polskim: odegrano *Adryannę Lecouvreur*.

W poniedziałek zwiedzano miasto, w szczególności Zakłady fabryczne polskich przedsiębiorców, po południu był koncert w ogrodzie Zakrzewskich, potem bal w Bazarze.

Kronika żałobna.

Dnia 2 stycznia 1868 r. umarł w Berlinie na czarną ospę i tyfus *Mieczysław Waligórski*. Kształcił się w Lesznie i Lignicy, wspierany przez zamożne rodziny, uniwersytet ukończył w Berlinie, poczem pracował najprzód przy sądzie w Bydgoszczy, następnie przy policyi w Berlinie. Jeżdżąc celem zebrania podpisów na akcye Tellusa, liczne w Galicyi

zawiązał stosunki. W r. 1861 osiadł w Warszawie, gdzie należał do stronnictwa białych. Na kilka dni przed branką wyjechał do Lwowa, potem popierał dyktaturę Langiewicza, a po jego upadku otworzył biuro prasowe w Krakowie, rozsyłając na cały świat depesze o zwycięstwach powstańców. Wydalony z Austryi, otrzymał nominacyę na pomocnika Władysława hr. Zamoyskiego w Londynie, gdzie w końcu sam przedstawiał rząd narodowy. Po powrocie do Księstwa rozpoczął przy pomocy Teodora Żychlińskiego układy o nabycie Dziennika Poznańskiego i, korzystając z rozległych znajomości i stosunków w pośród obywatelstwa, zawiązał grono akcyonaryuszy, które od 1 stycznia 1866 r. nabyło od księgarza Ludwika Merzbacha Dziennik Poznański na własność. Pismo to jako naczelny redaktor podniósł, powiększył i ulepszył. Obrany posłem na sejm pruski w Środzie, dzielną interpelacyą w sprawie granicznych stosunków z Rosyą przyczynił się niemało do ulżenia trudności paszportowych. On też poruszył myśl zakładania Czytelni ludowych celem szerzenia rodzimej oświaty wśród ludu. Był to człowiek zdolny, zręczny i niezmiernie ruchliwy.[1])

Dnia 4 stycznia t. r. umarł *Augustyn Goetzendorf-Grabowski.* W r. 1830 zaciągnął się jako akademik wrocławski do 14 pułku piechoty, w bitwie pod Ostrołęką z mostu zrzucony, ale przez jednego z przyjaciół z wody wyciągnięty, dostał się w niewolę przy szturmie Warszawy. Powróciwszy do Księstwa, poślubił Albertynę Powelską, w której majątku Tomyślu zamieszkał, później nabył Górzewo na własność. Był dobrodziejem kształcącej się młodzieży.[2])

Dnia 23 stycznia t. r. umarł w Kościanie *dr. Bogusław Palicki,* w r. 1831 jako podoficer 4 pułku piechoty liniowej ozdobiony krzyżem srebrnym, w r. 1848 ochotnik w szeregach narodowych, mąż zacny, powszechnie kochany, lekarz niezmordowany, dobroczyńca ubogich. Nad grobem jego

---

1) Dziennik Poznański, R. 1895, nr. 165.

2) Dziennik Poznański. R. 1868, nr. 83.

przemawiali sędzia Zawadzki i ks. Jan Koźmian, sławiąc jego zasługi.

Dnia 18 marca zakończył pracowity i w zasługi obfitujący żywot profesor *Antoni Popliński*, po Łukaszewiczu bibliotekarz biblioteki Raczyńskich, mąż prawy, łagodny, w obejściu przyjacielski.

Dnia 28 marca zgasł *Marceli hr. Czarnecki*. Urodzony w Mosinie z Antoniego, krajczego koronnego, i Barbary z hr. Kwileckich, był za Księstwa Warszawskiego urzędnikiem w ministerstwie sprawiedliwości, później, poślubiwszy Florentynę Chłapowską, osiadł w Rakoniewicach i odmawiając sobie wszelkich wygód i zbytków, pracował gorliwie i wytrwale, podnosząc kulturę i wykupując ziemię z rąk obcych. Próżniactwa i lekkomyślności nie cierpiał, w domu był gościnny i przystępny dla wszystkich.[1])

Dnia 31 marca t. r. zakończył życie w Vauves pod Paryżem *Albin Górecki*. Urodził się w Nakle 9 stycznia 1812 r. z Antoniego, oficera wojsk Księstwa Warszawskiego, później urzędnika celnego granicznego w okolicy Torunia, i Anny z Sokołowskich. W r. 1831 ojciec i syn, naówczas uczeń uniwersytetu warszawskiego, wstąpili do szeregów narodowych. Pod Wolą przy szturmie Warszawy ciężko ranny padł. Ojciec, wówczas major 13 pułku piechoty liniowej, sądząc, że zabity, rzewnemi łzami opłakał mniemaną śmierć jego i poszedł na emigracyę. Albin, zagnany do Tobolska, po dwóch latach powrócił do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie znalazł schronienie w domu Tertuliana Koczorowskiego, który powierzył mu dozór nad swymi synami: Adolfem i Kaźmierzem. Przebywał później jako nauczyciel domowy w Samostrzelu i Dreźnie, skąd powróciwszy, porządkował zbiory w Rogalinie. Był szczególnie biegły w historyi i literaturze polskiej, oraz w geografii i statystyce. Gdy rozpoczęły się czynności około założenia *Tellusa*, zbierał akcye z polecenia Dyrekcyi. Prócz tego powołało go Towarzystwo Przyjaciół Nauk na bibliotekarza i konserwatora swych zbiorów, a wdowa po Rogierze hr. Raczyńskim powierzyła mu wychowanie syna swego Edwarda. Był po-

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

wszechnie lubiony i szanowany, w końcu zapadł na obłąkanie zmysłów. Brat jego Antoni był nauczycielem jezyka francuskiego w Glasgowie.[1])

Dnia 9 kwietnia umarł w Poznaniu pułkownik *Franciszek Gajewski.* Urodzony 31 marca 1792 r. w Margońskiej wsi pod Margoninem z Adama, prezesa trybunału apelacyjnego w Poznaniu za Księstwa Warszawskiego, dziedzica Wolsztyna, i generałówny Eleonory z Garczyńskich, wstąpił bardzo młodo do korpusu inżynieryi wojska saskiego i odbył w nim wojnę 1809 r., po której przeszedł do saskich Gardes du corps, a następnie do wojska polskiego i to do 5 pułku jazdy, którym dowodził Kurnatowski. Wojnę 1812 r. odbył jako oficer przyboczny w sztabie generała Chastel, reszte zaś wojen Napoleońskich w sztabie księcia Neufchâtelu, mianowany został pułkownikiem, i w Fontainebleau otrzymał od Napoleona krzyż legii honorowej i dyplom hrabiowski. Po wojnie gospodarzył w Kaliskiem, w r. 1831 dowodził najprzód pierwszym dywizyonem jazdy kaliskiej, później pułkiem jazdy w korpusie Różyckiego. Pozostawił bardzo zajmujące Pamiętniki, które wyszły w Poznaniu 1813 r. w dwóch tomach.

Dnia 11 kwietnia zakończył życie w Gnieźnie *dr. Józef Tyc.* Urodzony w Warszawie 21 lipca 1800, kształcił się w Poznaniu, później na uniwersytetach w Lipsku i Berlinie. W r. 1831 odbył wojnę jako lekarz sztabowy 3 pułku strzelców pieszych i ozdobiony został krzyżem złotym. Po powrocie do Księstwa przesiedział kilka miesięcy w fortecy głogowskiej, potem do r. 1837 praktykował w Poznaniu, a od tego roku w Gnieźnie. Był ojcem ubogich i krzewicielem wszystkiego, co polskie.[2])

Dnia 17 kwietnia umarł *Antoni Koliński.* Urodzony w Ostrowie niemieckiem w W. Księstwie Poznańskiem, zaciągnął się 1806 r. do szeregów Napoleońskich, później wystąpiwszy z wojska, skończył szkołę w Kaliszu, a uniwersytet w Wrocławiu i został sekretarzem i kasyerem powiatowym w Kaliszu. Nagle uwięziony, przesiedział trzy lata

---

[1]) Rocznik VI. Tow. Przyj. Nauk.
[2]) Żychliński Teodor. Kronika żałobna.

w klasztorze pokarmelitańskim w Warszawie, a uwolniony z braku dowodów winy, powrócił do Księstwa i osiadł w Starym Gostyniu, skąd 1830 r. wraz z przyjacielem swoim Gustawem Potworowskim pospieszył pod sztandar narodowy i chlubnie odbył całą wojnę. Po upadku powstania zamieszkał w Goli, pomagając Gustawowi Potworowskiemu we wszystkich jego pracach. Był to jeden z tych typów — mówi o nim Ludwik Żychliński — co o siebie jak najmniej się troszczą, a w wypełnieniu obowiązku podjętego czerpią zadowolenie. Miał dar opowiadania tak plastyczny, jędrny i pełen rodzimego zacięcia, że mimowoli przypominał Paska."[1])

Dnia 12 sierpnia umarł *Józef Jankowski*. Urodzony 12 marca 1802 r. w Poznaniu, po ukończeniu nauk gimnazyalnych słuchał prawa w Berlinie, a 1830 był już sędzią w Śremie i oficerem pruskim, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Natychmiast porzucił swe stanowisko i wstąpił do formujących się w Kaliszu strzelców, których przyłączono do korpusu Umińskiego. Później jako kapitan odbył wyprawę na Litwę w partyzanckim korpusie Zaliwskiego. Po rozproszeniu tego korpusu przerżnął się z resztkami swej kompanii do Warszawy, po kapitulacyi zaś stolicy dzielił losy korpusu Rybińskiego. Tymczasem władze pruskie ogłosiły go zbiegiem, pozbawiły urzędu i stopnia i powiesiły go in effigie w Poznaniu. Nie mogąc więc wkroczyć z resztą wojska do Prus, przedarł się do Galicyi, w rok później jednak powrócił do Księstwa, odsiedział karę w kazamatach fortecznych w Głogowie i nie mogąc powrócić do zawodu sądowniczego, przez kilka lat cierpiał niedostatek, aż wreszcie dostał urząd w Ziemstwie kredytowem, który sprawował sumiennie do śmierci, zażywając ogólnego szacunku.[2])

Dnia 25 września zakończył życie *dr. Konstanty Tabernacki*, w r. 1831 żołnierz jazdy poznańskiej. Po odsiedzeniu kary za powrotem do Księstwa, sam się przysposobił do

---

[1]) Żychliński Ludwik, Wspomnienia z czasów uniwersyteckich.

[2]) Dziennik Poznański. R. 1868, nr. 261. Motty M. Przechadzki I. 182.

egzaminu dojrzałości, a 1842 doktoryzował się w Berlinie. Odtąd przez lat 26 był lekarzem i prawdziwym opiekunem mieszkańców Wrześni.[1])

Dnia 1 października umarł w Lesznie *dr. Jan Metzig*, nieustraszony i niestrudzony szermierz sprawy polskiej. Urodzony 20 maja 1804 r. w Skwierzynie nad Wartą, gdzie ojciec jego był burmistrzem i sędzią (od r. 1808 adwokatem przy sądzie powiatowym w Międzyrzeczu) z matki Wilhelminy v. Kottwic, ukończywszy nauki gimnazyalne, poświęcił się medycynie i po złożeniu egzaminów został lekarzem wojskowym w Lesznie. Za pismo *Ubiór żołnierza* otrzymał od króla pruskiego order Orła Czerwonego, a od cara Mikołaja pierścień z brylantami. Krój mundurów wojska pruskiego odmieniono wedle jego pomysłu.

Wypadki w r. 1848 przejęły go wielką boleścią, bo, chociaż Niemiec, dobrze życzył Polakom. Bitwa pod Książem i okrucieństwa landwery pruskiej tak go zniechęciły do służby w wojsku pruskiem, że zażądał dymisyi.

Po powrocie do Leszna doznał wiele przykrości od własnych rodaków, którzy dom jego oblegli, okna powybijali, a nawet do niego samego strzelali.

Nie odstraszyło go to od działania na korzyść narodu polskiego, do którego pierwsza jego żona, z domu *Zaborowska*, należała. Ciągle marzył o przywróceniu niepodległości Polski i liczne w tym przedmiocie wydawał broszury, zwracając się do narodu niemieckiego, do króla pruskiego i do Napoleona III, w którym przedewszystkiem pokładał nadzieje.[2]) Rozczarowanie jego było wielkie, gdy w r. 1863 Napoleon po niefortunnem wystąpieniu w sprawie Polaków,

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

[2]) Broszury jego: *Worte der Versöhnung an die Bewohner des Grossherzogthum Posen. Lissa 1848 Noch ein paar Worte über das Grossherzogthum Posen, gerichtet an die Zeitgenossen.* Posen 1849. *Suum cuique. Die rechte Antwort auf die Polen und d. gr. Zeitfrage.* Hamburg 1856. *Die Zusammenkunft in Warschau u. d. europäische Congress. Nachtrag zum Suum cuique.* Hamburg 1861.

Die Polen-Frage im wahren Interesse Europa's im Geiste der Civilisation. Hamburg 1863.

Tactische Berichtigungen und persöhnliche Bemerkungen zu der Rede des Herrn Abgeordneten von Röder. Lissa 1849.

Vive la Pologne. Poln. Lissa 1867.

zniósłszy spokojnie dyplomatyczny policzek od księcia Gorczakowa, pozwolił upaść powstaniu.

Gdy więc zabiegi Metziga na tej drodze spełzły na niczem, pragnął zasiąść w sejmie pruskim, sądząc, że głos jego jako Niemca w gronie przedstawicieli państwa pruskiego nie może minąć bez pożytku dla sprawy polskiej. Życzeniu jego stało się zadość. Obrany posłem przez Polaków, udał się, pełen otuchy, do Berlina. Ale zakrwawiło mu się serce, gdy gorące jego mowy w obronie Polaków Niemcy przyjęli ze śmiechem i szyderstwem.

Zgryziony, powrócił Metzig do Leszna, miał jednak tę pociechę, że miasto Gniezno i okolica przysłały mu przez deputacyę w dowód wdzięczności puhar z pięknym napisem. Składali mu też dowody czci i szczerej przyjaźni sąsiedni obywatele, jak *Stefan Chłapowski* z Garzyna, *Hipolit Szczawiński* z Brylewa, *Rychłowski* z Drobnina i inni, a zwłaszcza *Gustaw Potworowski* z Goli.

Do końca życia zajmował się dr. Metzig najgorliwiej wszystkiem, co się tyczyło Polaków, popierał polskie Towarzystwa, wspierał i leczył za darmo biednych Polaków, młodzież polską zachęcał do wytrwałej pracy, przypominając jej bez ustanku obowiązki względem narodu.

Niepospolitym był Metzig jako lekarz. To też Towarzystwa lekarskie w Warszawie, Krakowie, Brukseli, oraz Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu mianowały go członkiem honorowym i czynnym.

Nad grobem jego przemówił pięknie *Włodzimierz hr. Szołdrski*, oddając hołd zasługom przezacnego męża.[1])

Dnia 30 listopada 1868 r. zakończył życie w Poznaniu *Hipolit Cegielski*. Wtedy to napisał Dziennik Poznański te prawdziwe słowa:

„Ktokolwiek śledził uważnie dzieje lat ostatnich naszego W. Księstwa Poznańskiego i widział postać męża tego, występującą na każdej ich karcie, przodującą z niezmordowaną wytrwałością i rzadką sumiennością wszelkim pracom obywatelskim, otoczoną ogólnem zaufaniem i przeciążoną, że się tak wyrazimy, zaszczytnymi tegoż zaufania dowoda-

---

[1]) Karwowski St. Kronika miasta Leszna. Poznań 1877, str. 168.

mi, kto widział, jak śp. Cegielski, od małego począwszy, łamiąc zapory i wielokrotnie gorżkie znosząc zawody, pomimo nader wątłego zdrowia, wciąż postępował naprzód i nigdy nie upadając na duchu, doszedł nareszcie do szczytu obywatelskiego stanowiska, jakie w naszych stosunkach jest możliwem — ten przyzna bez wątpienia, że ubytek zgasłego dziś Hipolita Cegielskiego najdotkliwszą jest stratą, jaką Księstwo nasze po zgonie Karola Marcinkowskiego i Gustawa Potworowskiego poniosło."

Pogrzeb Hipolita Cegielskiego przedstawiał wspaniały obraz braterskiego zjednoczenia wszystkich stanów. Po odprawieniu zwykłych ceremonii kościelnych przez ks. prałata i infułata Brzezińskiego w domu żałoby przy ulicy Podgórnej przemówił w imieniu Koła polskiego *Leon Wegner*, wymownie żegnając szczątki ziemskie zgasłego wielkiego męża, poczem wśród bicia dzwonów kościelnych i żałobnego śpiewu kilkudziesięciu duchownych ruszył zwolna pochód. Najprzód szedł cały personał fabryki Cegielskiego, dalej rzemieślnicy i urzędnicy fabryki żelaza Moegelina, następnie wszystkie cechy, a po obu stronach ulicy tworzyły szpaler bractwa: kaplicy Pana Jezusa, ś. Barbary, ś. Krzyża, ś. Stanisława i Trzech Hostyi. Poza duchowieństwem szedł wóz z trumną, z której spływały cztery końce krepowego całunu, trzymane przez Augusta hr. Cieszkowskiego, dr. Seweryna Gałęzowskiego, prezesa Rady szkoły polskiej na Batignolles w Paryżu, oraz dwóch członków polskiego Koła poselskiego. Za ciałem szła rodzina i najwierniejszy zgasłego przyjaciel, Władysław Bentkowski, dalej członkowie magistratu, Rada miejska, deputacye rozlicznych Towarzystw i młodzieży z Prus Zachodnich i z Berlina, dyrektor szkoły realnej dr. Brennecke i profesorowie szkół poznańskich, dalej obywatelstwo wiejskie i miejskie, a w końcu członkowie Towarzystwa Przemysłowego. Na cmentarzu przemówił *Leon Smitkowski*, a w imieniu przemysłowców polskich mistrz ślusarski *Bogdański*.[1])

---

[1]) Wdowa po Cegielskim, Albertyna z Nieżychowskich, umarła 24-go lutego 1894 r.

Dnia 16 grudnia zakończył życie w Grabianowie w 108 roku życia ostatni w Księstwie weteran Kościuszkowski, Jan Sanicki, do ostatniej chwili zachowując dobrą pamięć przeżytych, a tak donośnych wypadków krajowych.[1])

Wreszcie dnia 21 grudnia 1864 r. zgasł *dr. Antoni Józef Jagielski.* Urodzony w Poznaniu 19 lutego 1792 r., był najprzód aptekarzem, później ukończywszy studya medyczne, został 1826 r. drugim nauczycielem przy Zakładzie akuszerek z obowiązkiem wykładania po polsku, 1830 r. ordynującym lekarzem stacyi zewnętrznej w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia (do r. 1853), 1833 asesorem kolegium medycznego, 1837 r. dyrektorem Zakładu akuszerek. Otworzył też zakład prywatny kąpieli parowych do bezpłatnego użytku chorych lazaretowych, pisywał wreszcie rozprawy medyczne, wydał Żywot dr. Karola Marcinkowskiego, był gorliwym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mianowicie wydziału przyrodniczego, a jako radny miejski dobrze zasłużył się społeczeństwu.

Arcybiskup Ledóchowski.

Dnia 29 listopada 1865 r. pisał *ks. Aleksy Prusinowski* do Władysława Bentkowskiego te słowa:[2])

„Zdaje się niewątpliwem, że *ks. Ledóchowski* będzie prymasem. Ja jestem bardzo trzeźwy w oczekiwaniach i nadziejach i nie należę do tryumfujących. Człowiek, który od kilkunastu lat w służbie zagranicznej przepędził, który wszędzie i zawsze od Polaków stronił, nie może być przedmiotem entuzyazmu. Czekać cierpliwie należy — przecież prędzej zatem przemawiają wszystkie widoki, że *z początku przynajmniej pójdzie drogą życzeń rządowych.* Zresztą ma być kapłan czysty, pobożny, gorliwy, do Stolicy Apostolskiej przywiązany, od Piusa IX polecony — to wiele za nim mówi. Biurokracya miejscowa nie życzy go sobie — i to zaletą dla niego. Jest młody — i to dobrze.“

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1868, nr. 296.

[2]) List powyższy znajduje się w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego z Poznania.

Przypuszczenia ks. Prusinowskiego sprawdziły się.

Mieczysław hr. Halka Ledóchowski, ur. 29 października 1822 r. z Józefa Zacharyasza i Maryi z Zakrzewskich w Górkach pod Klimuntowem, kształcił się w gimnazyach w Radomiu i Warszawie, potem wstąpił do seminaryum duchownego przy kościele ś. Krzyża w Warszawie. Dla dokończenia wykształcenia swego wyjechał po kilku latach do Rzymu, gdzie 13 lipca 1845 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Mianowany tajnym podkomorzym papieskim, wysłany został do Madrytu dla wręczenia kapelusza kardynalskiego ks. Franzoniemu, później towarzyszył jako audytor nuncyuszowi Kamilowi di Pietro do Lizbony. W Rzymie poznał matkę Makrynę Mieczysławską, byłą ksienią Bazylianek mińskich, która wielkie na nim sprawiła wrażenie. W r. 1856—1858 przebywał jako delegat apostolski w rzeczypospolitej Nowej Grenadzie w Ameryce południowej. Odwołany z Ameryki, został 3 listopada 1858 r. konsekrowany w Rzymie na arcybiskupa tebańskiego *in partibus infidelius* i tego samego roku wysłany jako nuncyusz apostolski do Brukseli, gdzie do r. 1865 pozostał.[1])

Obrany przez obiedwie kapituły archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej 17 grudnia 1865 r. arcybiskupem i 8 stycznia 1866 r. prekonizowany, złożył ks. Ledóchowski w Berlinie 14 kwietnia 1866 r. przysięgę homagialną przed królem Wilhelmem I i, bawiąc dni kilka w stolicy Prus, podejmowany był z wyróżnieniem u dworu, przez Bismarcka i innych dygnitarzy.

Do Poznania przybył 24 kwietnia 1866 r., witany serdecznie przez ludność po drodze, a w mieście przez liczną deputacyą pod przewodnictwem *Hipolita Cegielskiego.* Zamącił uroczystość przy obiedzie powitalnym wzniesiony przez komenderującego generała *Steinmetza* toast, który boleśnie dotknął Polaków.

W kilkanaście dni później, 18 maja 1866 r., wydał arcybiskup poufny okólnik do dziekanów, w którym upominał duchowieństwo, aby nie brało udziału w komitetach i zebraniach wyborczych, całkiem zaś wstrzymało się od przyj-

---

[1]) Żywot Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego, Poznań 1879.

mowania mandatów poselskich, a co najwyżej oddawało swe głosy ludziom „cnotliwym, do Kościoła przywiązanym, praw jego bronić zawsze gotowym, a zarazem *lojalnym*, porządku i wierności obywatelskiej prawdziwym i sumiennym stronnikom.“[1])

Nastąpiło potem rozporządzenie z dnia 21 sierpnia 1866 r., zakazujące śpiewania po kościołach pieśni *Boże coś Polskę*, która zdaniem arcybiskupa „zniżoną została do poziomych i chwilowych demonstracyi politycznych,“ która jednak ułożona w epoce Królestwa Kongresowego, śpiewana tamże z wyraźną aprobatą arcybiskupa Woronicza, przeszła następnie do zbioru modlitw i pieśni, znajdujących się w książce do nabożeństwa arcybiskupa Dunina, a której mimo licznych nagabywań arcybiskup Przyłuski z rzędu pieśni kościelnych wymazać nie znalazł powodu.

W tymże czasie zaprowadził arcybiskup Ledóchowski w seminaryum duchownem poznańskiem, w którem dotychczas wykład nauki odbywał się w polskim języku oprócz dogmatyki, wykładanej po łacinie, wykład łaciński we wszystkich gałęziach teologii prócz historyi, którą i nadal po polsku wykładać miano, i filozofii, którą arcybiskup *w niemieckim* języku nauczać nakazał, ku czemu w miejsce ks. licencyata Chwaliszewskiego powołał księdza Niemca z Monasteru.[2])

Dnia 24 czerwca 1867 r. wydał zakaz ogłaszania z ambon terminu wyborów do parlamentu Związku północnoniemieckiego, co wręcz sprzeciwiało się okólnikowi arcybiskupa Przyłuskiego z dnia 6 listopada 1861 r., z powodu zaś udziału w przygotowaniach przedwyborczych zaczęto pociągać księży do odpowiedzialności.

Okólnikiem z dnia 10 listopada 1867 r. zakazał arcybiskup księżom uczestniczyć w jakichkolwiek „przedsiębiorstwach drukowych“ (co się odnosiło do Czytelni ludowych), dopókiby ich wyraźnie sam nie zatwierdził.[3])

---

[1]) Dziennik Poznański. VIII, 130.
[2]) Ib. VII, 138.
[3]) Ib. XI, 296.

Wielką uroczystością narodową był dzień 8 lipca 1869 r., w którym odnalezione 15 czerwca zwłoki Kazimierza W. chowano po raz wtóry na Wawelu. W tym dniu miały odbyć się w kościołach W. Księstwa Poznańskiego nabożeństwa żałobne. Wtem dnia 6 lipca arcybiskup Ledóchowski, który nakazał uroczyste *Te Deum* w dniu urodzin króla pruskiego, a okólnikiem z dnia 3 września 1868 r. rozporządził był, aby w kościołach katolickich przechowywano dekoracye wojenne pruskie,[1]) zakazał duchowieństwu odprawiać żałobnych nabożeństw za ostatniego króla polskiego z rodu Piastów, podając jako powód zamiar niektórych ludzi wyzyskania żałobnego obchodu w celach polityczno-narodowej demonstracyi.

Zakaz ten oburzył społeczeństwo polskie do żywego, a oburzeniu temu dał wyraz *Dziennik Poznański* w artykule wstępnym z dnia 9 lipca p. t. „Ku wiecznej rzeczy pamiątce!"

Tak więc w pierwszych latach rządów swoich arcybiskup Ledóchowski wyraźnie postępował sobie *w duchu ugodowym* wobec rządu pruskiego.

Słusznie zauważa dr. Roman Komierowski: „Ks. arcybiskup Ledóchowski za mało wtedy jeszcze obeznany z taktyką tradycyjną i zamiarami nam nienawistnymi tak miarodajnych kół berlińskich, jako też i samego Bismarcka, nie zważał na głosy opinii naszej. W poczuciu swojej najlepszej woli i najczystszych zamiarów nie liczył się ani z skrytymi zamiarami ani z coraz bardziej rosnącą potęgą przeciwnej strony, która rozmyślnie pozwalała mu przeceniać w miarę swojej łaskawości towarzyskiej znaczenie i skuteczność jego własnych usiłowań. Ten błąd powtarzał i powtarza się w dziejach naszych za każdym razem, gdy zapoznajemy fakt, że *uprzejmość towarzyska* kół miarodajnych berlińskich była i jest zawsze dla nas tradycyjną, ale też częstokroć tylko pozorem do ukrycia prawdziwego wyrazu plemiennej niechęci do nas lub pochopności do tem twardszego systemu w *życiu politycznem* wobec nas."

---

[1]) Koło polskie 1861–1866, str. 163.

Teka Stańczyka.

Gdy w r. 1869 *Teka Stańczyka*, zbiorowe pismo, wydawane przez *Józefa Szujskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Stanisława Koźmiana, Ludwika Powidaja i Ludwika hr. Wodzickiego*, wraz z *Czasem* krakowskim rozpoczęła wojnę przeciwko mniemanemu stronnictwu, dążącemu drogą demonstracyi do wywrotu, do powstania, *Dziennik Poznański* stał się wyrazem opinii, panującej w zaborze pruskim, i nie widząc owych burzliwych i burzących żywiołów i nie przypisując żadnego znaczenia niedorzecznej ramocie czerwonego radykała i śmiesznego frazesowicza *Ludwika Bulewskiego*, współpodpisanej przez zacnego, ale niegodnie wyzyskiwanego *Bosaka* (hr. Haukego), wystąpił przeciwko ciągłemu straszeniu przez *Przegląd Polski* krwawem widmem z r. 1863.

„I my zaiste — pisał — bolejemy nad wypadkami r. 1863 i my nie chcielibyśmy ich powtórzenia na jakiejbądź piędzi ziemi polskiej, ale wziąć czapkę Stańczyka, by dowcipkować na olbrzymiej hekatombie — by z tego, co być winno przedmiotem żałoby i smutku narodowego, śmiać się i żartować — by wobec niespróchniałych jeszcze czaszek tylu ofiar zdobywać się na objawy wcale nie Hamletowej ironii — by np. przypomnieć demonstrantom, że w r. 0781 przypada może tysiącletnia rocznica pożarcia Popiela przez myszy kruświckie — to — niechaj nam *Przegląd* wybaczy — ani po chrześciańsku, ani po polsku, ani nawet przyzwoicie. Cóż wam potrząsać dzwonkami Stańczyka na *mogiłach;* wołajcie lepiej wielkim dzwonem do pracy narodowej *żywych*, bo poza nią niema miejsca dla *przyszłości*, kiedy go jest aż nazbyt wiele dla chorej i zakłopotanej, a nie kończącej się nigdy *teraźniejszości.*"[1])

Przy tej sposobności wypowiedział *Dziennik Poznański*, że takie być powinny kardynalne zasady żywota naszego publicznego:

---

[1]) R. XI. 163. 206.

1) *Uczciwa praca, tak zbiorowa jak indywidualna;*
2) *Solidarność między sobą bez nienawiści do innych;*
3) *Zgoda Kościoła z życiem narodowem;*
4) *Cześć dla pamiątek przeszłości.*

Towarzystwo moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiem.

Pod powyższą nazwą zawiązało się w Toruniu 1869 r. Towarzystwo, którego celem było *skupienie sił intelektualnych i popieranie środkami prawnymi moralnych interesów* ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, 1) na wewnątrz *przez podnoszenie oświaty i obyczajności* wśród ludności polskiej, 2) na zewnątrz *przez wpływanie na opinią publiczną* za pomocą dziennikarstwa, mianowicie polskiego i niemieckiego, powtóre *przez zgodne usiłowania obu narodowości w celach cywilizacyjnych,* nareszcie *przez staranie się u rządu i u reprezentacyi kraju o uszanowanie, względnie równouprawnienie narodowości polskiej* w całem państwie pruskiem.

„Podnosimy — pisał *Ignacy Łyskowski*[1]) — moralnie nas samych, nasze mieszczaństwo, nasz lud, budząc poczucie narodowe i krzewiąc oświatę; każda czytelnia, każde kółko gospodarskie, każda biblioteczka parafialna, każde Towarzystwo wstrzemięźliwości, każda ochronka, każda opieka, dana szkółce polskiej czy to w udzielaniu materyałów szkolnych, czy to w uczeniu dziewcząt robót ręcznych, każde ulepszenie bytu włościan, nawet każde dobre gospodarstwo polskie, dobry przemysł polski zgoła wszystko, co nas jako społeczeństwo moralnie podnieść może — już jest w myśl Towarzystwa; składajmy wszyscy w miarę możności grosz społeczny na pomoc naukową, z której się rekrutuje inteligencya nasza; stańmy wszyscy jak jeden mąż, godnie i zgodnie, kiedy w sprawach publicznych lub w potrzebach, całe społeczeństwo obchodzących, jest potrzebne poparcie ca-

---

[1]) Rzecz o towarzystwie moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiem przez Ignacego Łyskowskiego. Poznań 1869.

łego społeczeństwa — a spełnimy na teraz myśl Towarzystwa, damy dowód żywotności społecznej, rozumu politycznego i będziemy patryotami na czasie.“

Towarzystwo moralnych interesów miało — jak się wyrażał Łyskowski — charakter *społeczno-cywilizacyjny* w przeciwieństwie do *Ligi Polskiej*, której przypisywał charakter *narodowo-polityczny*, w gruncie rzeczy jednak obadwa Towarzystwa niewiele się od siebie różniły; tak jedno jak drugie, założone po rewolucyjnych wysiłkach, miało sprowadzić społeczeństwo polskie na drogę spokojnego rozwoju, na drogę pracy organicznej. Łyskowski chciał „wyleczyć społeczeństwo polskie z *chorobliwego idealizmu*, szukającego zbawienia albo w gorączkowych porywach i teoryach burzących albo w abstrakcyach i cudach albo nareszcie w abstynencyi, w indyferentyzmie, w kwietyźmie i Bóg wie nie w czem, tylko nie w pracy i cywilizacyi społecznej.“

Pierwszy Zarząd Towarzystwa składali: *Teodor Donimirski* z Buchwałdu jako prezes, *Ludwik Ślaski* z Trzebcza jako skarbnik, *Leon Czarliński* z Zakrzewka, *I. Danielewski* z Chełmna, *Maksymilian Jackowski* z Pomarzanowic, *H. Jackowski* z Jabłowa, *J. Iłowiecki* z Uścia, *Ignacy Łyskowski* z Mileszew, *A. Moszczeński* z Rzeczycy, *S. Radkiewicz* z Brzeźna, *Henryk Szuman* z Władysławowa i *Alfons hr. Sierakowski* z Waplewa.

Pierwszą czynnością Zarządu było ogłoszenie konkursu na dwa pisma: 150 talarów nagrody za napisanie a) najlepszej rozprawy w języku niemieckim, któraby ze stanowiska ściśle pedagogicznego wykazywała, czy jest usprawiedliwionem w miejsce języka ojczystego *obcy język jako środek naukowy wprowadzać do szkół*, szkodliwe skutki, jakie z wprowadzenia tegoż wyniknąć muszą, jakie szkody przez zaprowadzenie języka niemieckiego w szkołach ludności polskiej szkoły przyniosły, b) O unii lubelskiej z r. 1569.

Atoli w W. Księstwie Poznańskiem myśl Łyskowskiego nie przyjęła się z powodu pogmatwania „interesów moralnych“ z ekonomicznymi i zbyt szerokiego zakroju, jaki Łyskowski nadać zamierzał Towarzystwu, ale i w Prusach Zachodnich nie doszło do rozkwitu, w jednym jednak kierunku

wydało błogie owoce — na polu *oświaty ludu i czytelnictwa.*[1])

Kronika żałobna.

Dnia 5 stycznia 1869 r. umarł *Hipolit Radoński,* w r. 1831 oficer jazdy poznańskiej, obywatel zawsze pochopny do ofiar, brat Anastazego, Faustyna i Tadeusza, ożeniony z Anielą Lauczówną, siostrą Pauliny Wilkońskiej.[2])

Dnia 9 lutego skonał nagle *Cezary hr. Plater,* dziedzic Góry pod Śremem. Urodzony na Litwie z Kaźmierza, pana na Dusiatach, i Apolinary z Żabów, kapitan oddziału żmudzko-litewskiego wojsk polskich 1831, kawaler złotego krzyża virtuti militari, poseł na sejm 1831, na wygnaniu zaprzyjaźnił się z Karolem hr. Montalembertem, przebywał głównie w rodzinach o przekonaniach szczerze katolickich i przyczynił się do założenia katolickiego czasopisma *L'Univers.* W latach 1839 i 1848, bawiąc w Rzymie, bardzo gorliwie pomagał do zebrania dokumentów w sprawie prześladowania Kościoła unickiego. W Paryżu ścisłe zawiązał stosunki z księciem Adamem Czartoryskim, Władysławem Zamoyskim, Zaleskim, Słowackim, Witwickim i innemi znakomitościami naszemi. Zarazie Towiańszczyzny nie uległ. Poślubiwszy Stefanią hr. Małachowską, osiadł w Górze. Dom jego był przytułkiem dla tułaczy i słynął z gościnności. Po śmierci pierwszej żony poślubił 1861 r. Julią hr. Bobryńską, wdowę po hr. Jezierskim. Bardzo to był czynny i gorliwy obywatel; był dobrodziejem Służebniczek Maryi w Jaszkowie i klasztoru OO. Jezuitów w Śremie, gdzie także założył Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo i kasę pożyczkową.[3])

Dnia 18 maja zakończył życie w Poznaniu *Józef Żychliński.* Urodzony 1810 r. w Brodnicy w powiecie śremskim z Ksawerego i Antoniny z Trzebińskich, kształcił się w szkołach leszczyńskich, w r. 1830 wstąpił do 1 pułku ułanów kaliskich, pod Kawenczynem z kilku innymi powstrzymał za-

---

[1]) Łebiński Wł. Życiorys Ignacego Łyskowskiego, Kurjer Poznański R. 1887, nr. 165 i n.
[2]) Dziennik Poznański R. 1869, nr. 8.
[3]) Żychliński T. Kronika żałobna.

pęd nieprzyjaciela, walczył pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami, odznaczył się w pochodzie na gwardye od bitwy ostrołęckiej, był w korpusie Giełguda i pod tym generałem uczestniczył w wyprawie na Litwę. Po powrocie do Księstwa przesiedział 6 miesięcy w fortecy, następnie musiał służyć 3 lata w wojsku pruskiem w Monasterze. Osiadłszy w Brzostowni poślubił Nepomucenę Bieńkowską, w r. 1846 należał do spisku, w r. 1848 sformował szwadron jazdy, także w czasie powstania styczniowego bardzo był czynny. Był to mąż powszechnie szanowany.[1])

Dnia 13 czerwca umarł w Grodzisku *Karol Toporowski.* Pochodził z Prus Wschodnich. W r. 1806 wstąpił do 11 pułku wojska polskiego, był przy oblężeniu i wzięciu Gdańska, a mianowany oficerem, pod Frydlandem ciężką odebrał ranę. Po wyzdrowieniu jako kapitan był instruktorem formujących się pułków, potem pod marszałkiem Davoustem odbył wojnę moskiewską, wreszcie należał do obrońców Gdańska. Wystąpiwszy z wojska, był do r. 1830 kalkulatorem przy sądzie poznańskim, a potem do r. 1852 administratorem dóbr po Opaleńskich.[2])

Dnia 8 lipca umarł w Poznaniu ks. kanonik *Jan Nepomucen Jabczyński.* Urodzony 16 maja 1799 r. w Dolsku z Marcina, kuśnierza, i Kunegundy z Wieczorkiewiczów, podobno córki kowala, kształcił się w szkole miejskiej, potem u Atanazego Ptaszyńskiego w Dolsku, dawniejszego urzędnika w Archiwum grodowem, przytem pasał ojcowskie konie i bydło. Następnie oddał go ojciec do szkoły Pijarów w Rydzynie, której rektorem był ks. Mazurkiewicz, a nauczycielami Szubtew, Zenkteller, Włoszkiewicz, Radojewski i Nawrocki. W r. 1812, zagrożony karą cielesną za to, że nie mógł nauczyć się nazw miast w Azyi Mniejszej, uciekł z Rydzyny i odtąd pomagał ojcu w rzemiośle kuśnierskiem, został nawet czeladnikiem. Rzemiosło nie odpowiadało jednak jego skłonnościom. Został więc pisarkiem u sekretarza prefekturalnego Brylskiego w Grzymisławiu pod Śremem, potem uczył się 3 lata w szkole seminaryjnej w Poznaniu,

---

[1]) Dziennik Poznański R. 1869.

[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

a wstąpiwszy do tegoż seminaryum odbył dwuletni kurs naukowy pod prefektem ks. Myszkem i profesorami Misyonarzami Kurkowskim, Dąbrowskim i Makowskim. Nie mając lat przepisanych, aby uzyskać święcenia kapłańskie, był przez 3 lata nauczycielem domowym u Dzierzbickich w Pianowicach pod Gostyniem, od r. 1821—1824 słuchał na uniwersytecie wrocławskim teologii, filozofii i filologii i tam też odebrał święcenia kapłańskie. Po ukończeniu studyów 1824 r. został wikaryuszem w Pempowie, ale po pół roku, otrzymawszy stypendyum, udał się dla dalszego kształcenia się do Bonn. Następnie został mansyonarzem i wikaryuszem przy kościele ś. Wojciecha w Poznaniu, w r. 1872 altarzystą różańcowym i wikaryuszem w Grodzisku, a od r. 1829 proboszczem w Zbąszyniu z ramienia arcybiskupa Wolickiego, ponieważ jednak klasztor udzielił prezenty innemu, przeto powstały stąd wielkie nieprzyjemności, nakoniec 1832 musiał Jabczyński zrzec się probostwa zbąszyńskiego, a natomiast otrzymał probostwo ś. Marcina w Poznaniu. Mianowany 16 grudnia 1832 r. przez arcybiskupa Dunina kanonikiem katedralnym poznańskim (potwierdzony przez rząd dopiero 1834), był przez lat 10 kaznodzieją katedralnym, a przez czas niejakiś prowizorem seminaryum. Opuszczając probostwo ś. Marcina, otrzymał plebanią w Wirach pod Poznaniem, którą z przyzwoleniem rządu trzymał do roku 1866. W r. 1848 witał u bram Poznania w imieniu duchowieństwa poznańskiego powracających z Berlina Polaków, byłych więźniów politycznych, od 1 października 1849 r. do końca czerwca 1860 był oficyałem poznańskim, potem przybocznym radcą arcybiskupa Przyłuskiego przez lat 6. Niemałe są zasługi Jabczyńskiego około piśmiennictwa polskiego. Od stycznia 1836 do końca 1837 był redaktorem *Archiwum teologicznego*, od kwietnia 1843 do końca 1849 *Gazety Kościelnej*, a w r. 1850 wydawał wraz z ks. Janiszewskim *Tygodnik Katolicki*. Inne prace jego naukowe podajemy poniżej. Był to mąż otoczony powszechnym szacunkiem, znany z prawości charakteru i patryotyzmu. Pochowany został w katedrze poznańskiej.[1])

---

[1]) Rocznik VI. Tow. Przyj. Nauk.

Dnia 18 lipca zakończył życie w Śmiglu *Leon Szołdrski* mając lat 84, za Księstwa Warszawskiego kapitan 4 pułku strzelców pieszych, ozdobiony krzyżem złotym. Z synów jego z Józefy z Świderskich, jeden zginął 1848, drugi, Wincenty, w r. 1863.[1])

Dnia 14 września umarł *Julian Mittelstaedt* z Kunowa, w r. 1848 dzielny dowódca Kujawiaków, w r. 1864 w procesie o zbrodnię stanu skazany na rok więzienia, które odsiedział w Wisłoujściu, mąż, który przy każdej sposobności niósł ofiarę z majątku i swej osoby.[2])

Dnia 20 października umarł w Poznaniu *Konstanty Zabłocki*. Urodzony 1806 r. w Sokołowie, pobierał nauki u XX. Pijarów w Rydzynie, prawa słuchał w Wrocławiu, w r. 1830 jeden z pierwszych wstąpił do szeregów narodowych i w ciągu wojny zdobył sobie szlify oficerskie. Odsiedziawszy następnie więzienie w Szpandawie, ożenił się z Pelagią Sobeską, a po jej śmierci z Teklą Grabowską. Jako dziedzic Łęgniszewa i Czerlina pilnie oddawał się gospodarstwu, był dbałym o dobro publiczne obywatelem i gorliwym radcą Ziemstwa. Nad jego grobem wyrzekł o nim Karol Libelt: „Wielu pomógł, nikomu nie zaszkodził."[3])

Dnia 31 października umarł w Pawłowie *Aleksander hr. Miączyński*, syn pułkownika i adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego, i Antoniny z Prusimskich. Urodzony 1808 r. kształcił się najprzód w Poznaniu, potem w Warszawie, gdzie należał do stowarzyszenia akademickiego. Był jednym z Belwederczyków. W r. 1830 jako podporucznik przydzielony do boku generała Wojcińskiego, następnie generała Krukowieckiego, za waleczność otrzymał krzyż złoty. W końcu jako adjutant Dembińskiego dzielił z nim losy aż do końca powstania, potem długo tułał się po Niemczech, Szwajcaryi i Francyi, wreszcie 1844 r. pozwolono mu wrócić do dóbr dziedzicznych Pawłowa w W. Księstwie Poznańskiem. Pojąwszy Bronisławę z Kalksteinów, wzorowym był mężem, ojcem, panem i sąsiadem.[4])

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[2]) Dziennik Poznański.
[3])—[4]) Żychliński T. Kronika żałobna.

Dnia 27 listopada umarł w Poznaniu podpułkownik wojsk polskich *Stanisław Biesiekierski*, o którego życiu była wzmianka pod rokiem 1846. Przy pogrzebie niósł za trumną odznaki wojskowe pułkownik Skarżyński, w orszaku żałobnym znajdowała się też Emilia Sczaniecka, której poświęcenia w r. 1831 zmarły był świadkiem.

Dnia 14 grudnia rozstał się z tym światem *Józef Hulewicz*, syn Mikołaja i Maryi z Raczkowskich, który w r. 1831 zaciągnąwszy się do wojska polskiego, walczył pod Grochowem, Wielkim Dębem, Mińskiem, Rajgrodem, na Litwie i pod Warszawą i walecznością zyskał stopień oficera. Powróciwszy do Księstwa oddał się zawodowi gospodarczemu, a 1859 r. sprzedawszy dobra, zamieszkał w Wrocławiu, od r. 1862 zaś w Poznaniu. Był to człowiek skromny, cichy i zacny.[1])

Dnia 17 grudnia zakończył życie *Faustyn Radoński*. Urodzony 12 lutego 1808 r. w Grodzisku z Piotra i Joanny z Kierskich, kształcił się w szkołach poznańskich, później leszczyńskich, gdzie 1830 r. złożył egzamin dojrzałości, poczem udał się na wyższe studya do Berlina. Ale tu tylko jednę noc przebył, dowiedziawszy się bowiem o wybuchu powstania listopadowego, natychmiast pospieszył do Warszawy. Odbył całą wojnę w jeździe poznańskiej, brał udział w wyprawie na Litwę, potem walczył pod Warszawą i dosłużył się stopnia oficera. Po powrocie do Księstwa musiał za karę trzy lata jako szeregowiec służyć w wojsku pruskiem w Minden. Poślubiwszy Eleonorę Radońską, osiadł w Ninie. Jako wzorowy gospodarz, opiekun ludu i gorliwy obywatel zjednał sobie powszechną miłość i zaufanie. Za udział w wypadkach z r. 1848 i 1863 więziony był w Berlinie.[2])

Dnia 26 grudnia umarł w Ostrowie *Rajmund Bronikowski*, syn Antoniego i Atanazyi z Rogalińskich, dziedziców Golejewka. Urodzony w Wschowie 1787 r., kształcił się najprzód na wsi, następnie w Wrocławiu w szkole budowniczej, poczem po śmierci ojca udał się do Warszawy i wstą-

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[2]) Rocznik VI. Tow. Przyj. Nauk.

pił w służbę cywilną. Przeznaczony do biura ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, przeszedł później do prokuratoryi generalnej sądu apelacyjnego, wreszcie za namową generała Mikołaja Bronikowskiego wstąpił do wojska i odznaczył się w bitwie pod Raszynem. Mianowany pomocnikiem i adjutantem generała Henryka Dąbrowskiego, używany był przez niego w rozmaitych sprawach, poczem jako kapitan za urlopem powrócił do domu celem uregulowania stosunków familijnych. W r. 1812 przyłączył się do korpusu generała Regniera, który dowodził rezerwami. Po kongresie wiedeńskim osiadł na wsi. W r. 1830 pospieszył do Warszawy i mianowany przez Chłopickiego majorem, walczył w 13 pułku piechoty, poczem pod Brodnicą z resztą wojska przeszedł do Prus. Ostatnie lata przepędził w Ostrowie, oddany pracy, czytaniu i modlitwie.[1])

Dnia 27 grudnia umarł w Bydgoszczy *Romuald Gozimirski*, syn Ananiasza i Praksedy z Moszczeńskich, w r. 1846 więzień stanu, w r. 1863 wykonawca tajnych poruczeń rządu narodowego w powiecie gostyńskim, gdzie zamieszkał po stracie majątku rodzinnego, Kołdrąbia. Pomiędzy innemi wywiózł za granicę dwóch egzekutorów Banku Kredytowego, którzy byli na śmierć skazani. Zagrożony aresztowaniem, powrócił do Księstwa i osiadł w Bydgoszczy.[2])

Dnia 31 grudnia zakończył życie *Feliks Gliszczyński*, który jako 17-letni młodzieniec udał się 1836 r. do Królestwa i walczył jako żołnierz 14 pułku piechoty, po upadku powstania powróciwszy do Księstwa, próbował sił w zawodzie kupieckim, ale niefortunnie z powodu braku odpowiednich kapitałów, poczem pracował w litograficznym zakładzie Wiktora Kurnatowskiego, który upadł skutkiem wypadków 1846 r. Musiał więc Gliszczyński szukać innego zarobku. Zacny ten człowiek, złamany niepowodzeniem, nie doczekał się późnego wieku.[3])

---

[1])—[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

[3]) Dziennik Poznański. R. 1870, nr. 2. Motty M. Przechadzki po mieście I. 85.

Wojna francusko-niemiecka.

Gdy dnia 15 lipca 1870 r. Francya wypowiedziała wojnę Prusom, obudziły się znów nadzieje w społeczeństwie naszem, że z tej wojny wyniknie korzyść dla nas, mało bowiem kto wątpił o zwycięstwie Francuzów.

Wtedy to *Dziennik Poznański* wezwał społeczeństwo nasze, aby zachowało poważną i spokojną postawę.

„Nie tajno jest nikomu — pisał — jak ścisłe *węzły wiekowej przyjaźni, krwi,* tak hojnie przelanej na wspólnych pobojowiskach i pod wspólnym sztandarem, wreszcie *wdzięczność* dla narodu i jego monarchy za gościnność i troskliwą opiekę, tysiącom naszych wygnańców dotąd udzielaną, łączą Polaków z dzisiejszym wrogiem Prus, pod których berłem zostajemy. Żaden też rozumny i umiejący cenić szlachetne uczucia Niemiec czy Prusak nie może brać nam za złe tej sympatyi dla Francyi, która zbyt głęboko wkorzeniona, by się dała kiedykolwiek z serc polskich wyplenić.“

„Ale ten gorący popęd uczucia dla przyjaznego nam od wieków narodu nie powinien popychać nas na błędne tory, na których *nikomu* oddać przysługi, *sobie* zaś największą moglibyśmy wyrządzić krzywdę. Wszelkie rozmarzanie się, nieobliczanie z faktycznem położeniem naszem, gorączkowe, a lekkomyślne wyskoki rozbudzonej fantazyi zdolne są tylko pogorszyć naszą dolę i sprowadzić na Księstwo, potrzebujące tem bardziej spokoju i gorliwej pracy, im większe nam obecnie zagrażają straty materyalne, surowe kroki represyi i jak najszkodliwsze dla nas naprężenie stosunków z władzami i żywiołem, obok nas zamieszkującym tę ziemię.“[1])

Jakoż zachowywali się Polacy podczas wojny w ogólności poważnie. Przyszło wprawdzie 18 lipca pomiędzy rzemieślniczą młodzieżą polską, wracającą z muzyką i chorągwią z wycieczki do Kobylopola, a wojskiem do zatargu w pobliżu Poznania, wezwał wprawdzie na Zielonym rynku pewien starszy mężczyzna bawiące się tam dzieci do okrzyku: Niech żyje Polska!, dało się unieść kilkunastu młodzieńców

---

1) XII. 163.

w Ogrodzie ludowym chwilowemu uniesieniu z powodu beztaktownych i obelżywych wycieczek wędrownego śpiewaka przeciwko Francuzom i Napoleonowi, rzucono z okien przy ulicy Gołębiej i Jezuickiej dnia 19 sierpnia kilka kamieni na przebiegającą ulice wśród śpiewu hymnu pruskiego gromadę chłopaków — ale cóż to znaczyło wobec wybryków przeciwko polskiej ludności Niemców, upojonych zwycięstwami prusko-niemieckiego oręża, które w nieskąpej mierze krwią naszą okupiono!

W Gnieźnie wybijano szyby nieoświecającym okien Polakom, to samo spotkało *dr. Scherbla* w Lesznie, a przed domem tamtejszego kupca *Putyatyckiego* taki powstał zgiełk, że wojsko motłoch niemiecki rozpędzać musiało.[1])

W Czarnkowie, dnia 20 sierpnia, odczytał na rynku pozasłużbowy kapitan landwery *Wolff* telegram o zwycięstwie nad Bazainem, a potem zawołał: „Wszyscy dobrzy patryoci oświecą wieczorem okna, a kto tego nie uczyni, *temu się szyby wybije!*“

Mieszkała wtenczas w Czarnkowie pani *Swinarska* z Dembego z matką 80-kilkoletnią i córką, zamężną w Królestwie; w domu ani jednego mężczyzny nie było. Owe panie już się były udały na spoczynek, gdy o 9½ Niemcy z muzyką na czele przyszli przed dom ich. Widząc, że mieszkanie nieoświecone, zaczęli krzyczeć, hałasować i strzelać pod oknami, a następnie rzucać cegłami i kamieniami do okien, próbowano nawet gwałtem drzwi wysadzić. Z obawy o życie sędziwej matki pani Swinarska wstała i zapaliła światło i wtedy dopiero motłoch niemiecki poszedł sobie dalej.

W sypialni leżało dwadzieścia kilka kamieni na podłodze, niektóre z nich do 3 funtów ważyły, kamienie leżały także w sieni, które ponad drzwiami siennemi wrzucono, i przed domem, które odbiły się od spuszczonych zasłon. Nietylko powybijano szyby, ale także dom, ozdobiony rzeźbami, w wielu miejscach uszkodzono.

Nazajutrz udał się syn pani Swinarskiej do radcy ziemiańskiego *Younga*, mieszkającego od niej o 200 kroków,

---

[1]) Dziennik Poznański. XII. 193.

z żądaniem ukarania winnych, ale otrzymał odpowiedź wymijającą. Pan radca twierdził, że nie ma dostatecznych sił do postawienia obrony przed każdym domem![1])

Było to w miasteczku, gdzie mieszkał radca ziemiański, 2 komisarzy obwodowych, 3 żandarmów i 2 policyanci!

W Zdunach napadnięto 3 września 1870 r. nawet *Dom chorych i sierot*, zamieszkały przez 14 drobnych dzieci i 2 *Siostry Miłosierdzia*, reszta bowiem Sióstr udała się była na plac boju dla pielęgnowania rannych. Późnym wieczorem motłoch niemiecki przybył przed Zakład, a ponieważ nie był oświecony, otoczył go, strzelał z strzelb, wyłamał okienice, potłukł szyby i rzucał na Siostry kamieniami, nareszcie usiłował zniszczyć kaplicę, w czem mu jednak żelazne kraty przeszkodziły.[2])

Roznamiętniały ludność niemiecką gazety, jak *Ostdeutsche Zeitung* i *Posener Zeitung*, w których pełno było przeciwko Polakom podejrzeń, zaczepek i oskarżeń, pozbawionych często podstawy, a nawet zdrowego rozsądku. I tak donoszono o „znanym przyjacielu Polaków" kupcu królewieckim *Johansonie*, że go wydalono z wód morskich, bo dawać miał sygnały flocie francuskiej, chociaż „znany przyjaciel Polaków" nie mógł dawać sygnałów, bo w końcu lipca żadnych okrętów francuskich na morzu Bałtyckiem nie było.[3])

I to się działo, gdy złożony z Polaków pułk 58 piechoty (dawniej 18), jak niegdyś pod Dyplem, tak wówczas pod Weissenburgiem i w innych bitwach odznaczał się walecznością — kiedy w walce o potęgę Niemiec padali Polacy! I tak dnia 7 października 1870 r. zginął we Francyi *dr. Roger Ziołecki*, syn sędziego Romana z Kościana i Matyldy z Aksamitowskich, powstaniec z r. 1863, w którym walczył pod Youngiem i Oborskim, a pod Uniejowem został ranny. Padł pod Metzem w chwili, gdy opatrywał rannych. Z ran umarł w Wersalu *Władysław Krenz*, słuchacz filozofii, pod Belfortem zginął *Stanisław Wierzbiński*, powstaniec

---

[1]) Dziennik Poznański. XII. 195.
[2]) Tamże. XII. 209.
[3]) Dziennik Poznański.

z r. 1863, porucznik i dowódca kompanii a pod Orleanem *dr. Plewkiewicz*, lekarz z Gniezna.

W wojnie francusko-niemieckiej walczyli pomiędzy innymi *Tadeusz Unrug*, kapitan w gwardyi artyleryi, *A. hr. Mielżyński* w gwardyi artyleryi, *Alfred* i *Zygmunt hr. Mycielscy* w gwardyi kirasyerów, pierwszy mianowany na polu bitwy podporucznikiem, drugi podchorążym, dalej *Marek Dembiński*, podchorąży, mianowany podporucznikiem, *Michał Chłapowski* z Sośnicy i *Michał Chłapowski* z Czerwonejwsi, *Czarliński* z Prus, podchorąży gwardyi ułanów, ranny pod Sedanem, *Seweryn* i *Witold hr. Bnińscy*, porucznicy gwardyi ułanów, względnie huzarów, *Znaniecki*, podporucznik gwardyi piechoty, a w 3 pułku huzarów rezerwy podporucznik *Konstanty Breza*, przydzielony do sztabu dywizyi jako tłomacz, podporucznicy *książę Antoni Sulkowski, Stefan Zakrzewski* i *Tadeusz Stablewski*. Krzyż żelazny otrzymali *Stanisław Mieczkowski* z Nieciszewa, *Kaźmierz Grossmann* z Ostrowitego, podporucznik 1 pułku ułanów pomorskich, *dr. Piotr Sęcki*, lekarz z Poznania, czarną wstęgę wojskową do krzyża żelaznego *dr. Daszkiewicz*.

W czasie wojny arcybiskup *Ledóchowski* przybył w towarzystwie ks. Maryańskiego 30 października do głównej kwatery króla Wilhelma I w Wersalu, by go nakłonić do wystąpienia w obronie świeckiej władzy papieża. Nazajutrz był na obiedzie u króla, w następnym dniu u następcy tronu, potem konferował kilka razy z Bismarckiem, atoli 6 dni pobytu w Wersalu na nic się nie przydały.

Nowe pismo.

Od r. 1870 zaczął wydawać *ks. J. Stagraczyński* czasopismo, poświęcone kaznodziejstwu p. t. *Biblioteka Kaznodziejska*. T. I. Poznań 1870 — T. IX. Poznań 1894 r.

Kronika żałobna.

Dnia 23 stycznia 1870 r. zakończył życie w Dreźnie *dr. Antoni Kraszewski*, dziedzic Tarkowa w powiecie inowrocławskim, mąż który nader zaszczytnie zapisał się

w dziejach W. Księstwa Poznańskiego. On to pierwszy już przed r. 1830 powziął myśl założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej, w r. 1831 walczył w 7 pułku liniowym pod Giełgudem, za co w Grudziądzu i Liberbergu pokutować musiał, potem jako dyrektor Ziemstwa zachodnio-pruskiego na okręg bydgoski niemałe położył zasługi, a jako poseł na sejmy prowincyonalne i pruskie dzielnie bronił sprawy naszej. Wszechstronnie wykształcony, zdolności niepospolitych, odwagi cywilnej niemałej, mówca parlamentarny znakomity, zjednał sobie uznanie nietylko wśród swoich, ale i wśród publiczności niemieckiej. Nie było pola w narodowem życiu naszem, na któremby nie pozostawił śladów swej działalności. Rząd pruski, widząc w nim niebezpiecznego przeciwnika, pozyskać go dla siebie usiłował, ale napróżno, bo Kraszewskiemu nie chodziło o godności i wysokie urzędy, ale o dobro rodaków i dla tego takie stawiał warunki, że rząd na nie godzić się nie chciał. W r. 1858 choroba kurczu żołądka zniewoliła go do wycofania się z życia publicznego. Oddawszy majątek w administracyą, przepędził ostatnie lata życia w Dreźnie.[1])

Dnia 15 lutego umarł w Koźminie *Józef Kaniewski,* który w 18 roku życia wstąpił do 5 pułku szaserów konnych, walczył pod Gdańskiem i Frydlandem i jako kapral ozdobiony został krzyżem srebrnym. Później przeszedł do pułku jazdy Karola Turny i był instruktorem późniejszego generała Dembińskiego, następnie odbył całą wojnę moskiewską, pod Lipskiem dostał się do niewoli. W Koźminie powszechnie był kochany i szanowany, przed śmiercią otrzymał medal ś. Heleny.[2])

Dnia 5. marca zstąpił do grobu *Maciej hr. Mielżyński,* którego życia szczegóły podane były pod r. 1846. Mianowany przez Marcinkowskiego wykonawcą testamentu, wypełnił sumiennie wszystko, bratanków zmarłego wziął w swoją opiekę, legatom zadość uczynił i w sprawach publicznych starał się go zastąpić. Osiadłszy na czas niejakiś w Poznaniu, wspierał hojnie chcących się uczyć i chcących coś pożytecznego rozpocząć, zaopiekował się Bazarem,

---

[1])–[2]) **Żychliński T. Kronika żałobna.**

a wybrany w miejsce Marcinkowskiego prezesem Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, wytrwał na tem zaszczytnem stanowisku lat 22 i wspierał znacznemi datkami założony przez siebie i ks. prałata Brzezińskiego Zakład ś. Wincentego na Śródce. Po wypadkach 1848 r., obrany posłem na sejm pruski i mianowany członkiem Izby panów, najsumienniej spełniał obowiązki poselskie, pilnie przestrzegając solidarności Koła polskiego. Wreszcie rozdzieliwszy między dzieci majątek w Księstwie, osiadł w dobrach swych Kaźmierzu w Królestwie, które, pracując gorliwie przez lat 10, doprowadził do kwitnącego stanu, a przez założenie fabryk przyczynił się niemało do ożywienia i dobrobytu całej okolicy. „Wszystko — pisał o nim Przyjaciel Ludu — co się u nas stało prawdziwie dobrego, do tego albo dawał z drugimi początek albo pomagał silnie, nie widziano go tylko przytem, co przewrotne i nieprzydatne dla naszej przyszłości.“[1])

Dnia 13 marca t. r. zakończył życie *ks. Maksymilian Kamieński,* proboszcz świętomarciński w Poznaniu, który w czasach cholery z nieustraszoną odwagą opatrywał chorych, osierociałe biedne rodziny wspierał radą i datkiem Gdy rząd chciał zrujnowany kościół ś. Marcina oddać gminie kalwińskiej pod pozorem, że katoliccy parafianie nie mogli dać dosyć pieniędzy na odnowienie go, uratował go dla parafii, odnawiając go własnym kosztem, na co 70,000 złp. poświęcił. On też wyprocesował wielką część gruntów na Wildzie dla kościoła ś. Marcina, a przy sprzedaży szpitala ś. Łazarza (niegdyś trędowatych) na przedmieściu wildeckiem dokazał, że połowa dochodów przeznaczona została temuż kościołowi. Jak go kochali parafianie, okazują adresy z 15 listopada 1852 r. i z 8 lipca 1858 r., które przechowały się w aktach kościelnych. Był obywatelem zacnym, przyjacielem dzieci wielkim. Zawsze nosił dla nich karmelki w kieszeniach.

Dnia 14 marca t. r. umarł *Józef hr. Potulicki,* bardzo godny obywatel, przez czas niejakiś gorliwy poseł na sejm pruski, pełen ochoczości do ofiar, pracownik w sprawach

[1]) **Żychliński T. Kronika żałobna.**

narodowych, poplecznik krajowego przemysłu, jak świadczyła kosztowna dlań próba zaprowadzenia żeglugi parowej na Warcie, opiekun narodowego teatru w Poznaniu, do którego budowy znacznie się przyczynił, akcyonaryusz, członek Rady nadzorczej i współpracownik Dziennika Poznańskiego.[1])

Dnia 2 marca t. r. zakończył w Poznaniu *Adolf Łączyński* żywot bez plamy, mąż gorącej miłości Ojczyzny, dla której krew przelewał i cierpiał, przez długie lata gorliwy pracownik na niwie prac obywatelskich w kraju, prezes Ligi Polskiej, długoletni członek Dyrekcyi Pomocy Naukowej, prezes Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i prezes Koła polskiego w Berlinie.

W tym samym dniu 2 czerwca t. r. zgasł w Poznaniu po bolesnych cierpieniach ulubiony wychowaniec Marcinkowskiego, *dr. Michał Nieszczota*, jeden z najgorliwszych i najsumienniejszych w swoim zawodzie mężów, który nie w chęci zysku lub sławy, lecz z poczucia obowiązku spieszył na zawołanie do łoża cierpiących tak najbogatszych jak najuboższych.

Dnia 11 września t. r. umarł *Karol Karśnicki* z Mystek, najstarszy obywatel w powiecie średzkim. Urodzony w Siemkowicach w województwie kaliskiem 1804 r. z Antoniego, majora kawaleryi narodowej, i Maryanny z Głębockich, kształcił się w szkole Pijarów w Wieluniu, później w Krakowie, a w r. 1821 wstąpił do batalionu saperów jako kadet pionier. Podchorążym został 1824 r., podporucznikiem 1830 r. Nieodstępny towarzysz Piotra Wysockiego, był duszą spisku podchorążych. W nocy 29 listopada 1830 r. batalion jego miał zadanie uderzenia na gwardyą wołyńską, stojącą w koszarach artyleryi przy ulicy Dzikiej, a potem obrony arsenału. Z jednego i drugiego zadania wywiązał się zaszczytnie. W czasie wojny Karśnicki jako oficer inżynieryi zostawał przy korpusie Sierawskiego i uczestniczył w bitwach pod Nowąwsią, Wronowem i Kaźmierzem, w lipcu został kapitanem za odznaczenie się i postawienie mostu przez Wisłę w przeciągu 4 godzin dla ustę-

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1870, nr. 61.

pującego przed przeważnemi siłami generała Chrzanowskiego, czynny był potem jako adjutant przy szturmie Warszawy. Na emigracyi wstąpił jako prosty uczeń do szkoły centralnej sztuk i rzemiosł i po 3 latach otrzymał dyplom na inżyniera cywilnego, poczem pracował w Hiszpanii już to przy górnictwie, już to jako pełnomocnik kompanii angielskiej przy oświetlaniu gazem Kadyksu, Barcelony i Madrytu, później we Francyi przy budującej się kolei żelaznej z Tours do Nantes. Za oszczędzone pieniądze zakupił sobie dom z ogrodem pod Paryżem, a w r. 1844 poślubił Teklę Karśnicką, córkę Józefa, niegdyś posła na sejm warszawski. W r. 1853 za pozwoleniem rządu pruskiego osiadł w Poznaniu, a następnie kupił Mystki. Należał do wszystkich niemal istniejących w Księstwie Towarzystw, był prezesem przez lat kilkanaście Towarzystwa rolniczego powiatów wrzesińskiego, średzkiego i gnieźnieńskiego, dyrektorem honorowym Towarzystwa Przemysłowców w Poznaniu, założycielem Towarzystwa urzędników gospodarczych, gorliwym członkiem wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wielkie zapasy zebranych wiadomości i doświadczenia, szlachetność myśli i serca, ochoczość w niesieniu rady i pomocy, gościnność prawdziwie staropolska uczyniły z Mystek źródło, skąd płynęła wszelka moralna i materyalna pomoc, a zawsze zdrowe zdanie. Pochowany został w Targowej Górce.[1]) Wdowa po nim uwieczniła pamięć swoją zapisem 30,600 m. na wsparcia dla ubogich miasta Poznania rzymsko-katolickiej wiary i polskiej narodowości.

Dnia 13 września t. r. umarł *Erazm Stablewski* w Wilkowie pod Lesznem, mąż nietylko w Księstwie, ale i poza jego granicami znany i powszechnym otaczany szacunkiem. Umysł jego bystry, wzbogacony starannem wychowaniem i nauką, zaczerpniętą na uniwersytetach w Berlinie i Getyndze, już w młodym wieku zwrócił nań uwagę. Obdarzony piękną wymową, głosem dźwięcznym i okazałą, a ujmującą postacią, posłował od r. 1848 przez 6 lat na sejmy berlińskie, wybitne zajmując stanowisko. Ilekroć dał się słyszeć z mó-

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1870, nr. 223.

wnicy, głos jego nie tylko w sejmie głębokie sprawiał wrażenie, ale i w kraju szerokiem rozbrzmiewał echem. Raz, gdy jaskrawemi barwami malował przed Izbą smutne położenie Polaków w W. Księstwie Poznańskiem, szlachetnem uniesiony oburzeniem, przypomniał słowa rzymskiego napisu, grożące powstaniem mścicieli z kości naszych, drugi raz, gdy niespożytość polskiego charakteryzował narodu, z właściwą sobie zręcznością i zapałem przytoczył wzniosłe orzeczenie poety, iż Polska dopiero żyć przestanie, gdy ostatni Polak ducha wyzionie. Otwartość i odważne występowanie publiczne nawet u przeciwników zjednywały mu szacunek, a na dworze berlińskim, do którego jako szambelan królewski miał wolny przystęp, okazywano mu zawsze wiele względów. Dom jego słynął z gościnności, w niesieniu pomocy potrzebującym posuwał się niemal do rozrzutności.[1])

W r. 1870 umarł *Hipolit Kramarkiewicz.* ostatni Polak, który w biurach rejencyjnych zajmował znaczniejszy urząd. Ukończywszy nauki w szkołach poznańskich w początkach Księstwa Warszawskiego, wstąpił do administracyi departamentu poznańskiego i, pracując w biurach prefektury pod prefektem Józefem Ponińskim, doszedł do stanowiska dyrektora kancelaryi i szefa wydziału, na którem go okupacya pruska zastała. Z wielu innymi wtenczas, jak Plichtą, Salkowskim, Rymarkiewiczem, Kałubą, Sommerem, pozostawiono go w urzędzie jako sekretarza rejencyjnego, a w 25 lat później dano mu tytuł radcy. Na tem stanowisku lat 54 pracował.[2])

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1870, nr. 214 i 217.
[2]) Motty M. Przechadzki. III. 10.



Okres IX.

Od roku 1871–1914.

Rok 1871.

Wcielenie W. Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej.

Po wojnie francuskiej, a w sto lat po pierwszym rozbiorze Polski rozpoczął książę *Bismarck* walkę na śmierć i życie przeciwko żywiołowi polskiemu, wspierany przez przeważną część swych rodaków, którym wmówić zdołał, że, jeżeli sami istnieć mają, muszą wytępić Polaków, i już w liście, pisanym z Petersburga 26 marca 1861 r. do siostry,[1]) wołał: „Bijcie Polaków, żeby im aż życie zbrzydło!“

A jednak Polacy do tak srogiego prześladowania nie dali powodu, bo istnieniu państwa pruskiego nie zagrażali, obowiązki państwowe spełniali, w trzech wojnach krew za wielkość i potęgę Prus przelewali, a męstwo ich sami nawet generałowie pruscy w raportach swych sławili!

Wytępcie lud Redarów — pisał niegdyś cesarz Otton I do swych namiestników w Saksonii. I tępiono Słowian tak, że kraj pomiędzy Łabą a Odrą zamienił się w wielkie cmentarzysko słowiańskie, na którem wyrósł niemiecki język i niemiecki obyczaj, i zaledwie już tylko starodawne nazwy miejscowości w skośławieniu niemieckiem przypominają, że tam kiedyś mieszkali Słowianie.

Taki sam los chciał nam zgotować *Bismarck*, pojętny uczeń Flottwellów i Grolmanów: mieliśmy zatracić swą narodowość i wsiąknąć bez śladu w organizm niemiecki.

---

[1]) Fryderyk Koch, Bismark über die Polen.

Siła przed prawem — stało się hasłem polityki pruskiej wobec Polaków i w imię tej zasady wydzierano im w brutalny sposób wszystko, co im traktaty międzynarodowe i uroczyste przyrzeczenia królów pruskich przyznały, odmawiano im nawet praw przyrodzonych, których dopominali się na legalnej drodze, ażeby zachować odrębność swą narodową.

Wynikiem wojny francuskiej było utworzenie Rzeszy niemieckiej, a z parlamentu Związku północno-niemieckiego powstał parlament Rzeszy niemieckiej, do którego odbyły się wybory 3 marca 1871 r.

W W. Księstwie Poznańskiem kierował wyborami ze strony Polaków komitet wyborczy, który składali: *Leon Smitkowski* jako prezes, *Władysław Wierzbiński* jako sekretarz, *A. Radoński, T. Chłapowski i Leon hr. Skórzewski.*

Już przedtem uchwalił sejm pruski, dnia 19 stycznia dziękczynny adres do cesarza Wilhelma I z powodu zjednoczenia Niemiec, „aby uczuciu radości jeszcze przed zwołaniem parlamentu dać odpowiedni wyraz.“

Koło polskie uchwaliło głosować przeciwko adresowi, ponieważ zawierał ustęp o „odzyskaniu napowrót utraconych w czasie niezgody i słabości ościennych prowincyi,“ a prezes Koła, *dr. Henryk Szuman,* uzasadnił głosowanie Polaków w ten sposób:

„Gdyby projekt adresu był li tylko wyrazem waszej radości, bylibyśmy poprostu wstrzymali się od głosowania; ale projekt adresu, który mamy przed sobą, sprzeciwia się prawu autonomii ludów, kiedy już z góry daje wyraz myślom aneksyjnym, które naszemu sumieniu, naszemu przekonaniu sprzeciwiają się, i z tego to powodu przeciwko waszemu projektowi adresowemu głosować będziemy musieli.“

W pierwszym zaś parlamencie Rzeszy, do którego weszli *dr. Władysław Niegolewski, dr. Alfred Żółtowski, Henryk Krzyżanowski, Mańkowski, Konstanty Dziembowski, książę Roman Czartoryski, Władysław Taczanowski, Rybiński, hr. Szembek i Hipolit Turno* — wstrzymało się Koło polskie dnia 1 kwietnia 1871 r. od głosowania nad adresem i zarazem postawiło wniosek z poprawką do arty-

kułu I projektu do prawa, tyczącego się konstytucyi państwa niemieckiego, która to poprawka żądała zamieszczenia dodatku: „z wyłączeniem ziem polskich, zostających pod panowaniem pruskiem.“

W imieniu Koła uzasadnił wniosek *dr. Alfred Żółtowski.* W odpowiedzi na jego mowę zaprzeczył *Bismarck* posłom polskim prawa przemawiania w imieniu ludności polskiej, bo nie przedstawiają nikogo prócz własnych iluzyi i marzeń, a wysyła się ich tylko dla obrony interesów kościelnych. I tym razem, jak w r. 1867, nie omieszkał Bismarck obrzucić błotem przeszłości naszej.

Kanclerzowi odpowiedział najprzód prezes Koła polskiego, *dr. Władysław Niegolewski,* powołując się na traktaty wiedeńskie, przyczem przypomniał że w czasie zawarcia traktatu welawskiego Prusy Wschodnie nie chciały odłączyć się od Polski, Królewiec ofiarował nawet 10,000 talarów podskarbiemu koronnemu Rejowi, aby powrót jego pod berło polskie wyrobił, *Henryk Krzyżanowski* zaś zwrócił Bismarckowi uwagę, że na podobne wycieczki jego przeciwko Polakom w r. 1867 sam lud polski odpowiedział, wybierając przy następnych wyborach więcej niż kiedykolwiek posłów polskich.

Za Polakami ujęło się tylko dwóch Niemców: katolik *Malinckrodt* i demokrata *Schraps.*

Tak więc wcielono Polaków wbrew ich woli do Rzeszy niemieckiej.

Od owego pierwszego występu w parlamencie niemieckim posłowie polscy ograniczali się na powtarzaniu protestu, ilekroć nadarzyła się sposobność.

W niespełna trzy miesiące później nakazał minister oświaty rozporządzeniem z dnia 20 czerwca 1871 r. wykładać w katolickich gimnazyach w Poznaniu i Ostrowie język łaciński w kwarcie po niemiecku, a używanie języka polskiego ku objaśnianiu ograniczyć o ile możności.

Był to początek walki przeciwko językowi polskiemu.

Początek t. zw. walki kulturnej.[1])

Wspaniały rozkwit katolickiego Kościoła pod rządami wielkiego papieża Piusa IX niechęcią i trwogą napełniał licznych już nieprzyjaciół w Prusach, które z dawien dawna uważały się za przedmurze protestantyzmu w Europie. Już nawet przed soborem watykańskim pojawiać się zaczęły złowrogie chmurki, zwiastujące burzę. Na początku maja 1866 r. pisała Norddeutsche Allgemeine Zeitung, przyboczny organ Bismarcka, o dynastyi Habsburgów jako śmiertelnym wrogu protestanckiego Kościoła, a w końcu maja tegoż roku Kreuzzeitung napomykała o zbliżającej się wojnie religijnej, która mogłaby stać się równie krwawą, jak przed 200 laty wojna trzydziestoletnia.

Latem 1869 r. zaczepiło pospólstwo berlińskie w niegodny sposób OO. Dominikanów w Moabicie pod Berlinem, a do pruskiej izby poselskiej zaczęły nadchodzić petycye, w których przedstawiano klasztory jako siedziby przesądu, lenistwa i nierządu.

Na kilka miesięcy przed temi wypadkami wydał prezes ministerstwa bawarskiego, książę *Hohenlohe,* dnia 1 kwietnia 1869 r. okólnik do wszystkich rządów, ostrzegając je przed zebrać się mającym soborem i rzucając myśl, aby rządy wszystkie i to przed soborem założyły protest przeciwko takim uchwałom natury mięszanej, jakieby na nim zapadły bez udziału władz świeckich.

W czerwcu tegoż roku pojawił się drugi okólnik *Hohenlohego* w tej samej sprawie, a mniemanie było powszechne, że to czyni z namowy Prus, które życzyły sobie, aby walkę przeciw Rzymowi rozpoczęła „katolicka“ Bawarya.

Okólniki te ośmieliły ministra hiszpańskiego *Olozagę* i ministra włoskiego *Menabroę* do zajęcia nieprzychylnego stanowiska wobec soboru, a książka p. t. *Janus* dolała oliwy do ognia, podsycając „narodową“ niechęć Niemców do Rzymu.

---

[1]) Karwowski St. Ks. Dr. Antoni Kantecki. Poznań 1896, str. 32.

Nie przestraszył się groźb Pius IX i dnia 8 grudnia 1869 roku otworzył sobór w Watykanie.

Dotychczas rząd pruski zachowywał się biernie i wyczekująco. Inną jednak zajął postawę, gdy dnia 8 lipca 1870 r. ogłoszony został dogmat o nieomylności papieża.

Mimo, że sobór orzekł, iż papież jest nieomylnym tylko wtedy, gdy przemawia ex cathedra, t. j. z powołania swego nauczycielskiego, do całego Kościoła w rzeczach wiary i obyczajów, a nie polityki świeckiej, która to nieomylność była od dawna w katolickim Kościele w rzeczywistości uznawana, mimo więc, że dogmat ten nie zagrażał interesom poszczególnych państw i rządów, jednak ogłoszenie go niemiłe w Berlinie sprawiło wrażenie, tak samo, jak ogłoszenie Syllabusa czyli spisu błędów, przeciwnych nauce Kościoła, a wyznawanych przez wiele rządów i mężów stanu.

Opór, jaki stawił dogmatowi o nieomylności papieża uczony prałat *Doellinger*, profesor historyi kościelnej na uniwersytecie monachijskim, a do niedawna dzielny obrońca katolickiego Kościoła, za nim zaś inni katolicy duchownego i świeckiego stanu, wzniecił w Bismarcku nadzieję, że wybuchnie pomiędzy Niemcami-katolikami rozdwojenie, któreby można zużytkować do urzeczywistnienia politycznych celów, nadspodziewanie zaś szczęśliwy wynik wojny francusko-niemieckiej, nagły zwrot Prus, zbudzenie się ducha narodowego w Niemczech, obawa innych mocarstw przed militarną potęgą zjednoczonych Niemiec — wszystko to sprawiło, że Bismarck uważał chwilę za najdogodniejszą do podjęcia próby utworzenia narodowego Kościoła niemieckiego, któryby dopiero co powstałemu cesarstwu niemieckiemu wewnętrznej udzielił siły i trwałości.

Była to myśl, jaką już *Ulryk Hutten i Franciszek Sickingen* wykonać się kusili w czasie reformacyi.

Nadto uśmiechała się Bismarckowi nadzieja, by użyć własnego jego wyrażenia, upieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu t. j. zgniecenia zarazem narodowości polskiej w wschodnich dzielnicach wymierzeniem stanowczych ciosów przeciwko Kościołowi katolickiemu, który z nią tak ściśle jest połączony.

Później twierdził nawet Bismarck[1]), że głównie spowodowała go do rozpoczęcia walki kulturnej chęć przełamania „agitacyi polskiej" i że, gdyby nie Polacy, nie byłby rozpoczął walki. Polacy zaczęli się wzmacniać w W. Księstwie Poznańskiem, a nawet i na Śląsku podnieśli głowę i zaczęli się swych praw domagać, a solą w oku był Bismarckowi poseł *ks. Szafranek,* któremu przypisywał agitacyą na Śląsku, a którego wysoka i potężna postać zwracała jego uwagę. Wprawdzie zwalał Bismarck następnie winę na *Falka,* ale Falk dowiódł publicznie, że to nieprawda, własnemi listami Bismarcka, bez którego wiedzy i woli w walce kulturnej żadnego nie uczynił kroku.

Nienawiść do katolicyzmu, wrodzona buta, poczucie własnej siły i pewność poparcia ze strony liberalnych żywiołów parły kierownika pruskiej polityki do czynu.

Spostrzegli się prawi katolicy w Niemczech i Prusach, co im groziło, i dla tego już w jesieni 1870 r. około 50 katolickich posłów do sejmu pruskiego utworzyło stronnictwo Centrum, tak nazwane, ponieważ w Izbie zajęli miejsce nie po prawicy, gdzie zasiadali przyjaciele rządu, ani po lewicy, gdzie zasiadali jego nieprzyjaciele, lecz w środku. Postanowieniem ich było bronić nie tylko świeckich spraw ludu, ale także wolności i samodzielności Kościoła.

Takież stronnictwo powstało w parlamencie niemieckim, który zwołano na wiosnę 1871 r.

Głównymi założycielami tego stronnictwa, które na sztandarze swym wypisało godło: Za wolność, prawdę i prawo, byli *Savigny, Windhorst, Mallinckrodt, Reichensperger, Probst, książę Loewenstein i Freytag.*

Już w odpowiedzi na mowę tronową oświadczyła liberalna większość parlamentu, że spodziewa się, iż dni mięszania się Kościoła w wewnętrzne życie ludów nie powrócą nigdy pod żadnym pozorem ani w żadnej formie.

To oświadczenie uważali słusznie katolicy jako wymierzone przeciwko Głowie katolickiego Kościoła i dla tego zażądało Centrum, aby do konstytucyi rzeczy weszły pa-

---

[1]) Myśli i wspomnienia Bismarcka. Dziennik Poznański. R. 1899, nr. 31.

ragrafy 15 i 18 konstytucyi pruskiej, które Kościołowi katolickiemu poręczały wolność i niezawisłość. Wniosek ten odrzucił parlament 223 głosami przeciwko 59 głosom Centrum i Polaków.

Była to zapowiedź walki.

Wnet i rząd odsłonił przyłbicę.[1])

Od 14 lutego 1841 istniały w ministerstwie spraw duchownych i oświaty dwa osobne wydziały: jeden dla spraw katolickich, drugi dla protestanckich, co było zupełnie słusznem, bo zasady każdego Kościoła wymagały osobnego wykształcenia, osobnej znajomości rzeczy.

Naraz dnia 8 lipca 1871 r. zniesiono wbrew oporowi cesarzowej *Augusty* i ówczesnego ministra oświaty *Mühlera*[2]) wydział katolicki w Berlinie, przyczem nazwano dogmat o nieomylności papieża „szkodliwą dla państwa nauką."

Krok ten wymierzony był przeciwko wszystkim katolikom w Prusach, ale przedewszystkiem odbił się na Polakach, którzy stracili przez to naturalnych opiekunów i sposobność i możność porozumiewania się z rządem w sprawach religijnych. Że zaś godzono w Polaków, dowodzi ta okoliczność, że Bismarck zarzucił ostatniemu przewodniczącemu wydziału katolickiego, tajnemu radcy *Kraetzigowi*, o którym twierdził, że był w służbie *Radziwiłłów*, co było nieprawdą,[3]) bronienie „aspiracyi" polskich.

W tym czasie rzucił *ks. dr. Kremenz*, biskup warmiński, klątwę na *ks. Wollmanna*, nauczyciela religii w gimnazyum brunsberskiem, i na ks. *Michelisa*, profesora przy liceum w Brunsberdze, za to, że nie chcieli się poddać uchwałom soboru watykańskiego. Klątwa pociągała za sobą utratę zajmowanych dotąd przez odstępców urzędów. Atoli minister oświaty *dr. Falk* ujął się za obydwoma, zmuszając uczniów do uczęszczania na ich lekcye, bo wedle jego twierdzenia głosili czystą naukę Kościoła! Więc minister-protestant rościł sobie prawo orzekania o czystości nauki, o dogmatach religii katolickiej!

---

[1])—[2]) Dziennik Poznański. R. 1898, nr, 278.
[3]) Dziennik Poznański. R. 1899, nr. 31.

Wprawdzie Falk skutkiem interpelacyi Reichenspergera w sejmie pruskim wydał rozporządzenie, aby uczniów wyższych zakładów naukowych zwolniono z nauki religii, jeśliby wykazali, że jej uczyć się będą prywatnie, ale wezwał zarazem biskupa, aby usunął „sprzeczność, w jakiej dekrety jego przeciwko *Wollmannowi i Michelisowi* w skutkach swoich zostawają z prawami krajowemi.“

Również oburzającem było postępowanie ministra wojny, który w listopadzie tegoż roku bez względu na prawa katolików bez zapytania nawet biskupa polowego Namszanowskiego pozwolił starokatolikom w Kolonii używać wspólnie z katolikami wojskowego katolickiego kościoła ś. Pantaleona. Daremne były protesty biskupa.

Zaraz po tych wypadkach przeszło najprzód w sejmie bawarskim za staraniem ministra *Lutza,* fanatycznego naśladowcy Falka, a potem w parlamencie niemieckim prawo kagańcowe czyli na kaznodzieję, wedle którego duchowny „za nadużywanie swobody słowa na ambonie“ miał być karany więzieniem. Chciano tym sposobem zamknąć usta duchowieństwu, aby ludzi nie oświecało. Sam Lutz przyznał publicznie, że projekt do ustawy wniósł głównie dla tego, aby dać obronę tej części duchowieństwa, która się brzydzi „machinacyami ultramontańsko - jezuickiemi“ — czyli innemi słowy starokatolikami.

Wedle tego prawa — zauważono z polskiej strony — mężowie jak ś. Ambroży, nasz Skarga, Lacordaire i inni musieliby iść do więzienia za to, za co ich późne błogosławią wieki.

Prawo kagańcowe z 10 grudnia uczuło przedewszystkiem polskie duchowieństwo, które odtąd narażone było na donosy, dokuczki i więzienia. Jako pierwsi padli ofiarą tego prawa w W. Księstwie Poznańskiem księża: *Akuszewski, Szamarzewski, Rożański, Stagraczyński, Gieburowski* i *Janke.*

Niezgoda w łonie społeczeństwa polskiego.

Do r. 1870 bronili posłowie nasi praw Kościoła katolickiego, chociaż przez dłuższy czas prezesem Koła polskiego był kalwin, czcigodny *Gustaw Potworowski,* a zasiadali

w niem także kalwini *Pilaski* i *Aleksander Brodowski.* W ostatnim nawet czasie występowali posłowie nasi z wielką żarliwością w obronie szkół wyznaniowych i głosowali wspólnie z katolickimi Niemcami przeciwko odebraniu duchowieństwu inspekcyi szkólnej w Hanowerze, w czem się gorliwszymi okazali niż kanonik *Küntzer* z Wrocławia, który głosował niekorzystnie dla duchowieństwa.

Atoli byli w społeczeństwie naszem ludzie, którzy w przewidywaniu walki na polu religijnem pragnęli mieć rękojmię, że wszyscy członkowie Koła polskiego w Berlinie solidarnie i energicznie w duchu Kościoła katolickiego występować będą.

Tego nie spodziewano się po *J. I. Kraszewskim,* którego kandydaturę do parlamentu podjęły cztery okręgi wyborcze. W wydawanym bowiem przez siebie Tygodniku umieścił Kraszewski ubliżającą Kościołowi katolickiemu, a w szczególności arcybiskupowi Ledóchowskiemu i OO. Zmartwychwstańcom korespondencyę rzymską *Władysława hr. Kulczyckiego* i wogóle uchodził za liberała.

Na zebraniu tedy przedwyborczem w Kościanie wystąpił *Kajetan Morawski* z Jurkowa z wnioskiem, aby wyborcy żądali od kandydatów poselskich zapewnienia, że w razie potrzeby staną

1. w obronie doczesnej władzy papieża,
2. w obronie wolności stowarzyszeń także w zastosowaniu do zakonów,
3. przeciw szkołom bezwyznaniowym,
4. przeciw małżeństwom cywilnym.

Te cztery punkta kościańskie pochwalił arcybiskup Ledóchowski w liście do „Szanownego pana Morawskiego“ z dnia 31 stycznia 1871 r., wyrażając się, że byłoby „hańbą“ dla katolika dać głos kandydatowi, któryby powyższego oświadczenia nie złożył.[1])

Równocześnie rozesłał redaktor Tygodnika katolickiego ks. Stagraczyński według „wskazówki“ ks. prałata *Jana Koźmiana* w sekrecie kurendę do wszystkich dziekanów,

---

[1]) Dziennik Poznański. XIII, 33.

aby zbierali pomiędzy księżmi „ducha kościelnego“ podpisy pod ułożoną przez niego deklaracyą. Jakoż pojawiła się ona dnia 20 lutego 1871 r., podpisana przez 37 księży, którzy oświadczyli, że nie dadzą głosu nikomu, któryby się na cztery punkta kościańskie nie zgodził.[1])

Widząc taki opór, *Kraszewski*, o którego głównie chodziło, zrzekł się kandydatury, pomimo to agitacya ultramontanów, jak nazwał Tygodnik katolicki stronników i popleczników swoich, nie ustała, owszem zniewalano coraz więcej księży do podpisywania deklaracyi, podpisywano nawet niektórych bez ich wiedzy, jak *Ruszkiewicza, Kałubę* i *Binerta*[2]), a od postawionych przez Centralny komitet wyborczy kandydatów zaczęto żądać rękojmi co do owych czterech punktów kościańskich. Takie zawezwanie otrzymał *Stefan hr. Kwilecki* z Dobrojewa od ks. Wilczewskiego, *Henryk Krzyżanowski* od ks. Brandowskiego, a *Henryk Szuman* od ks. Gajowieckiego wraz z ostrzeżeniem, że w razie odmowy głosów duchowieństwa nie uzyskają.

Takie żądanie pewnej części duchowieństwa zwalczał energicznie Dziennik Poznański jako zupełnie zbyteczne, bez praktycznej wartości, upokarzające samodzielność osobistą i wolę publiczną, oraz jako wyłamywanie się z pod solidarności narodowej w imię programu partyjnego i chęć zagarnięcia władzy nad całem społeczeństwem naszem.[3])

„W niedalekiej przyszłości — wyrażał się ironicznie — doczekamy się może, iż taki tylko np. ojciec rodziny okaże się godnym aprobaty do prawa politycznej naszej reprezentacyi, który pomieści synów w instytucie *ks. Koźmiana*, a córki w zakładzie *Sercanek* lub, że niepodejrzanym, a rozgrzeszonym z góry kandydatem będzie np. tylko stały prenumerator Tygodnika Katolickiego.[4])

Deklaracyą z dnia 10 lutego potępiło 12 lutego 1871 r. Koło polskie,[5]) a nawet wielka część duchowieństwa. Tak *ks. Bażyński i ks. Cypryan Jarochowski* cofnęli swe pod-

---

1) Ib. XIII, 36.
2) Ib. XIII, 51.
3) Ib. XIII, 36, 40, 41.
4) Ib. XIII, 41.
5) Ib. XIII, 43.

pisy, a *ks. Józefat Biliński* z Skalmierzyc wystąpił w Dzienniku Poznańskim wręcz przeciwko niej, jako też przeciwko Tygodnikowi katolickiemu i ks. Koźmianowi, za co został zawieszony w urzędzie i na dwutygodniowe rekolekcye posłany do Osieczny.[1])

Wynikiem agitacyi Tygodnika Katolickiego i jego zwolenników i patronów było, że przy wyborach część Polaków złamała solidarność. I tak w obwodzie wągrowiecko-gnieźnieńskim ubyło kandydatowi Centralnego komitetu, *Konstantemu Dziembowskiemu*, 343 głosów, które oddano na kandydata ultramontanów, *ks. Wolińskiego*, w obwodzie chodzieskim i czarnkowskim *Henrykowi Szumanowi* 1476 głosów, które oddano kandydatowi ultramontanów *ks. Gajowieckiemu*, a w obwodzie międzychodzko-obornicko-szamotulskim *Stefanowi hr. Kwileckiemu* 1736 głosów, które oddano kandydatowi ultramontanów, *ks. Sibilskiemu*, skutkiem czego *Kwilecki* przepadł, co nie byłoby nastąpiło, gdyby wszyscy Polacy na niego głosowali, bo miałby był 24 głosy ponad absolutną większość.[2])

Po wyborach dnia 16 marca 1871 r. wydał arcybiskup *Ledóchowski* odezwę do duchowieństwa, w której pochwalał wprawdzie księży, że żądali od kandydatów zapewnienia, iż bronić będą interesów Kościoła, ale zarazem zganił tych, co wkroczyli w granicę agitacyi, przez niego stanowczo zakazanej.

Po zamięszaniu, jakie wywołały punkta kościańskie, pojawił się w odbitce numeru 10 Tygodnika katolickiego artykuł p. t. Słowo do ludu dobrej woli, w którym ultramontanie stawiali jako warunek zgody z resztą społeczeństwa polskiego zmianę regulaminu wyborczego, domagając się dwustopniowych wyborów, które w drugiem stadyum t. j. po wysunięciu kandydatów dałyby możność duchowieństwu wynurzenia zdania co do przyjęcia lub nieprzyjęcia kandydatów.

Ten warunek odrzucili Dziennik Poznański i jego stronnicy stanowczo, gdyż „w takim razie właściwie i isto-

---

[1]) Ib. XIII, 90.
[2]) Ib. XIII, 57.

tnie tylko duchowieństwu przysługiwałaby rzeczywista funkcya wyborów, a zamiast rządów szlacheckich, które niepowrotnie minęły, nastałyby rządy teokratyczne, te zaś wobec stawiania przez ultramontanów Kościoła ponad wszystkie stosunki narodowe i państwowe, mogłyby doprowadzić do zaniedbania sprawy narodowości jako podrzędnej, do wiązania się z siłą, jak się to okazało w adresie, który ks. arcybiskup *Ledóchowski* w imieniu swoich owieczek, a bez ich wiedzy i woli wręczył królowi Wilhelmowi w Wersalu, prosząc o czynne poparcie sprawy papieskiej.“[1])

Nowy powód do niesnasek dała petycya parkowska ks. Dalekiego i parafii, zaniesiona do parlamentu niemieckiego, aby spowodował rząd pruski do przywrócenia świeckiej władzy papieżowi.[2])

W liście do ks. Kierszniewskiego, dziekana nowomiejskiego, z dnia 17 maja 1871 r. zalecał arcybiskup *Ledóchowski* przesyłać takie petycye na ręce posła *Wojciecha z Radlic Hazy*, nie zasiadającego w Kole polskiem, zarzucając zarazem posłom naszym niedostateczne ocenianie „popędów serc katolickich.“[3])

I przeciwko temu wystąpił Dziennik Poznański, dowodząc, zgodnie z zapatrywaniem biskupa moguckiego *Kettelera,* niewczesności, nieskuteczności, a nawet szkodliwości takiej petycyi do zgromadzenia przeważnie protestanckiego, którego usposobienie było stanowczo przeciwne celowi zamierzonemu przez petentów, a które nie miało zresztą żadnej kompetencyi w sprawach polityki zagranicznej państwa prusko-niemieckiego. Nadto zarzucił Dziennik listowi arcybiskupiemu wprowadzanie zgubnego rozstroju w łono naszego tyle zgody, tyle solidarności, tyle spójni wymagającego społeczeństwa.[4])

Ściągnęło to na naczelnego redaktora Dziennika Poznańskiego, którym był już podówczas *Franciszek Dobro-*

---

[1]) Ib. XIII, 61.
[2]) Ib. XIII, 92.
[3]) Ib. XIII, 126.
[4]) Ib. XIII, 126.

wolski, ze strony *Tygodnika Katolickiego* epitety nihilisty moskiewskiego, przybłędy, ręki wprawnej do robót podziemnych, obcego człowieka, kwintanera, nie umiejącego pisać.

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt.

W maju 1871 r. założono w Poznaniu filią Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt, którego główna Dyrekcya miała stałą siedzibę w Toruniu. Do zakresu działalności owej filii należał wyłącznie Poznań, prowincya zaś i Prusy Zachodnie podlegały samej Dyrekcyi. Do zarządu filii poznańskiej weszły: *Bibianna Moraczewska, Leonardowa hr. Kwilecka*, profesorowa *Mottowa, dr. Matecka, dr. Świderska, Antonina Bronikowska, Paulina Wilkońska,* inżynierowa *Urbanowska, Anastazya Warnkówna,* oraz *Franciszek Dobrowolski.* W pierwszym roku zapisało się do tego Towarzystwa członków 100, którzy razem wnieśli 150 talarów. Udzielono zaś wsparcia 2 dziewczętom na pensyi wyższej, 3 uczącym się krawiecczyzny, a jednej, sposobiącej się na ochroniarkę.

Pierwsze Elżbietanki w Poznaniu.

Kongregacyą Szarych Sióstr ś. Elżbiety założyły 1842 r. w Nisie na Śląsku cztery panny: *Klara Wolf, Matylda Merkert, Marya Merkert i Franciszka Werner* celem pielęgnowania chorych po domach prywatnych i po szpitalach, oraz zajmowania się wychowaniem i nauczaniem sierot chrześciańskich. Dwie z nich, *Klara i Matylda,* w krótkim czasie padły ofiarami swego powołania.

Dnia 4 września 1859 r. udzielił książę-biskup wrocławski Henryk Förster ustawom Sióstr kościelnej aprobaty, a 1887 r. uznała je Stolica Apostolska.

Do Poznania sprowadził pierwsze trzy Elżbietanki, Siostry *Edelburgę, Eugenię i Salome*, 20 lipca 1871 r. ks. *Kessler*, prebendarz przy kościele franciszkańskim. Umieszczono je na W. Garbarach w domu pod nr. 49, później

przeniosły się do zniesionego w czasie walki kulturnej klasztoru PP. Karmelitanek bosych, gdzie przez lat 10 przebywały. W r. 1885 kupiły grunt przy ulicy Łąkowej i tam Dom sobie zbudowały, dziś znacznie rozszerzony i wedle wszelkich wymagań hygieny urządzony.

Z początku ludność polska okazywała się Elżbietankom niechętną, uważała bowiem Ślązaczki za Niemki, popierające niemczyznę. Gdy jednak coraz więcej Polek z W. Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich do zakonu wstępowało i przekonano się o błogiej działalności Elżbietanek, uprzedzenie zniknęło i dziś niema Polaka, któryby ich największą czcią nie otaczał. Przez lat kilkadziesiąt Elżbietanki pomimo dobrodziejstw, jakie świadczyły miastu, żadnej zapomogi od magistratu nie otrzymały. Zaledwie zdołali radni polscy, gdy Zakład swój rozszerzały, wyjednać od magistratu 3000 mk. zapomogi. Żydowski szpital otrzymał 10,000 mk., a Dyakoniski nawet 100,000 marek!

Stowarzyszenie Drukarzy Polskich.

Za podnietą *Franciszka Elsnera,* późniejszego zarządcy drukarni Dziennika Kujawskiego w Inowrocławiu, utworzyło 33 drukarzy w Poznaniu 25 lipca 1871 r. Stowarzyszenie, które wielkie im przyniosło korzyści i dla wielu w czasach krytycznych prawdziwem było dobrodziejstwem. Celem bowiem Stowarzyszenia była nie tylko materyalna samopomoc, ale także kształcenie umysłowe wstępujących do niego młodych drukarzy przez odczyty z dziedziny zawodowej, przez doborową bibliotekę i prenumerowanie dobrze redagowanych czasopism z szczególnem uwzględnieniem literatury zawodowej.[1])

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1896, nr. 235.

Nowe pisma.

Orędownik.

Już dawno nosił się *Maksymilian Jackowski* z Pomarzanowic z myślą wydawania pisma dla klas średnich, takiego bowiem u nas wówczas nie było, nie mógł jednak znaleść redaktora. Wreszcie poradził mu nauczyciel domowy w Pomarzanowicach, Telesfor Negowski, kandydat filozofii, przyjaciela swego uniwersyteckiego, *dr. Romana Szymańskiego* z Poznania, który właśnie był bez zajęcia i szukał chleba. Z tym się Jackowski umówił, dał mu odpowiednie wskazówki i złożył kaucyą, wymaganą wówczas przez rząd od każdego pisma. Za namową Jackowskiego dał też *Stanisław Chłapowski* kilkaset talarów na nowe pismo, które Jackowski nazwał Orędownikiem na pamiątkę wychodzącego niegdyś w Poznaniu Orędownika Naukowego.

Jackowski uważał Orędownika za swoją i Stanisława Chłapowskiego własność; kontraktu formalnego z Szymańskim nie zawarto.[1])

Pierwszy numer Orędownika wyszedł 1 kwietnia 1871 roku.

Nowe pismo, które popierał z początku także *ks. Jan Koźmian*, miało wedle życzenia założycieli pracować przedewszystkiem nad szerzeniem oświaty w warstwach średnich, oraz nad zabezpieczeniem i podniesieniem zagrożonego bytu materyalnego.

„Prace społeczne — pisał Orędownik w myśl Jackowskiego — tak wielkiego są znaczenia, że, jeśli na tem polu nie będziemy wypełniali obowiązków swych, wszelkie usiłowania w kierunku politycznym są daremne.“

Zajmował się więc Orędownik głównie naszemi instytucyami społecznemi, naszym przemysłem, rękodzielnictwem, oświatą ludu, i z szczególną pieczołowitością sprawami szkólnemi.

---

[1]) List p. szambelana dr. Tadeusza Jackowskiego z dnia 31. 7. 1910 r.

Kuryer Poznański.

Dnia 1 stycznia 1871 r. objął naczelną redakcyę Dziennika Poznańskiego dotychczasowy jego korespondent drezdeński, *Franciszek Dobrowolski*, człowiek zdolny, zręczny, ruchliwy i sprężysty.

Urodzony 20 lipca 1830 r. w Suchympniu pod Gąbinem w Królestwie, ukończył nauki gimnazyalne w Płocku, studya zaś uniwersyteckie w Moskwie. Od r. 1850 urzędował w Kowalu, potem w Brzezinach, w końcu w Warszawie jako sekretarz X oddziału rządzącego senatu. W r. 1863 wziął gorący udział w organizacyi styczniowego powstania, w którem był najprzód naczelnikiem powiatu rawskiego, następnie po dwakroć członkiem rządu narodowego. Aresztowany 1 marca 1864 r., przepędził czas niejakiś na wygnaniu w Nowochopiorsku w gubernii woroneskiej, skąd pozwolono mu we wrześniu 1865 r. powrócić do Warszawy. Zagrożony ponownem aresztowaniem skutkiem zeznań uwięzionych w cytadeli warszawskiej rodaków, opuścił Królestwo Polskie i osiadł w Dreźnie, gdzie zarabiał na życie lekcyami języka i literatury polskiej. Uzyskawszy obywatelstwo saskie, zajmował w kolonii polskiej w Dreźnie wybitne stanowisko.

Pod jego redakcyą Dziennik Poznański stał się jeszcze liberalniejszym niż był dotychczas.

Ten kierunek Dziennika Poznańskiego już od dawna nie podobał się obywatelom o wybitnych przekonaniach katolickich, pomimo jednak kilkoletnich zabiegów nie zdobyli się na własny organ, choć go wciąż zapowiadali.

Korzystając z tych okoliczności, namówił *Teodor Żychliński* w r. 1871 po powrocie swoim z Galicyi, gdzie zbierał akcye na teatr polski w Poznaniu, starego *Merzbacha* do założenia *Kuryera Poznańskiego.* Miało to być pismo, nie wdające się w żadne polemiki, ale z charakterem wyraźnie katolickim. Wychodzić począł Kuryer Poznański od 1 stycznia 1872 r.

Tygodnik Wielkopolski.

Faktem, świadczącym o żywszym ruchu umysłowym w W. Księstwie Poznańskiem, było ukazanie się 1 stycznia 1871 r. Tygodnika Wielkopolskiego, pisma naukowego, literackiego i artystycznego, pod główną redakcyą *Edmunda Calliera.* Do redakcyi weszło kilku młodych i zdolnych ludzi, jak *Władysław Olędzki*[1]), *Władysław Bełza i Ordon* (Chamer).

Celem tego pisma było odbijanie w sobie ruchu umysłowego całej Polski, a zwłaszcza liczenie się z jego objawami w W. Księstwie Poznańskiem.

Tygodnik Wielkopolski, do którego pisywali prócz redakcyi *Libelt, ks. Ignacy Polkowski, Ochorowicz, Kętrzyński, Maciejowski, Eliasz, Wincenty Pol, Asnyk, Adam Bełcikowski* i inni, stanął od razu na równi z tygodniowemi pismami warszawskiemi i zagranicznemi i odznaczał się doborem poważnych, zajmujących i treściwych artykułów.

Dział krytyki literackiej od początku był sumiennie, bezstronnie i przyzwoicie prowadzony. W powieściach był Tygodnik Wielkopolski mniej szczęśliwy, a najsłabszą stroną jego były korespondencye z wyjątkiem krakowskich.

Przez trzy lata stał Tygodnik o własnych siłach, mając dostateczną liczbę prenumeratorów. Atoli z przeobrażeniem się pod wpływem walki kulturnej społeczeństwa naszego prenumeratorów ubywać zaczęło, bo liberalne objawy Tygodnika nie znajdowały wśród nas oddźwięku i to też sprowadziło jego upadek mimo usiłowań *Libelta,* aby go utrzymać.[2])

Kronika żałobna.

Dnia 11 lutego 1871 r. umarł w W. Księstwie Poznańskiem major *Floryan Braunek* po nader burzliwem życiu. Urodzony w Grudnie w powiecie obornickim 1797 r., po

---

[1]) Olędzki przeniósł się później do Warszawy, gdzie przed 17 laty umarł nagle jako redaktor dziś już nie istniejącego *Kuryera Codziennego*
[2]) Dziennik Poznański. XV. 25.

ukończeniu szkół w Poznaniu wstąpił do pułku gwardyi ułanów w Berlinie i wkrótce zyskał szlify oficerskie. Po niejakimś czasie poprosiwszy o zwolnienie ze służby, udał się do Paryża, gdzie zaciągnął się do legii cudzoziemskiej, w której walczył przeciwko Hiszpanom. Następnie przeszedł w służbę angielską i pospieszył z lordem Cohran na pomoc Grekom, wkrótce jednak wstąpił w służbę wicekróla egipskiego, utworzył mu szwadron przybocznej jazdy, a potem walczył przeciwko zbuntowanym murzynom i dotarł do Kordofanu. W r. 1830 odbył podróż do Palestyny, skąd powróciwszy do Aleksandryi, walczył w wyprawie przeciwko piratom greckim pod wodzą wiceadmirała austryackiego Bandiera, z którym na admiralskim okręcie zwiedził niemal wszystkie wyspy Archipelagu. Z Tenedos puścił się do Małej Azyi, by zwiedzić ruiny Troi. W Carogrodzie wsiadł na okręt grecki, który płynął do Odesy. W drodze wśród okropnej burzy okręt rozbił się. Braunek dostał się szczęśliwie do Rumelii, ale utracił swe rzeczy, pomiędzy niemi bardzo cenny zbiór różnych starożytności, który zebrał w Egipcie. Z Rumelii puścił się pieszo przez Bułgaryą, Rumunią, Bukowinę, Galicyę i Śląsk do W. Księstwa Poznańskiego. Niedługo tu jednak zabawił. Na wieść o powstaniu listopadowem pospieszył do Warszawy i najprzód w pułku Krakusów, potem w pułku jazdy podlaskiej odbył jako major całą wojnę. Po blisko całorocznej niewoli austryackiej powrócił do Księstwa, gdzie znów 9 miesięcy przesiedział w Srebrnejgórze na Śląsku. W r. 1845 udał się do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, przyjął obywatelstwo amerykańskie i walczył najprzód przeciw Meksykanom, potem przeciwko Indyanom, w końcu piastował przez dwa lata urząd sędziego pokoju i inne publiczne urzędy. Zatęskniwszy do Ojczyzny, powrócił 1860 r. do Księstwa i tu dokonał żywota w domu bratanka.[1])

Dnia 23 marca tegoż roku umarł w Poznaniu *ks. biskup Franciszek Stefanowicz.* Urodzony w Mosinie 29 kwietnia 1801 r., szkoły i seminaryum duchowne ukończył w Pozna-

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

niu, za młody jednak, by módz uzyskać święcenia, pełnił obowiązki nauczyciela domowego najprzód w Luboni u synów referendarza Józefa Morawskiego, potem w Sarbinowie, u synów Antoniego Sczanieckiego. W r. 1824 wyświęcony na księdza, otrzymał probostwo w Poniecu. Wzorowy kapłan, mąż ujmującej słodyczy obok rzadkiej powagi, gorący patryota, wymowny kaznodzieja, wybrany został 1848 r. posłem do berlińskiego zgromadzenia narodowego, rozpędzonego później bagnetami. W r. 1852 powołał go arcybiskup na kanonika i radcę konsystorskiego do Poznania, gdzie po śmierci ks. biskupa Dąbrowskiego wyniesiony został do godności sufragana i konsekrowany na biskupa samozateńskiego. Pamiętną była jego przemowa nad grobem pułkownika Niegolewskiego w Niegolewie, tchnąca najgorętszą miłością Ojczyzny. W r. 1858 wraz z Gustawem Potworowskim stanął na czele ruchu wyborczego, o co wielkie miał nieprzyjemności. Od r. 1863 usunął się od spraw publicznych dla słabości zdrowia. Kochany był i czczony przez całe obywatelstwo Księstwa.[1])

Dnia 1 kwietnia umarł *Stanisław Zarębski*. Urodzony 1806 r., ukończył szkoły w Poznaniu, poczem pełnił obowiązki nauczyciela domowego. W r. 1831 odbył wojnę w słynnym 4 pułku piechoty liniowej, za co za powrotem do Księstwa przesiedział pół roku w więzieniu, poczem zajmował się pracą rolną. W r. 1848 znów wziął czynny udział w powstaniu, wreszcie został urzędnikiem w starem ziemstwie. Był to człowiek zacny, mąż i ojciec przykładny.[2])

Dnia 6 kwietnia umarł w Nancy *dr. Anastazy Mizerski*, jeden z najzdolniejszych i najwykształceńszych teoretycznie lekarzy polskich, gorliwy sekretarz wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a umarł w chwili, gdy po ośmiomiesięcznych trudach w lazaretach wojskowych we Francyi, zabierał się do powrotu do młodej żony, Albertyny z Kolskich i dziecka. Pochowany został w Poznaniu.[3])

Dnia 8 czerwca zakończył życie *Albin Żychliński*, dziedzic Pierska. Urodzony 26 czerwca 1797 r. we wsi Między-

---

[1]) – [3]) Żychliński T. Kronika żałobna.

chodzie w W. Księstwie Poznańskiem, wstąpił 1816 r. do wojska pruskiego, w którem r. 1822 został porucznikiem. Służbę pruską porzucił, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Mianowany 2 lutego 1831 r. kapitanem w 14 pułku piechoty, uczestniczył w bitwach pod Nurem, Gostynami, Ostrołęką, Międzyrzeczem, Cepolem, Józefowem i Borowem i wraz z innymi przeszedł granicę austryacką jako major, ozdobiony za bitwę ostrołęcką złotym krzyżem virtuti militari. Od r. 1836—1838 pracował jako wygnaniec w fabryce machin barona Ghillany na Węgrzech w Szeradynie. Był to obywatel zasłużony i powszechnie szanowany.[1])

Dnia 9 września umarł w Ostrowie *Anastazy Cywiński*, nauczyciel literatury polskiej najprzód w Lesznie, później w Ostrowie. Miał rzadki dar wykładania i wzbudzania w uczniach zamiłowania do literatury ojczystej.[2])

Dnia 25 października zgasł nagle w stali kanonicznej w katedrze gnieźnieńskiej, słuchając mszy ś., *ks. Marcin Jarosz*. Urodzony w Trzciance 17 sierpnia 1801 r., uczęszczał do szkół w Wałczu, a skończywszy gimnazyum, był przez trzy lata nauczycielem domowym, poczem słuchał teologii w seminaryum najprzód w Poznaniu, potem w Gnieźnie. W r. 1824 odebrawszy święcenia kapłańskie, był przez lat 8 nauczycielem religii przy gimnazyum w Lesznie, w którym to czasie byli uczniami jego późniejszy prałat Grandke i biskup Janiszewski. Od r. 1832 był proboszczem w Święcichowie, gdzie piękny zaszczepił zwyczaj, że żaden parafianin nie pozywał drugiego przed sądy, lecz sprawę wytaczał przed swym proboszczem, jako rozjemcą. Ks. Jarosz był też gorliwym skarbnikiem Towarzystwa Pomocy Naukowej. W r. 1857 został kanonikiem metropolitalnym gnieźnieńskim, radcą konsystorza i prefektem fabryki, które to urzędy z wielką sumiennością sprawował. Był to mąż rzadkiej prawości. Testamentem cały swój majątek przekazał na legat dla kształcącej się młodzieży z rodziny swojej.[3])

---

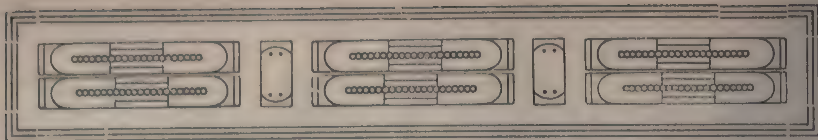
[1]) Dziennik Poznański. R. 1871, nr. 132.

[2])—[3]) Żychliński T. Kronika żałobna.

Dnia 11 listopada zakończył życie *dr. Ignacy Sikorski*, syn radcy sądu kryminalnego w Poznaniu. Ukończywszy szkoły w Poznaniu, jako 20-letni młodzieniec wstąpił do 2 pułku jazdy kaliskiej i jako podoficer otrzymał krzyż srebrny za waleczność. Po upadku powstania kształcił się na uniwersytetach w Wrocławiu i Berlinie, poczem długi czas był nauczycielem przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, kochany przez uczniów i szanowany przez kolegów. Później przeniesiono go do Trzemeszna, skąd po zamknięciu tamtejszego gimnazyum powrócił do Poznania. Patryota gorący, w całej postawie i ruchach zachował do końca życia coś żołnierskiego.[1])

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.



Rok 1872.

Szkoły.

Zamianowany z poręki *Bismarcka* ministrem oświaty *dr. Falk* stał się najpowolniejszem narzędziem jego eksterminacyjnej wobec Polaków polityki. Jakoż w r. 1872 posypały się rozporządzenia i ustawy, których celem było zgermanizowanie i zsymultyzowanie szkół w W. Księstwie Poznańskiem.

W gimnazyum śremskiem był wedle programów od samego początku aż do przejęcia go przez rząd t. j. od 1859—1867 językiem wykładowym w sekscie, kwincie i kwarcie, a po części także w tercyi zarówno język polski jak niemiecki. Dopiero w r. 1867 rząd zaprowadził we wszystkich klasach wykład niemiecki.

Skutkiem tego obywatele śremscy zanieśli dnia 30 stycznia 1872 r. najprzód do kolegium szkolnego poznańskiego, a potem do ministra oświaty petycyę o urządzenie w gimnazyum śremskiem czterech niższych klas równoległych z językiem wykładowym polskim.

Petycyę tę w obudwóch instancyach odrzucono.

W tymże samym roku 1872 założono w czysto polskiej okolicy, w miejsce zniesionego polsko-katolickiego gimnazyum trzemeszeńskiego, gimnazyum w Wągrówcu, atoli mimo hojnej ofiary stanów powiatowych i kilku dobroczyńców Polaków gimnazyum to otrzymało czysto niemiecki charakter i miało być wedle słów prezesa rejencyi *Wegnera* przedewszystkiem ogniskiem prawdziwie nie-

mieckiego sposobu myślenia czyli innemi słowy *zakładem germanizacyjnym.*

Wedle artykułu 15 konstytucyi pruskiej miał Kościół katolicki poręczony wpływ na szkołę. Wbrew temu artykułowi przeszła za staraniem Falka w sejmie ustawa z dnia 11 marca 1872 r., która odebrała duchowieństwu dozór nad katolickiemi szkołami i nadała wyłącznie rządowi prawo mianowania inspektorów szkolnych miejscowych i powiatowych.

Ustawa owa wręcz wymierzona była *przeciwko narodowości polskiej,* bo opierała się na oskarżeniu, jakoby duchowieństwo w dzielnicach polskich nadużywało dozoru do celów narodowych i więcej dbało o język polski i religią niż o język niemiecki, była więc obliczona na wychowanie dzieci przez państwo dla państwa i na wynarodowienie Polaków.

Nadto zakazała rejencya poznańska dnia 18 marca 1872 r. nauczycielom polskim należenia do polskich Towarzystw śpiewackich, przemysłowych, rolniczych, Oświaty ludowej, Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dnia 23 marca zamknęła zakład *ks. Jana Koźmiana* w Poznaniu, a 28 kwietnia tegoż roku nakazała w gimnazyach katolickich odmawiać modlitwę poranną i modlitwę przy końcu tygodnia w języku niemieckim.

Petycya śremska.

Ustawa z dnia 16 maja 1872 r. skazała OO. Jezuitów i pokrewne im zakony na banicyą, a przeszła, lubo za OO. Jezuitami wysłano do parlamentu przeszło 2000 petycyi, a nawet protestant, poseł *Gerlach,* za nimi się ujmował.

Pomiędzy petycyami za Jezuitami znajdowała się też polska petycya śremska. Przyszło o nią do starć w łonie Koła polskiego, jedni bowiem oświadczali się za nią, drudzy przeciwko niej i to z tego powodu, że sądzili, iż parlament świecki, składający się w przeważnej większości z żywiołów akatolickich, nie może być kompetentnym do rozstrzy-

gania w sprawach, dotyczących Kościoła katolickiego.[1]) W końcu, gdy na posiedzeniu dnia 15 maja 1872 r. nie dopuszczono posłów polskich do słowa, *Władysław Niegolewski* taki w imieniu Koła polskiego podał wniosek:

„Zakładając niniejszem protest przeciw wydaleniu członków Towarzystwa Jezusowego, którym, lubo nie poddanym pruskim, służyło jednakowoż prawo, w moc zagwarantowanej traktatami międzynarodowemi jedności terytoryalnej wszystkich części dawnej Polski, pozostawiania także w częściach Polski, pod rządem pruskim zostających — wnoszą niżej podpisani, by sejm zechciał przejść nad wszystkiemi petycyami do zwykłego porządku dziennego."[2])

Postępek Koła polskiego pochwalił Dziennik Poznański najzupełniej, ale, że Koło nie chciało bezwzględnego przyjęcia stanowiska petentów śremskich, nie podobało się księciu *Romanowi Czartoryskiemu*, a zwłaszcza *Henrykowi Krzyżanowskiemu*, który nie tylko odmówił podpisu na uchwale większości Koła, ale nawet zaczepił prezesa w Kuryerze Poznańskim, za co Koło dało mu naganę,[3]) poczem złożył mandat i poddał postępowanie swoje pod sąd wyborców.

Dziennik Poznański nazwał postępek *Krzyżanowskiego* próbą rozbicia solidarności[4]), nie pochwalili go też w liście otwartym obywatele powiatu krotoszyńskiego *Chełkowski, Chosłowski, ks. Kegel, ks. Pawłowski, Przyłuski, Modlibowski, dr. Kompf, Reciński i Szymoński.*[5])

Dalszy ciąg antikatolickich i antipolskich rozporządzeń.

Rozporządzenia, wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu i narodowości polskiej, następowały szybko po sobie.

Rozporządzenie ministeryalne z dnia 15 czerwca 1872 r. usunęło członków duchownych kongregacyi i zakonów

---

[1]) Dziennik Poznański. XIV, 115.
[2]) Ib. XIV, 112.
[3]) Ib. XIV, 150.
[4]) Ib. XIV, 115.
[5]) Ib. XIV, 135.

z posad przy szkołach ludowych, rozporządzenie z dnia 4 lipca 1872 r. zabroniło uczniom wyższych zakładów naukowych należeć do Kongregacyi Maryańskiej, Arcybractwa Przenajświętszej Rodziny i innych religijnych stowarzyszeń, rozporządzenie prezesa sądu apelacyjnego w Poznaniu z dnia 17 października 1872 r. zakazało urzędnikom sądowym polskiej narodowości należeć do Towarzystwa Przemysłowego w Pleszewie[1]), a rozporządzenie ministeryalne z dnia 16 listopada 1872 r. nakazało na mocy rozkazu gabinetowego z dnia 27 października tegoż roku wykładać religią uczniom w wyższych zakładach naukowych katolickich od kwarty po niemiecku, w zakładach zaś wyższych bezwyznaniowych, gdzie językiem wykładowym był niemiecki, już od seksty.

W czasie wydania tego rozporządzenia liczyło

	Polaków,	Niemców-kat.
1) gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	609	11
2) szkoła realna w Poznaniu . .	159	9
3) gimnazyum w Ostrowie . . .	255	12
4) gimnazyum w Inowrocławiu .	93	5
5) gimnazyum w Gnieźnie . . .	122	2
6) gimnazyum w Lesznie	40	32
7) gimnazyum w Śremie	230	54
8) gimnazyum w Wągrówcu . .	72	2
Razem . . .	1580	125

Więc dla 125 Niemców chciano zmusić 1580 Polaków do pobierania nauki w obcym języku!

Skutkiem tego *arcybiskup Ledóchowski* prosił rząd, aby nie odbierał dzieciom polskim sposobności skutecznego poznania wiary, a, gdy to nie pomogło, zaniósł prośbę do króla, na którą minister *dr. Falk* odpowiedział sucho, że do wydanego przez siebie rozporządzenia miał upoważnienie królewskie i cofnąć go nie może.

Dalszem upośledzeniem Polaków było rozporządzenie ministeryalne z dnia 6 grudnia 1872 r., które nakazało, aby

[1]) Dziennik Poznański. XIV, 289.

nauka języka polskiego tylko jeszcze w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu i w gimnazyum ostrowskiem, oraz w polskich oddziałach szkoły realnej w Poznaniu była obowiązującą, w innych zaś zakładach, jeśli jej się wogóle udzielało, była przedmiotem nauki tylko na wyraźne żądanie uczniów.

Gdy *arcybiskup Ledóchowski* rozporządził, aby w dniu 8 grudnia 1872 r. podczas mszy ś. odprawiały się modlitwy za Kościół katolicki, rejencya poznańska wydała, podczas nieobecności naczelnego prezesa hr. Koenigsmarcka, dnia 7 grudnia do dyrektorów poznańskich zakładów szkolnych nakaz, aby w dniu 8 grudnia księża zwykłych niedzielnych mszy dla uczniów nie odprawiali, a uczniowie pod karą nie ważyli się przychodzić do swych kościołów na nabożeństwo!

W kilka dni później, 13 grudnia 1872 r. wyjęto W. Księstwo Poznańskie z pod ustawy o ordynacyi powiatowej, przyczem minister spraw wewnętrznych *hr. Eulenburg* oświadczył, że Polacy dopiero wtenczas mogą otrzymać samorząd, gdy się staną najprzód Prusakami, a potem Niemcami. W odpowiedzi przypomniał mu *Kantak* odezwę naczelnego prezesa *Horna* i oświadczył, że do państwa pruskiego należeć możemy, ale zaprzeć się swej narodowości nigdy, przenigdy. W tej sprawie zabierali głos *dr. Henryk Szuman* w Izbie poselskiej, a *Józef hr. Mielżyński* w Izbie panów. W tymże roku zaczęto gwałtownie germanizować nazwy polskich gmin i miejscowości[1]) n. p. Chwałkowo nazwano Weissenburg, inne Worth, Polską wieś Paulsdorf, Strzeszyno — Sedan, Strzeszynko — Sewörth, Trzemeszno — Tremessen, Czerniejewo — Schwarzenau, jakąś kolonią pod Pleszewem Bismarcksdorf, Janikowo — Amsee, z której to nazwy lud zrobił Jamża, itd., poczty zaś zwracały listy, jeśli adres zawierał starą nazwę polską.

W tymże roku 1872 powstrzymali się Polacy od udziału w wystawie prowincyonalnej w Poznaniu, ponieważ Niemcy nie chcieli przyznać im równouprawnienia, a prezes ko-

---

[1]) Dobrowolnie przezwał Juliusz hr. Radoliński 1859 r. swe Borzęciczki na *Radenz*.

mitetu niemieckiego *Tempelhoff* oświadczył nawet, że jedynym prawdziwym przedstawicielem gospodarstwa w obwodzie rejencyjnym poznańskim jest główne Towarzystwo gospodarcze niemieckie![1])

Postawa Polaków.

W r. 1872, dnia 13 września obchodzili Niemcy zgiełkliwie stuletnią rocznicę przyłączenia Prus Królewskich do Królestwa pruskiego czyli pierwszego rozbioru Polski — czynu, napiętnowanego przez ich własnych uczonych mianem zbrodni, a biskup chełmiński *Krementz* kazał w owym dniu śpiewać Te Deum po kościołach!

Przeciwko obchodowi niemieckiemu w Malborgu, święcącemu pierwszy rozbiór Polski, założyły protest wszystkie ówczesne pisma polskie: Dziennik Poznański, Kuryer Poznański, Gazeta Toruńska, Orędownik, Przyjaciel Ludu, Pielgrzym i Tygodnik Wielkopolski[2]), a głoszone przez Niemców fałsze historyczne zbił w świetnych artykułach Dziennik Poznański, stawiając im historyą, zaświadczoną medalami, przed oczy.[3])

I Polacy w W. Księstwie Poznańskiem obchodzili pamiątkę roku 1872, ale nie krzykliwemi uroczystościami, lecz praktycznemi dowodami swej troskliwości i zabiegliwości o przyszłość narodu.

I oto dnia 14 stycznia 1872 r. zawiązuje się Towarzystwo Oświaty ludowej, które sobie za cel wytknęło podnoszenie oświaty wśród ludu polskiego zakładaniem bibliotek ludowych po wsiach i miastach, wspieraniem wydawnictw i pism ludowych, rozpowszechnianiem książek, pism i obrazków i zakładaniem ochronek, w którychby dzieci oprócz opieki znajdowały pokarm duchowy, odpowiedni do ich wieku, właściwości i narodowości.[4]) Założycielami tej tak pożytecznej instytucyi byli: *Władysław Bentko-*

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1872, nr. 1.
[2]) Dziennik Poznański. XIV, 210, 211.
[3]) Ib. XIV, 197, 204, 209, 210.
[4]) Ib. XIV, 11.

wski, Stefan hr. Dąmbski, ks. Jaskulski, Władysław Kosiński, Antoni Krzyżanowski, Mieczysław hr. Kwilecki, Mieczysław Łyskowski, Seweryn hr. Mielżyński, Maksymilian hr. Mielżyński, Seweryn Radoński, Leon hr. Skórzewski, dr. Zygmunt Szułdrzyński i Władysław Zakrzewski, składki zaś zbierał komitet z p. *Leonardową hr. Kwilecką* na czele.

Niestety, w lutym 1872 r. zabronił *arcybiskup Ledóchowski* duchowieństwu należenia do Towarzystwa Oświaty ludowej.

„Wyznajemy szczerze — pisał z tego powodu Dziennik Poznański — że po najświeższych doświadczeniach i przejściach, na jakie się Kościół katolicki w monarchii pruskiej wogóle, a w polskich jej ziemiach w szczególności skazanym widział, nie przypuszczaliśmy nigdy, aby podobny zakaz mógł być wydany i aby najwyższa władza nasza kościelna poczuwała się jeszcze do potrzeby paraliżowania moralnych i uczciwe cele mających, w obrębie prawa zamkniętych objawów życia narodowego.“[1])

Mimo owego zakazu Towarzystwo Oświaty ludowej rozwijało się pomyślnie.

Drugiem bardzo ważnem dziełem z r. 1872 był Bank Włościański, wynikły z gwałtownej potrzeby, bo własność włościańska, obciążona długami i przeciążona lichwiarskimi procentami, przechodziła w drodze subhasty w innoplemienne ręce, przez co coraz bardziej zmniejszała się podstawa bytu naszego narodowego.

Aby więc ułatwić włościanom naszym kredyt i wyrwać ich z rąk lichwiarzy, założyli na zebraniu w Bazarze dnia 15 kwietnia 1872 r. Spółkę akcyjną pod firmą Bank Włościański przed notaryuszem Janeckim *Jan hr. Działyński, I. Łyskowski, Mieczysław hr. Kwilecki, dr. Henryk Szuman, Kaźmierz Szuman, Stanisław Chłapowski, dr. Zygmunt Szułdrzyński, Maksymilian hr. Mielżyński, Bronisław Potworowski*, sędzia *Lewandowski*, sędzia *Stanisław Motty, Władysław Jerzykiewicz, dr. Juliusz Au, Antoni Krzyżanowski, Napoleon Urbanowski, Franciszek Dobrowolski,*

---

1) Ib. XIV, 43.

dr. Kaźmierz Szulc, Konstanty i Władysław Dziembowscy, Erazm Zabłocki, Kajetan Buchowski i radca *Kaczkowski.*

Do komitetu, mającego zająć się sprzedażą akcyi, wybrano sędziego *Lewandowskiego* jako prezesa, *Władysława Jerzykiewicza* jako kasyera, *dr. Henryka Szumana, Kajetana Buchowskiego, Stanisława Chłapowskiego, dr. Juliusza Aua i Antoniego Krzyżanowskiego.* Postanowiono wydać 2000 akcyi po 100 talarów.

Z tych akcyi wziął *Jan hr. Działyński* 100, *hr. Działyńska 50, R. Lemke,* szewc z Gniewu 25. *Abraham Zadik i W. L. Schlesinger* z Kępna złożyli po 100 talarów na fundusz żelazny banku, a *Jan hr. Działyński* zobowiązał się dopełnić kapitału zakładowego do 200,000 talarów. On też obrany został organizatorem banku.

Dnia 8 grudnia 1872 r. weszli w skład Rady Nadzorczej Banku Włościańskiego: *Mieczysław Łyskowski* jako prezes, *Jan hr. Działyński, Józef Fajans, Władysław Jerzykiewicz, dr. Henryk Szuman, Kajetan Buchowski, Mieczysław hr. Kwilecki, dr. Juliusz Au, ks. Augustyn Szamarzewski, Jan Palacz, książę Roman Czartoryski i Eustachy Rogaliński.*

Tak więc dzięki przedewszystkiem hojności *Jana hr. Działyńskiego* stanęła jedna z najpożyteczniejszych i najważniejszych instytucyi naszych.

W tym samym roku, dnia 24 kwietnia Bank Bniński, Chłapowski, Plater i Spółka czyli Tellus podniósł kapitał zakładowy do 2 milionów marek. Przewodniczącym w Radzie Nadzorczej był wówczas baron *Graeve* z Borku, członkami zaś *Włodzimierz Wolniewicz, Hipolit Turno, E. Swinarski i Ignacy Moszczeński.*[1])

W tymże czasie, dnia 1 października 1872 r. powstaje bank pod firmą Potworowski, Małecki, Plewkiewicz i Spółka[2]), a równocześnie Westa, Towarzystwo zabezpieczenia na życie, którego ściślejszą komisyą tworzyli *dr. Henryk Szuman, dr. Rejewski i B. Leitgeber.* Kapitał zakładowy wynosił 200,000 talarów.[3])

---

[1]) Dziennik Poznański. XIV, 92.
[2]) Ib. XIV, 239.
[3]) Ib. XIV 225, 230.

Ale nie dość na tem. Dzięki zabiegom *Józefa hr. Mielżyńskiego, Stanisława Chłapowskiego i Antoniego Krzyżanowskiego* zawięzuje się w kwietniu 1872 r. Spółka akcyjna Dom Przemysłowy, której celem miało być wspieranie handlu i przemysłu krajowego. Kapitał zakładowy wynosił 250,000 talarów, podzielonych na 5000 akcyi po 50 talarów.[1])

Potrzeba wzajemnego wspierania się rzemieślników, jako też konieczność uchylenia ich od wpływu socyalistów, którzy wówczas w osobach Kappela i Finna zgubne swe teorye rozwijali w Poznaniu, spowodowały kilku ludzi dobrej woli do założenia 12 lipca 1872 r. Stowarzyszenia rękodzielników, którego celem była wzajemna pomoc przez ustanowienie kasy chorych w połączeniu z kasą pogrzebową, oraz kasy inwalidów. Do Zarządu tego Towarzystwa weszli *Bolesław Leitgeber*, kupiec z Garbar, *Dandelski*, tokarz z fabryki Cegielskiego, *Krótki*, także tokarz z fabryki Cegielskiego, *Marcin Andrzejewski*, stolarz, *Moliński*, garncarz i *Kolanowski*, cieśla, do Rady nadzorczej zaś weszli pomiędzy innymi *dr. Roman Szymański*, który miał główną zasługę w doprowadzeniu do skutku Stowarzyszenia i *Zeyland, właściciel fabryki.*[2])

W tymże samym roku 1872 zakładają Polacy Młyn parowy w Inowrocławiu jako pierwszą w W. Księstwie Poznańskiem próbę budowy fabryki na akcye, *Józef Czaykowski, Maksymilian Kozłowski, Wilhelm Łyskowski i W. Morawski* poruszają myśl założenia cukrowni na Kujawach, a w Poznaniu otwierają 14 listopada 1872 r. *Zygmunt z Niegolewa Niegolewski i N. Urbanowski*, inżynier cywilny i profesor mechaniki w szkole rolniczej żabikowskiej, Lejarnią żelaza, fabrykę maszyn rolniczych i skład lokomobil, młockarni i żniwiarek angielskich.[3])

W tymże roku 1872 zabierają się Polacy energicznie do wyborów do Rady miejskiej w Poznaniu, a *dr. Roman Szymański* zwołuje pierwsze wiece ludowe.

---

1) Ib. XIV, 106.
2) Ib. XIV, 158.
3) Dziennik Poznański. XIV, 264.

Wreszcie w r. 1872 odbyła się w Poznaniu wystawa obrazów *T. Malczewskiego* na korzyść Pań Miłosierdzia ś. Wincentego, a liczne zwiedzanie jej było dowodem, że społeczeństwo nasze nie tylko o materyalnej stronie życia myślało.

Słowem, rok 1872 okazał w całej pełni naszą żywotność.

Kronika żałobna.

Dnia 1 stycznia 1872 r. umarł w Poznaniu *Jan Nepomucen Słupecki.* Urodzony 28 stycznia 1804 r. w Rydzynie gdzie ojciec jego był dzierżawcą, kształcił się u XX. Pijarów w Rydzynie, potem w Lesznie. W r. 1830 pospieszył wraz z pułkownikiem Janem Krasickim z Malczewa do Królestwa i wstąpił do 14 pułku piechoty, który pod Krasickim okrył się sławą pod Nurem i Ostrołęką. Mianowany podporucznikiem, ciężką otrzymał ranę w brzuch i kontuzyę w piersi. Wyleczony w Warszawie, przydany został jako adjutant generałowi Galois. W korpusie Ramorina przy wyprawie ku Siedlcom zdobył sobie krzyż virtuti militari. W r. 1840 został urzędnikiem Ziemstwa kredytowego w Poznaniu. W r. 1846 uwięziony, przez 2 lata przesiedział w Moabicie. W r. 1848 brał czynny udział w wypadkach, słynąc jako mówca klubowy, później należał do Dyrekcyi Ligi Polskiej miasta Poznania i do Komitetu Towarzystwa Pomocy Naukowej. Człowiek ten niski, chudy, zwinny, z miłą i ruchliwą twarzą, gęstym i wcześnie siwym włosem, gorący patryota, bardzo sumienny urzędnik, był jedną z powszechnie lubionych osobistości. W opowiadaniach niewyczerpany, osobliwie o szczegółach i osobach wojny z r. 1831, występował na zebraniach, w towarzystwach, na obiadach, wieczerzach zawsze z mowami w stylu Osińskiego, patetycznie deklamując. W końcu życia popadł w ciężkie kłopoty i długotrwałą piersiową chorobę.[1])

Dnia 6 lutego 1872 r. zakończyła żywot w Gnieźnie *Marya Springerówna,* znana pod nazwą *Marya z Gniezna,*

---

[1]) Motty M. Przechadzki. I. 173. Żychliński T. Kronika żałobna.

poetka. Ojciec jej, Adolf Springer, sędzia apelacyjny w Bydgoszczy, zmarły jako radca sprawiedliwości w Krotoszynie, bawić się lubił pędzlem, ołówkiem i pisaniem wierszy. Po jego śmierci matka Maryi, Nepomucena z Jelnickich, przeniosła się do Gniezna, gdzie przyjęła posadę nauczycielki przemysłowej w szkole Świętojańskiej, zostającej pod kierunkiem dr. Karola Neya. W tej to szkole kształciła się Marya pod okiem Neya, któremu dozgonną zachowała wdzięczność.[1]) Pierwszą wiązankę wierszy, w których dużo wlała uczucia i istotnego natchnienia, wydała 1849 r. Później ukazał się drugi zbiór wierszy.

Dnia 14 lutego 1872 r. umarł w Poznaniu w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia *ks. Aleksy Prusinowski*, jeden z najświatlejszych mężów swego czasu.

Urodzony w Gostyniu 13 lipca 1819 r. z Antoniego, sędziego, i Agnieszki z Szczytowskich, uczęszczał do szkół najprzód w Lesznie, potem w Poznaniu, a ukończywszy nauki gimnazyalne, słuchał na uniwersytecie w Fryburgu badeńskim teologii i języków starożytnych, ukończył zaś studya w Berlinie, gdzie 1844 r. uzyskał stopień doktora filozofii i patent na nauczyciela gimnazyalnego. W r. 1845, po krótkim pobycie w seminaryum duchownem, otrzymał święcenia kapłańskie i w tymże roku objął dozór i zarząd konwiktu Lubrańskich, a w następnym roku został nauczycielem religii w Trzemesznie i regensem tamtejszego alumnatu. Krótki jednak był jego zawód nauczycielski, skutkiem bowiem donosu, że wzbudza w młodzieży polskiej uczucia narodowe, utracił urząd.

Odtąd przez lat kilka był mansyonarzem i kaznodzieją farnym w Poznaniu. W r. 1848 zasiadł na ratuszu w komitecie narodowym i był współpracownikiem założonej przez Hipolita Cegielskiego Gazety Polskiej, sam zaś redagował w tymże roku doskonałe pisma ludowe Wielkopolanina, a po tegoż upadku Wiarusa. W r. 1849 wstąpił do Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, do której odtąd przez lat 13 należał.

---

[1]) Ib. XIV, 49.

W czasie pobytu w Poznaniu udzielał religii i literatury polskiej w szkole Tekli Herwigowej, a obrany przez powiat inowrocławski, posłował przez trzy lata w Berlinie.

W r. 1853 otrzymał probostwo w Grodzisku. Tam zastał wszystko w opuszczeniu, zaczem sprężyście zabrał się do odnowienia kościoła i aparatów kościelnych, oraz zaprowadzenia nieznanego od dawna w parafii porządku.

W r. 1859 wygłosił w Fryburgu szwajcarskim na kongresie niemieckich katolików pełną siły i ognia mowę o ucisku Kościoła katolickiego w Polsce, a w r. 1861 przemawiał w tym samym przedmiocie w Pradze. W r. 1862 po raz drugi obrany posłem, należał do najbardziej czynnych i wpływowych członków Koła polskiego.

Na życzenie arcybiskupa Przyłuskiego zaczął Prusinowski z wiosną 1860 r. wydawać Tygodnik Katolicki w założonej przez siebie w Grodzisku drukarni. Jaka przeciwko niemu zerwała się burza po ogłoszeniu w Tygodniku Katolickim podczas jego nieobecności i wbrew jego woli słynnego listu O. Hieronima Kajsiewicza, już wspomnieliśmy. Niechęć do niego ustała, gdy po wybuchu powstania ogłosił List otwarty do ojców narodu polskiego, arcybiskupów i biskupów, w którym wzywał ich, aby wspólnie zwrócili się do papieża z prośbą o napiętnowanie wobec całego chrześciaństwa pastwienia się rządu rosyjskiego nad narodem polskim. Jako redaktor Tygodnika Katolickiego częstym podlegał karom pieniężnym i trzykrotnie po kilka tygodni za przestępstwa prasowe w więzieniu przebywać musiał.

Prócz Tygodnika Katolickiego wydawał ks. Prusinowski w swej drukarni grodziskiej rozmaite broszury i książki, jak Język polski w W. Księstwie Poznańskiem wobec prawa pruskiego, za którą to broszurę spotkała go znów kara więzienna, trzytomowy Katechizm Jezuity *Tomasza Łęckiego,* słynną broszurę hr. Montalemberta La nation en deuil w polskim przekładzie, a zwłaszcza kosztowny przedruk Żywotów Świętych i Kazań Piotra Skargi.

Po kilkunastu latach pobytu w Grodzisku, pragnąc spokojniejszego stanowiska, zgłosił się ks. Prusinowski o wakującą profesurę filozofii przy seminaryum duchownem

w Poznaniu, ale niechętny mu oddawna arcybiskup Przyłuski podania nie uwzględnił. Dopiero po śmierci arcybiskupa powołał Prusinowskiego generalny administrator archidyecezyi ks. prałat Brzeziński tymczasowo do Poznania jako penitencyarza przy kościele katedralnym i radcę konsystorskiego. Ale rok tylko przebył Prusinowski w Poznaniu, bo nowy arcybiskup, ks. Ledóchowski, źle uprzedzony do niego, kazał mu powrócić do Grodziska, a nawet nie potwierdził godności kanonika honorowego, której Prusinowskiemu udzielił biskup podlaski.[1])

Złamany zawodami i chorobą umarł Prusinowski w Poznaniu. Zwłoki jego pochowano w Grodzisku.

Przyjemnej powierzchowności, o szerokiem czole i wyrazistych oczach, gładki i wytworny w obejściu, wszechstronnie i gruntownie wykształcony, esteta w całem znaczeniu słowa, człowiek niepospolitych zdolności i wielkiej pracowitości, wielki miłośnik Ojczyzny i gorliwy kapłan, był ks. Aleksy Prusinowski jednym z najznakomitszych kaznodziei, jakich Polska wydała, jak świadczą wydane przez ks. Władysława Jaskulskiego w Poznaniu 1884 r. kazania jego i mowy pogrzebowe, świetne co do stylu, a pełne głębokich myśli i gorących uczuć polskich.

Dnia 28 lutego 1872 r. umarł *Floryan Wilkoński*, żołnierz z r. 1831, potem gospodarz, który zasłużył się założeniem kopalni gipsu na wielką skalę w dobrach swoich Wapnie.[2])

Dnia 11 kwietnia t. r. zakończył życie w Żerkowie *Andrzej Prądzyński*, major wojsk polskich.[3])

Dnia 27 czerwca t. r. umarł *Juliusz Niklaus*, który jako oficer artyleryi pruskiej ułatwił generałowi Umińskiemu ucieczkę z fortecy głogowskiej, sam zaś w drodze do Królestwa aresztowany, dostał się do fortecy. Po odzyskaniu wolności okupił się w Gremblewie pod Ostrowem, a sejm prowincyonalny powołał go na inspektora domu poprawy w Kościanie, który to urząd sprawował do r. 1864, poczem osiadł w Poznaniu. Zażywał powszechnego szacunku.[4])

---

[1]) Ks. Aleksy Prusinowski, studyum biograficzne przez Klemensa Kanteckiego w wydaniu mów pogrzebowych i kazań. Poznań 1884.

[2])—[4]) Żychliński T. Kronika żałobna.

Dnia 27 sierpnia t. r. zakończył życie *Józef Radoński*, członek zacnej rodziny, w której tradycyjnem było bezgraniczne poświęcenie dla sprawy narodowej. Słuchając w Berlinie prawa, utracił słuch, pomimo to pospieszył wraz z braćmi 1831 r. do Warszawy, by się zaciągnąć do wojska polskiego, ale nie przyjęto go dla kalectwa. W r. 1863 wysłał trzech synów, zrodzonych z Ludwiki Kierskiej, do Królestwa; z tych Stanisław zginął pod Miechowem, a Teodor, dostawszy się do niewoli, zapędzony został na Sybir.[1])

Dnia 10 października t. r. umarł ostatni Cysters w Wielkopolsce, ks. kanonik *Muzolff*, proboszcz łęgowski, mieszkający do ostatniej chwili w pocysterskim klasztorze w Wągrówcu, kapłan-obywatel, założyciel Domu Sierot pod opieką Sióstr Miłosierdzia w Wągrówcu. Mianowany przez arcybiskupa Przyłuskiego kanonikiem kolegiaty kruświckiej, składał wszelkie do tego urzędu przywiązane dochody przez lat kilkanaście na fundusz kształcącej się młodzieży, w parafii kruświckiej zrodzonej, a gdy zakładano gimnazyum w Wągrówcu, ofiarował 13,000 talarów na fundacyą alumnatu dla katolickiej młodzieży, chcącej poświęcić się stanowi duchownemu. Cnotom jego oddali hołd pośmiertny na pogrzebie ks. proboszcz *Maciej Bukowiecki* i *dr. Chosłowski.*[2])

Dnia 17 grudnia 1872 r. zgasł w Miłosławiu *Seweryn hr. Mielżyński.* „Kraj nasz — pisał na wieść o jego zgonie Kraszewski — obfitował zawsze w ludzi, do boju krwawego gotowych, do porywu, do krótkiej, a nagłej sprawy — ale w takich, coby całe życie niezmordowanie, wśród pokoju, walczyli na każdym kroku wszelkim orężem — takich mieliśmy niewielu, a takim był on... Otarłszy pałasz, szedł zakładać szkółki, ochronki, szpitale. Potrzeba było funduszu na instytucyą, odjął sobie od ust, ale go dał i dał go tak, aby i słychać nie było, co uczynił. Trzeba było tułaczowi przytułku, choremu pociechy, upadającemu ręki pomocnej, znalazł ją w Miłosławiu. Rzymską cnotę cyncynatowska okrywała prostota."[3])

---

[1]) Dziennik Poznański. XIV, 189.
[2]) Tamże XIV, 239.
[3]) Ib. XIV, 292.

Gazeta Wielkopolska.

Dnia 2 kwietnia 1872 r. wyszedł pierwszy numer Gazety Wielkopolskiej w drukarni F. H. Daszkiewicza. Wydawcą jej był *Maksymilian Jackowski*, nakładcą *J. Gintrowicz*, a naczelnym redaktorem *dr. Kaźmierz Szulc*.

Założyciele tego pisma *Maksymilian Jackowski, ks. Bażyński; Stanisław Chłapowski, Włodzimierz Wolniewicz, Józef Żychliński, dr. Ludwik Rzepecki* i inni wzywali Orędownika, który ani tendencyą ani rozmiarami ani terminami wychodzenia nie odpowiadał ich życzeniom, i Kuryera Poznańskiego, którego postawa była chwiejną, obserwacyjną i sprawozdawczą, a wyrzekającą się wszelkiego przodownictwa, do połączenia się z nimi, a gdy propozycyi nie przyjęto, wydali akcye dziesięciotalarowe i rozpoczęli swe wydawnictwo.

Szerzyć oświatę i poczucie obywatelskie w coraz większych kołach, w coraz głębszych warstwach społeczeństwa naszego w sposób praktyczny, ciągły i dla wszystkich przystępny, budzić, rozwijać i łączyć wszystkie siły i czynniki życia narodowego wobec grożących zewsząd niebezbezpieczeństw — oto powody i cele dla których postanowiono wydawać Gazetę Wielkopolską, pismo codzienne polityczne większych rozmiarów, tańsze od wszystkich dotychczasowych, a redagowane w duchu narodowym na podstawie wiary i tradycyi przodków.

Chwila była smutna i groźna: Rosya i Niemcy coraz bardziej i gwałtowniej występowały przeciwko nam, a w łonie naszem wytworzyły się dwa zwalczające się namiętnie stronnictwa. Po jednej stronie stanęli patryoci pod sztandarem liberalizmu, jawną niekiedy okazujący niechęć do zasad Kościoła, z drugiej strony duchowni, którzy w gorącem przywiązaniu do wiary ś. i Głowy Kościoła usiłowali zaprowadzić nieznaną dotąd w Polsce cenzurę sumienia i występowali przeciwko wyszłemu z wolnych wyborów Komitetowi wyborczemu. Nadto Szymański zaczął tworzyć stronnictwo ludowe.

Wśród takich stosunków starała się Gazeta Wielkopolska stanąć w środku pomiędzy zwaśnione stronnictwa,

godzić je i jednać, łączyć z sobą solidarnie Kościół z narodowością, jak i wszystkie ludy słowiańskie na podstawie autonomii, usiłowała wzmocnić, rozwinąć, wywołać stowarzyszenia i instytucye, mogące podnieść, rozszerzyć i usamodzielnić nasz przemysł, handel i dobrobyt, wogóle wskazywała na sposoby, za pomocą których, aby zapobiedz pozbawieniu nas wiary i narodowości, zwracała uwagę na Mazurów i Ślązaków, żądała równouprawnienia dla Rusinów, podawała zajmujące felietony, a unikała wszelkich skrajnych zasad i dążności.

Pomimo to wywołała Gazeta Wielkopolska niezadowolenie i naraziła się na rozmaite napaści.

Już zaraz w początku jeden z założycieli, *Stanisław Chłapowski* z Szołdr, potępił odezwę z 27 marca, w której Gazeta Wielkopolska wydała ujemny sąd o pewnej części duchowieństwa.

Zaczepiały też Gazetę Wielkopolską pisma niemieckie: liberalne nazwały ją pismem ultramontańskiem, Germania przeciwnie zarzucała jej nieprzychylność dla dążności i stronnictw katolickich, a Norddeutsche Allgemeine Zeitung napadała na *dr. Szulca* jako agitatora-renegata, na co odpowiedział, że do 15-go roku życia nie znał ani jednego wyrazu niemieckiego, a ani jeden członek jego rodziny, zamieszkującej wybrzeża Drwęcy, nie umiał od dziada-pradziada po niemiecku, a jeśliby rzeczywiście był renegatem, świadczyłoby to bardzo niepochlebnie o Niemcach.

Wreszcie stanowiskiem, jakie zajęła Gazeta Wielkopolska w sprawie petycyi śremskiej, zniechęciła sobie małą, ale czynną część akcyonaryuszy, którzy przestali uiszczać się z zobowiązań.

Zaczem z braku funduszy przestała Gazeta Wielkopolska wychodzić z dniem 29 czerwca 1872 r.



Rok 1873.

Ustępstwo arcybiskupa Ledóchowskiego.

Zaraz na początku roku 1873, dnia 4 stycznia nakazało prowincyonalne kolegium szkolne poznańskie wykładać w wyższych zakładach naukowych we wszystkich klasach wszystkie przedmioty, więc i religią, od Wielkanocy 1873 r. tylko po niemiecku.

Wtedy to *arcybiskup Ledóchowski*, „ulegając bolesnej konieczności,“ wydał dnia 23 lutego 1873 r. okólnik, w którym rozporządzał, aby w polskich gimnazyach i w szkole realnej poznańskiej uczono religii tylko po polsku w czterech niższych klasach, a dopiero w wyższych po niemiecku.

Było to pierwsze w tej sprawie fatalne ustępstwo władzy duchownej. Na nic się zresztą nie przydało. Minister *hr. Eulenburg*, odpowiadając w marcu 1873 r. na interpelacyą posła *Łyskowskiego* w tej sprawie, nie wahał się zarzucić publicznie *arcybiskupowi Ledóchowskiemu*, że „przed objęciem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przyrzekł był rządowi pruskiemu, iż z narodowością polską nic wspólnego mieć nie będzie, a mimo to z rozpiętymi żaglami płynie pod chorągwią narodową.“[1])

Na okólnik arcybiskupa odpowiedział dnia 16 marca minister *Falk* rozporządzeniem do prowincyonalnego kolegium szkolnego w Poznaniu, aby tych katolickich nauczycieli religii, którzyby nie chcieli poddać się nakazowi wła-

---

[1]) Żywot Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego. Poznań 1879 str. 146.

dzy świeckiej — jeśliby byli nadetatowymi, natychmiast oddalono, jeźli zaś etatowymi, zawieszono w urzędzie i wytoczono im proces dyscyplinarny.

Jeden z księży zrzekł się dobrowolnie urzędu, z wszystkimi innymi, którzy wzbraniali się wykładać religii po niemiecku, postąpiono sobie wedle woli ministra. Pierwszymi, których los ten spotkał, byli *ks. Edmund książę Radziwiłł* i *ks. Jaskólski* w Ostrowie, oraz *ks. dr. Floryan Stablewski* w Śremie.

Po usunięciu księży wezwał rząd świeckich nauczycieli, aby podjęli się wykładu religii w niemieckim języku. Ale tylko dwóch Niemców, *Jenike* i *Gallien*, usłuchało rządu. Znalazło się niestety i kilku Polaków, którzy z obawy lub nadziei karyery oświadczyli się z gotowością dogodzenia życzeniu rządu, wkrótce jednak opamiętali się i oświadczenie swe cofnęli.

Tym sposobem od Wielkanocy 1873 r. ustała w gimnazyach nauka katolickiej religii. Urządził więc arcybiskup poza szkołą naukę religii. W Poznaniu uczniowie gimnazyum ś. Maryi Magdaleny pobierali ją w przeznaczonej na ten cel przez *Tytusową hr. Działyńską* sali na pierwszem piętrze pałacu Działyńskich. Pięknie przybrany ołtarzyk „polowy" stanął przy ścianie od ulicy Franciszkańskiej, przed nim zaś długie rzędy ławek na 100 chłopców. Nauki udzielał były katecheta gimnazyalny *kś. Michalski.* Przed nauką i po niej modlono się wspólnie na klęczkach. Pewnego razu weszła z bocznego pokoju hr. Działyńska, cała w czerni ubrana, by uczniów powitać i razem z nimi pomodlić się. Tam odczuwali chłopcy świętość nauki religii, a znakomity jej wykład w języku polskim wielką korzyść przynosił ich sercom.[1])

Tak działo się i indziej.

Atoli prywatna nauka religii trwała niedługo, bo rząd zakazał jej 17 września 1873 r., grożąc surowemi karami tak nauczycielom jak uczniom w razie udzielania względnie pobierania tej nauki.

Tak tedy cała polska młodzież gimnazyalna pozostała bez nauki religii.

---

[1]) Ze wspomnień p. Jana Suchowiaka z Poznania.

Prawa majowe.

Dnia 11 maja 1873 r. przeszła ustawa o kształceniu duchownych i obsadzaniu posad duchownych. Ustawa ta pozwalała tylko obywatelom Rzeszy niemieckiej piastować urzędy kościelne w Prusach i to takim, którzyby złożyli egzamin dojrzałości w jednem z gimnazyów niemieckich, odbyli kurs trzyletni w jednym z uniwersytetów niemieckich, następnie złożyli egzamin rządowy, a przeciwko których urzędowaniu rząd nie założyłby protestu; mógł zaś to uczynić w przeciągu 30 dni naczelny prezes prowincyi, któremu biskup miał natychmiast po powzięciu postanowienia wymienić urząd i nazwisko kandydata.

Nadto wszystkie zakłady, służące ku wychowaniu duchownych, a zatem i seminarya, zostały poddane pod nadzór rządu, naczelny prezes miał zatwierdzić lub kasować plan nauki, a profesorem seminaryum mógł być tylko Niemiec.

Wychowanie więc duchownych miało być wyjęte z pod nadzoru Kościoła, a ustanawianie ich zależnem od rządu.

Ustawa z dnia 12 maja o władzy karnej w Kościele i ustanowieniu trybunału dla spraw kościelnych dozwalała tylko krajowym zwierzchnościom kościelnym wykonywać władzę karną, więc uderzała wprost w istotę katolicyzmu, usuwając, a przynajmniej ubezwładniając władzę papieską, dążyła więc widocznie do utworzenia Kościoła państwowego, a niszczyła zarazem karność kościelną, pozwalając duchownym apelować od właściwej swej zwierzchności do świeckiego trybunału dla spraw kościelnych w Berlinie, złożonego z 11 mianowanych przez króla członków, od którego nie było apelacyi.

Ustawa z dnia 13 maja o granicach, w których kary kościelnej używać wolno, i o środkach karnych, oraz ustawa z dnia 14 maja o wystąpieniu z Kościoła osłabiały władzę biskupią i brały w obronę odszczepieńców.

Gdy katoliccy posłowie dowiedli, że owe prawa majowe sprzeciwiają się konstytucyi, zniesiono i dodatkami ograniczono §§ 15, 16 i 18 pruskiej konstytucyi, zapewniające wolność sumienia, a gdy pomimo zmian i dodatków pa-

ragrafy te były katolikom jeszcze pewną obroną, zniesiono je zupełnie 1875 r.

W walce, która toczyła się o owe ustawy na arenie parlamentarnej, występowali zacięcie przeciwko katolikom mianowicie *Bennigsen, hr. Limburg z Stirum, hr. Bethrsy-Huc*, minister *dr. Falk*, profesor *dr. Virchow*, minister *Roon, Wedell-Vehlingsdorf, dr. Lasker, Windhorst* z Dortmundu i *Jung*, w obronie zaś niezawisłości Kościoła odznaczyli się były minister hanowerski *dr. Windhorst* z Meppen, *August Reichensperger, Mallinckrodt, Brüel, Duncker, Holtz, hr. Brühl, Schorlemer* z Alstu, a z Polaków *dr. Władysław Niegolewski, Zygmunt hr. Skórzewski i Józef hr. Mielżyński.*

Walka rządu z arcybiskupem Ledóchowskim i duchowieństwem polskiem.

Na mocy ustaw majowych, przeciwko którym zaprotestowali wszyscy biskupi w Prusach, oświadczając, że im się poddać nie mogą, wezwał rząd dnia 27 maja 1873 r. arcybiskupa *Ledóchowskiego* do wydania mu wszystkich dokumentów, tyczących się seminaryów, celem przekonania się, czy będą mogły zyskać uznanie, zastrzeżone ustawą o kształceniu duchownych.

Arcybiskup odmówił, powołując się na to, że seminarya urządzone są w myśl soboru trydenckiego i mają w Prusach prawo bytu na mocy buli z dnia 16 lipca 1821 r.

Nie zważając na opór, poddał rząd 25 czerwca 1873 r. seminaryum poznańskie rewizyi, i, uznawszy je za niezdolne do wychowania duchownych, wstrzymał pieniądze, przypadające mu na 1 lipca, wreszcie zamknął je 23 sierpnia.

Następnie zwinął rząd alumnat duchowny, szkołę Sercanek w Poznaniu, szkoły Urszulanek w Poznaniu i Gnieźnie i szkółki Siόstr Miłosierdzia.

Rząd bezwzględnie postępował dalej. Dnia 28 lipca 1873 r. skazany został arcybiskup na 200 talarów kary za to, że na probostwie wieleńskiem osadził *ks. Arndta*, a następnie na 500 talarów za to, że probostwa tego w mniemaniu

rządu nie obsadził, czyli że nie zniósł się w tej sprawie z naczelnym prezesem *Güntherem*, następcą *ks. Koenigsmarcka*, który ustąpił, bo nie chciał być wykonawcą ustaw, które nie zgadzały się z jego sumieniem.

Rząd tak się okazał zapamiętałym, że wezwał parafią wieleńską, aby sobie proboszcza sama obrała. W tym celu zwołano 2 sierpnia parafian do strzelnicy, ale z liczby 3300 dusz stawiło się tylko 4 ludzi, z których 2 było urzędnikami.

Podobne zebrania zwoływano w Krobi i Buku, ale na te ani jeden parafianin nie przybył.

Sypały się tedy pozwy i kary za obsadzenie czy nieobsadzenie posad duchownych, księży wtrącano hurmem do więzienia i to nie tylko świeżo wyświęconych, tak zwanych majowych, ale i starszych. Niejednokrotnie siedzieć musieli w jednej celi z żydami i zbrodniarzami. Zaciągano młodych teologów do wojska, polsko-katolickie stowarzyszenia i polsko-katolickie zebrania polityczne poddawano pod najsurowszy nadzór, polsko-katolickiemu dziennikarstwu liczne wytaczano procesy, a gdy arcybiskup w tym czasie wizytował kościoły poznańskie, zakazała władza szkolna dzieciom chodzić do kościoła na egzamin z religii, a te, które z rozkazu rodziców mimo to poszły do kościoła, ukarano w szkole aresztem.

Dnia 27 września wstrzymano arcybiskupowi pensyą kwartalną w ilości 3000 talarów, chociaż to był pieniądz kościelny, uroczyście przy zaborze ziem polskich zaręczony nie jako łaska, lecz jako prawo.

Zatrzymanej zresztą pensyi nie użyto na zapłacenie kar, które wymierzał naczelny prezes na arcybiskupa za niewypełnienie jego żądań, a sąd za niestosowanie się do ustaw majowych.

Ponieważ arcybiskup dobrowolnie owych kar płacić nie chciał, trapiono go egzekucyami. Pierwsza odbyła się 30 października 1873 r. z nakazu sądu, przyczem zabrano parę koni i karetę. Drugiej egzekucyi dokonano 2 listopada, wywożąc z pałacu arcybiskupiego cały wóz mebli i ruchomości.

Egzekutorowie wchodzili po cichu o szarej godzinie na podwórze pałacu, które nieznacznie obsadzano policyą, a po

przekonaniu się, że ulica jest pustą, wpuszczano wóz, który z ludźmi stał w pogotowiu przy wałach fortecznych, zatrzaskiwano bramę, zabierano sprzęty i wywożono je w nocy.

Gdy kary pieniężne dosięgły 30,000 talarów i brać już nie było co, wystosował naczelny prezes dnia 27 listopada 1873 r. z polecenia ministra do arcybiskupa list z wezwaniem, aby złożył urząd biskupi, grożąc w przeciwnym razie procesem przed trybunałem berlińskim. Po pierwszem wezwaniu nastąpiło drugie i trzecie, ale bez skutku.

Arcybiskup, przeczuwając, co go czeka, zwołał obie kapituły, wydał potrzebne rozkazy, wyznaczył na przypadek uwięzienia swego kilku księży, którzy jako delegaci w jego imieniu mieli potajemnie sprawować rządy dyecezyi i to w ten sposób, że po pochwyceniu jednego miał zaraz drugi wstępować w jego miejsce, i pożegnał się z kapitułami, polecając się ich modlitwom.

Równocześnie za sprzeciwianie się nowym ustawom toczyły się procesy przeciwko dwom oficyałom: *ks. Wojciechowskiemu* w Gnieźnie i ks. biskupowi *Janiszewskiemu* w Poznaniu.

Prześladowanie narodowości polskiej.

Równym krokiem z prześladowaniem Kościoła polskiego postępowało prześladowanie języka i narodowości polskiej.

I tak nakazał minister *dr. Falk* dnia 23 czerwca 1873 r. na mocy rozkazu gabinetowego z dnia 9 czerwca tegoż roku, aby w szkołach elementarnych uczono religii i śpiewu kościelnego na wyższym stopniu w języku niemieckim, skoroby dzieci tak dalece postąpiły w znajomości tego języka, iżby mogły wykład w nim rozumieć, o czem miała rozstrzygać rejencya, powtóre, aby we wszystkich innych przedmiotach i we wszystkich klasach język niemiecki był wykładowym, polskiego zaś tylko o tyle używano do pomocy, o ileby to koniecznem było dla zrozumienia przez dzieci przedmiotu, po trzecie, aby wyjątkowo uczono języka polskiego, dopókiby rejencya po zbadaniu miejscowych i osobistych stosunków nie uznała tej nauki za zbyteczną.

W kilka tygodni później, dnia 9 lipca 1873 r. zniósł *Falk* w szkole realnej w Poznaniu równoległe polskie oddziały i polski wykład historyi w wyższych klasach.

W tym samym roku 1873 zaczęto wydalać z W. Księstwa Poznańskiego gromadnie urzędników Polaków i wysyłać ich w całkiem niemieckie okolice, a zarazem rozpoczęli inspektorowie szkolni przesadzać polskie dzieci z niemieckiemi nazwiskami w szkołach elementarnych do niemieckich oddziałów i zmuszać je do uczenia się religii po niemiecku.

Środkiem germanizacyjnym miało też być urządzanie szkół symultannych, które minister *Falk* polecił 16 czerwca 1873 r. prowincyonalnemu kolegium szkolnemu w Poznaniu.

Ciężkie czasy wreszcie nastały dla redaktorów polskich.

Jubileusz Kopernika.

Wśród tak smutnych okoliczności święcili Polacy w W. Księstwie Poznańskiem w r. 1873 czterechsetną rocznicę urodzenia *Mikołaja Kopernika.* Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego prezesem był wówczas *dr. Karol Libelt,* wydało piękne Album pamiątkowe i wybiło medal na cześć Kopernika, którego żywot napisał członek Towarzystwa, ks. kanonik *Ignacy Polkowski,* a w Dzienniku Poznańskim ukazał się 19 lutego 1873 r. piękny artykuł wstępny, który był zarazem znakomitą odpowiedzią na twierdzenie niemieckich gazet, iż wielki astronom nie mógł być Polakiem, „bo Polacy tkwili wówczas w trzewiczkach dziecinnych oświaty.“

Wiarus.

Od 1 stycznia 1873 r. zaczął wychodzić w Poznaniu trzy razy na tydzień staraniem i kosztem *Eustachego Rogalińskiego* z Królikowa *Wiarus,* pismo dla średniego stanu polskiego z dodatkami bezpłatnymi: Ogrodnik i Bartnik. Rzeczywistym redaktorem był *dr. Władysław Łebiński,* odpowiedzialnym *F. Krajewicz.*

Wiarus był przeciwstawieniem Orędownika. Celem jego było — jak opiewa program — dawać warstwom średnim

pokarm pożywny, słowo bratniej nauki i rady, popierać pracę spokojną, rozwijającą się zwolna, a wystrzegać się waśnienia stanów i unikać wszystkiego, co tworzy kwasy i jady społeczne.

Pismo to utrzymało się do początku 1878. Doprowadziły je do upadku artykuły p. t. Drogi wyjścia.

Kronika żałobna.

Dnia 13 lutego 1873 r. zakończył życie w Targoszycach pod Krotoszynem *Józef Łukaszewicz*, niezmordowany pracownik na niwie piśmiennictwa polskiego. Czynność jego literacka przypada na czas między 1840 a 1860 r. O życiu jego i pismach mieści się obszerniejsza wzmianka w tomie I.

Dnia 2 marca t. r. umarł w domu córki Tadeuszowej Trzcińskiej w Popowie *Ignacy Modliński*, Belwederczyk i żołnierz 1831 r., potem emigrant w Paryżu, a od r. 1848 dziedzic Walentynowa, ożeniony z córką pułkownika Niegolewskiego, mąż cnót wielkich.[1])

Dnia 7 kwietnia t. r. zakończył życie w Poznaniu *Napoleon Kamieński*, bardzo zasłużony księgarz i właściciel drukarni, od r. 1846—1865 redaktor Gazety W. Księstwa Poznańskiego, mąż nieposzlakowany, pełen poświęcenia, zdolny i wielostronnie wykształcony, w pożyciu miły. Serdeczne wspomnienie poświęcił mu w Dzienniku Poznańskim kolega wojskowy z r. 1831 i przyjaciel dr. Karol Libelt.

Dnia 8 kwietnia zstąpił do grobu *Nepomucem Niemojowski*, syn Makarego i Ewy z Pruskich, w r. 1831 najprzód żołnierz jazdy kaliskiej, później porucznik jazdy wołyńskiej, po upadku powstania więzień w fortecy głogowskiej. W r. 1836 poślubiwszy Joannę Ponińską, córkę hr. Edwarda z Wrześni, jako dziedzic Śliwnik i wzorowy obywatel zażywał powszechnego szacunku. Instytucye polskie jak Towarzystwo Pomocy Naukowej, Szkołę batignolską w Paryżu, Muzeum rapperswilskie, Kasę pożyczkową w Ostrowie

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

i inne hojnie wspierał, a dom jego był przytułkiem dla weteranów z r. 1831 i ogniskiem, w którem liczne zgromadzało się grono przyjaciół i znajomych. Nie mając własnych dzieci, wychowywał dzieci po bracie Leonardzie.[1])

Dnia 12 czerwca t. r. umarł *Stanisław Trzaska Zakrzewski*, który od r. 1806 służył wojskowo, najprzód w 5 pułku jazdy, potem w 16 pułku piechoty, wreszcie jako porucznik w 9 pułku ułanów. Walczył pod Frydlandem, gdzie został ranny, potem pod Toruniem, pod Smoleńskiem i Możajskiem, a pod Tarutynem ranny, dostał się do Gdańska, po którego kapitulacyi popadł w niewolę rosyjską. Powróciwszy do Księstwa, nabył Żabno pod Mosiną i poślubiwszy Maryannę Ulatowską, dożył 86 lat życia.[2])

Dnia 4 lipca t. r. umarł w Pakosławiu u siostry swej, panny Emilii, *Konstanty Sczaniecki*, były dziedzic Bród i Wąsowa, w r. 1831 porucznik jazdy poznańskiej, ozdobiony krzyżem złotym[3]), 1846 r. więzień stanu.

Dnia 9 lipca t. r. umarł w Poznaniu *Leon Wegner*, mąż znamienity miłością ojczyzny, pracą, wytrwałością i odwagą cywilną. Urodzony w Poznaniu z rodziców niezamożnych, po ukończeniu nauk gimnazyalnych słuchał prawa w Wrocławiu, w r. 1848 wedle sił służył sprawie narodowej, potem bronił obwinionych rodaków przed kratkami sądowemi. Poślubiwszy siostrę Kaźmierza Jarochowskiego, sprawował urząd syndyka konsystorskiego, był członkiem Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, jednym z najgorliwszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którego Zarządzie zasiadał, członkiem korespondentem Akademii Umiejętności w Krakowie, rajcą miejskim i kilkakrotnie posłem do sejmu pruskiego. Bardzo zacnego charakteru, wysoce wykształcony, oddawał się z zamiłowaniem studyom historycznym, których owocem były umieszczane w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozprawy. Ideałem jego był Tadeusz Rejtan, którego żywota opisem, czytanym 26 czerwca 1873 r. na sali Bazarowej, zakończył chlubną działalność jako historyk i mąż publiczny.

---

[1])–[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

[3]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.

Dnia 31 lipca zakończył życie *Józef Esman*, znany z wypadków 1846 i 1848 r., jedyny z więźniów politycznych, który na stawiane sobie pytania ani słowa nie odpowiedział. Był to charakter niezłomny, a choć prostego stanu i bez wyższego wykształcenia miał styczność z najpierwszemi osobistościami swego czasu i nieraz bystrością i energią zdumiewał.

Dnia 6 września t. r. umarł w Belęcinie *Tadeusz Radoński*, syn Piotra i Joanny z Kierskich, a brat Anastazego, akademik berliński 1830 r., potem artylerzysta pod pułkownikiem Piętką, 1846 więzień stanu, w r. 1852 poseł na sejm pruski, odznaczający się w Kole polskiem trafną radą i dbałością o zgodę. W r. 1863 był jednym z tych, co z poczucia patryotycznego obowiązku ponosili ofiary, nie łudząc się bynajmniej co do następstw niewczesnego porywu. Poślubiwszy Emilią Lipską, osiadł najprzód w Tulcach, potem w Targowej Górce. Był to mąż pracowity, wzorowy małżonek i ojciec, życzliwy sąsiad, dowcipny i powszechnie pożądany towarzysz, a gospodarz niepośledni.[1])

Dnia 23 września t. r. zakończył życie generał *Klemens Kołaczkowski*, który mając niespełna lat 16, odbył wojnę 1809 r. W r. 1810 został oficerem inżynierów, w r. 1812 odbył wojnę moskiewską, potem saską, w r. 1828 powołany został do sztabu armii rosyjskiej w czasie wojny tureckiej. Rok 1830 zastał go pułkownikiem; mianowany generałem, trudnił się obwarowaniem Pragi i Warszawy. Ozdobiony był krzyżem polskim i legii honorowej, nadto był kawalerem orderu ś. Anny z brylantami i kawalerem orderu ś. Włodzimierza IV klasy. Odsiedziawszy po powrocie do Księstwa karę więzienną, osiadł w Żernikach pod Kruświcą. Żoną jego była Michalina Kościelska. Po 30 latach pracy oddał dobra zięciowi, a sam zamieszkał w Dreźnie, zachowując do ostatniej chwili czerstwość umysłową.[2]) Cenne pozostawił Pamiętniki.

Dnia 15 października t. r. umarł *dr. Maciej Kapuściński* (ur. w Czeludziu pod Częstochową 1811 r.), w r. 1830 aka-

---

[1]) Kurjer Poznański. R. 1873, nr. 205.
[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.

demik krakowski, 1831 r. oficer sztabowy generała Krukowieckiego, potem uczeń uniwersytetu wrocławskiego, od r. 1836 lekarz w Poznaniu, później w Miłosławiu, wreszcie w Środzie, gdzie, kochany i szanowany, uległ cholerze, niosąc pomoc dotkniętym zarazą.[1])

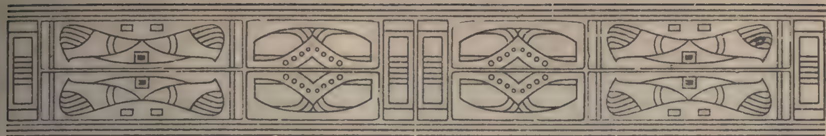
Dnia 25 października t. r. umarł *Ludwik Oborski*. Urodzony 1787 r. już od r. 1803 służył w wojsku polskiem, 1807 r. mianowany został porucznikiem, 1808 kapitanem, 1812 r. znajdował się pomiędzy obrońcami Gdańska, za waleczność ozdobiony legią honorową i mianowany majorem. Za Królestwa Polskiego wystąpił z służby czynnej, w r. 1831 dowodził 7 pułkiem piechoty liniowej i ozdobiony został krzyżem złotym. Po upadku powstania emigrował, w r. 1848 pospieszył do Księstwa, był instruktorem kadrów, pod Miłosławiem dowodził strzelcami, pod Sokołowem całą piechotą. Następnie więziony był w twierdzy poznańskiej, potem kistrzyńskiej, wreszcie wydalony został z Prus. Następnie miał udział w powstaniu badeńskiem, ostatnie lata przeżył w Anglii.[2])

W r. 1873 zakończył wreszcie życie w Miłosławiu *Leon Kapliński*, malarz, poeta i literat, urodzony w Lisowie pod Nowemmiastem 1826 r., więzień 1846 r., uczestnik w bitwie pod Miłosławiem. Ob. Malarstwo i Poezya.

---

[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.

[2]) Kuryer Poznański. R. 1873, nr. 257.



Rok 1874.

Uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego.

W końcu stycznia 1874 r. dowiedział się *arcybiskup Ledóchowski*, że aresztowanie jego nastąpi niezadługo. Tą wiadomością podzielił się tylko z trzema osobami, zalecając im milczenie, aby nie wywołać wzburzenia. Byli to biskup *Janiszewski*, prałat *Grandke* i kapelan *ks. Mieczysław Meszczyński*. Arcybiskup oczekiwał losu swego spokojnie.

Dnia 2 lutego, w święto N. Panny Maryi, odprawił w katedrze sumę, na której święcił gromnice, poczem udzielił ludowi błogosławieństwa N. Sakramentem.

Tak się z owieczkami swemi pożegnał.

Wieczorem położył się wcześnie.

Nagle o 3 rano, dnia 3 lutego, obudziło go gwałtowne dzwonienie. Przybył sam prezes policyi *Staudy* z dwoma pomocnikami. Wpuszczono ich bez oporu. Staudy chciał się udać natychmiast do pokoju arcybiskupa, ledwo kapelan Meszczyński uprosił kilka minut zwłoki.

Wszedłszy do sypialni, rzekł ks. Meszczyński:

„Celsissime Domine, podziękujmy Panu Bogu, godzina już nadeszła!“

„Bogu dzięki!“ odpowiedział arcybiskup.[1])

Ubierającemu się odczytał prezes policyi wyrok i rozkaz zabrania go niezwłocznie ze sobą, zostawiając tylko kwadrans czasu do przygotowania się na podróż. Policya

---

[1]) Żywot Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego. Poznań 1879.

zachowała się przyzwoicie, z należytym szacunkiem. Ks. Meszczyński prosił o pozwolenie towarzyszenia arcybiskupowi, ale odmówiono.

Pomodliwszy się przez chwilkę w kaplicy, arcybiskup oświadczył, że jest gotów do drogi. Wtedy wszyscy domownicy rzucili się na kolana, prosząc o ostatnie błogosławieństwo.

„Niechaj was Bóg błogosławi, moje kochane dzieci — rzekł arcybiskup — bądźcie spokojni, bądźcie spokojni!“

Do pojazdu wsiedli z arcybiskupem prezes policyi i jeden urzędnik, inny usiadł na koźle obok woźnicy, zabierając ze sobą mały kuferek więźnia.

Około $3^1/_2$ ruszono przez obsadzone policyą i wojskiem Chwaliszewo. Arcybiskup zatopił się w modlitwie.

Udano się na dworzec, gdzie czekano do godziny 6-tej na pociąg zwyczajny do Rawicza. Arcybiskup nie pytał się, dokąd go powiozą. Do wagonu wsiadł z nim razem prezes policyi. Arcybiskup milczał.

W Rawiczu opuszczono pociąg. Następnie jechano ekstrapocztą z wielkim pospiechem, przeprząg był przygotowany na zwykłych stacyach. Po drodze rozstawione były oddziały ułanów.

W więzieniu ostrowskiem zamknięto arcybiskupa w celi pod numerem 25; była nieco większa od innych, wybielona wapnem, skromnie umeblowana, okno zwrócone było na podwórze i na kościół parafialny; słychać w niej było organy i śpiew wiernego ludu. Jedyna to była dla arcybiskupa pociecha.

Srożenie się walki kulturnej.

Nie zważając na wzburzenie umysłów, rząd pruski postępował bezwzględnie na raz obranej drodze.

Ustawa z 9 marca zaprowadziła obowiązkowe dla wszystkich śluby cywilne, a rozporządzenie z 17 marca nakazało prowadzenie ksiąg stanu cywilnego bez wyjątku w języku niemieckim; w razie potrzeby dozwolono użyć tłomacza.

Ponieważ rząd mianował w gminach polskich urzędnikami cywilnymi niemal wyłącznie Niemców, nie umiejących po polsku, przeto przekręcano nazwiska i imiona polskie, skąd nieraz znaczne dla publiczności wynikały szkody i nieprzyjemności.

Dnia 25 kwietnia 1874 r. przeprowadził rząd ustawę o banicyi duchownych, mocą której duchowny, złożony z urzędu, a dopuszczający się mimo to karygodnego w mniemaniu rządu czynu, mógł być z granic państwa wydalony.

W przedostatnim dniu rozpraw wygłosił *dr. Władysław Niegolewski* mowę, w której dobitnie wykazał całe okrucieństwo ustawy, nakładającej na duchowieństwo karę banicyi, zanim sądy winę orzekną.

Następnie po uporczywej walce, w której posłowie nasi *Czarliński, ks. dr. Jażdżewski, Władysław Wierzbiński, ks. dr. Respądek* i *Thokarski* w sejmie, a *Zygmunt hr. Skórzewski* i *Józef hr. Mielżyński* w Izbie panów dzielnie przemawiali, przeszła dnia 16 maja ustawa o zarządzie wakujących biskupstw, mocą której rząd zabierał po „złożeniu z urzędu“ biskupa wszystkie dochody biskupstwa pod własną administracyą.

Gdy tedy wyrokiem trybunału z dnia 9 czerwca 1874 r. usunięto arcybiskupa *Ledóchowskiego* z stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, komisarz rządowy *Perkuhn* objął zarząd majątku kościelnego, a radca ziemiański *Massenbach* zabrał kasę i registraturę konsystorską w Poznaniu, poczem naczelny prezes wezwał obie kapituły do wyboru nowego arcybiskupa, na co odpowiedziały z wyjątkiem kanonika *Dulińskiego* dnia 13 czerwca, że do wyboru przystąpić nie mogą i nie przystąpią.

Tymczasem sprawował potajemnie rządy osieroconej archidyecezyi *ks. kanonik Kurowski* jako delegat papieski.

W tym czasie, pod koniec sierpnia 1874 r. ofiarował Kenneman z Klenki jako patron kościoła w Książu prezentę na wakujące probostwo książskie odstępcy ks. *Michałowi Kubeczakowi,* wikaryuszowi boreckiemu. Na wieść o tem zjechał *ks. Augustyn Rzeźniewski,* proboszcz jarociński, a dziekan nowomiejski, dnia 27 sierpnia do Książa i pouczył strwożonych parafian, jak sobie poczynać mają w razie

przybycia rządowego proboszcza. W dwa dni później, gdy Kennemann, radca ziemiański ze Śremu i burmistrz miejscowy, chcieli wprowadzić Kubeczaka na probostwo, przybył ks. Rzeźniewski i oświadczył z godnością i odwagą, że protestuje przeciwko objęciu probostwa przez Kubeczaka, który popadł pod cenzury kościelne, przyjmując probostwo z rąk władzy świeckiej. Nie zważano na protest. Przywołany ślusarz odbił szafy, z których wyjęto księgi kościelne i oddano Kubeczakowi. I drzwi do kościoła parafialnego musiano gwałtem otwierać. Po ich wyłamaniu ubrał się ks. Rzeźniewski w komżę, zabrał Sanctissimum, tabernaculum zostawił otwarte, a lampę zagasił ks. Bąk, wikaryusz, wśród łkania ludu.

W Włościejewkach, dokąd zawieziono Najświętszy Sakrament, odbywał się nazajutrz, 30 sierpnia, odpust doroczny poświęcenia kościoła — a w Książu Kubeczak w otoczeniu żandarmów wchodził do kościoła, ale nabożeństwa nie miał odwagi odprawić. Lud wynosił chorągwie i światło do Włościejewek, protestując głośno przeciw „narzuconemu" proboszczowi i „odstępcy." W tym dniu przyszło do małego starcia między Kubeczakiem a wiernymi, za które następnie skazano kilka osób na kilkunastomiesięczne więzienie.

Gdy Kubeczak mimo napomnień dziekana parafii nie opuszczał, lecz strzeżony przez żandarmów i otoczony innowiercami, w Książu pozostawał, przybył dnia 6 września 1874 r. ks. Rzeźniewski do Włościejewek i wobec licznie zgromadzonych wiernych wstąpiwszy na ambonę, w te odezwał się słowa:

Ks. Michał Kubeczak, dotychczasowy wikaryusz w Borku, wdarł się z pogwałceniem wszelkich przepisów Kościoła rzymsko-katolickiego na probostwo w Książu, przywłaszczył sobie jurysdykcyą kościelną, którą tylko od biskupa pozyskać może, przez co popadł sam z siebie pod ekskomunikę papieską latae sententiae. Przy jego niekanonicznej introdukcyi wspomniałem o cenzurach kościelnych, jakie na siebie ściąga. Niepoprawny, zamiast w skrusze przepraszać Boga za dane zgorszenie, dopuszcza się z oburzającą bezczelnością świętokradztw, odprawia msze ś. i podejmuje

funkcye, przysługujące tylko prawowitemu pasterzowi. Aby wiernych uchronić od szkody, jakąby ponieść mogli na duszach swoich, gdyby, pobałamuceni, chodzili na jego świętokradzkie nabożeństwa i żądali od niego Sakramentów św. — powagą Wszechmocnego Boga:

Ojca, Syna i Ducha ś.

Świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Świętych,

upoważniony przez władzę duchowną

w imieniu delegata apostolskiego,

rzucam na ks. Michała Kubeczaka wielką klątwę kościelną,

ogłaszam go za wykluczonego z Kościoła rzymsko-katolickiego, pozbawionego przywilejów sług Kościoła ś., osądzonego z czartem na wieczne potępienie, jeżeliby w klątwie tej bez pojednania się z Bogiem zeszedł z tego świata."

Po tych słowach złamał ks. dziekan palącą się świecę i rzucił ją z ambony.[1])

Z tego samego powodu rzucono wielką klątwę także na ks. Kicka w Kamionnie.

Wtedy rozpoczęły się śledztwa w celu wykrycia delegata.

Prawie wszyscy dziekani poszli za odmówienie świadectwa w tej sprawie na kilka miesięcy do więzienia, także ks. prałat *Jan Koźmian*, ks. prałat dr. *Edward Likowski*, były regens seminaryum duchownego w Poznaniu, *ks. Goebel*, *ks. Janke* i inni za sprawowanie urzędu delegata, przesiedział ks. kanonik *Kurowski* dwa lata w więzieniu, a następnie został wydalony z kraju. Po uwięzieniu go został ks. prałat *Koźmian* delegatem.

Do więzienia wtrąceni zostali także biskupi-sufragani *Janiszewski* i *Cybichowski* za święcenie Olei ś. w W. Czwartek. *Janiszewski* odsiedział 6 miesięcy w Koźminie, *Cybichowski* tyleż w Gnieźnie.

Prokuratorowie pociągali przed kratki sądowe księży, którzy bez pozwolenia naczelnego prezesa jeździli starym zwyczajem na odpusty, w obcych parafiach miewali kazania, słuchali spowiedzi lub odprawiali nabożeństwa.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 140.

Szczególnie zaś zawzięcie uganiali się żandarmi za księżmi, którzy należeli do Związku misyonarskiego, mającego na celu tajemne zaopatrywanie osieroconych parafii w potrzeby duchowne. Takimi byli: *ks. Jarosz*, mający w zarządzie Książ, zajęty przez Kubeczaka, który po odstępstwie swem pisał się Kubetschak, *ks. Kinowski*, któremu wyznaczono Gostyń, *ks. Hertmanowski*, który czynny był w Cerekwicy pod Borkiem, *ks. Walenty Śmigielski*, późniejszy proboszcz ostrowski, którego posłano do Kotłowa, *ks. Władysław Enn*, służący ks. prałatowi Koźmianowi do szczególnych poruczeń, i inni.[1])

Ks. Szaalowi w Barcinie zabronił nawet radca ziemiański z Chodzieża pod karą 25 talarów udzielać nauki religii dzieciom wiejskim, a 29 grudnia 1874 r. odmówiła rejencya bydgoska duchownym, pozbawionym nadzoru nad szkołami, prawa zasiadania w dozorze szkólnym.

W takim to czasie pojawił się w Wiarusie szereg artykułów p. t. Drogi wyjścia. Wywołały one ogromną wrzawę, bo autor, wychodząc z założenia, że „staliśmy się pastwą polityki Rzymu“, wzywał rodaków, aby „uznając Rzym pod względem religijnym, zerwali z nim w polityce i poszli drogą, którą im sumienie i interes polityczny pójść nakazywał.“ Radził więc, aby się duchowieństwo nasze wzajemnie porozumiało i rozważyło zagrożony byt swój i obowiązki narodowe, radził poddać się przepisom ustawy o wykształceniu duchownych, „cofać się rozsądnie, ustępować mądrze, unikać starcia“, a nie chodzić pod sztandarem Germanii, bo „dalszy opór w walce kościelnej prowadzi do zagłady i odstępstw.“ „Ten — pisał — co ulega konieczności i przemocy w stosowną chwilę, bynajmniej praw swych się nie pozbywa, a co się dziś traci przez rozsądne ustępstwo, jutro odzyskać można lub przy pierwszej sposobności. Czy to raz Kościołowi się wydarzyło?“

Ale społeczeństwo polskie przyjęło te rady z oburzeniem i wiernie stojąc przy Rzymie, z stanowczością prowadziło dalej walkę z rządem pruskim.

---

[1]) Pamiętniki ks. Śmigielskiego.

Tak samo w tymże roku, dnia 28 lutego, na walnem zebraniu Towarzystwa oświaty ludowej potępiono wniosek *dr. Jarnatowskiego*, poparty przez *dr. Romana Szymańskiego*, aby Dyrekcya starała się szerzyć oświatę środkami naukowo-historycznymi, a nie religijnymi i wyłączyć ze swej działalności rozszerzanie obrazów świętych, przeciwko któremu to wnioskowi sprężyście wystąpili *dr. Juliusz Au, dr. Ignacy Zielewicz i Józef Chociszewski.*

Gospodarka w gimnazyach.

W r. 1874 zakazał *dr. Geist*, dyrektor szkoły realnej w Poznaniu, uczniom polskim wszystkich klas korzystania z książek polskich, znajdujących się w bibliotece szkolnej. Takie same zakazy wyszły równocześnie w Śremie i Inowrocławiu.

W tymże roku w miejsce *Wzorów prozy i poezyi Rymarkiewicza* zaprowadzono w gimnazyach W. Księstwa Poznańskiego Przyjaciela dzieci dla szkół elementarnych Łukaszewskiego jako książkę obowiązującą uczniów w nauce języka polskiego aż do tercyi wyższej włącznie. Było to tłomaczenie niemieckiej książki, tylko że w miejsce płodów niemieckiej poezyi wsunięte były wierszyki Jachowicza, Karpińskiego, Krasickiego, Niemcewicza itd. Historya polska w tej metamorfozie znajdowała zaledwie sporadyczne i wyjątkowe miejsce, natomiast historya prusko-brandenburska cieszyła się stosunkowo szerokiem opracowaniem z kolorytem, odpowiadającym wszelkim wymaganiom oficyalnym. Czystością wreszcie i poprawnością języka książka bynajmniej się nie odznaczała.

Aby wreszcie usunąć młodzież z pod wpływów profesorów Polaków, wysłano jako pierwszego *dr. Stanisława Karwowskiego do Żegania*, potem do Głubczyc, *dr. Stanisława Szenica* do Głubczyc, potem do Kłodzka, *Stanisława Drzażdżyńskiego* do Głubczyc, potem do Kłodzka, wreszcie znowu do Głubczyc, *Oskara Calliera*, brata pułkownika Edmunda, do Zgorzelic, *Kwiatkowskiego i Karasiewicza* do Prudnika na Śląsku, *dr. Konrada Kubickiego* do Raciborza, później do Wołowa na Śląsku, *Fortunata Jagielskiego*, póź-

niej także *dr. Ignacego Danysza* do Nisy, *Zelewskiego, Wojciecha Jarochowskiego* i *dr. Kaźmierza Morawskiego* do Wrocławia, *Mateusza Kłossowskiego* do Głogowy, gdzie umarł 15 maja 1875 r., *Stawickiego* do Heiligenstadtu w prowincyi saskiej, *dr. Antoniego Drygasa* do Fuldy, *Borzuckiego* do Hadamaru, *Józefa Brutkowskiego* także do Hadamaru, gdzie umarł 1878 r., *dr. Augusta Kabulskiego* do Klewe, *Michałowskiego* do Dysseldorfu, *Kruszewskiego* do Akwizgranu, *Milewskiego,* syna radcy rejencyjnego, do Berlina, *Ludwika Międzychodzkiego* do Erfurtu.

Sprawa polsko-rosyjska.

Postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków miało pomiędzy innemi ten skutek, że zaczęła zaprzątać umysły myśl zbliżenia się do Rosyi. Wyrazem tego kierunku był Dziennik Poznański. Gdy 1874 r. miał się zebrać w Kijowie kongres archeologiczny, Dziennik Poznański doradzał udział w nim Polaków i rozsądne i nieprzesądzające w niczem godności polskiej zbliżenie się do Rosyan, ponieważ zdaniem jego trzeba było korzystać ze sposobności zaznaczania publicznie pośród licznego grona zgromadzonych swej obecności i przeszkodzenia fałszowaniu historyi i przekrzywianiu prawdy przez rosyjskich pisarzów, a przytem dania czynnego i dotykalnego wyrazu chęci porozumienia pomiędzy nami a Rosyą.

Z powodu postawy Dziennika Poznańskiego w tej sprawie pomawiały go Dziennik Polski, Gazeta Narodowa i Dyabeł krakowski, zgodnie z pismami niemieckiemi o „zwrot panslawistyczny.“ Na co w ten sposób odpowiedział:

„Nie chcemy, Broń Boże, utopić polskości w bezdnie wszechsłowiańskiem, lecz przeciwnie wyciągnąć ją z toni na trwały, samodzielny i bezpieczny grunt narodowy. Że zaś za środek do tego celu uważamy na jasno określonych warunkach porozumienie się uczciwe z narodem rosyjskim w przyszłości, że dzisiaj już tam, gdzie można, o ile z godnością można, przemawiamy przeciw abstynencyi, a za

udziałem żywiołu naszego w najrozmaitszych objawach i szczegółach życia publicznego pod panowaniem rosyjskiem, że byliśmy za udziałem Polaków w kongresie kijowskim i wystawie warszawskiej, że jesteśmy za przyjmowaniem urzędów wszelakich przez Polaków na Litwie i Rusi, jeśli im to będzie wolno, że wreszcie, chcąc stworzyć rodakom naszym pod panowaniem rosyjskiem możność życia i oddychania, nie jesteśmy przekonania, by drażnienie, szarpanie i prowokowanie przez prasę polską poza granicami panowania rosyjskiego było rzeczą polityczną, co nie wyklucza przecież krytyki sumiennej postępowania Rosyi i gorącej obrony interesów naszych narodowych — wszystkiego tego nie możemy sobie zaiste poczytywać sumiennie za grzech i występek przeciw dziesięciorgu przykazania narodowego.“

Tak też sądziło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wysyłając na kongres *Zygmunta Działowskiego*, dzięki czemu padło publicznie w Kijowie słowo polskie, nie mające ani potrzeby ani chęci wypierania się ducha polskiego wśród społeczności, która dotąd cicho wymówionych dźwięków polskich ze strachem słuchała, a pociągające za sobą również publiczną dyskusyą polską i wykluczenie z kongresu apostaty *Głowackiego*, Rusina, który pozwolił sobie bezcześcić przeszłość Polski i katolicyzmu.

„Era gryndorki.“

Bezpośrednio po wojnie francuskiej zapanowały w W. Księstwie Poznańskiem korzystne dla rolnictwa stosunki. Mnożyły się gorzelnie, cukrownie, mleczarnie, cena ziemi poszła w górę, a z nią i ceny wszystkich płodów rolniczych.

Ale niebawem szał jakiś opanował umysły w Niemczech; żądza bogactw i używania stała się ogólną, kursa giełdowe podskoczyły w górę, zaczęto puszczać się na spekulacye.

Febris aurea opanowała ludzi.

Nie pamiętano na słowa Mirabeau'a, który niegdyś, wspominając grę na giełdzie, wołał: „Upamiętajcie się, to

[1]) Ib. XVI,250.

nie jest handel, to nie przemysł, to nie praca, co nas zbawić może, to nie ukrzepienie wycieńczonych sił naszych — lecz gra — gra w naszych stosunkach stokroć od prostej szulerki zgubniejsza!"

I w naszem społeczeństwie odezwała się żyłka spekulacyi. Spekulował obywatel ziemski, spekulował inteligent miejski, spekulował rzemieślnik. Zarabiano nieraz znaczne sumy, które następnie nagle tracono. W tym to czasie sprzedała, jak twierdzono, za bajeczną cenę pani *Laura hr. Czapska* swój ogród w Poznaniu kompanii Niemców, którzy przeprowadzili przez niego nową ulicę, uczcili ją nazwą *Bismarcka* i pobudowali po obu jej stronach piękne domy w pałacowym stylu w nadziei, że wyłożony pieniądz wróci się przynajmniej dwukrotnie. Ale nadzieje zawiodły i niejeden z członków kompanii budowlanej żądzę zarobku drogo przypłacił.[1])

Ofiarą niesumiennych spekulacyi padł też Tellus.

Towarzystwo komandytowe Tellus zapisanem zostało do ksiąg handlowych dnia 3 lutego 1863 r. na podstawie statutów, zatwierdzonych aktem notaryalnym z dnia 19 października 1862 r. Zadaniem Tellusa było prowadzenie interesów bankowych i komisowych, ale już z rozpoczęciem swych czynności nie odpowiadał swemu zadaniu, bo zamiast mieć gotowe pieniądze na interesa, dawał na hipoteki sumy, wynoszące 190—200,000 talarów.

Pierwszy bilans, ogłoszony 1 lipca 1863 r., wykazywał

czystego dochodu		. . . .	12,818	tal.
bilans z 1 lipca	1864 r.	. . . .	21,702	„
„	1865 „	. . . .	49,336	„
„	1866 „	. . . .	68,074	„
„	1867 „	straty	8,198	„
„	1868 „	czystego dochodu . .	21,309	„
„	1869 „	„ „ . .	42,559	„
„	1870 „	„ „ . .	37,908	„
„	1871 „	„ „ . .	50,495	„
„	1872 „	„ „ . .	85,920	„

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. II, 120.

Już w następnym roku, dnia 21 października 1873, ogłoszony został konkurs Tellusa, a termin wstrzymania wypłat ustanowiono sądownie na dzień 20 października 1873 r.

Przy ogłoszeniu konkursu okazało się niedoboru 921,602 talarów czyli

aktywa banku wynosiły tylko	1,636,981	tal.
pasywa	2,558,583	„

Dwaj firmowi Tellusa *Ignacy hr. Biniński* i *Tadeusz Chłapowski* nigdy nic bankowi nie byli winni, a nawet prawie zawsze byli jego wierzycielami, natomiast trzeci firmowy *Stanisław hr. Plater* z Wroniaw, który był głównym kierownikiem Tellusa, ciągle był jego dłużnikiem. I tak winien był

1 lipca	1870	15,500	talarów
1 stycznia	1871	101,721	„
1 lipca	1871	21,325	„
„	1872	198,970	„
„	1873	57,674	„

Przy ogłoszeniu konkursu należało się od Tellusa

Ignacemu hr. Binińskiemu	241,090	tal.
Tadeuszowi Chłapowskiemu	107,208	„
Plater zaś był winien bankowi	123,403	„

Jako prokuryści pełnili obowiązki *Behrends* aż do 1867 r., od 1867—1871 *Edward Grabowski*, od 1871 do listopada 1872 *August Śniechotta*, od listopada 1872 do upadku Tellusa *Szymon Sokolnicki*.

Kapitał zakładowy Tellusa składał się z 500,000 talarów i to 20,000 talarów wkładki osobistej trzech firmowych i 480,000 talarów udziału komandytystów w 2400 akcyach po 200 talarów.

Celem rozszerzenia zakresu działalności otworzył Tellus bankierowi poznańskiemu *Litthauerowi* kredyt czyli dał mu w większych i mniejszych sumach razem 300,000 talarów pod warunkiem, że się dzielić będzie z Tellusem zyskiem. W kilku dni po upadku Tellusa zbankrutował Litthauer i został winien Tellusowi 200,000 talarów.

W r. 1871 otworzył Tellus handel zbożowy, który już przy końcu r. 1872 pochłonął sumę 900,000 talarów, wydaną

jako zaliczki na zakupione płody. Prowadzenie handlu zbożowego powierzono żydowi *Kaatzowi*, który wszedł do Tellusa ubogim kupcem z Nakła, a po upadku Tellusa założył własny handel zbożowy.

Ponieważ skutkiem udzielenia kredytu Litthauerowi i założenia handlu zbożowego nastąpił brak pieniędzy na wielkie operacye finansowe, zapadła w kwietniu 1872 r. uchwała emisyi nowych akcyi w nominalnej sumie 1,500,000 talarów. Na akcye te wpłacono po 40 procent, a posiadacze starych akcyi mieli nadto prawo żądać na każdą starą akcyę po trzy nowe akcye.

Prócz wyżej wymienionych interesów zakupywał Tellus na giełdzie papiery już to dla siebie, już dla komitentów. Pomimo ogromnych długów, z jakimi rozpoczął bank rok 1873, zakupywał ciągle papiery na giełdzie na rzecz niepewnych komitentów, co przyniosło Tellusowi straty 500,000 talarów.

Handel zbożowy w Tellusie prowadził się w ten sposób, że obywatel, sprzedający swe płody Tellusowi na lat kilka, brał z góry pewną zaliczkę, czasami i większą, a za to dawał bankowi w depozyt accepta in blanco na wziętą kwotę z obowiązkiem odnawiania co 3 miesiące danych akceptów. Jeżeli żądana suma pieniędzy była większą i kontrahent nie dawał dostatecznej pewności bankowi, musiał oprócz akceptów dawać i hipotekę w aserwacyę. Tym sposobem zdarzało się nieraz, że po dostawie pewnej ilości zboża ze strony kontrahenta, tenże mniej był winien bankowi, aniżeli wynosiła suma akceptowanych przezeń, a w kurs przez bank puszczonych weksli. To też po ogłoszeniu upadłości Tellusa okazało się, że mnóstwo takich depozytowych weksli kursowało, a pewnych hipotek nie było również w aserwacyi banku, przez co wiele osób znaczne poniosło straty.[1])

Ignacy hr. Bniński dopłacił 800,000 talarów, *Tadeusz Chłapowski* 40,000, ale nie mogło to wyrównać bilansu; nawet aktywa klientów na conto corrente i depozyty nie

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1876, nr. 135.

mogły być całkowicie pokryte. Wogóle straty wynosiły 15 milionów marek.

Ignacy hr. Biński z magnata w całem znaczeniu słowa stał się właścicielem ziemskim, obarczonym długami, które powoli spłacał, i dopiero po czterdziestu kilku latach pracy i oszczędności majątek jego znów stanął na pewnych nogach. Zachwiały się też stosunki majątkowe *Tadeusza Chłapowskiego, Ignacy Moszczeński* z Wiatrowa musiał sprzedać część swych posiadłości ziemskich. *Stanisław hr. Plater* skazany 1876 r. na 2 lata więzienia i 3000 marek lub rok więzienia, za jednorazowe sprzeniewierzenie 35,700 talarów dyrektora Ziemstwa *Józefa Morawskiego*, oraz za jednorazowe karygodne zdradzenie zaufania w sprawie *Tekli hr. Kwileckiej*, żony hr. Leonarda, lecz przez sąd apelacyjny w Frankfurcie nad Odrą uznany 1877 r. niewinnym czynionych mu zarzutów,[1]) wyniósł się do kupionego poprzednio Chruszniowa w gubernii kieleckiej; majątek jego Wroniawy pod Wolsztynem przeszedł w obce ręce.

Kryzys finansowa w owym czasie spowodowała także upadek drugiego banku polskiego pod firmą: *Małecki, Potworowski i Plewkiewicz*, skutkiem czego jeden z firmowych, sędzia *Franciszek Małecki*, człowiek powszechnie poważany, w przystępie rozpaczy odebrał sobie życie 26 lipca 1873 wystrzałem z pistoletu na stokach fortecznych ku Swarzędzowi. Zachwiało się też Towarzystwo pożyczkowe dla przemysłowców miasta Poznania, które straciło 81,608 m. Na pokrycie tej straty nie wystarczyły fundusze rezerwowe, skutkiem czego musiano od udziałów członków odpisać 30 procent.

Z powodu nieszczęsnej gospodarki Zarządu Tellusa dużo ucierpiały Spółki polskie. Zaufanie do banków polskich na długie lata podkopane zostało.[2])

---

[1]) W procesie Stanisława hr. Platera zeznawała *hr. Leonardowa Kwilecka*, tak samo jak *Bentkowski* i *Billich* po polsku, natomiast *Juljan Zabłocki* z Obory mówił łamaną niemczyzną, choć przewodniczący wzywał go, aby złożył świadectwo po polsku. Jak Zabłocki, tak i *Witold* hr. *Łubieński* z Wyciążkowa bez potrzeby silił się na niemczyznę.

[2]) Tomaszewski Wł. Pół wieku polskich Spółek Zarobkowych i gospodarczych. T. I. 40.

Pomnik w Niegolewie.

Dnia 30 listopada 1874 r. odsłonięto w Niegolewie pomnik, wzniesiony na cześć bohaterów z pod Somo-Sierry — piramidę na granitowej podstawie, uwieńczoną krzyżem, z ułańską czapką po jednej stronie, z krzywymi pałaszami otoczonymi wieńcem, po drugiej, z orłem polskim po trzeciej, a orłem cesarsko-francuskim po czwartej stronie i następującymi pod temi godłami napisami:

Krzyżanowski, Rowicki, Dziewanowski, Kozietulski, Rumowski poległym towarzyszom broni dnia 30 listopada 1808 r. pod Somo-Sierrą w szarży świetnej, jakiej świat nie widział.

Po drugiej stronie: Herb Grzymała i napis: Czyń, coś powinien, a będzie, co może. *Andrzej Niegolewski,* pułkownik wojsk polskich, wystawienie tego pomnika dzieciom polecił, wykonał syn Zygmunt.

Na trzeciej stronie przed orłem francuskim: Niepodobna... Dla mych Polaków niema niepodobieństwa (Napoleon), 3 szwadron szwoleżerów polskich gwardyi cesarza zdobył wąwóz samosierski, przetrzymawszy 40,000 strzałów karabinowych i 40 działowych na minutę (Victoires et conquêtes. T. XXV, pag. 47. Paris 1821.

Na czwartej pod orłem polskim: Kiedy mocarstwa łącząc zbrodnię do zbrodni, wydarły Polakom nawet prawo nazywania się Polakami, połączyli Polacy orła polskiego z francuskim, w nadziei odzyskania Ojczyzny, nie zaś jako najemnicy, którzy Ojczyznę opuszczają, wyrzekając się narodowości.

Przy uroczystości najprzód przemówił *N. Urbanowski,* w którego fabryce pomnik wykonany został, potem po spuszczeniu zasłony poświęcił go *ks. Akoszewski,* proboszcz z Buku, w asyście duchowieństwa i kilku gorącemi słowy wezwał zgromadzonych, aby nie upadali na duchu. Następnie przemawiał *dr. Władysław Niegolewski,* potem *Chocieszyński* z Grodziska, ale, ponieważ potrącił o prześladowanie języka polskiego, komisarz obwodowy nie pozwolił mu dalej mówić i zgromadzenie rozwiązał. Udano

się więc do dworu i tu przemawiali major *Leon Śmitkowski*, pułkownik *Edmund Callier* i *Józef Kościelski*.

Pomnik w Niegolewie pozostanie, jak się wyraził Śmitkowski — po wsze lata żywem świadectwem męstwa i waleczności Polaków, oraz poświęcenia bez granic, a dla następnych pokoleń pobudką i wskazówką, że do Ojczyzny należy nasze życie.[1])

Nowe pismo.

W r. 1874 zaczęło wychodzić w Poznaniu nakładem L. Merzbacha Ognisko, pismo dla wszystkich z początku pod redakcyą *Franciszka Krajewicza*, od nr. 77 zaś *Stanisława Sczanieckiego*.

Kronika żałobna.

W r. 1874, dnia 4 marca umarł *Tadeusz Sokolnicki*, syn Piotra, szambelana i prezesa sądu w Poznaniu i Nepomuceny z Suchorzewskich. Po ukończeniu szkół poznańskich uczęszczał na uniwersytet w Halli, potem kształcił się pod okiem stryja, generała Sokolnickiego, w zawodzie wojskowym. Powstanie listopadowe zastało go już oficerem. Po upadku powstania osiadł w dziedzicznej wsi Sulęcinie, pełniąc odtąd wzorowo obowiązki obywatela. W r. 1846 dostał się do więzienia. Po śmierci żony 1856 r. sprzedał dobra swe Pigłowice i osiadł w Poznaniu, by czuwać osobiście nad wychowaniem synów, z których Piotr poległ 1863 r. pod Ignacewem.[2])

Dnia 5 kwietnia t. r. umarł *Emilian Sokolnicki*, syn Józefa i Józefy z Chłapowskich. Urodz. 1817 r. w Jeziorkach, ukończył nauki w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, poczem w młodym wieku poślubił Władysławę Siodołkiewiczównę, córkę pułkownika wojsk polskich, żyjącego na wychodztwie w Paryżu. W r. 1848 sformował w Buku kompanią piechoty, z którą przybył do Książa, i walczył pod Floryanem Dąbrowskim. Po bitwie pojmany, przesiedział czas długi

---

1) Dziennik Poznański. R. 1874, nr. 277 i 278.
2) Żychliński T. Kronika żałobna.

w wilgotnych kazamatach cytadeli poznańskiej. Krótko przed r. 1860 zamieszkał we Lwowie. W r. 1863 udał się z oddziałem do Królestwa, skąd z niedobitkami powróciwszy do Galicyi, uwięziony został. Ale zaledwie odzyskał wolność, znów z starszym synem pobiegł na pole walki. Dowodząc kompanią piechoty pod Kobylanką, utracił od kuli armatniej rękę. Uniesiony przez syna z pobojowiska, długi czas przeleżał pomiędzy życiem a śmiercią. Odtąd sterany i zgnębiony, gasł powoli.[1])

Dnia 22 kwietnia t. r. zakończył życie *Emil Kierski*, mąż wielce zasłużony około sprawy narodowej. Urodzony 1810 r., w r. 1830 ze szkół poznańskich pospieszył do Warszawy i wstąpił do 13 pułku piechoty; był w bitwach pod Chockiem, Szymanowem i Warszawą i za waleczność stopniem podporucznika zaszczycony został. Po powrocie do kraju i ukończeniu nauk prywatną pracą, rzucił się do pługa i osiadł w W. Chrzypsku pod Sierakowem. Nad gospodarstwo wiejskie jednak przekładał pracę umysłową, mozolne ślęczenie w starych księgach, badanie przeszłości narodowej. Tej to pracy zawdzięczamy dwutomowe dzieło p. t. Starożytności polskie, które wydał wspólnie z Jędrzejem Moraczewskim. Przeniósłszy się do Poznania, poświęcił się całkiem literackiej pracy; pisywał do Przyjaciela Ludu leszczyńskiego, do Roku, do Tygodnika Ilustrowanego warszawskiego i innych pism i przez dwa lata redagował Przegląd Wielkopolski. Pracami swemi zasilał też Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako jeden z najczynniejszych jego członków. Żona, Melania z Żychlińskich, poprzedziła go do grobu.[2])

Dnia 6 czerwca t. r. zgasł w Chocieszewicach *Teodor hr. Mycielski*, syn Michała, starosty konińskiego. Urodzony 1804 r., po ukończeniu nauk, służył w kirasyerach gwardyi pruskiej. W r. 1830 po wybuchu powstania wstąpił do jazdy poznańskiej, wkrótce jednak przeszedł do 2 pułku ułanów. Pod Grochowem, gdzie krewny jego, Ludwik Mycielski, poległ bohaterską śmiercią, odznaczył się w szarży na pułk

---

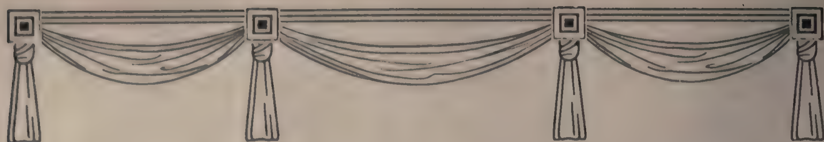
[1]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1874, nr. 93.

kirasyerów księcia Albrechta, przyczem uratował życie wyższemu oficerowi rosyjskiemu. Ozdobiony krzyżem złotym, był najprzód adjutantem generała Kickiego, a po tegoż zgonie pod Ostrołęką, generała Michała Mycielskiego. Po powrocie do Księstwa skazany został jako oficer landwery na więzienie i na znaczną karę pieniężną. Osiadł potem w Chocieszewicach i z zamiłowaniem oddał się gospodarstwu. Pierwszą jego żoną była Aniela hr. Mielżyńska, siostra Macieja i Seweryna, z której syn hr. Ludwik zginął w powstaniu 1863 r., druga siostra wdowy po generale Kickim, Ludwika Biszpingówna. Rządny i pracowity, przysporzył majątku, który pozostawił w najlepszym stanie.[1])

Dnia 7 sierpnia t. r. umarł *Adam Podgórski*, syn wyższego urzędnika za czasów Księstwa Warszawskiego. Z sekundy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny pospieszył 1830 r. do Warszawy i odbył całą wojnę w 13 pułku piechoty. Po powrocie został kupcem w Nakle, gdzie powszechnego zażywał szacunku.[2])

---

1) Kuryer Poznański. R. 1874, nr. 198.
2) Żychliński T. Kronika żałobna.



Rok 1875.

Wniosek narodowościowy.

Dnia 20 stycznia 1875 r. stawił poseł *Władysław Taczanowski* w imieniu Koła polskiego w parlamencie niemieckim następujący wniosek:

„Wezwać rząd pruski, ażeby w dawniejszych polskich krajach ze strony państwa pruskiego i jego monarchy prawnie i faktycznie uznane i na mocy międzynarodowych traktatów przynależne prawa pod względem narodowości, a w szczególności pod względem języka przestrzegane były, a sprzeciwiające się mu rozporządzenia zniesione zostały.“

Uzasadniając wniosek, powiedział *Taczanowski* pomiędzy innemi, co następuje:

„Jeśli nie dacie ucha skargom naszym, wtedy w narodzie polskim coraz więcej utrwali się przekonanie, że od Zachodu niczego spodziewać się nie może. Przyczyni się to do tego, że odtąd naród nasz zwróci wzrok na Wschód, stąd jeszcze jedynie oczekując ratunku.“

Zwrot to był niefortunny, bo najprzód od Rosyi, gnębiącej nas nieustannie, ratunku spodziewać się nie było można, a powtóre taka groźba nie mogła sprawiać na rządzie pruskim wrażenia.

Przeciwko wnioskowi polskiemu przemawiali Unruh z Babimostu, Puttkamer i Lasker, z którymi rozprawił się w zwykły swój energiczny sposób *dr. Władysław Niegolewski.*

Za wnioskiem głosowali Polacy, Centrum, Alzatczycy i demokraci; większości nie uzyskał.

Nowe antikościelne i antipolskie ustawy i rozporządzenia.

Pomimo energicznego oporu Polaków i katolików niemieckich, których *Bismarck* czynił odpowiedzialnymi za wykonany na niego 13 lipca 1875 r. w Kissingen przez bednarczyka *Kullmanna* zamach, chociaż stronnictwo katolickie nie miało z nim nic wpólnego, przechodziła jedna wroga katolicyzmowi i polskości ustawa po drugiej.

I tak ustawa obroczna z 22 kwietnia 1875 r. wstrzymała wypłatę należytości, przypadającej rzymsko-katolickim biskupstwom i duchownym, ustawa o zakonach z 31 maja zniosła w Prusach zakony i pokrewne im kongregacye duchowne z wyjątkiem tych, które się trudniły pielęgnowaniem chorych, ale i te mogły być w każdej chwili zwinięte, ustawa o ordynacyi prowincyonalnej z 29 czerwca wyłączyła W. Księstwo Poznańskie, pozbawiając w ten sposób Polaków jednego z najważniejszych praw obywatelskich — prawa samorządu, ustawa z 4 lipca przyznała starokatolikom prawo do majątku kościelnego.

Już poprzednio, dnia 5 czerwca 1875 r., wydał naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego rozporządzenie, aby wszyscy profesorowie szkoły żabikowskiej w liczbie 5 i wszyscy uczniowie, nie będący obywatelami Rzeszy niemieckiej w liczbie 38, opuścili w przeciągu dwóch tygodni granice państwa pruskiego. Nakaz ten podciął byt kwitnącej szkoły tak, że musiano zamknąć ją 1876 r.

Rozporządzenie naczelnego prezesa było — jak słusznie zauważa Kaźmierz Rakowski[1]) — tylko jednem z ogniw w łańcuchu środków, którymi rząd pruski posługiwał się, aby powstrzymać ekonomiczny rozwój żywiołu polskiego.

Pod sam koniec czerwca skazano *dr. Romana Szymańskiego* aż na rok więzienia za to tylko, że oddrukował w osobnej broszurce mowę posła *dr. Władysława Niegolewskiego* z 20 stycznia 1875 r., a dnia 28 września zakazała rejencya poznańska uczniom wyższych zakładów nauko-

---

[1]) Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie.

wych brać udziału w publicznych procesyach i uroczystościach parafialnych.

Zaczęto wreszcie systematycznie rozwiązywać zgromadzenia polskie z powodu, że chciały obradować w polskim języku.

Skutki prawa o zniesieniu zakonów.

Za Jezuitami poszli Filipini gostyńscy, poszły też Karmelitanki bose z Poznania, pomiędzy któremi znajdowała się *Marya z Grocholskich księżna Witoldowa Czartoryska*, Sercanki, Urszulanki, Siostry Miłosierdzia i Służebniczki Maryi.

Jakie szczerby sprawiła u nas ustawa o zakonach, ilu dobrodziejstw pozbawiła ludność naszą, ilu dzieciom odebrała troskliwą opiekę, jakie ciężary sprowadziła na gminy, okazuje następujące zestawienie:[1])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1878, nr. 74.

I.
Sercanki.

Miejscowość	Ilość Sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Poznań (Wilda)	30	a) pensyonat b) szkoła elementarna dziewcząt c) szwalnia	70	1857 do 1 listopada 1873	żadne szkoła symultanna żadne	Ad I. i II. Przez zniesienie tych zakładów wzrosła ilość dzieci w szkole miejskiej. To, oraz reforma szkół na symultanne kosztowało miasto 1873 r. . 155 166 m. 1874 r. . 197 829 m. 1875 r. . 218 820 m. 1876 r. . 231 877 m. 1877/8 r. 251 280 m. a więc rocznie blisko 100 000 m. więcej.

II.
Urszulanki.

Miejscowość	Ilość Sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Poznań	25	a) szkoła elementarna	200	1857 do 1875	szkoła symultanna miejska	Wszystkie Siostry z większą częścią pensyonarek wyjechały za granicę.
		b) szkoła wyższa	100	–	żadne	Dzieci uboższe utraciły utrzymanie u Sercanek, które pobierały.
		c) pensyonat	100	–	–	
		d) selekta dla nauczycielek	15	–	–	
Gniezno	9	a) szkoła wyższa,	60	28 kwietnia 1868 do 1 lipca 1877.	prywatna szkoła protestancka	Gniezno straciło kapitału obrotowego 25 000 m. rocznie, Poznań o wiele więcej.
		b) pensyonat	30	–	żadne	

III.
Wizytki.

Miejscowość	Ilość Sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Ostrów	6	a) szkoła wyższa,	–	–	–	
		b) pensya				

IV.
Siostry Miłosierdzia.

Miejscowość	Ilość Sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Poznań (Śródka)	4	a) dom sierot	40	1848 do 1 stycznia 1877	opieka świecka	Składki o wiele mniejsze
		b) ochronka	–		–	
Wągrówiec	4	a) dom sierot	25	1 paźdz. 1859 do 1 paźdz. 1876	żadne	Fundacya ks. Muzolta.
		b) ochronka	100		–	W skutek wydalenia Sióstr utraciło 13 sierot zupełne utrzymanie, pozostało 12 etatowych.
		c) szwalnia	50		–	
Pleszew	4	a) dom sierot	24	1872 do 1 lipca 1877	opieka świecka,	
		b) szwalnia	20		–	
		c) pielęgnowanie chorych	–		żadne	
Bydgoszcz	4	a) dom sierot	31	1880 do 1 paźdz. 1877	opieka świecka	Utrzymanie ochronki kosztowało odtąd rocznie 900 mk.
		b) ochronka	90		żadne	
		c) szwalnia	80		–	

UWAGA. Cztery powyższe domy zupełnie przez Siostry opuszczone zostały.

Miejscowość	Ilość Sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Poznań	23	a) Szpital Przemien. Pańskiego	–	pozostał 1830 do 1 paźdz. 1875	żadne	
		b) ochronka	18		żadne	
Poznań (Dom św. Józefa)		a) szpital	–	—	–	
		b) ochronka	26	zniesiona 1 paźdz. 1875	–	
		c) szwalnia	30		–	
Środa	5	a) pielęgnowanie chorych	–	pozostał	–	
		b) ochronka	90	zniesiona 1 lipca 1877	–	
		c) szwalnia	25		–	

Miejscowość	Ilość sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Kościan	4	a) dom chorych	–	pozostał	–	Postępowanie z Siostrami było tego rodzaju, że zamyślały zupełnie dom ten opuścić.
		b) szkoła dla sierot	30	zniesiona 1 lipca 1876	szkoła miejska	
		c) dom sierot	32		żadne	
		d) ochronka	90		–	
		e) szwalnia	30		–	
Kórnik	4	a) pielęgnowanie chorych	–	pozostał	–	
		b) ochronka	80	zniesiona 1 lipca 1877	–	
		c) szwalnia	20			
Zduny	4	a) pielęgnowanie chorych	–	pozostał	–	
		b) ochronka i dom sierot	30	Siostry usunięte	opieka świecka	

UWAGA. W 6 tych domach trudniły się odtąd Siostry tylko pielęgnowaniem chorych, wszelkie inne dzieła zostały zakazane. Wszystkie zbytnie Siostry udały się do Austryi i Francyi lub do Konstantynopola.

V.

Służebniczki P. Marji.

aszkowo	10	a) dom macierzyński,	–	1856–1875	żadne	–
		b) ochronka	20 30			
		c) pielęgnowanie chorych	–			
'odrzecze	3	a) ochronka	30–50	1850–1875	–	fund p. Węsierska.
		b) pielęgnowanie chorych	–			
'okosowo	3	–	50–70	1868–1875	–	książę Czartoryski.
siek	4	–	30–50	1863–1875	–	E. hr. Szołdrska.
Vielichowo	3	–	80–100	1870–1875	–	ks. prob. Gimzicki.
'opaszewo	2	–	30–40	1854–1875	–	Chłapowski.
ołębin	4	–	40–60	1860–1875	–	hr. Szołdrski.
ąbin	3	–	–	–	–	zniosła administracja Tellusowa.
urwia	3	a) ochronka	80–100	1855–1875	–	Chłapowski.
		b) szpital	–	pozostał		
zołdry	4	a) ochronka	40–50	1874–1875	–	Stanisław Chłapowski.
		b) pielęgnowanie chorych	–			

Miejscowość	Ilość sióstr	Rodzaj zatrudnienia	Ilość dzieci	Jak długo istniał	Jakie zastępstwa	Uwagi
Uzarzewo	4	–	30–50	1863–1875	żadne	Żychliński.
Rożnowo	4	–	40–60	1868–1875	–	Klitzing protestant chciał koniecznie ochronkę uratować, ale daremnie.
Drządzgowo	4	a) ochronka b) pielęgnowanie chorych	40–60	1863–1875	–	hr. Grudziński.
Lewkowo	3	–	50–60	1866–1875	–	Lipski.
Borek	3	–	40–60	1860–1875	–	Graeve.
Trzebaw	3	–	40–50	1870–1875	–	hr. Zamoyska.
Czarnków	4	dom sierot	12–16	1865–1876	–	ks. prob. Lniski.
Lubasz	3	a) ochronka b) pielęgnowanie chorych	60–80 –	1862–1877 –	żadne, pozostało	Szułdrzyński.
Oporówko	4	–	66–80	1862–1877	żadne	ks. Morawski.
Kowanówko	2	pielęgnowanie chorych w zakładzie obłąkanych	–	1871–1875	–	dr. Żelasko.
Szamotuły	2	a) ochronka b) pielęgnowanie chorych	–	1872–1875	–	Tow. św. Wincentego à Paulo.
Brodowo	3	–	40–60	1873–1875	–	hr. Szołdrski.
Mroców	2	–	30–50	1872–1875	–	hr. Bniński.

UWAGI.

[1]) Wszelkie ochronki Służebniczek zniesione zostały, w kilku tylko miejscowościach mieszkały bez habitu jako osoby prywatne i trudniły się pielęgnowaniem chorych. W powiecie kościańskim nawet w takich warunkach zabroniono im pod karą więzienia wspólnie mieszkać.

[2]) W czasie cholery zawezwał radca ziemiański 28 sióstr do wsi, prócz tego pielęgnowało 60 innych Sióstr w 39 innych miejscowościach.

Otwarcie Teatru polskiego.[1])

Do r. 1869 przeszkody, stawiane przez rząd, były przyczyną, że W. Księstwo Poznańskie nie miało własnego, polskiego teatru. Dopiero, gdy w tym roku zaprowadzono nową ordynacyą procederową, zabrano się w Poznaniu do wykonania tego, nad czem już dawno przemyśliwano. Celem ustalenia sceny polskiej w Poznaniu i wybudowania gmachu teatralnego zawiązał się 1 grudnia 1869 r. komitet teatralny, w skład którego weszli: *Adolf hr. Biński* jako prezes, *dr. Jarnatowski* jako kasyer, *Teodor Żychliński* jako sekretarz i *Leon Śmitkowski.*

Komitet ten uzupełnił się zaproszeniem 23 obywateli z W. Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich do swego grona, wydał odezwy i zwołał dwa wiece teatralne do Bazaru, a dnia 13 grudnia 1870 r. zawiązano Spółkę teatralną, której *Bolesław Potocki* z Będlewa darował na budowę przyszłego gmachu teatralnego nieruchomość swoją przy ulicy Królewskiej, dla tego też Spółka przyjęła nazwę: Teatr polski w ogrodzie Potockiego. Kapitał zakładowy wynosił 60,000 talarów, podzielonych na 1200 akcyi po 50 talarów.

Równocześnie wybrano z łona komitetu Komisyą wykonawczą, którą składali *Mieczysław Łyskowski* jako przewodniczący, *Adolf hr. Biński, Leon Śmitkowski, Antoni Krzyżanowski i Władysław Jerzykiewicz* jako kasyer. Komisya przybrała sobie jako płatnego sekretarza *dr. Władysława Łebińskiego* i wezwała 2 lutego 1871 r. rodaków do subskrypcyi na akcye Spółki.

Pierwsze walne zebranie akcyonaryuszy odbyło się 6 maja 1871 r. Wybrano na niem do Rady nadzorczej Spółki: *Adolfa hr. Bińskiego* jako prezesa, *Mieczysława Łyskowskiego* jako wiceprezesa, *Franciszka Dobrowolskiego* jako referenta, *Stanisława hr. Czarneckiego, Władysława Jerzykiewicza* i *Antoniego Krzyżanowskiego,* Rada zaś nadzorcza mianowała *Ignacego Grabowskiego* dyrektorem Spółki, a radcami Dyrekcyi *Teodora Żychlińskiego* i *dr.*

[1]) Koryzna (Fiałkowski) W. Teatr polski w Poznaniu. Poznań 1898, str. 62 i następne.

Władysława Łebińskiego, który zarazem objął urząd kasyera.

Ponieważ nieruchomość, darowana przez *Bolesława Potockiego*, a składająca się z małego dworku i ogrodu w pobliżu bramy fortecznej, a w otoczeniu lazaretu wojskowego, lazaretu dyakonisek i magazynów wojskowych, leżała niedogodnie, przeto sprzedała ją Rada nadz. za 12,000 talarów, a w zamian kupiła 22 czerw. 1871 r. za 44,800 talarów nieruchomość budowniczego Hebanowskiego przy ulicy Berlińskiej. Tam wedle planu *Hebanowskiego* wystawiono w podwórzu gmach teatralny. Wzniesienie go kosztowało wraz z przyborami scenicznemi i przebudowaniem domu frontowego przeszło 116,000 talarów.

Uroczyste otwarcie teatru nastąpiło 21 czerwca 1875 r.

W dniu tym o godzinie 7 wieczorem prezes *Adolf hr. Bniński* oddał w imieniu Rady nadzorczej i Spółki gmach do użytku publicznego, poczem odegrało za staraniem *Ignacego Grabowskiego* i *dr. Władysława Łebińskiego* grono amatorów i amatorek, należących do najpierwszych rodzin wielkopolskich, komedyą J. Korzeniowskiego Wąsy i peruka, zakończył zaś przedstawienie żywy obraz Obrona Trembowli. Na tem przedstawieniu był też prezes policyi *Staudy*.

Nazajutrz powtórzono tę samą sztukę, dodając do niej żywy obraz Świtezianki, a na trzeci dzień odegrało Towarzystwo młodzieży kupieckiej komedye: Nieproszeni goście i Posażna jedynaczka.

Dochód z tych trzech przedstawień wynosił 1825 talarów, 25 sgr.

Od r. 1870 grywały po kolei w Poznaniu Towarzystwa dramatyczne *Lecha Nowakowskiego* i *Miłosza Sztengla, Stanisława Dobrzańskiego, Stanisława Koźmiana, Zygmunta Sarneckiego* i *Zygmunta Jaraczewskiego,* dziedzica Jaraczewa, i to dramaty, komedye, opery i operetki.

W nowozbudowanym teatrze polskim rozpoczęli przedstawienia dnia 25 września 1875 r. Karol Doroszyński i Władysław Terenkoczy, którym Rada nadzorcza i Dyrekcya Spółki powierzyła prowadzenie sceny poznańskiej na lat 3.

Pierwsze przedstawienie rozpoczął Polonez Chopina, Prolog Józefa Kościelskiego i uwertura, napisana na ten cel przez *Henryka Jareckiego*, poczem nastąpiła Zemsta Fredry.

Nowe pisma.

W r. 1875 powstało kilka nowych pism. I tak w przeciwieństwie do liberalnego i postępowego Tygodnika Wielkopolskiego zaczął *dr. Ludwik Rzepecki* wydawać Wartę, tygodnik, poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu, redagowany w duchu katolickim, zajmująco. Zawierał wiele cennych artykułów, także powieści, wiersze, wiadomości literackie i omawiał w cięty sposób sprawy bieżące. Warta wychodziła od r. 1875—1883.

Skromniejszem pismem była Niedziela, tygodnik dla rodzin chrześciańskich, redagowany przez *ks. Apolinarego Tłoczyńskiego* od 1 stycznia 1875 r., a przez *ks. Wawrzyńca Chrustowicza* od r. 1876—1883. Niedziela założona została głównie dla parafii, pozbawionych swych pasterzy. Był to, jak się ktoś dowcipnie wyraził, drukowany proboszcz, który miał zastąpić tego, co siedział w więzieniu lub przebywał na wygnaniu. Zawierała więc Niedziela modlitwy kościelne, lekcye, Ewangelie, nauki katechizmowe, żywoty Świętych, ustępy z historyi Kościoła, rozmaitości itd.

W tym samym roku 1875 wychodził Kórniczanin, nakładem i pod redakcyą *dr. Zygmunta Celichowskiego*. Dwutygodnik ten przeznaczony był przedewszystkiem dla dwóch sąsiednich miasteczek, Kórnika i Bnina, oraz wsi okolicznych. Obok krzewienia moralności i oświaty kładł szczególny przycisk na sprawy dobrobytu, zajmował sie Towarzystwami i Spółkami, oraz miejscowemi sprawami publicznemi, jako to wyborami, urzędami gminnemi, szkołą itd., politykę zagraniczną czyli wielką wyłączał. Czystość i poprawność języka odznaczały to bardzo pożyteczne, pouczające i dobrze redagowane pismo. Wychodziło od 1 lutego 1875 r. do 1 grudnia tegoż roku.

Ważnem wydawnictwem był dobrze przez *R. W. J. Fiałkowskiego* redagowany, a od r. 1875—1881 dwa razy na

miesiąc wychodzący Ruch społeczno-ekonomiczny, organ Związku Spółek zarobkowych polskich.

Wreszcie zdobyła się Wielkopolska 1875 r. i na dwutygodnik humorystyczny p. t. Echo poznańskie, które utrzymało się do 24 marca 1876 r. Redaktorem i nakładcą był *Michał Morgenstern* w Poznaniu.

Kronika żałobna.

W r. 1875, dnia 23 stycznia umarł *Karol Szymański.* Urodzony 5 listopada 1817 r. w Rogoźnie z zamożnego tamtejszego obywatela, uczęszczał najprzód do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, potem do gimnazyum w Głogowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości, poczem kształcił się na uniwersytecie wrocławskim, później berlińskim. W wypadkach 1846 i 1848 r. wziął żywy udział, od r. 1853 rozpoczął zawód nauczycielski w Trzemesznie, w r. 1863 przeniesiony został do Poznania. W r. 1874 rząd zamierzył wysłać go do Monasteru. Szymański, kochający gorąco kraj ojczysty, przywiązany do młodzieży polskiej, uczuł tak dotkliwie ten cios, że zapadł na zdrowiu, którego już nie odzyskał.[1])

Dnia 2 kwietnia t. r. zakończył życie *Leon Śmitkowski.* Urodzony 1801 r. w Zaniemyślu, do szkół chodził w Poznaniu, na uniwersytet w Berlinie, gdzie oskarżony o należenie do związku tajnego, przesiedział czas niejakiś w więzieniu. W r. 1831 wstąpił do jazdy poznańskiej i odbył wyprawę litewską pod generałem Chłapowskim, poczem lat 11 przepędził w Paryżu. W r. 1842 powróciwszy do Księstwa, osiadł w Łęgu. W r. 1848 został ranny pod Książem. W pracach obywatelskich bardzo gorliwy, zasiadał w wielu Komitetach, a wszędzie odznaczał się rozsądkiem i dobrą wolą. W r. 1863 zajmował się organizacyą powstańczą, za co rok przesiedział w Magdeburgu. Sprzedawszy wieś swą Polakowi, zamieszkał w Poznaniu, był członkiem Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej i Dyrekcyi oświaty ludowej,

---

1) Żychliński T. Kronika żałobna.

czynny też był przy wyborach i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Umarł nagle przy obiedzie w hotelu.[1])

Dnia 10 maja t. r. zgasł w Poznaniu *Michał Wesołowski*, w r. 1831 jako podporucznik 3 pułku strzelców pieszych ozdobiony krzyżem złotym, wieloletni sekretarz generalny starego Ziemstwa, zaprzyjaźniony z pierwszemi rodzinami Księstwa, a zwłaszcza z domem Łuszczewskich.[2])

Dnia 8 czerwca t. r. zakończył życie *ks. Walenty Wojciechowski*, jeden z najpowszechniej znanych i cenionych dostojników Kościoła, większa część duchownych w owym czasie i wielu świeckich byli jego uczniami. Urodzony 1819 r. w Kłecku, szkoły ukończył 1841 r. w Trzemesznie, na księdza wyświęcony został 1845 r. W rok później z polecenia arcybiskupa Przyłuskiego był kapelanem więźniów polskich w Moabicie, a gdy ich wypuszczono na wolność, przemówił z ustawionego na prędce stołu do Berlińczyków, dziękując im serdecznie za przyczynienie się do wyswobodzenia ich z kaźni. Potem był czas niejakiś kapelanem domowym w Turwi. Gdy po bitwie pod Książem nie było tam żadnego kapłana, władza duchowna wysłała go do tego zniszczonego do szczętu miasta. Tu dnia 9 sierpnia 1848 r. pogrzebał uczciwie poległych w dniu 29 kwietnia Polaków, w różnych miejscach tymczasem pochowanych, złożywszy wszystkich do jednej mogiły na cmentarzu parafialnym. Jako nauczyciel religii przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny od r. 1848, a regens seminaryum duchownego w Poznaniu od r. 1855 zjednał sobie powszechną wdzięczność i głęboki szacunek uczniów. Od r. 1857 był kuratorem Zakładu PP. Urszulanek w Poznaniu, a 1867 r. został kanonikiem metropolitalnym w Gnieźnie. Był głównym dobrodziejem PP. Urszulanek tamtejszych. W r. 1873 mianowany zastępcą oficyała w Gnieźnie, został w roku następnym uwięziony i od kwietnia do listopada przesiedział w Bydgoszczy, co tak zdrowie jego podkopało, że już do siebie przyjść nie mógł. Był to kapłan wzorowy i wielkiej zacności.[3])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1875, nr. 78.

[2]) Tarnowski S. Księga pamiątkowa. Motty M. Przechadzki. I. 172.

[3]) Korytkowski J. Prałaci i kanonicy gnieźnieńscy. IV, 331 i n,

Dnia 9 czerwca t. r. zgasł w Brdowie w W. Księstwie Poznańskiem *dr. Karol Libelt,* ozdoba i chluba Polski, której przez lat kilkadziesiąt na rozmaitych polach służył z największem poświęceniem, mąż wielkiego rozumu i wielkiego serca, charakteru czystego jak kryształ, a niezłomnego jak granit, sławny dziełami swemi naukowemi, przodujący narodowi miłością ojczyzny, talentem, nauką, wytrwałością i pracą. To też zgon jego głębokim, szczerym żalem przejął całą Polskę.

Nad trumną jego w Brdowie przemówił *Bogusław Łubieński* jako delegat Koła polskiego w Berlinie, a *Franciszek Dobrowolski* w imieniu Redakcyi pism polskich, poczem obywatele wiejscy ponieśli trumnę z Brdowa do Czeszewa, Tam w dzień spuszczania zwłok w obecności 61 duchownych, delegatów rozmaitych Towarzystw, mnóstwa obywateli wiejskich, inteligencyi miejskiej i tłumów ludu wiejskiego skreślił *ks. Bukowiecki* z Wągrówca w wzniosłych słowach żywot Zmarłego, a przed kościołem wygłosili mowy: poseł *dr. Chosłowski* w imieniu obywateli W. Księstwa Poznańskiego, poseł *Parczewski* z Belna w imieniu Prus Zachodnich, *August hr. Cieszkowski* w imieniu Akademii Umiejętności w Krakowie, *dr. Władysław Niegolewski* w imieniu Koła polskiego w parlamencie niemieckim, a akademik *Iłowiecki* w imieniu uczącej się młodzieży.

W tym samym dniu, co Libelt, t. j. 9 czerwca t. r. umarła w Poznaniu *Paulina z Lauczów Wilkońska,* wdowa po Auguście, autorze Ramotek, jedna z najpłodniejszych naszych powieściopisarek, której przynależy się w części zasługa, że Polki poczęły kochać język własny, a brzydzić się zakorzenioną u nas od wieku obczyzną. Pod tym względem była Wilkońska dzielną następczynią Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, a choć nie dosięgnęła jej talentem, dorównywała jej zacnością charakteru i zasad.[1])

Dnia 22 września t. r. umarł *Albin hr. Węsierski* (Ob. T. I.), dziedzic Zakrzewa, który z zamiłowaniem oddawał się gospodarstwu i badaniom archeologicznym. Z Ludwiki hr. Kwileckiej pozostawił jedynego syna Zbigniewa, ordy-

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1875, nr. 129 i 135.

nata na Wróblewie, którą to ordynacyą założył 1845 r. Józef hr. Kwilecki.[1])

Dnia 9 października t. r. umarł *Jan Nepomucen Budzyński*, wychowaniec OO. Reformatów w Pakości, potem uczeń gimnazyum bydgoskiego, które ukończywszy, słuchał filologii klasycznej w Wrocławiu. W r. 1831 walczył w 1 pułku ułanów kaliskich, pod Kawenczynem został ranny, pod Wilnem mianowany podporucznikiem, pod Szawlami bił się jako porucznik, a wcielony do korpusu Chłapowskiego, dnia 14 lipca przeszedł granicę pruską. Po odsiedzeniu kary w Szczecinie musiał służyć trzy lata w wojsku pruskiem najprzód jako prosty żołnierz, później jako podoficer. Przez kilka lat był nauczycielem domowym, później rządca w Kuklinowie, wreszcie nabył na własność Klerykę, a później Główne i Nadolnik. W r. 1848 był organizatorem sił zbrojnych, w r. 1863 wspierał moralnie i materyalnie sprawę narodową. Był członkiem Komitetu Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat gnieźnieński, członkiem Dyrekcyi Towarzystwa rolniczego średzko-wrzesińsko-gnieźnieńskiego, założycielem Towarzystwa przemysłowego w Gnieźnie, członkiem dozoru szpitala katolickiego i kuratorem kasy oszczędności tamże, wieloletnim członkiem sejmu prowincyonalnego, należał do Dyrekcyi komisyi stanowej dla spraw ubogich i Dyrekcyi ubogich krajowych, oraz do Zarządu Domu poprawy w Kościanie i Dyrekcyi kasy zasiłkowej prowincyonalnej.[2])

---

[1])–[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.



Rok 1876.

Wzmożenie się ducha katolickiego.

W tym czasie, kiedy rząd pruski coraz gwałtowniejszych chwytał się sposobów, by zgnieść Polaków, panował rozstrój w społeczeństwie polskiem. Dwa stronnictwa: liberalno-narodowe i kościelno-narodowe, zwane też ultramontańskiem, zwalczały się namiętnie. Tamto grupowało się około Dziennika Poznańskiego, to zaś około Kuryera Poznańskiego, którego redakcyą z dniem 1 lipca 1875 r. objął *ks. dr. Antoni Kantecki,* liczący wówczas 28 rok życia.[1])

Tego bardzo zdolnego, sprężystego i wszechstronnie i gruntownie wykształconego kapłana upatrzyli sobie *ks. Jan i Stanisław Koźmianowie* i *książę Roman Czartoryski* na kierownika nabytego przez siebie Kuryera Poznańskiego w tem przekonaniu, że w zupełności odpowie oczekiwaniom i potrafi sprawę narodową połączyć ściśle z sprawą katolicką, uważali bowiem wierność zasadom katolickim i wniknięcie tych zasad we wszystkie warstwy narodu jako jedyny sposób uchronienia nas od grożącej zagłady.

Odrodzenie moralne społeczeństwa polskiego przez katolicyzm, a zarazem skupienie wszystkich sił narodowych celem skutecznej obrony wiary i narodowości naszej — to był polityczny program *ks. Jana Koźmiana,* który przejął w całości *ks. dr. Kantecki*[2]) i, wspierany z początku przez

[1]) Karwowski St. Ks. dr. Antoni Kantecki. Poznań 1896.

[2]) Ks. dr. Antoni Kantecki urodził się w Wielowsi w powiecie odolanowskim dnia 1 czerwca 1847 r. z ojca Andrzeja i Karoliny z Gla-



Ks. dr. Antoni Kantecki.

biszów, właścicieli folwarku, obejmującego 150 mórg ornej ziemi i kawał lasu. Nauki gimnazyalne ukończył w Ostrowie, poczem wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, później gnieźnieńskiego, wyświęcony zaś został 25 marca 1874 r. Następnie słuchał filologii w Monasterze a dnia 19 czerwca tegoż roku otrzymał tytuł doktorski, poczem przyjął

owego doświadczonego i daleko widzącego męża, usilnie nad wykonaniem tego programu przez lat 10 pracował, podając równocześnie zdrową strawę czytelnikom Kuryera Poznańskiego w licznych artykułach religijnej, historycznej, literackiej i artystycznej treści. Kuryer Poznański stał się pod jego redakcyą jednem z najpoważniejszych pism polskich.

W latach 1872 i następnych zachowaliśmy się wobec nieprzyjemnych Kościołowi i narodowości polskiej praw i rozporządzeń nieledwie obojętni i bierni. Chodziło więc o rozbudzenie samowiedzy w ludzie i ujęcie obrony najżywotniejszych spraw naszych w systematyczne formy.

Ku takiej systematycznej obronie nadawałyby się najlepiej wiece i dla tego też Kuryer Poznański do częstego zwoływania ich zachęcał. Wierny zaś swemu programowi, występował zawsze stanowczo przeciwko odłączeniu sprawy narodowej od katolickiej, dowodząc, iż wiara i narodowość tak ściśle są u nas spojone ze sobą, że cios, wymierzony przeciwko jednej, zadaje zarazem ranę drugiej. Żądał więc, aby wiece polskie miały katolickie znamię, i karcił ostro wszelkie zakusy tych, co religią na drugi plan usunąć usiłowali.

Natomiast Dziennik Poznański i jego stronnicy żądali, aby wiece katolickie ograniczyły się stanowczo i wyraźnie na dziedzinę kościelną i religijną, twierdząc, że interes Kościoła nie idzie bynajmniej zawsze ręka w rękę z interesem społeczeństw, państw i narodów, na dowód czego przytaczał przykłady, z historyi oraz z najnowszych czasów, kiedy to w interesie przymierza z rządem uważano za rzecz stosowną robić wszelkie możliwe ustępstwa z wyraźną szkodą narodowości.

Zdanie Kuryera Poznańskiego przeważyło.

Pierwszy wiec katolicki odbył się w Poznaniu dnia 16-go czerwca 1876 r. ku uczczeniu 30-tej rocznicy wstąpienia na tron papieski Piusa IX, którego jawne i nieustraszone ujmo-

---

posadę nauczyciela domowego w Rokosowie u księcia Adama Czartoryskiego. Ob. Karwowski St. Ks. dr. Antoni Kantecki. Przyczynek do dziejów W. Księstwa Poznańskiego. Poznań 1896.

wanie się za uciśnionym narodem naszym gorącą wdzięcznością przejęło serca Polaków.

Po nabożeństwie w kościołach zebrało się na sali Bazarowej przeszło 1500 przywiązanych do Ojca ś. mieszkańców Poznania i wsi okolicznych. We drzwiach tylnych jaśniał wspaniały transparent, przedstawiający godła papieskie, trójkoronną tyarę i klucze, znamię władzy na niebie i ziemi, po obydwóch stronach chórku wisiały wśród kwiatów i zieleni portrety Ojca ś. i kardynała Ledóchowskiego, a w środku między nimi obraz Zbawiciela.

Na wiecu tym, któremu przewodniczył *Stefan Stablewski*, wygłosił mowy ks. licencyat *Chotkowski*, *Ignacy Niesiołowski i ks. dr. Antoni Kantecki.*[1])

Wiec poznański, na którym uchwalono rezolucyą, wyrażającą wierność zasadom katolickim i Ojcu ś., oraz przekonanie, że łączność z Głową Kościoła i trwanie przy nauce Kościoła są najlepszą rekojmią i najsilniejszą podstawą przyszłości Ojczyzny — był pierwszym, ogólnym, śmiałym objawem katolickiego ducha w Poznaniu.

Ustawa o języku urzędowym.

Dnia 28 sierpnia 1876 r. przeszła ustawa o języku urzędowym mimo znakomitej obrony posłów *Kantaka*, *Magdzińskiego*, *Władysława Wierzbińskiego* i *Emila Czarlińskiego* w Izbie poselskiej dnia 13 maja, a potężnego protestu *Józefa hr. Mielżyńskiego* i *Mieczysława hr. Kwileckiego* w Izbie panów dnia 19 czerwca — mimo zaniesionego do sejmu protestu 300,000 obywateli polskich i uchwalonego na wiecu poznańskim 30 maja adresu do cesarza Wilhelma I, który temuż wręczyło Koło polskie w imieniu całego społeczeństwa naszego — wreszcie mimo pamiętnych słów, wyrzeczonych w sejmie pruskim dnia 7 marca przez zacnego Niemca-protestanta *Gerlacha:*

„Choćby mi kto wymierzał skorą sprawiedliwość, żądał małych podatków, pozwolił tanio korzystać z kolei, dał tanie rolnictwo, kredyt państwowy i prywatny — choćby mi

---

[1]) Kuryer Poznański. R. XVIII. nr. 137.

dał to wszystko, a przytem obrażał mnie w moich uczuciach narodowych i odbierał mi język, gdyby nadto obrażał mnie w stwierdzeniu mej wiary — to wtenczas odrzucę wszystkie one korzyści i dobra, bo są one drobnostką wobec narodowości, języka i religii.“

Zaprowadzono więc język niemiecki jako wyłącznie urzędowy władz, urzędników i politycznych korporacyi, a zakazano używać języka polskiego we wszystkich czynnościach urzędowych i korespondencyach z władzami. Odtąd i ustawy nie miały być urzędowo na język polski tłomaczone. Nawet tablice narożne i tabliczki u wozów podciągnięto pod ustawę o języku urzędowym.

W niektórych razach mógł rząd do r. 1896 zezwolić na używanie języka polskiego, z którego upoważnienia korzystał do r. 1886.

Także w sądach miał panować odtąd wyłącznie język niemiecki, język polski zaś miał być uważany za zupełnie obcy, jak język francuski, rosyjski itd. „Jeżeli — opiewała ustawa — w rozprawach przed sądem lub władzami administracyjnemi występują osoby, nie umiejące po niemiecku, należy przybrać zaprzysiężonego tłomacza. Protokół w takich razach spisuje się w języku niemieckim. Osobie, nie umiejącej po niemiecku, która ma potwierdzić protokół, tłomacz wykłada treść jego w jej języku. Protokółu ubocznego w obcym języku nie spisuje się, sędzia może jednak w ważnych sprawach zarządzić, aby zeznania i świadczenia, uczynione w obcym języku, zostały spisane w tymże języku w protokóle lub w dodatku. W takich wypadkach można dołączyć do protokółu uwierzytelnione przez tłomacza tłomaczenia. Osoby, nie umiejące po niemiecku, składają przysięgę w swym języku.“[1])

Ustawa z 28 sierpnia 1876 r. dopuszczała tylko dwa wyjątki: 1) Artykuły wojenne miano żołnierzom, nie umiejącym po niemiecku, odczytywać nadal w języku ojczystym,

---

[1]) Ustawa, wydana 28 stycznia 1877 r. dla rzeszy niemieckiej pozwoliła rozprawiać przed sądem bez tłomacza, jeżeli wszystkie osoby w rozprawie udział biorące. dany język obcy rozumieją. Wypadek taki mógł zajść tylko w wyjątkowych razach, bo sędziowie pruscy z reguły po polsku nie rozumieją. Buzek. Historya polityki itd. str. 166.

2) ustawa z 11 lipca 1845 r. o postępowaniu przy spisywaniu dokumentów notaryalnych miała (z wyjątkiem § 34) nadal obowiązywać. Wedle tej ustawy czynność przed notaryuszem powinna być spisaną zawsze w niemieckim języku, jeżeli zaś strony lub jedna z nich niezdolne są wysłowić się po niemiecku, to oprócz tego także w języku strony. Jeżeli notaryusz i obydwaj świadkowie lub, jeżeli ci nie zostali przybrani, obydwaj notaryusze znają język, którym strony wysłowić się potrafią, wówczas spisanie i podpisanie protokółu odbywa się w obu językach bez przybrania tłomacza. Jeżeli zaś chociaż jedna tylko osoba, w czynności udział mająca, nie rozumie obcego języka, natenczas przybrany być musi tłomacz. Do spisanej w języku niemieckim czynności dołącza się przekład w języku obcym, przez tłomacza sporządzony, który podpisać powinny te same osoby, co podpisały protokół niemiecki.[1])

Walka o regulamin wyborczy.[2])

Już w r. 1873, gdy walne zebranie delegatów odrzuciło kandydatury *ks. dr. Wartenberga, ks. Edmunda Radziwiłła, Henryka Krzyżanowskiego* i innych mężów, należących do kościelno-narodowego obozu, podniosły się w kraju głosy, żądające zmiany regulaminu wyborczego, który do nieporozumień i rozgoryczenia umysłów dał powód.

Jakoż wyznaczyło walne zebranie wyborcze z dnia 11 października 1873 r. komisyą do reformy regulaminu wyborczego. Do komisyi weszli z łona komitetu: *Tadeusz Chłapowski* i *Władysław Wierzbiński*, z łona walnego zebrania: *dr. Henryk Szuman, dr. Zielewicz* i *Julian Bukowiecki.*

W marcu 1876 r. ogłosiła komisya swój projekt, który jednak nie uspokoił umysłów, bo zamiast zapewnić powiatom autonomię, polecałześrodkowanie, przyznając komitetowi prowincyonalnemu w sprawie kandydatur głos rozstrzygający. Projekt bowiem pozwalał wprawdzie powiatom obierać 12 kandydatów do Izby pruskiej, a 6 do parla-

---

[1]) Buzek. Historya polityki itd., str. 86.
[2]) Karwowski St. Ks. Dr. Antoni Kantecki, str. 92.

mentu rzeszy, ale nadawał zarazem komitetowi centralnemu prawo układania z listy generalnej własnej listy ściślejszej i przeznaczania na każdy okręg wyborczy podwójnej liczby osób, w okręgu tym wybieranych, z nic nieznaczącem zastrzeżeniem uwzględniania woli powiatów „o ile to być może", więc w rzeczywistości w ręce komitetu oddawał kandydatury.

Przeciwko projektowi oświadczył się Kuryer Poznański, dowodząc w kilku, może zbyt szorstko skreślonych artykułach, że autonomia powiatów ratuje swobodę, odpowiada najlepiej prawdzie i rzeczywistości, budzi poczucie obowiązków, samodzielność, ufność w siebie i żywy dla sprawy interes, że zaś odebraniem powiatom wpływu przeważnego na wybór posłów, pozbawi się je istotnego życia politycznego i całą akcyą skupi w komitecie centralnym — że powierzanie kierunku kilku osobistościom mieści w sobie niebezpieczeństwo, bo osoby te, choćby były najuczciwsze, mogłyby dać się oplątać systematom lub uprzedzeniom.

Sprawa zajęła szerokie warstwy społeczeństwa. Jedni chcieli zmienić komitet prowincyonalny na władzę naczelną, kierując wyborami, drudzy żądali, aby autonomia powiatów zapewnioną i wyraźniej obwarowaną została.

Na walnem tedy zebraniu delegatów, odbytem w Poznaniu dnia 11 maja 1876 r. pod przewodnictwem *Władysława Bentkowskiego* wystąpili jako szermierze autonomii *Henryk Krzyżanowski, ks. dr. Wartenberg, Stanisław Rożański, Kaźmierz Chłapowski, Haza-Radlic* i *ks. Górski*, za centralizacyą przemawiali mianowicie *Władysław Bentkowski, dr. Henryk Szuman, Eustachy Rogaliński, Władysław Wierzbiński, Łubieński i Julian Bukowiecki.*

Chodziło głównie o § 11 projektu, tyczący się ustanawiania kandydatów.

Po długich rozprawach przeszedł znaczną większością głosów wniosek *Łąckiego*, aby zamiast § 11 projektu zatrzymany został § 20 starego regulaminu.

Paragraf ten opiewał:

Ustanowienie kandydatów poselskich na okręgi wyborcze odbywa się w ten sposób:

Przewodniczący powołuje na walnem zebraniu do stołu, przy którym komitet prowincyonalny zasiada, grupami, w jakich powiaty posłów na sejm wybierają, delegowanych z tych powiatów. Ci przedkładają komitetowi protokóły walnych zebrań wyborczych powiatowych, w których to protokółach są wymienieni kandydaci na posłów, przez walne zebranie powiatowe wybrani.

Z ogólnej liczby kandydatów, postawionych przez powiaty, razem wybierające, układają odnośni delegowani listę z 6 składającą się osób,[1]) uwzględniając przy niej porządek, w jakim kandydaci w protokółach są wymienieni. Przyjęcie lub odrzucenie tychże uchwala zebranie delegowanych absolutną większością głosów, trzymając się przytem kolei.

Powoływanie delegowanych do stołu komitetowego dzieje się porządkiem tych okręgów wyborczych, które mają więcej prawdopodobieństwa w przeprowadzeniu polskich kandydatów. Porządek ten stanowi komitet wyborczy prowincyonalny.

Do tego dodano ostatnie dwa zdania projektu komisyi: Członkowie komitetu prowincyonalnego w głosowaniu tem udziału nie biorą, w innych sprawach, rozstrzygnięciu walnego zebrania wyborczego prowincjonalnego podlegających, głosują porówno z delegatami.

Wnioski Hazy-Radlica, ks. Górskiego i Kaźmierza Chłapowskiego, aby głosowanie odbywało się jawnie, upadły.

Tak tedy miało 26 powiatów przedstawiać delegatom 156 nazwisk kandydatów do krzeseł poselskich!

Walka stronnictw.

Sprawa wyborów wywołała pomiędzy stronnictwami zaciętą walkę. Nie szczędzono ze strony liberalnej krzywdzących zarzutów stronnictwu katolicko - zachowawczemu, a mianowicie Kuryerowi Poznańskiemu, który w artykule: Dokąd dążymy? wskazał na zgubność takich płodów, jak

[1]) W r. 1888 uchwaliło walne zebranie delegatów, aby do sejmu i parlamentu powiaty wybierały po 3 kandydatów.

napisanych w duchu liberalnym broszur Naród a religia oraz Niebezpieczeństwo chwili obecnej, i wzywał zachowawczy żywioł w narodzie do ocknięcia się i stawienia tamy szerzeniu się zgubnych teoryi.

Mężów, którzy wybitniejsze zajęli stanowisko, okrzyczano wichrzycielami i burzycielami, garstką z kilkunastu niepoprawnych złożoną, pisano o Pankracyach w sutannie, o partyi pretoryanów, o grzesznem rozbijaniu społeczeństwa, o wyzyskiwaniu dobrej wiary ludu, o rzekomym zamiarze ultramontanów objęcia steru rzeczy i pokierowaniu wyborami, aby, zyskawszy większość, zlać się z niemieckiem Centrum, zatracić solidarność Koła polskiego i zagubić odrębność narodową.

Na te zarzuty odpowiedział *ks. dr. Kantecki* artykułem w Kuryerze Poznańskim p. t. Polacy konserwatyści a Centrum, całe zaś stronnictwo kościelno-narodowe zwołaniem wieca polsko-katolickiego do Poznania na dzień 6 września, na który zaprosili rodaków wszystkich stanów: *Adolf hr. Biński, dr. Bojanowski, dr. Franciszek Chłapowski, Kaźmierz Chłapowski, Stanisław Chłapowski, ks. Chrustowicz, B. Czapski, Stanisław hr. Czarnecki, Roman książę Czartoryski, Tytus Daszkiewicz, Długołęcki, Dobrogojski, Bernard Haza-Radlic, Grudzielski, Zygmunt hr. Grudziński, Wł. Janczakowski, Kajetan Morawski, St. Morawski, Józef Mycielski, Ignacy Niesiołowski, ks. Ostrowicz, Józef Parczewski, ks. Edmund książę Radziwiłł, Stanisław Rożański, ks. Fr. Sadowski, ks. N. Sieg, Władysław Simon, M. Sobecki, St. hr. Sokolnicki, Stefan Stablewski, ks. Starczewski, ks. Taczanowski, ks. Tłoczyński, ks. dr. Wartenberg, ks. Woliński* i *Józef Żychliński.*

Wiec ten, na którym przemawiali *Henryk Krzyżanowski* o wyborach, *ks. dr. Wartenberg* o szkole, *ks. dr. Antoni Kantecki* o dziennikarstwie i *dr. Franciszek Chłapowski* o czytelniach ludowych, a od którego odsunął się obóz liberalny — stwierdził, że nie garstka wichrzycieli i agitatorów, lecz poważny zastęp obywateli całego zaboru pruskiego, duchowieństwo, mieszczanie i lud przedstawiali żywioł zachowawczy, iście katolicki, gorąco do Kościoła i Ojczyzny przywiązany.

Wiecownicy oświadczyli, że, nie zrzekając się swych przekonań, uważają solidarność narodową za tak jasny i święty obowiązek, że wszelkich sił dołożą do przeprowadzenia wszystkich kandydatów, przez komitet centralny wskazanych.

Wiec ten uspokoił nieco zwaśnione obozy i zgodnie odbyły się zebrania przedwyborcze do sejmu pruskiego.

Wywiezienie arcybiskupa Ledóchowskiego.

W tym czasie *arcybiskup Ledóchowski* mianowany w więzieniu przez Piusa IX 15 marca 1875 r. kardynałem, już nie przebywał w granicach W. Księstwa Poznańskiego. Dnia bowiem 3 lutego 1876 r. po dwuletniej kaźni, o godzinie 6 rano wywieziono go do Berlina, skąd udał się do Pragi, gdyż zagrożono mu osadzeniem w jakiem miejscu dalekiem, gdyby kiedykolwiek powrócił do swych dyecezyi. Z Pragi pojechał do brata swego Antoniego, mieszkającego w Hradcu na Morawach, skąd napisał listy, dziękując za pamięć i wierność, do gazet wielkopolskich, a 14 lutego udał się do Krakowa, gdzie mu składało hołdy duchowieństwo wielkopolskie, będące na wygnaniu, szlachta wielkopolska, szlachta galicyjska, uniwersytet Jagielloński, młodzież akademicka i różne korporacye. Było życzeniem Galicyan, żeby przybył do Lwowa, gdzie trzech arcybiskupów, łaciński, ruski i ormiański, gotowali się na jego przyjęcie, ale rząd pruski wpłynął na władze austryackie w tym duchu, aby kardynała od dalszej podróży po kraju odwiodły. Zaczem 21 lutego wyjechał do Wiednia, gdzie odwiedził grób rodziców, spoczywających na cmentarzu Wahring, a 28 lutego do Rzymu, gdzie stanął 3 marca.

„Witaj, dzielny obrońco wiary!“ zawołał Pius IX ze łzami, biorąc go w swoje ramiona.[1])

Nowe pisma.

Od 6 stycznia 1876 r. zaczęła wychodzić w Poznaniu czcionkami i nakładem *Tytusa Daszkiewicza*, a pod redak-

---

[1]) Żywot itd., str. 177.

cyą *ks. Symforyana Tomickiego* co czwartek Oświata, tygodnik katolicko-narodowy dla stanu średniego.

Każdy numer oświaty rozpoczynał się artykułem treści religijnej, potem następowały artykuły treści naukowej i historycznej, rozbiory literackie, życiorysy, opowieści, opisy i wycieczki po kraju, wiersze, kalendarze, rozmaitości i szarady. Spraw społecznych i politycznych Oświata nie dotykała. Po ks. Tomickim, który dnia 29 czerwca 1876 r. z redakcyi ustąpił, objął ją nominalnie *Władysław Simon,* w rzeczywistości *dr. Ludwik Rzepecki.* Odtąd ustały wstępne artykuły treści religijnej. Od 22 czerwca 1877 podpisywał się jako redaktor *Jan Nepomucen Białoszyński.* Oświata wychodziła do r. 1882.

Równocześnie z Oświatą zaczął wydawać w Poznaniu co tydzień *ks. Apolinary Tłoczyński* drukiem i nakładem księgarza *Jarosława Leitgebra* pismo ludowe z niezłemi ilustracyami p. t. Gwiazda. Było to pismo bardzo pożyteczne, a zawierało artykuły treści religijnej, moralnej, społecznej, historycznej, także artykuły z dziedziny przyrody i hygieny, życiorysy, opisy, opowiadania, rozmaitości, zdania i myśli. Współpracownikiem był *ks. licencyat Chotkowski.* Od r. 1876—1885 redagował Gwiazdę *ks. Tłoczyński,* po nim do r. 1888 księgarz *Jarosław Leitgeber.* Z początku był na tytule wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, co jednało pismu prenumeratorów. Gdy wizerunek usunięto i format powiększono, zmniejszyła się znacznie liczba prenumeratorów, których odebrało Gwiaździe Światło, pismo ludowe z obrazkami, wychodzące w Bytomiu nakładem Katolika pod redakcyą *ks. Radziejewskiego.*

Od 1 stycznia 1885 Gwiazda zlała się w jedno z nowem pismem p. t. Staszyc, także ilustrowanem, którego redaktorem był *Józef Chociszewski.* Pismo Staszyc różniło się tylko tem od Gwiazdy, że zachęcało głównie do pracy i oszczędności, przymiotów *Stanisława Staszyca.*

Od r. 1876 począł wydawać *Józef Rivoli,* prezes wydziału leśnego Centralnego Towarzystwa gospodarczego, Przegląd Leśniczy, który, chociaż tylko przez dwa lata (1876 i 1877) wychodził, obudził przecież żywe zajęcie wśród leśników i właścicieli lasów nie tylko w W. Księstwie Poznań-

skiem, ale także poza jego granicami, docierał bowiem do najodleglejszych zakątków Litwy, Wołynia i Galicyi. Wpływowi jego przypisać można, że wielu członków wydziału leśnego powoływano do lustracyi lasów i sporządzania planów gospodarczych.[1])

Kronika żałobna.

Dnia 12 marca 1876 r. umarł w Poznaniu *ks. Franciszek Bażyński,* jeden z najzasłużeńszych mężów naszych. Urodzony w Poznaniu na przedmieściu ś. Wojciecha 7 marca 1801 r., odbył w rodzinnem mieście nauki szkolne, potem słuchał teologii w Wrocławiu i odznaczywszy się kilku rozprawami konkursowemi, odebrał tamże 1824 r. święcenia kapłańskie. Po dwuletnim wikaryacie u ś. Wojciecha, będąc proboszczem w Ceradzu kościelnym, wszedł w stosunki z emisaryuszami. Przytrzymany z powodu przejętych przez policyą listów w r. 1838, po ciężkiem i długiem śledztwie, osadzony został w Magdeburgu, skąd go dopiero wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV uwolniło.

Przepędziwszy potem lat kilka na probostwach w Niepruszewie i Lwówku, gdzie w r. 1848 wykonywał przez czas niejakiś poniekąd dyktaturę, tegoż samego roku wraz z Gustawem Potworowskim, Wojciechem Lipskim i innymi posłował na tak zwanem zgromadzeniu narodowem w Berlinie, także po r. 1850 przez dwa lata zasiadał w Izbie deputowanych. W r. 1849 został proboszczem ś. Wojciecha w Poznaniu, później radcą konsystorskim, sędzią i egzaminatorem prosynodalnym, a na kanonizacyą ś. Józefata odbył pielgrzymkę do Rzymu.

Bażyński należał do wszystkich towarzystw narodowych, od szamotulskiego począwszy, do Ligi i Pomocy Naukowej. Czytelnią polską dla księży w swoim powiecie założył i utrzymywał, pierwszy u nas obrazki święte z polskiemi napisami i modlitewkami wydawał i wogóle w każdem przedsięwzięciu, mającem dobro powszechne na celu, chętny

---

[1]) J. Rivoli. Wydział leśny. Związek jubileuszowy Centr. Tow. gospodarczego z r. 1911.

brał udział. Najwalniejszą jednak zasługą jego było Wydawnictwo dobrych a tanich książek dla ludu.

Gdy w r. 1874 obchodził złoty jubileusz kapłaństwa, zaroiła się góra ś. Wojciecha tłumami ludu, a probostwo gości pomieścić nie mogło. Wtedy to złożono mu w hołdzie piękną i grubą książkę pamiątkową p. t. Warta, która zawierała mnóstwo artykułów wierszem i prozą. Pomysł wyszedł od współpracowników jubilata ks. lic. Chotkowskiego, ks. dr. Kanteckiego, dr. Kusztelana i dr. Ludwika Rzepeckiego. Bogaty swój księgozbiór w liczbie przeszło 10,000 tomów przekazał duchowieństwu dekanatu poznańskiego.

Czarną marmurową płytę w kościele ś. Wojciecha na cześć jego umieścili przyjaciele, a drugą, wiele większą z siwego marmuru na zewnętrznym murze kościoła dawniejsi stypendyaci Towarzystwa Pomocy Naukowej.[1])

Dnia 23 czerwca 1876 r. umarł w Przysiece *Edward hr. z Sienna Potworowski,* niegdyś kapitan wojsk polskich i były marszałek sejmu W. Księstwa Poznańskiego. Mianowany dożywotnim członkiem Izby panów, jeździł pilnie do Berlina, nie szczędząc trudów ni zachodów celem pomnożenia wyższych zakładów wychowawczych polskich w W. Księstwie Poznańskiem. W ostatnich latach życia smutne doświadczenie, że wszelkie zabiegi rozbijają się o złą wolę władz, zniechęciło go do udziału w obradach tej Izby. Gdy jednakże zaczęto w gwałtowny sposób ukrócać prawa nasze, oburzony do głębi serca starzec martwiejącą już ręką napisał list otwarty do Izby panów, przypominający przyrzeczenia monarsze w sprawie językowej. Była chwila, że zdawało mu się, że droga, obrana przez Koło polskie w Berlinie, nie jest właściwą, że, obierając mniej opozycyjną, większe krajowi odda się przysługi. Wystąpił tedy z Koła, ale wnet powrócił do niego, oświadczając, iż przekonał się, że praca poszczególnego człowieka, choćby najszlachetniejszymi ożywiona zamiarami, mniej zdziałać potrafi niż zespolenie sił — że tylko w zwartym szeregu stawić można skuteczny opór niebezpieczeństwom, jakie groziły narodowi, i że zasada solidarności, na której opiera się Koło polskie, jedynie jest

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. I. 219, 224.

zbawienną i zdoła nas uchronić od rozbicia. Utraciwszy jedynego, pełnego najpiękniejszych nadziei syna, który w r. 1863 prosto z ławy szkolnej zerwał się do powstania, ale nagle, zapadłszy na chorobę piersiową, zgasł w kwiecie wieku, uczcił pamięć jego, przekazując Towarzystwu Pomocy Naukowej 3000 talarów na stypendya.[1])

W r. 1876, dnia 29 września zstąpił do grobu pułkownik *Wincenty Skarżyński*, jeden z najzacniejszych i najsympatyczniejszych ludzi w W. Księstwie Poznańskiem. Urodzony 22 stycznia 1806 r. w Szczepankowie pod Łomżą z Stanisława i Ewy z Rembielińskich, kształcił się u OO. Benedyktynów w Pułtusku, potem w gimnazyum łomżyńskiem, ukończywszy na uniwersytecie wydział prawny, pracował w biurze wuja swego, Rajmunda Rembielińskiego, prezesa komisyi województwa mazowieckiego. W r. 1830 wstąpił jako ochotnik do pierwszego pułku Mazurów i odbył całą wojnę 1831 r., zyskując sobie krzyż złoty virtuti militari i stopień kapitana. Po upadku powstania zaciągnął się 1836 r. wraz z pułkownikiem Krajewskim i księciem Lucyanem Woronieckim do legii zagranicznej, która w Hiszpanii walczyła przeciwko Don Carlosowi, a odznaczywszy się świetnie, przeszedł jako pułkownik do regularnego wojska hiszpańskiego, z którego dopiero 1844 r. wystąpił. Poślubiwszy Antoninę z Weltzów Rembielińską, osiadł 1846 r. w Sokolnikach Wielkich pod Szamotułami a po sprzedaniu tej posiadłości 1867 r. w Poznaniu, gdzie brał żywy udział w przedsięwzięciach dobroczynnych, w Towarzystwie Pomocy Naukowej, w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i wogóle w każdej pracy narodowej.

W tymże roku 1876, dnia 18 grudnia umarł w Świątkowie *Włodzimierz Breza*, prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, zacny człowiek, gorliwy Polak, ofiarny i gotowy na usługi publiczne obywatel. Jako młodzieniec rozpoczął zawód publiczny pokutą w więzieniach saskich i pruskich, a jako mąż podeszłego wieku zakończył żywot na krześle prezydyalnem Koła polskiego.

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1876, nr. 156.

W r. 1876 zmarli jeszcze zasłużeni mężowie:

2 stycznia *Liberyusz Brzozowski*, żołnierz z r. 1831.

14 stycznia *ks. Jan Tułodziecki*, żołnierz z r. 1831, później proboszcz w Miłosławiu, przyjaciel Seweryna hr. Mielżyńskiego, gorący patryota,

18 marca *Włodzimierz Kormański*, major wojsk polskich, kawaler krzyża wojskowego virtuti militari, zmarły po tułaczem życiu w Dopiewie,

16 maja *Józef Mielęcki*, jeden z najgorliwszych w pracach publicznych obywatel w powiecie obornickim, w którym posiadał Nieszawę, w r. 1848 więzień w twierdzy poznańskiej, 1863 r. po 1½ rocznem więzieniu śledczem skazany na rok fortecy w Magdeburgu, poczem zapadłszy na zdrowiu, sprzedał Nieszawę i osiadł w Poznaniu,

31 maja *Józef Romocki*, który po studyach uniwersyteckich w Moskwie, Heidelbergu i Bonn w r. 1859 wstąpił we Francyi do legionu zagranicznego, w r. 1863 był dowódcą oddziału powstańczego, w końcu wspólnikiem bardzo czynnym w fabryce machin rolniczych Urbanowskiego i Zygmunta Niegolewskiego,

11 czerwca *Piotr Chełmicki* z Żydowa, najprzód sędzia ziemski gnieźnieński, potem sędzia najwyższej instancyi W. Księstwa Poznańskiego, w końcu tajny radca sprawiedliwości, radca i syndyk generalny starego Ziemstwa w Poznaniu, deputowany i sekretarz na pierwszych czterech sejmach prowincyonalnych i prezes dwóch komisyi stanowych od 1827—1840 r.,

21 września *Edmund Swinarski* (w Gołaszynie), oficer jazdy poznańskiej, którego Pamiętniki, niestety tylko w urywkach, wydał syn dr. Wacław Swinarski, redaktor Ziemianina,

20 listopada *Apolinary Lossow*, jeden z najzacniejszych obywateli,

26 listopada *Józef Rivoli*, żołnierz 14 pułku piechoty liniowej 1831 r.,

7 grudnia *Daniel Rakowicz,* jeden z najzasłużeńszych nauczycieli elementarnych, autor Nauki czytania i pisania i licznych artykułów z dziedziny pedagogicznej, oraz treści ogrodniczej i pszczelniczej, wzorowy obywatel i nauczyciel,

24 grudnia *dr. Julian Gerpe* z Łabiszyna, dobry i staranny lekarz i zacny obywatel,

a dnia 15 października poległ w bitwie na Goleju *Marcin Kierski,* syn Telesfora, porucznik wojsk serbskich.



Rok 1877.

Sprawa ks. dr. Kanteckiego.

W r. 1876 wysłał *kardynał Ledóchowski* jako prawowity arcybiskup gnieźnieńsko - poznański do *ks. Brenka* w Piaskach list, w którym mu za głośne i wyraźne uznanie praw majowych groził karami kościelnemi. Ten list przesłał w oryginale ów odstępca wraz z swą odpowiedzią rządowi.

Wkrótce potem, dnia 19 września, umieścił Kuryer Poznański pomiędzy wiadomościami potocznemi na ostatniem miejscu następującą wzmiankę:

„Dyrekcya poczty w Bydgoszczy przysłała, jak nam donoszą, do urzędów poczt rozporządzenie litografowane, podpisane przez pana *v. John* z odbitką, a raczej facsimile adresu do ks. Brenka, pisanego przez kardynała - prymasa. W tem rozporządzeniu wzywa urzędników pocztowych, aby listy z charakterem pisma *des Grafen Ledóchowski* zaraz odsyłać do prokuratoryi — a że się to stało — donieść równocześnie dyrekcyi.“

Powyższa wzmianka ogromną wywołała burzę. Nastąpiły rewizye w biurze Kuryera Poznańskiego i w prywatnem mieszkaniu ks. dr. Antoniego Kanteckiego i redaktora odpowiedzialnego Gayzlera. Potem na rekwizycyą bydgoskiej naddyrekcyi poczty wzywano ks. dr. Kanteckiego przed sędziego śledczego i skazano go za odmówienie wyjawienia nazwiska autora korespondencyi na 100 grzywien kary, gdy zaś w nowym terminie, dnia 29 listopada, odmówił świadectwa, uwięziono go natychmiast.

Sprawa oparła się o sejm. *Dr. Roman Komierowski* wniósł w końcu lutego 1877 r. interpelacyą, w której uzasadnieniu wyraził się, że więzienie ks. dr. Kanteckiego uważa nie tylko za niesłuszne, ale za rodzaj tortury, przeciwko któremu oburza się uczucie każdego przyzwoitego człowieka.

Minister Leonhard odpowiedział, że sprawa jest akcyą sądową, a sąd jest niezależnym. W dyskusyi narodowy - liberał *Lasker* radził interpelantowi poruszyć sprawę w parlamencie i poprzeć ją przyobiecał.



Dr. Roman Komierowski.

Interpelacyą Komierowskiego w parlamencie dnia 2 marca podpisało przeszło 50 posłów różnych stronnictw. Dyskusya nad nią odbyła się 13 marca.

Po mowie interpelanta oświadczył sucho prezes urzędu kanclerskiego *Hoffmann* w zastępstwie Bismarcka, że kanclerz ma zamiar zostawić odnośnej władzy zupełną wolność działania i żadnej w tej sprawie inicyatywy nie weźmie.

To oświadczenie przyjął parlament z wielkiem oburzeniem. Za interpelantem ujęli się *Schorlemer* z Alstu, *Wehrenpfennig*, *Haensel* i *Liebknecht*, naczelny zaś poczmistrz *Stephan* i ówczesny prezes policyi poznańskiej *Staudy* uważali rozporządzenie dyrektora poczty bydgoskiej, które zalecało otwieranie listów kardynała Ledóchowskiego, za konieczne. *Staudy* powiedział nawet: *„Jeżeli* jest człowiek, przeciwko któremu należy z całą surowością postępować, to jest nim ks. Kantecki, który najwięcej się

przyczynił do rozbudzenia oporu przeciwko ustawom majowym.“[1])

Gdy dyskusya zaczęła przybierać burzliwy charakter, zamknięto ją, ale usposobienie parlamentu okazało się tak korzystnem dla interpelacyi, że Koło polskie natychmiast po posiedzeniu postawiło wniosek tej treści: „wezwać kanclerza państwa, aby wymógł cofnięcie rekwizycyi naczelnego dyrektora poczty bydgoskiej, żądającej uwięzienia ks. dr. Kanteckiego z powodu odmówionego świadectwa,“ i oddało go, poparte przez Centrum i postępowców, do laski marszałkowskiej, stronnictwo zaś narodowo-liberalne pod przewodem *Laskera* i *Beckera* postanowiło stawić wniosek, aby z już uchwalonej, a dopiero od 1 października 1879 r. mającej wejść w życie ordynacyi sądowej cesarstwa § 69, ograniczający więzienie w razie niezłożenia świadectwa najwyżej do 6 miesięcy niezwłocznie obowiązywał.

Prawdopodobnie, by zapobiedz temu wnioskowi, przyrzekł cesarski naddyrektor poczt *Schiffmann* w Poznaniu, że, jeśli winny urzędnik dobrowolnie nazwisko swe wyjawi, natenczas w wyższych sferach wypadek ten łagodnie będzie sądzony i kara ad minimum sprowadzona.

Jakoż niebawem przyznał się do winy agent pocztowy W. w Orchowie, poczem dnia 18 kwietnia 1877 r. ks. dr. Kanteckiego po blisko 5 miesiącach wypuszczono z więzienia.

Mimo to wniosek Laskera i Beckera, znany pod nazwą Fall Kantecki, dnia 3 maja tegoż roku przyjęty został.

Pielgrzymka do Rzymu.

Coraz silniejsze budzenie się poczucia katolickiego w Wielkopolsce objawiło się wspaniale w pielgrzymce polskiej do Rzymu.

Na wezwanie poważnego grona obywateli świeckiego i duchownego stanu zebrało się dnia 1 marca 1877 r. około

---

[1]) Wskutek tego napisał wtedy *Kladderatsch* o Staudym wiersz humorystyczny, zaczynający się od słów: »*Audi, o Staudy, dixisti quod non est laudi*«, donosił, że pomiędzy urzędnikami poznańskimi zbierają składkę celem umieszczenia nad kratami więzienia ks. Kanteckiego następującego napisu:

Tutaj siedział jako ofiara tortury w państwie Fryderyka W. redaktor dr. Kantecki od grudnia 1876 r. do ....

2000 Polaków na wspólną naradę, jak uczcić 50 rocznicę biskupstwa Piusa IX.

Po pięknych mowach *Henryka Krzyżanowskiego* z Konarzewa, *ks. dr. Wartenberga* z Pawłowa, *Adolfa Koczorowskiego* z Dębna, *Kaźmierza Chłapowskiego* z Kopaszewa i włościanina *Marcina Durlaka* z Twardowa uchwalono najprzód adres do Piusa IX, w którym, dziękując mu za udzielanie nam od samego początku swych rządów rad, napomnień i zachęty do wytrwania w dobrem, za wzywanie niejednokrotne całego świata katolickiego i miasta wiecznego do modlitwy za nami, za postawienie nam na ołtarzach bł. *Andrzeja Boboli*, a kanonizacyą *ś. Józefata Kuncewicza*, za założenie polskiego seminaryum w Rzymie, za zasłanianie srodze nękanych Unitów, za powołanie do ś. Kolegium dwóch zasłużonych rodaków naszych, *ks. Lewickiego* i *ks. Ledóchowskiego* — składali mu Polacy życzenia i zapewniali go o swem przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej.

Następnie wybrano deputacyą, która ów adres wręczyć miała Ojcu ś., oraz postanowiono ofiarować mu relikwiarz z szczątkami ś. Wojciecha i bł. Jolanty, których ciała spoczywają w Gnieźnie. Na ten relikwiarz ze wszech stron poczęły płynąć obfite datki, a nie tylko grosz często od ust odjęty, ale i kosztowności, ślubne obrączki i inne tego rodzaju dary składano w Redakcyi Kuryera Poznańskiego, która sama zebrała około 10,000 talarów.

Wreszcie utworzył się komitet z *Stefanem Stablewskim* jako prezesem, a ks. kanonikiem *Maryańskim* jako sekretarzem na czele, który zajął się urządzeniem gromadnej pielgrzymki do Rzymu.

Dnia 23 maja wyruszyli pątnicy poznańscy w drogę do Rzymu. W Boguminie połączyli się z pątnikami z Galicyi w liczbie 300 i ze Śląska w liczbie 100, tak, że cały zastęp wynosił 500 głów.

W Wiedniu udzielił im posłuchania i błogosławieństwa kardynał *Jacobini*, nuncyusz apostolski, w Padwie odprawił ks. dr. *Antoni Kantecki* mszę ś. u grobu patrona swego, a w Lorecie miał kazanie na tekst: Królowo Korony polskiej, módl się za nami!

W Rzymie dnia 2 czerwca mieli pątnicy polscy uroczyste posłuchanie u kardynała *Ledóchowskiego,* a 6 czerwca udzielił im posłuchania *Pius IX.*

Wtedy to Ojciec ś. wypowiedział te pamiętne słowa:

„W każdem prześladowaniu trzech przedewszystkiem cnót potrzeba, a wam daleko więcej niż komukolwiek cierpliwości, stałości i odwagi. Cierpliwości, do cierpienia bowiem, dziatki moje, zostaliśmy stworzeni; stałości, by się oprzeć prześladowaniu i całej mocy jego; odwagi, aby się nie trwożyć wobec groźb i zamachów, czynionych przez waszych prześladowców, i nie uledz nasuwanym przez nich pokusom, ale stać murem niezachwianie. A więc raz jeszcze powtarzam: cierpliwości, stałości i odwagi i proszę Boga, aby wam, drodzy synowie moi, tych trzech cnót tak potrzebnych, a w waszem położeniu tak koniecznych, udzielić raczył. Są tacy, którzy utrzymują, że do trzech cnót dodać jeszcze należy siłę, siłę przeciwko sile, siłę odparcia ucisku, przygniatającego nieszczęśliwą Polskę. Nie, synowie moi! Ja wam przypomnę przykład Chrystusowego namiestnika Piotra, który, chcąc bronić Pana swego, usłyszał od Niego, słowa: Włóż miecz swój do pochwy! Nie siłą, dzieci moje, odpierać wam dzisiejsze prześladowanie — zostawcie Bogu, niech On prowadzi sprawę waszą — nie zapominając atoli robić tego wszystkiego, co nakazuje roztropność, a przeciwko sile użyjcie przedewszystkiem broni: modlitwy. Bądźcie pewni, modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy prześladowców, którzy wcześniej czy później poczują ciążącą na sobie rękę sprawiedliwości. Ja o owe cnoty dla was prosić będę Boga i błogosławić całemu Królestwu Polskiemu, waszym przyjaciołom i waszym rodzinom. Tak — tutaj podniósł się Ojciec ś. z tronu, mówił z niezwykłą siłą, z ócz jego bił blask nadzwyczajny, głos drżał mu od wzruszenia — *błogosławię to biedne Królestwo Polskie.*"

„Chwila to była uroczysta — pisze ks. Kantecki[1]) — i nie przestanie ona świecić w długie wieki. Po tylu klę-

---

[1]) Ks. dr. A. Kantecki. Polska pielgrzymka do Rzymu. Poznań 1877.

skach, zawodach, poniżeniach zabłysła nam pociecha i to nie skąpo, nie częściowo, nie wedle prawideł ludzkiej ostrożności, lecz w całej pełni, serdeczna, ojcowska, kojąca jak balsam, jasna jak promień wiosenny, kwitnąca nadzieją jak niwa wykłoszonego zboża. Dobry Samarytanin schylił się z miłością nad sponiewieraną Ojczyzną naszą i rany jej opatrzył.“

Sprawa kościańska.

Zalecanej przez Piusa IX cierpliwości istotnie potrzeba nam było, bo niesłychane rzeczy działy się wówczas w W. Księstwie Poznańskiem.

Jednym z najjaskrawszych ustępów walki kulturnej była sprawa kościańska.[1])

Do parafii kościańskiej wprowadzony został na mocy dokonanej przez naczelnego prezesa *Günthera* nominacyi t. z. proboszcz państwowy *Brenk*. Ale parafia nie chciała go uznać prawowitym duszpasterzem. Do otworzenia kościoła parafialnego musiano wziąć więźnia z zakładu karnego, bo żaden ślusarz nie chciał przyłożyć do tego ręki. Nikt nie chciał dać Brenkowi dziecka ochrzcić lub zawołać go do umierającego albo ślub wziąć przed nim. Aby zmusić parafią do uległości, rząd wydalił lub zawiesił w urzędzie wszystkich okolicznych prawowitych księży i żądał od każdego mieszkańca okazania pozwolenia Brenka na chowanie umarłych. Tych, co się do tego rozporządzenia nie stosowali, mianowicie żałobą dotkniętych, tych, co trupa nieśli, i grabarzy, skazywano na wysokie kary pieniężne. Zdarzało się nawet, że policyanci i żandarmi chowali umarłych. Kiedy przez zamknięcie cmentarza chciano dopiąć celu, pozostawały trupy całemi dniami po domach albo też stały przed bramą cmentarza, przez kilkanaście godzin na publicznej drodze. Jeden przez cały tydzień nie był pogrzebany. Postanowiła tedy reprezentacya parafialna z powodu wzburzenia parafii pochować ciało. W tym celu kazała bramę cmentarną otworzyć, skutkiem czego skazano

---

[1]) Stablewski ks. dr. Sprawa kościańska w sejmie pruskim poruszona w interpelacyi. Poznań 1877.

zażywających powszechnego szacunku parafian na ciężkie kary więzienne.

Pewnego razu zwłoki ojca synowie wydali w ręce policyi i żandarmów, ale z zastrzeżeniem, aby Brenk nie przedsięwziął czynności religijnych nad ciałem. Żandarmi i policyanci weszli właśnie z zwłokami na cmentarz, a za nimi synowie, gdy nagle zjawił się Brenk w stule i chciał przedsięwziąć ceremonie religijne. Wtedy synowie czemprędzej porwali trumnę i uszli z nią na pole. Burmistrz i żandarmi chcieli wyrwać im ciało, ale synowie nie dopuścili, aby ojca chował odszczepieniec.

Gospodarz *Michalak* z Ponina w parafii kościańskiej nie chciał, aby Brenk odprawił nad zmarłem jego dzieckiem ostatnich modlitw. Nie pomogły namowy radcy ziemiańskiego, Michalak nie wyniósł z domu trupa, oświadczając, że może policya przyjść i zabrać go. Zagrożono mu karą i dopiero gdy ją nałożono i zabierano się do egzekucyi, wyniósł Michalak dziecko na cmentarz, którego wrota, ponieważ były zamknięte, członkowie gminy wyłamali. Michalaka osadzono za „naruszenie pokoju publicznego“ na 4 miesiące w więzieniu.

Jedynie więźniowie w domu poprawczym pod przymusem poddali się opiece duchownej Brenka.

W sprawie kościańskiej wniósł *ks. Stablewski* dnia 23 listopada w sejmie pruskim interpelacyą. Po znakomitej jego mowie, która wielkie wywarła wrażenie, oświadczył minister *Friedenthal*, że, co się stało w Kościanie, prawnie się stało, poczem *Windthorst* i *Schorlemer* z Alstu napiętnowali postępowanie rządu. W obronie prokuratorów i rządowych proboszczy wystąpił *Wachler*, natomiast konserwatysta *Meyer* z Arnswalde pierwszy miał cywilną odwagę zaznaczyć niezadowolenie z dalszego trwania walki.

Wreszcie po *ks. Danzenbergu*, który poparł interpelanta, i po *dr. Gneiscie*, który wrażenie niemiłych faktów interpelacyi starał się osłabić, przemówił *ks. dr. Jażdżewski* i dosadnio przedstawił obraz gospodarki rządowej, zarzucając przytem władzom, że w niejednym razie posługują się ludźmi moralnie upadłymi.[1])

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie, 52.

Wojna bałkańska.

W tym czasie „ździebełko hercogowińskie“ wbrew przewidywaniu *Bismarcka* wznieciło na półwyspie bałkańskim pożar, a car Aleksander wypowiedział dnia 24 kwietnia 1877 r. Turcyi wojnę.

Wkrótce potem, dnia 5 maja, wezwali z Carogrodu *Bohdanowicz, Holz* i *Brzozowski* Polaków do tworzenia polskich legionów w Turcyi. W W. Księstwie jednakże odezwa nie znalazła oddźwięku.

Nowe pismo.

Od 1 marca 1877 r. zaczął wydawać *dr. Ludwik Rzepecki,* nauczyciel matematyki i nauk przyrodniczych przy Szkole realnej w Poznaniu, pismo codziennie p. t. Goniec Wielkopolski, przeznaczone dla wszystkich stanów, a zawierające treściwy przegląd najnowszych wiadomości politycznych, wiadomości potoczne i prowincyonalne, rozmaitości literackie, naukowe i humorystyczne, treść ogłoszeń rządowych, sądowych i miejskich w języku polskim i ogłoszenia prywatne. Goniec Wielkopolski wychodził w drukarni W. Simona, która była własnością Rzepeckiego, w małym arkuszyku, w formacie mniejszym od Orędownika, kosztował zaś kwartalnie tylko 2 marki.

Redakcya zapowiedziała, że chce służyć dobrze zrozumianej sprawie narodowej, a jak tę sprawę rozumiała, o tem miało świadczyć umieszczone na czele pisma godło: „W imię Boże za wiarę i ojczyznę,“ głównie zaś przyrzekała zajmować się ogólnym kierunkiem, w jakim usiłowania nasze iść powinny, żeby nam lepsze zgotować czasy, i mieć za cel radykalną reformę domowej naszej gospodarki w kierunku rozumnego demokratyzowania społeczeństwa w przeciwieństwie do skrajnych dążeń w lewo czy w prawo.

Goniec Wielkopolski, który odznaczał się czystością języka, polotem i gryzącym dowcipem, stanął na stanowisku bezwzględnego wobec rządu pruskiego oporu, potępiając wszelkie kompromisy i ustępstwa, a tych wszystkich, którzy do nich skłonnymi się okazywali, piętnując jako renegatów,

tchórzów i ofiary rezygnacyi. Ten kierunek uwydatnił się zwłaszcza od czasu, gdy Rzepecki zawiązał bliższe stosunki z *dr. Władysławem Niegolewskim.*

Wielką zasługą Gońca Wielkopolskiego było gorliwe zajmowanie się od r. 1878—1886 sprawami polskiego Śląska, skąd mu nadsyłali artykuły *dr. Józef Rostek,* jeden z tych Górnoślązaków, którzy całą duszą stali się Polakami, *dr. Franciszek Chłapowski,* który przez czas niejakiś praktykował w Bytomiu, *Modest Maryański* i inni.

Kronika żałobna.

W r. 1877, dnia 19 stycznia umarł w 36 roku życia *Alfred Żółtowski,* syn Marcelego i Józefy z Mycielskich, dr. prawa i były referendaryusz, w r. 1871 poseł na sejm pruski, ożeniony z Zofią hr. Krasicką z Wołynia, obywatel cnót wielkich i dla tego też zgon jego powszechny żal wywołał.

Dnia 21 lutego t. r. zgasł w Lesznie *Stefan Chłapowski,* syn Ludwika i Tekli z Sokolnickich, urodzony w Sośnicy pod Pleszewem, który, ukończywszy nauki w szkole wojewódzkiej w Kaliszu, kształcił się następnie w Dreźnie, wreszcie 1825 r. wstąpił do szkoły kadetów, był potem adjutantem generała Suchorzewskiego. W r. 1831 odbył całą wojnę, pod Kałuszynem dwukrotnie spisą kozacką w bok został raniony. Generał Chłapowski mianował go instruktorem. Po upadku powstania musiał trzy lata służyć w wojsku pruskiem jako prosty żołnierz, potem osiadł w Garzynie pod Lesznem, poślubiwszy Aleksandrę Szczerską. Był to bardzo zacny, niezmiernie gościnny obywatel. Zachwiany majątkowo, sprzedał Garzyn Polakowi i ostatnie lata przepędził w Lesznie.[1])

Dnia 3 kwietnia t. r. zakończył życie *Edmund Szumlański,* w r. 1863 dowódca oddziału powstańczego. Po powstaniu osiadł w Tursku, zajmując się gospodarstwem i rozgatunkowaniem owiec podług ich własności i przymiotów wełny.[2])

Dnia 9 kwietnia t. r. umarł *ks. Szymon Radecki,* pro-

---

[1])—[2]) **Żychliński T. Kronika żałobna.**

boszcz gostyński, gorący patryota, w procesie Polaków 1864 r. skazany na śmierć za udział w organizacyi powstania, skutkiem czego musiał się ukrywać, znosząc rozmaite przykrości i niewygody. W drugim procesie uwolniony, powrócił do swej parafii. Tu założył 1867 r. Stowarzyszenie czeladzi katolickiej i hojnie wspierał Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo, którego był prezesem. Cnoty jego i gorliwa praca zjednały mu miłość i szacunek współobywateli.[1])

Dnia 29 kwietnia t. r. umarł w Wrześni *Józef Kalasanty Jakubowski* (Ob. T. I.), od r. 1808—1848 nauczyciel w Poznaniu, gorliwy w pracy i oszczędny; z oszczędzonych groszy wspomagał młodszych braci, uposażył szkółkę w rodzinnej wsi Kaczanowie pod Wrześnią i pozostawił legaty na uczącą się młodzież i na szpital katolicki w Wrześni.[2])

Z dnia 19 na 20 września t. r. umarł w powrocie z Rzymu w Wenecyi w hotelu San Marco ks. prałat *Jan Koźmian.* Pracowity był żywot jego i pełen zasług około Kościoła i Ojczyzny.[3]) Młodość chlubnie rozpocząwszy podniesieniem oręża w obronie ojczystej sprawy, już na uniwersytecie w Berlinie, a potem po poślubieniu Zofii Chłapowskiej, córki generała Dezyderego, jako obywatel w W. Księstwie Poznańskiem zwalczał niemiecką filozofię i rewolucyjne dążności, nawołując rodaków do zwrotu na ojczyste tory wiary i do pracy cichej a wytrwałej (Ob. T. I.). Ale działalność jego ogarnęła szersze pole, stała się donioślejszą, gdy po śmierci żony, zmarłej 1853 r., odbywszy studya teologiczne w Rzymie, Poznaniu i Gnieźnie, został 1860 r. kapłanem. W duszy jego wyrobiło się silne, a niezłomne przekonanie, że wierność zasadom katolickim i wniknięcie tych zasad we wszystkie warstwy narodu — skupienie wszystkich sił narodowych i wytrwała praca nad moralnem odrodzeniem społeczeństwa może nas uczynić wśród najbardziej wrogich okoliczności zastępem niezwyciężonym. Wszystkie jego zabiegi, cała siedmnastoletnia praca w kapłaństwie ku temu celowi była skierowana.

---

[1])—[2]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[3]) Kuryer Poznański. R. 1877, nr. 216—218, 221, 223, 225.

Widząc, jakie młodzieży naszej grożą w szkołach niebezpieczeństwa, otworzył 1860 r. w Poznaniu w dawniejszym hotelu Wiedeńskim Zakład wychowawczy czyli pensyonat, w którym zgromadził znaczną liczbę synów przedniejszych rodzin polskich i drugi taki Zakład dla uboższej młodzieży. W tych Zakładach znajdowała młodzież pod naczelnem jego kierownictwem, a pod okiem młodych kapłanów to, czego im szkoła nie dawała — moralną opiekę, w nich przywięzywała się do zasad katolickich i rosła w poczuciu obowiązków, jakie ją względem kraju czekały. Takie wychowanie młodzieży polskiej nie było na rękę rządowi pruskiemu i dla tego to po kilkunastoletniem istnieniu oba zakłady 1872 r. rozwiązał. Wdzięczni uczniowie, oddając hołd usiłowaniom mistrza swego, złożyli w Towarzystwie Pomocy Naukowej 10,270 m. jako fundusz żelazny imienia ks. prałata Koźmiana.

Troskliwość swoją rozciągnął ks. Koźmian i na najniższe warstwy społeczeństwa naszego, opiekując się gorliwie założoną przez *Edmunda Bojanowskiego* instytucyą *Służebniczek Maryi*, która pod względem moralnym, religijnym, a nawet i umysłowym znaczne przyniosła krajowi korzyści. I ochronki Służebniczek Maryi nie znalazły łaski w oczach rządu, który je pozamykać kazał.

Pisarz niepospolity o jasnym, jędrnym stylu, głosiciel słowa Bożego wymowny i niestrudzony, spowiednik gorliwy, mąż olbrzymiej wiedzy, niezwykłej pamięci i rzadkiej trafności sądu, wywierał ks. Koźmian wpływ niemały i walnie przyczynił się do wzmożenia się ducha katolickiego w W. Księstwie Poznańskiem.

„Stara, tradycyjna prawość polskiego szlachcica — pisał po zgonie jego Kuryer Poznański — z cnotami kapłana złączona, a talentem i nauką wsparta, uczyniła zeń posągową postać, co widniała zdala wśród współczesnych i długo jeszcze potomnym przyświecać będzie.“[1])

W skromniejszym zakresie, ale niemniej gorliwie pracował dla Kościoła i Ojczyzny zmarły dnia 14 października 1877 r. *ks. Symforyan Tomicki*, proboszcz w Konojadzie.

---

[1]) R. 1877, nr. 218.

Urodzony 1817 r., otrzymał święcenia kapłańskie 1846 r., a od r. 1858 był proboszczem w Konojadzie, gorliwym o chwałę Bożą i dobro powierzonej sobie trzody. Około piśmiennictwa ludowego wielkie położył zasługi. Przez czas niejakiś wydawał bardzo pożyteczne pismo, Szkółkę niedzielną i jako redaktor za przestępstwo prasowe 2 lata w więzieniu przesiedzieć musiał. Owocem więziennej samotności były udatne poezye, wydane p. t. Kwiaty z więzienia. Liczne były jego prace, tak osobno wydawane, jako też umieszczane po różnych czasopismach. Nadzwyczaj popularną i w wielu tysiącach egzemplarzy wydaną była książka Mądry Wach, którą wszyscy niemal znali włościanie. Ks. Tomicki redagował też z początku Oświatę.[1])

W 5 dni po śmierci ks. Symforyana Tomickiego, dnia 19 października 1877 r. umarł *ks. Józef Brzeziński*, proboszcz poznańskiej kapituły metropolitalnej, prałat domowy Ojca ś., najstarszy z członków grona kapitulnego.

Urodzony 1801 r., wyświęcony na kapłana 1824 r., powołany do kapituły poznańskiej 1834 r., pod trzema arcybiskupami uczestniczył w zarządzie archidyecezyi jako radca i z wielką znajomością rzeczy i wytrwałością w pracy przyczynił się w znacznej części do znakomitej organizacyi w konsystorzu. Po śmierci arcybiskupa Przyłuskiego był administratorem poznańskiej dyecezyi, a nazwisko jego było położone między kandydatami do prymasowskiej godności. Stolica ś. uczciła jego zasługi, mianując go notaryuszem apostolskim i prałatem domowym i zaszczycając go godnością infułata. Stosunki majątkowe kapituły poznańskiej uregulował, co niezmierną było zasługą, i tejże kapitule przez długi szereg lat chlubnie przewodniczył.

Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego straciło w nim długoletniego sekretarza i prezesa, który z niezmordowaną gorliwością około dobra jego chodził. Przez długi czas zasiadał też w Dyrekcyi Bazaru, z której 1853 r. wystąpił.

---

[2]) Kuryer Poznański. R. 1877, nr. 236.

W tymże roku 1853 okropny spotkał go wypadek, który ks. Prusinowski w jednym z listów swoich do Bentkowskiego[1]) w ten sposób opisuje:

„Ks. kanonik Brzeziński ciężko ranny w skutek zamachu zabójczego na jego życie, wczoraj po południu około 3-iej dokonanego. Cios wymierzony ręką 16-letniego chłopaka, tercyanera gimnazyum naszego, a, co najboleśniejsza, siostrzeńca kanonika. Siedzącego przy biurze i piszącego bawiący jako przy niedzieli Palewski w domu kanonika wuja ugodził z tyłu nad lewem uchem w czaszkę tasakiem kuchennym. Kanonik zwrócił się przy drugiem cięciu, sparował drugie ugodzenie lewą ręką i został ranny w nią cięciem $1^1/_2$ cala głębokiem pomiędzy czwarty a piąty palec; trzecie cięcie było słabe niżej kostki w lewą rękę. Rany są ciężkie, lecz bez niebezpieczeństwa. W 2 godziny po wypadku był kanonik, jakem naocznie się przekonał, jak w takiem położeniu być można, dobrze na ciele, za to bardzo przyciśnięty na umyśle i sercu. Przyczyny zbrodni trudno odgadnąć, bo Palewski w najlepszem porozumieniu przez długi czas z kanonikiem mówił ani połajania nie odebrał, żadnej nie pokazywał złości, owszem dostał chwilę wprzód na papier kilka groszy; zamiaru nie wypierał, że chciał wuja zabić. Kanonik miał jeszcze sam tyle siły, że napastnika rozbroił. Zbrodniarz, aresztowany in loco, nie myśląc nawet o ucieczce, już oddany do śledztwa."

Rząd pruski, który w dawniejszych czasach uznał zasługi ks. prałata Brzezińskiego, udzielając mu orderu Orła Czerwonego trzeciej klasy, w ostatnich latach steranemu publiczną pracą starcowi i jubilatowi w kapłaństwie, odmówił wypłacenia pensyi, poręczonej na zabranych Kościołowi dobrach, a złożonego ciężką chorobą w niedostatku niemal koniec życia przepędzić zmusił.[2])

---

[1]) List znajduje się w posiadaniu p. szambelana Stefana Cegielskiego w Poznaniu.

[2]) Kuryer Poznański. R. 1877, nr. 241.



Rok 1878.

Kłócie śpilkami. Śmierć Piusa IX.

W czasie tak zwanej walki kulturnej ubiegały się podrzędne narzędzia władzy świeckiej o lepszą w kłóciu śpilkami Polaków. Do takich należał też *dr. Schneider*, dyrektor gimnazyum śremskiego, który w swej zapalczywości germańskiej w początku stycznia 1878 r. zabronił uczniom polskim rozmawiać po polsku w obrębie murów gimnazyalnych.

Inni znów wymyślali najdziwaczniejsze nazwy na starodawne miejscowości polskie. I mnożyły się heimy i ruhy w taki sposób, że *Władysław Wierzbiński* wniósł w drugiej połowie stycznia w sejmie interpelacyą, w której wykazał niedorzeczność i skutki tego niemieckiego zacietrzewienia. Nawet najzawziętsi nasi przeciwnicy, jak *Hundt von Hafften*, przyznali, że czas położyć koniec tej „borusyfikacyi."

Dnia 7 lutego 1878 r. umarł nasz jedyny, stały i nieustraszony przyjaciel i obrońca, papież Pius IX. Zgon jego zasmucił wszystkich Polaków, a gazety nasze wyraziły w wstępnych artykułach uczucia czci i wdzięczności, a zarazem żal serdeczny i głęboki ze straty tego, który chwalebne swe panowanie rozpoczął od odwiedzenia ofiary schizmatyckiego barbarzyństwa, Matki *Makryny Mieczysławskiej* w skromnem zaciszu klasztornem, a zakończył ogłoszeniem w urzędowym dzienniku Stolicy Apostolskiej dokumentów, tyczących się prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce.

Interpelacya w sprawie wschodniej.

Dnia 19 lutego 1878 r. wniosły stronnictwa narodowo-liberalne i postępowe w parlamencie niemieckim interpelacyą w sprawie wschodniej.

Koło polskie skorzystało, idąc za przykładem posłów galicyjskich w Radzie państwa w Wiedniu, ze sposobności, by przez usta *dr. Romana Komierowskiego* przedstawić dobitnie „cywilizacyjne" posłannictwo Rosyi na Wschodzie i wypowiedzieć, że Rosya zamiast nad Dunajem powinnaby naprawiać złe w środku Europy — nad Wisłą.

W silnych wyrazach napiętnował też socyalny demokrata *dr. Liebknecht* frymarczenie wielkiemi hasłami, jakiego dopuszczała się Rosya na Wschodzie, i odkrył całą nagość niemoralnej polityki nowoczesnej.

Bismarck odpowiedział w ten sposób:

„Nie mam zamiaru pójść za wywodami Liebknechta, słowa jednakże dr. Komierowskiego, który mówił przed nim, zniewalają mnie do odpowiedzi, a to tem bardziej, że, jak mi się zdaje, podczas ostatniej socyalistycznej mowy oklaski, jakie jej częściowo towarzyszyły, pochodziły ze strony ziomków p. dr. Komierowskiego, względnie pokrewnych im frakcyi. Uważam za stosowne, jeżeli się w tem nie mylę, publicznie to stwierdzić. Przypomina mi się przy tej sposobności, że, kiedy w polskich dzielnicach pruskiego państwa nie potrzebujemy się skarżyć na ogół polskiego ludu i, ogólnie rzecz biorąc, pewni być możemy jego zgodności ze sposobem, w jakim rządzony bywa — to głos szlachty ciągle się podnosi i dokumentuje swe niezadowolenie z rządów cesarstwa niemieckiego. Może byłoby kiedyś możebnem, że użyję trywialnego wyrażenia, zabić dwie muchy za jednem uderzeniem, gdyby się jaki powiat polskich dzielnic np. okręg wyborczy p. Komierowskiego oddało zupełnie pod zarząd p. *Bebla* i jego towarzyszy... Mielibyśmy wtedy podwójną korzyść: najprzód poznalibyśmy odstraszający obraz pozytywnego socyalizmu, który dotąd starannie się ukrywa, a nadto mielibyśmy w rządzonej przez nich Polsce najwierniejszych niemieckich poddanych."

W ten to sposób, rozmijając się z prawdą, chciał wielki mąż stanu, stojący na czele niemieckiego państwa, ubić dwie wielkie kwestye — sprawę Polski i kwestyę socyalną!

Sprawy szkolne. Wiec z 7 marca 1878 r.

To, co się wówczas działo w szkole, w wysokim stopniu niepokoiło Polaków.

Wedle prawa z 12 marca 1872 r. powierzono zarząd szkół katolickich ludziom świeckim, nie dającym bynajmniej rękojmi, że urząd swój ku zadowoleniu rodziców i pożytkowi Kościoła sprawować będą, zwłaszcza inspekcya miejscowa dostała się po większej części w ręce osób, które dotychczas ze szkołą nic nie miały wspólnego, a niejednokrotnie ludziom innego wyznania, zostającym w zupełnej zależności od rządu.

Po usunięciu księży z inspekcyi szkolnej pozostawał duchowieństwu parafialnemu niemały jeszcze wpływ na działwę szkolną o tyle, że przez udzielanie nauki religii w szkole ugruntować mogło w jej sercu zasady wiary i wychować pokolenia zbożne i szczerze do Kościoła przywiązane. Gdzie zaś nauczyciele świeccy religią wykładali, tam mieli rodzice rękojmią, że się to dzieje w duchu Kościoła, gdyż nauczyciele, opuszczając seminaryum, składali egzamin w religii wobec wydelegowanego przez biskupa komisarza i otrzymywali w ten sposób od Kościoła upoważnienie czyli missionem canonicam.

Atoli ustawa o nadzorze szkólnym z dnia 12 marca 1872 r. i bliższe określenie nauki religii w szkołach ludowych, zawarte w reskrypcie ministra *dr. Falka* z dnia 18 lutego 1876 r. odłączyły zupełnie szkołę od Kościoła, oddając wykład religii wyłącznie nauczycielom i postawiając zasadę, że upoważnienia do wykładu religii udziela państwo, a nie Kościół. Tę zasadę utwierdził wyrok najwyższego trybunału z dnia 14 czerwca 1877 r.

Ale i to jeszcze było rządowi za mało. Już sama nazwa szkoły katolickiej i ciągły stosunek nauczyciela do katolickich dzieci uważał rząd za przeszkodę w osłabieniu i zatarciu katolickich przekonań i dla tego to i tę przeszkodę

usunął *dr. Falk*, polecając dnia 16 czerwca 1873 r. rejencyi poznańskiej odstąpienie od praktyki szkół wyznaniowych. I zaczęto zaprowadzać szkoły symultanne czyli bezwyznaniowe, w których dzieci katolickie wspólnie z protestanckiemi i żydowskiemi pobierać miały w niemieckim wyłącznie języku początki nauk od nauczycieli nieraz innego wyznania.

W tem zaś dziele odznaczył się nadburmistrz miasta Poznania *Kohleis*, potworzył bowiem w Poznaniu kilka grup szkół i poobsadzał je rektorami ze świata sprowadzonymi, z których prawie żaden językiem polskim nie władał, choć zarządowi ich oddano dzieci polskie. Założył też czwartą szkołę elementarną miejską pod sterem Niemca-akatolika, pomimo że ogromna większość uczniów, do niej uczęszczających, wyznawała religią katolicką, a co do narodowości była polską. Za to dostał od rejencyi pismo pochwalne.[1])

Prócz tego drażniono ludność polsko-katolicką usuwaniem książek szkolnych, używanych z pożytkiem od lat wielu, a usuwano je pod pozorem, jakoby ustępy o Kościele katolickim obrażały protestantów. Natomiast nie wahano się zaprowadzać książek o wyraźnie protestanckim kolorycie, w których niejednokrotnie autor wyrażał się z pogardą o instytucyach katolickich. Usuwano z gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, od wieków zakładu polsko-katolickiego, profesorów Polaków, a w ich miejsce instalowano Niemców-protestantów, usuwano też katolickich radców szkolnych, usuwano księży z posad dyrektorów i radców, jeżeli wierni Kościołowi pozostawali, a natomiast księży żonatych i w otwartej walce z Kościołem zostających mianowano radcami, dyrektorami i inspektorami szkolnymi.

Ale nie tylko katolickie, ale i narodowe poczucie dzieci polskich starano się osłabić. Język polski bowiem prawie zupełnie ze szkół elementarnych wyparto; nawet w najniższych oddziałach zaczynali nauczyciele w wielu miejscach wykładać naukę religii w niemieckim języku, a kilku gorliwych powiatowych inspektorów szkolnych wydało rozpo-

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1878, nr. 84.

rządzenie: Es darf polnisch weder gelesen noch geschrieben werden.

Przeciwko temu wszystkiemu postanowiono ze strony polskiej publicznie zaprotestować.

Jakoż zwołali wiec do Poznania na dzień 7 marca 1878 r. *Jan Arndt, Adolf hr. Bniński, Stanisław hr. Czarnecki, Tadeusz Chłapowski, Kaźmierz Chłapowski, książę Roman Czartoryski. Zygmunt hr. Grudziński, Maksymilian Jackowski, ks. dr. Antoni Kantecki, Adolf Koczorowski, T. Krzyżanowski, Stanisław Kurnatowski, ks. kanonik Maryański, Maciej hr. Mielżyński, Kajetan Morawski, W. Nasiorowski, K. Offierski, ks. lic. Poszwiński, ks. Edmund książę Radziwiłł, Stanisław Rożański, ks. F. Sadowski, M. Sobecki, Stefan Stablewski, A. Stark, Franciszek hr. Żółtowski, dr. Józef Żółtowski i Stanisław Żółtowski.*

Wiec odbył się wśród licznego udziału rozmaitych stanów pod przewodnictwem *księcia Romana Czartoryskiego.*

Najprzód na wniosek *Kaźmierza Chłapowskiego* postanowiono wysłać adres i deputacyę do papieża Leona XIII, poczem mówił *ks. dr. Floryan Stablewski* o szkole. Rzecz swoją rozpoczął porównaniem położenia naszego pod względem religijnym i narodowym do położenia nadwiślańskich mieszkańców w chwili, kiedy królowa rzek naszych niedaleko ujść swoich wraz z Nogatem rozleje wszędy fale i grozi zerwaniem tam i grobli. „Jak tedy wszyscy bez różnicy stanu i wieku spieszą stawiać zapory, tak i to zgromadzenie jest dowodem, że i my zrozumieliśmy potrzebę oparcia się tej powodzi, co nas zalewa i w każdą ciśnie się szczelinę, największe zaś niebezpieczeństwo grozi szkole, dziatwie naszej.“

Wskazawszy potem, w czem leży to niebezpieczeństwo i jakich sposobów chwycić się należy, by mu zapobiedz, wspomniał rzuconą w twarz społeczeństwu naszemu krótko przedtem przez *Bismarcka* obelgę, jakoby za posłami polskimi nie stał lud polski. Wtedy całe zebranie jednomyślnym zaprotestowało okrzykiem i oświadczyło zgodność swych przekonań z obroną posłów polskich w sejmie i parlamencie.

Potem mówił poseł *Magdziński* o podatkach, ks. proboszcz *Sieg* z Orchowa o prawach majowych, a ks. licencyat

Jaskulski o Stowarzyszeniu Matek chrześciańskich, które najprzód we Francyi, w mieście Lille zawiązało się 1850 r., a rozpowszechnione w Niemczech i na Śląsku błogie wydało owoce. Wiecownicy, uznając konieczność zaprowadzenia takiego stowarzyszenia w W. Księstwie Poznańskiem, wezwali w rezolucyi matki Polki do gorliwego udziału w Stowarzyszeniu Matek chrześciańskich pod opieką ś. Moniki, którego tymczasowe ustawy na wiecu przeczytano.

Wreszcie przyjęto następującą rezolucyą:

Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickim w Poznaniu protestują :

1) przeciwko już dokonanym, jako też zamierzonym zamianom szkół wyznaniowych na symultanne czyli bezwyznaniowe;

2) przeciwko usunięciu duchownych od inspekcyi nad szkołami elementarnemi i od wykładu religii ś.,

3) przeciwko wykluczaniu ze szkół ludowych i niższych klas gimnazyalnych języka polskiego jako wykładowego,

4) przeciwko samowolnemu zmniejszaniu liczby godzin lekcyi religii i języka polskiego w tychże szkołach,

żądają natomiast:

1. rewizyi prawodawstwa szkolnego,
2. ścisłego przestrzegania istniejących przepisów władz prowincyonalnych,
3. niepowierzania świeckim nauczycielom nauki religii bez upoważnienia władzy duchownej.[1])

Kongres europejski.

W tymże roku, dnia 13 czerwca, zebrał się kongres europejski w Berlinie. Ze strony polskiej sądzono, że to najlepsza sposobność wystąpienia z nieprzedawnionemi prawami naszemi i domagania się usunięcia ucisku.

Jako najodpowiedniejsze do podjęcia tej sprawy uważał Dziennik Poznański nasze urzędowe reprezentacye w Wiedniu i Berlinie i żądał podania do kongresu memorandum,

---

[1]) Kuryer Poznański, R. 1878, nr. 56.

w któremby wszystkie krzywdy Polaków przedstawione były.

Wbrew temu żądaniu postanowiły Koła polskie nie odnosić się do kongresu, który, określiwszy ściśle program obrad, wyłączył z nich sprawę Polski, więc zdaniem Kół odwoływanie się do niego byłoby daremne.

Inaczej jednak sądziło pewne grono obywateli z różnych stron Polski i wręczyło dnia 5 lipca wszystkim członkom kongresu t. z. Exposé.

Ale gorętsze umysły tem się nie zadowolniły. Jakoż *Władysław hr. Plater* z Rapperswylu przesłał kongresowi osobne Memorandum, a *Jan Dobrzański,* dyrektor teatru polskiego ze Lwowa i redaktor Gazety Narodowej, zawiózł do Berlina t. z. Memoryał lwowski, pokryty tysiącami podpisów, upraszając sobie do pomocy *dr. Władysława Niegolewskiego.* Ale *Niegolewskiemu* był lwowski Memoryał niezupełnie po myśli i dla tego dołączył do niego podpisany przez siebie i *Dobrzańskiego* protest przeciwko uporczywemu milczeniu kongresu w sprawie Polski.

Wszelkie te zabiegi skutku nie miały.

Prześladowania.

Tymczasem nie ustawały prześladowania.

Ponieważ wiece polskie były bardzo niewygodne rządowi, wydał dnia 4 maja minister spraw wewnętrznych *hr. Eulenburg* do naczelnych prezesów rozporządzenie, które ograniczało — wbrew duchowi prawa z 11 marca 1850 r. — prawo zgromadzania się i odbywania wspólnych obrad, zabronił bowiem zapowiadać drugiego zebrania po rozwiązaniu przez policyę pierwszego w kilka godzin później w tem samem miejscu i ze strony tego samego urządzającego zebranie.

Nawet polskie Towarzystwo rolnicze i Kółka włościańskie były rządowi solą w oku i z tego to powodu rejencya bydgoska zabroniła nauczycielom dnia 22 grudnia należenia do nich.

Wielką szczerbę w pracy nad naszym ludem zrobiło zamknięcie przez policyą dnia 23 grudnia Towarzystwa

oświaty ludowej i to w chwili widocznego jego rozwoju, gdy władza duchowna, pomimo, że statutów nie zmieniono i nie dodano — jak się tego domagał w r. 1876 *Henryk Krzyżanowski* — do słów: „Celem Towarzystwa jest szerzenie oświaty pomiędzy ludem w języku polskim“ słów: „i na podstawie katolickiej“ — pozwoliła w zaufaniu do nowej Dyrekcyi, obranej 1878 r., aby duchowieństwo popierało działanie Towarzystwa.

Zamknięcie Towarzystwa spowodowała wydana przez Dyrekcyą dnia 20 czerwca odezwa do komitetów powiatowych i odezwa do mężów zaufania, wzywająca ich do zwoływania wieców; zajmowania się na nich nie tylko oświatą ludową, ale także sprawami Kościoła i szkoły, w czem policya dopatrzyła się wykroczenia przeciwko § 8 prawa o stowarzyszeniach z r. 1850, wysnuwając sobie ze słów „sprawy Kościoła i szkoły“ wniosek, że Towarzystwo ma charakter polityczny.

Koniec starego Ziemstwa kredytowego.

W r. 1878 przestało istnieć Stare Ziemstwo Kredytowe. Obrachunek wykazywał, że wydało listów zastawnych 3½% wogóle za sumę 35,361,780 marek. Z sumy tej umorzono przez spłatę w gotowiźnie 11,532,780 m., za pomocą amortyzacyi zaś 23,829,000 m. Fundusz właściwy rozdzielony został podług prawa z dnia 15 kwietnia 1842 r. jedynie pomiędzy właścicieli tych dóbr, którzy dług swój przez amortyzacyą spłacili, a nie przez zapłatę w gotowiźnie. Ogólna suma właściwego funduszu wynosiła 4,163,090 m., z której to kwoty znajdowało się w kasie 4,076,700 m. a w 4% listach zastawnych nowego poznańskiego Ziemstwa kredytowego, reszta w gotowiźnie. Właściciele dóbr, którzy byli zaciągnęli na własności swe dług w Starem Ziemstwie, otrzymali z właściwego funduszu 15%, rządowi zwrócono milion z góry zaliczony, a z pozostałości, w miejsce pensyi emerytalnych, dano sowite jednorazowe wynagrodzenie tracącym posady urzędnikom.

Tak zakończył żywot wzorowo, bez czyjejkolwiek krzywdy, ten przez Polaków zarządzany zakład.

„Wszyscy dyrektorowie, z wyjątkiem Nieżychowskiego i Stanisława Stablewskiego, który był za młody, mieli udział w narodowych walkach, już to pod Napoleonem, już też 1831 r., z pracujących w biurach większa część należała do weteranów listopadowych. *Wesołowski, dwaj Kwaśniewscy, Mielcarzewicz, Słupecki, Wilden, Leciejewski, Jankowski, Januszyński, Mendych, Chlebowski* spełnili wszyscy ten obowiązek; niektórzy z nich mieli krzyż złoty, a dwaj stopień kapitana."[1])

Ostatnim dyrektorem był *Józef Morawski* z Kotowiecka.

Nowe pisma.

Od Nowego Roku 1878 zaczął wychodzić w Poznaniu tygodnik ilustrowany Lech, nakładem i pod redakcyą *Józefa Chociszewskiego.* Wzorem temu pismu był Przyjaciel Ludu leszczyński, którego niejako dalszym był ciągiem, więcej jednak uwzględniał teraźniejszość i dział powieściowy.

Choć Lech miał na oku przeważnie średnie i wyższe klasy społeczeństwa naszego, redagowany był w popularny sposób, aby i mniej wykształceni z korzyścią czytać go mogli.

Bezinteresownej pomocy i poparcia udzielali mu *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström,* pułkownik *Edmund Callier, Bolesław Twardowski,* Czech *Jelinek,* Rusin *Włodzimierz Lewicki, Jerzy Kotula* z Cieszyna i panny *Teofila Radońska i Zbigniewa Zmorska.* Większą część artykułów pisywał sam redaktor.

Jedną z główną rubryk były żywoty sławnych i zasłużonych mężów, zajmujące i pouczające były artykuły historyczne np. Powstanie ludowe na Ukrainie 1854 r., pióra naocznego świadka *W. Grabiańskiego,* Polskie i czeskie klejnoty koronne, Listy Tadeusza Kościuszki, Odezwa Berka Josielowicza z r. 1794, Wspomnienia ułana z r. 1863, Serbskie Łużyce, Pamiętnik księżnej G. z r. 1830, Pamiętnik Rajmunda Bronikowskiego i inne.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1878, nr, 75.

Osobny dział tworzyły pamiątki przeszłości, pomniki, opisy kościołów, gmachów, miejscowości i dział sztuki.

Zamieszczał też Lech powieści *Zygmunta Lucyana Sulimy, Zygmunta Miłkowskiego* (Jeża), *Eliszki Krasnohorskiej, Pauliny Wilkońskiej, Tadeusza Zaremby, Zygmunta Krasińskiego* (Gastołd, Teodoro, Grób rodziny Reichstalów, Zamek Wilczki) i innych, dalej wiersze *Konstantego Gaszyńskiego, Maryi Szumanówny, Wawrzyńca hr. Benzelstjerna-Engeströma* i inne, artykuły z nauk przyrodniczych, wiadomości z dziedziny literatury i sztuki.

Z zamiłowaniem zaznajamiał Lech czytelników z *Zygmuntem Krasińskim*, drukując nie tylko jego powieści, ale także trzy pierwsze jego artykuły, listy do Montalemberta i Lamartina, wydany przez niego ułamek z dawnego rękopisu słowiańskiego i mało znane szczegóły z życia jego. Poruszył też myśl postawienia w Poznaniu pomnika Krasińskiemu, również jak Słowackiemu.

Dużo artykułów poświęcił Lech *Kraszewskiemu*, pomiędzy innemi podał obszerny spis dzieł jego.

Głównem znamieniem Lecha była dążność obudzenia w Polakach zamiłowania do spraw słowiańskich i utorowania drogi do połączenia Słowian w dziedzinie umysłowej, a nawet politycznej, ale na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi," więc z zachowaniem języka i odrębności narodowej. Uważał nawet za potrzebne, aby i z Rosyanami zawrzeć jakiś „modus vivendi", ale bez ujmy dla godności narodowej. Miał też myśl założenia Towarzystwa słowiańskiego w Poznaniu. W tej dążności, w której znalazł poparcie ze strony *Teofila Lenartowicza*, umieszczał liczne artykuły o Słowiańszczyźnie, żywoty i portrety wybitnych Słowian, sprawozdania o ruchu umysłowym Serbów, Łużyczan, listy z Czech, Rusi i innych krajów słowiańskich.

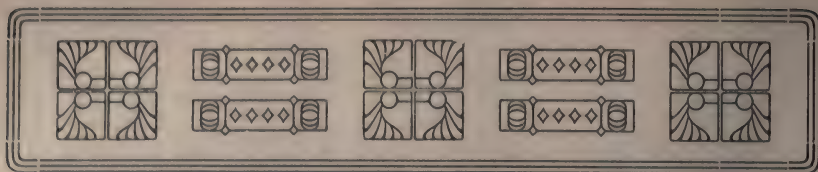
Atoli w pierwszym roku pozyskał Lech tylko 500 przedpłacicieli, a w następnym tak szczupłą była ich liczba, że Redakcya nie mogła pokryć kosztów druku i papieru. Z tego powodu z dniem 30 września 1879 r. Lech przestał wychodzić.

Krótszy jeszcze żywot miał wydawany także przez *Józefa Chociszewskiego* miesięcznik dla ludu i młodzieży p. t.

Dzwon wielkopolski, istniał bowiem tylko od 1 marca 1878 r. do kwietnia tegoż roku.

W r. 1878 wyszedł pierwszy tom Biblioteki kaznodziejskiej, wydawanej przez *ks. Stagraczyńskiego,* proboszcza w Wonieściu pod Starem Bojanowem.

W tymże roku wreszcie od 5 października zaczął wychodzić w Poznaniu Tygodnik Powieści pod redakcyą *Tadeusza Kamieńskiego,* a nakładem i drukiem *N. Kamieńskiego* w Poznaniu. Umieszczał po większej części tłomaczenia powieści *Turgeniewa, Jokaya, Erkmann-Chatriana, Daudeta, Dickensa, Ouidy, Bret-Harte*'a i innych.



Rok 1879.

Nowa pruska polityka celna i ekonomiczna.

W końcu roku 1878 zapowiedział Bismarck zerwanie zupełne z dotychczasową polityką celną i ekonomiczną i powrót do zasad, jakie w r. 1865 przy zaprowadzeniu liberalnej polityki handlowej zaniechane zostały.

Ten zwrot w polityce handlowej Niemiec poruszył umysły w W. Księstwie Poznańskiem. Ale zdania co do taryfy celnej były podzielone. Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego przesłał w lutym 1879 r. do parlamentu petycyą, w której żądał ceł ochronnych dla naszego zboża, natomiast dziennikarstwo nasze i poszczególni politycy odzywali się i agitowali w przeciwnym kierunku.

Tak utworzyły się dwa obozy.

Aby rzecz wyjaśnić, napisał *Ignacy Łyskowski,* poseł lubawski, Memoryał w sprawie rolnictwa w Niemczech, starając się wykazać, że bardzo pospolita i ulubiona zasada zwolenników wolnego handlu, „iż klasom pracującym chleba przedrażać nie wolno,“ nie da się wcale utrzymać, gdyż klasy pracujące daleko więcej głodu przymierać będą, gdy wcale nie będą miały zarobku t. j. gdy nie będą miały za co kupić chleba, jeśli tenże chleb jeszcze więcej stanieje. „Droga praca i drogi chleb — to najpewniejsze oznaki narodowego dobrobytu.“ Dalej wykazał Łyskowski, jak błędnem jest mniemanie, że ruina rolnictwa dla innych stanów jest zupełnie obojętną.[1])

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie 1875—1900, str. 68.

Postawa posłów naszych była bardzo chwiejną. Gdy w końcu maja 1879 r. część taryfy celnej przyszła przed obrady plenarne, uchwalili, spowodowani agitacyą w kraju, głosować przeciwko cłom na zboże i w tym duchu przemawiał też *Leon Czarliński*, potem na początku lipca oświadczył *dr. Roman Komierowski*, że posłowie polscy wstrzymują się od głosowania nad § 7 taryfy (zboże), natomiast przy trzeciem czytaniu głosowali za cłami finansowemi i za cłami ochronnemi z wyjątkiem cła od żelaza, węgla i nafty, a i przy głosowaniu nad poszczególnemi pozycyami w trzeciem czytaniu różnili się w głosowaniu. I tak przy pozycyi, dotyczącej cła od kawy dwóch z obecnych posłów polskich głosowało przeciwko cłu, większość zaś za cłem. Przy głosowaniu nad poprawką Mirbacha, podwyższającą o połowę cła od zboża, wstrzymało się od głosowania trzech posłów, reszta zaś obecnych głosowała za poprawką.

Natomiast zgodnie podało Koło polskie do laski marszałkowskiej rezolucyą, zawierającą wezwanie do kanclerza, aby przy zaprowadzeniu taryfy celnej „polskim częściom kraju w granicach 1772 r. pod względem terytoryalnej i handlowo-politycznej jedności zachowano prawa, poręczone w traktacie wiedeńskim z r. 1815.“

Tę rezolucyą uzasadnił w obszernej mowie dnia 12 lipca *dr. Władysław Niegolewski*, zaznaczając, że w razie odrzucenia rezolucyi posłowie polscy przeciw całemu prawu głosować będą, bo przez przyjęcie taryfy celnej bez rezolucyi polskiej mogłaby poręczona Polakom łączność narodowa na szwank być narażoną.

Rezolucyi polskiej parlament nie uwzględnił, a taryfa celna przeszła 217 głosami przeciwko 117.

Wybory.

Wybory do sejmu, który dnia 30 października tegoż roku zwołany został, wypadły dla nas korzystnie, gdyż zamiast 15 dawniejszych posłów wybrano 19.

Na tymże sejmie starli się ostro *Kaźmierz Kantak*, *ks. dr. Ludwik Jażdżewski*, *Władysław Wierzbiński* i *dr. Hen-*

ryk Szuman z przedstawicielami rządu i innymi przeciwnikami, a *dr. Franciszek Chłapowski*, który jako lekarz przebywał czas niejakiś na Górnym Śląsku, poruszył sprawę górnośląską, przedstawiając wyzyskiwanie górników przez wielkich odbiorców i sztygarów, oraz demoralizujący wpływ walki kulturnej, i domagał się od rządu przyjścia w pomoc ludowi górnośląskiemu, zniszczonemu ulewami lub gwałtowną suszą.[1])

Zaraz po wyborach do sejmu, dnia 1 listopada 1879 r. założył *dr. Roman Szymański* na własną rękę Stowarzyszenie polskich wyborców miasta Poznania, lubo istniał wolą ogółu wybrany komitet wyborczy miejski. Dziennik Poznański, uważając Stowarzyszenie za bezprawne, żądał rozwiązania go w interesie ładu, porządku i sforności. Jako nieprawne uznał je też tak komitet prowincyonalny dnia 27 lipca 1880 r., jako też walne zebranie wyborców miasta Poznania dnia 31 lipca tegoż roku.

Odczyty profesorów krakowskich.

W końcu lutego 1879 r. przybyli do Poznania profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Stanisław hr. Tarnowski i dr. Michał Bobrzyński*, by podzielić się z Wielkopolanami żywem słowem głębokiej nauki swojej i stwierdzić nierozerwalną łączność, jednoczącą nas między sobą mimo graniczne kordony i terytoryalne rozdziały.

Z najodleglejszych zakątków W. Księstwa Poznańskiego podążył kwiat pań i obywatelstwa naszego na te gody literackie — świeccy i duchowni, starzy i młodzi, aby w grodzie naszym, który sam jeden ze wszystkich stolic dzielnic polskich pozbawiony był błogiego wpływu wszechnicy, uraczyć się słowem polskiej nauki, płynącem z ust tak znakomitych jej przedstawicieli. W chwili, kiedy niepowołani krytycy niemieccy z trybun parlamentarnych poważali się ubliżać polskiej literaturze, profesorowie krakowscy wykazali w całym blasku świetność piśmiennictwa naszego.

---

1) Komierowski, Koło polskie, str. 75.

Pierwszy odczyt wygłosił *dr. Bobrzyński* o literaturze polskiej od najdawniejszych czasów do początku XVI wieku, drugi *Stanisław hr. Tarnowski* o literaturze XVI i XVII wieku, trzeci *dr. Bobrzyński* o epoce Stanisława Augusta, a czwarty *hr. Tarnowski* o literaturze polskiej XIX wieku. Świetne ich wykłady ogromne na słuchaczach sprawiały wrażenie, działały głębokością treści i pięknością formy potężnie na umysł i serca. Prawdę powiedział *hr. Tarnowski*, że w żadnym kraju literatura taką czcią nie jest otoczona jak nasza, bo nigdzie nie jest tak zrosłą z losem narodu, nigdzie takiem odbiciem cierpień, prac i nadziei.

Po ostatniej prelekcyi zasiadło blisko 300 osób do wspólnego stołu na wielkiej sali Bazarowej. W imieniu obywatelstwa przemówił *Adam hr. Żółtowski*, wznosząc toast na cześć prelegentów. Odpowiedział *hr. Tarnowski*, pijąc na zdrowie Wielkopolan. Na słowa ks. prałata *Edwarda Likowskiego*, który wzniósł toast na cześć Jagiellońskiej wszechnicy, odpowiedział *dr. Bobrzyński* toastem na cześć poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. *August hr. Cieszkowski* wzniósł toast na cześć obecnej małżonki hr. Stanisława Tarnowskiego, Róży z hr. Branickich. Przemawiali potem jeszcze *dr. Henryk Szuman*, prezes Koła polskiego, *dr. Władysław Niegolewski i Stefan Cegielski*. W obiedzie wzięło udział liczne grono pań.[1])

Jubileusz Kraszewskiego.

Dnia 2 października 1879 r. obchodzono uroczyście jubileusz 50-letniej działalności pisarskiej *J. I. Kraszewskiego*, przyczem Dziennik Poznański uczcił wielkiego pisarza prześlicznym artykułem, w którym tak się wyrażał:

„Może mieliśmy już wyższych od niego geniuszem poetów, może i głębszych myślicieli, ale żaden jeszcze z naszych pisarzy nie objął tak całej pełni życia polskiego, nie przedstawił w cudownych obrazach wszystkich jego odcieni, począwszy od cichego, swą jednostajnością i nieruchomością

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1879, nr. 50 i n.

życia roślin przypominającego żywota polskiego chłopa aż do kipiącego namiętnościami, przepełnionego tragicznością życia polskiej stolicy w epoce krwawych zapasów z wrogiem — i nikt nie wniósł tych obrazów w tak odległe zakątki ojczyzny, nikt z nimi nie zajrzał pod najskromniejszą strzechę jak *Kraszewski.* Tam, gdzie Mickiewicz nie dotarł, bo był niezrozumiały jeszcze albo nie bawił dosyć — do wykwintnego salonu, do warsztatu, do garderoby cisnęły się powiastki Kraszewskiego z obrazem polskiej wsi, polskiego lasu, polskich serc i polskich głów, polskich cnót i polskich słabości i budziły temi obrazami poczucie narodowe, ożywiały pulsowanie miłości Ojczyzny. Kraszewski jest więcej aniżeli ktobądź inny pisarzem narodowym, bo nikt nie przedstawił jak on w mnogich swych powieściach wszystkich objawów życia polskiego i nikt nie znalazł takiej liczby polskich czytelników. I w tem właśnie leży nadzwyczajna, wyróżniająca go od innych wielkich pisarzy zasługa naszego jubilata.[1])

Nowe pismo.

Od 1 lipca 1879 r. zaczął *ks. Władysław Jaskulski,* penitencyarz i kaznodzieja katedralny w Poznaniu, później proboszcz w Dolsku wydawać Przegląd kościelny, tygodnik, który zawierał bieżące kwestye religijne, rozprawy z dziejów Kościoła, z teologii pasterskiej, z prawa kanonicznego, sprawy społeczne i szkolne, najnowsze dekrety i postanowienia Stolicy Apostolskiej i Kongregacyi ś., oraz zdawał sprawę z życia religijnego w Polsce i innych krajach. Ważne to dla duchowieństwa pismo wychodziło do r. 1896.

Kronika żałobna.

Dnia 27 marca 1879 r. umarł w Turwi generał *Dezydery Chłapowski,* jeden z najzasłużeńszych obywateli naszych, ostatni z wodzów wojska polskiego. Prostota cechowała

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1879, nr. 199.

obchód pogrzebowy po myśli zmarłego, który przez całe życie stronił od próżnych blasków i głośnych unikał hołdów. W kaplicy, zbudowanej niegdyś przez siebie podług rysunku zmarłej przed nim córki, spoczywał na katafalku, pięknie zielenią umajonym, patryarcha wielkopolskiego społeczeństwa. Nie owinięto go rycerskim obyczajem w sztandar własnoręcznie na Moskalach zdobyty, nie przybrano w świetny mundur generalski, lecz w skromny, czarny surdut, w jakim chodził, odkąd oręż na lemiesz zamienił. Nie stało już towarzyszów broni, aby wodza na własnych wynieść barkach na karawan opodal kaplicy stojący. Młodzież więc tej się posługi podjęła, a przed kaplicą jeden z najdawniejszych uczniów gospodarskich generała, *Dembiński*, syn także generała, przemówił w imieniu tych wszystkich, których zmarły do pracy w roli ojczystej zaprawiał. Poczem ruszono do Rąbinia, a trumnę nieśli po kolei obywatele, młodzież, mieszczanie kościańscy, urzędnicy gospodarscy i włościanie wśród śpiewu: Kto się w opiekę poda Panu swemu. Za trumną postępował dawny towarzysz broni generała, *Edward hr. Poniński*, niosąc na poduszce legią honorową, medal ś. Heleny i krzyż polski virtuti militari. W Rąbiniu przemówił *ks. dr. Wartenberg*, składając hołd mężowi, który wiernie i wytrwale służył ojczyźnie to z bronią w ręku, to w bezorężnej walce pługa polskiego z podbojami pługa niemieckiego. Nazajutrz przedstawił *ks. dr. Floryan Stablewski* w świetnej mowie Zmarłego jako żołnierza, rolnika i chrześcianina. Przy spuszczaniu zwłok



Dezydery Chłapowski.

do grobu 12 salw rotowego ognia uprzytomniło wojskowy charakter tego, którego żegnano na wieki.[1])

Niedługo przeżył ojca syn *Tadeusz Chłapowski,* poseł do sejmu. Urodzony 1826 r. kształcił się w gimnazyum poznańskiem, a egzamin dojrzałości złożył w Berlinie, gdzie też ukończył kurs prawa, a następnie pracował przez czas niejakiś przy sądzie poznańskim i śremskim. Przy zakładaniu Tellusa, powszechnemu ulegając życzeniu, podjął się pracy, do której fachowo nie był przysposobiony, co przypłacił nie tylko stratą majątku, ale i nieustannem strapieniem, że i inni klęskę ponieśli. Był to człowiek tak zacny i szlachetny, że, umierając, polecał sobie najbliższym, aby składkę jego na rzecz Towarzystwa Pomocy Naukowej stale płacili. „Nigdy — mówił — na nikogo żal w sercu mojem nie gościł". Te ostatnie słowa charakteryzują dostatecznie tego męża.

W r. 1879 zmarli także:

18 maja *Napoleon Rekowski,* gorliwy patryota, prawy i zacny obywatel, który długie swe życie spędził na usługach ojczyzny w walce i więzieniu, w pracach i posługach obywatelskich, i dawni wojskowi:

14 stycznia *Ignacy Rakowski,* oficer z r. 1831 r.,

16 lipca *Romuald Kierski,* żołnierz z 1831 r.,

26 lipca *Piotr Ryffert,* powstaniec z r. 1863 z oddziału Jounga de Blankenheim,

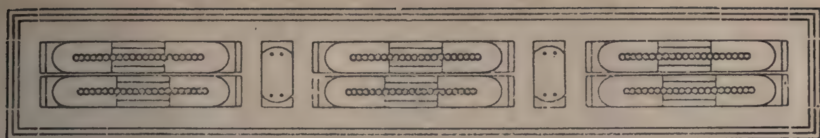
1 sierpnia *Paweł Filipowski,* żołnierz wojsk polskich,

17 września *Władysław Rembowski,* pułkownik wojsk polskich,

24 września *Eugeniusz Trąmpczyński,* oficer z r. 1831.

---

[1]) Kuryer Poznański 1879, nr. 78. Wspomnienie o generale napisał w Kuryerze Poznańskim nr. 104 i n. towarzysz jego wojskowy, Paweł Popiel.



Rok 1880.

Działalność posłów naszych. Wrogie rozporządzenia.

Emigracya ludu.

Po dymisyi *dr. Falka,* który tak srogo dał się Kościołowi katolickiemu i Polakom we znaki, zwolniała walka kulturna, ale uchwalone w ciągu jej ustawy pozostały w mocy. Dla tego też posłowie nasi, *ks. dr. Stablewski* i *ks. dr. Jażdżewski* tak w komisyi, jak i w plenum sejmu domagali się zniesienia ustaw majowych, a w Izbie panów *książę Ferdynand Radziwiłł,* w parlamencie zaś Koło polskie, którego prezesem po ustąpieniu *księcia Romana Czartoryskiego* został *Teofil Magdziński,* głosowało przeciwko przedłużeniu ustawy antisocyalistycznej, jako też przeciwko septenatowi wojskowemu czyli uchwaleniu funduszy na wojsko na lat 7.

W tymże roku zniesiono w garnizonach, w których jeszcze dotąd istniała, obowiązkową naukę języka polskiego, a polskim Towarzystwom rolniczym odebrano wsparcia z funduszu dyspozycyjnego ku podniesieniu rolnictwa!

Nadto sąd rzeszy orzekł, że sędzia ocenia, czy strona umie po niemiecku lub nie, skąd wynikły procesy o krzywoprzysięstwo i straty materyalne z przegrania spraw a jeżeli sędzia zmuszał strony do przybrania obrońcy, także pomnożenie kosztów procesu.

Już od r. 1872 wzmagająca się emigracya ludu polskiego do Ameryki przybrała zastraszające rozmiary. Zaniepokojony tem, wskazywał Dziennik Poznański w licznych artykułach na niebezpieczne skutki, wyniknąć stąd mogące,

i podawał pod rozwagę ogółu środki zaradcze. Radził więc podjąć reformę stosunków robotników wiejskich, otworzyć im możność zdobycia sobie małej własności za pomocą parcelek dzierżawnych, unormować płacę, któraby wzrastać powinna latami, jeśliby robotnik służył wciąż na jednem miejscu, zapewnić mu utrzymanie na starość i takimi sposobami przykuć go do wioski ojczystej. Wreszcie domagał się, aby posłowie polscy postawili w parlamencie wniosek o przywrócenie, w miejsce § 144 prawa karnego, § 114 dawnego kodeksu karnego pruskiego, grożącego karą każdemu, coby uprawiał agenturę emigracyjną jako rzemiosło, oraz zaprowadzenia względem wychodźców przymusu paszportowego i niewydawania go nikomu, coby zostawiał w kraju potrzebujących wsparcia członków rodziny.[1])

Emigracya ludu wiejskiego był to skutek ucisku i niekorzystnych stosunków rolniczych, które zapanowały u nas po epoce grynderki. Smutne bardzo położenie rolnictwa odbiło się w życiu Towarzystw rolniczych. Nastąpiła pewna apatya, znużenie i zwątpienie,[2]) a niepomyślne żniwa, spowodowane mroźną wiosną, a ulewnem latem przyspieszyły upadek wielu obywateli.[3])

Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Dotkliwie czuło społeczeństwo nasze stratę Towarzystwa oświaty ludowej i potrzebę nowego podobnego stowarzyszenia, zwłaszcza, że w szkołach język polski był coraz więcej upośledzony. Z tego powodu odbyło się dnia 11 października 1880 r. w Poznaniu na zaproszenie *Franciszka Dobrowolskiego, Mieczysława Łyskowskiego* i *dr. Władysława Niegolewskiego,* a pod przewodnictwem *Władysława Bentkowskiego* zebranie, na którem zawiązano Towarzystwo czytelni ludowych.

Towarzystwo to wytknęło sobie za cel szerzenie pożytecznych, religijne i polskie uczucia podnoszących i poucza-

---

[1]) XXIII, 49, 56.
[2]) Swinarski W. Centralne Towarzystwo gospodarcze itd. Wydanie jubileuszowe Dziennika Poznańskiego.
[3]) Komierowski R. Koło polskie 1875–1900, str. 101.

jących książek polskich, oraz zakładanie bibliotek ludowych. Członkami zarządu obrano *Berendesa, Wiktora hr. Czarneckiego, dr. Stanisława Jerzykowskiego, dr. Bolesława Kapuścińskiego, Mieczysława Łyskowskiego* i *dr. Witolda Skarżyńskiego.*

Towarzystwo, uwzględniając wszystkie potrzeby ludu, od razu błogi wpływ wywierało i wywiera dotąd na niższe warstwy społeczeństwa naszego.

Rocznica listopadowa.

Dnia 29 listopada 1880 r. przybrał Poznań bardzo ożywiony wygląd, w dniu tym bowiem zebrali się w stolicy W. Księstwa Poznańskiego weterani z r. 1830/31 — mężowie „co postacią i wiekiem przypominali inne czasy, kiedy to orzeł polski, uwolniony na chwilę z więzów, unosił się nad ziemią mogił i krzyżów w niepewnem oczekiwaniu, ażali po pół wieku niedoli nie będzie mu dane znowu stale i swobodnie rozwijać skrzydeł nad wolnym narodem.“

A przybyli „na ostatni może przed śmiercią apel, aby wspólnie z reprezentantami wszystkich części zaboru pruskiego pomodlić się w świątyni Pańskiej za spokój duszy tych kolegów i towarzyszy broni, którzy po rycersku zginęli na polu chwały lub po długu, oddanym Ojczyźnie, oddali dług Stwórcy i spoczęli w Panu, jedni na bolesnem i przykrem tułactwie, drudzy na ojczystej ziemi, którą piersiami swemi zasłaniali — przybyli, aby raz jeszcze ujrzeć drogie postacie swych kolegów, po raz ostatni może uścisnąć dłoń bratnią, ożywić się wspomnieniem ubiegłych czasów, przypatrzyć się młodszemu pokoleniu, podsłuchać tętna, jakie bije w sercach jego, i spokojnie już czekać ostatniego rozkazu — Stwórcy i Pana.“[1])

Kościół farny już o 9 był przepełniony, o 10-tej blisko 40 duchownych rozpoczęło wigilie. Na środku kościoła wznosił się rzęsisto oświetlony katafalk, okryty czarnem suknem, otoczony zielenią kwiatów i wieńcami, z których

[1]) Kuryer Poznański. R. 1880, nr. 274.

jeden przeznaczony był pamięci *Klaudyi z Działyńskich Potockiej*. Na trumnie wśród zieleni widniały dwie palmy — znaki bohaterskiej śmierci na polu walki. Obok katafalku w półkolu zasiedli w kilku rzędach weterani w liczbie 150, jedni starcy, wiekiem pochyleni, którzy tylko przy pomocy innych wchodzili do kościoła, drudzy, przypruszeni siwizną, ale jeszcze dziarskie, żołnierskie postacie o marsowych twarzach. Byli tam i kapłani sędziwi i członkowie pierwszych rodzin w dzielnicy naszej, obywatele wszystkich stanów aż do wieśniaczej siermięgi, a między nimi panna *Emilia Szczaniecka*, która w r. 1830 dała chlubne dowody gorącej miłości Ojczyzny i poświęcenia dla walczącej braci, kiedy z męską iście odwagą opatrywała rannych, krzepiła słabych i upadających — a której rodacy z wdzięczności przesłali adres z wyrazem czci i uznania, wspominając w nim rozkaz dzienny naczelnego wodza z kwietnia 1831 r., w którym imię jej obok imienia innej Wielkopolanki, panny *Przepałkowskiej*, później pani *Niniewskiej*, obok wielu innych Polek z wszystkich części Ojczyzny z chlubą było przytoczone.

Z Drezna przybył pułkownik *Szemiot*, aby się połączyć z tymi, obok których niegdyś walczył.

Około katafalku stanęły z chorągwiami i ze świecami cechy szewski, garncarski, rybacki i rzeźnicki. Pomiędzy braćmi cechu rybackiego był obywatel *Palczewski* przy karabeli i w kontuszu.

O godzinie 10½ rozpoczęła się msza żałobna, którą celebrował ks. dziekan *Jan Lewandowski* z Lubasza, 1831 r. żołnierz 14 pułku piechoty[1]), w asystencyi księży Jankiego i Nizińskiego. Na chórze grono śpiewaków wykonało pod przewodnictem Bolesława Dembińskiego bardzo piękną mszę rekwialną. Po mszy odśpiewano kondukt i zakończono uroczystość kościelną pieśnią: Salve Regina.

Uderzało, że na Starym Rynku zebrana była prawie cała policya, nawet wartę na głównym odwachu wzmocniono o 40 żołnierzy.

O 2 około 400 osób zasiadło do wspólnej uczty na sali Bazarowej.

---

[1]) W wojsku koledzy dali mu miano: Jaśko bez brzucha.

Pierwszą mowę wygłosił *Władysław Taczanowski;* wykazawszy znaczenie polityczne powstania listopadowego i jego doniosłość pod względem utwierdzenia w sercach przyszłych pokoleń miłości ojczyzny, zawezwał obecnych, aby powstaniem z miejsc uczcili pamięć tych, co za ojczyznę polegli. Następnie *dr. Henryk Szuman* wzniósł toast na cześć weteranów żyjących. W imieniu ich odpowiedział Belwederczyk *Nasierowski* z Oczkowic, który, dawszy pogląd na walki Polaków o niepodległość, wzywał rodaków, aby pracą w każdym kierunku społecznego życia walczyli za wspólną sprawę naszą. *Władysław* wzniósł toast na cześć duchowieństwa, które, zawsze w zgodzie z narodem, walczącym za Ojczyznę błogosławiło, *Adolf hr. Biński* w imieniu weteranów przekazywał drogą po przodkach spuściznę, myśl polską, miłość Ojczyzny i tradycye polskie młodzieży polskiej, a *dr. Władysław Niegolewski,* jako ostatni z mówców, wzniósł toast: Kochajmy się!

Wieczorem na cześć weteranów wystawiono w teatrze polskim Halkę.

Jeden tylko z przybyłych weteranów nie mógł niestety wziąć w uroczystości udziału. Był to *Andrzej Banasiewicz* z pod Kobylina, którego, gdy szedł z dworca do miasta, przejechała dorożka tak nieszczęśliwie, że mu zgruchotała zupełnie prawą nogę, a lewą przygniotła. Skutkiem tego wypadku umarł 17 stycznia 1881 r. w zakładzie Sióstr Miłosierdzia.

Na biednych weteranów z r. 1830/31 zebrano pewien fundusz.

W tym właśnie czasie wydał major *Knorr,* oficer generalnego sztabu niemieckiego, dzieło o powstaniach polskich, które miało wykazać łączność Polaków z socyalistami, demokratami, radykałami i rewolucyonistami całego świata. Uchwyciła się skwapliwie tej sposobności „liberalna" National-Zeitung, i w sprawozdaniu z owej książki, w 10 dni przed rocznicą listopadową napadła zjadliwie na Polaków, zarzucając im, a mianowicie duchowieństwu w Polsce, kojarzenie się z żywiołami przewrotu w Europie. Doskonałą odpowiedź dał jej Kuryer Poznański w numerach 268 i 274.

Nowe pismo.

Nowe pismo tygodniowe w półarkuszu, które z początkiem kwietnia 1880 r. wychodzić zaczęło w Poznaniu p. t. Sztandar, a było dwunaste z wychodzących wówczas w Poznaniu, nie miało powodzenia i wkrótce upadło.

Kronika żałobna.

Ponuro i boleśnie zapisał się rok 1880 w dziejach Wielkopolski.

Dnia 14 stycznia umarł w Gnieźnie *ks. Maciej Dorszewski,* wikaryusz generalny i oficyał archidyecezyi gnieźnieńskiej, prałat domowy papieski, kanonik katedralny i prowizor seminaryum duchownego, żołnierz z r. 1831. Urodzony w lutym 1804 r. w Koźminie z Szymona i Maryanny z Gagackich, odsługiwał od r. 1824—1827 służbę wojskową w 19 pułku piechoty pruskiej, a zwolniony jako podoficer od wojska, sposobił się do stanu duchownego, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Zaciągnąwszy się pod chorągiew narodową, odbył całą wojnę, po której nieszczęśliwym końcu przesiedział w więzieniu pruskiem kilka miesięcy. Powróciwszy do seminaryum nie bez trudności ze strony rządu, otrzymał 17 listopada 1833 r. święcenia kapłańskie i odznaczając się sumiennością i gorliwością w spełnianiu obowiązków, posuwał się coraz wyżej w hierarchii kościelnej, zaszczycany zaufaniem księży arcybiskupów Przyłuskiego i Ledóchowskiego. W r. 1873 ruszony paraliżem, znosił swe kalectwo z przedziwnem poddaniem się woli Bożej. Jako prokurator seminaryum gnieźnieńskiego uwiecznił się w dziejach tego zakładu, przyczyniwszy się niezmordowaną pracą i wielkiemi ofiarami do podniesienia jego stanu ekonomicznego, rozprzestrzenił go przybudowaniem piętra, urządził odpowiednio potrzebom i zamienił otaczające go bagna i trzęsawiska z właściwą sobie energią w urodzajne ogrody, bujne sady i żyzne łąki. On też to sprowadził do Gniezna Siostry ś. Wincentego à Paulo, oddał im dom własny, a wraz z nim gromadę sierot. Tę kolonię sierocą podtrzymywał sam przez lat kilkanaście wielkiemi ofiarami osobistemi, aż wreszcie otrzy-

mał pomocnika w osobie ks. Feliksa Kozłowskiego, długoletniego za sprawę narodową tułacza. Serdeczny, gościnny, wierny w przyjaźni, był ks. Dorszewski w miłosierdziu niezrównany. Biednym oddawał nieraz grosz ostatni.[1])

Dnia 21 marca 1880 r. umarł w Wiatrowie *Ignacy Moszczeński*, były członek Koła polskiego w sejmie pruskim, obywatel bardzo czynny, znany z gorliwej pracy w Towarzystwach naszych.

Dnia 28 marca tegoż roku zgasł *Adam Żółtowski* z Ujazdu, ur. 1816 r., ożeniony z *Celiną z Czarneckich*, mąż wielkiego wykształcenia i bystrego umysłu. W r. 1848 dzielnie występował w sprawie narodowej w Paryżu, później kilkakrotnie z chwałą posłował w Berlinie. W pracach krajowych, w stowarzyszeniach i przedsięwzięciach gorliwie uczestniczył, majątek, odziedziczony po ojcu, powiększył, kawał ziemi polskiej od obcego ratując zalewu, w ogrodnictwie, które było szczególnem jego upodobaniem, dawał naukę i wzór całemu krajowi.

W dwa dni po śmierci Żółtowskiego zakończył w Kórniku dnia 30 marca żywot doczesny *Jan hr. Działyński*. Syn Tytusa i Celiny z Zamoyskich, urodzony 1828 r. w Kórniku, ukończył gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, uczęszczał potem na uniwersytet w Berlinie, gdzie też odsłużył rok swój wojskowy w artyleryi konnej. Przebywał potem dłuższy czas w Paryżu, gdzie 1857 r. poślubił *Izabelę księżniczkę Czartoryską*, córkę Adama i Anny Sapieżanki. W r. 1862 był posłem i sekretarzem Koła polskiego w Berlinie. Za udział w powstaniu, gdzie złożył dowody wielkiego poświęcenia i męstwa, skazany przez trybunał berliński na śmierć, uszedł do Francyi. Obrany prezesem Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, zajmował się gorliwie szkołą, którą wtenczas tam celem kształcenia młodzieży polskiej w matematyce i naukach z nią w styczności zostających założono, utrzymywał tamże własnym kosztem kilku młodzieńców i nie szczędził starań i wydatków na dalsze wydawnictwo Tomicianów i na druk innych rękopisów biblioteki kórnickiej i biblioteki Czartoryskich, jako też kil-

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1880, nr. 21–22.



Jan hr. Działyński.

ku dzieł naukowych matematycznych i tłomaczeń pisarzów starożytnych, co też czynił po uzyskaniu amnestyi i powrocie do kraju. Przy schyłku niemal życia wspaniałomyślną ofiarą umożliwił założenie Banku włościańskiego.

Słusznie mógł napisać wówczas Dziennik Poznański te słowa o ostatnim z Działyńskich:

„Całe społeczeństwo nasze, cała Polska cześć i wdzięczność dlań zawsze zachowa jako dla gorącego patryoty, jako dla prawdziwego magnata polskiego, który o wielkości rodu swego, jak przystoi, świadczył jedynie zacnymi, a pełnymi ofiarności czynami."[1]) Na pogrzebie jego w Kórniku wśród żałobnego śpiewu kapłanów i salw bractwa strzeleckiego i leśniczych z dóbr kórnickich złamał miecz *Władysław hr. Zamoyski*, tarczę herbową *Marceli Żółtowski*, a pieczęć rodową *książę Czartoryski*.

Siostrami hr. Jana były: *hr. Elżbieta* (ur. 1826), małżonka *księcia Adama Konstantego Czartoryskiego* z Rokosowa, *hr. Jadwiga* (ur. 1831), małżonka generała *Władysława Zamoyskiego* z Paryża, *hr. Marya* (ur. 1832), małżonka *Zygmunta hr. Grudzińskiego* z Drzązgowa, *hr. Cecylia* (ur. 1837)[2]) i *hr. Anna*, małżonka *Stanisława hr. Potockiego* z Rymanowa.

„Jeżeli wspaniale i dumnie — pisał przed laty Kuryer Poznański — zarysowują się na żałobnej karcie dziejów naszych postacie ostatnich dwóch rycerzy, *Tytusa i Jana Działyńskich*, to złocistą aureolą pracy, poświęcenia i miłosierdzia promienieją postacie owych pięciu sióstr, wijących od lat wielu nieśmiertelnych kwiatów wieniec, który złożony zostanie na mogile wygasłego rodu."

W r. 1880, dnia 3 kwietnia umarł syn twórcy legionów, *Bronisław Dąbrowski*, dziedzic Winnejgóry. Urodzony

---

[1]) R. 1880, nr. 74.

[2]) *Anna z Radomickich*, córka Jana, wojewody inowrocławskiego i generała wielkopolskiego i Doroty Broniszówny I-o v. Jabłonowskiej, wojewodziny rawskiej, wyszła I-o v. za *Augustyna z Działynia i Kościelca Działyńskiego*, starostę nakielskiego, II-o v. za Kaźmierza Gurowskiego, marszałka w. litewskiego. Sprzedała ona 8 sierpnia 1808 r. dobra Granowo, Konarzewo, Trzebaw, Wiry i „dom w Poznaniu z ogródkiem w tyle rynku naprzeciw odwachu głównego pod nr. 78" za 2 000 000 złp. synowi z pierwszego małżeństwa, *Ksaweremu Działyńskiemu*, senatorowi-wojewodzie Księstwa Warszawskiego, ożenionemu z *Justyną Dzieduszycką. Ksawery Działyński* umarł 17 marca 1819 r. w Konarzewie, a z ogromnych jego posiadłości przeszły na córkę jego *Klaudyą hr. Potocką* Trzebaw, Granowo, Babice i Sarbinów w taksie 1 735 802 złp. 20 gr. *Klaudya* zmarła 8 czerwca 1836 r. w Genewie, zapisała te dobra bratu *hr. Tytusowi Działyńskiemu*, po śmierci którego w r. 1861 dobra Granowskie przeszły w sumie 294 053 talarów, 4 f· na córkę jego *hr. Cecylią*, która testamentem z 15 maja 1899 r. zapisała je siostrzeńcowi, *księciu Zdzisławowi Czartoryskiemu*. Dziennik Poznański. R. 51, nr. 126.

19 września 1815 r. w Warszawie z generała Jana Henryka i Barbary Chłapowskiej, córki podczaszego Ksawerego, dziedzica Śmigla, trzymany był do chrztu przez generała księcia Zajączka i całe starszeństwo wojsk polskich. Po śmierci ojca 1818 r. kierował wychowaniem Bronisława J. Ursyn Niemcewicz. Później pobierał nauki w Dreźnie i w Lipsku, a 1833 r. wstąpił do wojska pruskiego. Po nieudaniu się spisku w r. 1846 przyaresztowany u dziewierza swego, generała Palombiniego w Groschwitz pod Herzbergiem i odstawiony do Berlina, przesiedział tam do r. 1848, w którym za sprawą Berlińczyków uwolniony został. Osiadłszy w Winnejgórze, oddawał się z zamiłowaniem rolnictwu, a zwłaszcza hodowli koni, których był wielkim znawcą i lubownikiem. Był gorliwym patryotą, zbierał stare druki i przechował wiele pamiątek narodowych, zwłaszcza po ojcu swoim. Żona jego była *Weronika Łącka,* córka Antoniego i Nimfy z Sczanieckich, którą poślubił 1842 r., siostra zaś *Bogusława Mańkowska.* Nad grobem jego przemówił w imieniu obywatelstwa *dr. Władysław Niegolewski,* a dziewierz zmarłego, *Ignacy hr. Bniński* z Samostrzela, mąż Emilii z Łąckich, złamał tarcz herbową rzekomo ostatniego potomka męskiego rodu Dąbrowskich ze słowy: *Haec arma, bene patriae merita,* requiescant tecum in aeternum.[1])

Dnia 19 kwietnia tegoż roku umarł *Teodor Mukułowski,* dziedzic Kotlina, kawaler Złotej ostrogi, jeden z najczynniejszych i najgorliwszych obywateli, członek i sekretarz poznańskiego sejmu prowincyonalnego.

Dnia 23 czerwca tegoż roku zstąpił do grobu *Adam Skarżyński* z Spławia, niegdyś porucznik w korpusie krakusów księcia Józefa, gorliwy obywatel na łanie ojczystym, w każdej sprawie publicznej chętny pracownik.

Dnia 13 sierpnia tegoż roku zakończył żywot doczesny *Kajetan Morawski.* Urodzony 1 sierpnia 1817 r. z Kajetana

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1880, nr. 81. Przeciwko temu zaprotestował w Dzienniku Poznańskim *Napoleon Dąbrowski,* były major wojsk rosyjskich, z Szczebrzeszyna w gubernii lubelskiej dnia 30 grudnia 1882 r., twierdząc, że jest synem generała *Michała Dąbrowskiego,* a wnukiem generała *Henryka Dąbrowskiego,* na dowód czego ofiarował się przedłożyć legitymacyą prawną.

i Julii z Załuskowskich, od lat dziecięcych odznaczał się niezmierną dobrocią, słodyczą, uczynnością i nadzwyczaj czułem sercem. Obdarzony bystrym umysłem, chciwie rwał się do nauki, kształcąc się w Wrocławiu, Berlinie i Monachium. W Rzymie zapoznał się z OO. Zmartwychwstańcami, z których głównymi członkami łączyła go odtąd ścisła przyjaźń. Odbył potem podróż na Wschód, zwiedził Konstantynopol i czas niejakiś przebywał na Podolu, gdzie liczne zawiązał stosunki. W r. 1841, poślubiwszy kasztelankę Józefę Łempicką, córkę Józefa i Sołtykówny, osiadł w Jurkowie, kupionym od Stanisława Chłapowskiego z Czerwonejwsi, którego przez przeszło lat 20 był serdecznym przyjacielem i wspólnikiem w zabiegach około spraw krajowych, a zwłaszcza około podniesienia oświaty i dobrobytu włościan. Razem z Gustawem Potworowskim wstąpił do sejmu pruskiego 1848 r., z nim podzielał wszystkie trudy i z nim założył Koło polskie. Jemu to winniśmy, że wydaną została w druku szczegółowa kronika sejmowa z owych czasów, bo dokładnie zamieszczał ją w Przeglądzie Poznańskim, którego przez lat kilka był odpowiedzialnym redaktorem. W czasie poselstwa swego zapoznał się bliżej z Bismarckiem i z tej znajomości skorzystał później, by niejedną oddać przysługę rodakom. Zerwał dopiero całkiem stosunki z Bismarckiem, gdy tenże w znanej mowie sejmowej przenicował całą przeszłość Polski. Skrzętny gospodarz, dobroczyńca włościan, uczestniczył we wszystkich prawie pracach społecznych, a w wielu początkował i przewodniczył. Przeczuwając walkę kulturną, wzywał rodaków do obrony stowarzyszeń zakonnych, małżeństwa chrześciańskiego i szkół wyznaniowych i był autorem słynnych czterech punktów kościań-



Kajetan Morawski.

skich, których doniosłości wówczas nie zrozumiano. Żarliwy katolik i do Stolicy Apostolskiej gorąco przywiązany, cześć swą dla Piusa IX wyraził w wspaniałym adresie, który od całej Polski zawiózł do Rzymu książę Jerzy Lubomirski. Jak w sprawach publicznych, tak i w osobistych posługach przyjaciołom nie znał granic ani znużenia. On to najskuteczniej przyłożył się do utworzenia zakładu ks. Jana Koźmiana, któremu czterech swych synów oddał na wychowanie. Do jego przyjaciół zaliczał się O. Karol Antoniewicz, Rogier hr. Raczyński, jemu oddał opiekę nad swym majątkiem i małoletnim synem, jego rady zasięgał Maurycy Mann. Między Galicyą, zwłaszcza Krakowem a Wielkopolską Jurków stanowił węzeł tak pod względem politycznym, jak literackim i towarzyskim.[1])

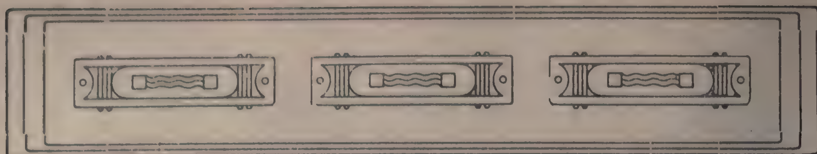
Dnia 3 października 1880 r. umarł też *Kaźmierz hr. Potulicki z Potulic*, jeden z najmajętniejszych w W. Księstwie Poznańskiem obywateli, którego majątek obliczano na 20 milionów marek. Syn Kaźmierza i Gabryeli z Mielżyńskich, ukończywszy szkoły w Lignicy i kursa chemii i medycyny w Berlinie i Paryżu, podróżował wiele, spotykał się z ludźmi wybitnymi, żył w przyjaźni z Adamem Potockim, Mannem i Libeltem, czytywał ich pisma, podzielał zapatrywania. Osiadłszy w Potulicach, poślubił Maryą hr. Zamoyską, córkę ordynata Konstantego, czynił wiele dobrego w ukryciu, wystawił kaplicę w Potulicach, zbudował swym kosztem i wyposażył szkołę, dbał o swych ludzi, którym wygodne i schludne mieszkania urządził, i był szczególnym dobrodziejem mieszkańców polskich Nakła. „Kochać Ojczyznę — mawiał — to znaczy utrzymać majątek w polskim ręku.“ Zasad zachowawczych, umiał szanować prawa człowieka. Jako członek Izby panów zostawał w solidarności z Kołem polskiem, nad życie jednak publiczne przenosił pracę domową przy ognisku rodzinnem. Zarzuty, jakie mu uczynił po śmierci Goniec Wielkopolski w numerze 231 r. 1880, odparł publicznie z oburzeniem *Ignacy hr. Bniński* z Samostrzela.[2])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1880, nr. 186 i 188.

[2]) Kuryer Poznański. R. 1880, nr. 234.

W r. 1880 wreszcie zmarło w W. Księstwie Poznańskiem kilku mężów, którzy przelewali krew za Ojczyznę i to dnia 6 lutego *Jan Mierzyński*, kapitan wojsk polskich 1831 r., ozdobiony krzyżem virtuti militari, dziedzic Lipnicy, pochowany w Ottorowie, dnia 14 kwietnia *Walenty Laskowski*, żołnierz r. 1831, zmarły w Środzie, dnia 25 lipca *Melchior Rżyski*, także weteran z r. 1831, zmarły w Kręplewie, dnia 11 czerwca *Feliks Pomian Łubieński*, kapitan b. wojsk polskich, zmarły w Miłosławiu, dnia 20 września *Kaźmierz hr. Oborski*, także kapitan b. wojsk polskich, zmarły w Siedlcu, dnia 26 września *Władysław Nowacki*, także kapitan b. wojsk polskich, zmarły w Śmiełowie, pochowany w Gnieźnie, a dnia 19 grudnia w Rokosowie *książę Adam Konstanty Czartoryski*, który jako adjutant Chłopickiego pod Grochowem chwalebną otrzymał ranę. Pochowany został w grobowcu familijnym w Krobi, starożytnej rezydencyi biskupów poznańskich, pomiędzy którymi dwóch było Czartoryskich: Floryan i Teodor. Mszę żałobną odprawił siostrzeniec zmarłego, ks. prałat Edmund książę Radziwiłł, a mowę wygłosił ks. prałat Edward Likowski, sławiąc nieboszczyka jako dobrego i troskliwego małżonka, ojca i pana, dbałego o dobro moralne i materyalne poddanych.



Rok 1881.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.

Dowód szczególnej dla wielkiej rodziny słowiańskiej, liczącej dusz 90 milionów, życzliwości złożył papież Leon XIII, odzywając się w encyklice Grande munus z dnia 20 września 1880 r. o wielkich Apostołach słowiańskich, *śś. Metodym i Cyrylu*, do całego świata chrześciańskiego, rozciągając ich uroczystość na cały Kościół katolicki, sławiąc ich czyny i zasługi, ich boje z zawistnymi Niemcami.

Wspaniałą tę encyklikę *ks. dr. Antoni Kantecki* nie tylko przełożył na język polski z łacińskiego tekstu i w odbitce z przedmową pomiędzy ludem rozszerzał, ale także piękną napisał książkę o śś. Metodym i Cyrylu i gorliwie w Kuryerze Poznańskim popierał zwołanie wieca polsko-katolickiego celem wysłania adresu i deputacyi do Ojca ś. i urządzenia pielgrzymki do grobu ś. Cyryla i książąt Apostołów.

Wiec przyszedł do skutku dnia 2 czerwca 1881 r., a na nim wygłosił *ks. dr. Antoni Kantecki* jedną z najpiękniejszych mów swoich, którą zakończył okrzykiem: Pójdźmy do Rzymu!

Na tym wiecu przemawiali też: *Kaźmierz Chłapowski* z Kopaszewa, syn generała, i *Józef Mycielski* z Ponieca, wnuk Ludwika, który śmiercią walecznych poległ pod Grochowem.

Postanowiono, aby deputacya poznańska wspólnie z deputacyami z innych części Polski stanęła u stóp namiestnika Chrystusowego z jednym adresem od całej Polski.

Do deputacyi weszli: *Kaźmierz Chłapowski* jako przewodniczący, *ks. proboszcz Antoniewicz, dr. Bojanowski, książęta Adam i Zdzisław Czartoryscy, ks. Jarosz, ks. proboszcz Łowiński, Józef Mycielski z Ponieca, Bolesław Potocki* z Będlewa, *ks. dziekan Sadowski, Emil Szołdrski i Teodor Żółtowski.*

Dnia 5 lipca 1881 r. stanęło przed tronem papieskim około 2000 katolickich Słowian w zgodnym orszaku, pierwszy to raz podając sobie dłoń bratnią. Biskup dyakowarski *Strossmayer* odczytał prześliczny adres słowiański, poczem wśród ogólnego zapału zawołało całe zgromadzenie:

Gdzie Piotr — tam Kościół!

Na adres odpowiedział Leon XIII:

„Święci Cyryl i Metody ugruntowali jedność Słowian i tę miłość ku Rzymowi, której dzisiaj dajecie dowody. Potrzeba, aby Słowianie w zgodzie bratniej i w jedności z Rzymem szli nieustannie ścieżką, utorowaną przez śś. Apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego — a sprawa słowiańska wzmoże się i podniesie. Starajcie się o to, aby się utrzymała jedność wiary, módlcie się, aby katolicy wytrwali w wierze a schizmatycy, którzy czcząc śś. Cyryla i Metodego, nie znają mimo to świętej wiary rzymskiego Kościoła, powrócili na łono jego. Przygotowujcie Królestwo Boże, bo Bóg wybrał szczep słowiański do spełnienia wielkich zadań i do wielkich przeznaczeń.“

Szlachta polska.

W nocy z dnia 2 na 3 maja 1880 r. porozlepiało kilku szaleńców, zowiących się socyalistami polskimi, po rogach ulic Lwowa odezwę do włościan polskich, w której. w niegodziwy sposób plwając na przeszłość Polski i szlachtę polską, podburzali klasę roboczą przeciwko wyższym warstwom i zachęcali ją do łączenia się z socyalistami innych narodowości, by zmiażdżyć „wyzyskiwaczy“ i przeprowadzić „dzieło oswobodzenia.“

Jak w Galicyi, tak i w W. Księstwie Poznańskiem odezwały się fałszywe dźwięki. *Dr. Szymański* w swym Orę-

downiku zaczął przeciwstawiać obywatelstwu ziemskiemu warstwy średnie i znalazł sprzymierzeńca w weterynarzu *Czapli*, który w osobnej broszurze wystąpił przeciwko duchowieństwu i szlachcie.

Broszura socyalistyczna *Jana Młota* „Kto z czego żyje?“ i pojawiające się w ślad za nią inne, w tym samym napisane duchu, jęły sączyć truciznę w społeczeństwo nasze. Posiane przez te pisma ziarno już i na publicznych zebraniach kiełkować poczęło. „Na lep szlachty nie pójdziemy!“ zawołał ktoś na sejmiku relacyjnym w Inowrocławiu w wrześniu 1881 r.

„Na lep szlachty nie pójdziemy!“ — pisał z tego powodu *ks. dr. Antoni Kantecki* w Kuryerze Poznańskim — to echo niecnych podszeptów, to głos, odzywający się nie z duszy polskiego chłopa lub małomiejskiego obywatela, lecz z za ściany, poza którą siedzi ukryty wróg naszego społeczeństwa.“

„Czasy kastowości dawno minęły — szlachta też nasza, chociaż z dumą spogląda na szeregi przodków, nie uważa się za kastę, odłączoną od ludu i mieszczan, lecz w tem właśnie jest znamię jej szlachetnego sposobu myślenia, że z nieliczemi wyjątkami o dobro publiczne i o dobro ludu szczerze się troska i radzić o niem pragnie, a na tych z pośród siebie, co siedzą bezczynnie, co dla potrzeb naszych społecznych serca ani rozumienia nie mają, co trwonią majątek w sposób niegodny szlachcica polskiego, patrzy z ubolewaniem i politowaniem.“

Szlachta polska! Jak łatwo na nią łajać i ciemne strony jej politycznego działania w przeszłości wskazywać! Nie myślimy też pisać historycznego traktatu o zasługach szlachty polskiej — ale nie wadzi wspomnieć o tem, co szlachta zrobiła po rozgromie Ojczyzny, po ocknięciu się z letargu, co zrobiła wtedy, kiedy jeszcze z łona reszty narodu nie występowali ludzie, gotowi wraz z nią nosić na barkach ciężar spraw publicznych. Niech za nas mówi autor świeżo w Krakowie wydanej książeczki pod oryginalnym tytułem: Przez sen i na jawie (str. 10, część II).

„Sto lat z górą mija, jak wszelkiego rodzaju plagi i katastrofy na Ojczyznę naszą spadają bez przerwy i odpoczyn-

ku — a cały nawał tych plag i katastrof szlachta polska najpierwsza znosić musiała — wszystko w nią biło, wszystkie klęski, nieszczęścia i biedy na niej się wspierały i nawał tych plag był tak wielki, tak ciągły, tak nigdy się nie kończący, że każde inne społeczeństwo jedną dziesiątą częścią tego złego zabitem by już było.“

„Szlachta czeska nie wytrzymała kilkunastu lat prześladowania, irlandzka zupełnie wyginęła, a my cudem jakimś jeszcze istniejemy. Sami nawet bogowie Grecyi, chociaż to przecie tacy wielcy i to do tego bogowie, upaść musieli w przeciągu niespełna półtora wieku pod prześladowaniem katolickiego Rzymu — cały Olimp rozpierzchnął się na wszystkie strony i tułają się ci potężni bogowie i te śliczne boginie po wszystkich kątach świata, jak to poeci opisują — a my, rozpędzani, wywożeni, niszczeni na wszystkie sposoby, istniejemy dotąd. I jakżeż się wobec tego nie dziwić, że jeszcze wielkie fortuny między nami się znajdują.“

Dla jakiegokolwiek wyobrażenia o tem, cośmy przeszli, przejrzyjmy też to, co się u nas działo i dzieje przeszło jednego wieku. Najprzód zaczął się ten długi dramat odpowiednią introdukcyą; była to rzeź humańska. Co się w niej przelało krwi szlacheckiej i naniszczyło majątków, przechodzi wszelkie pojęcie. Łuny pożarów szerzyły się co noc po całej Ukrainie i Podolu — to szlacheckie majątki gorzały.“

„Równocześnie prawie mieliśmy barską konfederacyą — po całym kraju od Beskidów do Pomorza bitwy, rabunki i pożoga. Niszczyli kraj konfederaci, niszczyli królewscy i jak zawsze Moskale — trwało to długo, ledwo już oddychać było można.“

„Nastały Kościuszkowskie wojny, były cuda waleczności, poświęcenia, ale szlachta płaciła i dawała bez żadnego końca i miary; te wszystkie heroizmy i ofiarności zakończyły się rzezią pragską.“

„Nastąpiły potem legiony — obywatelstwo krajowe własnym kosztem wysłało armią w dalekie strony, aby chwałę Polski rozniosła po świecie, i okryła się ta armia chwałą i świat zadziwiała. Wówczas to przez długie lata jeździły po kraju zaufane i kochane osoby dla zbierania pieniędzy po dworach; poczciwy *Gnoiński*, nieoceniony *Wasiutyński*,

kochany *Jaworski*, obładowani pieniędzmi i świętemi relikwiami dla bezpieczeństwa, do legionów wyprawiani byli. Ileż to oni milionów wywieźli! A tymczasem w kraju coraz nowe rządy, nowe podatki, nowe uciski. Tak trwało dość długo i znów zmiany i przemiany, nowe administracye, nowe systema, raz niemieckie, to znów francuskie, a szlachta, tak już wyrabowana, na to wszystko łożyć musiała i sama to wszystko urządzać, bo zdobywcy i zbawcy ani rozumu ani pojęcia o tem wszystkiem nie mieli."

„Nastąpił rok 1812. Pół miliona mniemanych naszych zbawców zwaliło się na nas — po wszystkich dworach siedzieli za stołami panowie generałowie francuscy, szlachta raczyła ich starem winem, a podczas tego ich wachmistrze i kaprale straszne gospodarstwo prowadzili po stodołach, stajniach i we wsi — żaden snopek zboża, żadne bydlę się nie uchowało, zabierali wszystko, co tylko było, i szli dopiero dalej, gdy już we dworze do szczętu wyjedli, a gumno i wieś w pustynią zamienili. Z powrotem z Rosyi także rabowali, ale co, to już trudno wiedzieć."

„Kiedy się to uciszyło, nastąpiła organizacya Królestwa Kongresowego, miliony to szlachtę kosztowało, ale ona była zadowolona i dla tego też może tych milionów nigdy nie brakowało. Takie cuda Bóg czynił."

„Nastąpił rok 1831, a z nim nowy system wywożenia na Sybir i konfiskat. Ten system trwa już lat 50 bez przerwy i tylko raz rzezią galicyjską był urozmaicony. Ta hulanka prócz przelanej krwi na miliony szlachtę zrujnowała."

„A po roku 1831 — dodawał od siebie ks. Kantecki — w czasie ogólnej prostracyi, kiedy tyle serc szlachetnych i ludzi dzielnych poszło na obczyznę, na tułactwo — kto wtenczas usuwał gruzy, wznosił to, co się obaliło, ratował, budował, hodował i, z roli szerząc bogactwo krajowe, o przemyśle nie zapomniał i o duchu pamiętał, jeżeli nie szlachta polska?"

„Dzięki Bogu, że dziś poza jej gronem mnożą się ludzie, sięgający wzrokiem dalej niż do węgłów własnego domu i pracujący dla dobra społecznego — że się zwiększa zastęp inteligencyi i podwaja umysłowy zasób kraju — ale z tego jeszcze nie wypływa, żeby się emancypować z pod wpływu

duchowieństwa i szlachty. Dziś szlachcicem każdy, kto szlachetnie myśli, kto pracą wznosi się na wyżyny ducha i potrzeby narodu zrozumiawszy, razem z tymi, co je przez lat tyle sami rozumieli i opatrywali według najlepszego rozumienia, pracować dla narodu zapragnie. Temu szlachta i duchowieństwo chętnie dłoń podadzą jako szlachcicowi ducha, jako duchowemu dobrodziejowi ludu i człowiekowi szlachetnych myśli i dążności.“

„Dawniej nobilitował ludzi zasłużonych sejm i król — dziś nobilituje się każdy wobec siebie i drugich uczciwą pracą, zasobem wiedzy i gotowością do służenia Ojczyźnie.“

„Nie emancypować się przeto dziś potrzeba z pod wpływu szlachty i duchowieństwa — lecz złączyć się razem w jedno koło pracy i życzliwości zobopólnej.“

„Nie wzbudzajmy pozorów, iż gorzej u nas, niż jest rzeczywiście, bo są piękne przykłady, rokujące przedświt lepszej doli. Potomkowie hetmanów i kanclerzy zbliżają się do ludu. Jeden z pochodnią wiedzy w ręku rozświeca synom mieszczan i chłopów tajniki skarbów literatury ojczystej, drugi, do obywatelskiego sposobiąc się wystąpienia, zbiera w powrocie z Ameryki biedę polską, tułającą się po obczyźnie, i wiezie własnym kosztem do Ojczyzny. Tu szlachcic polski składa grosz, po przodkach odziedziczony, na ołtarz ofiary dla kształcącej się młodzieży — tam panie polskie troskliwą dłonią opiekują się dziatwą polską — tutaj posłowie zbliżają się do swych wyborców i roztaczają przed nimi program obrony kościelnej i narodowej.“

„Wszystkich nas jeden ożywia duch, nie dzielmy się na kasty, na obozy mieszczańskie, szlacheckie itd., lecz w trudnych warunkach, w jakich żyjemy, weźmy sobie za hasło:

Jeden za wszystkich,
Wszyscy za jednego!

„Kiedyś w dniach uniesienia rysowano obrazy, przedstawiające szlachcica, mieszczanina i chłopa, podających sobie zgodnie dłoń braterską, a kapłan polski im błogosławił.“

„Takiej zgody pragnęlibyśmy zawsze i za taką też zgodą pismo nasze zawsze przemawiać będzie.“

Odczyty.

Dla Wielkopolan, pozbawionych w granicach zaboru pruskiego błogiego wpływu, jaki zwykle wywierają na społeczeństwo wszechnice, około których gromadzą się najprzedniejsze umysły i siły naukowe, miały odczyty profesora krakowskiego *Stanisława hr. Tarnowskiego*, który je wygłosił w Poznaniu na sali Bazarowej dnia 4 i 6 stycznia 1881 r. urok niemały, zwłaszcza, że treść niezmiernie zajmującą okraszała świetna forma. W pierwszym odczycie mówił hr. Tarnowski o Balladynie Słowackiego „tym fantastycznym utworze Juliusza, którego treść odgrywa się na wielkopolskich błoniach, nad brzegami Gopła w okolicy Kruświcy i Gniezna, a odgrywa się we mgle zamierzchłych wieków przedchrześciańskiej Polski — utworze, w którym Juliusz Słowacki w Goplanie, Chochliku i Skierce złożył największy dowód swego talentu poetyckiego.“

Drugi odczyt miał za przedmiot pokrewny tamtemu poemat Słowackiego: Lillę Wenedę, „ten krwawy dramat, odgrywający się również nad Gopłem, a przedstawiający w całej tragicznej grozie, przedzierzganej najpiękniejszemi kwiatami poezji, zagładę spokojnego ludu Wenedów.“

Nowe pisma.

Od 1 stycznia 1881 r. zaczął wydawać *Józef Chociszewski* w Poznaniu Przegląd Słowiański, dwutygodnik, poświęcony „wzajemności słowiańskiej, a szczególnie sprawom polskim, czeskim i ruskim.“ Pismo to zawierać miało artykuły wstępne o sprawie słowiańskiej, życiorysy sławnych i zasłużonych Słowian, powieści i poezye, tłomaczone z narzeczy słowiańskich lub też oryginalne, oparte na tle słowiańskiem, artykuły historyczne o przeszłości słowiańskiej, opisy etnograficzne i geograficzne Słowiańszczyzny, korespondencye z głównych ognisk życia słowiańskiego, a zwłaszcza z Pragi, Lwowa, Budziszyna i Zagrzebia, wreszcie o ruchu literackim wśród Słowian. Atoli propaganda słowiańska nie znalazła w W. Księstwie Poznańskiem zwolen-

ników i jak z Lechem, tak i z Przeglądem Słowiańskim nie miał Chociszewski szczęścia; wyszło go tylko 13 numerów.

Dłużej, bo od r. 1881—1883 utrzymał się Dwutygodnik dla kobiet, pismo beletrystyczne i naukowe, zawierające rozprawy o zadaniu i pracy kobiet, notatki z dziedziny nauk przyrodniczych i hygieny, powieści, artykuły literackie, sprawozdania z koncertów i teatru. Pismo to wychodziło w Poznaniu nakładem i pod redakcyą *Teresy Radońskiej*.

Posłaniec ś. Józefa, którego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1881 r., wychodził pod redakcyą *ks. W. Kałkowskiego* z Ostroroga, a miał na celu szerzenie czci ś. Józefa.

Kronika żałobna.

Dnia 30 stycznia 1881 r. umarł *ks. Franciszek Ksawery Malinowski* w Komornikach pod Poznaniem. Urodzony 23 listopada 1807 r. w ziemi michałowskiej, w Golubiu, gdzie ojciec jego był burmistrzem, kształcił się u OO. Bernardynów w Skąpem w Królestwie Polskiem, potem u OO. Reformatów w Żerominie, następnie w szkołach wojewódzkich w Płocku, wreszcie w gimnazyum XX. Pijarów w Warszawie, poczem wstąpił do seminaryum w Pelplinie. Porzucił je jednak 1830 r. i zaciągnął się do 2 pułku strzelców konnych, którego rezerwa stała w Łowiczu. Wyuczywszy się mustry i obrotów wojskowych, przydzielony został do kancelaryi wojskowej. Po upadku powstania był przez kilka lat nauczycielem domowym w Królestwie, wreszcie powrócił do Pelplina. Po wyświęceniu na księdza, otrzymał najprzód probostwo w Czażu nad Wisłą, potem w Wałdowie pod Sempolnem, gdzie przebył lat 10, piastując zarazem urząd dziekana tucholskiego. Nie mogąc znieść germanizatorskich rządów biskupa Sedlaga, przeniósł się do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie otrzymał od arcybiskupa Przyłuskiego posadę penitencyarza katedralnego w Poznaniu, a 1853 r. probostwo w Komornikach.

Już w szkołach przykładał się pilnie do nauki języków, a później, poznawszy sanskryt, badał języki słowiańskie na drodze porównawczej. W r. 1856 wezwał wydawców Słownika polskiego, Lindego i Orgelbranda, do zaprowadzenia

jednej grafiki i jednego abecadła dla wszystkich języków słowiańskich. Akademia petersburska, dowiedziawszy się, że ks. Malinowski zamierza napisać powszechną gramatykę porównawczą języków słowiańskich, wysłała do Komornik Hilferdinga w celu nakłonienia go, by dla gramatyki swej ułożył abecadło wszechsłowiańskie na podstawie graždanki. W tym samym celu przybył później do Komornik Kataniew, lecz te zabiegi zostały bez skutku; ks. Malinowski na podstawie abecadła łacińskiego utworzył abecadło wszechsłowiańskie, które podał w wydanej 1869 r. Krytycznej gramatyce języka polskiego. Prócz tej gramatyki napisał kilka krytyk i rozpraw z dziedziny gramatyki, oraz Gramatykę sanskrycką na podstawie gramatyki Boppa. Ogłoszone drukiem 1878 r. Protokuły komisyi ortograficznej poznańskiej należy głównie przypisać pracy i wiadomościom ks. Malinowskiego.

W sprawach publicznych brał ks. Malinowski również czynny udział. Za jego głównie przyczynieniem się zawiązało się pierwsze w Prusach Zachodnich Towarzystwo rolnicze polskie, jemu zawdzięcza głównie powstanie istniejące w Prusach Zachodnich Towarzystwo Pomocy Naukowej. Za czasów biskupa Sedlaga występował na zjeździe dyecezalnym w Pelplinie energicznie w obronie języka polskiego i przeciw powoływaniu i przyjmowaniu duchownych z Niemiec. W W. Księstwie Poznańskiem należał do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa rolniczego na powiaty poznański i szamotulski. Był to mąż bardzo zacny i szlachetny.[1])

Także 30 stycznia 1881 r. umarł w Gnieźnie *Jan Bernard Lange*, księgarz, nakładca i typograf, jeden z najczynniejszych wydawców polskich.

Dnia 5 kwietnia 1881 r. zgasł w Poznaniu *Adolf hr. Bniński* z Gułtów, porucznik 2 pułku strzelców konnych 1831 r., obywatel wielkiej zacności i miłości Ojczyzny, tak poważany, że walne zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, w którem przez lat 30 niezmordowanie pracował, mianowało go 25 marca 1881 r. członkiem honorowym

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1881, nr. 26 i 37.

Zarządu. Na eksportacyi uczcił pamięć zmarłego i dał wyraz powszechnemu żalowi z tak bolesnej straty dr. Henryk Szuman, prezes Koła polskiego, a na pogrzebie w Gułtowach skreślił w gorących słowach pracowity żywot tego patryoty, który, konając, zaklinał synów, aby bez wytchnienia pracowali dla dobra kraju.

Dnia 24 kwietnia 1881 r. zakończył życie w Ostrowie *ks. Paweł Władysław Fabisz*, proboszcz ostrowski, dziekan ostrzeszowski, mąż wielce zasłużony, autor licznych pism, które zamieszczamy poniżej.

Dnia 16 sierpnia rozstał się z tym światem w Krześlicach *Anastazy Radoński*, najmłodszy z 8 dzielnych synów Piotra i Joanny z Kierskich. Mając zaledwie lat 18, przy końcu nauki szkolnej w gimnazyum poznańskiem, podążył 1830 r. za braćmi do wojska narodowego i jako artylerzysta w korpusie Różyckiego odbywszy całą wojnę, dostał się w stopniu podporucznika do Galicyi, gdzie wraz z innymi czas niejakiś przesiedzieć musiał. Po powrocie do kraju, poślubiwszy Paulinę Białobłocką, osiadł w Krześlicach pod Kostrzynem. W r. 1846 uwięziony za udział w przygotowaniach do powstania, odzyskał wolność po wypadkach marcowych w Berlinie 1848 r. W tymże roku jako naczelnik w powiecie swoim zajmował się gorliwie wykonywaniem rozporządzeń komitetu narodowego, ściągał ludzi, przyspasabiał zasoby, zwiedzał obozy. Także w r. 1863 nie szczędził zachodów w zbieraniu i zbrojeniu oddziałów. I po drugi raz oglądał znane mury więzienne. Przez lat kilkanaście posłował w Berlinie, a, chociaż nie odznaczał się tam głośnemi występami, bo nie miał daru wymowy, jasnem pojmowaniem spraw i wielostronną znajomością stosunków naszych miejscowych ułatwiał wspólne narady, a do zgody powszechnej ujmującem obejściem swojem znacznie się przyczyniał. Od samego początku obywatelskiego swego zawodu aż niemal do końca życia zasiadał w sejmie prowincyonalnym, a działanie jego było tam tak pożyteczne i tak niezwykły zjednał sobie szacunek nawet u deputowanych narodowości niemieckiej, że na ich wniosek, gdy dla osłabionego zdrowia usunąć się musiał, sejm wystosował do niego adres z podziękowaniem za wieloletnią gorliwą pracę. W każdem zresztą

przedsięwzięciu narodowem uczestniczył, przez długi czas do końca życia należał do dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, przez lat kilkanaście przewodniczył w komitecie wyborczym prowincyonalnym, należał do założycieli Teatru polskiego, był jednym z inicyatorów Towarzystwa akcyjnego, stanowiącego podstawę materyalną Dziennika Poznańskiego, słynął jako doświadczony i skrzętny gospodarz i on to przyczynił się głównie do rozpowszechnienia u nas przedziwnego gatunku gruszek, które nazwano Anastazówkami. Pochowany został w Wronczynie. Współtowarzysz więzienny, *ks Antoniewicz,* uczcił go w imieniu wiernych i rodaków, a pożegnał serdecznie od Koła polskiego, kolega sejmowy, *Władysław Wierzbiński.*[1])

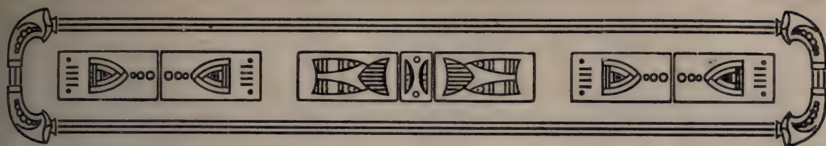
Dnia 20 października 1881 r. zakończył życie na wygnaniu w Nisie *Fortunat Jagielski,* syn powszechnie w Gnieźnie i okolicy szanowanej rodziny, niegdyś nauczyciel domowy u hr. Kwileckich, potem profesor matematyki, fizyki i chemii w gimnazyum w Trzemesznie, a po r. 1863 przez lat 13 gimnazyum w Ostrowie. Był to charakter prawy, nauczyciel surowy, ale sprawiedliwy, szczery przyjaciel młodzieży, prawy Polak, szerzyciel pism i książek polskich, przez dłuższy czas skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowej. Walka kulturna wygnała go z kraju rodzinnego.

Dnia 10 listopada 1881 r. zgasł w Ułanowie *dr. Józef Chosłowski,* który od młodości gorliwie pracował dla sprawy narodowej. Był to obywatel rządny, dbały o podniesienie oświaty i dobrobytu ludu wiejskiego, gotowy do każdej publicznej posługi. Na pogrzebie uczcili pamięć jego Kaźmierz Kantak i ks. proboszcz Jezierski z Dąbrówki wobec bardzo licznego zastępu obywateli ze wszystkich stron Księstwa.

Dnia 16 grudnia wreszcie umarł *Teofil Zakrzewski,* weteran z r. 1831.

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. IV, 42–47.



Rok 1882.

Ustawa kościelno-polityczna.

Walka kulturna zbliżała się ku końcowi. Już w końcu 1881 r. otrzymał pierwszy *ks. dr. Feliks Korum* potwierdzenie królewskie jako biskup trewirski, *Schlözer* został mianowany posłem nadzwyczajnym przy Stolicy Apostolskiej, a 1882 r. wniósł rząd w sejmie pruskim projekt do ustawy kościelno-politycznej.

W motywach do tego projektu znajdował się taki ustęp:

„Zadaniem rządu jest zaprowadzenie regularnej administracyi dyecezalnej i obsadzenie urzędów kościelnych, a zwłaszcza probostw, do których przywiązane jest duszpasterstwo. Rząd oświadcza, że prawodawstwo musi się tutaj ograniczyć na udzielenie mu władzy dyskrecyjnej i to głównie na dzielnice kraju z polską ludnością, z powodu których koniecznem jest zabezpieczenie mu stosownie do różnic politycznego położenia niezbędnej wolności obrony.“

Wystawił więc rząd Polaków jako główną przeszkodę w zakończeniu walki kulturnej, czem chciał zasłonić odwrót swój i zohydzić Polaków. Pomimo to, gdy dnia 31 marca 1882 r. projekt ów w formie wniosku, stawionego przez konserwatystów, przyszedł pod obrady, Polacy pod przewodem prezesa Koła, *dr. Henryka Szumana,* głosowali za nim i wniosek przeszedł.

Stanowisko Koła polskiego wyjaśnił w sejmie *dr. Henryk Szuman,* oświadczając, co następuje:

„Do oświadczenia się za kompromisem katolików niemieckich i konserwatystów skłoniły nas mniej więcej następujące powody:

„Jasną jest rzeczą, iż zasada władzy dyskrecyjnej żadną miarą sympatyczną dla nas być nie może. Ze względu jednak, że we wniosku Rauchhaupta i towarzyszów znajdują się z jednej strony istotne i trwałe ulgi w tak bardzo szkodliwych skutkach ustaw majowych, dalej ze względu na to, że przez to toruje się drogę do dalszego, a skutecznego prowadzenia rokowań ze Stolicą ś. celem usunięcia ustaw majowych, które i dla nas tak bardzo są szkodliwe, nakoniec ze względu na to, że wniosek usuwa z rządowego projektu artykuł 5, który przecież głównie, jak to tutaj przyznano, na nas był wymierzony, postanowiliśmy głosować w ograniczonych rozmiarach za temi pełnomocnictwami i oświadczamy się za poprawką Rauchhaupta.“[1])

Ów artykuł 5 projektu rządowego pozwalał wprawdzie na posyłanie księży pomocniczych in curam animarum bez doniesienia rządowi, wyjmował jednakże z tego pozwolenia dyecezye polskie.

W podobny sposób jak Szuman w Izbie poselskiej, uzasadnił *Ignacy hr. Biński* głosowanie Polaków za ustawą kościelno-polityczną w Izbie panów, zapytując się ministra oświecenia, co znaczą słowa jego, że potrzeba mu władzy dyskrecyjnej „do obrony“? „Czyżby — mówił hr. Biński — rząd pruski był niedość silny, czyliż nie ma na zawołanie wszystkich zasobów potęgi, iżby minister miał potrzebować władzy dyskrecyjnej przeciw szczupłej liczbie polskich mieszkańców, którzy przecież w tych czasach tak są spokojni, jak może dawniej nigdy nie bywało? Miałżeby potrzebować władzy dyskrecyjnej tam, gdzie największa panuje cisza?“[2])

Gospodarka inspektorów szkolnych.

W tym czasie gospodarka inspektorów szkolnych, a zwłaszcza poznańskiego *Luxa,* który samowolnie wbrew

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 76.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 102.

woli rodziców dzieci polskie z niemieckiemi nazwiskami nakazywał uczyć religii po niemiecku, a od nauki języka polskiego wykluczał, poruszyła społeczeństwo polskie do żywego. Głośno domagano się usunięcia *Luxa*[1]), a posłowie *ks. dr. Stablewski i Kaźmierz Kantak* energicznie ujęli się w sejmie za dziećmi polskiemi. Ale minister oświecenia *Gossler* nieprzychylnie odpowiedział na ich zażalenia, biorąc w obronę *Luxa* i jemu podobnych germanizatorów i powołując się, jak zwykle, na berychty nieprzyjaznych nam władz szkolnych.

Wtedy postanowiono wystąpić zbiorowo przeciwko protestantyzowaniu i niemczeniu dzieci polskich. Zaczem komitet wyborczy miasta Poznania, na którego czele stali *ks. dr. Antoni Kantecki*, przewodniczący, *dr. Święcicki*, sekretarz, i *Stanisław Offierski*, skarbnik, zwołał wiec na 11 kwietnia 1882 r., na który przybyli pomiędzy innymi *Adolf Koczorowski* z Dębna, zajmujący się bardzo w swojej okolicy szkołami, i posłowie *Kantak* i *Magdziński*, którego marszałkiem obrano. *Ks. dr. Kantecki* przedstawił smutne stosunki szkólne pod względem religijnym i językowym i wynikający stąd moralny upadek dzieci, a *Franciszek Dobrowolski* mówił o krzywdach, wyrządzanych Polakom na każdem polu, a wspomniawszy słowa ministra Gosslera, iż „agitacya wielkopolska jest niebezpieczną dla całości i bezpieczeństwa państwa pruskiego“, stwierdził, że działanie nasze jest niczem innem jak legalną, na podstawie prawnej opartą obroną praw naszych. „Chcemy być Polakami — mówił — a tę wolę naszą objawiamy nie samemi tylko słowami i skargami, ale także czynami w granicach prawem dozwolonych. Gdybyśmy tego nie czynili, zasłużylibyśmy na zarzut zgałganienia (Verlumpung), jaki nam w nienawiści swojej uczyniło jedno z niemieckich pism tutejszych.“[2])

Wiec uchwalił wysłać do naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego petycyą:

1) aby przywrócono w szkołach poznańskich język polski jako wykładowy,

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1882, nr. 158.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 84.

2) aby zniesiono przepis, skazujący naukę języka polskiego na końcowe godziny planu szkolnego,

3) aby wydano zakaz udzielania nauki języka polskiego przez nieznających go nauczycieli,

4) aby nauka języka polskiego w szkole średniej wcieloną została do planu szkolnego,

5) aby powiększono liczbę godzin dla nauki języka polskiego,

6) aby nakazano powiatowym inspektorom szkolnym, jako też deputacyi szkolnej powoływać, zgodnie z przepisem naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. do wszystkich poznańskich szkół ludowych tylko takich nauczycieli, którzy znają dobrze język polski.

Po wiecu poznańskim odbyły się wiece po wsiach i to wprost z popędu ludu: w Jeżycach, Winiarach, Sołaczu, Górczynie, Naramowicach, Żegrzu, Żabikowie i Stęszewie.

Liczny udział chłopów polskich w owych wiecach i wymowne ich skargi świadczyły o głębokiem poczuciu obowiązków rodzicielskich i obywatelskich, petycye podpisywano gromadnie, przyczem podziwienia godną była odwaga cywilna chłopa polskiego, który, chociaż pod niejednym względem zależny od władz policyjnych i administracyjnych, śmiało wypowiadał swoje żale nawet wobec przedstawicieli władz.

Ale rząd i jego narzędzia okazywali się głuchymi na najbardziej uzasadnione skargi Polaków. Inspektorzy szkólni, poznański *Lux* i pleszewski *Gratzki*, przemieniali polskich *Łozów* na Loosów, *Bedłków* na Bothkirchów, *Śliwków* na Pflaumów, *Sierszułłów* na Chorzyków, *Kurzydymów* na Koschedemów itd., dzieci, wyznające z pozwoleniem ojca wiarę katolicką, wysyłali do protestanckiej szkoły, inne, uznane przez nich dla nazwiska niemieckiego za Niemców, nakazywali przyspasabiać do Sakramentów ś. w niemieckim języku, wykluczali samowolnie naukę języka polskiego z tej lub owej klasy i z przedmiotów popisowych, zabierali dzieciom książki polskie, a na nauczycieli nakładali obowiązek śledzenia stosunków rodzinnych i domowych.[1])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 101 i 132.

Towarzystwo ś. Wojciecha.

„Kościół ś. — pisał w Kuryerze Poznańskim dnia 20 września 1882 r. *ks. dr. Surzyński,* dyrygent muzyki w kościele archikatedralnym w Poznaniu — przedstawia nam w ostatnich lat dziesiątkach wspaniały widok rozwijającego się w wysokim stopniu ducha katolickiego. Nowe zgromadzenia zakonne rozkrzewiają wiarę i utwierdzają ducha modlitwy i poświęcenia, otworzone świeżo akademie rozszerzają światło prawdziwej nauki i bronią zasad wiary naszej przeciw mnożącym się błędom, ogłoszenie ś. Tomasza patronem szkół katolickich wprowadziło filozofję katolicką na właściwe tory i ułatwiło skuteczne potępienie przewrotnych systemów nowoczesnych, liczne zebrania katolików łączą synów Kościoła miłosnym węzłem ku obronie odwiecznych praw swoich i w nieustającej umacniają ich walce. Razem z wiarą i naukami ścisłemi ożywiła się sztuka chrześciańska, a szczególniej sztuka czysto kościelna. Architektura poszczycić się może poważną liczbą nowych kościołów w stylu romańskim i gotyckim, głównie zaś wykończeniem wież w katedrach w Kolonii i Ratysbonie. Rzeźba odtwarza wzory Kosmatów i uwalniając się powoli z pod wpływu form pogańskich, posągami czysto chrześciańskiej piękności zapełnia świątynie, a rozliczne szkoły malarskie przyozdabiają ściany i ołtarze kościołów naszych obrazami, przypominającymi wieki Fra Angelica, Perugina i Rafaela, nawet aparaty kościelne odzyskały przez pilną pracę odpowiednich Towarzystw swą piękną, do przepisów liturgicznych zastosowaną formę.“

„Największe przecież życie objawia się na polu muzyki kościelnej. W ostatniem Pokłosiu Kuryera czytaliśmy piękny i z wielką znajomością rzeczy napisany ustęp o uroczystościach przy odsłonięciu pomnika ojca muzyki kościelnej, *Guidona z Arezzo.* Nie mniej świetnem było ostatnie walne zebranie Towarzystw ś. Cecylii w stolicy Westfalii; przez trzy dni rozbrzmiewały piękne świątynie Monasteru cudnemi melodjami ś. Grzegorza i niebiańskiemi harmoniami *Palestryny, Wittorii, Orlanda* i innych wielkich mistrzów. Wszystkie prawie kraje katolickie mają już Towarzystwa

śpiewu kościelnego. We Włoszech istnieje Towarzystwo ś. Ambrożego pod kierownictwem monsignora *Amelli* w Medyolanie, w Belgii Towarzystwo ś. Grzegorza, w Czechach Towarzystwo ś. Wojciecha, w Niemczech Towarzystwo ś. Cecylii itd. Towarzystwa te mają swoje wybornie redagowane gazety, posiadają znakomite szkoły śpiewu kościelnego, najsławniejsza z nich, Scola Gregoriana w Rzymie, rozszerza śpiew po całym katolickim świecie."[1])

Świetnym więc był rozwój muzyki kościelnej w innych krajach, w Polsce natomiast muzyka kościelna upadła; panowały w kościele melodye światowe, skoczne, a nawet teatralne, jedynie cudny hymn Boga Rodzica, nasze Boże wieczny, Boże żywy, Chrystus zmartwychwstan jest, Święty Boże i inne stare pieśni ludowe godnemi były Kościoła.

Z tego powodu już przed wielu laty powziął był *Bolesław Dembiński* myśl podniesienia muzyki kościelnej u nas, i za jego głównie i *ks. dr. Łukowskiego* staraniem zawiązano w Gnieźnie dnia 27 stycznia 1880 r. odpowiednie Towarzystwo, które jednak znaku życia nie dało, bo organistom chodziło przedewszystkiem, nie o reformę śpiewu i muzyki kościelnej, lecz o lepsze uposażenie.[2]) Ale to, co się w tym zakresie działo za granicą, zaczęło wpływ u nas wywierać. Działanie *ks. Soleckiego* we Lwowie, *ks. dr. Pruchniewicza* w Pelplinie, *Kewicza* w Kościerzynie, *Dembińskiego* w Poznaniu, który zaprowadził 1881 r. kursa dwunastotygodniowe dla kandydatów organistowskich, wiele się do usunięcia bezmyślnej i niekościelnej gry na organach przyczyniło.

Ale były to tylko usiłowania częściowe. Ażeby więc stały naszej muzyce kościelnej zapewnić postęp, zwołał *ks. dr. Surzyński* na dzień 4 października 1882 r. zebranie na salę pałacu Działyńskich. Zebranie to obrało komisyą, mającą zająć się ułożeniem ustaw do nowo zawiązać się mającego Towarzystwa. Wybór padł na ks. proboszcza *Zientkiewicza, ks. Tłoczyńskiego* i *ks. Surzyńskiego* w Poznaniu, ks. proboszcza *Jordana* z Niepruszewa, *ks. dr. Łukowskiego* z Gniezna,*Gorzelniaskiego* z Kostrzyna, *Zimnego* i *Kociał-*

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 215.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 20.

kowskiego z Poznania.[1]) Komisya ta opracowała statuty, poczem na zebraniu 30 księży i organistów w pałacu Działyńskich dnia 22 listopada 1882 r. założono Towarzystwo ś. Wojciecha. W naradach żywy brali udział organiści, *dr. Ludwik Rzepecki*, ks. prałat *Edmund książę Radziwiłł, ks. dr. Surzyński, ks. dr. Kantecki, ks. proboszcz Jordan* i *ks. Echaust* z Żernik.

Celem Towarzystwa ś. Wojciecha było podniesienie muzyki kościelnej w duchu Kościoła i polepszenie doli materyalnej organistów. Cel więc był dobry i z polityką nic nie miał wspólnego. Inaczej jednak sądziła rejencya. Gdy bowiem Zarząd zwrócił się do niej z prośbą, by było wolno należeć do Towarzystwa także tym organistom, którzy byli zarazem nauczycielami, nie tylko dała odmowną odpowiedź, ale nawet jeszcze w osobnym okólniku do inspektorów szkolnych zakaz ponowiła. Słusznie z tego powodu pisał *ks. dr. Surzyński:*

„Najlepszem polem do zaszczepienia czystego śpiewu kościelnego jest szkoła. Młode pokolenie, nie zepsute, jeszcze złymi narowami, najlepiej choćby tylko poprawnego śpiewania pięknych naszych pieśni kościelnych się nauczy — a przy systematycznej i wytrwałej pracy nawet i śpiewy gregoryańskie (nieszpory, jutrznie itd.), tudzież łatwiejsze utwory kilkugłosowe przyswoić sobie może. Któż zaś pouczy nauczyciela o zasadach czystej muzyki w kościele katolickim? Któż go do wprowadzenia w życie tych kilkunastowiekowych, bo razem z Kościołem wzrosłych zasad zachęci? Czy martwa litera ministeryalnych lub rejencyjnych rozporządzeń? Zapewne nie! Potrzeba tu wyższych pobudek: potrzeba gorącego pokochania śpiewu kościelnego, potrzeba jasnego rozpoznania jego celu, żywego przejęcia się jego środkami, a w końcu szczerego oddania się w służbę Kościoła i sumiennego wypełniania świętych jego przepisów. Tego nauczyciel jedynie przez wspólną pracę, przez wzajemne porozumienie się i zachęcenie, przez słuchanie dobrych wzorów w odpowiedniem towarzystwie nabyć może.“[2])

---

[1]) Kuryer Poznański, nr. 228.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 94.

Nowe pismo.

Od 1 kwietnia 1882 r. począł wychodzić tygodnik p. t. Polnische Korrespondenz dla obrony interesów polskich i rozpowszechniania autentycznych i ważnych wiadomości o polskich i słowiańskich stosunkach. R. I. 1882. R. II. 1883. Redaktorem tego pisma był *dr. Władysław Łebiński.*

Straż ś. Wojciecha.

W r. 1882 założono w Gnieźnie Straż ś. Wojciecha w celu wydawania książek pobożnych. Myśl tę powziął *ks. dr. Jan Łukowski,* regens seminaryum gnieźnieńskiego, a później oficyał gnieźnieński. Funduszu na to wydawnictwo dostarczyła obficie książeczka, wydana przez niego 1881 r. p. t. Czytanie i modlitwy jubileuszowe na r. P. 1881.

Po trzyletniej próbie prywatnej, Straż ś. Wojciecha przeszła na własność zakładu *Domu Sierot i Ochrony ś. Wojciecha* w Gnieźnie, której prawnym przedstawicielem był dozór. Składali go *Franciszek Żółtowski,* ks. subregens *Andrzejewicz, ks. Ziółkowski, Wł. Wierzbicki, dr. Wieczorek, ks. Gdeczyk i ks. dr. Łukowski.*

Straż nie była towarzystwem ani spółką na zyski obliczoną. Dochody z książeczek przeznaczały się na nowe nakłady i Dom Sierot i Ochronę.

W r. 1882 wyszły książki: Marcina z Kochem Wykład Ofiary Mszy ś., M. Hinczy, pisarza wzorowego z początku XVII wieku Zabawa z Jezusem przez Mszą ś., O. Wysockiego Głosy serdeczne i rozmyślania o N. Sakramencie, w r. 1883 Czyściec O. Rossignolego, 1884 Baltazara Opecia Żywot Pana Jezusa i Ségura Piekło, w r. 1885 Żywot ś. Wojciecha pióra ks. H. Koszutskiego, ŚŚ. Cyryl i Metody przez ks. dr. A. Kanteckiego i Lekarstwo przeciw pijaństwu, 1886 r. Różaniec, O czci Matki Boskiej w Polsce przez ks. Mrowińskiego S. J., Podarek ślubny.

Gdy *ks. dr. Łukowski* opuścił Gniezno i przeniósł się do Tarnowa, gdzie dokonał życia, zajął się wydawnictwem *ks. dr. Antoni Kantecki.* Za jego staraniem wyszły: Ojców naszych wiara i ks. Jaroszewicza: Matka Świętych Polska.

Kronika żałobna.

Dnia 19 lutego umarł w Poznaniu *dr. Stanisław Warnka.* Śmierć jego była istotną stratą dla społeczeństwa naszego. Urodzony 15 listopada 1845 r. w Łabiszynie z Aleksandra i Teodozyi z Szumanów, wstąpił 1853 r. do seksty gimnazyum ś. Maryi Magdaleny. Od wyższej tercyi zaczął się liczyć do celujących uczniów, za czem poszło, że współuczniowie wybrali go prezesem Towarzystwa, w którem się sami prywatnie kształcili w historyi i języku polskim. W styczniu 1863 r. weszła policya na zebranie tego Towarzystwa, które odbywało się w jednej ze stancyi na alumnacie przy Bernardynach, i znalazła imienny spis członków Towarzystwa, oraz członków takich samych Towarzystw w Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie. Młodzieży nie dowiodły sądy niczego, tylko że się kształciła wzajemnie, a do grona swego przybierała tylko najlepszych i najpilniejszych uczniów, ale co w wolnych narodach jest młodzieży chlubą, to w narodach niewolnych jest przestępstwem. Warnka odsiedział cztery tygodnie w więzieniu i został wydalony z gimnazyum. Właśnie już było powstanie. Warnka, choć wątły i słaby, zaciągnął się do oddziału Jounga de Blankenheim i pod nim walczył pod Nowąwsią, a potem pod Brdowem, gdzie zginął brat jego cioteczny, Karol Libelt. Za pozwoleniem ministra oświecenia zaczął Warnka 1864 r. uczęszczać na kursa uniwersyteckie w Wrocławiu, a na Wielkanoc tegoż roku złożył egzamin dojrzałości w Ostrowie jako ekstraneusz. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich i uzyskaniu w Berlinie stopnia doktora filozofii na mocy historycznej rozprawy o Glińskim, był od r. 1867 nauczycielem pomocniczym przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, a zarazem nauczał w szkole żeńskiej p. Danyszówny, potem w szkole żeńskiej siostry swej, Anastazyi Warnkówny, od r. 1875 zaś, nie przyjąwszy ofiarowanego mu przez rząd pruski miejsca etatowego w Kosfeld, został nauczycielem geografii przy szkole handlowej w Lipsku. W tym czasie poślubił Emilią Hoffmanównę. W roku 1879, zmuszony chorobą piersiową powrócił do Poznania i od tego czasu był stałym współpracownikiem Dziennika Poznańskiego. Artykuły jego, nace-

chowane bystrością polityczną i talentem pisarskim, utworzyłyby kilkotomową książkę. W artykułach O naszem położeniu trafił w najgłębsze rany naszego społeczeństwa, trafne podając na choroby społeczne lekarstwa. Znakomite też były jego artykuły w Ziemianinie p. t. Konkurencya amerykańska i nasze rolnictwo. Pisywał też rozprawy naukowe do Ateneum i Przewodnika Naukowego. Osobno wyszły słynne prace: Franciszek Deak i Joachima Lelewela zasługi na polu geografii. Pochowany został opodal grobu Marcinkowskiego.

Dnia 30 maja 1882 r. zgasł nagle w Łagiewnikach *Władysław Przyłuski,* syn Franciszka, żołnierza Napoleońskiego, bratanek arcybiskupa Leona, a brat Antoniego z Starkówca i poległego w r. 1848 Józefa. Od młodości budował wszystkich sumiennością w wypełnianiu obowiązków i szczerą pobożnością, w r. 1863 uczestniczył w powstaniu narodowem, gospodarzem był wzorowym, obywatelem gorliwym; prezesował trzem Kółkom włościańskim, a dwa dni przed śmiercią wraz z Maksymilianem Jackowskim założył dwa nowe w Pakosławiu i Słupi.

W r. 1882 zmarło znów kilku dawnych wojskowych polskich i to

dnia 23 lipca w Poznaniu *Leon Kubliński,* weteran z r. 1831, dnia 2 listopada w Poznaniu *Andrzej Iłowiecki,* żołnierz r. 1831 i 1848, dnia 25 listopada *Franciszek Klemczyński,* weteran z r. 1831,

a dnia 27 listopada w Kopaszewie w 93 roku życia *Wacław hr. Gutakowski,* pułkownik wojsk polskich, kawaler krzyża Virtuti militari.

Urodzony z Ludwika Gutakowskiego, podkomorzego W. Księstwa Litewskiego, i Teresy Sobolewskiej, kasztelanki warszawskiej, w Górze pod Warszawą 7 marca 1790 r. wstąpił 1806 r. do gwardyi honorowej w Warszawie, następnie do pułku ułanów Wincentego Krasińskiego. Mianowany adjutantem generała Rożnieckiego, odbył wojnę 1809 r., odznaczył się chlubnie pod Raszynem i przy wzięciu Krakowa, następnie w wojnie 1812 r. dał tyle dowodów męstwa, że został mianowany pułkownikiem 13 pułku huzarów Księstwa Warszawskiego i ozdobiony krzyżem kawalerskim. Pod

Dohna ciężko ranny, po utworzeniu Królestwa Polskiego został przybocznym adjutantem cesarza Aleksandra I, a 1817 r. poślubił Józefę Grudzińską, młodszą siostrę księżnej Towickiej. Po przykrem zajściu z w. księciem Konstantym wystąpił 1822 r. z wojska i wyjechał za granicę, później osiadł w W. Księstwie Poznańskiem. Miłość do Kościoła łączył z serdeczną miłością kraju. Świetny niegdyś kawalerzysta, rzutki, zwinny i odważny, a ogładą wykwintną, grzecznością i usłużnością podbijający sobie serca wszystkich, w starości dawał wzór pobożności, pokory, dobroci i niezłomnej wiary w przyszłość ojczyzny. Do końca życia zachował umysł jasny, pamięć nadzwyczajną i serce gorące.[1])

W tymże roku 1882 zakończyli życie dwaj lekarze, a wzorowi obywatele: *Jan Alojzy Wicherkiewicz* i *Jan Zimmermann.*

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1882, nr. 274 i 275.



Rok 1883.

Walka o język polski. Wiece.

Dnia 16 stycznia 1883 r. złożyli posłowie *ks. dr. Stablewski* i *Kaźmierz Kantak* w imieniu Koła polskiego do biura sejmowego następujący wniosek:

Izba deputowanych zechce w osobnej uchwale zawezwać królewski rząd, iżby przedsięwziął odpowiednie kroki,

I. aby w wyższych zakładach naukowych, seminaryach nauczycielskich i szkołach średnich

a) zaprowadzono dla uczniów narodowości polskiej język ojczysty, jako język wykładowy w duchu instrukcyi ministeryalnej, wydanej na podstawie rozkazu gabinetowego z dnia 20 maja 1842 r.

b) nauki zaś religii katolickiej, która od lat 10 w największej części gimnazyów i szkół realnych W. Księstwa Poznańskiego w wyższych klasach częściowo, a w niższych wcale udzielaną nie bywa, znowu udzielać poczęto, znosząc równocześnie rozporządzenie ministeryalne z dnia 16 listopada 1872 r., i aby wykładano ją w ojczystym języku uczniów;

II. aby w szkołach elementarnych

a) zniesiono rozporządzenie z dnia 20 września 1872 r., z dnia 20 lipca i 27 października 1873 r., oraz na nich oparte środki, przez które język ojczysty jako wykładowy we wszystkich przedmiotach naukowych albo zniesiony albo ograniczony został,

b) aby nakazano bezzwłocznie naukę religii w szkołach elementarnych wykładać w języku ojczystym i usunięto wszystkie przepisy, które się temu sprzeciwiają.

Wniosek ten[1]) przyszedł pod obrady dnia 14 marca 1883 r. poparty przez posłów polskich, którymi byli wówczas: *I. Brzeski, St. Chłapowski, H. Dobrzycki, ks. dr. Jażdżewski, Ignacy Łyskowski, Teofil Magdziński, dr. L. Mukułowski, S. Radoński, Stanisław Różański, Rybiński, dr. H. Szuman, Thokarski, Władysław Wierzbiński, Wolszlegier, Ignacy Zakrzewski i ks. L. Ziętkiewicz.*

Ks. dr. Floryan Stablewski w ten mniejwięcej sposób wniosek uzasadniał:

„Urzędowa statystyka pruskich szkół elementarnych z r. 1882 podaje liczbę dzieci szkolnych po polsku mówiących na 431,187, z których 70,659 znają podobno także język niemiecki, atoli 360,528 wstępując do szkoły znały tylko język polski — i te to dzieci, nie znając wcale języka niemieckiego, pobierają od pierwszego zaraz roku nauki wszystkie tylko i wyłącznie w języku niemieckim."

„W chwili, w której w całych Niemczech niemiecki Schulverein tak w prasie, jak i w tej Izbie podejmuje tak ożywioną agitacyą przeciw węgierskiej ustawie o szkołach średnich, szukając dla osiadłych w Siedmiogrodzie i na Węgrzech Niemców pomocy przeciw tym środkom rządu węgierskiego, które, gdyby je rząd pruski w tej samej formie względem nas uchwalił, powitalibyśmy jako objaw i odezwanie się uczucia sprawiedliwości — w tej chwili nikt nie uchroni się zarzutu krzyczącej niesprawiedliwości, kto tam broni swych ziomków, a tutaj chce głosować przeciwko naszemu wnioskowi."

„Środki i rozporządzenia, jakie rząd przedsięwziął u nas na polu szkolnem, nie dadzą się bynajmniej usprawiedliwić ze stanowiska międzynarodowego prawa. Nie można pochwalić systemu pedagogicznego, który jest wypływem najgrubszego politycznego darwinizmu, który tutaj członek prawicy p. Stoecker tak drastycznie napiętnował wśród grzmią-

---

[1]) Stablewski i Kantak. Wniosek w obronie języka narodowego w szkołach dzielnic polskich w Izbie pruskiej. Poznań 1883.

cych oklasków swego stronnictwa. Gdybyście dzisiaj system ten pochwalić mieli, to zaiste w dziedzinie prawa międzynarodowego spadlibyśmy na nowo do owego wieku, w którym się ludy najokrutniejszymi środkami niszczyły — do owego wieku, którego smutny pomnik stanowi także pomiędzy innemi szerokie cmentarzysko słowiańskie pomiędzy Łabą a Odrą...“

„Rozporządzenia z r. 1872 i 1873 zrywają zupełnie z przyjętemi, uznanemi i uroczyście ogłoszonemi obietnicami i słowami królów pruskich, o których jeszcze minister Manteuffel 15 lutego 1850 r., kiedy posłowie polscy nie chcieli składać przysięgi na konstytucyą, w imieniu rządu państwa tak się wyraził: Konstytucya nie może ubliżać układom kontrahentów i prawom polskiej narodowości.“

„W r. 1872 i 1873 wydano co do gimnazyów W. Księstwa Poznańskiego trzy rozporządzenia, na mocy których

1) język niemiecki został przepisany jako wykładowy we wszystkich klasach, począwszy od septymy;

2) wielka liczba polskich nauczycieli została przeniesiona w prowincye niemieckie, a nauczyciele Polacy tylko wyjątkowo miejsce przy gimnazyach W. Księstwa Poznańskiego otrzymywali — obok tego zaś w klasach niższych ustanawiano nauczycieli, którzy ani słowa po polsku nie umieją i żadnem słowem wyjaśnienia uczniowi polskiemu w pomoc przyjść nie mogą.“

„Że środki te przynoszą interesom narodowości polskiej jak największą szkodę i uniemożliwiają wielkiej części Polaków korzystanie z dobrodziejstw nauki i wykształcenia, dowodzą następujące dane:

„Przed reformą z r. 1872/73 liczyły wszystkie wyższe szkoły W. Księstwa Poznańskiego

6569 uczniów, z których
1854 Polaków
4515 Niemców

albo podług wyznania

2107 katolików,
2116 ewangielików,
419 żydów.

„A teraz po owej pięknej reformie z r. 1873 było w roku szkólnym 1881/82 na 6479 uczniów tylko

1300 Polaków,
5168 Niemców,
1755 żydów.

„Liczba więc katolickich Polaków cofnęła się o 540, liczba zaś ewangielickich Niemców podniosła się o 196.“

„Obrazek szczegółowy:

„Gimnazyum ś. Maryi Magdaleny liczyło przed zaprowadzeniem języka niemieckiego jako wykładowego 601 Polaków wraz z 11 katolikami Niemcami, z ewangielikami Niemcami i 22 żydami. Dziś liczy to samo gimnazyum tylko 335 katolików i Polaków, 132 ewangielików i 151 żydów. Liczba Polaków zmniejszyła się o 90 procent!

„Skutkiem rozporządzeń ministra Falka cała generacya młodzieży gimnazyalnej nie pobiera od lat 10 wcale nauki religii ś. Dopiero od roku raczyła łaskawie rejencya zaprowadzić w dwóch gimnazyach w wyższych klasach naukę religii w niemieckim języku, w niższych atoli nauka ta zupełnie się nie odbywa. Regilijna kontrola uczniów nie istnieje wcale, dziesięcioletnim chłopcom pozostawia się u nas wolność filozofów.“

„Czyż można się dziwić, że nawet wśród tak pobożnej ludności, jaką w przeważnej części jest jeszcze ludność polska, odgrywają się w tak zaniedbanych gimnazyach jak np. w Ostrowie krwawe dramaty, gdzie prymaner zastrzelił się z powodu swej kochanki? To stało się przed dwoma miesiącami, a pod wrażeniem świeżej zbrodni, mniej więcej przed dwoma tygodniami, przy pogrzebie jedenastoletniego chłopca odśpiewał nad jego grobem chór gimnazyastów pod kierownictwem technicznego nauczyciela pieśń zaiste bardzo stosowną Integer vitae i to ze zwrotką: Dulce loquentem Lologen amabo, dulce ridentem!“

„To są symptomata życia religijnego w gimnazyach. Wywołuje się duchy, których nie będzie można odpędzić.“

„Co się tyczy seminaryów nauczycielskich, to tylko na najniższych stopniach jest język polski wykładowym w religii i w polskiem i to tylko fakultatywnie, tak, że katolicy

Niemcy opuszczają te zakłady, nie znając wcale języka polskiego, a rejencya posyła ich do szkół polskich!"

„Mamy więc na polu szkolnictwa obraz nie tylko poniżania wszelkiego prawa narodów, prawa przyrodzonego, lecz nadto obraz, w którym religijne wychowanie, moralny postęp i przyrodzony rozwój generacyi młodzieży zimno poświęcany bywa rachubie unifikacyi pod względem językowym i narodowym.

„Sławny p. *Lux* wynalazł metodę, że w pierwszych dwóch latach u sześcio i siedmioletnich dzieci trzeba nagle zerwać z całym zasobem wyrazów, który przynoszą z domu do szkoły, i z całym zakresem myśli, że nawet język polski jako przedmiot nauki usunąć należy. Jest to rzecz tak dalece niesłychana, że z trudnością danoby temu wiarę, gdyby to nie był fakt, którego rząd nie może zaprzeczyć. Następstwem takiej metody bywają wypadki, że dzieci w najniższym oddziale dochodzą do 14 roku życia. Zdolniejsze zaś dzieci przechodzące do wyższych oddziałów, nie mogą postępować dalej, doznając w swym rozwoju przeszkód przez zbyt trudne na niemieckie stosunki obliczone książki do czytania, przez obcy język wykładowy i metodę, której jedynym celem jest dresura, mająca egzamin na względzie."

„P. Lux zrobił odkrycie, że wszycy dotychczasowi najwyżsi urzędnicy W. Księstwa Poznańskiego, Puttkamery, Horny, Königsmarckowie, Günthery byli tak zaślepieni albo też tak zapominali o swych obowiązkach, że nie słyszeli okrzyku boleści, wydawanego przez polonizowanych gwałtem o pół mili od ich rezydencyi Niemców i wydał rozporządzenie, że wszystkie dzieci z niemieckiemi nazwiskami należy przeznaczyć do niemieckiego wykładu religii, gdyż nazwisko stanowi kryteryum narodowości!, rejencya zaś poznańska rozporządziła po prostu, że wszystkie dzieci bez wyjątku uczyć się mają religii po niemiecku, a rozporządzenie swoje opiera na deklaracyi radcy rejencyjnego Luckego, który dzieciom polskim wystawia świadectwo maturitatis w języku niemieckim. Co się tyczy „berychtu" p. Luckego, toć wiemy dobrze, co o „berychtach" w ogólności sądzić należy. Toć przecież znaną jest rzeczą, iż niektórzy urzędni-

cy zapytywali w wyższych sferach, jak owe berychty wypaść mają!

„Co się tyczy „polonizowania“ katolickich Niemców, których liczba wynosi 60—70,000 na 940,000 katolików Polaków, to żyją oni przeważnie w powiatach granicznych w stałych większościach i nie są prawie wcale z ludnością polską pomięszani, a tylko mniej więcej 10,000 z owej ogólnej liczby Niemców katolików żyją rozproszeni pomiędzy polską ludnością, a dla tych mógłby rząd kilka osobnych szkół katolickich z wykładowym językiem niemieckim urządzić, coby było sprawiedliwem rozwiązaniem kwestyi. Zresztą zaprzeczamy, iżby t. zw. polonizacya była dziełem szkoły. Wielka liczba nazwisk polskich figuruje między oficerami, a nie są oni wcale Polakami. Wyraz „polonizacya“ ma wobec opinii niemieckiej wytłomaczyć niezwyczajne przepisy w dziedzinie szkolnej. Jest to stara już sztuczka — sztuczka, której przeciw nam już niejednokrotnie się chwytano. Kiedy chciano popełnić zbrodnię podziału Polski — to powiadano, że Polacy są Jakobinami, ponieważ nadali sobie konstytucyą, a kiedy chodziło później o to, aby się znowu do nas zabrać, wtenczas powiedziano, że jesteśmy rewolucyonistami i spiskowcami. Kiedyśmy zeszli z tej drogi, wtedy rejencya poznańska napróżno usiłowała wywołać sprzysiężenie. Dziś, kiedy stoimy na podstawie legalności, drażni to widocznie rząd królewski do tem ostrzejszych środków przeciw nam.“

„Gdyby p. minister miał znów dzisiaj wytoczyć przeciw nam papierowe działa krzyczących artykułów dziennikarskich i przygotowanych ad hoc „berychtów“, które dla tego robią wiele huku, że są nabite ślepymi ładunkami, to jestem przekonany, że, gdy tuman wznoszącego się chwilowo kurzu opadnie, pozostanie tylko smutny obraz, przedstawiający jak mocniejszy depce nogami bezbronnego.“

„Dziwne zaiste uczucia wywołaćby musiała okoliczność, gdyby w tej samej chwili, w której w Królewcu, nad kolebką pruskiej wielkości, wzniesiony ma być pomnik Albrechtowi I — temu Albrechtowi, który koniecznie budzić musi wspomnienie, że orzeł pruski znalazł opiekę pod skrzydłami orła polskiego — że władcy Prus odbierali go z rąk polskich kró-

lów — gdyby w tej samej chwili synom narodu polskiego pod panowaniem pruskiem zaprzeczyć miano poręczonego nawet przez królów pruskich prawa narodowego bytu — gdyby im wydrzeć miano nawet to źdźbło prawa, jakie mają do tego, aby ich w szkole nauki religii w ojczystym uczono języku!“

„Cokolwiek atoli na nas spadnie, nasz biedny, ciężko nawiedzony naród polski nie zwątpi jednak już z tego powodu, że zachował żywą wiarę, iż Bóg i Pan nasz, który niegdyś na górze Sinai ogłosił światu piąte przykazanie

Nie zabijaj!

włada jeszcze i czuwa nad życiem narodów tak sądem jak miłosierdziem swojem.“[1])

Po świetnej mowie *ks. dr. Stablewskiego* przemawiał gruntownie poseł *Ignacy Zakrzewski*, a *Kaźmierz Kantak* w długiej mowie zbijał z właściwą sobie bystrością zarzuty *Tiedemanów, Limburgów* i ministra *Gosslera.*

Pomimo to odrzucono wniosek Koła polskiego, za nim głosowali tylko Polacy i Centrum, naczelnicy zaś rządowi wraz z liberalizmem i postępem pruskim wydali werdykt na zagładę polskiego języka w szkolnictwie pruskiem.

Tem ośmielona, wymierzyła rejencya poznańska nowy cios przeciwko polskości i religii katolickiej.

Podczas obrad oświadczył minister Gossler dosłownie:

„Macie panowie naukę religii ś. w ojczystym języku, a tylko wyjątkowo, razem w 44 przypadkach, nauka ta nie bywa we wszystkich oddziałach szkoły ludowej po polsku wykładana.“

Tymczasem wydała rejencya poznańska dnia 7 kwietnia 1883 r. rozporządzenie, w którem nakazała, aby natychmiast i bez wyjątku zaprowadzono od 1 maja 1883 r. w średnich i wyższych oddziałach niemiecki wykład nauki religii we wszystkich prywatnych i ludowych szkołach miejskich, oraz w tych wszystkich szkołach wiejskich, w których liczba dzieci, mówiących po niemiecku, wynosiłaby połowę lub więcej niż połowę ogólnej liczby dzieci.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 62 i n.

Skutkiem ogólnego oburzenia, jakie z powodu tego rozporządzenia zapanowało w W. Księstwie Poznańskiem, pojawił się dnia 27 kwietnia nowy reskrypt, który zaprowadzenie niemieckiego języka w wykładzie religii czynił zależnem od uprzednich „berychtów" powiatowych inspektorów szkolnych o postępie dzieci w znajomości języka niemieckiego.

Atoli pewna część inspektorów powiatowych, rektorowie szkół średnich i nauczyciele przy szkołach elementarnych W. Księstwa Poznańskiego jak *Bandke* w powiecie śremskim, *Hubert* w ostrzeszowskim, *Gratzky* w pleszewskim, *Lux* w poznańskim, *Lust* w obornickim, nadburmistrz *Kohleis* jako inspektor szkolny miasta Poznania,[1]) trzymali się co do nauki religii dla dzieci polsko-katolickich taktyki, która była w istocie wykonaniem rozporządzenia z dnia 7 kwietnia. W szkołach tych, oprócz niemieckiego wykładu religii, poczęto odmawiać pacierz codzienny dla dzieci polskich w niemieckim języku.

Z tego powodu zwołał komitet wyborczy miasta Poznania na dzień 7 maja wiec, na którym po przemowach *ks. dr. Kanteckiego* i *dr. Romana Szymańskiego* uchwalono petycyą do ministra oświecenia, żądającą zniesienia rozporządzenia rejencyi poznańskiej z dnia 7 kwietnia, oraz protest i rezolucyą, że Polacy wobec postępowania władz tem goręcej będą zaszczepiali w dzieciach swoich miłość języka polskiego i przywiązanie do dziejów i tradycyi sławnego i około Europy zasłużonego narodu polskiego.

W tej sprawie wnieśli też dnia 4 czerwca 1883 r. interpelacyą w sejmie pruskim *ks. dr. Stablewski* i *Kaźmierz Kantak*. Nikt nie odważył się bronić podrzędnych władz poznańskich. „Milczał poseł poznański, Niemiec Worzewski, milczeli inni posłowie niemieckiej narodowości z W. Księstwa Poznańskiego, milczeli najczarniejsi mamelucy i najusłużniejsi dworacy ministra oświaty i kanclerza — tylko głos pokrzywdzonej sprawy, uderzony w silnym, porywającym akordzie posła *ks. Stablewskiego*, brzmiał silnie

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 26.

i zmuszał nawet przeciwników do schylenia głowy i oddania hołdu prawdzie."[1])

Minister *Gossler* wyparł się rejencyi poznańskiej. Rozporządzenia z r. 1873 nie zniósł wprawdzie, jak się tego domagał poseł *Kantak*, ale przynajmniej nakazał dnia 12 czerwca rejencyi poznańskiej cofnąć rozporządzenia z 7 i 27 kwietnia.

W sprawie szkolnej odbyły się zresztą wiece także na Jeżycach i w Jarocinie, na których przemawiał *ks. dr. Kantecki.*

Że takie wiece i ciągła czujność były potrzebne, nawet i po zapewnieniach ministra *Gosslera* w sejmie pruskim z dnia 4 czerwca i rozporządzeniu jego z dnia 12 czerwca, dowodziło postępowanie inspektora *Luxa* w powiecie poznańskim. W większej części szkół wiejskich tego powiatu zaprowadził niemiecki wykład religii i nie cofnął go mimo rozporządzenia z 12 czerwca, opierając się na tem, że zmiany te zaprowadził przed 7 kwietnia, a rozporządzenie z 12 czerwca znosi tylko skutki rozporządzenia z 7 i 27 kwietnia!

Nadto przeprowadzał gorliwie swą metodę rewindykacyjną, na mocy której dzieci z niemieckiemi nazwiskami setkami przekazywał jako Niemców niemieckiemu wykładowi religii. W Swarzędzu zmusił chłopca, którego ojciec był katolikiem, a matka protestantką, a więc chłopca zrodzonego w mieszanem małżeństwie, a chodzącego do katolickiej szkoły, aby chodził do szkoły protestanckiej. Także w Chojnicy pod Poznaniem zniewolił dziecko z małżeństwa mięszanego, z ojca protestanta i matki katoliczki, do uczęszczania do szkoły protestanckiej. Wreszcie, mimo, że protestant *Penta* godził się na to, aby dziecko jego wychowywane było po katolicku, Lux nakazał wychowywać je po protestancku. Ów człowiek zaniósł zażalenie do władz wyższych i otrzymał od radcy ziemiańskiego odpowiedź, że rozporządzenie Luxa jest zupełnie słuszne!

I takie rzeczy działy się, chociaż prawo krajowe wyraźnie przepisywało, że, jeżeli w małżeństwach mięszanych

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 126.

obie strony zgodne są co do religijnego wychowania dzieci, nikt trzeci w tę sprawę mięszać się nie ma prawa.

W r. 1883 stawiło też Koło polskie w parlamencie wniosek o przywrócenie języka polskiego w sądownictwie, ale napróżno.

W tym roku liczono w W. Księstwie Poznańskiem tylko 30 sędziów Polaków, a 212 Niemców, na Śląsku 14 Polaków, a 495 Niemców, w Prusach Zachodnich i Wschodnich tylko 12 Polaków.

Adwokatów było w całych Prusach 2250, z tych 40 Polaków i to 18 w W. Księstwie Poznańskiem, 3 w Prusach Zachodnich.

W 12 powiatach W. Księstwa Poznańskiego i niemal we wszystkich powiatach zachodniopruskich nie było ani jednego Polaka notaryusza.[1])

Dwóchsetna rocznica odsieczy Wiednia.

Jak w Galicyi, tak i w zaborze pruskim postanowiono obchodzić uroczyście dwóchsetną rocznicę odsieczy Wiednia. Nie chodziło jednak Polakom z pod zaboru pruskiego o głośne demonstracye, ale o to jedynie, aby nie było Polaka, któryby nie wiedział, kim był *Sobieski*, co zrobił dla chrześciaństwa i ile mu zawdzięczały Niemcy. Dla tego zapadła na zebraniu obywateli z miasta Poznania i prowincyi 17 lipca 1883 r. uchwała, aby się postarać wszędzie o odprawienie w tym dniu dziękczynnego nabożeństwa, oraz aby wszędzie, gdzieby możebnem było, urządzać wiece, odczyty lub towarzyskie zebrania i aby na tych zebraniach rozdawać między obecnych, a mianowicie między lud wiejski, tanie broszurki, ryciny i medaliony, przypominające zwycięstwo pod Wiedniem.

Celem wykonania tej uchwały wybrało owo zebranie komitet, złożony z *Joachima Jarochowskiego, Władysława Wierzbińskiego, Napoleona Urbanowskiego, ks. dr. Antoniego Kanteckiego* i *Franciszka Dobrowolskiego*, który dobrał sobie grono osób z prowincyi do pomocy.

---

[1]) Buzek. Historya polityki itd., str. 166.

Komitet zabrał się sprężyście do dzieła, a myśl obchodu rocznicy pamiętnego wypadku we wszystkich częściach zaboru pruskiego żywy znalazła oddźwięk.

Wobec ogólnego zapału przykre sprawił wrażenie okólnik ministra *Gosslera*, zakazujący uczniom wyższych zakładów naukowych udziału w uroczystości Sobieskiego.

Wtedy to *Germania* wyraziła zdziwienie, że minister państwa monarchicznego zakazuje młodzieży oddawać czci prawowitemu królowi polskiemu, królowi Wielkopolski, Prus i Warmii, który uratował niemieckie miasto Wiedeń i z którym razem pod murami tego miasta walczyło wielu przodków tej młodzieży, której dziś nie wolno brać udziału w uroczystościach, na cześć odsieczy wiedeńskiej urządzonych.

Inaczej od ministra Gosslera zapatrywał się król pruski *Fryderyk Wilhelm IV* na takie sprawy, kiedy go bowiem zbyt gorliwi słudzy zapytywali, czy z tak zwanego Artushofu w Gdańsku mają usunąć potężną statuę Augusta II, króla polskiego, monarcha zgromił gorliwców orzeczeniem, że August II był prawowitym jego poprzednikiem.

Inną niemiłą niespodzianką był zakaz burmistrza wągrowieckiego *Albertiego* i radcy ziemiańskiego *Unruha* odbycia zebrania w Wągrówcu, na którem miano naradzić się, jak pamiątkę bitwy pod Wiedniem najstosowniej obchodzić. Rejencya jednak, nie mogąc znaleźć żadnego urzędowego dokumentu o ograniczaniu lub uchyleniu ogólnych przepisów policyjnych co do zebrań i stowarzyszeń, zniosła ów zakaz. Mimo to znaleźli owi dwaj panowie naśladowców w Bydgoszczy, gdzie zakazano teatru amatorskiego, i w Mogilnie, gdzie zabroniono pochodu z muzyką przez miasto, które to zakazy jednakże cofnięto. Natomiast rejencye poznańska i bydgoska wydały rozporządzenia, zakazujące nauczycielom wszelkiego udziału w uroczystościach. Zresztą władze rządowe zachowywały się biernie.

W takiem położeniu rzeczy pojawił się nagle w dzień sedański Extrablatt do 35 numeru wągrowieckiego Dziennika powiatowego, w którym radca ziemiański *Unruh* żądał, aby mężowie urządzający obchód, zwrócili się do całej ludności powiatu, a nie do samych tylko Polaków — oraz aby

nie przypominali sławy polskiego oręża w przeciwieństwie do oręża niemieckiego. Oświadczał nadto, że polska część ludności nie może znać większej dumy nad tę, że należy do potężnego państwa pruskiego i rzeszy niemieckiej — że jest poddaną cesarza-bohatera i świadkiem jego mądrości i sprawiedliwości, których chwała i świetność przewyższa blaskiem swoim daleko wszelkie wspomnienia niepowrotnie minionej przeszłości.

Ten wyskok patryotyzmu Unruha znalazł doskonałą odprawę w Kuryerze Poznańskim.

W myśl uchwały komitetu poznańskiego obchodzono wszędzie po wsiach i miastach uroczyście dzień 12 września 1883 r. Po nabożeństwach kościelnych nastąpiły wiece, przemówienia, deklamacye, śpiewy, rozdawanie książeczek, obrazków i medalionów, przedstawienia amatorskie, wspólne wieczerze, sztuczne ognie, iluminacye. Tu i owdzie połączono narodową uroczystość z okrężnem.

W Poznaniu od rana zalegały tłumy wiernych pięknie przystrojone świątynie, a dziatwa szkólna, nie mogąc, jakby chciała, brać udział w uroczystości, zasyłała w kościołach ś. Małgorzaty, Bożego Ciała, ś. Marcina i Franciszkanów przed rozpoczęciem nauki w odświętnych szatach na klęczkach modły do Pana Zastępów.

Podniosłe wrażenie wywołało nabożeństwo żałobne, urządzone przez Towarzystwo czeladzi szewskiej w kaplicy Różańcowej kościoła podominikańskiego. Po nabożeństwie odprawiono egzekwie, a po odśpiewaniu pieśni Witaj Królowo modlono się za dusze poległych pod Wiedniem rycerzy.

Około godziny 10 zaczął się napełniać wiernymi obszerny kościół farny. Tu zebrały się wszystkie cechy i stowarzyszenia z chorągwiami i berłami i stanęły przed w. ołtarzem. Od wschodu aż do w. ołtarza obywatele ze świecami w ręku tworzyli przez środek kościoła szpaler. Wielki ołtarz przyozdobiono pięknie w zieleń i kwiaty. O godzinie 10½ wyszedł ks. profesor *Wojczyński* ze mszą ś., podczas której chór amatorów wykonał piękny utwór dyrektora *Dembińskiego*. Wspaniałe było mianowicie Benedictus. Na ofertoryum odśpiewano pieśń Boga-Rodzica. Stara ta pieśń bo-

jowa rycerstwa polskiego silne wywarła wrażenie. Na nabożeństwie był także dyrektor policyi *Colmar.*

W południe rozdała księgarnia katolicka pomiędzy ubogi lud 3000 broszur pamiątkowych.

Po południu podążyła ludność już to do ogrodu Trypolskiego, już też na Miasteczko, gdzie się ochoczo i przyzwoicie bawiono. Z nastaniem zmroku oświecono domy, pięknie przedstawiały się mianowicie Bazar i Jeżyce.

W teatrze polskim odbył się staraniem Towarzystwa Stella wieczorek, na którym był także obecny dyrektor policyi Colmar. Po prologu, napisanym przez *Wawrzyńca hr. Benzelstjerna-Engeströma,* a wygłoszonym przez *Stanisława Wegnera,* odegrał na skrzypcach *N. Biernacki* poloneza Jana III przy towarzyszeniu na fortepianie dyrektora *B. Dembińskiego.* Następnie odczytał sędzia *Kaźmierz Jarochowski* obszerną rozprawę o zwycięstwie wiedeńskiem, poczem nastąpiły żywe obrazy pomysłu *Maryana Jaroczyńskiego,* odczytanie wiersza Deotymy p. t. Bajka niebajka, odśpiewanie przez chór męski skomponowanego na cześć Jana III przez dyrektora *Dembińskiego poloneza,* wreszcie piękny żywy obraz: Wiara, Nadzieja i Miłość. Uroczystość zakończył bal na sali Sterna, urządzony przez Towarzystwo Przemysłowe.

Odczyty Deotymy.

W r. 1883 przybyła do Poznania *Deotyma* (Jadwiga Łuszczewski, córka radcy stanu Wacława Łuszczewskiego, a bratanka *Adama,* który przez dłuższy czas mieszkał w Poznaniu, zażywając wraz z swą małżonką Teofilą z Skarżyńskich dla prawości i zacności powszechnego poważania). Dnia 9 lutego wygłosiła na szczelnie zapełnionej sali Bazarowej pierwszy odczyt. Na wstępie zaznaczyła, że nie po raz pierwszy przybyła na ziemię wielkopolską. Kiedy bowiem powzięła zamiar utworzenia wielkiego dzieła, Pieśni polskiej, w której zakląć postanowiła i zamierzchłe czasy Piastów i świetność Jagiellonów i Sobieskiego rycerskie czyny, wtedy, chcąc wprzód oczyma ciała zobaczyć tę widownią, po której wzrokiem duszy i myśli lotem przebiegała,

zwiedziła Kruświcę, Gniezno i gród Przemysława. Gdy zaś zamiar dojrzał w kłos pełny, wróciła do ukochanej całą duszą Wielkopolski, by się z Wielkopolanami podzielić owocem pracy, którą w niemałej części natchnęły błonia, pamiątki i dzieje tej dzielnicy.

Za przedmiot pierwszego odczytu obrała sobie Biesiadę u Ziemomysła. Wrażenie poematu było głębokie. Deotyma ujęła sobie od razu serca wszystkich.

Następnie odczytała drugi poemat, napisany przed kilku tygodniami, a zwrócony do młodzieży polskiej płci obojga p. t. Miecz Izajasza. W porywających, pełnych siły i natchnienia słowach przedstawiła młodzieży całe piekło cierpień i męczarni, przez jakie przechodzili jej ojcowie, a przez które przeszli zwycięsko z drobnym wyjątkiem odstępców, których naród odrzucił od siebie. Zawiedzione w nadziei swej piekło, do synów z inną przystępuje pokusą — chce jadem materyalizmu i blichtrem fałszywej nauki zabrać młodociane dusze, odwieść od ideału narodowego i zepchnąć z wyżyn, któremi chadzali ojcowie. Błagała wciąż młodzież, aby całym ogniem młodzieńczej duszy kochała przeszłość, pracowała dla teraźniejszości, a nie zwątpiła o przyszłości, do dziewic zaś polskich zwracała się z napomnieniem, aby stały na straży świątyni rodziny i domowego ogniska, nie pozwalając wciskać się do niego duchowi fałszu, niewiary i zwątpienia.

Przedmiotem drugiego odczytu był ustęp z Pieśni polskiej, poświęcony Janowi Sobieskiemu, a w trzecim odczycie poprowadziła poetka słuchaczów pod stopy jasnogórskiej naszej Królowej, by w przepysznych strofach oddać pieśni całego przyrodzenia, weselącego się z wspaniałej uroczystości jubileuszowej dnia 8 września 1882 r.

Po trzecim odczycie przeszło 100 osób, pomiędzy niemi wiele pań, zasiadło do wspólnej uczty na sali hotelu Francuskiego. Dziękowali Deotymie serdecznie *Władysław Taczanowski, Józef Mycielski, Stanisław hr. Plater* z Proch, *Franciszek Dobrowolski, ks. dr. Antoni Kantecki, Kaźmierz Jarochowski* i *Józef Kościelski.* Deotyma prześlicznie odpowiadała na każde przemówienie. Wielkopolsce przypomniała, że Poznań stoi na warcie i że jako wysunięta straż

ma trudne, ale chlubne zadanie, młodzieży postawiła za wzór rycerski hufiec husarski królewicza Aleksandra pod Wiedniem i przypomniała, że jej obowiązkiem stać się naszą rycerską husaryą przyszłości, dziennikarstwu wyraziła życzenie, aby z dwóch pól — białego i czerwonego — na którem pracuje, wyrosła przyszłość różowa, duchowieństwu wielkopolskiemu w pełnych uznania wyrazach zwycięskiej życzyła palmy, nakoniec w pięknym wierszyku jako żniwiarka

...Schyliła się do kolan
Prześlicznych Wielkopolanek
I przezacnych Wielkopolan.

Grzmotem oklasków dziękowano jej za każde słowo.

Nowe pisma.

Od stycznia 1883 r. zaczął wydawać *ks. J. Stagraczyński* z Wonieścia pod Starem Bojanowem bardzo pożyteczne pismo, poświęcone pszczelnictwu, p. t. Pasiecznik.

Równocześnie dnia 6 stycznia 1883 r. pojawiła się Gazeta Poznańska pod redakcyą niejakiegoś F. Trzebińskiego, a nakładem i drukiem Merzbacha. Pismo to w nagłówku oznajmiało, że jest poświęcone sprawom społecznym i że wychodzić będzie co wtorek, czwartek i sobotę, bliższego jednak programu nie podało. O sprawach, tyczących się bliżej Polaków, nie było tam mowy, natomiast bardzo lojalne były wynurzenia dla „naszego ukochanego sędziwego Cesarza“ i całej jego rodziny, opisy uroczystości dworskich, wychwalanie polityki rządowej, przytyki pod adresem „ultramontanów“ itd., słowem było to pismo całkiem w duchu niemiecko-pruskim i rządowym redagowane.

Gazeta Poznańska był to dalszy ciąg systemu, który od r. 1848 wstępował, a zawsze bezskutecznie, na drogę propagandy publicystycznej, aby wpłynąć na usposobienie ludu naszego. Pierwszą tego rodzaju próbą była słynna odezwa *generała Pfuela* do chłopów polskich, potem nastąpił wydawany w Szczecinie Przyjaciel chłopów. Następnie nie było prawie bądź to ważniejszego wypadku politycznego, bądź wyborów, któreby nie wywołały odezw do ludu naszego

w duchu polityki rządowej w zamiarze zohydzenia myśli narodowej i przeszłości polskiej, a w języku, zdradzającym niedwuznacznie źródło pochodzenia, jak osławiona odezwa *Kajetana Ludomilskiego* do „ludzi rozumnych.“

Regularnie w tym kierunku działała wydawana w języku niemieckim i polskim co tydzień Landwehrzeitung — Gazeta landwery. Ale, jak się zdaje, nie była praktykowana przez tę gazetę propaganda dość skuteczną w oczach władz administracyjnych, skoro postanowiły zaczerpnąć w zasobach „tajnego funduszu“, by podjąć wydawnictwo Gazety Poznańskiej.

„Cóż lepszego, cóż gorszego, pytamy — pisał Dziennik Poznański — prawili poskazywani na długie lata więzienia za propagandę socyalistyczną *Truszkowscy* czy *Mendelsohny*, gdy tłomaczyli robotnikom fabryki Cegielskiego, że są źle płatni i wyzyskiwani, że nie właściciel przemysłowego zakładu jest ich chlebodawcą, lecz przeciwnie, że oni są jego chlebodawcami, kiedy on sam jest konsumentem ich ciężkiego znoju. Mutatis mutandis odbywa się podobna propaganda wśród białego dnia, a wysokiego patronatu w łamach Gazety Poznańskiej.“[1])

Ponieważ od razu poznano się na farbowanym lisie, Gazeta Poznańska już 29 grudnia 1883 r. wychodzić przestała.

Kronika żałobna.

Dnia 20 stycznia 1883 r. umarł *Aleksander baron Graeve*, były radca generalny Ziemstwa, poseł na sejm w Berlinie, dziedzic Borku, szanowany powszechnie obywatel, prawy Polak, wierny syn Kościoła, doskonały gospodarz, mąż dobroczynny i do niesienia pomocy zawsze skory.

Dnia 27 marca 1883 r. zgasł w Poznaniu w 81 roku życia sędzia *Juliusz Pilaski*, długoletni członek Koła polskiego w sejmie pruskim, od początku bowiem ery konstytucyjnej w Prusach aż do r. 1882 reprezentował bez przerwy różne okręgi wyborcze dzielnicy naszej. Ceniono wielce jego

---

[1]) R. XXII, nr. 147.

przymioty: jasny i bystry rozum, szybkie i trafne pojmowanie stosunków prawnych i politycznych, oraz życzliwość dla znajomych, wesołe i przyjacielskie obejście. Wyznania był ewangielickiego, spoczął w grobowcu familijnym na ewangielickim cmentarzu, niegdyś parku Anny Mycielskiej. Żona jego była z domu Hoyerówna, córka adwokata poznańskiego, którego siostra wyszła za Maurycego Szumana i była matką całej licznej, znanej z patryotyzmu generacyi Szumanów.[1])

Dnia 20 czerwca 1883 r. umarł jako ofiara walki kulturnej w Krakowie *ks. Augustyn Rzeźniewski*, proboszcz jarociński, dziekan nowomiejski, prałat domowy papieski. Z powodu rzucenia klątwy na Kubczaka po wielu rewizyach i przesłuchach zniewolony opuścić parafią i dekanat, ukrywał się przez dłuższy czas w Księstwie, a gdy zaocznie na ciężkie więzienie skazany i z urzędu złożony został, opuścił 14 grudnia 1874 r. przymusowo archidyecezyą i udał się do Krakowa, gdzie go biskup Dunajewski, wstąpiwszy na stolicę ś. Stanisława, mianował swym następcą w kapelanii u PP. Wizytek, a Pius IX swym prałatem domowym. Szanowany od wszystkich, żył w Krakowie zdala od rodziny, którą pozostawił w Księstwie, zdala od wiernych i przywiązanych parafian, którzy w ciągłych z nim zostawali stosunkach, dając mu dowody szczerego przywiązania.

W r. 1883 zakończyło żywot znów kilku dawniejszych żołnierzy polskich i tak

dnia 19 stycznia w Galicyi *Franciszek Żychliński*, oficer wojsk polskich z r. 1831, właściciel Twardowa i Kar w powiecie pleszewskim;

dnia 20 stycznia w Ossówcu *Teofil Mlicki*, syn Józefa i kasztelanki Maryi z Bogatków, który, mając lat zaledwie 18, zaciągnął się 1830 r. do jazdy poznańskiej i jako szeregowiec bił się pod Mińskiem, pod Grochowem (25 lutego), pod Wielkim Dębem, pod Ostrołęką, Rajgrodem, a wreszcie na Litwie pod generałem Dembińskim, z którym wrócił do Warszawy, i był przy ostatnim szturmie Moskali na stolicę. Ozdobiony krzyżem srebrnym, musiał po powrocie do Księ-

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. II. 78.

stwa rok służyć we wojsku pruskiem. Majątek ojczysty dziesięciorako pomnożył, wykupując niemieckich gospodarzy; a jako gorliwy Polak nie usuwał się od żadnych posług narodowych.[1])

Dnia 4 marca 1883 r. umarł w Mixtacie *Józef Klemczyński*, były żołnierz gwardyi Napoleona, a ojciec ks. Stanisława Klemczyńskiego, który dnia 22 kwietnia 1863 r. poległ pod Rudnikami w Królestwie Polskiem.[2])

Dnia 17 kwietnia umarł w Brzostowni *Dyonizy Felicyan Łaszczewski*, oficer z r. 1831, mąż bardzo zasłużony około Towarzystwa Pomocy Naukowej, której Dyrekcya publicznie dnia 19 kwietnia 1883 r. zasługi jego na tem polu podniosła.

Dnia 24 sierpnia zstąpił do grobu *Marceli Wilden*, żołnierz r. 1831, urzędnik b. Ziemstwa kredytowego, który zażywał powszechnego szacunku. Zasługiwał nań nie tylko życiem prywatnem, lecz i gorliwem zajmowaniem się sprawami, dotyczącemi ogółu. Gdy się w Poznaniu Kasyno, a później Kółko polskie zawiązało, był przez długi szereg lat jego zawiadowcą, kasyerem i duchem opiekuńczym. W r. 1848 powołał go Komitet narodowy, znając jego sumienność, na głównego sekretarza. Niemniej gorliwego jak Kółko miało w nim zwolennika i pracownika Towarzystwo Pomocy Naukowej, gdyż przez wiele lat był dlań czynnym głównie jako skarbnik i sekretarz w Komitecie miasta Poznania.[3]) Z żony, *Anny z Podlewskich* († 7 czerwca 1850 r.) miał dwie córki, Kordulę i Bronisławę.[4])

W dzień po zgonie Wildena, dnia 25 sierpnia 1883 r. umarł *Arsen hr. Kwilecki* z Kwilcza, porucznik jazdy poznańskiej 1831 r., ozdobiony krzyżem złotym virtuti militari. Syn Klemensa i Anieli z Kwileckich, poślubił po wojnie 1831 r. Paulinę hr. Ponińską, córkę pułkownika Stanisława, i w Kwilczu wiódł żywot prawego, przykładnego, pracowitego i na usługi kraju gotowego obywatela. W r. 1848 przewodniczył innym pięknym przykładem ofiarności na

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 23.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 53.
[3]) Motty M. Przechadzki po mieście. I. 174.
[4]) Lib. Mort. św. Marcina. R. 1850, 7 czerwca.

potrzeby publiczne, a 1863 r., chociaż przewidywał nieszczęśliwy koniec powstania, nie szczędził niczego, coby do podniesienia sprawy przyczynić się mogło. Umarł bezdzietnie.

Dnia 1 września zakończył życie w Siernikach, w domu Władysława Szułdrzyńskiego pułkownik *Franciszek Bobiński,* mając lat 90.

Dnia 5 października zeszedł też z tego świata *Piotr Dymiński,* weteran wojsk polskich.

W r. 1883 przypadła też śmierć dwóch przezacnych matron polskich: referendarzowej *Pauli z hr. Łubieńskich Morawskiej* († 10 stycznia) i *Celiny z hr. Zamoyskich Tytusowej hr. Działyńskiej* († 10 lipca).

Pani referendarzowa, córka hr. Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, wraz z księżną Antoniową Sułkowską i generałową Chłapowską wielki wpływ wywierała na prawie całą dzielnicę naszą. Dom jej w Oporowie był nie tylko świetnem ogniskiem rodzinnem, ale i miejscem zbiornem dla całej okolicy. Tam czerpano najpiękniejsze wzory i naukę, matki radę w wychowaniu dzieci. Licznem obdarzona potomstwem, cała oddana jego wychowaniu, nie ograniczała się na uczeniu z podręczników szkolnych, ale niemal wszystko własnem przygotowywała piórem. Dotąd krążą w rodzinie dzieje ojczyste i inne przedmioty piękną prozą, a częstokroć wierszem przez nią wykładane. Stosunki jej rozciągały się daleko poza Księstwo. Gdyby można zebrać pisywane przez nią i do niej listy, urosłaby obfita i niezmiernie zajmująca księga pamiętników.[1])

Pani Tytusowa Działyńska, cicha i spokojna, zawsze łagodna i uśmiechnięta, dla wszystkich bez różnicy uprzedzająco grzeczna, pobożna aż do ascetyczności, nie dbająca o wystawność ani o wygody, prawie zawsze ubrana w czarną koronkową chusteczkę na głowie, nie szczędziła wydatków na sprawy publiczne, na Kościół, na biednych, a wszystko, co czyniła, czyniła bez rozgłosu. Bezczynność była jej wstrętną: zawsze zajętą była to pisaniem, to rzeźbą, w któ-

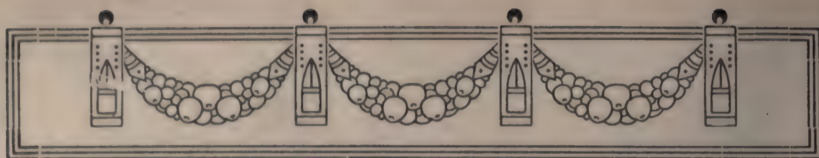
---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1883, nr. 9.

rej miała niepospolitą biegłość, to szyciem lub misternym haftem. W bliższą zażyłość nie wchodziła z nikim, jedyną jej zaufaną przyjaciółką była panna Emilia Radolińska, która u niej mieszkała. Niezwykłą wytrwałością w chęciach i zamiarach nadawała kierunek życiu i losom całej rodziny, na męża wywierała wpływ wielki.[1]

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. I. 29.



Rok 1884.

Sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej. Koło polskie.

Następstwem zmiany polityki kościelnej przez prawo z dnia 31 marca 1882 r. było zamianowanie trzech nowych biskupów w Wrocławiu, Paderbornie i Osnabrücku, Polacy jednak powrotu swego arcybiskupa, *kardynała Ledóchowskiego*, spodziewać się nie mogli, minister *Gossler* bowiem oświadczył w sejmie, że „arcybiskupi gnieźnieńsko-poznański i koloński nigdy napowrót powołani nie zostaną i że żaden z ministrów nie podpisałby aktu ułaskawienia obu tych biskupów, choćby mu przyszło stracić tekę ministeryalną.“ Urzędowy dziennik bydgoski ogłosił nawet 8 lutego 1884 r. list gończy za kardynałem Ledóchowskim.

Już wtedy Stolica Apostolska godziła się w zasadzie na ustąpienie *kardynała Ledóchowskiego*, ale nie godziła się na żądanie Bismarcka, aby na stolicy ś. Wojciecha zasiadł Niemiec. Rzym proponował więc biskupa *Cybichowskiego*, biskupa *Janiszewskiego*, księcia *Edmunda Radziwiłła* lub prałata *Edwarda Likowskiego*, ale Bismarck nie zgodził się na żadnego z nich, sam zaś zaproponował *ks. Gustawa Wanjurę*, proboszcza kapituły chełmińskiej, którego kandydaturę znów Rzym odrzucił. Wspomniano też ks. *Łukaszewicza*, proboszcza żerkowskiego, i *ks. Kwiatkowskiego*, proboszcza margonińskiego (późniejszego kanonika gnieźnieńskiego), który w tym czasie otrzymał order pruski.

Tymczasem coraz zawzięciej rząd występował przeciwko Polakom. Gdy w sejmie Koło polskie przez usta *ks. dr. Jażdżewskiego* żądało wypłaty wstrzymanych prestacyi

rządowych, otrzymało od *Gosslera* odpowiedź, że rząd nie myśli znosić ustawy obrocznej w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej ani też podawać powodów, które go do tego skłaniają.

Wprawdzie wniosek językowy Koła polskiego w parlamencie przekazany został specyalnej komisyi, składającej się z 14 posłów, pomiędzy nimi *Czarlińskiego, Komierowskiego* i *Magdzińskiego,* ale posiedzenia komisyi tej zawiesił przewodniczący *Unruh* na czas nieograniczony z powodu starć Polaków z Niemcami, a zwłaszcza z nim samym, i wniosek już nie powrócił do plenum.

Wskutek owego zajścia poseł *Stanisław Kurnatowski* złożył ówczesny swój urząd wicemarszałka sejmu prowincyonalnego W. Księstwa Poznańskiego, którego *Unruh* był pierwszym marszałkiem.[1])

Wybory do parlamentu.

Po wcieleniu W. Księstwa Poznańskiego do cesarstwa niemieckiego uważali się wybrani do parlamentu Polacy za delegatów, wysłanych przez ludność polską pod naciskiem smutnych okoliczności do Berlina, by ciągle protestować przeciwko owemu bezwzględnemu aktowi. Na tem stanowisku ciągłego protestu pozostało Koło polskie i nie wysyłało nigdy przedstawiciela swego na konwent seniorów, skutkiem czego żaden Polak nie zasiadał nigdy w komisyach parlamentarnych i w początku nikt z Polaków nie zabierał głosu w kwestyach, wychodzących poza zakres spraw polskich.

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy pierwszy wystąpił w Kuryerze Poznańskim *ks. dr. Antoni Kantecki,* dowodząc, że teorya ciągłego protestu na arenie walki legalnej w Izbach jest tak samo błędną, jak doktryna o potrzebie zapobiegania przedawnieniu niewoli przez zbrojne powstania — że więc protest posłów naszych, oparty na traktatach wiedeńskich, raz uczyniony, wystarcza dla zastrzeżenia praw naszych. Z tego powodu radził, aby posłowie nasi

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie, 145.

nie upierali się przy swej jałowej, bezsilnej i bezcelowej polityce i nie tylko bronili tak w sejmie, jak w parlamencie spraw naszych, ale też czynny w życiu parlamentarnem brali udział, bo wszystkie niemal kwestye, wnoszone przed forum parlamentu, mniej więcej bezpośrednio dotyczą i nas Polaków, zniewolonych stosować się do ustaw, w prawodawczem ciele uchwalonych.

Tak samo potępiał *ks. dr. Kantecki* drażnienie przeciwników w Izbach bezsilnem słowem, jak to nieraz czynili posłowie nasi, a mianowicie *Taczanowski*, grożąc Niemcom sojuszem Polaków z Rosyą. „Nikt nie ma prawa żądać — pisał — abyśmy się zrzekli swych nadziei, ale też nie ma najmniejszego powodu, abyśmy z niemi występowali w Izbach. Czyni to ulgę patryotycznym uczuciom, ale nie uczuciem rządzić się trzeba mężom politycznym. Sejm pruski czy parlament nie są miejscem mówienia o nadziejach polskich, lecz miejscem, gdzie na podstawie obywatelstwa pruskiego i niemieckiego bronić należy interesów wyborców polskich.“

„Troska o polityczny byt udzielny nie jest najpierwszą. Wpierw być, a potem być panem samemu sobie, wpierw zachować byt narodowy, nim się choć zamarzyć może o udzielnym bycie politycznym. Więc choćby już ze względu na warunki samej tylko roztropności, trzeba nam przedewszystkiem ocalić byt narodowy. Że zaś warunki bytu społecznego i politycznego rozgrywają się w Izbach prawodawczych, przeto i one są areną walki, ale tylko legalnej, a więc na podstawie obywatelstwa tego państwa, pod którego berłem stoimy.“

Za wzór stawiał ks. Kantecki *Franciszka Denka*, dzielnego przywódcę Węgrów, który po r. 1848 nie załamał rąk z rozpaczy nad ruiną kraju, nad którym znęcała się reakcya biurokratyzmu i militaryzmu austryackiego, lecz z niezłomną wytrwałością podjął się dalej budować dzieło, które mu radykalizm własnych ziomków roztrącił, i umiał zachęcić naród swój, po wytrąceniu mu oręża w walce zbrojnej, do ujęcia skuteczniejszej broni w walce legalnej o przynależne mu prawo — męża, który dążył zawsze nie do tego, co było pożądane, lecz co było można osięgnąć w ówczesnych okolicznościach, co się dało osięgnąć na drodze najpewniejszej,

bo legalnej — męża, który zyskał przydomek mędrca narodowego. Takiej mądrości narodowej, takiej roztropności politycznej żądał ks. Kantecki od posłów naszych.

Poważna część społeczeństwa naszego podzieliła zdanie naczelnego redaktora Kuryera Poznańskiego, a także *dr. Witold Skarżyński* z Spławia wykazał w liście otwartym do Centralnego komitetu wyborczego, że ograniczanie obrony Kościoła i narodowości naszej na ciągłem tylko przypominaniu i cytowaniu traktatów wiedeńskich i przyrzeczeń królewskich, równie ciągle i systematycznie przez rząd, naród niemiecki i Europę ignorowanych i gwałconych, żadnej praktycznej, namacalnej korzyści krajowej nie przynosiło.

Gdy tedy w r. 1884 miano wybierać nowych posłów do parlamentu, znaczna część społeczeństwa chciała mieć tylko takich, którzyby chętni byli do pracy w komisyach, dodatniej, wytrwałej, oględnej i potrzebne fachowe mieli uzdolnienie.

Z tego powodu nie chciano *dr. Władysława Niegolewskiego*, męża wielkich zasług, ale stojącego na stanowisku wyłącznego protestu — nie chciano dla tego, że hasłem jego było — jak się wyraził Kuryer Poznański — „krzyknęli nie pozwalam! i poszli na Pragę.“

Nadto Niegolewski w ostatnich latach swego posłowania stał się ciężkim kolegom w Berlinie, potępiał bowiem wszelki oportunizm i łączenie się z Niemcami, choćby katolikami, systematyczną pracę w Kole parlamentarnym utrudniał, a w końcu, choć prezes, wcale na posiedzenia Koła nie przybywał, w pracach sejmowych nie brał udziału i za pośrednictwem Gońca Wielkopolskiego podkopywał powagę kolegów.

Walka o jego osobę wybuchła w okręgu poznańskim, którego przez lat 12 przedstawiciel, *Hipolit Turno* z Obiezierza, ponownego mandatu przyjąć nie chciał.

Na zebraniu tedy wyborczem, złożonem przeważnie z rzemieślników i robotników, w hotelu Saskim zaproponował przewodniczący, *ks. dr. Kantecki*, następującą, przez Komitet miasta Poznania zgodnie z komitetem powiatowym ułożoną listę kandydatów: *Stefana Cegielskiego, ks. lic. Jaskulskiego* i *Jana hr. Szołdrskiego*. Natomiast stolarz *Marcin*

Andrzejewski zaproponował: *dr. Władysława Niegolewskiego, Leona Czarlińskiego* i *Jana Palacza,* co wywołało burzliwe oklaski.

Marcina Andrzejewskiego poparł wśród hałasu ajent *Śmieszek,* oraz kominiarz *Ignacy Andrzejewski,* choć był członkiem komitetu. Byli to zwolennicy Gońca Wielkopolskiego, który gorąco polecał kandydaturę Niegolewskiego.

Po uciszeniu się wrzawy przystąpiono do głosowania. Na pierwszem miejscu postawił przewodniczący kandydaturę *Stefana Cegielskiego.* Biuro osądziło, że za tą kandydaturą oświadczyła się większość, atoli podniosły się krzyki: Niema większości! i taki zgiełk powstał, że nie można było stwierdzić prawdy przez kontrpróbę. Przewodniczący więc zawiesił na 10 minut zebranie, a gdy hałas nie ustawał i komisarz policyjny groził rozwiązaniem zebrania, *ks. Kantecki* jako przewodniczący sam to uczynił, zapowiadając, że komitet wyznaczy inny termin dla wieca przedwyborczego.

Udzieliwszy nagany secesyoniście *Ignacemu Andrzejewskiemu,* Komitet zwołał ponownie wyborców miasta Poznania na salę hotelu Saskiego na dzień 5 września, wzywając zarazem poważnych obywateli, aby jak najliczniej na wiec przybyli, poparli legalną władzę i starali się zapobiedz nieporządkom.

Od listy swojej Komitet nie odstąpił, sądził bowiem, że, przyjęta przez powiat, a złożona z młodego wprawdzie, ale zdolnego i chętnego do służby krajowej obywatela, dającego pracę i zarobek 300 robotnikom, z kapłana wymownego, światłego i pracowitego, oraz obywatela wiejskiego, odznaczającego się w pracy publicznej, powinna znaleźć uznanie w oczach wyborców.

Ale i drugi wiec poznański spełzł na niczem z powodu postawienia przez kupca *Michała Więckowskiego* kandydatur *Niegolewskiego, Czarlińskiego i Palacza* i powstałych stąd hałasów. Po blisko dwugodzinnych usiłowaniach mówienia wśród zgiełku, przerywań nieustannych i obelg, których nie szczędzili zwolennicy Niegolewskiego, przystąpiono wreszcie do głosowania przez podniesienie rąk nad pierwszym kandydatem listy komitetowej. Z powodu zgiełku jednak, machania rękoma i rozproszenia ciżby po trzech

lokalach, nie można było przekonać się, czy większość jest za lub przeciw Cegielskiemu. Przewodniczący zarządził przeto kontrpróbę, ale z tych samych powodów nie można było obliczyć głosów. Krzyczano, podnoszono obie ręce, kułakowano się nawet, a ponieważ po krótkiej naradzie z komitetem i przybranymi lustratorami okazała się niepewność i wątpliwość, przeto przewodniczący rozwiązał zebranie, nie mogące celu swego osięgnąć.

Nareszcie na trzecim wiecu na sali Lamberta dnia 23-go września pomimo krzyków i hałasów stronnictwa Gońcowego lista komitetu, za którą oświadczyły się wszystkie poważne i umiarkowane żywioły, uzyskała większość. Klęska Gońcowych była tem większa, że postawiony przez nich w miejsce Leona Czarlińskiego i Jana Palacza, którzy zrzekli się kandydatury, *Józef Kościelski* telegraficznie doniósł, że kandydatury nie przyjmuje.

Słusznie jednak zarzucano ks. dr. Kanteckiemu, że jako przewodniczący powołanych przez siebie cenzorów walnego zebrania, *Michała Więckowskiego, M. Andrzejewskiego* i *W. Sobeskiego*, nie zapytał o zdanie co do wyniku głosowania, i na własną rękę ogłosił, że większość była za *Stefanem Cegielskim*, przeciwko czemu też owi panowie w pismach publicznych zaprotestowali. Ogólny jednak głos, jako też wszystkie pisma poznańskie z wyjątkiem Gońca Wielkopolskiego stwierdziły zgodnie, że tak za głosowaniem przez rozejście się na strony, jako też za listą komitetu była znakomita większość.

Nie poddając się ani pod uchwałę walnego zebrania ani pod uchwałę najwyższej władzy naszej wyborczej, Centralnego Komitetu i walnego zebrania delegatów, które *Stefana Cegielskiego* kandydatem miasta Poznania i powiatu poznańskiego wyznaczyły, nie przestali stronnicy Niegolewskiego agitować za nim pokątnie, co zgodnie potępili Dziennik Poznański i Kuryer Poznański.

Skutkiem tego ogłosił Niegolewski dnia 22 października w Dzienniku Poznańskim oświadczenie, w którem zalecał wprawdzie solidarność w dniu stanowczej walki, ale zarazem twierdził, że „nie może zmusić wyborców, aby postępowali według życzenia komitetu.“

Oświadczenie to uznał tak Dziennik Poznański, jak Kuryer Poznański za niedostateczne. Zaczem ogłosił Niegolewski dnia 24 października w Dzienniku Poznańskim drugie oświadczenie, w którem protestował przeciw temu, aby go stawiano bez jego woli i głosowano na niego kiedykolwiek bez jego zezwolenia, protestując zarazem „przeciw arbitralnym nadużyciom komitetu wyborczego, a mianowicie jego prezesa.“

Wreszcie, gdy agitacya nie ustawała, wystosował Niegolewski w przeddzień wyborów, dnia 27 października, do Kuryera Poznańskiego pismo, w którem prosił i żądał, aby jego zwolennicy, „którzy chcieli dotychczasowe działanie jego publiczne uszanować“, nie na niego, lecz na Stefana Cegielskiego głosowali.

Ale już rokoszanie rozrzucili 10,000 karteczek z nazwiskiem Niegolewskiego po mieście i powiecie i takim sposobem stało się, że oddano na niego 1086 głosów. Zwyciężył jednak *Stefan Cegielski*, otrzymał bowiem 10,134 głosy na ogólną liczbę głosów 16,407.

Niegolewskiego zresztą postawiono na kandydata na walnych zebraniach wyborczych w okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckim i kościańsko-bukowskim, ale tam zrzekł się dobrowolnie kandydatury.

Oświadczenie Bismarcka w parlamencie.

Do parlamentu, który został otwarty 20 listopada 1884 r., weszło 14 posłów polskich i to z W. Księstwa Poznańskiego: *Teofil Magdziński, Ferdynand książę Radziwiłł, Leon hr. Skórzewski, Stefan hr. Kwilecki, ks dr. Ludwik Jażdżewski, Kaźmierz Chłapowski, Stefan Cegielski, dr. Julian Chełmicki, baron Ludwik Graeve, Józef Kościelski* i *Ludwik Mycielski;* z Prus Zachodnich: *Ignacy Łyskowski, Michał Sczaniecki, Antoni Kalkstein* i *Wolszlegier.*

Zaraz na początku grudnia przy obradach nad wnioskiem Windhorsta o zniesienie ustawy banicyjnej złożył Bismarck takie oświadczenie:[1])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1884, nr. 281.

„Dla dzielnic czysto niemieckich utrzymanie tej ustawy nie będzie pewnie potrzebne, atoli zupełnie inaczej ma się rzecz w polskich dzielnicach monarchii pruskiej. Czy tutaj ta ustawa jeszcze kiedy zastosowana będzie, to zależy od przyszłości. Polski ruch, zmierzający do oderwania polskich niegdyś prowincyi od ziem staropruskich, bodaj czy stanie się groźnym dla państwa, dopóki dotychczasowy rząd będzie stał u steru. Mogłyby jednakże nadejść chwile, w których polski ruch narodowy mógłby się dla państwa pruskiego stać bardzo niedogodnym... W polskich dzielnicach państwa pruskiego nie tylko dążono do tego, aby utrzymać żywioł polski, ale także chciano polonizować. Punktem wyjścia tych zabiegów był katolicki wydział w Berlinie... Dziś Prusy mogą czekać, czy wreszcie po stronie Kuryi rzymskiej okaże się jakakolwiek skłonność do zgody, a dopóki z owej strony nie będzie wyraźnego i pochwytnego ustępstwa, dopóty z wolą i wiedzą Prus nie upadnie ani jeden kawałek z prawodawstwa kościelnego."

Że Bismarck miał na myśli ustąpienie kardynała-arcybiskupa *hr. Ledóchowskiego* i wyniesienie Niemca na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, dowodziły następne jego słowa, że „Kurya rzymska proponowała kilku polskich prałatów, ale wniosek swój cofnęła natychmiast, skoro rząd pruski zakomunikował jej nieznane jej dotąd antecedencye tych panów. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że agitacye niektórych księży polskich zmierzają do oderwania pruskich dzielnic od całości państwa."

Bismarck powtórzył w parlamencie „te same zarzuty, które, wyrzeczone usty ministra oświecenia *Gosslera* w Izbie pruskiej, znalazły silną i świetną odprawę w mowie ks. prałata *dr. Stablewskiego,* który z ironią pytał: Czy legiony polskie już docierają do brandenburskiej bramy w Berlinie?"

Owe zarzuty nie pozostały i w parlamencie bez odpowiedzi. Pierwszy odparł je *Windhorst,* a potem z Polaków *Graeve.*

„Poseł *Ludwik Graeve* — pisał Kuryer Poznański — zdobył sobie od razu ostrogi w parlamentarnym turnieju, chwyciwszy za oręż parlamentarnej wymowy celem odparcia ciosów, wymierzonych dłonią kanclerza. Trafnie przy-

pomniał pan Graeve księciu Bismarckowi, że ten, któremu co dopiero cała Europa zaimponować nie mogła, zląkł się naraz garstki Polaków. Trafnie powiedział, że urząd kanclerski nie zwalnia nikogo od obowiązku przytoczenia dowodów na swe twierdzenie. Słusznie stanął w obronie oczernionego przez kanclerza duchowieństwa polskiego, któremu zarzucono nadużywanie ambony do politycznych agitacyi. Słusznie powiedział wśród potakiwania Centrum, że spekulacya, dążąca do rozbicia sojuszu Polaków z Centrum w sprawach religijnych nie powiedzie się, bo Centrum Polaków na jatki kulturne nie wyda."

Następnie zbijał zarzuty Bismarcka *Teofil Magdziński*, prezes Koła polskiego. Zaznaczywszy, że Polacy są kozłem ofiarnym wszystkich ustaw kulturnych, a więc i ustawy banicyjnej, dalej, że Bismarck nie złożył na swe twierdzenia żadnego dowodu, zapytał się, ponieważ kanclerz przytoczył na uzasadnienie swych poglądów powstanie z r. 1863 — co wywołuje powstanie, kto jest sprawcą rewolucyi? „Oto — mówił — zawsze tylko ci, przeciw którym te powstania są wymierzone."

Bismarck wyraził się, że Polacy w parlamencie są „obcym żywiołem." Na to odpowiedział Magdziński: „Jeżeli tutaj uchodzimy za obcy żywioł, czem też rzeczywiście jesteśmy, to musimy zapytać, któż to właściwie wcielił ziemie polskie do cesarstwa niemieckiego? Protestowaliśmy przeciwko temu wcieleniu, żądaliśmy słusznie uznania naszego osobnego, wyjątkowego stanowiska w Prusach na mocy prawnopaństwowych i poręczonych nam traktatów."

„Nie tworzymy tutaj — mówił Magdziński — stronnictwa politycznego, lecz frakcyą narodową. Obok obrony interesów materyalnych, bez względu jak długo i w jakiej liczbie tutaj będziemy, polega głównie zadanie nasze na tem, abyśmy bronili naszych narodowych, uroczyście przyrzeczonych nam praw, abyśmy występowali w obronie naszego poniewieranego języka, gnębionego Kościoła — słowem w obronie najświętszych dóbr, jakieśmy po przodkach odziedziczyli."

„Powiedział kanclerz, że tylko pewne sfery polskiej ludności podniecają niezadowolenie — a głównie tak zwana in-

teligencya, szlachta i duchowieństwo. Niższe warstwy społeczeństwa — a mianowicie chłopi — są zdaniem jego zupełnie ze stosunków zadowoleni."

„Mości Panowie! Proszę was, przyjdźcie do naszego kraju, bądźcie choć raz świadkami naszych zebrań przedwyborczych — a przekonacie się, jak bardzo w skromnym chłopie polskim rozbudzona jest narodowa świadomość, przekonacie się, o naszych prawach, jak ten chłop polski tak samo jak wyższe stany gotów jest wystąpić w obronie swego języka, świętych praw Kościoła i duchowieństwa, jak nie szczędzi żadnych ofiar i poświęcenia."

„Wszystkie środki kanclerza nie zastraszą nas i nie zepchną z drogi legalnych usiłowań."[1])

Wybory do Rady miejskiej w Poznaniu.

Ledwo uciszyła się sprawa Niegolewskiego, aliści wybory do Rady miejskiej dały nowy powód do gorszących zajść w Poznaniu.

Walne zebranie wyborców miasta Poznania pod przewodnictwem *dr. Jerzykowskiego* postawiło dnia 14 listopada 1884 r. *dr. Teodora Jarnatowskiego* jako kandydata na radnego miejskiego w zupełnie pewnym okręgu na Chwaliszewie. Była to kandydatura niewłaściwa, bo dr. Jarnatowski wrogie względem Kościoła katolickiego zajmował stanowisko, jak to okazywała jego w r. 1874 wydana Hygiena, w której mówił o potrzebie niezawisłości szkoły od wyznania religijnego, a niewystarczaniu żadnego z istniejących wyznań religijnych myślącemu człowiekowi, o szafowaniu mamidłami religijnemi, o wzdychaniu za mniemanem szczęściem niebieskiem, o konieczności walki państwa z hierarchią kościelną.

Dziwną przytem było rzeczą, że Goniec Wielkopolski który za patronkę obrał sobie N. Pannę Maryą Giełtrzwałdzką, a za protektora ś. Pawła Apostoła, tę antikatolicką kandydaturę popierał.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1884, nr. 257.

Natomiast żądał Kuryer Poznański, aby dr. Jarnatowski oświadczył, że

1. nie należy do loży masońskiej,
2. będzie bronił wyznaniowego charakteru szkół poznańskich,
3. domagać się będzie inspekcyi duchownej, a przynajmniej kierownictwa nauki religii przez księży katolickich.

I Dziennik Poznański kandydatury tej nie pochwalał. Gdy zaś dr. Jarnatowski żądanego oświadczenia nie złożył, a tylko Goniec Wielkopolski urywek z listu jego ogłosił, w którym odwoływał się do „poczucia obowiązku“, zapewniał, że „w razach , gdyby mógł wątpić o sobie, usłucha głosu wyborców“ i narzekał na „napaści“, Kuryer Poznański wypowiedział zdanie, że „ktoby się wstrzymał od głosowania na dr. Jarnatowskiego, nie może być oskarżony o złamanie solidarności, bo tam, gdzie przeprowadzenie bezwzględne zasady solidarności wchodzi w kolizyę z sumieniem, zwłaszcza na polu religijnem, pierwszeństwo należy dać sumieniu, który to wyjątek i statuty Koła sejmowego, dla którego solidarność głównem jest prawem, zawierają w sobie ten bardzo słuszny wyjątek.“

Bez względu na poważne zarzuty i opór obrano dr. Jarnatowskiego radnym miejskim.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Już na pierwszym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie 1869 r. wybrano Poznań na miejsce następnego Zjazdu, z powodu jednak wojny francusko-niemieckiej i innych trudności drugi Zjazd odbył się 1875 r. nie w Poznaniu, lecz we Lwowie, a trzeci 1881 r. w Krakowie. Dopiero czwarty Zjazd przyszedł do skutku w Poznaniu.

Wydział, którego prezesem obrano po zrzeczeniu się radcy dr. Kaczorowskiego *dr. Bolesława Wicherkiewicza*, a sekretarzem *dr. Osowickiego*, zajął się przygotowaniami, doznając z licznych stron bardzo chętnego poparcia. Spółka Bazarowa przeznaczyła na cele Zjazdu 1000 m., kwatery dla 20 uczestników i wszelkie swoje lokale, Resursa 1000 m.,

akcyonaryusze Dziennika Poznańskiego 215 m., Kasa oszczędności w Śremie 250 mk. Obrady miały się odbywać sekcyami, sekcyi zaś było 10 i to: 1) chirurgiczna, 2) medycyny wewnętrznej, 3) akuszeryi i gynekologii, 4) oftalmologiczno-otologiczna, 5) psychiatryi, hygieny, medycyny sądowej i publicznej, 6) antropologii i archeologii, 7) geologii, mineralogii, botaniki i zoologii, 8) matematyczno- fizyczna, 9) chemiczno-farmaceutyczna i 10) przyrodniczo-rolnicza.

Już 1 czerwca zaczęto się zjeżdżać; pierwszy przybył profesor *Szokalski* z Warszawy, znakomity okulista i dzielny szermierz w rozwoju nauk przyrodniczych w Polsce, znany z prac swoich w świecie przyrodników i poza granicami Polski. Przybyli też profesorowie i lekarze czescy: *Janowsky, Maixner, Steffal, Navratil, Zit, Czanda, Zahalka* i *Chodounsky,* których cały wydział gospodarczy i wielu innych wybitnych obywateli przywitało na dworcu kolei żelaznej.

Zjazd rozpoczął się dnia 3 czerwca od wysłuchania mszy ś., odprawionej przez ks. dr. Kanteckiego, w kaplicy królewskiej katedry poznańskiej.

Następnie o 11¼ rano prezes wydziału gospodarczego, *dr. Bolesław Wicherkiewicz,* zagaił zebranie piękną przemową w prześlicznie przystrojonym teatrze polskim, a w imieniu polskiego obywatelstwa powitał gości *Antoni Krzyżanowski,* zaznaczając, że zwykle przy takich uroczystościach czyni to głowa miasta, burmistrz, lecz że u nas, choć w grodzie Mieczysławów i Bolesławów, dzieje się inaczej, jemu jako jednemu z najstarszych z woli współobywateli przypadł ten zaszczyt.

Z kolei dr. Wicherkiewicz zaproponował imieniem wydziału gospodarczego na przewodniczącego Zjazdu jubilata profesora *dr. Szokalskiego* z Warszawy, na wiceprezesów *dr. Majera,* prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, prof. *dr. Janowskyego* z Pragi, prof. *Rydla* z Krakowa, prof. *dr. Maixnera* z Pragi, prof. *dr. Dybowskiego* ze Lwowa, *Augusta hr. Cieszkowskiego,* radcę *dr. Teofila Mateckiego* i *dr. Żulińskiego,* na sekretarzy *dr. Bajkowskiego* z Kijowa, *dr. Szrama* z Krakowa i *dr. Reichmana* z Warszawy, który to wniosek przyjęto przez aklamacyę.

Prof. *dr. Szokalski*, obejmując przewodnictwo, podziękował za wybór i zleciwszy zastępstwo profesorowi Majerowi, wygłosił wykład „O badaniu i obserwacyi przyrodniczej porównawczo u nas i w innych krajach“, w którym to wykładzie wykazywał, że przedewszystkiem starać się powinniśmy o to, aby w nas samych rozwijać samodzielność naszego przyrodniczego badania, połączyć naszą przyrodniczą wiedzę z nietkniętym dotąd skarbem obserwacyjnym, jaki w ludzie naszym spoczywa, a wreszcie rozwinąć w dorastającem pokoleniu naszem zmysł obserwacyjny i przygotować je na przyszłe dla społeczeństwa naszego usługi.

Po tej przemowie, przyjętej głośnymi oklaskami, wygłosił odczyt *dr. Krówczyński* ze Lwowa „O wpływie odziedziczania na życie indywidualne i narodowe“, a odczyt swój zakończył wezwaniem, abyśmy zastosowali i wyzyskali prawo przyrody na korzyść naszą osobistą i naszych następców, całych pokoleń i całego narodu.

Następnie *Leon Syroczyński*, inżynier galicyjskiego wydziału krajowego z dziedziny obserwacyi naukowych i atawizmu przeniósł słuchaczy w wykładzie „O geologicznych badaniach głębszych warstw ziemi“ w głębiny ziemi, kryjącej nieprzebrane bogactwa, i przedstawił skrzętną pracę galicyjskich braci, którzy pod mądrem kierownictwem marszałka krajowego, dr. Mikołaja Zyblikiewicza, na 1000 stóp zagłębiają się w łono ziemi, aby owocem prac swoich służyć ogółowi.

Po ukończeniu odczytu Syroczyńskiego zabrał głos profesor *dr. Janowsky* z Pragi i w serdecznych i porywających słowach wykazał ważność polskiej nauki, a po nim profesor *Maixner*, których przemowom towarzyszyły nieustające oklaski.

Wreszcie odczytano bardzo liczne telegramy.

Przy obiedzie, który o 6-tej po południu rozpoczął się, radca *dr. Milewski* w gorących słowach powitał pobratymców, oraz delegatów uniwersytetów i Towarzystw i wszystkich dostojnych gości. Podziękował prof. *dr. Szokalski* w nader rzewnych słowach. Potem nestor medycyny wewnętrznej, radca *dr. Kaczorowski*, uczcił w języku czeskim gości z Pragi. Po tym toaście uroczysta nastała chwila.

Wszyscy uczestnicy biesiady powstali na odgłos hymnu czeskiego, który muzyka zagrała. W przemawiających głęboko do serca słowach podziękował w imieniu swych rodaków profesor *dr. Chodounsky*. Po jego przemówieniu zabrał głos *dr. J. Talko* i wykazawszy treściwie, co lekarze polscy zdziałali w dziedzinie okulistyki, a zwłaszcza prof. dr. Szokalski w przeciągu swej półwiekowej pracy, wniósł toast na cześć jubilata. Prof. *Szokalski*, rozczulony, w serdecznych podziękował słowach. Następnie Czech, profesor *Maixner*, wręczył jubilatowi adres od naszych pobratymców, a profesor *Rydel* z Krakowa w imieniu okulistów polskich piękne album z ich wizerunkami. Profesor *dr. Majer* wreszcie przemówił do jubilata serdecznie jako do starego kolegi i przyjaciela.

Po przestanku, podczas którego muzyka przygrywała narodowe pieśni, powstał profesor *dr. Rostafiński* i w porywających słowach pił na cześć nauki i prawdy. Potem nastąpiła przemowa *Syroczyńskiego* ze Lwowa, *dr. L. Szuman* z Torunia wygłosił piękny wiersz, zastosowany do okoliczności, a *Franciszek Dobrowolski* zakończył toasty serdecznem Kochajmy się.

Nazajutrz od rana pracowały sekcye gorliwie, rozbierając i wyświecając zawiłe zagadnienia.

Po południu członkowie czterech połączonych sekcyi przyrodniczych udali się na zaproszenie Augusta hr. Cieszkowskiego do Żabikowa, gdzie, zwiedziwszy gmachy dawniejszej szkoły żabikowskiej i mieszczącą się w nich stacyą doświadczalną, oraz zbadawszy pokłady gliny żabikowskiej, odbyli pod przewodnictwem profesora *dr. Majera* wspólne posiedzenie, którego owocem była uchwała, żądająca zakładania w W. Księstwie Poznańskiem stacyi meteorologicznych pod opieką Akademii Umiejętności w Krakowie. Uczestników tej wycieczki podejmował z staropolską gościnnością *August hr. Cieszkowski.*

Pod wieczór na zaproszenie Bractwa strzeleckiego udano się licznie na Miasteczko, gdzie u bram ogrodu strzeleckiego powitali gości starszy *Specht* i *Ignacy Andrzejewski.*

O godzinie 9 wieczorem zaczął zaludniać się zborny punkt całego Zjazdu , liczącego 384 uczestników, Bazar,

gdzie na cześć członków Zjazdu dało bal polskie obywatelstwo miasta Poznania. Szereg tańców rozpoczął senior obywatelstwa miejskiego, *A. Krzyżanowski*, z panią *Chlebowską*, małżonką rajcy miasta, mazura prowadził *dr. Kapuściński*. W czasie przestanku po północy przemówił *A. Krzyżanowski*, dziękując za przybycie gościom, a potem *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström* wzniósł wierszem toast na gości tak rodaków jak Czechów.

Na trzeci dzień przed południem sekcye kończyły swe prace i posiedzenia, w południe *hr. Benzelstjerna-Engeström* sekretarz Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pokazywał gościom nasze zbiory, a o godzinie 3 po południu zagaił drugie posiedzenie ogólne *dr. Wicherkiewicz*, proponując na prezesa profesora *dr. Majera*, na wiceprezesów prof. dr. *Szokalskiego*, prof. *dr. Chodounskyego*, prof. *dr. Steffala*, prof. *Blumenstocka, dr. Obalińskiego*, prof. *dr. Rostafińskiego, dr. Wiśniewskiego* i *dr. Jaworskiego*, a na sekretarzy *Benniego z Warszawy* i *Czordę*, których wybór przyjęto przez aklamacyą. Na tem posiedzeniu miał prof. *dr. Szokalski* wykład O Jędrzeju Śniadeckim, a mianowicie o wpływie teorji jestestw organicznych na ogólny rozwój biologii społecznej", a radca *dr. Rakowski* z Inowrocławia wykład p. t. Tajemnica życia. Wreszcie po przemowie *Augusta hr. Cieszkowskiego* wygłosił pożegnalne słowa *dr. Bolesław Wicherkiewicz*.

Czwarty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich wydał odezwę do lekarzy w zakładach kąpielowych, dotyczącą zaprowadzenia ścisłych obserwacyi klinicznych w zakładach zdrojowych, uchwalił zakładanie stacyi meteorologicznych i leśnych, wezwał komitet gospodarczy, aby wystosował petycyą do sejmu prowincyonalnego, iżby celem skutecznego i taniego leczenia zająkania założono na próbę przy jednym z zakładów głuchoniemych stacyą leczniczą dla zająkających się, dalej aby przesyłano rozprawy, dotyczące słownictwa chemicznego Akademii Umiejętności w Krakowie do rozwagi, aby wydział gospodarczy IV. Zjazdu zbadał, czy i o ile dotychczasowe uchwały wszystkich czterech Zjazdów zostały wykonane, aby sekcya przyrodniczo - rolnicza stale

utrzymywaną była na wszystkich przyszłych Zjazdach lekarzy i przyrodników.

Uczta pożegnalna odbyła się po drugiem posiedzeniu ogólnem w hotelu Francuskim. Toast, wzniesiony przez *Kaźmierza Jarochowskiego*, na cześć profesora *dr. Józefa Majera*, niegdyś żołnierza z r. 1831, ozdobionego krzyżem *Virtuti militari*, a prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, wywołał ogólny zapał. Profesor *Majer* podziękował w wyrazach, charakteryzujących wymownie jego skromność, i wzniósł toast na cześć i powodzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego i jego chorobą złożonego prezesa, Stanisława Koźmiana. Po przemówieniu profesora Majera wzniósł *hr. Benzelstjerna-Engeström* toast na cześć Akademii krakowskiej, *Syroczyński* na cześć wydziału gospodarczego, *Piotr Chmielowski* przemówił w imieniu uczestników z Warszawy także na cześć wydziału gospodarczego, za co podziękował *dr. Wicherkiewicz*, profesor *Chodounsky* pił na cześć i powodzenie miasta Poznania, a ostatni toast Kochajmy się wzniósł *August hr. Cieszkowski.* Na głęboką i pięknie wygłoszoną przemowę jego odpowiedzieli zgromadzeni wyrazem czci i uznania dla autora Ojczenasza i twórcy systemu filozofii polskiej.

Po biesiadzie udali się goście do teatru polskiego, gdzie przedstawiono komedyą Zalewskiego Górą nasi!

Dnia 5 czerwca wyruszyło na zaproszenie Kujawiaków 270 osób, pomiędzy niemi pań kilkanaście, do Gniezna, gdzie nader serdecznie przyjęło gości licznie zgromadzone obywatelstwo, a *dr. Kaźmierz Krasicki* powitał w imieniu miasta. Po przekąsce i zwiedzeniu katedry ruszono do Mogilna, a stąd na 100 uwieńczonych wozach do Inowrocławia, gdzie powitał gości poetycznem przemówieniem radca zdrowia *dr. Rakowski*, przewodniczący komitetu. Tu zwiedzono solanki, a w kursalu podejmował gości komitet kujawski.

Potem udano się do Kruświcy, nad modre Gopła fale, aby tam przy kolebce dziejów naszych — tam, dokąd najstarsze tradycye i wspomnienia przenoszą początek Polski, wyłaniającej się z Słowiańszczyzny, podumać i potęsknić nad pomnikiem sławy narodowej.

Po zwiedzeniu kolegiaty, którą ks. prałat *Simon* pokazał gościom, przemówił serdecznie u stóp kruświckiej wieży *Alfons Moszczeński*, poczem na wyspie odbyła się wspólna uczta, ofiarowana przez Kujawiaków. Toasty wznosili *dr. Rakowski*, profesorowie *Szokalski i Majer, Fr. Brzeski, Julian Brzeski* z Krotoszyna, *dr. Sąchocki, Tomasz Kozłowski, ks. dr. Antoni Kantecki, Franciszek Dobrowolski, dr. Józef Kusztelan* i *Józef Kościelski.* Przemówił i chłop kujawski, nie brakło słowiańskiego obnoszenia po wyspie, były mowy na cześć Czechów, a i Rusin halicki znalazł się przy polskiej biesiadzie.

Podczas pobytu w Kruświcy zaprosił *Julian Brzeski* sekcyą geologiczno-przyrodniczą do swej posiadłości Krotoszyna pod Barcinem w powiecie szubińskim. Tam zwiedzono kamienołomy wapienne, doskonale urządzone piece i brzegi Noteci. Uprzejmy gospodarz podejmował w gościnnym domu swoim bardzo serdecznie przeszło 60 osób.

Właśnie wtenczas odbywała się wystawa obrazów *Matejki* w pałacu Działyńskich. Z tego powodu zatrzymał się prezes IV Zjazdu, profesor *Szokalski,* dłużej w Poznaniu, by na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wygłosić odczyt p. t. Fizyologiczne uwagi nad utworami Matejki. W odczycie tym wykazał, że błędy perspektywiczne w obrazach Matejki, jako też niektóre właściwości jego kolorytu były następstwem szczególnego ustroju oka sławnego naszego malarza.[1])

Dziennik IV Zjazdu lekarzy i przyrodników wyszedł nakładem Kuryera Poznańskiego pod redakcyą *dr. Józefa Kusztelana.*

Zjazd wywołał nowy ruch w wydziałach lekarskim i przyrodniczym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Jubileusz Jana Kochanowskiego.

„W trzechwiekową rocznicę zgonu czarnoleskiego wieszcza — pisał ks. dr. Antoni Kantecki dnia 24 czerwca 1884 r. — naród polski nie na żałobne gromadzi się „dziady“ ani

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1884, nr. 127 i n. — Szokalski umarł dnia 6 stycznia 1891 r.

grobowej nie zawodzi pieśni, ale rozwarłszy karty jego dzieł wiekopomnych z chlubą i słuszną dumą spogląda na to, co wieszcz natchniony z polskiej piersi wyśpiewał dla bliźnich, dla kraju i dla Boga."

„Nie smutną śmierci, ale wesołą obchodzimy rocznicę zacnie i dla dobra kraju spędzonego życia; polskie wody, pokryte wiankami, szemrzą tajemniczą pieśń chwały o wieczornym zmroku w przeddniu uroczystego święta jego Patrona, ś. Kupały; polskie wzgórza i pagórki płoną ognistymi stosy na cześć tego, co wśród pieśni tylu tak piękną słowiańską wyśpiewał Sobótkę; w polskich kościołach dźwięcznymi głosy wznoszą się ku niebu jego święte psalmy, pięknością i harmonią polskiego słowa idące o lepszą w zawody z wdziękami pieśni królewskiego lutnisty — a po wioskach, siołach i rynkach lud się gromadzi, by uczcić pamięć księcia poetów złotej Jagiełłów epoki."

„Pamiątka jego lutni, rocznica jego śmierci jest chlubą i dumą naszego narodu, bo nam przypomina, że przed 300 już laty składała Polska wawrzynowe wieńce nad grobami mężów, aby dziś jeszcze mogli być ozdobą i zaszczytem narodów, kroczących na przedzie cywilizacyjnego pochodu, na grobie mężów, co mozolną pracą zdobywszy sobie skarby wiedzy i nauki starożytnego i chrześciańskiego świata, wyswobodzili się z pęt tylowiekowych formuł literackich, pieśnią ojczystą, polską, po polskich zagrzmieli łanach, blaskiem tęczowej chwały otaczając rodzinną ziemię!"[1])

W tymże dniu *ks. dr. Antoni Kantecki* po mszy ś. w kościele Panny Maryi przemówił podniośle i poetycznie na placu katedralnym, poczem zabrzmiał 150-ty psalm wedle muzyki *Gomołki*, wykonany pod dyrekcyą *ks. dr. Surzyńskiego*, a po prześpiewaniu go ks. kanonik *Dorszewski* dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik *Jana Kochanowskiego*, tytularnego niegdyś proboszcza metropolitalnego w Poznaniu.

Wapno pod kamień węgielny kładli: ks. kanonik *Maryański, Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström, Bibianna Moraczewska*, posłowie *Kantak* i *Różański, Kaźmierz Jaró-*

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1884, nr. 143.

chowski, dr. Władysław Łebiński, August hr. Cieszkowski, profesor *dr. Jan Rymarkiewicz,* radca dr. *Witold Milewski, Kajetan Buchowski, A. Krzyżanowski.*

Wreszcie odczytał *hr. Benzelstjerna-Engeström* dokument erekcyjny, który podpisali

1) Komitet pomnikowy: *Emilia Sczaniecka, Bibianna Moraczewska, August hr. Cieszkowski, Jan Rymarkiewicz, Antoni Krzyżanowski* i *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström,*

2) Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk: *Stanisław Koźmian,* prezes, *dr. Teofil Matecki,* wiceprezes, *dr. Witold Milewski, skarbnik, dr. Władysław Łebiński,* redaktor. *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström,* sekretarz.

3) Członkowie komisyi uroczystości jubileuszowej: *Stanisław Koźmian, ks. dr. Likowski, Jan Rymarkiewicz, Kaźmierz Jaróchowski, Klemens Kantecki.*

Po dokonaniu uroczystych obrządków zaśpiewano Kto się w opiekę najprzód na 4 głosy, potem chórem.

O 5-tej wieczorem odbyło się w teatrze polskim publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którem Julian Bukowiecki odczytał rozprawę profesora *dr. Jana Rymarkiewicza* o Janie z Czarnolesia.

Na wieczór około 9-tej rzucano wianki na Warcie przy drodze ku Szelągowi. Z biegiem rzeki płynął powoli galar w otoczeniu kilku jak tamten w zieleń i lampiony przystrojonych wielkich łodzi, a wielka liczba małych łódek, pełnych młodzieży, gotowej do współubiegania się w chwytaniu puszczonych wianków, uwijała się to w tę, to w tamtę stronę. Wśród śpiewu i muzyki zajaśniały na głównej łodzi ognie bengalskie i puszczono kilka balonów. Później nadpłynęły osoby w pięknych strojach narodowych na galarze i wśród ogni bengalskich przedstawiły kilka żywych obrazów — — w jednym piewcę narodowego *Jana Kochanowskiego,* przyczem chór śpiewaków zaśpiewał Kto się w opiekę.

Cały obchód wypadł wspaniale dzięki mianowicie Towarzystwu Stella, gorliwemu krzewicielowi zmysłu piękna wśród ludności poznańskiej i odnawianiu starodawnego zwyczaju.[1])

[1]) Kuryer Poznański, R. 1884, nr. 144.

Skazanie Kraszewskiego.

Niestety była w r. 1884 i chwila ogólnego smutku i przygnębienia w W. Księstwie Poznańskiem, dnia 19 maja bowiem wyrok trybunału lipskiego skazał czczonego powszechnie pisarza narodowego *Józefa Ignacego Kraszewskiego* na 3½ roku fortecy.

Dziennik Poznański, wyrażając boleść nad losem 72-letniego starca, którego postępowania nie pochwalał, pocieszał społeczeństwo polskie tem, że trybunał lipski, wyrokując przeciwko Kraszewskiemu, wbrew wnioskom prokuratora, karę zamknięcia fortecznego i znosząc równocześnie położony na jego majątek sekwestr, przyjął łagodzące okoliczności i stwierdził swym wyrokiem wbrew wywodom prokuratoryi i wstrętnym dziennikarskim wrzaskom, że Kraszewski mógł wejść w sprzeczność z pisanem prawem bez popełnienia czynu, któryby czci jego dotykał.[1])

Towarzystwo obrony prawnej.

Już w końcu października 1883 r. poruszył *Henryk Krzyżanowski* w Kuryerze Poznańskim myśl ujęcia obrony narodowości naszej w pewne karby celem ułatwienia każdemu, a mianowicie mniej wykształconym klasom dochodzenia krzywd im wyrządzonych.

Przeciwko temu wystąpił dnia 1 stycznia 1884 r. prezes Koła polskiego w Berlinie, *dr. Henryk Szuman*, twierdząc, że utworzenie patronatu czy towarzystwa obrony narodowej pomnożyłoby szereg tych, co z założonemi rękoma oglądają się na innych.

Sprawa zajęła całe społeczeństwo polskie, a myśl centralnego punktu obrony narodowej zyskiwała coraz więcej zwolenników. Około 100 obywateli oświadczyło gotowość do ofiar, ale projekt, przygotowany przez komitet, który składali *Henryk Krzyżanowski, Leon Czarliński, Franciszek Dobrowolski, ks. dr. Antoni Kantecki* i baron *Ludwik Graeve*, nie został przyjęty na zebraniu z dnia 29 kwietnia 1884 r.

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1884, nr. 117.

dla trudności, jakie nasuwała kwestya pieniężna. Zawezwany do zmiany projektowanych statutów, zwołał komitet na dzień 14 maja 1884 r. ponowne zebranie, któremu przedłożył nowy projekt statutu. Tym razem projekt przyjęto i założono Towarzystwo obrony prawnej. Do Zarządu na lat 5 wybrano *Henryka Krzyżanowskiego, Ludwika Graevego* i *Erazma Parczewskiego* z Belna, a w lipcu t. r. otworzono biuro przy ulicy ś. Marcina, którego kierownictwo objął *Józef Thiel.*

Atoli tak pożyteczna w założeniu swem instytucya upadła, niebawem bowiem zabrakło funduszów na opłacanie biura i jego kierownika.

Sokoły.

W r. 1884 zawiązało się w Inowrocławiu pierwsze Towarzystwo gimnastyczne Sokół na wzór Sokołów w Czechach i Galicyi celem fizycznego wychowania młodzieży męskiej i żeńskiej. W blisko dwa lata później, dnia 2 czerwca 1886 r. powstało za pochopem, danym przez *Ignacego Andrzejewskiego,* nowe gniazdo w Poznaniu i odtąd szybko szerzyły się gniazda sokole w W. Księstwie Poznańskiem, które za pochopem Sokoła inowrocławskiego połączyły się 29 lipca 1893 r. w Związek Sokolstwa wielkopolskiego, później nazwany Związkiem Sokołów polskich w państwie niemieckiem. Do wydziału wybrani zostali: *dr. Józef Krzymiński* z Inowrocławia jako prezes, mecenas *Bernard Chrzanowski* wielce zasłużony prezes gniazda poznańskiego, *dr. Karchowski, Wiktor Gładysz,* nauczyciel gimnastyki, *Teofil* Preis, *dr. Drobnik* z Poznania i *Kaźmierz Gącerzewicz* z Bydgoszczy. Główne prezydyum przeniesiono 1895 r. do Poznania i wybrano w lutym t. r. prezesem *Bernarda Chrzanowskiego,* wiceprezesem *Władysława Rabskiego,* drugim wiceprezesem *A. Nowickiego* z Ostrowa, sekretarzem *Walerego Łebińskiego,* skarbnikiem *Teofila Preissa,* naczelnikiem *Wiktora Gładysza,* radnymi *dr. Bolesława Krysiewicza, Jana Zabłockiego, Lucyana Ostena* z Witkowa i *Kaźmierza Gącerzewicza z Bydgoszczy.*

Od samego początku wielkie trudności stawiały Sokołom polskim władze pruskie: zabraniano zabaw pod gołem

niebem, połączonych z ćwiczeniami gimnastycznemi, odbywania pochodów, urządzania zlotów, noszenia uroczystościowych mundurów sokolich. Pomimo to rozwijało się sokolstwo dzięki przedewszystkiem energii i niestrudzonym zabiegom *Bernarda Chrzanowskiego*, oraz niezmordowanej pracy *Wiktora Gładysza*, który był tem dla Sokolstwa polskiego w zaborze pruskim, czem był *Durski* dla Galicyi: ujednostajniał bowiem gimnastykę sokolą, opracowywał nowe ćwiczenia tak wolne, rzędowe, jak i na przyrządach, lustrował gniazda, pouczał, zagrzewał.

W r. 1905 na Zjeździe delegatów uchwalono rozszerzyć cel pierwotny budzeniem wśród członków, jako i wśród ludu narodowej oświaty.

To rozszerzenie działalności powołało od razu szereg nowych gniazd do życia. I tak, gdy 1904 r. liczył Związek gniazd 90, w rok później liczył ich już 140, a pod koniec 1910 r. gniazd 203 z liczbą 8573 członków i to w W. Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Śląsku i na wychodźtwie.

Szczególnie zasłużyli się około Sokolstwa polskiego *Karol Rzepecki, Józef Dreyza, Wiktor Maćkowiak, Julian Lange* i *Czesław Kłoś*, znakomity gimnastyk i autor kilku w tej dziedzinie rozpraw.[1])

Nowe pisma.

Od r. 1881 wychodziło we Lwowie nakładem i pod redakcyą *ks. Soleckiego* czasopismo p. t. Muzyka kościelna. Od r. 1884 przejął nakład księgarz poznański *Jarosław Leitgeber*, a redakcyę objął założyciel Towarzystwa ś. Wojciecha, znakomity znawca muzyki *ks. dr. Surzyński*, dyrygent i organista archikatedralny. Wydawnictwo to, poświęcone duchowieństwu, nauczycielom, organistom i miłośnikom muzyki liturgicznej, miało na celu usuwać z jednej strony nadużycia, jakie w ostatnich latach do muzyki kościelnej u nas się wkradły, a z drugiej strony krzewić muzykę, zgadzającą

[1]) Srebrna księga Sokoła Poznańskiego. Poznań 1911. Artykuł Czesława Kędzierskiego. Sokolstwo w zaborze pruskim.

się z przepisami katolickiego Kościoła. Muzyka kościelna wychodziła co miesiąc pod redakcyą *ks. dr. Surzyńskiego* od r. 1884—1895. Każdy numer miał dwa dodatki nutowe, a cztery główne działy zawierały: 1) artykuły o muzyce kościelnej i o liturgii katolickiej, 2) sprawozdania z rozwoju Towarzystw muzyki kościelnej w Polsce z uwzględnieniem najważniejszych wiadomości o podobnych Towarzystwach zagranicznych, 3) rozbiór krytyczny wychodzących w kraju i za granicą kompozycyi kościelnych i pism muzycznych, 4) korespondencye i ogłoszenia. W większym dodatku nutowym wychodziło Directorium Chori, mniejszy dodatek podawał krótkie, łatwe, organistom przystępne i chórom naszym najpotrzebniejsze kompozycye kościelne, jak nasze, offertoria, litanie, melodye do pieśni polskich itd.

Tem wydawnictwem *ks. dr. Szurzyński* złotemi zgłoskami zapisał swe imię w historyi muzyki kościelnej w W. Księstwie Poznańskiem.

Smutnym natomiast objawem było powstanie 1884 r. w Inowrocławiu pisma p. t. Kujawiak, którego wydawcą był tamtejszy drukarz, Niemiec *Papstein*. Po rozbiciu się układów z *Derdowskim* objął redakcyą *Prejs* z Bydgoszczy, znany pod pseudonimem *Sierp Polaczka*, ale na krótko tylko, a redaktorem został *Polczyński*, osobistość nieodpowiednia do prowadzenia jakiegoś pisma, a zwłaszcza ludowego. Pismo to w najgminniejszy sposób szarpało szlachtę i inteligencyę i to w tym czasie, kiedy obywatelstwo wiejskie składało niewątpliwe dowody, jak gorąco pragnęło podniesienia oświaty i dobrobytu wśród ludu — gdy cała wogóle inteligencya w tym samym kierunku pracowała. Polczyński zamiast uczyć i oświecać lud nasz, podnosić jego świadomość narodową i obywatelską, podawał pokarm niezdrowy pod względem narodowym, religijnym i społecznym.[1])

Kronika żałobna.

Dnia 9 stycznia 1884 r. umarł w Kościanie *Stanisław Przygodzki*, były poseł na sejm berliński i sejm prowincyonalny.

---

[1]) Dziennik Poznański. XXVI. 166.

Dnia 16 marca zakończył życie w Źrenicy pod Środą *Włodzimierz Wolniewicz*, syn Antoniego, pułkownika z epoki legionów włoskich i nadreńskich, i Teresy z Swinarskich. Urodzony 1812 r., odebrał wychowanie nader staranne, a w powstaniu 1831 r. wziął udział, o ile słabe siły pozwalały. Po powstaniu osiadł w Dembiczu pod Środą i odtąd działalność jego szła w dwóch kierunkach: z jednej strony dążył do udoskonalenia gospodarstwa krajowego, z drugiej popierał konspiracyę polityczną, w tych dwóch kierunkach objawiało się wówczas życie narodowe. Był współpracownikiem Przyjaciela Ludu leszczyńskiego, Przewodnika rolniczo-przemysłowego, po części i Tygodnika Literackiego pod redakcyą Woykowskiego. W r. 1846 zagrożony uwięzieniem i ścigany listami gończymi, schronił się do Francyi, skąd w r. 1848 powrócił i odtąd gorliwie zajmował się sprawami rolnictwa. Ofiarowanego sobie pokilkakroć mandatu poselskiego nie przyjął. W r. 1863, choć nie należał do tych, co powstanie wywołali lub je byli chcieli, uważał za swój obowiązek pracować przynajmniej nad tem, aby rzecz, która się odstać nie mogła, nie obróciła się ku upokorzeniu i bezczci narodowej. Należąc do komitetu Działyńskiego, rozwinął wielką czynność i dostarczał powstaniu odpowiednich środków i pomocy. Skazany na trzyletnie więzienie forteczne, odsiadywał karę w Kłodzku aż do amnestyi 1866 r. Potem znów niezmordowanie był czynny, był przez kilka lat prezesem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, reprezentantem powiatu średzkiego na sejmie prowincyonalnym, zajmował się żywo i gorliwie każdą sprawą, obchodzącą nasz ogół, pisywał liczne artykuły, słowem był to obywatel szczerze i ofiarnie oddany sprawie publicznej. Pochowany został w Mącznikach.[1])

Dnia 7 kwietnia 1884 r. umarł profesor *dr. Antoni Bronikowski*, doskonały znawca języka greckiego. Mało kto wniknął tak głęboko w ducha tego wytwornego i tak artystycznie wykończonego języka, mało kto czuł całą jego piękność jak on. Filologią i klasyczne wykształcenie pojmował jako palestrę ducha, która powinna zahartować młodzież do

---

1) Dziennik Poznański. R. 1884, nr. 65.

logicznego myślenia, do ukochania prawdy i piękna. Przetłomaczył na język polski i wydał częściowo daleko więcej niż wszyscy jego poprzednicy na tem polu. W skład tłomaczonych przez niego autorów wchodzą: Homer, Herodot, Platon, Tucydides, Ksenofont, Demostenes i Plutarch, ale niestety godna skądinąd uznania chęć jak najwierniejszego trzymania się oryginału, przeprowadzona nawet w drobnostkach, doprowadziła Bronikowskiego częstokroć do Heraklitowej zawiłości, a następstwem tej helenizacyi składni polskiej było to, że niewielu czyta jego przekłady. Bądź jak bądź zasługi jego na tem polu były wielkie.[1])

Dnia 2 maja t. r. umarł w Genui *Konstanty Zakrzewski,* syn Pawła, porucznika gwardyi Stanisława Augusta, rannego pod Maciejowicami, i Katarzyny z Rembowskich. Urodzony 10 lutego 1811 r., chodził najprzód do szkół kaliskich, później kształcił się u XX. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie i tam to wygłosił swój wiersz: Do bociana. Jako akademik warszawski wstąpił 1830 r. najprzód do pułku kaliskiego, potem do 1 pułku szaserów i jako podporucznik za waleczność, okazaną pod Grochowem, otrzymał krzyż złoty, wreszcie był adjutantem generała Umińskiego. Pod Brodnicą wraz z innymi przekroczył granicę. Uczęszczał potem na uniwersytet heidelberski, później genewski, następnie przebywał w Paryżu, gdzie zawiązał stosunki z Mickiewiczem i Słowackim. Uzyskawszy amnestyą, powrócił do kraju i osiadł w majątku rodzinnym Gutowach pod Ostrowem, gospodarząc i oddając się umysłowej pracy. Raz po raz ukazywał się wiersz jego w Przyjacielu Ludu, w Tygodniku Literackim lub Pokłosiu, a każdy witała Wielkopolska z radością. Utraciwszy wcześnie pierwszą żonę, Faustynę z Rembowskich, wyjechał do Rzymu, gdzie się zapoznał z Krasińskim. Drugą jego żoną była Gabryela z Łubieńskich. W r. 1848 dosiadł konia jako naczelnik wschodnich powiatów, za co kilka miesięcy przesiedział w kazamatach poznańskich. Od r. 1851—1855 mieszkał w Poznaniu, marząc o utworzeniu sceny polskiej: zbierał siły ochotnicze, urządzał przedstawienia amatorskie w pałacu Działyńskich,

[1]) Kuryer Poznański. R. 1884, nr. 82,

sam w tym celu pisywał komedye. Tej literacko-artystycznej działalności położyła koniec policya. Powróciwszy na wieś, ogłaszał za podnietą ks. Bażyńskiego co rok konkurs na najlepszą powieść dla ludu, a konkursy te pod nazwą imienia Konstantego Zakrzewskiego dostarczyły wiele tomów do dzisiejszych Czytelni ludowych. Bolesne ciosy i straty materyalne sprowadziły go znów do Poznania. W r. 1863 dwóch synów wyprawił do Królestwa, później szereg lat przepędził w Dreźnie, nie wypuszczając pióra z ręki. Po zniszczeniu części rękopisów, a poruczeniu drugiej wybranej i opieczętowanej opiece syna, udał się z chorą córką do Włoch i tam na jej ręku skonał.

Dnia 5 lipca t. r. umarł *Ludwik Jagielski*, redaktor Dziennika Poznańskiego do lipca 1865, a od r. 1866 nowozałożonej Gazety Toruńskiej. Zniechęciwszy się do zawodu swego, osiadł w Gostyniu, gdzie założył handel żelaza.

Dnia 27 listopada t. r. zszedł z tego świata w 72 roku życia *Edmund Żółtowski* z Myszkowa, w r. 1848 aresztowany i więziony, długoletni radca Towarzystwa kredytowego, dzielny obywatel, żywo zajmujący się sprawami publicznemi. Pochowany został w klasztorze szamotulskim.

Dnia 30 grudnia t. r. zakończył życie, mając lat 81, bardzo zasłużony księgarz-wydawca, *Jan Konstanty Żupański*. Śmierć jego była dotkliwą stratą dla naszego społeczeństwa. Jak ogólnego zażywał poważania, okazał pogrzeb jego. Kondukt prowadził archimandryta z Lipska Kobosimos z pomocnikiem swoim, dr. fil. Johanidesem Asthimosem. Za trumną, zasypaną wieńcami, postępowały deputacye z Warszawy, Lwowa i Krakowa, liczni przyjaciele, magistrat, Rada miejska i niezliczone tłumy ludności bez różnicy wyznania i narodowości. Zwłoki złożono na cmentarzu gminy greckiej w Poznaniu. Katalog księgarni nakładowej J. K. Żupańskiego wyszedł w Poznaniu 1886 r.

W tymże roku umarł *Ludwik Zboralski*, uczestnik bitwy pod Miłosławiem, gdzie został ranny, w r. 1863 więzień w Moabicie, założyciel handlu win i towarów kolonialnych w Pleszewie, oraz w porozumieniu z dr. Preibiszem, Karolem Żychlińskim i Czapskim handlu żelaza i artykułów budowlanych, dzielny kupiec i patryota.

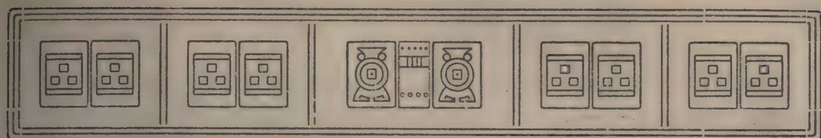
Z dawnych wojskowych zmarli:

dnia 6 marca *Józef Długołęski*, weteran z r. 1831,

dnia 18 marca *Eulogiusz Zakrzewski*, weteran z r. 1831,

dnia 10 maja *Jan Napoleon Adam Malczewski*, zapewne ostatni Napoleończyk; liczył lat 104, jeśli nie więcej, bo sam swego wieku dokładnie oznaczyć nie umiał. Wychowany w szkole wojskowej w Berlinie, jako porucznik pruski dostał się po bitwie pod Jeną do niewoli pruskiej 1806 r. Wstąpił potem do wojska francuskiego i był z Napoleonem na Elbie. Potem walczył 1831 r. Popadłszy w niewolę moskiewską, 47 lat przepędził na Sybirze. W r. 1882 powrócił z wygnania i zamieszkał w Poznaniu na Grobli pod nr. 21, gdzie profesor emerytowany J. Malczewski miał o nim staranie. W lipcu 1884 r. przeniósł się do Witkowa i tam życia dokonał.

Dnia 18 czerwca umarł *Józef Cichocki-Brońkański*, żołnierz z r. 1831, naoczny świadek śmierci Giełguda. Przybywszy do Księstwa, zmienił nazwisko i osiadł w Ostrowie, gdzie pracą i oszczędnością dorobił się mienia i zyskał ogólny szacunek współobywateli. Synem jego był ks. proboszcz Brońkański z Węglewa.



Rok 1885.

Na ś. Welehrad!

Na dzień 6 kwietnia 1885 r. przypadała 1000-letnia rocznica zgonu ś. Metodego. Dzień ten postanowili katoliccy Słowianie obchodzić uroczyście w Betleemie słowiańskiem — Welehradzie na Morawach, niegdyś ognisku katolickiego ruchu i życia wśród narodów słowiańskich.

Wielkie na te „żałobne dziady słowiańskie" czyniono przygotowania.

I Polacy postanowili pójść na ś. Welehrad. Zaczem utworzył się Komitet, do którego wstąpili: *August hr. Cieszkowski, ks. dr. Antoni Kantecki, Franciszek Dobrowolski, Wawrzyniec Benzelstjerna-Engeström, baron Ludwik Graeve, Maksymilian Jackowski, dr. Tadeusz Jackowski, ks. Janas, Kaźmierz Jarochowski, Emil Kajkowski, Władysław hr. Łącki, Jan Palacz, ks. Radziejewski, ks. dr. Floryan Stablewski i ks. Piotr Wawrzyniak.*

Komitet ten kooptował znaczną ilość obywateli i podzielił się na 2 sekcye, z których jedna miała zająć się urządzeniem uroczystego obchodu w kraju, a druga pielgrzymką do Welehradu. Prezesem obrano *ks. dr. Floryana Stablewskiego, wiceprezesem Wawrzyńca hr. Benzelstjerna-Engeströma,* przewodniczącym wydziału wewnętrznego *dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego,* a zewnętrznego *barona Ludwika Graevego,* podskarbim *J. Zeylanda,* sekretarzami *Franciszka Dobrowolskiego* i *Michała Więckowskiego.*

Tymczasem zaprosili przewodniczący, skarbnik i sekretarz komitetu wyborczego dla spraw miejskich, *Przychodzki,*

Tuszewski i *Roman Koczorowski*, obywateli miasta Poznania, jako też gości z całej Wielkopolski na wiec w Bazarze w sprawie pielgrzymki do Welehradu. Półgodzinny ten wiec odbył się 19 stycznia 1885 pod przewodnictwem *Józefa hr. Mielżyńskiego*, przemawiali zaś na nim *Ignacy Andrzejewski* i *Chojnacki*. I uchwalono rezolucyę, aby w Gnieźnie przy Grobie ś. Wojciecha odbywały się nabożeństwa z oktawami w tych samych terminach co w Welehradzie, oraz aby kosztem powiatów wysłano do Welehradu z każdego po dwóch ubogich włościan w strojach narodowych.

Z temi rezolucyami przybyli *Ignacy Andrzejewski* i *Rudzki* na zebranie komitetu jubileuszowego i na wniosek Józefa hr. Mielżyńskiego do jego grona przyjęci zostali.

Tymczasem pielgrzymka nie przyszła do skutku, bo zakazał jej rząd austryacki pod naciskiem Niemiec, Rosyi i Węgrów, obawiających się każdego ruchu słowiańskiego, a pod pozorem grasującej w okolicy Welehradu epidemii.

Nie mogąc więc udać się do Welehradu, obchodzono w kraju uroczystość jubileuszową. W Poznaniu i na prowincyi odbyły się uroczyste nabożeństwa, wiece, śpiewy, iluminacye itd.

Petycya ojców rodzin.

Rok 1885 zaznaczył się głosami gwałtownej nienawiści, które podnosili, żądając bez ogródki zagłady Polaków, bądź to pseudofilozof *Hartmann*, bądź to pseudoliberalne gazety niemieckie, bądź wreszcie ministrowie pruscy z Bismarckiem na czele i satelici ich: *Tiedemannowie, Kennemannowie, Treskowowie, Wehrowie*, zowiący nas „ludźmi polskiego języka.“

Nienawiść takie przybrała rozmiary, że radca sądu ziemiańskiego *Schmidt* zakazał referendaryuszowi Polakowi mówić w kawiarni po polsku, a *dr. Władysława Łebińskiego*, męża uczonego, właściciela domu i drukarni w Poznaniu i radnego miasta, traktowano bez względu na stan i rodzaj przestępstwa w więzieniu jako zwykłego zbrodniarza i jeść z kotła pospołu z innymi zmuszano.

Najzjadliwiej dokuczano nam w szkole. Z tego powodu wysłało 66,000 ojców rodzin z W. Księstwa Poznańskiego do sejmu pruskiego petycyą, w której domagali się

1) przywrócenia duchowieństwu nadzoru szkolnego, mianowicie nad nauką religii,
2) pomnożenia liczby lekcyi religii,
3) zaprowadzenia języka ojczystego w wykładzie,
4) rozpoczęcia nauki języka niemieckiego dopiero wtedy, gdy dzieci polskie poduczą się własnego.

Petycya była zupełnie uprawniona, bo stosunki szkolne w W. Księstwie Poznańskiem były opłakane.

Na 3127 nauczycieli i nauczycielek było tylko 1746 katolików a 1281 ewangelików, co wcale nie odpowiadało stosunkowi dzieci katolickich do ewangelickich.

Z księży katolickich miało inspekcyą lokalną tylko 57, kiedy daleko mniej liczne duchowieństwo protestanckie liczyło inspektorów miejscowych 183, z liczby zaś 169 świeckich inspektorów miejscowych było 143 protestantów, a tylko 23 katolików.

Z 23 stałych inspektorów powiatowych było do 1 października 1884 r. tylko 5 katolików, a 18 protestantów. Po tym czasie przy powiększeniu liczby inspektorów powiatowych wogóle, powiększyła się nieco liczba inspektorów katolickich, atoli wielce znamiennym był fakt, że 25 pastorów dzierżyło inspektorstwo powiatowe jako urząd poboczny, a z księży katolickich ani jednemu tego urzędu nie powierzono.

Co dzień czytać było można o zmuszaniu dzieci polskich do uczenia się religii po niemiecku, a pozbawiania ich nauki języka polskiego, o zaprowadzaniu języka niemieckiego jako wykładowego.

I to się działo za rządów *Bismarcka* — tego *Bismarcka,* który kiedyś pisał do żony: „Nie mogłem modlić się po francusku do Pana i Zbawiciela swego, bo wydawało mi się to niewdzięcznością.“

Więc *Bismarck,* człowiek wykształcony i władający doskonale językiem francuskim, nie mógł modlić się w obcym języku, a od dziecka polskiego, znającego zaledwie własny

swój język, żądał, aby się uczyło religii i modliło po niemiecku!

Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności młodzież polska dziczała. I tak wedle statystyki sądowej z r. 1883 W. Księstwo Poznańskie zajmowało w Rzeszy niemieckiej co do przestępstw i zbrodni najpierwsze miejsce; przypadało tam bowiem 1 przestępstwo na 85 mieszkańców, 1 zbrodnia na 275 mieszkańców, kiedy w Alzacyi i Lotaryngii, które stały najwyżej pod względem moralnym, przypadało 1 przestępstwo na 2598 mieszkańców.

Pomimo tak krzyczących stosunków, tak smutnych skutków walki kulturnej i germanizacyi, gdy posłowie *Ignacy Zakrzewski i ks. dr. Stablewski* przedstawiali dnia 5 maja 1885 r. w sejmie pruskim krzywdy nasze, ani jeden z posłów niemieckich — oprócz katolików z Centrum — nie poparł ich i Izba przeszła nad ową petycyą ojców rodzin do porządku dziennego!

Wydalania Polaków.

Dzień 6 maja 1885 r. okazał jaskrawo bezwzględność rządu wobec Polaków. Minister spraw wewnętrznych *Puttkamer* bowiem, odpowiadając na interpelacyą posłów polskich i niemieckich z Prus Zachodnich i Wschodnich w sprawie wydalania Polaków z granic państwa pruskiego, oświadczył, że na mocy rozporządzenia rządowego z dnia 26 marca 1885 r. wszyscy Polacy, nie należący do monarchii pruskiej, w ilości 30,000, wydaleni zostaną, a żadnemu Polakowi nie będzie wolno sprowadzać się do Prus!

Jakoż wyganiano niemiłosiernie wszystkich bez względu na stan, płeć i wiek, wyganiano nawet osoby, które służyły w wojsku pruskiem.

Pomiędzy innemi wydalono dnia 24 listopada 1885 r. siedmioletnie dziecko, Maryannę Tomaszakównę, sierotę po ojcu wyrobniku, pochodzącym z Królestwa, i po matce rodem z Księstwa, wychowującą się w Kępnie u macochy i babki, które ją bardzo kochały i do których ona całem sercem przylgnęła[1]), a przezacną p. generałową *Jadwigę z Dzia-*

---

[1]) Kuryer Poznański, R. 1886. nr. 1 i 8.

żyńskich hr. Zamoyska, która za paszportem francuskim przybyła do Kórnika, majętności jej syna, także banicyą obłożonego, dla załatwienia ważnych interesów, nie cierpiących zwłoki, a wymagających osobistego jej udziału — zamknięto na dobę w więzieniu śremskiem, a potem natychmiast wyjeżdżać jej kazano![1])

Na nic nie zdało się powoływanie się na nowożytne prawo międzynarodowe, na takie powagi naukowe jak *Bluntschli, Hafter, Baumbach* — jedynym argumentem rządu było, że żywioł polski wzrasta, więc trzeba go rugować, aby niemieckiemu żywiołowi zjednać przewagę!

Wielu Polaków, nagle postradawszy utrzymanie, nie widziało, co z sobą począć. To spowodowało szlachetnych rodaków w Krakowie i we Lwowie do utworzenia komitetów opieki nad wydalonymi.

W Poznaniu powzięli myśl założenia takiego komitetu redaktorowie *ks. dr. Antoni Kantecki, Franciszek Dobrowolski i Julian Bukowiecki* i w tym celu zwołali zebranie do hotelu Francuskiego na dzień 20 lipca 1885 r.

Zebranie odbyło się pod przewodnictwem *Józefa hr. Mielżyńskiego.* Utworzono natychmiast komitet: prezesem został obrany baron *Ludwik Graeve*, zastępcą jego *dr. Buski*, sekretarzem *Michał Więckowski*, skarbnikiem na miasto Poznań *Ignacy Andrzejewski*, kwatermistrzem *Franciszek Tuszewski.*

Komitet szybko i sprężyście działał i wyczerpywał za pośrednictwem Towarzystwa obrony prawnej wszelkie sposoby celem uchylenia nakazu wydalenia, starał się o noclegi dla przejeżdżających przez Poznań wygnańców i wysyłał ich do Galicyi.

Niegdyś Polacy przyjmowali gościnnie do kraju swego Niemców, dając im wszelkie swobody, w nagrodę za to wypędzali Niemcy z tego samego kraju Polaków!

Wybory.

W r. 1885 powtórzyło się w Poznaniu rozdwojenie z powodu wyborów do sejmu pruskiego.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 135.

Komitet wyborczy miasta Poznania do wyborów politycznych, zostający od lat 9 pod przewodnictwem *ks. dr. Antoniego Kanteckiego*, kierując się praktycznymi względami, połączył się był przed kilku laty z komitetem do wyborów miejskich w ten sposób, że kooptował jego członków, a komitet miejski znów kooptował członków tamtego, i wybrał *ks. dr. Kanteckiego* również swoim prezesem. Oba komitety miały wspólnego skarbnika i wspólnego prezesa, a tylko sekretarze byli odrębni i należeli tylko do jednego a nie do obu komitetów razem.

Komitet wyborczy dla spraw politycznych tworzyli: *ks. dr. Antoni Kantecki* jako prezes, *dr. Władysław Łebiński* jako sekretarz, *Franciszek Andrzejewski* jako skarbnik, dalej *Franciszek Dobrowolski, Franciszek Tomaszewski, E. Kajkowski, dr. Roman Szymański, Stanisław Offierski, A. Andruszewski* i *Ignacy Andrzejewski.*

W skład komitetu miejskiego wchodzili ci sami członkowie z wyjątkiem dr. Łebińskiego, w miejsce którego był sekretarzem *dr. Grodzki.*

Z biegiem czasu wystąpili z owego komitetu dr. Łebiński, dr. Szymański, Stanisław Offierski i Ignacy Andrzejewski, tak, że pozostało w nim członków sześciu; sekretarzem został *Franciszek Dobrowolski,* skarbnikiem *Fr. Tomaszewski.*

Przy wyborach do Rady miejskiej 1884 r. komitet powyższy złożył mandaty jako komitet miejski, a w miejsce jego wybrano nowy komitet dla spraw miejskich.

Komitet dla spraw politycznych ostał się i kierował wyborami parlamentarnymi, oświadczając, iż czasu swego złoży urząd.

Gdy tedy zbliżył się termin zebrań przedwyborczych i chwila wyboru nowych komitetów dla spraw politycznych, postanowił komitet powyższy zwołać walne zebranie przedwyborcze, zaprosił ze sprawozdaniem *ks. dr. Floryana Stablewskiego* (miasto Poznań bowiem reprezentował w ostatniej kadencyi Niemiec Worzewski, dyrektor sądu ziemiańskiego w Toruniu), zdać sprawę z czynności i wezwać zebranie do wyboru nowego komitetu, kandydatów i delegatów. Chcąc zaś uniknąć dalszych sporów i waśni, zaprosił na

wspólną naradę grono osób, pomiędzy innymi i czterech członków wybranego w roku poprzednim komitetu miejskiego: *Tuszewskiego, Michała Więckowskiego, Ignacego Andrzejewskiego* i *Marcina Andrzejewskiego*, wraz z nimi ułożył porządek obrad walnego zebrania i postanowił zaproponować na kandydatów do krzesła poselskiego *ks. dr. Floryana Stablewskiego, Kaźmierza Kantaka,* i *dr. Henryka Szumana*, na delegata *dr. Witolda Milewskiego*, byłego radcę rejencyjnego, na jego zastępcę *profesora dr. Antoniego Jerzykowskiego* a do komitetu: *dr. Koszutskiego, ks. Gałeckiego, Michała Więckowskiego, Urbańskiego* i *E. Kajkowskiego*, poczem ogłosił termin walnego zebrania na dzień 23 września i porządek obrad, do czego miał jedyne i wyłączne prawo, bo najprzód jako komitet dla spraw politycznych dotąd urzędu nie złożył, a powtóre prezes tego komitetu, *ks. dr. Kantecki*, wezwany został przez komitet centralny do zwołania walnego zebrania przedwyborczego w myśl przepisów regulaminu.

Tymczasem zwołał kominiarz *Ignacy Andrzejewski* poufne zebranie wyborcze na salę Sundmanna w ogrodzie Szwajcarskim, na które przybyło około 150 osób. Przewodniczącym obrano *Michała Więckowskiego*. Jako mówca wystąpił ajent *Śmieszek*, który prawił o uzurpacyi komitetu poznańskiego dla spraw politycznych, gromił ostro komitet prowincyonalny, że, zamiast zganić i skarcić zachowanie się komitetu redaktorów i dać zadośćuczynienie wysłanej od zeszłorocznych wyborców z sali hotelu Saskiego deputacyi, przyjął ją na korytarzu — twierdził, że tenże komitet prowincyonalny, dawszy policzek walnym wyborcom Poznania, powinien ustąpić, że ci wolni wyborcy muszą teraz wziąć w swe ręce całą sprawę wyborów.

Na ten temat zabierał *Śmieszek* w toku obrad kilkakrotnie jeszcze głos, zaklinając się i grożąc, że całem swem jestestwem i całem człowieczeństwem opierać się będzie utrzymaniu przy władzy komitetu poznańskiego, który — jak twierdził — nieprawnie i nielegalnie zwołał walny wiec wyborczy na salę Bazarową i zapewniał głosem potężnym, że chyba po jego trupie dostaną się do stołu prezydyalnego

dnia 23 września *ks. dr. Antoni Kantecki, Franciszek Dobrowolski* i *dr. Roman Szymański.*

Tym wywodom towarzyszyły huczne brawa.

Następnie zwołano komitet poznański dla spraw politycznych i w jego miejsce obrano komitet, składający się z 12 osób. Wniosek o komitet, składający się z 5 osób z prawem kooptacyi, runął, bo *Śmieszek* sprzeciwił się, dowodząc, że kooptacya to tylko furtka, przez którą włażą tygrysy, hyeny i niedźwiedzie.

Do komitetu, obranego na sali Sundmanna, powołali zebrani: *Ignacego Andrzejewskiego, Marcina Andrzejewskiego, Kosmowskiego, Tuszewskiego, Więckowskiego, Krausego, Stefana Sobeskiego, dr. Koszutskiego, dr. Buskiego i dr. Grodzkiego.* Na delegata miasta Poznania obrano na wniosek dr. Ludwika Rzepeckiego *profesora dr. Jerzykowskiego,* na jego zastępców radcę *dr. Witolda Milewskiego* i *dr. Jarnatowskiego,* a na kandydatów *dr. Henryka Szumana, Kaźmierza Kantaka* i *ks. dr. Stablewskiego.* Ułożono wreszcie nowy porządek obrad dla walnego zebrania, a sprawozdanie *ks. dr. Stablewskiego* zepchnięto na ostatnie miejsce.

Atoli legalny komitet ze swym prezesem *ks. dr. Kanteckim* nie uląkł się pogróżek i napaści i wezwał wszystkich ludzi dobrej woli, aby stanęli po stronie prawa i porządku i nie pozwolili na to, aby stolica Wielkopolski była nadal w sprawach wyborczych przedmiotem zgorszenia dla całej dzielnicy.

Dnia tedy 23 września przeszło 1000 wyborców przybyło na salę Bazarową. *Ks. dr. Kantecki* zagaił zebranie chrześciańskiem pozdrowieniem i oświadczył, że komitet dla spraw politycznych, wezwany przez komitet centralny do przeprowadzenia czynności przedwyborczych, zwołał dzisiejsze zebranie i że złoży w ręce zebrania swe urzędowanie. Na ławników poprosił ks. Kantecki *dr. Koszutskiego, Stanisława Offierskiego, dr. Grodzkiego* i *Tuszewskiego.* Następnie powiadomił zebranych, że *ks. dr. Stablewski* doniósł komitetowi, że po tem, co zaszło na sali Sundmana, przybyć na zebranie nie może.

Do tej chwili panował spokój. Kiedy jednakże przewodniczący zapytał, czy zebranie godzi się na przedłożony porządek obrad, zaczęły się niepokoje i wrzawa. Wołano : Innego przewodniczącego! Ani *dr. Roman Szymański* ani *profesor dr. Jerzykowski* wśród wielkiego hałasu dostać się do głosu nie mogli; napróżno przewodniczący zaklinał, aby się uciszono i nie wystawiano miasta Poznania na wstyd i hańbę wobec przeciwników i wrogów naszych. Dzwonek jego niknął w wezbranej fali chaotycznych okrzyków, głos jego nie znajdował posłuchu. Skutkiem tego komisarz policyjny Ventzke, nakrywszy głowę hełmem, rozwiązał zebranie.

Po tych smutnych zajściach złożył komitet dla spraw politycznych dnia 24 września urząd swój w ręce komitetu prowincyonalnego, wydając zarazem odezwę, w której wyłuszczył stanowisko swoje i wzywał rodaków do szanowania prawa, któreśmy sami sobie przepisali.

Atoli komitet wyborczy prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie, który składali *Mieczysław hr. Kwilecki, Władysław Wierzbiński, Stefan hr. Żółtowski* i *B. Kościelski*, stwierdziwszy w piśmie do komitetu poznańskiego dla spraw politycznych przesłanem na ręce ks. dr. Kanteckiego, że tenże komitet mimo trudnych przejść i nieprzyjemności przez cały czas swego urzędowania usiłował stać na stanowisku prawnem, nie uwzględnił podania jego o zwolnienie z urzędu i wezwał go, aby raz jeszcze zwołał zebranie w celu przeprowadzenia czynności przedwyborczych.

Stosując się do tego polecenia, zwołał komitet na dzień 1 października na salę Lamberta ponowne walne zebranie wyborcze.

Dzień przed tem zebraniem zgromadzili się na sali hotelu Saskiego dobrze myślący wyborcy „stronnictwa obywatelskiego“ i po przemówieniach *dr. Romana Szymańskiego, Offierskiego i Skoraczewskiego* założyli protest przeciwko ludziom buntu i bezprawia, wypowiedzieli zasadę szanowania legalnej władzy i osobnym telegramem przeprosili w imieniu obywatelstwa miasta Poznania *ks. dr. Stablewskiego* za to, że garść wichrzycieli przeszkodziła jego sprawozdaniu.

Wreszcie dnia 1 października odbyło się na sali Lamberta walne zebranie.

Sala była nabita, stał mąż przy mężu, obecnych było 1200—1500 wyborców. Przewodniczący, *ks. dr. Antoni Kantecki*, przypomniał w kilku gorących słowach obowiązek zgody i jedności w chwili, w której tysiące braci naszych pędzą za kordon — kiedy falanga urzędników w sercu polskich powiatów jednoczy się w tym celu, aby te polskie powiaty zgermanizować — kiedy Hartmanni i nie Hartmanni głoszą zagładę słowiańskich mniejszości.

Następnie poprosił przewodniczący do stołu prezydyalnego posła *Stefana Cegielskiego*, którego powitano grzmiącymi oklaskami. Tenże, dziękując, oświadczył, że objaw ten przyjmuje jako wyraz uznania dla obu Kół polskich i jako zapowiedź zgody, której nam tak bardzo potrzeba.

Na ławników poprosił przewodniczący profesora *Krzesińskiego, Stanisława Offierskiego, F. Rakowskiego, Spiżewskiego* i *Tuszewskiego*, który jednak wezwania tego nie przyjął.

Po odczytaniu porządku obrad przemawiali *profesor dr. Jerzykowski* i *Jakubowski* przeciwko komitetowi, żądając, aby zebraniu nie przewodniczył, natomiast *Leon Sokołowski, Stanisław Offierski, Uriwal i Kosmowski* oświadczyli się za komitetem.

Dr. Koszutski, którego wezwano, aby przewodniczył zebraniu, przemówił z zapałem do zgromadzonych, że, dopóki nowy komitet wybrany nie zostanie, komitet dotychczasowy jedynie ma prawo i obowiązek przewodniczenia, w myśl przepisów regulaminowych, na zebraniach przedwyborczych — że zatem wybór przewodniczącego jest niepotrzebny.

Zgromadzenie ogromną większością oświadczyło się za komitetem.

Po odczytaniu sprawozdania z czynności komitetu i ze stanu kasy zaproponował przewodniczący w imieniu komitetu na kandydatów: *Kaźmierza Kantaka, ks. dr. Stablewskiego* i *ks. dr. Henryka Szumana*, na których zgodzono się bardzo wielką większością.

Na delegata zaproponował Komitet radcę *dr. Witolda Milewskiego*, a na jego zastępcę *ks. Bronisława Jankiego*,

których także znaczną większością głosów zgromadzeni przyjęli.

Przed wyborem nowego komitetu oświadczył *ks. dr. Kantecki*, że komitet dotychczasowy nie podaje żadnej listy, nie chcąc w tej drażliwej sprawie dawać pochopu, zapewnił zarazem wyborców, że ustępujący komitet przez lat 9 swego urzędowania zawsze ogólne dobro i pomyślność naszej sprawy miał na oku — że, jeżeli popełnił błędy, to nie ze złej woli, a jeśli kogo obraził, to niniejszem, ustępując, obrażonych przeprasza.

„I my przepraszamy!“ odezwały się głosy, a po nich głośne: „Brawo!“

Wyborca *Dandelski* zaproponował na członków komitetu: *dr. Koszutskiego, ks. J. Gałeckiego, E. Kajkowskiego, Dybizbańskiego* i *Więckowskiego,* wyborca *Uriwal* zaś: *Stanisława Offierskiego, Skoraczewskiego, Michała Więckowskiego, Mniszewskiego i Kromolickiego.*

Michał Więckowski wyraził życzenie, aby wybrano listę, proponowaną przez Dandelskiego, a proponowanych przez Uriwala przyjęto jako kooptowanych, co też popierał *J. Skoraczewski.*

Natomiast wniósł *Chojnacki,* aby wybrano stary komitet, który to wniosek przyjęto z zapałem.

Ponieważ niepodobieństwem było przy wrzawie wybadać zdania większości przez podnoszenie rąk lub rozejście się na strony, a komisarz policyjny groził rozwiązaniem zebrania, przewodniczący zapytał się, czy wyborcy godzą się na to, aby stary komitet nadal urzędował. Prawie jednomyślny okrzyk: „Stary komitet niech dalej urzęduje!“ był odpowiedzią na zapytanie.

Ks. dr. Kantecki, podziękowawszy za ponowny wybór, zamknął zebranie.

Tak stanęła zgoda.

Wybory zresztą w Poznaniu wypadły, jak można było przewidzieć, niekorzystnie. Wybrany został pozasłużbowy dyrektor kolei *Büchtemann,* wolnomyślny, 161 głosami, *Kaźmierz Kantak* otrzymał tylko 86 głosów.[1])

---

[1]) W r, 1882 oddano głosów polskich 81, niemieckich 171.

Komisya szkolna.

Na wiecu, który odbył się w Poznaniu dnia 8 grudnia 1885 r. pod przewodnictwem *Franciszka Andrzejewskiego*, a na którym przemawiali *ks. dr. Kantecki* i *Franciszek Dobrowolski*, ułożono petycyą do ministra oświecenia w sprawie nieznośnych stosunków w szkołach poznańskich, którą zawieść mieli do Berlina jako deputacya *Stanisław Dybizbański, Antoni Kromolicki, Michał Więckowski, Franciszek Andrzejewski* i *Stanisław Mann*.

Na tymże wiecu, na wniosek ks. dr. Kanteckiego, zebrani jednomyślnie zgodzili się na to, aby grono obywateli, którzy wiec zwołali, tworzyli komisyą szkólną. Byli to: *Albin Andruszewski, Franciszek Andrzejewski, Franciszek Dobrowolski, Durski, E. Kajkowski, ks. dr. Kantecki, dr. Koszutski, A. Kromolicki, Karol Krysiewicz, Karol May, M. Nowak, Stanisław Offierski, Jan Paczkowski, Fr. Tomaszewski i Józef Tundak.*

Zadaniem komisyi szkolnej było: szerzenie polskich elementarzy i katechizmów, zbieranie potrzebnych na to funduszy, czuwanie nad publicznem wychowaniem i kształceniem dziatwy polskiej i, ilekroć zajdzie potrzeba, odzywanie się publicznie do ojców rodzin miasta Poznania. Zaraz też wydała komisya odezwę do Polek, polecając im przy ognisku domowem straż i opiekę nad młodocianemi sercami dziatwy naszej.[1])

Owa deputacya wręczyła dnia 19 grudnia ministrowi *Gosslerowi* petycyą i przedstawiła mu w przekonywający sposób smutne położenie dziatwy naszej w szkołach poznańskich i bolesne następstwa, jakie stąd powstają dla rodziców i opiekunów. Minister, wysłuchawszy skarg i zażaleń, przyrzekł zająć się sprawą dokładnie.

Komisya szkolna złożyła publiczne podziękowanie deputacyi i kooptowała do swego grona *Stanisława Dybizbańskiego, Stanisława Manna* i *Michała Więckowskiego*.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1885, nr. 282.

Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Założony w r. 1872 Bank Włościański z potrzeby stworzenia centralnej instytucyi finansowej, któręjby zadaniem było udzielanie Spółkom zarobkowym pod korzystnemi warunkami potrzebnego kredytu i przyjmowanie kapitałów na tak wysoki procent, jakiby je chronił przy przyjmowaniu depozytów od straty — pozostał bez finansowego udziału ze strony Spółek, tak, że nie miały na Zarząd żadnego wpływu. Skutkiem tego skarżono się na twarde warunki, przez Bank włościański stawiane, brał bowiem dwa procent ponad dyskont Banku rzeszy, a prócz tego doliczał jeszcze prowizyą od przedłużenia i portoryum.

Z tego powodu coraz większa ilość Spółek udawać się zaczęła do najstarszej i najzamożniejszej Spółki t. j. Towarzystwa pożyczkowego w Poznaniu (dzisiejszego Banku Przemysłowców), które też, skoro petenci wstąpili do niego jako członkowie, prośby ich uwzględniało wedle możności. Zarząd Towarzystwa pożyczkowego uważał wszakże za rzecz niestosowną wypożyczać Spółkom większej części swych kapitałów ze szkodą innych członków, a także obawiał się, że na dłuższy czas nie będzie mógł zaspokoić potrzeb Spółek.

To spowodowało założenie w r. 1885 Towarzystwa akcyjnego jako Banku Związku Spółek Zarobkowych z kapitałem zakładowym 40,000 m., przyczem 20 osób, biorących czynny udział w życiu spółkowem, podpisało 200 akcyi po 200 marek.

Dyrektorem Banku został ówczesny prezes zarządu Związku *dr. Józef Kusztelan.*

Kuratorem Banku Związku ustanowiono każdorazowego patrona i to w tym celu, aby z jednej strony dokonywał nadzoru nad Bankiem, a z drugiej przedstawiał interesy Spółek wobec Banku.

Pierwotny kapitał zakładowy powiększono w r. 1888 do pół miliona marek, obecnie liczy Bank Związku kapitału zakładowego 3 miliony marek.[1])

W r. 1911 wynosiła suma obrotowa 807 milionów marek.

---

[1]) Ks. Zimmermann K. Powstanie i rozwój Spółek Zarob. i Gospodarczych. Wydanie jubileuszowe Dziennika Poznańskiego w r. 1909, str. 152.

Luźne notatki.

W r. 1885 stanął na czele Czytelni Ludowych nowy Zarząd, który składali: *Dr. Szułdrzyński*, prezes, *B. Leitgeber*, wiceprezes, *dr. Bolesław Kapuściński*, skarbnik, *dr. Stanisław Jerzykowski*, bibliotekarz, *książę Zdzisław Czartoryski*, *dr. W. Łebiński*, sekretarz.

W tymże roku odbyła się wystawa obrazów na sali pałacu Działyńskich.

Nowe pisma.

W tym czasie, kiedy Goniec Wielkopolski wywołał secesyą na rzecz Niegolewskiego, napisał *dr. Tadeusz Jackowski*, syn patrona Maksymiliana, do Dziennika Poznańskiego artykuł, w którym wzywał obywatelstwo do założenia gazety, któraby zastąpić mogła czytelnikom o średniem wykształceniu Gońca Wielkopolskiego. O tym projekcie mówił następnie *Jackowski* na zebraniu u sędziego *Mieczysława Łyskowskiego*. Projekt znalazł poparcie. Łyskowski zwołał jeszcze liczniejsze zebranie, na którem postanowiono założyć pismo, ale nie było redaktora.

Wtedy to *dr. Tadeusz Jackowski*, który po złożeniu egzaminu referendaryuszowskiego wahał się między wyborem karyery naukowej a gospodarczej, ofiarował się objąć redakcyą.

Pieniądze, które na pismo zebrano, wynosiły około 5000 m., w akcyach po 50 m. *Jackowskiemu* i *Łyskowskiemu* polecono załatwić wszelkie formalności. Obydwaj więc poszli na pocztę, aby nowe pismo zapisać, ale odpowiedziano im, że od 1 stycznia 1885 r. wychodzić nie może, bo zameldowane musi być przynajmniej 6 tygodni przed rozpoczęciem kwartału, aby je w liczbę gazet można zapisać, a do Nowego Roku było zaledwie 5 tygodni.

Wtedy to poradził im księgarz i drukarz *Chocieszyński*, aby od niego kupili Wielkopolanina. Było to pisemko brukowe, które wychodziło dwa razy na tydzień, a kosztowało 1 markę kwartalnie. Nabyli je więc, i, nie zmieniając ceny, zamienili na codzienne, na co poczta zgodziła się.

Wielkopolanin więc zaczął wychodzić od 1-go stycznia 1885 r. pod redakcyą *dr. Tadeusza Jackowskiego.* Chocieszyński miał 2000 przedpłacicieli, zamiana pisma na codzienne sprawiła, że 18 lipca Wielkopolanin miał ich już 7000. W tym dniu *dr. Tadeusz Jackowski*, obejmując na życzenie ojca Pomarzanowice, złożył redakcyą w ręce *Juliana Bukowieckiego.* Proces, który wytoczyła mu prokuratorya za artykuł w dzień urodzin Bismarcka, wygrał wprawdzie dzięki obronie mecenasa *Cichowicza*, ale za to poniósł karę redaktor odpowiedzialny *Trąmpczyński.*[1]). *Od* 1 lipca 1904 r. objął redakcyą *Walery Łebiński.*

W r. 1885 zaczęło też wychodzić w Poznaniu pismo tygodniowe dla ludu katolickiego z rycinami p. t. Prawdą a Bogiem, drukiem Kuryera Poznańskiego. Istniało do roku 1888.

Dnia 1 stycznia 1885 r. ukazała się nakładem księgarni katolickiej Lutnia Polska, śpiewnik, obejmujący polskie pieśni, arye, dumki itd. w całym tekście z melodyami. W dodatku mieściły się życiorysy znakomitych muzyków polskich i rozmaitości.

Kronika żałobna.

Dnia 19 marca 1885 r. umarł w Poznaniu po bolesnych czterotygodniowych cierpieniach w 65 roku życia *dr. Władysław Niegolewski*, mąż niepospolitych zdolności i wielkiej wymowy, prawy syn Ojczyzny, którą w potrzebie własną piersią na polu bitwy zasłaniał i dzielnie bronił z trybuny sejmowej. Przez lat blisko 40 zajmował w społeczeństwie naszem pierwszorzędne stanowisko, we wszystkich objawach życia narodowego niezwykle się odznaczył.

Prócz pogrzebu Marcinkowskiego nie było w Poznaniu tak wspaniałej uroczystości żałobnej, takiego natłoku ludu jak na eksportacyi Niegolewskiego. Pożegnali go w mieszkaniu jego (ś. Marcin nr. 15) serdecznemi przemówieniami najprzód *Ignacy Łyskowski*, były prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, najstarszy jego kolega parla-

---

[1]) Z listu p. szambelana dr. Tadeusza Jackowskiego.

mentarny jeszcze z r. 1848, potem *Ignacy Andrzejewski* w imieniu obywateli miasta Poznania, wreszcie *Józef hr. Mielżyński* w imieniu dzielnicy naszej i całego narodu.[1]) Trumnę nieśli obywatele daleko na trakt wrocławski, przed nią szedł liczny zastęp duchowieństwa i wszystkie nasze cechy i stowarzyszenia z chorągwiami, wieńców od różnych miast, korporacyi i przyjaciół było bez liku, a za trumną i rodziną zmarłego postępowały tysiące. „I nie dziw, bo od dawna już był dla naszego ogółu *Władysław Niegolewski* poniekąd uosobieniem owej ciężkiej, a wytrwałej i odważnej walki pierwiastku polskiego z gnębiącym go tutaj żywiołem.“[2])

W kilka tygodni później zakończył życie w Poznaniu dnia 23 kwietnia 1885 r. inny mąż znakomity, *Stanisław Koźmian,* starszy brat ks. prałata Jana.

Młodość jego przypadła na czas wielkiego ruchu literackiego w Warszawie, na czas walki klasyków z romantykami. Wielki wpływ wtedy wywierało na rozbudzenie wyobraźni i kierunek jego ducha obcowanie z stryjem Kajetanem Koźmianem i generałem Franciszkiem Morawskim, oraz przyjaźń z rówiennikami: Zygmuntem Krasińskim, Konstantym Gaszyńskim, Dominikiem Magnuszewskim, Lucyanem Siemieńskim i Leonem Ulrychem. Już wtenczas poczuł Koźmian pociąg do pióra, założył nawet miesięcznik p. t. Pamiętnik dla płci pięknej.

Te początki życia literackiego przerwało powstanie listopadowe. Koźmian wraz z bratem Janem wstąpił do artyleryi konnej i walczył od bitwy pod Grochowem do bitwy pod Ołtarzewem. Obydwaj bracia, wzięci do niewoli, zdołali uciec i na kilka dni przed upadkiem Warszawy powrócili do stolicy.

Nastąpiły potem czasy tułactwa. Po krótkim pobycie w Brukseli udali się bracia do Francyi. Tam pozostał Jan, starszy zaś Stanisław przeniósł się do Anglii, bo mu były w niesmak kłótnie emigracyjne i lekkość Francuzów. Osiadłszy w Birminghamie, wyuczył się doskonale języka angielskiego i, pisując do dzienników w obronie sprawy naszej,

---

[1]) Kuryer Poznański. XIV, 68.
[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. III, 82.

zarabiał sobie lekcyami języka francuskiego na utrzymanie. Po dwóch latach twardego życia powołany został do Londynu na sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Polski, na którego czele stał *lord Dudley-Stuart*. Z nim to razem układał a po większej części z jego polecenia, mowy, wnioski, interpelacye do parlamentu, manifesty do ludu, artykuły dziennikarskie, zwoływał mitingi i przemawiał na nich i, jak mógł, jednał umysły Anglików dla sprawy polskiej i wspierał biednych polskich emigrantów.

Uprzyjemniały mu pobyt w Anglii stosunki, które za pośrednictwem lorda Dudleya-Stuarta zawiązał z arystokracyą angielską. Na jej salonach dla wytwornego obejścia, powagi i wykształcenia, a przytem zręcznego wysłowienia się był mile widzianym gościem. Wtenczas też zapoznał się z Tomaszem Campbellem, Tomaszem Moorem, O'Connelem i stykał się z Niemcewiczem, Lachem Szyrmą, Chopinem, majorem Szulczewskim, Fontaną i przyjacielem szkolnym Ulrychem, z Anglii przedsiębrał wycieczki do Irlandyi, Szkocyi, Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Niemiec i Włoch i w tych podróżach spotykał się z matką, bratem Janem, Semeneńką, Kajsiewiczem, Bohdanem Zaleskim, Stefanem Witwickim i innymi wybitnymi Polakami i odświeżył przyjaźń z *Zygmuntem Krasińskim*, „którego najwyżej pomiędzy ludźmi stawiał i najserdeczniej obok żony, dzieci i brata ukochał.“ Tę miłość odwzajemniał Krasiński, który w listach mówi do Koźmiana: „Kocham cię, błogosławię ci, powierzam się tobie.“ Dłuższy ich pobyt w Heidelbergu był dla obydwóch jednym z najszczęśliwszych okresów życia i wtedy to Koźmian napisał ów sławny wiersz: Do mistrzów słowa, na który Krasiński odpowiedział równie sławnym Psalmem dobrej woli.

W r. 1849 osiadł Stanisław Koźmian w Wielkopolsce i kupiwszy Przylepki, poślubił *Felicyą Łempicką*. Najmilszem dla niego sąsiedztwem była Turwia. „U nas była Turwia tem ogniskiem, z którego, wśród powszechnej jeszcze po roku trzydziestym pod tym względem obojętności, rozchodzić się zaczęły prądy katolicko-kościelnych i antidemokratycznych zapatrywań na stosunki polityczne i społeczne; znacznie się one wzmogły od 1845 roku przez zapał

i energię, które w tym kierunku rozwijał *Jan Koźmian* i przez działanie Przeglądu poznańskiego, założonego w tym celu. Przeżył więc Stanisław Koźmian lat kilka bez przerwy w odpowiedniem zupełnie i skłonnościom serca swego i potrzebom ducha otoczeniu, do którego należeli: brat jego, generał Chłapowski, Stanisław Chłapowski z Czerwonejwsi, Cezary Plater, referendarz Józef Morawski z Oporowa i syn jego Wojciech, Kajetan Morawski i osobliwie generał Morawski, mieszkający w Luboni, a ożywiający mimo podeszłego wieku wszystkich wokół siebie poetyckim polotem i dowcipem. Urozmaicali to towarzystwo goście, pokrewni rodem lub duchem: Andrzej Koźmian, Michał Mycielski, ks. Antoniewicz, Ulrych, księża Janiszewski, Prusinowski, Semeneńko i Kajsiewicz, Klaczko, Roger Raczyński i inni."[1])

W tym to czasie pisywał Stanisław Koźmian znakomite artykuły do Przeglądu Poznańskiego, którego cały ciężar redakcyjny spadł na niego po wyjeździe brata Jana do Rzymu, oraz nadzwyczajnie zajmujące i dowcipne Listy z nad Orli, którymi bezimiennie na prośbę Napoleona Kamińskiego zasilał Gazetę W. Księstwa Poznańskiego.

W r. 1867 przeniósł się do Poznania, gdzie po śmierci Libelta został jednogłośnie 1875 r. obrany prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którym pozostał do zgonu. Prezesostwo jego było bogate w zasługi, bo nie tylko poziom naukowy Towarzystwa wysoko podniósł, ale też pod jego kierownictwem stanął gmach nowy, ułożyły się stosunki do fundacyi i zbiory muzealne i biblioteczne zostały uporządkowane i oddane na użytek publiczny. Jak gorliwie spełniał swe obowiązki, świadczą protokóły posiedzeń i Roczniki Towarzystwa, które zapełniał swymi odczytami i rozprawami.

Zasilał też ciągle Kuryera Poznańskiego bądź to literackimi, bądź też politycznymi artykułami, a zwłaszcza stałymi tygodniowymi odcinkami pod napisem: I z bliska i z daleka, które, „chociaż nie wszystkie jego pióra, lecz w znacznej części przez osobę, która później jego żywot

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. II, 165,

skreśliła, pisane, rodziły się jednak wszystkie pod jego bezpośrednią opieką i kontrolą."

Dzieła Stanisława Koźmiana wyszły w 7 tomach, które obejmują doskonałe Przekłady z Szekspira, Anglią i Polskę i Pisma wierszem i prozą, osobno zaś wyszła pod nazwiskiem Ekberta Podróż nad Renem i w Szwajcaryi.

Pięknie zauważył Stanisław hr. Tarnowski w mowie swej przy grobowcu Stanisława Koźmiana, że, kiedy się pytał Mistrzów słowa:: „Kto zasiewy wyprowadzi w złote plony?" — odpowiedź miał w swojem własnem życiu.[1])

Dnia 13 maja zakończył życie *Kaźmierz Niegolewski*, brat dr. Władysława, gorący patryota.

Dnia 18 czerwca umarł po długiej i ciężkiej chorobie w Poznaniu *Bogusław Łubieński*, syn Józefa, kapitana wojsk polskich za Księstwa Warszawskiego, i Konstancyi z Bojanowskich. Urodzony 3 lutego 1825 r. w Kiączynie, już jako uczeń gimnazyum chełmińskiego za budzenie ducha polskiego wśród młodzieży i przynależenie do spisku uwięziony 1846 r., przecierpiał kaźń dwuletnią. W r. 1848 jako prosty ułan walczył w oddziale Garczyńskiego pod Miłosławiem, poczem znów czas niejakiś przesiedział w więzieniu. W r. 1849, poślubiwszy Annę Wierzbińską, osiadł w Kiączynie. Od r. 1859—1877 był posłem na sejm pruski. W r. 1863 członkiem komitetu białych.

Wtedy to przyczynił się do ogłoszenia dyktatury Langiewicza, potem jeździł kilkakrotnie do Brukseli i Paryża celem zakupna broni. Aresztowany w wrześniu, odzyskał wolność dopiero 23 grudnia 1864 r. W następnym roku wybrany do sejmu prowincyonalnego, stawił wniosek o prawa języka polskiego w dziedzinie urzędowej i wniosek o zbiorowe wstawienie się do tronu za skazanymi 1864 i 1865 r. ziomkami.

Twardo stał zawsze i zasadniczo przy prawach naszych, upominając się w sejmach z zapałem o krzywdy, jakich doznawali rodacy, starał się gorliwie wraz z innymi o uwolnienie braci naszych wielkopolskich z Sybiru, stawał wszędzie tam, gdzie go powoływał obowiązek obywatelski. Na

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1885, nr. 17.

eksportacyi pożegnał zwłoki kolega i przyjaciel zmarłego dr. *Zygmunt Szułdrzyński*, a tłumy ludzi i kilka cechów z chorągwiami towarzyszyło żałobnemu orszakowi za bramę Berlińską na drogę ku Kaźmierzowi, gdzie ciało w grobowcu rodzinnym pochowane zostało.[1])

Równie zacnym obywatelem był zmarły 30 czerwca 1885 r. w swej dziedzicznej włości Brodowie *Wiktor hr. Szołdrski*, w 1851—1852 poseł na sejm pruski. Chociaż od wielu lat ciężką nawiedzony niemocą i pozbawiony samodzielnego ruchu, nie uchylał się nigdy od posługi obywatelskiej, we wszystkich zebraniach powiatowych i prowincyonalnych uczestniczył, do Towarzystw rozmaitych należał, urzędy honorowe piastował i nigdy nie zawiódł położonego w nim zaufania; na potrzeby społeczne i niedolę bliźnich zawsze miał serce i dłoń otwartą. Budujący był widok, gdy niesiony przez sługi, zjawiał się regularnie i punktualnie na sali Bazarowej jako delegat wyborczy swego powiatu lub przedstawiciel różnych stowarzyszeń. Kościoła był synem wiernym i przywiązanym, dla młodszych obywateli godnym do naśladowania wzorem.[2])

Dnia 9 lipca 1885 r. rozstał się z tym światem *Hieronim Feldmanowski*. Był to człowiek, który, czem został, zawdzięczał tylko sobie samemu. Skończywszy seminaryum nauczycielskie, uzyskał skromną posadę, którą wkrótce porzucił, by się całkiem oddać nauce i pracom literackim. Ranny pod Miłosławiem, przesiedział czas niejakiś w kazamatach poznańskich, potem był nauczycielem domowym. Prócz niemieckiego języka nauczył się sam po łacinie, po francusku i po włosku, a owocem jego usilnej pracy było: Życie Benvenuta Cellini, Drobnostki poetyczne, Pieśni i przekłady, Pieśni ilyrskie, Album z podróży na Wschodzie (w Tygodniku Poznańskim), pisywał dużo do różnych czasopism, tłomaczył, puszczał w świat monografie rozmaitej treści, a zostawszy po ustąpieniu Albina Góreckiego konserwatorem zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, niezmiernie się

---

[1]) Wdowa po Łubieńskim, Anna z Wierzbińskich, umarła 24 lutego 1892 r. w Kiączynie.

[2]) Kuryer Poznański. R. 1885, nr. 147. — Dziennik Poznański. R. 1885, nr. 138.

zasłużył, strzegąc je i przechowując w wędrówkach z Biblioteki Raczyńskich do Bazaru i z Bazaru na Młyńską ulicę. Własną pracą doszedł do takiej znajomości archeologii, numizmatyki i historyi sztuki, że mógł z wszystkiego, co było w owych zbiorach, zdać należycie i rozsądnie sprawę, a zwłaszcza przyswoił sobie niepospolitą znajomość starych monet, wykopalisk i obrazów, a takie miał poczucie sztuki, że w długim szeregu artykułów, umieszczanych w Dzienniku Poznańskim, zręcznie, nieraz zajmująco oceniał obrazy i inne przedmioty, należące po większej części do hr. Benzelstjerna-Engeströma, a wystawione na widok publiczny w pałacu Działyńskich. Zastawszy wielki chaos w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaprowadził w nich ład i porządek przy współdziałaniu prezesa Stanisława Koźmiana i sekretarza Wawrzyńca hr. Benzelstjerna-Engeströma. Jego też zapobiegliwości zawdzięczało towarzystwo znaczne pomnożenie swych zbiorów.[1])

Także pracą własną i wytrwałością, bez niczyjej pomocy zdobył sobie zaszczytne w świecie naukowym stanowisko następca Feldmanowskiego w konserwatorstwie zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zmarły 14 października 1885 r., w 34 roku życia w Poznaniu *Klemens Kantecki*, młodszy brat ks. dr. Antoniego. Już w gimnazyum ostrowskiem zwracały uwagę jego wypracowania polskie. Popadłszy w podejrzenie, że przesłał do Dziennika Poznańskiego jakiś dla dyrektora niepochlebny artykulik, musiał opuścić gimnazyum przed jego ukończeniem. Wstąpiwszy do księgarni Żupańskiego, dopełniał żarliwie swe braki w naukach, czytał bardzo dużo, zwłaszcza książki polskie historyczne, i zarabiał sobie na życie artykułami, które pisywał do Sobótki, Gazety Wielkopolskiej, Tygodnika Wielkopolskiego i pism lwowskich. Pierwszą jego pracą, wydaną oddzielnie w Poznaniu 1872 r. była monografia: Hieronim Savonarola. Gdy przyjaciele jego Bełza i Ordon, wydaleni z Poznania, udali się do Lwowa, pociągnął za nimi i znalazł zajęcie w Redakcyi Gazety Lwowskiej, a następnie w biblio-

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1885, nr. 155. Motty M. Przechadzki po mieście. ıI, 89–194.

tece Ossolińskich jako sekretarz. Pilnie wczytując się w stare rękopisy i uczęszczając, o ile mu czas pozwalał, na wykłady profesora Ksawerego Liskego i innych profesorów uniwersyteckich, wyszedł w ciągu blisko dziesięcioletniego pobytu we Lwowie na dobrego literata i historyka, wiedzę swą zaś wzbogacił podróżami naukowemi do Krakowa, Wiednia, Petersburga, Mitawy i Rygi, w których to miast archiwach wiele nieznanych znalazł dokumentów, odnoszących się do dziejów Polski. Owoce swych zmudnych badań ogłaszał bądź to w ówczesnych czasopismach polskich, bądź też w osobnych książkach, pisał zaś bardzo piękną polszczyzną. Otrzymawszy po Feldmanowskim posadę bibliotekarza i konserwatora zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, gorliwie zajął się uporządkowaniem i skatalogowaniem biblioteki Towarzystwą. Ale niestety, już go trawiła nieuleczalna choroba, która zmusiła go krótko przed śmiercią zrzec się urzędu. Plonem jego usilnej pracy były: Sumy neapolitańskie, Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, Studya i szkice historyczne, Żywot Szajnochy, Życiorys ks. Aleksego Prusinowskiego, Starosta brański, Dwaj Krzemieńczanie (Aloyzy Feliński i Korzeniowski), Studyum o Arturze Grottgerze i bardzo wiele rozpraw, zwłaszcza o Kurlandyi, rozproszonych po czasopismach polskich.[1])

W r. 1885 umarł też *Maciej Palacz,* znany z r. 1848 patryota, oraz następujący dawni wojskowi polscy:

dnia 20 stycznia *Wiktor Zbijewski,* weteran z r. 1831,

dnia 10 kwietnia *Józef Mycielski* z Kobylopola, porucznik adjutant polowy z r. 1831, ozdobiony krzyżem złotym, kawaler maltański, pierwszy prezes Towarzystwa rolniczego powiatu poznańskiego i szamotulskiego,

dnia 4 sierpnia *Franciszek Wasilewski,* oficer 14 pułku piechoty liniowej, dziedzic Grzymisławic pod Wrześnią,

dnia 5 listopada *Michał Nawrocki* (w Parczewie pod Ostrowem), żołnierz z r. 1863, następnie więzień i skazaniec w pruskich rotach karnych,

we wrześniu *Józef Kalasanty Przychodzki,* mistrz szewski, weteran z r. 1848.

---

[1]) Kuryer Warszawski. R. 1885, artykuł Bronisława Zawadzkiego. Motty M. Przechadzki po mieście. II, 194—198.



Rok 1886.

Spustoszenia. Ks. Dinder arcybiskupem.

Na początku roku 1886 smutnie przedstawiały się stosunki kościelne w W. Księstwie Poznańskiem. Arcybiskup *Ledóchowski* od lat 12 rozłączony był od swej dyecezyi. Z przeszło 820 kapłanów pozostało po latach 12 czynnych 450, do których przybyło około 130 wyświęconych poza granicami archidyecezyi. W przeciągu lat 12 zmarło 245 kapłanów, reszta była wygnana, rozproszona.

Rządowymi proboszczami zostało 12, z tych 2 umarło, *Nowacki* (Oborniki) i *Mórke* (Powidz), 2 powróciło do obowiązku, *Berwiński* i *Kolany*, 6 trwało uporczywie w odstępstwie i to: *Rynarowicz* w W. Chrzypsku, *Lizak* w Skrzetuszu, *Gutzmer* w Grodzisku, *Kick* w Kamionnie, *Brenk* w Kościanie i *Kubetschak* w Książu. (Z tych ks. *Marcin Gutzmer* zrzekł się 27 września 1886 r. probostwa grodziskiego i publicznie uznał błąd swój.)

Parafii osieroconych było 201, liczba dusz w tych parafiach wynosiła 351,260, z tych tylko 45 parafii, liczących 142,000 dusz, miało wikaryuszy, reszta pozbawiona była regularnej pieczy pasterskiej.[1])

Ustawa obroczna dotąd nie była u nas zniesiona. Rządowy komisarz zawiadował majątkiem archidyecezyi, a w niektórych miejscach, mimo nowel lipcowych, utrudniały władze rządowe wykonywanie czynności duchownych na-

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 1.

wet takim księżom, których ustawy państwowe do tego uprawniały.

Stan ten napełniał Polaków tem większą boleścią, że wszystkie inne dyecezye w granicach państwa pruskiego miały już swych pasterzy — że wszędzie indziej zniesione były świeckie zarządy majątku kościelnego i ustawa obroczna — że wszędzie indziej ustanowieni przez biskupów wikaryusze choć w części zapobiegać mogli bez przeszkody istniejącej niedoli religijnej.

W takiem położeniu rzeczy zaczęto sarkać i wyrzekać, że Stolica Apostolska opuściła Polaków, ustępując naciskowi rządu pruskiego.

Nieufność i niezadowolenie wzmogło się, gdy cesarz niemiecki z powodu pomyślnie za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej załatwionego sporu niemiecko-hiszpańskiego udzielił kardynałowi Jacobiniemu i trzem dostojnikom papieskim wysokich orderów, a Leon XIII ze swej strony przesłał cesarzowi list własnoręczny, *Bismarckowi* zaś wraz z listem najwyższy order papieski Chrystusa Pana.

Wtedy to *ks. dr. Antoni Kantecki* starał się w przemówieniach i licznych artykułach w Kuryerze Poznańskim uspokoić wzburzone umysły, wskazując na trudności, z jakiemi uregulowanie stosunków kościelnych w naszej dyecezyi było połączone, oraz tłomacząc, że owo odznaczenie *Bismarcka* przez papieża wynikało z obyczaju dyplomatycznego, który wymagał takiej wzajemnej wymiany grzeczności.

W tem stało się, czego obawiali się Polacy. Kardynał *Ledóchowski* zrzekł się arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, a dnia 2 marca 1886 r. Niemiec *ks. Juliusz Dinder*, proboszcz i dziekan królewiecki, kanonik honorowy kapituły warmińskiej, polecony w Berlinie i Rzymie przez biskupa *Krementza*, na stolicę ś. Wojciecha przez papieża naznaczony został.

Z tego powodu zaczęto w tajemnicy zbierać w W. Księstwie Poznańskiem i w Galicyi podpisy pod adres, który miał być wręczony *Leonowi XIII* jakoby od całego narodu polskiego z prośbą, aby ks. Dindera do Poznania nie przysyłał. Ale naczelni redaktorowie Kuryera Poznańskiego

i Dziennika Poznańskiego przeciwko wysłaniu adresu oświadczyli się stanowczo, a wszyscy poważnie myślący ludzie zdanie ich podzielili. Adres pomimo to wysłany został do Rzymu.

Sam *ks. Dinder*, wierny pomocnik biskupa chełmińskiego Krementza w walce kulturnej, wzbraniał się przyjąć arcybiskupstwa, obawiając się jako Niemiec niechęci i przykrości ze strony Polaków, ustąpił jednakże, gdy od kardynała sekretarza stanu Jacobiniego otrzymał depeszę następującą:

„Sanctissimus Dominus vult, ut omni haesitatione abjecta sine mora acceptes.“[1])

Ks. Dinder był zresztą człowiekiem prawym i nieprzyjaznych uczuć ku Polakom nie żywił.

Artykuły Kuryera i Dziennika sprawiły, że na konsekracyą ks. Dindera pospieszyli do Wrocławia nie tylko przedstawiciele obu kapituł metropolitalnych: ks. biskup-sufragan *Cybichowski*, księża oficyałowie *Korytkowski* i *Likowski*, ks. prałat *Maryański*, ks. kanonik *Kraus i ks.* radca *Loserez*, a oprócz nich księża dziekani *Bukowiecki* i *Chwaliszewski*, księża proboszczowie *Kleiner* i *Aman*, ks. *Witold Marchwiński* z Pszczewa i *ks. dr. Antoni Kantecki*, ale także deputacya polska, wybrana podczas zebrań rolniczych w Poznaniu. Składali ją: *książę Ferdynand Radziwiłł*, patron *Maksymilian Jackowski, Kaźmierz Chłapowski, Stefan hr. Żółtowski, Hektor hr. Kwilecki, Zeyland* z Poznania i dwaj włościanie z parafii bnińskiej *Marcin* i *Jakób Karalusy*. Do tej deputacyi przyłączyli się w Wrocławiu poseł *Stanisław Chłapowski* i *Napoleon Mańkowski*.

Deputacya ta udała się dnia 29 maja do *ks. Dindera* i w jej imieniu przemówił *Kaźmierz Chłapowski* w te mniej więcej słowa:

„Przychodzimy powitać Waszą Arcybiskupią Mość jako naszego Arcypasterza z całem zaufaniem do mądrości Ojca ś., że przysłał nam pasterza, który w tych bardzo trudnych dla nas czasach prawdziwym ojcem i przewodnikiem nam będzie.“

---

[1]) Wstęp do Mów żałobnych arcybiskupa Stablewskiego, str. XXXV

„Sieroctwo tyloletnie naszych archidyecezyi i rozerwany węzeł, łączący nas z księciem Kościoła, który, zasługą i cierpieniem znamienity, nową sławą okrył stolicę ś. Wojciecha — wyjątkowe prawa, wyjątkowe położenie, w jakiem się znajdujemy w chwili, w której w całej monarchii pruskiej zazielenić się ma gałązka pokoju — są to rany, krwawiące serca nasze.“

„Otwieramy je przed Waszą Arcybiskupią Mością z zaufaniem głębokiem i silną nadzieją, że znajdziemy w Tobie ojca, który błogosławiącą dłonią arcypasterską będzie umiał złagodzić niedolę naszą, ukoić cierpienia i łaskami Kościoła pokrzepić skołatane społeczeństwo.“

„Racz Wasza Arcybiskupia Mość przyjąć z ust naszych zapewnienie niewzruszonej wierności dla ś. rzymskiego Kościoła i Ojca ś., której nie zachwieją w nas żadne próby, żadne doświadczenia, a Bóg widzi, czy teraźniejsze nie jest jednem z najcięższych — racz przyjąć zapewnienie wierności dla Waszej Arcybiskupiej Mości jako naszego arcypasterza i racz nam udzielić arcypasterskiego błogosławieństwa.“

Ks. Dinder, widocznie wzruszony tym objawem czci i hołdu, oświadczył, że, przyjmując wysokie dostojeństwo, ale zarazem i nadzwyczaj trudne obowiązki, poszedł jedynie za rozkazem najwyższej Głowy Kościoła, której wszyscy bezwarunkowe posłuszeństwo winniśmy. „Żałuję mocno — dodał następnie — że najdostojniejszy ks. kardynał Ledóchowski, który tak wielkie około archidyecezyi położył zasługi, był zniewolony z nią się rozłączyć — żałuję, że żaden z tylu zasłużonych i uczonych kapłanów tej archidyecezyi wybranym być nie mógł, a przyjmując z poddaniem się woli Bożej i nie bez obawy włożone na barki moje dostojeństwo, proszę was, czcigodni kapłani i najszanowniejsi panowie, proszę wszystkich wiernych obu archidyecezyi, abyście mnie modlitwami waszemi wspierali, abyście byli dla mnie wyrozumiali i cierpliwi, dopóki nie poznam dokładniej waszych stosunków i w waszym ojczystym języku poprawniej niż obecnie do was się nie będę mógł odezwać. Przyjmijcie zapewnienie, że, przysłany przez Ojca ś., będę się starał być waszym ojcem i pa-

sterzem według serca Bożego i przyjmijcie błogosławieństwo, którego wam z całego serca udzielam."[1])

Konsekracyi w katedrze wrocławskiej dokonał dnia 30 maja 1886 r. książę-biskup wrocławski *Herzog* w asystencyi biskupów sufraganów *Cybichowskiego* i *Gleicha.*

Na uczcie po konsekracyi przemawiali pomiędzy innymi *książę Ferdynand Radziwiłł*, wnosząc toast na cześć biskupów konsekratorów, ks. oficyał *Korytkowski* na cześć kapituły wrocławskiej, a szczerze nam życzliwy biskup *Gleich* na cześć zacnego i dzielnego ludu polskiego.

Gdy dnia 8 czerwca 1886 r. arcybiskup Dinder wjeżdżał na stolicę arcybiskupią, ludność polska wspaniałe i serdeczne zgotowała mu przyjęcie, polegając na jego zapewnieniu, danem deputacyi polskiej w Wrocławiu, że będzie ojcem i pasterzem powierzonej pieczy swej owczarni.

Ustawa kościelno-polityczna z r. 1886.

Zaledwie minęło przykre wrażenie, jakie sprawiło zamianowanie Niemca arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, gdy projekt kościelno-polityczny, przyjęty przez Izbę panów dnia 14 kwietnia 1886 r. (sankcyonowany przez króla dnia 21 maja t. r.) znowu poruszył umysły, pozostawiał bowiem urządzenie seminaryów duchownych w Poznaniu i Pelplinie i określenie stanowiska proboszczów w dozorze w wyjątkowy sposób królewskiemu rozporządzeniu, to jest, wyjmował obie, przeważnie polskie dyecezye, gnieźnieńsko-poznańską i chełmińską, z pod ogólnych przepisów, oddając je na łaskę i niełaskę rządu.

Polacy w Izbie panów głosowali za ową ustawą. „Czynimy to — oświadczył *książę Ferdynand Radziwiłł* — ze względu na powszechny charakter Kościoła, który, jak tuszymy, przez logikę faktów doprowadzić musi do tego, że i tym dyecezyom przyznane będzie prawo, które się innym dostało w udziale."[2])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 124.
[2]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 86.

W kraju jednak oburzano się na Rzym, a w szczególności na biskupa fuldajskiego *dr. Koppa*, który na pamiętnej sesyi Izby panów z dnia 14 kwietnia nie poparł wniosków *Marcelego Żółtowskiego* i *księcia Ferdynanda Radziwiłła* i dopuścił, że pokój zawarto bez korzyści dla polskich dyecezyi, które najwięcej w walce kulturnej ucierpiały i najwierniej stały przy Rzymie.

„Naród polski — pisał w rozgoryczeniu Dziennik Poznański — pozostanie wiernym sprawie Kościoła, bo umie rozróżniać jego odwieczne prawdy, a cześć dla własnych, związanych z nią tradycyi, od działań i robót świeckiej polityki Rzymu, nie stojącej pod zasłoną żadnych dogmatów nieomylności.“

„W imię przecież tej wierności właśnie, w imię czci dla owych tradycyi, nie może nie uważać ostatnich pociągów reprezentantów Rzymu na szachownicy politycznej za ciężki błąd z ich strony, za ciężką krzywdę, których pamięć i wrażenie nie przeminą w przyszłości bez szkody dla samejże sprawy, obecnie w podobny sposób reprezentowanej.“

„Piusowe godło: *Non possumus* prowadziło przez ciernie i głogi pewniej do przystani promiennego zwycięstwa aniżeli Concedimus obecnej polityki rzymskiej.“[1])

Prawa wyjątkowe.

Rok 1886, w którym przypadła pięćsetna rocznica przyjęcia wiary chrześciańskiej przez Jagiełłę i połączenia Litwy i Rusi z Polską, a trzechsetna rocznica zgonu Stefana Batorego, najboleśniej zapisał się w dziejach martyrologii naszej.

Nastąpiły prawa wyjątkowe, które zapowiedział *Bismarck* słynnemi orzeczeniami, że traktaty i przyrzeczenia królewskie, gwarantujące nasze prawa, złamanego szeląga niewarte“ — że „chłop polski jest wiernym poddanym i dla tego ściśle go od szlachcica odróżniać należy“ — wreszcie owem: Cherchez le Polonais! t. j. że, gdziekolwiek dzieje się coś nieprzyjaznego dla Prus, tam trzeba szukać jako

---

1) Dziennik Poznański R. 1886, nr. 86.

sprawcy Polaka, w odwet czego powiedział w kilka dni później *Stefan Cegielski*, że, gdziekolwiek prześladują Polaków, zawołać należy: Cherchez le chancelier![1])

Ustawa o kolonizacyi z dnia 26 kwietnia 1886 r., której właściwym sprawcą był *Krzysztof Tiedemann*, ówczesny prezes rejencyi bydgoskiej, miała na celu wykupienie ziemi z rąk polskich i osiedlenie w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich chłopów niemieckich za pomocą 100 milionowego funduszu.

W dwa dni po przyjęciu tej ustawy wygłosił *Bismarck* w sejmie jednę z najgwałtowniejszych mów swoich przeciwko Polakom, którą zakończył szyderstwem, że bynajmniej nie chce krzywdzić szlachty polskiej, bo majątki polskie będą dobrze zapłacone, więc każdy może z uzyskanej ceny kupna zapłacić swe długi i pojechać do Paryża lub Monaco!

„Bismarck przypuszczał — zauważa Buzek[2]) — że po zniszczeniu szlachty polskiej lud polski pozostanie bez wodza w walce narodowej i podda się w zupełności rządowi na wzór Mazurów polskich lub śpiących jeszcze wówczas Górnoślązaków.“

Ustawa o szkołach uzupełniających z dnia 4 maja zniewalała młodych robotników polskich niżej lat 18 do uczęszczania do szkoły wieczornej, która miała być dokończeniem dzieła germanizacyi.

Ustawa o zmudach i karach szkolnych z dnia 6 maja zmuszała rodziców do posyłania dzieci do znienawidzonej szkoły niemieckiej.

Ustawa o stanowieniu nauczycieli elementarnych przez rząd i służbowem ich stanowisku z 15 lipca odbierała patronom i gminom wszelki wpływ na obsadzanie posad nauczycielskich.

Dodatek do etatu państwa z 1 kwietnia celem popierania niemczyzny w dzielnicach polskich przeznaczył:

100,000 m. stypendyum dla akademików Niemców, którzyby zobowiązali się do służby rządowej lub

---

[1]) Komierowski R. Koło polskie 1875—1900, str. 171.
[2]) Historja polityki pruskiej itd. str. 191.

kościelnej lub do praktyki lekarskiej w dzielnicach polskich,

50,000 m. na stypendyum dla gimnazyastów Niemców,

50,000 m. na popieranie niemieckich pensyi żeńskich,

200,000 m. na pomnożenie i rozszerzenie powiatowej inspekcyi szkolnej celem poddania nauczycieli jak najściślejszej kontroli pod względem narodowym,

400,000 m. na pensye dodatkowe dla nauczycieli elementarnych, sprowadzonych z Niemiec, i na tworzenie nowych posad nauczycielskich,

50,000 m. na popieranie bibliotek szkolnych niemieckich,

2,000,000 m. na budowanie nowych lub rozszerzanie istniejących szkół elementarnych,

razem 2,850,000 m.

Wszystkie te ustawy miały stłumić znienawidzoną polskość, która nibyto zagrażała wielkiemu państwu niemieckiemu!

Ponieważ wszelkie usiłowania posłów polskich, by przeszkodzić przyjęciu ustaw antypolskich, były daremne, przeto dnia 5 czerwca 1886 r. prezes Koła polskiego *dr. Henryk Szuman* założył w sejmie w imieniu Polaków uroczysty protest przeciw wszystkim tym ustawom, oświadczając, że z niezłomną stałością i wiernością Polacy bronić praw swych będą usque ad finem.[1])

Prócz Szumana przemawiali w Izbach *Józef Kościelski, ks. dr. Jażdżewski, Teofil Magdziński, ks. dr. Stablewski, Władysław Wierzbiński, ks. proboszcz Ostrowicz, Kaźmierz Kantak, Ignacy Zakrzewski, ks. kanonik Neubauer,* radca *Stanisław Motty, książę Ferdynand Radziwiłł, Marceli hr. Żółtowski, Mieczysław hr. Kwilecki,* profesor *Schröter, Stanisław Rożański, Ignacy Łyskowski,* w komisyach zaś *Stanisław Chłapowski i Zygmunt hr. Skórzewski* z Czerniejewa.

Przeciwko wywodom nieubłaganych naszych wrogów *Wehrów, Tiedemannów, Treskowów, Kennemanów* występowali w obronie sprawy naszej katoliccy posłowie: *Windhorst,* baron *Schorlemer, Spahn, dr. Porsch,* baron

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 129.

Huene i *Szmula;* konserwatyści: *Meyer z Arnswalde, Puttkamer* z Pławt i *Gerlach;* postępowcy *Haenel, Virchow, Bamberger, Richert, Richter* i *Dirichlet* — jedni jako katolicy z przychylności i poczucia sprawiedliwości, inni nawet bez sympatyi do Polaków.

Na nic się wszystko nie przydało.

Bezpośrednio po deklaracyi *Szumana* zwołał komitet wyborczy miasta Poznania wiec na salę Bazarową dnia 10 czerwca celem podziękowania posłom polskim i niemieckim za obronę praw naszych i objawienia zgodności całego społeczeństwa z protestem Koła polskiego. Przemawiali na nim *ks. dr. Kantecki* i *Franciszek Dobrowolski.*[1])

Bank Ziemski.

Jak miecz Damoklesa zawisła nad obywatelstwem naszem wiejskiem ogromna suma 100 milionów marek, za które mógł rząd zakupić 100,000 hektarów ziemi i na niej osadzić mniej więcej 5—10,000 rodzin niemieckich.

Niebezpieczeństwo było groźne, bo wielu obywateli polskich skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, jako też w niejednym razie lekkomyślności i życia nad stan ledwo się trzymało ojczystej gleby, a już w końcu roku 1885 szala większej własności ziemskiej przechyliła się na stronę przeciwników naszych.

Sprawa bowiem tak się miała:

Liczba samodzielnych większych dóbr wynosiła 1885 r. w dzielnicy wielkopolskiej 2053 i obejmowała hektarów 1,584,297 = mórg 6,337,188.

Z tych 2053 większych dóbr przypadało na fiskusa, kościoły i korporacye 13 procent czyli

203,955 hektarów = 823,820 mórg.

Pozostawało w ręku prywatnem 87 procent czyli

1,380,342 hektarów = 5,521,368 mórg, znajdujących się w ręku 1659 właścicieli.

W ręku 649 właścicieli Polaków znajdowało się 42 procent i to 656,476 hektarów = 2,625,904 morgów.

---

[1]) Kurjer Poznański, nr. 133.

W ręku 1010 właścicieli Niemców znajdowało się 45 procent i to 723,899 hektarów = 2,895,596 mórg.

Mieli tedy Niemcy pod koniec roku 1885 przeszło 3 procent więcej od nas t. j.

67,420 hektarów = 269,680 mórg.

„Na tej podstawie 2½ miliona morgów ziemi polskiej — wywodził wówczas Kuryer Poznański — opierał się nietylko los kilkuset rodzin szlacheckich, kilku tysięcy urzędników gospodarczych i technicznych, kilkunastu tysięcy rodzin robotniczych, ale także w znacznej części los naszego przemysłu, naszego rzemiosła i handlu. Każdy więc dziesiątek tysięcy mórg, ubywający z tego półtrzecia miliona, był straszną klęską dla społecznego rozwoju naszego — był podcięciem bytu dziesiątków i setek rodzin i jednostek, których los z właścicielami tej ziemi był ściśle złączony.

Z ubytkiem ziemi polskiej tracił też Kościół katolicki grunt pod nogami. I tak powstało w XIX wieku w chodzieskiej ziemi 8 kościołów protestanckich, a w mieście Gniewkowie, gdzie przy podziale Polski nie było ani jednego protestanta, było 1885 r. na 2500 mieszkańców blisko 1000 protestantów.

Niestety względy te nie powstrzymały wielu obywateli polskich od dobrowolnego sprzedawania ziemi ojców komisyi kolonizacyjnej.

Wtedy to *Stanisław Żółtowski* z Niechanowa, po dr. Zygmuncie Szułdrzyńskim prezes Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, mąż silnego charakteru, który mrówczą, a umiejętną pracą doprowadził dobra swe do wysokiego stanu rozwoju, powziął myśl założenia Banku Ziemskiego, któryby, kupując i rozdrabniając zagrożoną większą własność, ratował ziemię polską. Dzięki jego zabiegom bank przyszedł do skutku dnia 11 listopada 1886 r.

Do założycieli prócz *Stanisława Żółtowskiego* należeli: *Władysław hr. Łącki* z Posadowa, *Franciszek Żółtowski* z Niechanowa, *Zygmunt hr. Czarnecki* z Ruska, *Ludwik Karśnicki* z Mchów, *Teodor Moszczeński* z Wiatrowa, *Julian Brzeski* z Krotoszyna pod Barcinem, *Tytus Malczewski* z Młodocina, *Michał Paruszewski* z Obudna, *Władysław Janta Połczyński* z Redgoszczy, *Waleryan Hulewicz* z Mło-

dziejewic, właściciel drukarni dr. *Władysław Łebiński* z Poznania, kupiec *Dyonizy Oberfelt* z Poznania, właściciel fabryki *Stefan Cegielski* z Poznania, *Stefan hr. Dąmbski* z Żakowa, *Józef Mycielski* z Kobylopola, właściciel fabryki *Napoleon Urbanowski ze ś. Łazarza*, kupiec *Władysław Jerzykiewicz* z Poznania, *Konstanty Dziembowski* z Roszkowa, *Gustaw Potworowski* z Goli, *Adam Kościelski* z W. Sępna, kupiec *Antoni Krzyżanowski* z Poznania, dr. *Zygmunt Szułdrzyński* z Lubasza, *Stanisław Morawski* z Jurkowa, dr. *Witold Skarżyński* z Spławia, *Franciszek Chełkowski* z Starogrodu, dr. *Władysław Szułdrzyński* z Siernik, *Leon Karłowski z Grąbkowa*, mecenas dr. *Stanisław Pluciński* z Leszna i *książę Zygmunt Czartoryski* z Rokossowa.

Pierwszą Radę Nadzorczą tworzyli: *Stanisław Żółtowski* z Niechanowa, *Franciszek Chełkowski* z Starogrodu, *Julian Brzeski* z Krotoszyna, *Stefan hr. Dąmbski* z Żakowa i *Teodor Moszczeński* z Wiatrowa.

Dyrekcyą składali: *Aleksander Chrzanowski* i dr. *Teodor Kalkstein.*[1])

Bank Ziemski rozpoczął swą działalność 1888 r.

Kapitał zakładowy wynosił 50,000 marek, a podwyższony został

w r.	1889	na	1,200,000	m.
„ „	1896	„	2,000,000	„
„ „	1899	„	3,000,000	„
„ „	1904	„	4,000,000	„
„ „	1911	„	5,000,000	„

Z wydanych 4000 akcyi po 1000 m. podpisały

Królestwo	2,544	akcyi
Galicya	738	„
Zabór pruski	718	„

Z dalszych 1000 akcyi, których emisya 5-ta obecnie (1914 r.) jest w biegu, rozebrały

Królestwo i Galicya około . . .	900	akcyi
Zabór pruski około	100	„

Do r. 1908 ograniczała się działalność Banku Ziemskiego na parcelacyą posiadłości ziemskich. Od r. 1909 ze względu

---

1) Protokół z 11 listopada 1886 r.

na ustawę osadniczą, zabraniającą tworzenia nowych osad, a przez to utrudniającą parcelacyą większych obszarów dworskich, rozciągnął Bank Ziemski swą działalność na interesy hipoteczne, kredytowe i regulacyjne, mając na oku skonsolidowanie płatnych hipotek i udzielanie pomocy finansowej osobom trzecim przy nabywaniu większych lub mniejszych posiadłości ziemskich.

W przeciągu lat 25 t. j. od r. 1888 do końca 1912 r. rozparcelował Bank Ziemski 150 posiadłości w ogólnym obszarze 128,480 mórg pomiędzy 1567 osadników i 751 adjacentów czyli razem 2318 nabywców, przeprowadził zaś regulacye hipoteczne ogółem w 186 przypadkach na obszarze 53,879 mórg, przyczem udzielił hipotecznego kredytu na sumę 2,708,769 marek.[1])

Pierwsza osada.

Pierwszą włością, wykupioną na subhaście z rąk polskich na cele kolonizacyjne, była wieś Komorowo w powiecie gnieźnieńskim, licząca 1200 mórg ziemi czyli 298,16 hektarów, z których około 1080 mórg było pod pługiem, resztę zaś stanowiły łąki i pastwiska. Czysty dochód obliczano na 3096 m. Ostatnim jej właścicielem Polakiem był *Leon Kucner*, nabył ją zaś dla rządu dnia 14 maja 1886 r. rzecznik gnieźnieński Maier za 165,500 m., więc za morgę zapłacił 138 m., cenę bardzo niską.

Z owych 1200 mórg można było wykroić najmniej 10 większych i 10 mniejszych osad gospodarczych po 100 i po 20 mórg i na nich osadzić około 20 rodzin czyli 80—100 osób.

Powiat gnieźnieński więc poszedł na pierwszy ogień.

W powiecie tym wówczas niemałe jeszcze obszary ziemi znajdowały się w ręku polskiem i przeważały znacznie własność niemiecką, na 110 majątków bowiem było około 60 i to kilka bardzo dużych w posiadaniu Polaków, a 50 w posiadaniu Niemców. Stosunek ten w krótkim czasie skutkiem lekkomyślności polskiej zmienił się zupełnie. Za Ko-

---

[1]) Pogląd statystyczny na 25-letnią działalność od 1888 do końca 1912.

morowem poszły Łubowo, Łubówko, Sokolniki, Swiniary, Swiniarki i inne włości polskie i stało się, że „w kolebce ojczyzny naszej, owem uroczem miejscu, spowitem w przędzę mitycznych podań naszych, gdzie to Lech znaleźć miał gniazdo orła białego — tam, gdzie dawniej wznosiły się polskie dworki — gdzie obok właściciela Polaka gromadził się lud polski — gdzie brzmiała mowa polska i pieśń polska — rozłożyły się długim szeregiem osady kolonistów niemieckich, którzy z pomocą rządu pruskiego wznieśli nowe ogniska cywilizacyi czysto niemieckiej.“

Patryotyzm pań polskich.

W tym czasie, kiedy uchwalano w Berlinie miliony na wykupienie Polaków zebrały się 22 września 1886 r. w mieszkaniu *Leonardowej hr. Kwileckiej* w Poznaniu *Emilia Szczaniecka, Bibianna Moraczewska, Marya hr. Kwilecka, Wanda z Kwileckich Niegolewska, Helena Jakowicka, Marya Szczaniecka, Marya Wilczyńska,* siostry *Skórzewskie* i inne panie na naradę, w jaki sposób mogłyby Polki przyczynić się do zachowania ziemi w ręku polskiem. Wynikiem obrad było postanowienie, aby wezwać rodaczki do ograniczenia się w wydatkach a za zaoszczędzone pieniądze kupować akcye Banku Ziemskiego. Jakoż zebrano na ten cel 35,000 m.

Nowe pisma.

W r. 1886 kilka nowych pism powstało i to

Głos Polski, pismo dla ludu katolickiego. Poznań, nakładem *dr. R. Szymańskiego.* Wychodziło od r. 1886—1899.

Trud, pismo tygodniowe dla polskiej zarobkowości. Wydawcą i redaktorem był *dr. Władysław Łebiński,* pisma tego jednak wyszło tylko 39 numerów.

Gazeta rybacka, tygodnik pod redakcyą *Ksawerego Stabrowskiego,* pismo bardzo pożyteczne. Zawierało takie artykuły, jak: Nasi dawniejsi hodowcy ryb, Ustawa rybacka, O urządzeniu stawów dla hodowli ryb, Co nam woda przyniesie? Gazeta rybacka wychodziła w Poznaniu w r. 1886; żałować należy, że się dłużej nie utrzymała.

Bogarodzica, miesięcznik, poświęcony książkom ludowym i wychowaniu; wychodził od Nowego Roku 1886 r. pod redakcyą *ks. dr. Łukowskiego*, repetenta seminaryum w Gnieźnie.

Róża duchowna. Pismo miesięczne, wydawca ks. dr. *Lewicki*. R. I. 1886. R. II. 1887.

Gawędziarz Poznański, pismo miesięczne obrazkowe dla rozweselenia i rozrywki; wychodziło od 1 stycznia 1886 r. i zawierało zbiór powieści, gawęd, opowiadań humorystycznych, wiersze, dowcipy. Redaktorem i nakładcą był *Józef Chociszewski*. Gawędziarz miał tylko 100 przedpłacicieli i przestał wychodzić w sierpniu 1886 r., gdy redaktor został skazany przez sąd poznański na 9 miesięcy więzienia za wykroczenia przeciwko ustawie prasowej.

Tygodnik beletrystyczny i naukowy wydawał od 1 stycznia 1886 do 30 marca 1887 r. *Franciszek Chocieszyński*, drukarz poznański. Pismo zawierało powieści, wiadomości literackie, artystyczne, społeczne, korespondencye, nekrologią, logogryfy i rozmaitości.

Kronika żałobna.

Dnia 1 kwietnia 1886 r. umarł w Gleśnie pod Nakłem *Nestor Koszutski*, były poseł i jeden z najświatlejszych obywateli wielkopolskich. Był to mąż rzadkich przymiotów umysłu i serca, znakomity ekonomista, autor kilku rozpraw, świadczących o nadzwyczajnych zdolnościach. Wielopolski ofiarował mu katedrę ekonomii politycznej w Warszawie, której jednak z przyczyn od siebie niezależnych nie objął.[1])

Dnia 15 maja 1886 r. zakończył życie po długich cierpieniach radca zdrowia *dr. Teofil Matecki*, żołnierz z r. 1831, ozdobiony krzyżem Virtuti militari, założyciel Towarzystwa Słowiańskiego w Wrocławiu, potem lekarz i uczestnik prac Marcinkowskiego, w r. 1846 więzień w Hausvogtei, następnie w Moabicie, uwolniony po dwóch latach wraz z Mierosławskim, Libeltem i innymi skutkiem rewolucyi w Berlinie.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 76.

W r. 1848 urządził lazarety wojskowe w Nowemmieście, Książu, Pleszewie i Śremie, w końcu pozostałych rannych ze Śremu i Miłosławia sprowadził do Poznania i tu ich pielęgnował bezpłatnie. Kiedy w r. 1863 nowa nadarzyła się sposobność służenia rannym, pospieszył osobiście na teatr smutnych wydarzeń z pomocą lekarską i ostatecznie założył razem z Emilią Sczaniecką stały szpital w Strzelnie, do którego regularnie dojeżdżał. Owoce swych badań i doświadczeń składał już to w wykładach publicznych, już też w cennych rozprawach i dziełach lekarskich, jakiemi były Poradnik dla młodych matek, Słownictwo chemiczne polskie, Domowa apteczka, Rady i nauki starego lekarza dla nielekarza, Operacye fistuł pochwopęcherzowych i inne. Był do końca życia wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, prezesem wydziału lekarskiego tegoż Towarzystwa, najstarszym członkiem Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej, członkiem różnych Towarzystw lekarskich, członkiem Rady nadzorczej Spółki bazarowej, dał też pochop do wzniesienia pomnika Mickiewiczowi w Poznaniu. Przez szereg lat dom jego był poniekąd ogniskiem życia narodowego; liczne tam bywały zebrania celem narad lub zabawy, przybywali goście z miasta i ze wsi, nieraz z zagranicy, a gościnność Mateckiego i jego małżonki, Apolonii z Szumanów, młodszej siostry pani Libeltowej, była nadzwyczajna. Smutne były ostatnie lata Mateckiego, bo śmierć ukochanej żony i osłabienie wzroku i cierpienia fizyczne i moralne z powodu wzrastającego ucisku narodowego odjęły mu dawną rzeźkość i swobodę umysłu. Pogrzeb jego odbył się przy nadzwyczajnym udziale publiczności, a dr. Zielewicz i hr. August Cieszkowski w serdecznych słowach pożegnali kolegę, przyjaciela i obywatela, który całe życie wiernie służył dobrej sprawie.[1])

Dnia 28 grudnia 1886 r. rozstał się z tym światem *Kaźmierz Kantak*. Urodzony dnia 22 marca 1824 r. w Poznaniu z ojca referendaryusza Franciszka[2]) i Konstancyi z Leitge-

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 112 i 114. Motty M. Przechadzki po mieście. III, 12–23.

[2]) Pochodził z Prus Zachodnich, z Cerekwicy pod Chojnicami Rodzina Kantaków osiadła była na Krajnie.

brów, kształcił się początkowo w gimnazyum poznańskiem, ale naukę przerwała choroba. Gdy mu się zdrowie nieco poprawiło, posłano go do Chełmna, gdzie pod opieką dyrektora Łożyńskiego miał ukończyć szkoły, ale do tego celu nie doszedł, bo 1846 r. zawikławszy się w sprzysiężenie, dostał się do więzienia, w którem przesiedział 10 miesięcy. Potem przebywał w Berlinie, słuchając rozmaitych kolegiów. W r. 1848, wstąpiwszy do legionu akademickiego, podzielił jego losy i znów parę miesięcy przesiedział w Kistrzynie. Odziedziczywszy po stryju, proboszczu inowrocławskim, Dobieszewko w powiecie szubińskim, osiadł na wsi, ale więcej niż gospodarstwem zajmował się sprawami społecznemi, wreszcie sprzedał Dobieszewko i osiadł w Poznaniu. W r. 1862 wybrany do sejmu pruskiego przez okręg gnieźnieńsko - wągrowiecko - mogilnicki, posłował przez blisko 24 lat i należał do najwybitniejszych osobistości w Izbie poselskiej. „Większej bystrości, a szybkości w odpowiedzi — mówi ks. dr. Floryan Stablewski[1]) — nikt w Izbie nie miał — gdy się zważy jeszcze, że obcym władał językiem. Talent to tak był potężny, że, gdyby nie był rzecznikiem nieszczęśliwej sprawy, imię jego świat by było obiegło. Przyznawali mu to obcy, a Windhorst wobec całej Izby podniósł potęgę jego talentu. Trzeba zaś było go widzieć przy ścisłej, a uporczywszej jeszcze pracy niż w Izbie — w komisyach — jak nie przepuścił słowa, jak śledził każdy fałszywy krok przeciwników, aby go wyzyskać dla obrony sprawy.“

Niemcy słuchali go spokojnie, a nieraz życzliwie, Bismarck jednak nie był na niego łaskaw, a zacięty wróg nasz Hundt von Hafften dostawał drzenia nerwów, gdy ujrzał Kantaka na mównicy.

W ważnych wypadkach, gdy szło o rzeczy piekące, zazwyczaj Kantakowi polecało Koło polskie, aby był tłomaczem uczuć i myśli rodaków. I tak w r. 1865 wystąpił z zapałem przeciwko ministrowi hr. Eulenburgowi z powodu skazania kilku powstańców z r. 1863 na służbę w rotach aresztanckich, w następnym roku mowa, którą bronił postępowania naszego w r. 1848, zyskała mu uznanie powsze-

---

[1]) Mowy żałobne, str. 307.

chne, w r. 1867 jako członek parlamentu północno-niemieckiego odczytał i uzasadnił protest przeciwko wcieleniu W. Księstwa Poznańskiego do rzeszy północno-niemieckiej, pięć lat później znów w parlamencie niemieckim zaprotestował w imieniu Polaków przeciwko wpychaniu nas gwałtem do rzeszy niemieckiej, a niedługo potem w sejmie pruskim odpierał zwycięsko zaczepki, wymierzone przeciw arcybiskupowi *Ledóchowskiemu*, czem sobie zjednał szczerą wdzięczność swego arcypasterza, który odtąd w dzień ś. Kaźmierza zawsze o nim we mszy ś. wspominał.

Wogóle nie minęła prawie sesya sejmowa, w którejby Kantak nie przemawiał.

Przez lat kilkanaście bronił wytrwale i umiejętnie szkół naszych, wstawiał się nieustraszenie za gimnazyum trzemeszeńskiem, wywalczył gimnazyum wągrowieckiemu charakter katolicki, a w zasadzie także wykład w języku polskim, odpierał kilkakrotnie bezwzględne niemczenie szkół elementarnych.

Chociaż za główne swe zadanie uważał zapasy na arenie parlamentarnej, pracował i poza sejmem dla dobra powszechnego, od r. 1862 należał do bardzo czynnych członków Dyrekcyi Pomocy Naukowej, także do Zarządu kasy pożyczki przemysłowej, kilka razy zasiadał w Dyrekcyi Kółka towarzyskiego, w r. 1863, choć nie podzielał ówczesnych złudzeń, nie usuwał się od zabiegów, by ułatwić jakie przedsięwzięcie, nakoniec jako jeden z przywódców Towarzystwa tatrzańskiego krzątał się w ostatnich kilkunastu latach z młodzieńczym zapałem, aby znaczenie tego Towarzystwa rozszerzyć i pozyskać dla niego w W. Księstwie Poznańskiem jak największą liczbę członków.

Był to mąż zacny, szczery, pełen uczuć szlachetnych, silny i otwarty w przekonaniach, chętny i gotowy do przysług, a nadewszystko ożywiała go gorąca miłość Ojczyzny.

Umarł bezżenny w 62 roku życia swego w Poznaniu w domu przy W. Garbarach pod nr. 51, żałowany i opłakiwany przez całe społeczeństwo nasze. Przy eksportacyi pożegnał go *Antoni Pfitzner* w imieniu mieszczaństwa poznańskiego, a przy pogrzebie przemówił w kościele poseł *ks. dr. Floryan Stablewski* w pełnych natchnienia, wzruszają-

cych słowach, nad grobem wreszcie sławił prezes Koła polskiego, *dr. Henryk Szuman,* zasługi zmarłego jako posła.[1])

W roku 1886 zmarło też kilku mężów, którzy za kraj krew przelewali, i to dnia 15 stycznia *Józef Gąsiorowski,* porucznik 1. bateryi lekkiej artyleryi konnej z r. 1831, ozdobiony krzyżem Virtuti militari, długoletni dziedzic Zberek, radca Ziemstwa, więzień za sprawę narodową 1846, 1848 i 1863 r.; urodził się w Paprotni 1804 r. z Antoniego i Apolonii z Trzebińskich, umarł zaś w Wielkopolu,

dnia 21 stycznia *Andrzej Batkowski,* żołnierz z r. 1831, ojciec dr. Antoniego;

dnia 11 sierpnia *Adam Pniejnia Karwowski,* podchorąży 14 pułku piechoty 1831 r., ranny pod Ostrołęką, jeden z pierwszych członków Towarzystwa Słowiańskiego w Wrocławiu, potem nauczyciel pomocniczy przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, 1846 r. suspendowany, potem wysłany do Leszna, gdzie do śmierci wykładał matematykę, fizykę i język polski, opiekując się gorliwie tamtejszą młodzieżą polską; umarł jako pierwszy nauczyciel wyższy i profesor; pamięć jego uczcili na pogrzebie ks. Jan Gładysz mową niemiecką, a ks. dr. Antoni Kantecki mową polską;

dnia 1 października *Antoni Chiżyński,* weteran z r. 1831;

dnia 3 marca *Władysław Sobeski,* żołnierz z r. 1848 i 1863, poseł do sejmu pruskiego,

dnia 19 marca w Gostyniu *Franciszek Parczewski,* dowódca w powstaniach 1848 i 1863 r.,

dnia 23 grudnia *Piotr Wojciechowski,* żołnierz z r. 1848 i 1863 r.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1886, nr. 297. R. 1887, nr. 1. Motty M. Przechadzki po mieście. V, 252–259. Żywot Kantaka skreślił dr. Władysław Łebiński w Kuryerze Poznańskim. R. 1887, nr. 127 i n.



Rok 1887.

Wykonywanie i dalszy ciąg ustaw antipolskich.

Skwapliwie wykonywał rząd uchwalone w r. 1886 ustawy antipolskie. I pojawiać się u nas zaczęły nieszczęsne skutki rządowego prawa veto, wytargowanego na Rzymie, jeżeli nie jedynie, to przeważnie ze względu na dzielnice polskie, mianowicie zaś na W. Księstwo Poznańskie.

Budowano szkoły protestanckie i przyłączano do nich dzieci katolickie, sprowadzano nauczycieli Niemców, a nawet protestantów dla dzieci polskich i katolickich, a nauczycieli Polaków tak gimnazyalnych, jak elementarnych przerzucano w okolice protestanckie, w których niekiedy wcale nie było kościoła katolickiego.

Na gwałt zakładano u nas szkoły uzupełniające, dawano wsparcia wyższym zakładom żeńskim, aby germanizować mogły polskie dziewczynki i polskich terminatorów — zakładano w znacznej liczbie biblioteczki szkolne, aby z ich pomocą niemczyć dziatwę szkolną, a polskim biblioteczkom ludowym wielkie stawiano trudności.

Nabywanie większych własności ogromne robiło postępy tak, że do końca roku 1887 nabyto co najmniej 100,000 mórg na kolonizacyą i z tych 7 wsi rozparcelowano między osadników i albo już wybudowano dla nich domy i zabudowania gospodarcze albo też przygotowano wszystko do ich budowy.[1]) A niestety tak zwana „opinia publiczna“ okazywała się „wyrozumiałą“ dla tych, co się „ratowali“ od zupełnej „ruiny“ markami ze stumilionowego worka.[2])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 1.
[2]) Tamże.

Rozporządzenie z dnia 24 maja 1887 r. obostrzyło zakaz należenia Polaków urzędników do banków polskich, a w kilka dni później pomnożyła ustawa z dnia 6 czerwca bardzo znacznie liczbę powiatów w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i to w celach antipolskich, gdyż radca ziemiański miał być wedle motywów przedłożenia rządowego główną podporą niemczyzny. Zarazem podwyższono pensye komisarzom obwodowym od 2400—4500 marek, aby ich do tem gorliwszego działania w duchu rządowym pobudzić, a rozporządzenie ministeryalne z dnia 14 czerwca nakazało tylko takie osoby potwierdzać na członków dozoru szkolnego, któreby dawały rękojmią szczerego popierania niemczyzny.

W obradach w Izbie panów nad pomnożeniem powiatów dnia 14 maja zarzucił *Józef Kościelski* rządowcom, że przy głosowaniu przez rozejście się na strony (Hammelsprung) w Izbie poselskiej chwytano posłów, znajdujących się w foyer, i wpychano do Izby, aby takim sposobem zapewnić większość projektowi, przyczem Kościelski wymienił komisarza rządowego, tajnego radcę *Bittera* (późniejszego naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego) jako biorącego osobiście udział w tej czynności.[1])

Oburzyło to ministra Puttkamera i jego komisarza Bittera, chociaż część dziennikarstwa berlińskiego głosiła, że twierdzenie Kościelskiego nie było bezzasadnem. *Bitter*, starłszy się ostro z Kościelskim, wyzwał go na pojedynek, który odbył się w Berlinie 21 maja 1887 r.

Ks. dr. Antoni Kantecki.

Wtenczas siedział naczelny redaktor Kuryera Poznańskiego, *ks. dr. Kantecki*, już czwarty miesiąc w więzieniu za przewinienie prasowe, którego sąd dopatrzył się w artykule „Francuz o wydalaniach“, oraz za umieszczenie w Kuryerze korespondencyi z Warmii o panujących tamże stosunkach szkolnych.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1887, nr. 112.

W sprawie owej korespondencyi zażądał ks. dr. Kantecki przesłuchania pod przysięgą inspektora powiatowego, *dr. Spohna*, który jednak na pierwszym terminie odmówił świadectwa, powołując się na to, że do tego nie ma pozwolenia rejencji, a na drugim terminie przedłożył wyraźny zakaz rejencji, chociaż zdaniem ks. dr. Kanteckiego według § 53 karnej ordynacyi sądowej tylko wtedy mogła rejencya odmówić pozwolenia, gdyby przez złożenie świadectwa interes całej Rzeszy lub poszczególnych państw był na szwank narażony, coby przecież nie było nastąpiło, gdyby nawet dr. Spohn był zeznał, że na polskiej Warmii polskiego czytania nie uczą.

Już przed ukończeniem procesu o korespondencyą z Warmii rozeszła się w Poznaniu niespodziewana wiadomość, że arcybiskup *Dinder* mianował *ks. dr. Kanteckiego* penitencyarzem katedralnym w Gnieźnie i kanonikiem ś. Jerzego na zamku. Nie było to żadnem wynagrodzeniem za jedenastoletnią walkę w obronie religii katolickiej, za trudy, przykrości, kilkakrotne więzienie, poniesione za Kościół, za podtrzymanie zaufania do Leona XIII po zbliżeniu się tegoż do rządu pruskiego i za walną zasługę, położoną około samego arcybiskupa, który artykułom ks. Kanteckiego w przeważnej mierze zawdzięczał, że go ze czcią i serdecznie przyjęto w Poznaniu — nie było zaś dla tego, że posada penitencyarza w Gnieźnie mało co przynosiła, a zakres działania był nieodpowiedni dla męża tak zdolnego, jakim był ks. Kantecki.

Ustępstwo to arcybiskupa wobec rządu, któremu ks. dr. Kantecki jako naczelny redaktor Kuryera Poznańskiego od dawna był solą w oku, niemiłe w społeczeństwie naszem sprawiło wrażenie.

Uczta pożegnalna, na którą zebrało się w hotelu Francuskim około 140 obywateli z miasta i z prowincyi, była świetnym dowodem uznania wszystkich warstw społecznych i wszystkich odcieni politycznych. *Antoni Pfitzner* w serdecznych słowach ofiarował w imieniu rodaków ks. Kanteckiemu wspaniały dar — artystycznie w pracowni Zeylanda wykonane biórko i krzesło z dębowego drzewa; wierzch biórka zdobił herb Polski, a pod nim mieściły się

słowa: 1 lipca 1875 r. — 31 czerwca 1887 r. ks. dr. Antoniemu Kanteckiemu, redaktorowi Kuryera Poznańskiego, rodacy. Na środkowych drzwiczkach znajdował się orzeł i herb miasta Poznania, dolne drzwiczki po obydwóch stronach piękne zdobiły rzeźby, tak samo jak krzesło, na którem umieszczono osobną dedykacyą.

Podczas uczty przemawiali, sławiąc zasługi ks. Kanteckiego, *Władysław Wierzbiński, Stefan Cegielski, Józef Parczewski* z Grabianowa, *ks. Piotr Wawrzyniak* ze Śremu, towarzysz *ks. Kanteckiego* z ławy seminaryjnej i akademickiej, *dr. Józef Kusztelan, Henryk Krzyżanowski* z Konarzewa, *Eugeni Raczyński, Michał Więckowski,* mecenas *Stanisław Pluciński* z Leszna, *Franciszek Andrzejewski* i ks. *Antoniewicz* z Bnina.

Naczelną redakcyą Kuryera Poznańskiego objął od 1 lipca 1887 r. brat najmłodszy ks. dr. Antoniego, *dr. Maksymilian Kantecki.*

Zniesienie nauki języka polskiego w szkołach elementarnych.

Do r. 1887 ostała się jeszcze w szkołach ludowych W. Księstwa Poznańskiego nauka języka polskiego jako osobny przedmiot nauki. Wydawało się to rządowi przeszkodą w zniemczeniu dzieci polskich i dla tego wydał minister *Gossler* dnia 7 września 1887 r. rozporządzenie, nakazujące zupełne usunięcie nauki języka polskiego ze szkół ludowych, a godziny w ten sposób zyskane przeznaczając na naukę i ćwiczenia w języku niemieckim.

Na mocy tego rozporządzenia zaprzestano od 1 października 1887 r. uczyć języka polskiego w szkołach ludowych w W. Księstwie Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, na Warmii i na Górnym Śląsku.

Dotknięci do żywego tą nową krzywdą, zebrali się Polacy w wielkiej liczbie ze wszystkich dzielnic polskich zaboru pruskiego dnia 15 listopada 1887 r. na wiec w Poznaniu, na którym klasyczną mowę wygłosił *ks. dr. Kantecki.*[1]) Po nim przemawiali wyznaczeni przez komitet mówcy *Stani-*

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1887, nr. 262.

sław Żółtowski z Niechanowa, *książę Zdzisław Czartoryski* z Sielca i poseł *Władysław Wierzbiński,* a z własnego popędu *Grossman* z Inowrocławia i włościanie *Żak* z Bielska, *Dopierała* z Czarnotek i *Tomaszewski* z Mącznik, a mowy ich dowiodły, że wszyscy obywatele czuli doniosłość wyrządzonej nam krzywdy.

Wiec, który się odbył pod przewodnictwem *Ossowskiego* z Mątew, był tak wspaniałym, jak żaden, jakie się dotąd w Poznaniu odbywały, a zarazem zbiorowym, jednomyślnym objawem uczuć i zapatrywań całego społeczeństwa w zaborze pruskim. Wynikiem wieca było następujące

Oświadczenie:

Na mocy rozkazu niewiadomego pochodzenia i nieznanej daty[1]) zaprzestano od 1 października r. b. w szkołach elementarnych uczyć dzieci naszych polskiego czytania i pisania, tak, że obecnie na Górnym Śląsku, na Warmii, w Prusach Zachodnich i W. Księstwie Poznańskiem dawniejsze, tak zwane dwujęzykowe szkoły elementarne pozbawione zostały wszelkiego znamienia polskości i zamienione są na szkoły czysto niemieckie.

Ponieważ do szkół tych chodzi przeszło 300,000 dzieci polskich, mających prawo do kształcenia się w własnym języku, ćwiczenia się w polskiem czytaniu i pisaniu, oraz do uczenia się religii w ojczystym języku, przeto my Polacy ze wszystkich dzielnic polskich, pod panowaniem pruskiem zostających, zgromadzeni na dniu 15 listopada 1887 r. na walnym wiecu w Poznaniu, wyrażamy głośno i otwarcie zdumienie i ubolewanie nasze z powodu powyższego rozporządzenia, oraz świadomość wyrządzonej krzywdy.

Zniesienie nauki języka polskiego w szkołach, przeznaczonych dla dzieci wyłącznie lub przeważnie polskich, nie tylko sprzeciwia się prawom Boskim i przyrodzonym, oraz najprostszym zasadom pedagogiki, ale nadto

przeciwne jest międzynarodowym stypulacyom i uroczystym przyrzeczeniom królewskim, jakie otrzymała przeważna część ludności pod panowaniem pruskiem,

---

[1]) Z 7 września 1887 r.

w skutkach zaś swoich doprowadziłoby nieuchronnie do umysłowego i moralnego skarłowacenia, do materyalnego upadku przyszłych pokoleń.

Jako obywatele państwa, z pod ustaw konstytucyjnych nie wyjęci, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać, żeby i wobec nas przestrzegano zasady Boskiego i ludzkiego porządku, który nakazuje po wszystkie wieki szanować język każdego narodu i który niezatartemi głoskami wypisany został palcem Bożym w prawie natury: Co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń.

Odwołując się na porządek Boski i przyrodzony, stwierdzamy nadto, że przeważnej części ludności polskiej, pod panowaniem pruskiem zostającej, poręczono poszanowanie języka polskiego traktatami międzynarodowymi i innemi przyrzeczeniami królów pruskich, a mianowicie

traktatami między Prusami, Rosyą i Austryą z dnia 3 maja 1815 r.,

odezwą króla Fryderyka Wilhelma III z dnia 15 maja 1815 roku,

aktem finalnym kongresu wiedeńskiego z dnia 9 czerwca 1815 roku,

królowie zaś pruscy w swojem i następców swoich imieniu przyrzekli wiernie dotrzymać owych międzynarodowych stypulacyi i warunków.

Na tę podstawę naszego prawnopolitycznego stosunku do monarchii pruskiej,

na słowa królewskie, nazywające „przywiązanie do swego języka, obyczaju i wspomnień dziejowych“ „chwalebnem i godnem uszanowania“,

na słowa królewskie, zaręczające naszemu językowi równouprawnione stanowisko we wszelkich sprawach i czynnościach urzędowych — odwoływaliśmy się od lat z górą 70 i na nie też nie przestaniemy odwoływać się mimo dotkliwych ciosów, jakie na nas nieustannie spadają.

Wypełniając porówno z innymi wszystkie obowiązki poddanych, płacąc podatek mienia i krwi naszej tak w czasie pokoju, jako też w czasie wojny, ponosząc tak wielkie ciężary przy zakładaniu, a zwłaszcza utrzymywaniu szkół ludowych, mamy równe z innymi prawa do korzyści, jakie

szkoła uczniom swym i społeczeństwu zapewniać powinna, a które zapewnić można jedynie na podstawie ojczystego języka, jak to uznaje pedagogika całego cywilizowanego świata.

Ostatnie rozporządzenie dotyka nas nie mniej boleśnie przez to, że dzieci nasze, nie nauczywszy się w szkole czytać po polsku, nie będą mogły korzystać z nauki religii ś., nie będą się mogły kształcić ani rozwijać moralnie za pomocą katechizmu ani książek budujących i że ostatecznie w tym stanie moralnego zaniedbania łatwo stać się mogą przystępnemi dla zgubnych podszeptów ludzi społecznego przewrotu.

Na rozliczne petycye, zanoszone w ostatnim lat dziesiątku do różnych instancyi, nie doczekaliśmy się żadnej ulgi ani naprawy tych niedostatków, na które się żaliliśmy.

Dzisiaj przeto nie pozostaje nam chwilowo nic innego, jak oświadczyć,

że protestujemy przeciwko wykluczeniu języka polskiego ze szkół naszych;

równocześnie odzywamy się do szanownych posłów naszych i, wyrażając im pełne wdzięczności uznanie za dotychczasową obronę praw naszych, wypowiadamy przekonanie, że tę głośną żałobę naszą zaniosą przed sąd opinii publicznej i wykażą ogrom tej krzywdy, jaka nas spotyka.

My zaś obywatele wszystkich dzielnic polskich pod panowaniem pruskiem, pewni praw i obowiązków swoich, oświadczamy uroczyście przed Bogiem, któremu sprawy naszej z ufnością polecać nie przestaniemy, i przed wszystkimi ludźmi dobrej woli, że nie pominiemy żadnego legalnego środka obrony i nie przestaniemy dokładać wszelkich starań, aby w młodzieży naszej utrzymać świadomość dziejowej przeszłości i nauczyć ją, że pod panowaniem pruskiem ma wszelkie prawo być i pozostać polską, zachować wiarę ojców, język ojczysty, zwyczaje i obyczaje narodowe.

W tej samej sprawie odbył się wiec w Gnieźnie dnia 14 grudnia tegoż roku, na którym jako mówcy występowali *dr. Żychliński z Modliszewa*, gospodarz *Kaczmarek* z Napoleonowa, młynarz *Krupski* z Gniezna, gospodarz *Wołyński* z Pyszczynka, a po odczytaniu Oświadczenia wieca poznań-

skiego przez obywatela *Grodzkiego* z Gniezna, które zgromadzeni grzmiącymi przyjęli oklaskami, *ks. dr. Antoni Kantecki.*

Podobne wiece odbyły się w Kłecku i Nakle.

Okólnik arcybiskupa Dindera.

Po wyrugowaniu języka polskiego ze szkół ludowych zabrał się rząd do szkół średnich i tu niestety podał mu rękę arcybiskup *Dinder.* Dnia bowiem 22 listopada 1887 r. wyszedł okólnik arcybiskupi, według którego nauka religii odtąd udzielaną być miała we wszystkich klasach wyższych zakładów naukowych archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej w niemieckim języku, czem arcybiskup Dinder znosił okólnik arcybiskupa Ledóchowskiego z dnia 23 lutego 1873 r., który tylko w prymie i sekundzie pozwalał uczyć religii po niemiecku.

Było to nowe ustępstwo dla rządu pruskiego ze strony władzy duchownej.

Wtedy to Dziennik Poznański, hamując się w wyrażeniu uczuć żalu, bólu i goryczy ze względu na arcybiskupa i stosunki prasowe, wypowiedział najprzód obawę, aby władza duchowna, wszedłszy raz na taką pochyłość w nauce religii, mającej udzielać się uczniom wyższych zakładów naukowych, nie okazała równej uległości dla wymagań władz świeckich w szkołach niższych, a powtóre przekonanie, że w ten sposób wykładana religia nie może podnieść religijnego ducha wśród młodzieży, apelując zaś do Rzymu, który „uznaje potrzebę wyuczyć poprzednio swych kleryków języka mieszkańców Chin, Japonii, wysp Spokojnego Oceanu, nim ich tam wyprawi na naukę wiary chrześciańskiej, zapytywał się:

„Czyżby w oczach Rzymu naród polski, naród zasłużony około chrześciaństwa i cywilizacyi, którego królowie przesyłali papieżom chorągwie Mahometa, zdobyte w zwycięskich bojach na pohańcach, miał mniej prawa do jego opieki od biedaków, zamieszkujących poza drugą półkulą świata nieznane krainy?“[1])

---

[1]) XXIX, 281.

Rejencya poznańska, nie troszcząc się o wiece i protesty, zniosła rozporządzeniem z dnia 1 grudnia 1887 r. fakultatywną naukę języka polskiego nawet w dwóch niższych oddziałach szkoły przygotowawczej w Poznaniu, zaprowadzoną „na próbę“ 1885 r.

Likwidacya Banku toruńskiego.

Dnia 6 grudnia 1887 r. odbyło się w Toruniu nadzwyczajne walne zebranie Banku kredytowego *Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp.*, na które przybyło 267 osób, celem załatwienia się z wymaganiami prawnemi co do likwidacyi Banku, która się niestety rozpocząć miała 1 stycznia 1888 r. Na likwidatora obok firmowych obrano *Ludwika Ślaskiego*, wieloletniego przewodniczącego Rady nadzorczej owej z wielu względów całemu społeczeństwu naszemu zasłużonej instytucyi. Przy tej sposobności stwierdzono, że Westa poznańska Bankowi i jego firmowym głównie zawdzięczała powstanie swoje, gdyż Bank sam podpisał swego czasu na dwieście kilkadziesiąt certyfikatów Westy prócz znacznej liczby podpisanych przez firmowych prywatnie, a jeszcze większej umieszczonych u trzecich osób.

Kasa wzajemnej pomocy w Poznaniu.

W tymże roku 1887 założyli w Poznaniu *dr. Teodor Jarnatowski* i *Konstanty Paten*, emerytowany nauczyciel gimnazyum ostrowskiego, Spółkę pożyczkowo-zarobkową p. n. Kasa wzajemnej pomocy, której głównym celem było ratowanie z rąk lichwiarzy żydowskich chętnych do pracy ludzi, zwłaszcza rzemieślników, kupców i przemysłowców. Był to pomysł szczęśliwy. Z małych początków rosła Spółka z roku na rok, tak że po 25 latach liczba członków z 20 wzrosła na 1031, kwota udziałowa z 163 m. na 141,000 m., suma pożyczek udzielonych z 200 m. na 683,000 m., depozyty z 103 m. na 664,000 m., fundusze odwodowe z 48 m. na 50,000 m., a obrót kasowy wynosił przeszło 2 miliony marek. Dla dzieci urządzono kasę drobnych oszczędności, przyjmując wkładki od 10 fenygów począwszy.[1])

---

[1], Kupiec. R. VI, str. 331.

Nowe pismo.

Wobec spadających na nas bezustannie gromów i wystawienia dziatwy naszej na zagładę trzeba było radzić i pouczać lud nasz, aby był zdolnym oprzeć się wszelkim bijącym nań pokusom. Z tego powodu zaczęło wychodzić w Strzelnie od 1 listopada 1887 r. pismo ludowe, oparte na podstawie polsko-katolickiej p. t. Nadgoplanin z dwoma bezpłatnymi dodatkami: Matka chrześciańska, poradnik w sprawach domowego wychowania, i Nasza gazetka, przyjaciel, nauczyciel i przewodnik dzieci. Nadgoplanin wychodził dwa razy tygodniowo i kosztował razem z dodatkami tylko 1 markę.

Kronika żałobna.

W nieszczęsnym roku 1887 zeszło znów z tego świata kilku dzielnych bojowników za sprawę narodową.

Dnia 30 stycznia 1887 r. zakończył życie jako kasyer w majętności kórnickiej *Benedykt Kosiewicz.* Rodem z Babimostu, był rządcą w Rudzie w Lubelskiem, majętności Henryka Kamieńskiego, którego pisma „O prawdach żywotnych narodu polskiego" i „Katechizm demokratyczny", drukowane w Paryżu, przewoził w granice Królestwa Polskiego. Przydybanego na tem 1846 r. osadzono w cytadeli warszawskiej i badano, z czyjego polecenia przewoził owe zakazane druki. Mimo wszelkich sztuczek moskiewskich komisyi śledczej nie zdradził swego chlebodawcy. Skazany na karę tysiąca pałek i ciężkie roboty na Sybirze, wytrzymał w fortecy modlińskiej barbarzyńską egzekucyą, poczem z ostrzyżoną do połowy głową i ze zgolonym do połowy zarostem na twarzy, w mundurze aresztanckim zesłany został do kopalń syberyjskich. Tam przebył 4 lata, poczem złagodzono mu karę na t. z. posielenie t. j. na osiedlenie na Sybirze, ale już na wolnej stopie. Zajął się nim znany na Sybirze przemysłowiec i przedsiębiorca polski, Koziełło Paklewski, który prawdziwą był opatrznością dla wygnańców, zatrudniając ich w swych przedsiębiorstwach. Wskutek amnestyi, ogłoszonej przez cara Aleksandra II, powrócił

Kosiewicz do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie do końca życia zażywał powszechnego szacunku i miłości.[1])

Dnia 19 lutego umarł w Jabłonowie w Galicyi, mając lat 48, *książę Roman Czartoryski*, syn księcia Adama Konstantego i Wandy z książąt Radziwiłłów, córki księcia namiestnika Antoniego i księżniczki pruskiej Ludwiki, dziedzic Sarbinowa i Przyborowa w powiecie krobskim. Po ukończeniu szkół poznańskich słuchacz prawa w Bonn i Berlinie, potem żołnierz w 6. batalionie strzelców w Wrocławiu, przez czas niejakiś referendaryusz przy tamtejszym sądzie miejskim, więzień w Moabicie, skazany w procesie Polaków 1864 na rok fortecy za udział w organizacyi W. Księstwa Poznańskiego, współzałożyciel Kuryera Poznańskiego, przez lat kilka do r. 1880 prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, gorący miłośnik Ojczyzny, mąż nawskroś szlachetny i religijny, w przekonaniach niezłomny, w sprawach publicznych bardzo czynny, troskliwy opiekun i dobrodziej włościan, przeniósł się w ostatnich latach życia do Jabłonowa, majątku żony, *Florentyny z hr. Dzieduszyckich*, był posłem na sejm galicyjski i członkiem Rady powiatowej husiatyńskiej, w r. 1885 przewodniczył na wiecu rolniczym we Lwowie. Przy eksportacyi zwłok do Sieniawy nieśli trumnę włościanie z dóbr wielkopolskich tego zacnego wielkiego rodu potomka.

Ciekawy szczegół z jego życia podał dr. Roman Komierowski.[2]) Otóż przed ostatnią decyzyą, dotyczącą mianowania hr. Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskiem, *Bismarck* wszelkimi sposobami w rozmowie z księciem Romanem chciał poznać jego zdanie w tej sprawie. Książę na wszelkie w tej materji pytania uporczywie milczał. Wreszcie Bismarck, zawiedziony w oczekiwaniach, fajkę, którą zapalił przy kominku, odłożył i rzekł: „Już późno, a zdaje się, że książę jesteś znużony.“

Dnia 6 marca t. r. zakończył życie biskup-sufragan gnieźnieński *Józef Cybichowski*. Urodzony w Obiezierzu 1828 r.,

---

[1]) Celichowski Z. Kartka z martyrologii polskiej. — Księga jubileuszowa Dziennika Poznańskiego. 1909.

[2]) Z wspomnień poselskich. Dziennik Poznański. R. 1893, nr. 293.

uczęszczał do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny. W r. 1846 czas niejakiś przesiedział w więzieniu śledczem jako podejrzany o udział w spisku. Uwolniony, złożył 1847 r. egzamin dojrzałości, potem słuchał teologii w Monasterze. Przez niejakiś czas był profesorem seminaryum, później proboszczem w Chodzieżu. Podczas walki kulturnej jako biskup skazany został na 9 miesięcy więzienia za „nieprawne pełnienie funkcyi urzędu biskupiego.“ Zacny ten mąż ostatnie lata przepędził chory i zgnębiony.

Dnia 27 marca 1887 r. umarł *dr. Kaźmierz Szulc.* Urodzony 15 października 1825 r. w Sieminie pod Brodnicą, już jako uczeń gimnazyum w Ełku za usiłowania rozbudzenia ducha narodowego wśród młodzieży mazurskiej karany dwuletniem więzieniem w kazamatach grudziądzkich, na uniwersytecie wrocławskim redaktor pisma peryodycznego akademickiego pod tytułem Żnicz, później nauczyciel przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny i przy szkole realnej w Poznaniu, potem znów więzień stanu w Magdeburgu za udział w wypadkach 1863 r., następnie dyrektor szkoły Montparnaskiej w Paryżu, od r. 1871 współredaktor Dziennika Poznańskiego, 1872 r. redaktor Gazety Wielkopolskiej, potem generalny dyrektor Westy, współzałożyciel i jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek wielu innych Towarzystw, autor licznych artykułów naukowych, ożeniony z Zofją Poplińską, córką profesora Antoniego, mąż niesłychanie czynny i rzutki, idealnych zapatrywań na świat, rzadkiej bezinteresowności i iście katońskiej prawości charakteru, gorący przyjaciel Słowian bałkańskich, wśród których czas niejakiś przebywał.[1])

Dnia 2 kwietnia 1887 r. umarł *dr. Roman May,* żołnierz z r. 1863, zdolny chemik, założyciel pierwszej polskiej w W. Księstwie Poznańskiem fabryki superfosfatów w Starołęce pod Poznaniem, którą do takiego doprowadził rozwoju, że mogła wytrzymać zagraniczną konkurencyą. Gorliwy członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podniósł i ożywił wydział jego przyrodniczy, którego był sekretarzem, nie

---

[1]) Dziennik Poznański. XXIX, 71. — Motty M. Przechadzki po mieście. V, 289—301.

mniej dodatnio działał w Towarzystwie pożyczkowem, w korporacyi kupców chrześciańskich, w Towarzystwie technicznem i w szkole technicznej w Żabikowie. Był to wzór polskiego przemysłowca i obywatela.

Dnia 4 czerwca 1887 r. zakończył bogaty w wypadki i zasługi żywot *Władysław Kosiński.* Urodzony w Targowej Górce pod Wrześnią, dnia 25 stycznia 1814 r. z generała Amilkara i Adeli z hr. Kayserlingów, uczeń gimnazyów gdańskiego, królewieckiego, wreszcie gąbińskiego, gdzie 1832 r. złożył egzamin dojrzałości, potem przez dwa lata akademik berliński, w r. 1839 podporucznik artyleryi pruskiej. Wystąpiwszy w tymże roku z wojska, poślubił Emę Węgierską, córkę generała Węgierskiego z Rudek, i osiadł w Targowej Górce. W r. 1846 jeden z głównych działaczy, aresztowany i skazany na śmierć, w r. 1848 po opuszczeniu celi więziennej członek wydziału wojennego komitetu narodowego, ciężko ranny pod Miłosławiem w rękę i głowę, po wyzdrowieniu odbył podróż naukową do Paryża, skąd powróciwszy, ogłaszał rozprawy treści politycznej i historycznej: O wypadkach poznańskich 1848 r., An die Polenfresser, Zbiór korespondencyi generała Amilkara Kosińskiego i inne. W r. 1863 był członkiem komitetu Działyńskiego, za co skazany został 1864 r. na dwuletnie więzienie forteczne, którego jednak dla słabości zdrowia nie odsiedział. Od r. 1866—1872 był firmowym kierownikiem Dziennika Poznańskiego, do którego pisywał artykuły, pomiędzy innymi zajmujące Listy z miasta. Od r. 1866 stale mieszkał w Poznaniu, a ostatnie lata przepędził w Lesznie w domu zięcia swego, Władysława Zakrzewskiego.[1])

Dnia 2 lipca zakończył życie *Hieronim Krzesiński,* emerytowany profesor gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, gorliwy pracownik na polu literatury ojczystej.

Dnia 2 października 1887 r. umarł w Poznaniu *Władysław Bentkowski,* mąż, który od najpierwszej młodości życie swe poświęcił Ojczyźnie.

Urodzony w Warszawie 25 września 1817 r. jako drugi syn Feliksa, profesora uniwersytetu, autora Historyi litera-

---

[1]) Dziennik Poznański. XXIX, 164.

tury polskiej, i Emilii z Seidlerów, należał w Lyceum warszawskiem do najzdolniejszych uczniów. Po wybuchu powstania listopadowego, idąc za przykładem starszego brata Alfreda, jako czternastoletni chłopiec chciał się zaciągnąć do szeregów narodowych, ale pułkownicy, do których się zgłaszał, odsyłali niedorostka z uśmiechem do matki, musiał więc poprzestać na należeniu do gwardyi honorowej, którą młodzież uniwersytecka i szkólna dla dyktatora utworzyła, a potem przyczepił się do jednej z bateryi polnych. Po stłumieniu powstania ukończywszy nauki gimnazyalne, słuchał prawa i ekonomii politycznej na uniwersytecie w Królewcu, oddając się przytem badaniom historycznym, których owocem była rozprawa w języku łacińskim: Vicissitudines comitiorum sub Jagiellonica stirpe habitorum, za którą dostał złoty medal z fundacyi Jabłonowskiego. Nauka w Królewcu przerwana jednak została straszliwym napadem ospy, która pozostawiła na twarzy jego niezatarte ślady. Wróciwszy do kraju, został aplikantem w biórze prokuratoryi, ale po niejakimś czasie okazały się skutki przebytej choroby w cierpieniu płucowem, skutkiem czego musiał 1840 r. udać się do Włoch. Kilkunastomiesięczny pobyt w Pizie, Rzymie i Neapolu podziałał silnie na rozwój jego sił umysłowych, szczególnie zaś na wyobraźnią, i rozbudził w nim zamiłowanie do sztuk pięknych, które przez całe życie zachował, rysując i malując w wolnych od poważniejszych zajęć chwilach i okazując zawsze w ocenianiu przedmiotów sztuki sąd jasny i trafny. Po powrocie z Włoch z powodu słabości płuc i dolegliwości serca zmuszony porzucić rozpoczęty zawód, osiadł w kupionej przez ojca dla niego wiosce Trzylatkowie pod Grójcem. Polityczne jednak stosunki w Królestwie, jako też żądza służenia krajowi z bronią w ręku, zanosiło się bowiem na ważne zmiany w Europie, zniewoliły go po trzech latach starannej pracy w roli do przesiedlenia się do Poznania, gdzie poprzednio brat jego Alfred przez czas krótki jako lekarz przebywał, zanim wstąpił do zakonu Zmartwychwstańców. Przybywszy do Poznania, rozpoczął Bentkowski starania o przyjęcie do wojska pruskiego, ale z powodu cudzoziemskiego pochodzenia, wieku i stanu zdrowia robiono mu trudności. Przełamał

wreszcie wytrwałością zawody i rozpoczął 1843 r. służbę w artyleryi. Spełniając z właściwą sobie sumiennością obowiązki, po pół roku został podchorążym, a następnie wysłany do szkoły artyleryi w Berlinie, złożył z odznaczeniem egzamin oficerski i jako podporucznik odkomenderowany został do Świdnicy. Po krwawych zajściach w W. Księstwie Poznańskiem w r. 1848 przekonany, że sumiennie jako Polak w wojsku pozostać nie może, zażądał dymisyi, a gdy mu jej udzielić nie chciano, oświadczył, że sam ją sobie weźmie. Wreszcie po spełnieniu życzenia swego powrócił do Poznania i stał się jedną z głównych podpór założonej przez Hipolita Cegielskiego Gazety Polskiej. Niedługo jednakże bawił w Poznaniu.

Wybuchło powstanie węgierskie, a Wysocki zaczął formować legion polski. W przekonaniu, że, gdzie jest zawiązek wojska polskiego, tam mu powinność jako Polakowi i żołnierzowi być nakazuje, przedarł się Bentkowski w maju 1849 r. wśród rozmaitych przygód i niebezpieczeństw przez granicę galicyjską i północne Węgry i otrzymał w legionie Wysockiego dowództwo bateryi w stopniu kapitana. W uciążliwej wojnie węgierskiej, w ustawicznych zwrotach, pochodach, odwrotach i walkach, jak wreszcie w nieszczęśliwej bitwie pod Szegedynem i rozsypce wojsk do Banatu, pokazał Bentkowski tyle zimnej krwi i odwagi, tyle zręczności w prowadzeniu bateryi, że przez naczelne dowództwo odznaczony został krzyżem wojskowym, którego jednak tymczasowo tylko oznakę otrzymał. Szczególny dowód obowiązkowości złożył, gdy po klęsce pod Temeszwarem armia węgierska zaczęła przechodzić granicę turecką. Rozkazano mu w pobliżu Orszowy zasłaniać odwrót. Wszystko już było przeszło, Bentkowski się nie ruszył, choć pogoń była bliska. Podwładni zaczęli się burzyć, posunięto się do pogróżek, ale Bentkowski odpowiedział spokojnie, że zabić go mogą, ale bez rozkazu o krok dalej nie pójdzie. Przysłano wreszcie rozkaz i dopiero wtenczas jako jeden z ostatnich schronił się do Turcyi. Z Widynia za pomocą Władysława Zamoyskiego, który go znał jeszcze dzieckiem w Warszawie, dostawszy się na okręt rządowy turecki, popłynął do Francyi. Ale w drodze stary statek,

którego kapitan nie mógł się w kierunku połapać, wśród burzy rozleciał się prawie, a ci, co na nim byli, z biedą dostali się na wysepkę w pobliżu Malty, skąd Bentkowski na parowcu francuskim przybył do Marsylii. Po krótkim pobycie w Paryżu powrócił pod koniec czerwca 1850 r. do Poznania.

Tu chwycił się zaraz pożytecznej pracy i na prośbę Cegielskiego objął redakcyą Gońca Polskiego, w którym spokojnie, ale nieustraszenie bronił praw i potrzeb ludności polskiej. Gdy i tę gazetę zgniotły władze miejscowe, jak poprzednio Gazetę Polską i Dziennik Polski, Bentkowski, wybrany przez powiaty pleszewski i krotoszyński posłem do sejmu pruskiego, stał się wkrótce duszą Koła polskiego. Prawością swoją i stanowczem występowaniem, zawsze opartem na rozumie i dowodach, oraz uprzejmem obejściem zyskał sobie nie tylko zupełne zaufanie polskich, ale i rzetelny szacunek niemieckich kolegów, a wdzięczność całego społeczeństwa polskiego. Mowy jego, w których nas bronił, odznaczały się jasnością i niezbitem uzasadnieniem. Czasu wolnego od zajęć sejmowych nie spędzał na odpoczynku, lecz zapełniał go rozmaitemi pracami. Pisywał często do Dziennika Poznańskiego, którego był głównym redaktorem, sporządził Słowniczek wyrazów obcych, które swojskiemi zastąpić należy, wydał broszurę: Sprawa polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach W. Księstwa Poznańskiego pod sąd filologów oddana, a wyuczywszy się sam, bez niczyjej pomocy, języka angielskiego, przetłomaczył wyborną polszczyzną Macauleya dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II, wreszcie jako współpracownik Encyklopedyi Orgelbranda skreślił niemal wszystkie w niej artykuły, tyczące się sztuki wojennej i niektóre inne historycznej treści.

Rok 1863 powołał go znowu na pole walki. Choć w Dzienniku Poznańskim opierał się wszelkim gwałtownym porywom, jednak, gdy powstanie wybuchło, sądząc, że obowiązkiem jest Polaka, szczególnie wojskowego z zawodu, dążyć tam, gdzie współrodacy krew za wolność przelewają, opuścił stanowisko swoje sejmowe i udał się do obozu Langiewicza. Tu przez czas krótki pełnił obowiązki szefa sztabu i organizatora i czynił co mógł, by pomiędzy powstań-

cami ład i karność wojskową zaprowadzić, a czynił to mimo zapalenia gardła, gorączki i ustania głosu, dzień i noc nie schodząc prawie z siodła. On też po bitwie pod Grochowiskami na radzie wojennej sam jeden domagał się, aby granicy nie przechodzić, lecz ruszyć dalej w głąb Królestwa i połączyć się z innymi oddziałami. Langiewicz rady nie posłuchał i uszedł do Galicyi, za nim podążyli inni. Bentkowskiemu zniknęły konie i rzeczy i tak, jak stał, z największą trudnością znów jako jeden z ostatnich przeprawił się do Galicyi.

Schwytany w Krakowie przez władze austryackie, przesiedział blisko rok w więzieniu. Wrócił potem do Poznania, ale niedługo cieszył się wolnością. Rząd pruski osadził go w twierdzy magdeburskiej.

Nareszcie, odsiedziawszy kary nie bez szwanku na zdrowiu, przybył do Poznania 1866 r. ku powszechnej radości rodaków. Ofiarowano mu znowu mandat poselski, ale w przesadnem może poczuciu przyzwoitości i honoru, nie chciał już teraz jako karany zająć miejsca w Izbie poselskiej. Natomiast, wyuczywszy się rachunkowości kupieckiej, przyjął rendanturę w banku Tellusowym. „Bawiło mnie patrzeć — pisze Marceli Motty[1]) — z jaką spokojnością i dokładnością ów artylerzysta, dziennikarz, poseł i szef sztabu, siedząc nad wielką księgą, kreślił cyfry, zamykał i otwierał żelazną szafę i liczył na kantorze pieniądze biorącym lub oddającym. Nadszedł jednak czas, że z twarzy jego wyczytać było można pewne zakłopotanie; gdy mówiono o banku, milczał lub zbywał krótkiem, nic nie znaczącem słowem, to też zaczęliśmy się domyślać, że stosunków Tellusowych w różowem świetle nie widzi i że gospodarstwo p. Behrensa, z którym zresztą nigdy nie był w dobrej komitywie, zaczyna go niepokoić.

Śmierć jednego z najzaufańszych przyjaciół, Hipolita Cegielskiego, stała się dla Bentkowskiego przyczyną opuszczenia biura Tellusa. Stosując się do ostatniej woli przyjaciela, objął opiekę nad nieletniemi dziećmi Cegielskiego i zarząd całego po nim majątku. Pracując od r. 1868—1880

---

[1]) Przechadzki po mieście. III, 168.

od rana do nocy, spełniał najsumienniej obowiązki opiekuna, kupca i fabrykanta, a przytem zajmował się gorliwie Towarzystwem Czytelni ludowych, brał żywy udział w posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przez trzy lata był prezesem Prowincyonalnego Komitetu wyborczego i szczególnym opiekunem paryskiego Towarzystwa Czci i chleba, którego celem było wspieranie wiekowych, zasłużonych emigrantów. W ostatnich latach swego życia opisał w Notatkach osobistych z r. 1863 dla wyłącznego użytku Agatona Gillera, który go poprzednio o to prosił, udział swój w powstaniu i dzieje dyktatury Langiewicza.

W połowie r. 1880 skończyła się opieka nad rodziną Cegielskich. Złożywszy jak najsumienniej szczegółowy rachunek z powierzonego sobie majątku i oddawszy zarząd fabryki Stefanowi Cegielskiemu, uskutecznił działy ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich członków rodziny i chciał znów powrócić do dawnego, samotnego życia, na usilne prośby jednak pozostał w domu przybranej, a uwielbiającej go rodziny Cegielskich. I w ostatnich latach życia, choć walczył z rozmaitemi dolegliwościami ciała, zajęty był bez przestanku, zachowując do ostatniej chwili bystrość i swobodę umysłu.

„Był to mąż — pisał przyjaciel jego Kaźmierz Jarochowski w Dzienniku Poznańskim[1]) — spiżowego odlewu, nie zadający swojemu charakterowi choćby najmniejszym drobiazgiem kłamu, czynny, wierny zasadom, kochający kraj i naród, gotów dla nich położyć głowę, godny nie naszego, ale Plutarchowego pióra w zamian zewnętrznych zaszczytów i dostojeństw, któremi go nieszczęsne położenie własnego kraju i narodu obdarzyć, jak na to zasługiwał, nie było w możności.“

Na eksportacyi w domu żałoby przemówił *Kaźmierz Jarochowski*, na pogrzebie nieśli końce całunu *dr. Chłapowski*, dr. Władysław Szułdrzyński z Siernik, pułkownik Zakrzewski, poseł Władysław Wierzbiński i Michał Scza-

---

[1]) XXXIX, 226. Kuryer Poznański, R. 1887, nr. 226. — Motty M. Przechadzki po mieście. III, 145–174.

niecki z Nawry, mowę żałobną wygłosił poseł ks. dr. Jażdżewski.

W tym samym dniu, co Bentkowski, dnia 2 października 1887 r. umarł *Antoni Pfitzner*, jedna z najpopularniejszych osobistości w Poznaniu. Urodzony na Śródce 19 września 1826 r. (matką jego była Dyamentówna z domu), wyuczywszy się cukiernictwa u Szwajcara Vassalego i zwiedziwszy dla wydoskonalenia się w swym zawodzie Warszawę, Wrocław i Berlin, powrócił do Poznania, poślubił Kamilę Kosińską, córkę Józefa, kapitana wojsk Napoleońskich, ozdobionego Legią honorową, i otworzył własną cukiernię przy Wrocławskiej ulicy. W dziesięć lat później 1858 r., kupił od Vassalego dom na Starym rynku, w którym dotąd znajduje się cukiernia jego syna. Liczne cnoty i zalety zjednały mu ogólną miłość i szacunek; zawołany kupiec, dzielny w swym zawodzie, energiczny, dobroczynny, przy usilnej pracy nad sobą i obcowaniu z wykształconymi ludźmi, zdobył sobie obfity zasób rzetelnej wiedzy. W sprawach narodowych udział jego był znaczny. Należał do założycieli Towarzystwa Przemysłowców i Towarzystwa Kasy pożyczkowej, był długoletnim prezesem obydwóch, a przez czas niejakiś Kasa Pożyczkowa na jego prawie wyłącznie opierała się barkach. Do dozoru kościoła farnego, w którym żadnego dnia nie opuścił rychłej mszy ś., należał przeszło 27 lat, Towarzystwa Pomocy Naukowej gorliwym był członkiem. Umysł to był nawskroś szlachetny, charakter nieposzlakowany. Nawet współobywatele niemieckiej narodowości tak go szanowali, że powoływali go do wszelkich urzędów, mających na celu dobro miasta.[1]) Na eksportacyi przemówił w serdecznych słowach długoletni przyjaciel zmarłego, poseł Władysław Wierzbiński, a na pogrzebie ks. dr. Antoni Kantecki.

Zaledwie pochowano Bentkowskiego i Pfitznera, gdy dnia 6 października zeszła z tego świata po krótkiej, bo zaledwie jednę dobę trwającej chorobie, *Bibianna Moraczewska*, młodsza siostra historyka Jędrzeja, urodzona 1811 r.

---

1) Kuryer Poznański. R. 1887, nr. 226, 228. — Motty M. Przechadzki po mieście. IV, 72.

w Zielątkowie w powiecie obornickim z Tomasza i Józefy z Kierskich, autorka szeregu powieści jak Ojciec Cyryl profosem, Przygoda Madalińskiego, Dwaj bracia, popularnych książek: Co się działo w Polsce od samego początku aż do pierwszego rozbioru kraju, Poznań 1852 i Co się stało w Polsce od pierwszego jej rozbioru aż do końca wojen za cesarza Napoleona. Poznań 1850. Pisywała też dużo artykułów literackich. Dom jej i jej brata Jędrzeja był jednem z ognisk życia literackiego w Poznaniu. Prawie ze wszystkimi wybitniejszymi ludźmi swego czasu utrzymywała stosunki, a ścisła przyjaźń łączyła ją z Narcyzą Żmichowską i Emilią Sczaniecką. Demokratką była zapaloną nawet do zaślepienia. W r. 1846, 1848 i 1863 nie szczędziła usiłowań i trudów, aby nieść pomoc walczącej braci, leczyć rany i łagodzić surowość urzędników policyjnych. Była duszą założonego 1871 r. Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt. Poświęcając się całkiem na usługi publiczne, zawsze otwarcie wypowiadała swe zdanie, nie pochlebiając nikomu. Pamiętniki jej wydrukował Przegląd Wielkopolski 1911 r.

W r. 1887 wielu pomarło dawnych żołnierzy polskich i to dnia 10 stycznia *Stanisław Paprzycki*, weteran z r. 1831, 26 lutego *Antoni Bukowski*, weteran z r. 1831, kawaler orderów polskich.

6 marca *Leon Chlebowski*, syn Michała i Anny z Komorowskich, urodzony 1802 r. w Starej Gorzycy w powiecie międzychodzkim, zaszczycony na uniwersytecie warszawskim, na którym słuchał prawa, stopniem magistra i złotym medalem za odznaczenie się w naukach, następnie urzędnik w prokuratoryi generalnej. W r. 1830 wstąpił jako ochotnik do 8 pułku piechoty i w ciągu wojny, znajdując się w wielu bitwach, w końcu przy szturmie Warszawy, dosłużył się stopnia kapitana i zyskał krzyż złoty; także w wypadkach 1846, 48 i 63 czynny brał udział; był rendantem starego Ziemstwa kredytowego od r. 1840 do rozwiązania tej instytucyi, skarbnikiem Towarzystwa Pomocy Naukowej przez czas niejakiś, należał do założycieli Towarzystwa Przemysłowego i Spółki Pożyczkowej poznańskiej, oraz Szpitalika Dziecięcego, przez blisko ćwierć wieku był radnym miejskim, następnie honorowym rajcą magistratu, zaszczy-

conym mianem Starszego miasta, członkiem honorowym Bractwa strzeleckiego, jednym z najgorliwszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, mąż prawego charakteru. Kilka dni przed zgonem porzucił wyznanie kalwińskie i przeszedł na łono Kościoła katolickiego.[1]) Na eksportacyi przemówił Julian Bukowiecki, a w imieniu weteranów z r. 1831 pożegnał zwłoki Antoni Krzyżanowski. Pochowany został w Górze pod Inowrocławiem. Na pogrzebie wypowiedział mowę żałobną ks. proboszcz Wendland z Podgórza, krzyż Virtuti militari, medal akademicki i medal pamiątkowy rapperswylski niósł na aksamitnej poduszce stary żołnierz Konstantynowski, następnie oficer z r. 1831, Trzebiński; ostatnią przysługę oddał mu też inny weteran, ks. Wojciech Kozłowski ze Sławska, kapelan 3 pułku piechoty liniowej z r. 1831.[2])

Po Chlebowskim umarli 18 marca *Augustyn Mieczkowski*, weteran z r. 1831,

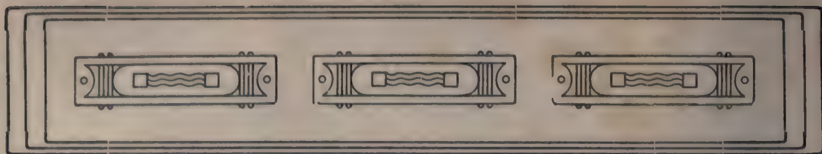
29 maja *Adolf Skarbek Malczewski*, adjutant polowy pułkownika Krasickiego 1831 r., ozdobiony 2 czerwca krzyżem złotym, weteran z r. 1848 i 1863,

5 grudnia w Poznaniu *Jan Nepomucen Buszkiewicz*, weteran z r. 1831,

29 grudnia w Chełkowie *Michał Bończa Skarżyński*, weteran z r. 1831, ozdobiony krzyżem Virtuti militari.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1887, nr. 54.
[2]) Pozostawił po sobie Pamiętniki z r. 1831.



Rok 1888.

Pielgrzymka do grobu ś. Wojciecha.

Utrapienia, na jakie wystawieni byli Polacy, nie znajdujący pomocy ani u wielkich tego świata ani u ludów, niegdyś nam przychylnych, natchnęły *ks. dr. Antoniego Kanteckiego* do umieszczenia dnia 3 marca 1888 r. w Kuryerze Poznańskim artykułu, w którym podał myśl, aby Polacy z zaboru pruskiego zawezwali pomocy ś. Wojciecha, najstarszego patrona Królestwa Polskiego, i gromadnie wybrali się do Gniezna.

Pomysł ten poparły wszystkie pisma i dnia 23 kwietnia 1888 r. ogromne tłumy ludu polskiego przybyły do starej Mieczysławów i Bolesławów stolicy. We wszystkich kaplicach katedry odprawiały się msze ś., a przy grobie ś. Wojciecha celebrował o godzinie 7 ks. biskup dr. Edward Likowski.

Po przemówieniu ks. dr. Kanteckiego rozległ się w świątyni wspaniały śpiew Bogarodzica, wydobywający się z tysięcy piersi, a mianowicie w końcowych strofach melodyą swą wstrząsający do głębi duszy każdego człowieka.

Gdy ucichły poważne dźwięki wielkiego hymnu narodowego, przeniosło duchowieństwo w procesyi, wśród odgłosu fanfar, ze skarbca złotą puszkę z czaszką Męczennika do jego grobu, gdzie ją następnie podawano do pocałowania.

Potem ruszyła kapituła metropolitalna wraz z innem duchowieństwem w procesyi do arcybiskupa *Dindera,* który wśród śpiewu Kto się w opiekę przestąpił progi katedry,

przybrany w prymasowską purpurę, wspaniały płaszcz gronostajowy i rzymską kapę.

Rozpoczęła się suma, przy której asystowali arcybiskupowi trzej kanonicy. Kazanie wygłosił ks. kanonik *Andrzejewicz.*

Wielka pielgrzymka do Gniezna pokrzepiła Polaków na duchu.[1])

Wstąpienie na tron cesarza Fryderyka III. Cesarzowa Wiktorya w Poznaniu.

Dnia 9 marca 1888 r. umarł cesarz Wilhelm I, którego panowanie najboleśniej zapisało się w pamięci Polaków, a na tron wstąpił syn jego *Fryderyk III.*

Fryderyk posiadał sympatye Polaków jako człowiek rycerski, szlachetny. Wiedziano, że z Bismarckiem nie żył na dobrej stopie, przypominano sobie naukę, którą jako następca tronu podczas pobytu swego u Hugona hr. Radolińskiego w Jarocinie dał pewnemu urzędnikowi. Gdy bowiem do tegoż przy przedstawieniu w zamku odezwał się: „Pan z pewnością mówisz po polsku“, ten zaś zawołał: „Niech Bóg uchowa!“, zauważył Fryderyk z uśmiechem, że zdaniem jego każdy urzędnik w W. Księstwie Poznańskiem powinien znać obadwa języki krajowe.

Pismo nowego króla i cesarza do Bismarcka z dnia 12 marca 1888 r., w którem zapewniał, że „każdy z poddanych jest równie bliski sercu jego“ — napełniło otuchą społeczeństwo polskie, że lepsze dla nas nastąpią czasy.

Nadzieje się wzmogły, gdy rozeszła się wieść, że cesarzowa Wiktorya, powiadomiona o okropnych spustoszeniach, jakie nadzwyczajny wylew Warty wyrządził w Poznaniu i niektórych innych okolicach W. Księstwa Poznańskiego, przybędzie, w zastępstwie chorego małżonka, 9 kwietnia do Poznania, aby mieszkańcom okazać życzliwość i współczucie.

---

[1]) Kuryer Poznański. XVII, 96.

Natychmiast zebrało się w hotelu Francuskim grono wybitnych obywateli i wybrało komitet, który wydał następującą odezwę:

Rodacy!

„Jej Cesarsko-Królewska Mość Cesarzowa Wiktorya przybywa dziś w poniedziałek o 12 w południe do grodu naszego, a przybywa, aby naocznie przekonać się o rozmiarach klęski, jaka dotknęła wskutek powodzi miasto nasze. Przybywa, aby miłosierną opieką swoją złagodzić nędzę, przez powódź wywołaną.“

„Rodacy! Wzywamy was, abyście na przybycie Jej Cesarsko-Królewskiej Mości wystąpili jak najliczniej z czcią Jej przynależną.“

„Niechaj na dziś zamilkną żale nasze narodowe! Miejmy nadzieję, że takowe w przyszłości złagodzone zostaną!“

Poznań, dnia 9 kwietnia 1888.

Komitet:

Andrzejewski Franciszek, Bukowiecki Julian, Cegielski Stefan, dr. Chłapowski Franciszek, Chojnacki Ignacy, Dobrowolski Franciszek, hr. Wawrzyniec Benzelstjerna-Engeström, Graeve Antoni, dr. Kantecki Maksymilian, Motty, Mycielski Józef, Offierski Stanisław, dr. Rzepecki Ludwik, dr. Szymański Roman, Tomaszewski Franciszek, Wierzbiński Władysław, Woliński Adam.

Komitet wysłał nadto na prowincyą kilkadziesiąt depesz, wzywając obywateli, aby przybyli do Poznania na przyjęcie cesarzowej.

W dzień przyjazdu cesarzowej około 12 zebrały się na sali dworca kolejowego naczelne władze, arcybiskup Dinder w towarzystwie biskupa dr. *Likowskiego* i kilku prałatów, oraz korpus oficerów 2 przybocznego pułku huzarów imienia cesarzowej. Brak było tylko z początku reprezentacyi polskiej, a to dla tego, że z wyjątkiem zaproszonych *Zygmunta hr. Skórzewskiego* z Czerniejewa i *Józefa hr. Mielżyńskiego* (zaproszeni także *książę Ferdynand Radziwiłł* i *Franciszek hr. Kwilecki*, wicemarszałek sejmu prowincyonalnego, przybyć nie mogli) nie chciano innych Polaków dopuścić przed oblicze cesarzowej pod pozorem, że przedstawienie obywa-

telstwa nie jest objęte programem, z Berlina zatwierdzonym. Po dłuższych targach, które pozwalały domyślać się, że widocznie chodzi o usunięcie reprezentacyi polskiej, gdy wszelkie przedstawienia nie odniosły skutku, udali się nasi obywatele na własną odpowiedzialność na salę.

Z wagonu salonowego wyszła cesarzowa w towarzystwie swej córki, księżniczki *Wiktoryi*, i udała się wraz z dwiema damami dworskiemi przez szpaler oficerów załogi poznańskiej do salonu I klasy.

Tam powitały ją panie nasze z *księżną Ferdynandową Radziwiłłową* na czele. I tym robiono poprzednio trudności, tak, że trzeba było aż do Berlina zatelegrafować, aby otrzymać wskazówkę dla tych, którym była potrzebną, że cesarzowa życzy sobie widzieć panie polskie.

Piękny bukiet, który cesarzowa przez cały czas pobytu na dworcu trzymała w ręku, wręczyła jej pani *Marya hr. Kwilecka* z Oporowa, drugi bukiet ofiarowały panie polskie *księżniczce Wiktoryi*. Cesarzowa zaszczyciła dłuższą rozmową *księżnę Ferdynandową Radziwiłłową, hr. Skórzewską* z Czerniejewa, *hr. Stanisławową Żółtowską, hr. Łącką* z Posadowa i jej córki. Rozmowa toczyła się w języku francuskim.

Następnie weszła cesarzowa do drugiej sali. Tu powitali ją przedstawiciele społeczeństwa polskiego: *Zygmunt hr. Skórzewski, Józef hr. Mielżyński, Mieczysław hr. Kwilecki, książę Karol Radziwiłł, Edward hr. Poniński, Józef Mycielski, Józef Kościelski, Bolesław Potocki, książę Antoni Sułkowski, Władysław hr. Łącki, Stanisław Chłapowski*, szambelan *Marceli hr. Żółtowski*, szambelan *Morawski*, poseł *Stefan Cegielski, poseł ks. dr. Floryan Stablewski*, którego poparciu w parlamencie cesarzowa poleciła powodzian, *dr. Władysław Łebiński*, którego wypytywała się o nieszczęśliwą ludność, i inni. Dla każdego z przedstawionych znalazła uprzejme słówko.

Następnie zwiedziła, witana po drodze przez tłumnie zebraną publiczność polską okrzykami: Niech żyje cesarzowa! szkołę na ś. Marcinie, w której umieszczono część powodzian, a po śniadaniu w gmachu rejencyi, na które zaprosiła między innymi arcybiskupa *Dindera, Józefa hr. Miel-*

żyńskiego i *Edwarda hr. Ponińskiego*, pojechała do baraków, chodziła od oddziału do oddziału, oprowadzana głównie przez *dr. Gąsiorowskiego*, wypytywała o zdrowie powodzian, spróbowała nawet piwa grzanego, podanego jej przez wiochnę polską, a wprost stamtąd powróciła na dworzec. Odjeżdżając, przypuściła panie polskie do ucałowania ręki, a *księżnę Ferdynandową Radziwiłłową* zabrała ze sobą do Berlina.[1])

Adres do cesarza Fryderyka III.

Zaraz po wyjeździe cesarzowej poruszono myśl wysłania do cesarza Fryderyka adresu, w którym obok zapewnienia lojalności i podziękowania cesarzowej za odwiedziny skreśloneby było smutne położenie nasze i wyrażona nadzieja, że bolesne stosunki ulegną zmianie.

Na taki adres godzono się powszechnie, życzono sobie tylko, aby był wystosowany od całego społeczeństwa, a wręczony cesarzowi przez deputacyą, a nie przez Koło polskie, bo posłowie polscy — tak wywodził Dziennik Poznański — wybrani są do reprezentowania nas, interesów naszych i potrzeb, oraz do obrony praw nam przysługujących, ale tylko w sejmie i parlamencie, nie są zaś kompetentni do występowania wobec tronu.

Tymczasem Koła polskie w Berlinie uchwaliły inaczej i, zredagowawszy adres, wręczyły go dnia 4 maja cesarzowi. Adres ten, prócz zapewnień lojalności całego naszego społeczeństwa, prócz wynurzenia wdzięczności za odwiedzenie przez cesarzową naszej dzielnicy i wyrażenia radości z powodu słów cesarskich, iż wszyscy poddani równie są bliscy sercu jego, nie wspominał ani słowem o tych ustawach, które wręcz ku zgnębieniu nas uchwalono.

Na ten adres nadeszła dnia 29 maja na ręce członka Izby panów *Ignacego hr. Bnińskiego* odpowiedź z ministerstwa stanu, podpisana przez Bismarcka, którą Koła nasze ogłosiły dopiero na naleganie gazet. W niej ministerstwo stanu z najwyższego polecenia zapewniało, że cesarz nigdy

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 83, 84.

nie wątpił o wierności Prusaków polskiego pochodzenia — że sprawiło mu radość, iż uczucia, które zawsze większą część mówiących po polsku poddanych J. K. Mości ożywiały, znalazł wyrażone w adresie, że czerpie z tego niewątpliwą nadzieję, iż panowie, którzy podpisali adres, okażą także czynem uczucie wiernego przywiązania i wdzięczności za dobrodziejstwa trwałych urządzeń państwowych, biorąc w interesie państwa pruskiego udział w pracach sejmu i parlamentu.

Na to zauważył Dziennik Poznański. że mimo naszej lojalności nie jesteśmy Prusakami, lecz Polakami, poddanymi króla pruskiego i obywatelami państwa pruskiego[1]), co zaś do rzekomych dobrodziejstw, to w całym szeregu artykułów odpowiedział na pytanie, czy mamy powody do wdzięczności.

Gdy dnia 15 czerwca 1888 r. umarł cesarz Fryderyk III po trzechmiesięcznem panowaniu, ponawiać adresu za wstąpieniem na tron *Wilhelma II* ani posłowie nasi ani społeczeństwo po owej odpowiedzi nie czuło potrzeby.

Wybory do Izby poselskiej.

Mimo dotkliwych strat materyalnych, które ponieśliśmy w większej i mniejszej własności ziemskiej wskutek ustawy 100 milionowej, mimo ustaw antipolskich i prawdziwie „niebywałej" geometryi wyborczej, przeprowadziliśmy w r. 1888 do Izby poselskiej tę samą liczbę posłów i w tych samych okręgach wyborczych, co przed trzema laty.

W skład Izby poselskiej weszli: 1) *dr. Henryk Szuman*, 2) *Teofil Magdziński*, 3) *Leon Czarliński*, 4) *ks. dr. Jażdżewski*, 5) *ks. dr. Stablewski*, 6) *Stanisław Rożański*, 7) *Stanisław Motty*, 8) *Ignacy Zakrzewski*, 9) *ks. kanonik Neubauer*, 10) *profesor Schröder*, 11) *Józef Grabski*, 12) *Karol Sczaniecki*, 13) *dr. Julian Chełmicki*, 14) *ks. licencyat Radziejewski*, 15) *Władysław Brodnicki*.

Atoli zwycięstwo to było zwycięstwem Pyrrhusowem, bo straciliśmy w W. Księstwie Poznańskiem przez ostatnie

---

[1]) XXX, nr. 167.

trzy lata 369 z 3250 wyborców, Niemcy zaś zyskali 300. Zwłaszcza w okręgach wyborczych gnieźnieńsko-witkowskim i wągrowiecko-mogilnicko-żnińskim stosunki coraz niekorzystniejszą dla nas przybierały postać.[1])

Nowe pisma.

W chwili, gdy rozporządzenia wyższych władz szkolnych usunęły język polski z obrębu szkoły, okazała się potrzeba pisma, któreby choć w części było pomocą w wychowaniu dzieci i utrzymywało ducha religijnego, oraz budziło poczucie narodowe. Z tego powodu zaczął księgarz ostrowski *Mieczysław Leitgeber* wydawać Pomoc, która zawierała stosowne wierszyki, powieści dla dzieci od 8—14 lat, artykuły z historyi polskiej i historyi Kościoła katolickiego w Polsce, żywoty Świętych polskich, opisy podróży i odkryć geograficznych, artykuły z historyi naturalnej, bajeczki dla małych dzieci i rozmaitości. Pisma tego wyszło numerów 40 i to od 1 stycznia 1888 r. do 30 września t. r. Upadło dla braku przedpłacicieli. Kilkanaście rycin do tego pisma dostarczył *Józef Chociszewski.*

W r. 1888 zaczął też wychodzić w Poznaniu Dom polski, pismo beletrystyczne i naukowe, zawierające wiersze, nowele, artykuły z hygieny, artykuły tyczące się zajęć kobiecych, wiadomości literackie, artystyczne, logogryfy i rozmaitości. Pismo to upadło 1891 r.

W r. 1888 ukazało się wreszcie pismo satyryczno-polityczne i humorystyczne z rycinami p. t. Pokraka. Wydawał je w Poznaniu *Tomasz Lewandowski;* wychodziło 1888—1895. 1903—1906.

Kronika żałobna.

Dnia 22 marca 1888 r. rozstał się z tym światem po długich i bolesnych cierpieniach *Kaźmierz Jarochowski.* Urodzony w Małych Sokolnikach 12 września 1829 r. z Cypryana, dyrektora starego Ziemstwa kredytowego, i Konstancyi z Trąmpczyńskich, jako uczeń gimnazyum ś. Maryi Magda-

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 274.

leny aresztowany 1846 r. z powodu poszlak o uczestnictwo w sprzysiężeniu, uwolniony w lecie tegoż roku, zaciągnął się 1848 r. do szeregów narodowych, walczył pod Miłosławiem i Wrześnią, a potem przesiedział pół roku w więzieniu. W r. 1850 złożył jako ekstraneusz egzamin dojrzałości, a po ukończeniu studyów uniwersyteckich w Berlinie został sędzią okręgowym w Poznaniu. W r. 1882 zawikłany w proces dyscyplinarny z powodu swych zajęć publicystycznych i udziału w zjeździe historycznym Długoszowym w Krakowie, wysłany został za karę do Zielencina w rejencyi frankfurckiej. Nie chcąc przebywać na obczyźnie, wziął dymisyą i odtąd poświęcił się całkiem w Poznaniu studyom historycznym. Zawód literacki rozpoczął od znakomitych rozpraw: O publikacyach urzędowych historyografów pruskich (Droysena, Treitschkego, Rankego), O pomnikowych badaniach Taina i Arnetha, O dokumentach, odnoszących się do Jana Sobieskiego, i innych. W r. 1854 wydał w Poznaniu pierwszy tom Teki Podoskiego (tom VI, ostatni, wyszedł 1862 r.). Pierwsze tomy tego wydawnictwa nie doznały ze strony krytyki zbyt życzliwego przyjęcia, zarzucano Jarochowskiemu brak wprawy wydawniczej. Nie zrażony niepowodzeniem, pracował usilnie dalej, zbierał materyały w Dreźnie, Sztokholmie, Kopenhadze, Berlinie i Wiedniu i wydobywał z archiwów niebezpieczną broń przeciwko obcym historykom, przekręcającym rozmyślnie i tendencyjnie historyczne fakta, jak np. głośną sprawę *Kalksteina*, którą Droysen zupełnie fałszywie przedstawił.

Głównym przedmiotem badań Jarochowskiego były czasy saskie, a owocem ich dzieła pierwszorzędnej wartości naukowej. Ob. Bibliografia.

Jarochowski nie tylko zbierał mozolnie szczegóły historyczne i badał je krytycznie, ale też zlewał je w plastyczny obraz minionej przeszłości. Świetnem swem piórem zasilał wszystkie naukowe czasopisma polskie, a zwłaszcza Dziennik Poznański, do którego redakcyi wstąpił jako stały członek 1882 r. Nadto był chlubą i ozdobą Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był wiceprezesem, a zarazem prezesem wydziału historyczno-literackiego, był też od r. 1878 członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie i innych Towa-

rzystw uczonych, a posłując od r. 1887 w miejsce Kantaka do sejmu pruskiego, zajął w Kole polskiem dzięki swym zdolnościom i nauce wybitne stanowisko.[1])

Na eksportacyi przemawiali: *Franciszek Dobrowolski* w imieniu redakcyi Dziennika Poznańskiego, *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström* w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, sędzia *Stanisław Motty* jako kolega niegdyś w urzędzie, a w końcu w zawodzie poselskim, wreszcie *książę Zdzisław Czartoryski* imieniem obywatelstwa, na pogrzebie zaś w Kaźmierzu *ks. dr. Jażdżewski* i *Stefan hr. Kwilecki* jako kolega poselski i przyjaciel rodziny Jarochowskich.

Władysław Smoliński ogłosił w Bibliotece Warszawskiej 1888 r. piękną rozprawę p. t. Stanowisko Kaźmierza Jarochowskiego w historyografii polskiej.

Dnia 14 maja 1888 r. umarł inny znakomity uczony wielkopolski, *ks. Jan Korytkowski.* Urodzony w Gnieźnie 31 grudnia 1824 r. z Ignacego i Maryi z Wleklińskich, ukończywszy 1847 r. nauki gimnazyalne w Trzemesznie, wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, skąd po odebraniu subdyakonatu przeniósł się 1849 r. na akademią w Monasterze, gdzie po dwuletnich studyach uzyskał stopień licencyata teologii. Wyświęcony na kapłana 1851 r. przez ks. sufragana Dąbrowskiego, był najprzód wikaryuszem i mansyonarzem w Śremie, następnie nauczycielem religii i języka niemieckiego w seminaryum nauczycielskiem w Paradyżu, którą to posadę dla słabości zdrowia w r. 1853 opuściwszy, po odbyciu kuracyi u wód zagranicznych, przeznaczony został na wikaryusza do Strzelna, a 1854 r. przeniesiony na wikaryat i altaryą do Krotoszyna z obowiązkiem udzielania nauki religii w tamtejszem gimnazyum. W r. 1855 dostał w zarząd duchowny parafią w Trzcinicy w powiecie kempińskim, jako proboszcz trzcinicki został 1860 r. kanonicznie instytuowany. Za przekład książki ks. dr. Wicka w Wrocławiu p. t. Prawdziwa religia na język polski odsiadywać musiał od 28 stycznia do 12 lutego 1864 r. karę więzienną w Gnieźnie, na którą skazał go sąd apelacyjny w Bydgoszczy i najwyższy try-

---

[1]) Dziennik Poznański. XXX, 71.

bunał w Berlinie, dopatrując się tam obrazy Lutra i rzekomy zamiar sfanatyzowania polskiego ludu katolickiego.

W r. 1866 w sam dzień Podwyższenia ś. Krzyża i odbywającego się w kościele trzcinickim odpustu wybuchła w parafii gwałtowna cholera, która w przeciągu 8 tygodni 120 osób pozbawiła życia; chorych i ś. Sakramentami opatrzonych w tym czasie parafian było przeszło 500.

Wskutek przeniesienia się z Baranowa na probostwo ostrowskie ks. dziekana Fabisza ks. Korytkowski administrował przez czas niejakiś obok swojej parafią baranowską i pełnił urząd dziekana kempińskiego. W r. 1868 mianowany został cenzorem ksiąg na archidyecezyą poznańską, a w następnym roku egzaminatorem prosynodalnym. W tymże roku został rzeczywistym dziekanem kempińskim i powiatowym inspektorem szkół parafialnych, a dnia 9 grudnia 1871 r. kanonikiem metropolitalnym w Gnieźnie, nieco później zaś radcą konsystorza generalnego. Po uwięzieniu ks. kanonika Wojciechowskiego objął z woli uwięzionego arcybiskupa Ledóchowskiego zastępstwo oficyała generalnego gnieźnieńskiego, a potem delegata apostolskiego w archidyecezyi gnieźnieńskiej, za co dnia 23 lipca 1874 r. wyrokiem sądu powiatowego w Gnieźnie na mocy praw majowych na 9 miesięcy więzienia skazany i nazajutrz stamtąd gwałtem wywieziony został z zakazem przebywania w W. Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich, na Śląsku i w obwodzie rejencyjnym frankfurtskim nad Odrą.

W czasie wygnania swego przebywał początkowo w Berlinie, potem w Starogrodzie na Pomorzu, a nareszcie w Kołobrzegu, skąd po ogłoszeniu prawomocnego wyroku powróciwszy do Gniezna, dnia 17 września 1874 r. odstawiony został do powiatowego więzienia w Trzemesznie, w którem przesiedział do 17 czerwca 1875 r.

Opuściwszy więzienie, osiadł przy gnieźnieńskiej katedrze i jako bibliotekarz kapituły zajął się uporządkowaniem znacznej i drogocennej biblioteki, którego dokonał 1878 r. i katalog systematyczny ułożył.[1])

---

[1]) Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej. — Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 112.

W uznaniu zasług mianował go arcybiskup Dinder zaraz po wstąpieniu na stolicę gnieźnieńsko - poznańską oficyałem na dyecezyę gnieźnieńską, a 1888 r. papież zaszczycił go godnością biskupa hermopolitańskiego.

Pomnikowe prace historyczne ks. Korytkowskiego, które mu zyskały ze strony Akademii krakowskiej tytuł doktora ś. teologii honoris causa, są: Liber Beneficiorum, Żywoty kanoników i prałatów gnieźnieńskich, oraz Żywoty arcybiskupów i prymasów gnieźnieńskich.

Na eksportacyi złożył hołd pośmiertny zmarłemu w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström*, a na pogrzebie wygłosił wspaniałą mowę *ks. dr. Antoni Kantecki.*[1])

Wielkopolska nie wychodziła z żałoby, wkrótce bowiem po śmierci Jarochowskiego i ks. Korytkowskiego umarł dnia 12 lipca 1888 r. *Władysław Wierzbiński.* Urodzony 13 stycznia 1831 r. w Ściborzu na Kujawach z Andrzeja, pułkownika wojsk polskich, i Józefy z Zakrzewskich, już jako sekundaner wstąpił 1848 r. do legionu akademickiego, dowodzonego przez Edmunda Taczanowskiego. Wzięty pod Pogrzebowem do niewoli, przesiedział kilka miesięcy w Kistrzynie. Potem ukończywszy nauki w gimnazyum Frydeyrkowskiem, słuchał prawa w Berlinie, a po zdaniu egzaminu rozpoczął praktykę sądową w Poznaniu, odsługując zarazem wojskowość. Smutny wypadek na polowaniu ubezwładnił go na czas dłuższy i nie pozwolił mu wziąć osobistego udziału w walkach 1863 r., natomiast jako komisarz wojskowy odznaczył się energią w tworzeniu oddziałów. Aresztowany przesiedział rok cały w Moabicie, poczem, uwolniony, powrócił do Poznania i, wystąpiwszy ze służby rządowej, poświęcił się wyłącznie sprawom obywatelskim. Przez kilka lat był sekretarzem wydziału historyczno - literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od r. 1868 do końca życia pełnił z chwałą obowiązki poselskie. „W Izbie przemawiał niezbyt często, ale, ilekroć wystąpił, odezwanie się jego treściwe i pełne godności znajdowało zawsze posłuch wśród różnobarwnej rzeszy reprezentantów „pruskiego“ narodu.

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 116.

Z każdego jego słowa wiała pewna rycerskość, którą podnosiła jeszcze szlachetna postawa, a temu urokowi niezdolni byli oprzeć się nawet flegmatyczni i obojętni na pewne względy „Ateńczycy z nad Sprewy.“[1]) Znakomitą była przedewszystkiem mowa, którą wygłosił w maju 1876 r. przy obradach nad ustawą o języku urzędowym, a w której z energią i siłą zaznaczył nieprzedawnioność naszych praw narodowych.

Przez lat blisko 20 był członkiem i sekretarzem Prowincyonalnego komitetu wyborczego i na jego to barkach wszystka niemal spoczywała praca.

Zdolny i nadzwyczaj sumienny był przez lat 17 od lipca 1871 r. współredaktorem Dziennika Poznańskiego i jedną z najlepszych sił jego. Odznaczał się jasnym poglądem na sprawy i tem się różnił od ciętego i nieraz szorstkiego przyjaciela swego, Kaźmierza Jarochowskiego, że, lubo stały w swych przekonaniach, był wyrozumiałym i pobłażliwym dla odmiennych przekonań, co mu ogólną jednało przychylność.[2])

Kochali go wszyscy co go znali, czcili wszyscy, co patrzeli na jego prace i na jego zabiegi około sprawy publicznej, to też, kto mógł, pospieszył na jego pogrzeb. W domu żałoby przemawiali: *Franciszek Dobrowolski* w imieniu Redakcyi Dziennika Poznańskiego, *dr. Zygmunt Szułdrzyński* w imieniu obywateli, *Stefan hr. Żółtowski* w imieniu komitetu prowincyonalnego, *Teofil Magdziński* w imieniu Koła polskiego, a nad grobem wygłosił *ks. dr. Floryan Stablewski* przepiękną mowę, w której przypomniał słowa nieboszczyka, wyrzeczone 1876 r. z trybuny parlamentarnej: „Prawdziwa cywilizacya i prawdziwa ludzkość szanują istność narodową, przez samego Boga stworzoną, a tylko barbarzyństwo, drapujące się zewnętrznemi osłonami kultury, może temu przeczyć i w poczuciu swej przemocy deptać nogami drugą narodowość.“

Władysław Wierzbiński miał w sobie — jak trafnie powiedział w owej mowie ks. dr. Stablewski — coś z onego

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 160.
[2]) Dziennik Poznański. XXX, 160.

rycerskiego ducha naszych ojców, którzy umieli ginąć chwalebnie, ale się cofać nie umieli.[1])

Dnia 7 września t. r. umarł w Dublanach *dr. Juliusz Au*. Urodzony w Poznaniu 1842 r., uczęszczał do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, w r. 1863 walczył w powstaniu, skutkiem czego przesiedział czas niejakiś w Moabicie, potem kształcił się na uniwersytecie w Heidelbergu i tam się też doktoryzował z ekonomii politycznej, potem był bardzo czynny w tworzeniu Spółek zarobkowych w prowincyi nadreńskiej. W tym czasie napisał: Justus von Liebigs Lehre von der Bodenerschöpfung 1868 r., Die Creditgenossenschaften in ihrer Bedeutung für Stadt und Land 1869, Die Hilfsdüngmittel in ihrer volks- und privatwirtschaftlicher Bedeutung 1869. Towarzystwo ekonomiczne nadreńskie mianowało go członkiem honorowym, a akademia w Poppeldorf ofiarowała mu docenturę, wolał jednak wrócić do swoich i w r. 1870 został dyrektorem szkoły rolniczej w Żabikowie. Odtąd brał udział gorący w pracach Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, w organizacyi Banku włościańskiego, w Związku Spółek zarobkowych i zasilał Dziennik Poznański artykułami treści ekonomicznej, pomiędzy innemi napisał obszerną rozprawę p. t. Socyalizm jako objaw choroby społecznej 1878 r. Po zamknięciu szkoły żabikowskiej został profesorem szkoły rolniczej w Dublanach. Od r. 1881—1885 wydawał Kalendarz dla gospodarzy.

Dnia 13 września 1888 r. zgasł w Goerbersdorfie po długich i ciężkich cierpieniach *Napoleon Mańkowski*, dziedzic Rudek i Winnogóry. Syn zmarłego 1855 r. Teodora, bardzo dzielnego obywatela z Podola, i Bogusławy z Dąbrowskich, córki twórcy legionów, urodzony w Poznaniu 13 września 1836 r., kształcił się w Dreźnie, Londynie i Paryżu, gdzie uzyskał patent na inżyniera. Polecony przez Andrzeja Zamoyskiego generałowi Kerbeciowi, kierującemu budową mostu na Wiśle w Warszawie, został naczelnikiem biura planów i rysunków inżynierskich i objął dozór nad kilkuset robotnikami. W tej pracy wytrwał do r. 1861. Po ukończeniu mostu, wysłany został na linią budującej się kolei żelaznej

[1]) Mowy żałobne, str. 328.

z Warszawy do Brześcia. Przy tem zatrudnieniu otrzymał wezwanie na znaczną posadę inżynierską do Petersburga, ale konspiracya oderwała go od spokojnej pracy. Przystąpił do tajnego związku i z młodzieńczym zapałem rzucając się w otchłań niebezpieczeństw, podzielał dzień i noc trudy i zabiegi Jarosława Dąbrowskiego, późniejszego naczelnika komuny paryskiej, Bronisława Szwarca i innych związkowych. W ruchu, który się rozpoczął w Warszawie, uczestniczył aż do stycznia 1862 r. W nocy 22 stycznia zbudzony i przestrzeżony, zaledwie miał czas ujść wywiezieniu na Sybir. W przebraniu dostał się do Wielkopolski, gdzie rozpoczynała się organizacya oddziałów ochotniczych na pomoc Królestwu. Na rozkaz tajnego komitetu z narażeniem życia pojechał do Warszawy, skąd powróciwszy do W. Księstwa Poznańskiego, zajął się organizacyą obozów, dla których uzbrojenia ofiarował 7000 talarów. Potem otrzymał polecenie przeprowadzenia oddziałów przez granicę. Jakoż przeprowadził nocami pomiędzy nieprzyjacielskiemi czatami część oddziału Jounga de Blankenheim i cały oddział pułkownika de Noë, a zaciągnąwszy się do tegoż oddziału, już nie opuścił pola walki aż do bitwy pod Ignacewem, gdzie został ranny i tylko poświęceniu Jana hr. Działyńskiego zawdzięczał ocalenie. Przewieziony przez matkę pomiędzy wojskiem rosyjskiem i pruskiem przez granicę, leczył się z rany w Poznaniu, gdzie go aresztowano i osadzono na Winiarach. Odtąd półczwarta roku w różnych przepędzał więzieniach, wreszcie po ukończeniu procesu z fortecy Ehrenbreitenstein wypuszczony, powrócił do Rudek. Tu gorliwie zajął się gospodarstwem i wnet zyskał sławę wzorowego gospodarza; sam prowadził roboty drenowania, a sprowadzając doskonałe bydło, dostawał nagrody na wystawach za inwentarz swego chowu. Jako dobry pan dbał o lud wiejski, wiodąc go do pracy, moralności i pobożności. W r. 1870 poślubił Maryą Chłapowską, córkę Stanisława z Szółdr. Pojechawszy na Podole dla prowadzenia cukrowni, dostał zapalenia płuc. Dla poratowania zdrowia udał się do Goerbersdorfu i tu go śmierć zaskoczyła.[1])

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1888, nr. 212.

Dnia 27 października 1888 r. umarł ostatni Belwederczyk *Walenty Nasierowski.* Urodzony 1808 r. w Mącznikach w W. Księstwie Poznańskiem z Józefa i Antoniny z Polewskich, kształcił się w szkole kadetów w Kaliszu, potem uczęszczał na uniwersytecie warszawskim na wydział prawno administracyjny. Należąc do spisku podchorążych, wpadł pod Trzaskowskim 29 listopada 1830 r. do Belwederu od frontu, gdy drudzy pod Kobylańskim wtargnęli do ogrodu belwederskiego. Potem wstąpił do 19 pułku piechoty, walczył pod Białołąką, Grochowem, Rajgrodem i Szawlami, gdzie trzykrotnie ranny został. Dosłużywszy się stopnia kapitana, przeszedł z generałem Chłapowskim do Prus. Przez lat 18 przebywał we Francyi, gdzie uratował z narażeniem życia tonącego młodego Francuza w przejeździe z Angoulème, gdzie mieszkał, do Bordeaux. Dopiero w r. 1848 powrócił do Księstwa i poślubiwszy Filipinę Wilczyńską, osiadł w Oczkowicach w Krobskiem, oddając się z zapałem gospodarstwu i sprawom publicznym.[1])

W r. 1888 zeszli ze świata jeszcze następujący weterani z r. 1831:

8 stycznia *Piotr Radziejewski,* porucznik wojsk polskich,

9 września *Ludwik Zakrzewski,* radca starego Ziemstwa,

8 listopada *Wandelin Wodpol,*

30 listopada *ks. Maksymilian Stoeck,* proboszcz w Doruchowie.

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1888, nr, 249, 250.



Rok 1889.

Nowe krzywdy.

Nie zmieniło się nic u nas po wstąpieniu na tron Wilhelma II, owszem nowe nam wyrządzono krzywdy. Wprawdzie ustawę z dnia 19 maja 1889 r. o ogólnej administracyi i kompetencyi władz i trybunałów administracyjnych zaprowadzono także w W. Księstwie Poznańskiem, ale z bardzo licznymi wyjątkami, ukrócającymi znacznie prawa samorządu reprezentacyi powiatowych i prowincyonalnych, a rozszerzając kompetencye organów rządowych, rozporządzenie zaś rejencyjne z dnia 22 czerwca tegoż roku wykluczyło z gimnazyów wykład literatury polskiej. Mieli więc aż nadto powodów do skarg i zarzutów posłowie nasi w sejmie i parlamencie, jako też walny wiec w Poznaniu, na którym przemawiali *książę Zdzisław Czartoryski*, ks. proboszcz *Sieg*, włościanin *Karaś*, *dr. Tadeusz Jackowski* i *Ignacy Danielewski.*

Nowe pisma.

Dnia 1 stycznia 1889 r. ukazało się nowe pismo codzienne, Gazeta Poznańska (II) pod redakcyą *Tadeusza Wolińskiego*, a drukiem i nakładem Piotra Krzyżankiewicza w Poznaniu. Na czele pisma umieszczono winietę, w której środku był krzyż, serce i kotwica, po bokach zaś wyobrażone wszystkie stany, zajęte pracą, każdy w swoim zakresie, a pod spodem słowa: Praca, oszczędność i wytrwałość.

Ufność w własne siły. Odwaga cywilna. A czy znasz ty, bracie młody, te pokrewne twoje rody?

Co winieta przedstawiała, to miało być programem nowego pisma.

Gazeta Poznańska zajęła się gorliwie mieszczaństwem i ludem wiejskim, a umieściwszy zaraz na początku testament Karola Marcinkowskiego, obszernie rozpisywała się o polskim przemyśle, rzemiośle, rolnictwie, wychowaniu domowem dzieci, o naszych błędach społecznych i konieczności reformy, o upadku majątków polskich, o zarobkowości, o kredycie rolniczym, o szkołach przemysłowych w Galicyi, o przyczynach braku oświaty i dobrobytu wśród naszego mieszczaństwa i ludu wiejskiego i innych tym podobnych kwestyach, podając zarazem praktyczne rady i wskazówki, jak na drodze spokojnej, legalnej, wytrwałej pracy podźwignąć się z upadku.

Do sierpnia 1889 r. byli *Piotr Krzyżankiewicz, Tadeusz Woliński i Ludwik Gayzler współwłaścicielami* i redaktorami Gazety Poznańskiej, atoli wybuchły pomiędzy nimi swary, skutkiem których Woliński i Gayzler sprzedali dnia 11 sierpnia 1889 r. mimo protestu Krzyżankiewicza Gazetę Poznańską za 100 marek pozasłużbowemu urzędnikowi telegraficznemu *A. W. Nimsowi* i chcieli dalej ją redagować. Jakoż wyszedł nakładem Nimsa w oficynie Jarosława Leitgebra pod tym samym tytułem jeden numer, ale Krzyżankiewicz, wytoczywszy im proces, powstrzymał wydawnictwo, sam zaś, postarawszy się o nowych współpracowników, wydawał dalej Gazetę Poznańską od 14 sierpnia do 27 września 1889 r. jako redaktor odpowiedzialny, dopóki go nie zastąpił w redakcyi Dyonizy Królikowski, który pełnił te czynności do 28 czerwca 1890 r., poczem od 10 lipca w jego miejsce wstąpił *Bolesław Rzepecki*.

Gazeta Poznańska, redagowana z początku w duchu umiarkowanie demokratycznym, stała się z czasem ultrademokratyczną, jak okazuje następujący ustęp:

„Każdy mieszczanin i każdy chłop polski może szlachcicowi podać rękę do zgody, ale szlachcic powinien wiedzieć, że to dla niego zaszczytem. Łączenie się mieszczan i chłopów ze szlachtą jest bowiem aktem wspaniało-

myślności ze strony chłopa i mieszczanina i dowodem, że szlachcicowi przebaczamy winy, za które obecnie my mieszczanie i chłopi cierpieć musimy.“

Od Nowego Roku 1891 głównym celem Gazety Poznańskiej wedle oświadczenia Redakcyi miało być „rozbieranie spraw całej Słowiańszczyzny bez różnicy poszczególnych języków, plemion i odcieni, podawanie najważniejszych objawów z życia słowiańskiego i wzywanie do zgody i jedności wszystkich bratnich słowiańskich plemion.“ Ta zmiana programu na nic się Gazecie Poznańskiej nie przydała i dnia 4 kwietnia 1891 r. z braku poparcia upadła.

Od 1 października 1889 r. zaczęli *Ludwik Gayzler* i *Tadeusz Woliński*[1]) wydawać pismo p. t. Nowa Gazeta Poznańska i to w drukarni Jarosława Leitgebra i w nieco odmiennej zwierzchniej szacie od dawniej przez nich wydawanej Gazety Poznańskiej.

Zamiarem ich było — jak zapowiadali — pracować nad przywróceniem dawnych cnót domowych i społecznych, nad podtrzymaniem wiary ojców i wzmocnieniem podstawy materyalnej jako koniecznego warunku utrzymania bytu narodowego, oraz czuwać nad zgodą wszystkich stanów.

Nowa Gazeta Poznańska ogłosiła szereg artykułów o organizacyi pracy społecznej, o konieczności parcelacyi, o korzyściach zakładania Towarzystw wstrzemięźliwości, a w felietonie drukowano powieść historyczną *Tadeusz Kościuszko* przez J. P., ale już dnia 9 stycznia 1890 r. wyszedł ostatni jej numer.

Od 1 stycznia 1889 r. zaczęły wychodzić Nowiny Lekarskie staraniem Wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk — pismo niemałej wartości naukowej.

Za podnietą patrona Maksymiliana Jackowskiego założył *Antoni Brownsford,* dziedzic Bożejewa w Średzkiem, pismo rolnicze dla włościan p. t. Poradnik Gospodarski, którego pierwszy numer wyszedł 5 lipca 1889 r. Na początku wychodziło to pismo w objętości 4 stron druku, a już w pierwszym roku miało 1000 przedpłacicieli. Pomagał Re-

[1]) Był bratem ks. prałata Wolińskiego i mecenasa Adama Wolińskiego.

dakcyi patron Jackowski, nakłaniając członków Kółek rolniczych do zapisywania Poradnika i dostarczając temuż artykułów np. Podręcznik dla zebrań Kółek, O szkółkach zbożowych i innych. Brownsford, mając za sobą prawie półwiekową praktykę i gruntowną znajomość teoryi rolniczej, bardzo starannie redagował pismo i umiał wzbudzić zajęcie rolników nie tylko w W. Księstwie Poznańskiem, ale i w innych zaborach, mianowicie dział Pytania i odpowiedzi zyskał sobie ogromne uznanie. Od r. 1893 powołał Antoni Brownsford do pomocy w redakcyi syna *Kaźmierza*, który dnia 1 października 1895 r. objął na własność Poradnika Gospodarskiego, organu Kółek rolniczych i prowadzi go dotąd przy ciągłym rozwoju pisma tak pod względem objętości, jak przyrostu czytelników.[1])

Staszyc, tygodnik obrazkowy dla oświaty i rozrywki pod redakcyą *Józefa Chociszewskiego* istniał tylko pół roku i to od 1 stycznia do 8 czerwca 1889 r. W piśmie tym wywodził Chociszewski, że Polacy w państwie pruskiem wydają co rok około 50 milionów na wódkę, piwo i wino, z tych 10 milionów może dostają Polacy, a resztę innoplemieńcy — że W. Księstwo Poznańskie potrzebuje rocznie skór za 10—15 milionów, z tych na polskich kupców i garbarzy przypada może z ćwierć miliona, reszta na innoplemieńców — że towarów łokciowych tj. sukna, wyrobów bawełnianych, płótna, materyi jedwabnych itd. potrzebuje W. Księstwo Poznańskie najmniej za 20 milionów, z tego biorą Polacy może jeden milion, a 19 milionów innoplemieńcy — że W. Księstwo Poznańskie wydaje głównie płody rolnicze, a mianowicie zboże, spirytus, wełnę i drzewo, ale sprzedażą trudnią się wyłącznie żydzi — i z tego powodu nawoływał do oszczędności i popierania swoich.

Pismo humorystyczne Motyl, które także w r. 1889 zaczęło wychodzić w Poznaniu nakładem i pod redakcyą *Kaźmierza Wojciechowskiego*, miało krótki żywot, wyszły bowiem tylko 3 numery.

---

[1]) Księga jubileuszowa Centr. Tow. Gospodarczego. Poznań 1911, str. 210—211 Artykuł Kaźmierza Brownsforda, Rozwój Kółek rolniczych w Wielkopolsce.

Kronika żałobna.

Dnia 4 lutego 1889 r. umarł *Teofil Magdziński.* Urodzony w Szamotułach 1818 r. z zamożnych, w mieście i okolicy powszechnie poważanych rodziców, po ukończeniu szkół w Poznaniu słuchał prawa na uniwersytecie berlińskim. Sprzysiężenie w r. 1846 wyrwało go z karyery prawniczej. Mierosławski przeznaczył go na dowódcę powstania najprzód na Żmudzi, a potem na Litwie. Jakoż przybył Magdziński na Żmudź i stamtąd wysłał do Wilna bardzo energiczny rozkaz wywołania powstania. Ale Bronisław Zaleski, który przed pół rokiem powrócił był z wygnania i zażywał pomiędzy współziomkami wielkiego wpływu i szacunku, odpowiedział mu, że na Litwie pomimo najszczerszej woli i największego poświęcenia powstanie w krótkim czasie przygotować się nie da — że nikt z poważniejszych ludzi ręki do dzieła lekkomyślnie podjętego przyłożyć nie zechce, i radził Magdzińskiemu, aby czemprędzej uciekał za granicę.[1]) Magdziński dostał się do więzienia, skąd jednak udało mu się ujść do Francyi, gdzie zawiązał stosunki z najwybitniejszymi członkami emigracyi. Rok 1848 zastał go w Paryżu. Nadzieja wojny z Rosyą poruszyła emigracyą i część jej postanowiła podążyć do W. Księstwa Poznańskiego pieszo przez Niemcy. Jak wielkie zaufanie zdołał sobie już wtenczas zjednać Magdziński, dowodem było, że chociaż nie wojskowego obrano przewodnikiem legionu. Ale w Niemczech przytrzymano oddział, z którego puszczano pojedyńczo każdego w drogę. W utworzonej w r. 1848 Lidze polskiej Magdziński zwracał na siebie powszechną uwagę. On też w niej postawił wniosek, aby naród zajął się wdowami i sierotami po poległych rodakach.

Poślubiwszy 1851 r. Józefę z Arendtów, próbował najprzód w Księstwie, a potem w Królestwie ziemiańskiego zawodu. W r. 1863 znów wziął udział w tajnej organizacyi narodowej, po upadku zaś powstania, nie czując się bezpiecznym, powrócił do W. Księstwa Poznańskiego i osiadł w Bydgoszczy, oddając się sprawom społecznym. W r. 1873

---

[1]) Giller A. Historya powstania narodu polskiego. IV, 64.

obrany posłem do sejmu, a w trzy lata później do parlamentu, pilnie pracował, był członkiem komisyi budżetowej, oraz członkiem konwentu seniorów. Spokojny w dyskusyi, miłych form w obejściu, prawy i szczery, został prezesem Koła polskiego najprzód w parlamencie, a w końcu w sejmie. W dzień pogrzebu w Bydgoszczy, dnia 6 lutego 1889 uczcił pamięć jego mową żałobną kolega parlamentarny, *ks. dr. Floryan Stablewski.*[1])

W miejsce Magdzińskiego wybrano do parlamentu mecenasa *dr. Zygmunta Dziembowskiego,* a prezesem Koła sejmowego *Leona Czarlińskiego.*

Dnia 27 lutego 1889 r. zgasł w Poznaniu *dr. Piotr Sęcki,* chirurg niepospolity. Sam sobie wszystko zawdzięczał. Urodzony w Gniewkowie, należał do najlepszych uczniów w gimnazyum trzemeszeńskiem, które ukończywszy, wstąpił wedle życzenia rodziców do seminaryum duchownego w Poznaniu, przekonawszy się jednak wkrótce, że nie miał powołania do stanu duchownego, poświęcił się nauce medycyny w Gryfii, później w Wrocławiu, wreszcie w Berlinie, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny i złożył egzamin na lekarza praktycznego. W r. 1863 przyczyniał się gorliwie do wysyłania oddziałów zbrojnych do Królestwa. Następnie odbył jako lekarz wojnę prusko-austryacką, potem niemiecko-francuską, gdzie się w operowaniu, mianowicie w odcinaniu porażonych członków i dobywaniu pocisków tak odznaczył, że oficerowie, a nawet ówczesny następca tronu pruskiego Fryderyk Wilhelm przychodzili, by się przypatrzeć jego robocie. W nagrodę otrzymał stopień wyższego lekarza sztabowego i krzyż żelazny. Przez lat kilkanaście był wraz z Mateckim ordynującym lekarzem w stacyi chirurgicznej Sióstr Miłosierdzia; wzywano go wszędzie, w mieście i na prowincyi, w ważnych przypadkach, gdzie trzeba było pomocy doświadczonego chirurga. Dla ubogich chorych był dobry i względny. Rząd, uznając jego zasługi, mianował go radcą zdrowia. W ostatnich latach życia często niedomagał, a zwłaszcza podkopała jego siły żywotne ciężka choroba wewnętrzna. Dzień przed zgonem, dowie-

---

[1]) Mowy żałobne, str. 355.

dziawszy się, że obydwaj jego synowie, jeden 15-letni, drugi 17-letni zapadli na dyfteryę, zapowiedział, że niebawem trzy trumny z jego mieszkania wyniosą. I tak się też stało. W przeciągu dziesięciu dni śmierć zabrała ojca i obydwóch synów. Żoną dr. Sęckiego była Karola z Cegielskich, córka Hipolita.

Dnia 31 marca 1889 r. umarł w Poznaniu inny zasłużony lekarz, *dr. Teofil Kaczorowski.* Urodzony 1830 r. w Ostraszewie pod Toruniem, słuchał medycyny w Gryfii, Królewcu, wreszcie w Berlinie, gdzie otrzymał tytuł dr. med. i złożył egzamin rządowy. Praktykował najprzód w Gołubiu do 1864 r. potem w Poznaniu, gdzie został naczelnym lekarzem oddziału dla chorób wewnętrznych w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia, nieco później naczelnym lekarzem szpitala miejskiego. W r. 1874 mianowano go radcą zdrowia. Po Mateckim był prezesem wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wreszcie członkiem Izby lekarskiej poznańskiej. Literaturę lekarską wzbogacił licznemi i cennemi pracami. Ob. Bibliografią.

Dnia 19 kwietnia 1889 r. w sam W. Piątek umarł nagle w Poznaniu *dr. Witold Milewski.* Syn sędziego Dominika i Maryi z Kolanowskich, złożył 1837 r. egzamin dojrzałości w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny. Słuchając matematyki, fizyki i nauk przyrodniczych w Berlinie, należał do Towarzystwa akademików polskich, któremu dali początek *Leon Szuman* i *Nepomucen Sadowski.* Złożywszy 1843 r. egzamin doktorski i państwowy, pracował dwa lata przy gimnazyum w Lesznie, gdzie stracił młodziutką żonę, którą już w Berlinie poślubił, potem 5 lat w Ostrowie, gdzie się powtórnie ożenił. Z Ostrowa powołał go radca rejencyjny Brettner, będąc zarazem dyrektorem gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, do pomocy do Poznania i oddał mu w zarząd cztery niższe klasy z tytułem inspektora. W r. 1853 został Milewski dyrektorem gimnazyum w Trzemesznie, które pod koniec jego czteroletniego dyrektorstwa było wzorowym zakładem. Mianowany 1857 r. radcą szkolnym w Poznaniu, miał w wydziale swoim większą część katolickich szkół elementarnych, oraz seminarya nauczycielskie w Poznaniu i Paradyżu, a po śmierci Brettnera także decernat gimna-

zyów katolickich w Poznaniu i Ostrowie. Na tem stanowisku bronił, ile w mocy jego leżało, interesów i praw ludności polskiej, ciągłe jednak starcia z zaciekłymi germanizatorami radcą szkólnym *Mehringiem* i prezesem rejencyi *Wegnernem*, a wreszcie rozkaz udania się do Minden, gdzie mu przy rejencyi niższe niż w Poznaniu naznaczono stanowisko, skłoniły go do wzięcia dymisyi. Odtąd wolny od wszelkich względów pobocznych, poświęcił się pracy społecznej. Został prezesem Rady nadzorczej Banku Przemysłowców i przewodniczącym wydziału przyrodniczego Tow. Przyj. Nauk z wielką dla obydwóch instytucyj korzyścią. W r. 1876 na prośbę księcia Wilh. Radziwiłła objął administracyą dóbr chociszewickich, po pięciu latach jednak powrócił do Poznania, objął dawniejsze stanowisko w Banku Przemysłowców i został skarbnikiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był to mąż rzadkiej sumienności, wielkiego taktu w obcowaniu z ludźmi, życzliwy i przyjacielski, a pomimo że 30 lat spędził w służbie pruskiej, uczucia zachował nawskroś polskie.[1])

Dnia 5 sierpnia 1889 r. umarł w Kissingen *Ignacy Wyskota Zakrzewski*. Urodzony 3 lutego 1823 w Wiśniewie w Królestwie Polskiem, z Walentego i Tekli z Gądkiewiczów, wcześnie stracił ojca i, mając lat 18, wstąpił do pruskiej konnej artyleryi. Jako kapitan i dowódca bateryi odbył wojnę austryacką w armii następcy tronu, a jako major i dowódca pułku trenu wojnę francuską. Przeniesiony na własną prośbę znów do artyleryi, dosłużył się stopnia pułkownika, a 1872 r. wystąpił z wojska. Lat 30 służby w wojsku pruskiem, które zresztą za zmarnowane uważał, nie osłabiły w nim uczuć narodowych. Odtąd oddał się gorliwie pracy dla swoich. W r. 1882 obrany posłem, pełnił ten urząd do śmierci, przez jednę sesyą (1888) był prezesem Koła polskiego. Już w Żeganiu jako kapitan artyleryi rozpoczął studya heraldyczne i starał się pogłębić znajomość języka łacińskiego, a po wystąpieniu z wojska jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk zajął się z iście benedyktyńską

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. IV, 99—115. — Wdowa po Milewskim, Józefa z Sarnowskich, umarła 26 lipca 1895 r. w Berlinie

pilnością wydaniem Kodeksu Wielkopolskiego, którego pierwszy tom ukazał się 1877 r., a ostatni 1881 r. Była to praca niemała: zebrał kilka tysięcy dokumentów, odcyfrował je, odpisał, porównał z późniejszymi kopiaryuszami i transsumptami, ułożył chronologicznie, sporządził wyczerpujący indeks, podał podobizny pieczęci i ułożył kartę Wielkopolski z epoki Piastowskiej.

Był przez czas niejakiś prezesem Wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i prezesem komisyi zabytkowej, oraz pracował w sekcyi archeologicznej. Pisma jego ob. Bibliografia.

Zakrzewski był mężem wielkiej szlachetności, skrupulatności i ogłady towarzyskiej, rozważny, spokojny i wierze ojców wierny.[1]) Pochowany został w Cerekwicy w parafii pamiątkowskiej.

Na początku września t. r. umarł *Antoni Jerzykowski*. Urodzony 1819 r. w Poznaniu, kształcił się w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, a złożywszy 1838 r. egzamin dojrzałości udał się na studya uniwersyteckie do Wrocławia. Egzamin na wyższego nauczyciela złożył i stopień doktorski z chlubnem uznaniem uzyskał 1842 r., poczem rozpoczął zawód nauczycielski w Trzemesznie. W r. 1845 przeniesiony do Ostrowa, pracował tu przez lat 12, a od r. 1837—1863 powtórnie w Trzemesznie. Po zamknięciu gimnazyum trzemeszeńskiego przyłączony do grona profesorów gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, działał jeszcze lat 18 jako nauczyciel. W r. 1881 po 40 latach służby przeniesiony został w stan spoczynku. Uczony, zdolny i sumienny pedagog poważany był wielce przez uczniów i zwierzchników. Wydał znaczną ilość podręczników, które przytaczamy poniżej w Bibliografii. Jako gorliwy członek komisyi ortograficznej przyczyniał się niemało wielkiem oczytaniem i znajomością rzeczy do ożywienia prac tejże Komisyi. Po uzyskaniu emerytury nie spoczął na chwilę w pracy, owszem obok naukowych badań poświęcał się z właściwym sobie zapałem sprawom publicznym. Zasługi jego podniósł w mowie żałobnej ks. dr. Antoni Kantecki.

---

[1]) Dziennik Poznański R. 1889. Artykuł dr. Klemensa Koehlera.

W r. 1889, w październiku zakończył też życie profesor *dr. Jan Rymarkiewicz.* Urodzony 1811 r. z ojca Andrzeja, Litwina z pochodzenia, za czasów Kościuszkowskich żołnierza z pułku jazdy Dzierżanowskiego, który, unikając pojmania przez Kozaków, schronił się do Wielkopolski i pracował tu z początku jako wyrobnik, potem, wyuczywszy się kunsztu szewskiego, osiadł w Łobżenicy, ożenił się z córką sołtysa z Kruszki, Maryanną Kryjańską, i dorobił się mająteczku. Syn Jan, najmłodszy z sześciorga rodzeństwa, skończywszy szkołę łobżenicką, uczęszczał do progimnazyum w Wschowie, gdzie starszy brat jego Kaźmierz miał posadę przy sądzie, a po 3 latach dostał się do gimnazyum poznańskiego za pomocą najstarszego brata Baltazara, który w Poznaniu był urzędnikiem sądowym. Jako prymaner zaciągnął się 1830 r. do 14 pułku piechoty, walczył pod Kozienicami, Nurem, Ostrołęką, potem w korpusie Ramorina pod Łubowem i Rogoźnicą, a pod Opolem ranny w bok bagnetem, dostał się jako podporucznik do niewoli. Zbitego kolbami i odartego z munduru zawleczono do Kluczkowa przed generała Rosena, który trzęsącemu się od zimna kazał podać szklankę gorącego piwa, opatrzyć ranę i zaprowadzić do lazaretu w Opolu. Tu zaopiekowała się nim pani Kotarbińska. Skoro cokolwiek po kilku tygodniach przyszedł do siebie, popędzono go do Lublina, potem do Brześcia Litewskiego, odzianego w płócienną kurtkę, chociaż już zimno dokuczało. W drodze spotkała go przejeżdżająca pani Zajączkowska, zlitowała się nad nim i okryła go lekkim płaszczykiem damskim. W dalszej drodze przez Nieśwież do Mińska Rymarkiewicz, którego trapić zaczęła gorączka, tak zesłabł, że pozostał daleko poza innymi jeńcami; przydano mu więc żołnierza, aby go popędzał. Na popasie ujrzała go pani Januszkiewiczowa, dała mu posiłek, kożuch swego sługi i uprosiła oficera, prowadzącego jeńców, że mu chłopskim wózkiem pozwolił jechać dalej. W Mińsku zamknięto jeńców, pomiędzy nimi Antoniego Góreckiego, w więzieniu dla złoczyńców, ale nazajutrz Rymarkiewicz, dostawszy ciężkiej febry nerwowej, przeniesiony został do lazaretu. Zmuszony do dłuższego w nim pobytu, wystrugał sobie, żeby odpędzić nudy, szachy ze starej deski jako tako i grywał niemi

z mieszkającym z nim w jednej izbie kryminalnym delikwentem. Wreszcie przeprowadzono Rymarkiewicza do klasztoru Bazylianek, gdzie spędził kilka tygodni i zdrowie odzyskał zupełnie dzięki troskliwej opiece zakonnic, których ksienią była słynna z późniejszych swych losów Makryna Mieczysławska. Tu się zapoznał z rodziną Wańkowiczów, która wyrobiła mu pozwolenie przepędzenia u niej na wsi kilka tygodni. U pp. Wańkowiczów zaprzyjaźnił się z ich synem Walentym, znanym twórcą Modlącego się starca i Mickiewicza na skale Budyaku.[1])

Uwolniony z niewoli, powrócił Rymarkiewicz do W. Księstwa Poznańskiego i znalazł przytułek w Włościejewkach, gdzie przygotował Władysława Niegolewskiego do tercyi gimnazyum Fryderykowskiego w Poznaniu. Zagrożony wcieleniem do rot aresztanckich, uszedł do Królestwa i został w Trąbczynie nauczycielem domowym Mieczysława i Witolda Miączyńskich, z którymi po dwóch latach przybył za paszportem rosyjskim do Berlina. Dozorując powierzonych swej opiece młodzieńców przez cztery lata hospitował na kolegia i uczył się prywatnie, po wstąpieniu zaś na tron Fryderyka Wilhelma IV, otrzymawszy amnestyą za rok 1830, zajął się w Czerniejewie wychowaniem i wykształceniem Zygmunta hr. Skórzewskiego. Wreszcie zwolniony od składania egzaminu dojrzałości przez ministra Eichhorna, który uwzględnił czteroletnie zapisy uniwersyteckie, udał się powtórnie do Berlina i tam 1842 r. złożył egzamin państwowy, a później w Giessen egzamin doktorski. Odtąd pracował najprzód przy gimnazyum Fryderykowskiem, udzielając nauki języka polskiego i francuskiego, a od r. 1848 przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, gdzie otrzymał dozór nad czterema niższemi klasami z tytułem inspektora i po kilkakroć zastępował dyrektora. Choć wszędzie śmiało występował jako Polak, władze, znając jego zasługi, wynagrodziły go tytułem wyższego nauczyciela, a potem profesora i obdarzyły orderem Orła czerwonego czwartej i trzeciej klasy.

---

[1]) Oryginał tego portretu zapisała testamentem księżna Zeneida Wołkońska księżniczce Dorocie Jabłonowskiej, matce księżnej Jadwigi z Krasińskich Maciejowej Radziwiłłowej z Żegrza, gdzie się dotychczas znajduje.

Prócz w gimnazyum udzielał Rymarkiewicz lekcyi w kilku szkołach panienek polskich, miał dyrekcyą nad istniejącem przez kilka lat w Poznaniu progimnazyum dr. Mierzyńskiego, pełnił obowiązki egzaminatora rządowego przy zakładach Sercanek i Urszulanek, był przez czas niejakiś przewodniczącym w Towarzystwie ortograficznem poznańskiem, redagował 1845 r. Gazetę W. Księstwa Poznańskiego, był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, z którego z powodu zakazu rządowego wystąpić musiał, ale później jako emeryt wstąpił znów do niego i nieraz w wydziale historyczno-literackim miewał odczyty z piśmiennictwa polskiego, od samego początku należał do Towarzystwa Pomocy Naukowej i pracował gorliwie najprzód w komitecie miejskim, od r. 1856 w Dyrekcyi, której od r. 1870 do końca życia był przewodniczącym.

Rymarkiewicz był bardzo religijnym człowiekiem i nieraz wspominał z wdzięcznością matkę, która mu w latach dziecięcych wszczepiła poczucie religijne. Jako starzec odbył pielgrzymkę do Rzymu; papież zaszczycił go orderem. Z żony, Wiktoryi z Ziołeckich, niewiasty zacnej i wykształconej, nie pozostawił dzieci.[1])

Pisma. Ob. Bibliografią.

KONIEC TOMU II-GO.

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. V., 219–238.

SPIS RZECZY.

TOM II.

Okres VI.

Od roku 1852—1889.

Okres VII.

Powstanie 1863 roku.

Okres VIII.

Po powstaniu 1864—1871.

Okres IX.

Od roku 1871—1914.

Rok 1871.

Rok 1872.

Rok 1873.

Rok 1874.

Rok 1875.

Rok 1882.

Rok 1883.

Rok 1884.

Rok 1885.

Rok 1886.

Rok 1887.



WYKAZ OSÓB
wzmiankowanych w dziele niniejszem.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

P.

Q.

R.

S.

Ś.

St.

Sz.

T.

U.

V.

W.

Y.

Z.

Ż.

SPIS RYCIN.